

JESSICA FOKS



THE FIRST
Lie

LIARS #1



JESSICA FOKS

THE FIRST LIE

LIARS #1

OŚWIĘCIM 2023

Copyright © 2023
Jessica Foks
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Kinga Jaźwińska-Szczepaniak

Korekta:

Karina Przybylik

Dominika Kalisz

Joanna Boguszevska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Autor ilustracji:

Marta Michniewicz

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-223-1

SPIS TREŚCI

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Przypisy

DEDYKACJA

*Dla każdej osoby, która zamknęła swoje cierpienie w złotej klatce:
otwórz ją i nie bój się pokazać innym tego, z czym się mierzysz.*

OSTRZEŻENIA

The First Lie to pierwszy tom trylogii „Liars”, który został podzielony na dwie części, abym mogła dokładniej opowiedzieć całą fabułę. Dlatego w tej książce wiele spraw zostanie nie wyjaśnionych i dopiero kolejna część – *The First Lie 2* – udzieli odpowiedzi na wszelkie pytania oraz rozwieje wątpliwości co do zachowania bohaterów.

Powieść porusza ciężkie tematy, dlatego też czytanie jej zaleca się osobom dojrzałym emocjonalnie. Pojawia się tutaj wątek znęcania psychicznego, morderstwa, samookaleczania i narkotyków. Relacja głównych bohaterów jest toksyczna, nie pochwalam tego typu zachowań.

Zanim sięgniecie po tę trylogię, chcę Was uprzedzić, że pierwsza część jest delikatniejsza niż następne. W historii stworzonej przeze mnie nie występują bohaterowie, z których powinno się brać przykład, dlatego czytając, lepiej mieć to na uwadze. Jednak pamiętajcie, że w tej książce nic nie dzieje się bez przyczyny.

A teraz zapraszam Was do świata pełnego złudzeń, mroku i kłamstw.

PROLOG

Nieszczerość towarzyszy nam przez cały czas. Wszystko zaczyna się od małych kłamstewek, aż w końcu dochodzimy do momentu, w którym nasze życie przypomina jedno wielkie kłamstwo. Nie wiemy, w jakim bagnie żyjemy. Nie dostrzegamy, że jedno oszustwo prowadzi do kolejnych, przez co zaczynamy tkwić w niekończącej się pętli.

Więc po co kłamaliśmy? Przyczyn było wiele: strach, ambicja, egoizm, wygoda. Uważaliśmy przecież, że łatwiej było skłamać, niż powiedzieć prawdę. Niestety raniliśmy przez to innych, zazwyczaj tych, na których nam zależało. Potrafiliśmy oszukiwać samych siebie, nie zdając sobie z tego sprawy. Ślepo brnęliśmy do autodestrukcji. Wmawialiśmy sobie coś i bezwzględnie w to wierzyliśmy. Dopiero szara rzeczywistość pokazała nam, jaka jest prawda, a stare przekonania zniknęły niczym bańki mydlane.

Tą rzeczywistością byłeś ty.

Jako mała dziewczynka wierzyłam w bajki, w te o księżniczce, którą ratuje rycerz w lśniącej zbroi na białym koniu. Miałam nadzieję, że tak będzie w moim przypadku. Liczyłam, że to właśnie ja poznam księcia, który mnie uratuje, i będziemy żyli długo i szczęśliwie. Tak jak w bajkach.

A l e z j a w i ł e ś s i ę t y: m o j a s z a r a r z e c z y w i s t o ś ć.

Zrozumiałam wtedy, jak bardzo moje przekonania były mylne, w jakim kłamstwie żyłam. Sprawileś, że moje zwyczajnie nudne życie przestało istnieć. Codziennosc nie była już monotonna, bo pojawiły się w niej: strach, lęk, złość, nienawiść i uczucia do końca nieokreślone, tak bardzo potężne, niszczące i bolesne, takie, jakich nigdy nie byłam sobie w stanie wyobrazić. I w końcu pojęłam, że nie byłeś tylko moją szarą rzeczywistością.

B y ł e ś c i e m n o ś c i ą.

Tak mroczną i głęboką, o której nawet nie miałam pojęcia. Jednak to dzięki tobie przygaszona i spadająca gwiazda zaczęła znowu świecić. Myśleliśmy, że byliśmy tylko zwykłymi nastolatkami z nieokreśloną liczbą błędów i kłamstw. Ale nie.

Ty byłeś kimś znacznie więcej.

Zagubionym, zranionym, zniszczonym chłopcem, innym niż wszyscy. Wywróciłeś moje życie do góry nogami. Ba! Zmieniłeś je, ale przede wszystkim zmieniłeś mnie. Pokazałeś mi rzeczy, których nie byłam gotowa zobaczyć. Otworzyłeś mi oczy na świat, ale nie ten z bajek, tylko prawdziwy: pełen mroku, złudzeń i nienawiści.

Pełen kłamstw.

Czy byłam na to gotowa? Oczywiście, że nie. Ale wtargnąłeś do mojego życia niczym tornado, niszcząc wszystko dookoła.

Niszcząc mnie.

I pomyśleć, że to wszystko się stało, ponieważ kłamaliśmy.

Mówiąc pierwsze kłamstwo, sprowadziliśmy lawinę zdarzeń, która zniszczyła nas doszczętnie.

ROZDZIAŁ 1

POWRÓT

2 marca 2017 roku

Głęboko wciągnęłam świeże powietrze i oparłam głowę o ścianę budynku. Spojrzałam na gwiazdy, zastanawiając się, która zła decyzja sprowadziła mnie z powrotem do rodzinnego miasta. Rok temu, opuszczając Carlsbad, myślałam, że nigdy więcej tutaj nie wrócę. Niewielu osobom udawało się wyrwać z tego miasta, dlatego cieszyłam się, kiedy rodzice podjęli decyzję o przeprowadzce do Lynnwood znajdującym się w stanie Waszyngton. Niestety moja radość nie trwała za długo. W ciągu roku w nowym mieście moje życie posypało się jak domek z kart, dlatego stamtąd uciekłam, spaliłam za sobą mosty i postanowiłam nigdy nie wspominać tego, co tam się wydarzyło.

C h c i a ł a m z a p o m n i e ć.

Przymknęłam powieki, delektując się całkowitą ciszą. Przed wyprowadzką uwielbiałam przesiadywać na dachu, bo pomagało mi to w zaśnięciu. Miałam nadzieję, że tym razem będzie tak samo. Od dłuższego czasu towarzyszyły mi coraz większe problemy ze snem, ale czasami tak było lepiej – wolałam nie spać, bo kiedy tylko zamykałam oczy, wiedziałam, co po mnie przyjdzie.

K o s z m a r y.

Nawiedzały mnie co noc, a każdy był gorszy od poprzedniego. Paraliżowały całe ciało i przypominały o rzeczach, których wolałam nie pamiętać. Zupełnie jak o jutrzejszym dniu.

W Lynnwood pewnego dnia odcięłam się od przyjaciół z Carlsbad. Przestałam im odpisywać, odbierać od nich telefony, aż przestali

starać się o jakikolwiek kontakt ze mną. Teraz chciałam to naprawić, o ile było co naprawiać.

Stresował mnie powrót do szkoły. Bycie „tą nową” wiązało się z plotkami i wścibskimi spojrzeniami. Przez pierwsze dwa tygodnie każdy będzie śledził mój najmniejszy ruch, czekając na możliwość puszczania plotki o „tej nowej”. Przerobiłam to już w poprzednim liceum i chyba nie byłam gotowa na powtórkę.

Rodzice wraz z moim rodzeństwem mieli przylecieć dopiero jutro, bo musieli wszystko pozałatwiać w Lynnwood. Ja nie wytrzymałam i musiałam wrócić, jak najszybciej się dało. Przebywanie w tamtym mieście dusiło mnie od środka.

– Oszalałeś?! Nie możesz tu być! – krzyknęła jakaś kobieta, wrywając mnie z zamyślenia.

Spojrzałam na dom znajdujący się obok naszego i zmarszczyłam brwi. Na podjeździe stały zaparkowane dwa samochody, a ścieżką prowadzącą do budynku kierowała się dwójka osób. Rok temu jeszcze nikt tutaj nie mieszkał, ale najwidoczniej w Carlsbad także wiele się zmieniło.

– Nic nie rozumiesz, to wszystko przez nią! – odpowiedział męski głos.

– Mam to gdzieś! Wypierdalaj stąd, bo cała nasza praca pójdzie na marne! – wrzasnęła kobieta, a po jej głosie mogłam stwierdzić, że jest młoda, może nawet w moim wieku.

– Ona jeszcze tego pożałuje! Nie ma pojęcia, do czego jestem zdolny! – odparł mężczyzna, a po wejściu do domu zamknął z hukiem drzwi.

Ich krzyki jednak nie ustawały.

Kłótnie sąsiedzkie to zdecydowanie nie był mój interes, dlatego zebrałam się z dachu i weszłam przez okno do swojego pokoju. Położyłam się na łóżku, mając nadzieję, że koszmary tej nocy mnie nie dopadną.

~*~

– Zmieniłaś się – stwierdził kuzyn z grymasem na twarzy.

Przewróciłam teatralnie oczami, chociaż miał rację. Spojrzałam we wsteczne lustro i zaczęłam wpatrywać się w swoje odbicie. Duże brązowe oczy bez tego samego blasku co kiedyś. Ostre rysy twarzy, blada skóra i krótkie czarne włosy sprawiające, że wyglądałam jak trup. I tak się też czułam z powodu kolejnej nieprzespanej nocy.

– Ty nie. Nadal jesteś tak samo wkurwiający – burknęłam.

– Uwierz, że gdybym miał, kurwa, inne wyjście, to nie przyjechałbym po ciebie – odparował, jednak jego słowa nie zrobiły na mnie żadnego wrażenia.

Z Edwinem kłóciliśmy się od dziecka. Oboje mieliśmy trudne charaktery, których połączenie nie zwiastowało niczego dobrego, dlatego byłam zdziwiona, kiedy ciocia zaproponowała, że to właśnie kuzyn zawiezie mnie do szkoły. Rano byłam pewna, że i tak będę zmuszona jechać autobusem, ale chłopak ze swojej łaski postanowił jednak przyjechać. Oczywiście nie obyło się bez zgrzytów między nami, kiedy tylko wsiadłam do jego samochodu.

– Ja też tęskniłam – powiedziałam przesłodzonym głosem. Poprawiłam się na fotelu i zaczęłam nerwowo bawić się rękawem czarnej bluzy.

Przez całą drogę plułam sobie w brodę, że jednak nie poinformowałam wczoraj przyjaciół o swoim powrocie. Cały dzień zastanawiałam się, czy powinnam to zrobić, ale za każdym razem, kiedy wzięłam telefon do ręki, tchórzyłam.

– Wiesz, kto wprowadził się do pustego domu obok? – zapytałam, chcąc zająć głowę czymś innym.

– Co? Nikt tam przecież nie mieszka – odparł z przekonaniem, patrząc na mnie podejrzliwie. – Czemu pytasz?

Zmarszczyłam brwi, czując lekkie zakłopotanie.

– Widziałam wczoraj na podwórku jakąś kłójącą się parę.

Przecież nie miałam zwidów. Oni naprawdę tam byli. Nie mogło mi się to przywidzieć. Nie mogło.

– Coś ci się musiało pomylić – stwierdził, mocniej zaciskając dłonie na kierownicy.

Nie ciągnęłam dłużej tej rozmowy, zastanawiając się, czy para z wczoraj była prawdziwa, czy to tylko wymysł mojej wyobraźni.

Kiedy wysiadłam z samochodu, poczułam, że zaczęło mnie mrowić całe ciało. Podejrzywałam, że nie tylko ze strachu przed spotkaniem z przyjaciółmi, ale i dlatego, że nie było już odwrotu i musiałam zmierzyć się z nową szkołą. Byłam pewna, że nikt nie wiedział o moim powrocie. Sam dyrektor został poinformowany dopiero wczoraj, więc plotki zapewne jeszcze nie zdążyły się rozejść.

Kuzyn zostawił mnie samą i poszedł zapalić papierosa z kolegami. Chyba i tak wolałam wejść do budynku w pojedynkę, a nie z obstawą w jego postaci. Wzięłam głęboki wdech i ruszyłam z miejsca, chcąc mieć to już za sobą. Rozpoczęcie nauki w połowie drugiego semestru pierwszej klasy liceum było co najmniej przerażające. Szłam do samej paszczy lwa jak mała owieczka.

Na początku nikt nie zwrócił na mnie uwagi, ale to była tylko kwestia czasu. Już po paru minutach, kiedy szłam pewnie przez korytarz, towarzyszyły mi zdziwione spojrzenia i szepty. Niektóre osoby kojarzyłam ze starej szkoły, do której chodziłam w Carlsbad, ale było też mnóstwo nowych twarzy.

Skręcałam właśnie w kolejny korytarz i poczułam, że na kogoś wpadłam.

– Cholera jasna – powiedział znajomy kobiecy głos, a po chwili wzrok dziewczyny padł na mnie. – Rose? Co... co ty tu robisz?

Moim szeroko otwartym oczom ukazał się nikt inny jak tylko stara przyjaciółka. Wyglądała na zaskoczoną całą sytuacją, zupełnie jak ja.

– Katy, nie mogłaś na mnie poczekać? Już kończyłam z nim gadać – usłyszałam za sobą oburzenie kolejnej dziewczyny, z którą przyjaźniłam się od dziecka. – A to kto?

I właśnie w tej chwili odwróciłam się, stając twarzą w twarz z Hanną White. Od razu zauważyłam, że nie tylko ja się zmieniłam. Moje stare przyjaciółki również.

– Wróciłaś – powiedziała ze zdziwieniem.

Założyłam ręce na piersiach i uśmiechnęłam się delikatnie, chociaż w środku targały mną emocje.

– Wczoraj – odparłam zdławionym głosem. – Wracamy do Carlsbad na stałe.

Obie nie wiedziały, co odpowiedzieć. W szkolnym korytarzu zapanowała niezręczna cisza, którą przerwał głos kolejnej bliskiej mi

osoby.

– No proszę, ktoś wrócił na stare śmieci. – Leopold uśmiechnął się pod nosem, opierając o szkolną szafkę. Dokładnie lustrował moją twarz, nie przestając się śmiać.

Właśnie takiego go zapamiętałam: wiecznie radosnego.

Cała trójka stała przede mną i przyglądała mi się w zmieszaniu. Nie wiedzieli, jak zareagować, bo w końcu nie mieliśmy kontaktu od tak długiego czasu.

– Już znudziło ci się mieszkanie w ponurym Lynnwood? – zapytał.

– Jednak to nie moje klimaty. Zwłaszcza że was nie było obok. – Słowa wypłynęły z moich ust, zanim je przemyślałam. Przecież to ja urwałam kontakt z przyjaciółmi. Odtrącałam ich, mimo że niejednokrotnie próbowali się ze mną skontaktować. Musiałam.

– Opowiadaj, co u ciebie – wymamrotała Kathrine, starając się podtrzymać rozmowę.

Boże, jakie to niezręczne – pomyślałam.

– Po staremu. A co u was? – Zmieniłam temat, bo poprzedniego nie chciałam poruszać. – W mieście działo się coś ciekawego?

– To był długi rok, wiele się pozmieniało – podsumowała chłodno Hanna, a po chwili jej humor się diametralnie się zmienił. – Masz kogoś? Lub miałaś?

Zacisnęłam mocniej pięść, uśmiechając się delikatnie.

– Z kimś tam się przez chwilę spotykałam, ale to tyle. Lepiej opowiedz o swoich podbojach sercowych – zaproponowałam, ponownie wykręcając się od odpowiedzi.

– Tym pytaniem skazałaś nas na... – zaczął chłopak, spoglądając na zegarek na nadgarstku – dziesięciominutowy monolog o tym, kto jej się podoba. Dajcie mi, kurwa, piwo. Na trzeźwo tego nie wytrzymam.

Nawet nie minęła chwila, kiedy Hanna z całej siły uderzyła Leopolda w ramię.

– Aua! – Pisnął, śmiejąc się pod nosem.

Uniosłam kącik ust, nie mogąc się powstrzymać.

– Dobrze, że wróciłaś, bo ja już nie wytrzymuję z tymi idiotami. – Westchnęła z rezygnacją Katy.

– Też się cieszę – wyznałam, spoglądając dziewczynie w oczy.

Brakowało mi ich. Chociaż nie odbierałam ich telefonów i się nie odzywałam, to naprawdę tęskniłam za nimi i czasem, który spędzaliśmy razem.

– A pamiętacie zabawę w chowanego? W tamtym domu? – Przyjaciel się roześmiał.

Od razu wszyscy parsknęliśmy śmiechem, wspomniawszy dawne lata. Kiedy jeszcze byliśmy dziećmi, złamaliśmy zakaz rodziców i weszliśmy do tej złej części miasta. Jeździliśmy rowerami po wytoczonych ścieżkach w lesie, aż znaleźliśmy ogromny, pusty dom. Drzwi były otwarte, a my za bardzo ciekawscy. Nie miałam pojęcia, co mieliśmy w głowach, zaczynając tam zabawę w chowanego, jednak nasza sielanka nie trwała za długo, bo nagle usłyszeliśmy przeraźliwy krzyk dochodzący z domu. To była chwila, kiedy zaczęliśmy uciekać w popłochu, bojąc się, że ktoś nas przyłapie. Po tamtym wydarzeniu już nigdy nie bawiliśmy się w rejonach złego miasta.

– Do tego nie chciałabym wracać – stwierdziła rozbawiona Hanna, kręcąc głową.

Nagle zadzwonił dzwonek na lekcje, a przyjaciele zaproponowali, że zaprowadzą mnie do pokoju dyrektora. Byłam zdziwiona, bo przypuszczałam, że nie będą chcieli mieć ze mną niczego wspólnego. Naprawdę źle ich potraktowałam, ucinając nasz kontakt w sposób, o którym nie chciałam nawet pamiętać.

Zabrałam swój plan lekcji od sekretarki, a dyrektor przywitał mnie ciepło, wypytując o moje oceny z poprzedniej szkoły. Jeszcze nie dostał papierów, które moi rodzice mieli dzisiaj dowieźć, jednak mimo to, przez znajomości mojego ojca, udało się, bym od razu poszła do szkoły. Przynajmniej nie musiałam siedzieć w domu i zamartwiać się wszystkim. Mężczyzna odprowadził mnie nawet na lekcję, na którą byłam spóźniona kilka minut.

Weszłam do środka i usiadłam w ostatniej ławce, nie chcąc się wychylać. Nauczyciela jeszcze nie było, więc zaczęłam się wypakowywać.

– Witaj, klaso pierwsza C, jestem Kevin Black i dzisiaj poprowadzę waszą lekcję.

Uniosłam wzrok na stojącego za biurkiem młodego chłopaka, który nie wyglądał na nauczyciela. Miał na sobie kurtkę z logo drużyny futbolowej i szkolny plecak, sugerujący, że Kevin był uczniem. A więc dlaczego odezwał się do nas, jakby miał nas uczyć?

– Black, jak zwykle na służbie – rzekł nagle starszy mężczyzna, wchodząc do klasy.

– Oczywiście – odparł dumnie chłopak, szczerząc się i salutując niczym żołnierz.

Nie miałam pojęcia, o co chodziło, więc skupiłam się na rysowaniu róży w rogu kartki z zeszytu.

Po swojej lewej stronie zauważyłam jakiś ruch, a kiedy odwróciłam głowę, napotkałam puste spojrzenie jakiejś dziewczyny, która się do mnie przysiadła.

– Pan Evens to typ nauczyciela, który jest zbyt leniwy, więc wysługuje się uczniami i każe im na ocenę prowadzić lekcje – wyjaśniła, a kącik jej ust delikatnie się unióś. – Jestem Samantha Johnson.

– Ja...

– Rosie Watson – uprzedziła mnie blondynka z niebieskimi oczami. Wyglądała na zadowoloną z siebie, widząc dezorientację i zaskoczenie pojawiające się na mojej twarzy. – Spokojnie, każdy w szkole już cię zna – oznajmiła, po czym zaczęła wyjmować z plecaka szkolne przybory.

Już chciałam coś odpowiedzieć, kiedy profesor się odezwał:

– Okej, zaczynaj i miejmy to już z głowy.

– A więc dziś omówimy temat... – zaczął Kevin, szukając właściwej treści w książce – wojny secesyjnej.

Starałam się skupić na lekcji, bo miałam pewne braki w swojej edukacji po poprzedniej szkole, ale dzisiejszy temat akurat całkiem dobrze umiałam.

– ...potem uznana za sukces Armii Unii odbyła się nierozstrzygnięta bitwa pod Antietam w tysiąc osiemset sześćdziesiątym trzecim roku – mówił chłopak.

– Tysiąc osiemset sześćdziesiątym drugim – wymamrotałam pod nosem, zbyt późno orientując się, że wypowiedziałam te słowa na głos.

Oczy wszystkich zgromadzonych w klasie osób skierowały się na mnie.

Kurwa.

– Mówiłaś coś panno... – zaczął nauczyciel, patrząc prosto na mnie.

– Watson. Rose Watson.

– O, to ty jesteś nową uczennicą – stwierdził, uśmiechając się. – Zatem mówiłaś coś, panno Watson?

– Nie, to znaczy tak. Bitwa pod Antietam wybuchła w tysiąc osiemset sześćdziesiątym drugim, a nie trzecim roku – oznajmiłam niepewnie.

Zerknęłam na czarnowłosego chłopaka, który widocznie był zaskoczony tym, że go poprawiłam. Chciałam się zapaść pod ziemię.

– Brawo, Watson, raczej rzadko kto interesuje się wojną secesyjną. Cóż, Black, możliwe, że masz w końcu konkurencję. – Nauczyciel zaśmiał się.

– Najwidoczniej – burknął ze sztucznym uśmiechem na ustach.

– Brawo, zwróciłaś na siebie uwagę naszego głównego rozgrywającego – prychnęła Samantha, poruszając dwuznacznie brwiami.

Szlag.

~*~

Została ostatnia lekcja, po której mogłam w spokoju wracać do domu, gdzie zapewne byli już rodzice z rodzeństwem. Wkładałam właśnie książkę do nowej szafki, gdy ktoś niespodziewanie zamknął mi ją przed nosem. Podskoczyłam przestraszona, nie spodziewając się, że ujrzę ten sam głupkowaty uśmiech co na lekcji historii. Chłopak podpierał się ramieniem o szafkę znajdującą się tuż obok mojej, a jedną ręką trzymał pasek od plecaka.

– Rosalie Watson, dziewczyna z lekcji historii – powiedział, przyglądając mi się.

– Wystarczy „Rose” – westchnęłam.

– Cała szkoła o tobie mówi – oznajmił, a prześmiewczy uśmieszek wykrzywił mu twarz.

– Nie wiem, jak sobie poradzę z tą popularnością – odparłam sucho.

Chłopak zaśmiał się na moje słowa, a potem odepchnął się od szafki i stanął naprzeciw mnie. Zagroził mi drogę ucieczki, przez co poczułam się osaczona. Nie lubiłam tego.

– Kevin Black – przedstawił się, podając mi dłoń, którą niepewnie uścisnęłam. – Dlaczego wróciłaś do tak beznadziejnego miasta? Ludzie stąd uciekają, a nie wracają – zauważył.

– Lubię się dobijać – rzuciłam krótko.

Kevin parsknął śmiechem, cofając się o krok. Czekał, aż powiem coś więcej, ale właśnie w tej chwili zadzwonił dzwonek na kolejną lekcję. Odetchnęłam z ulgą, ciesząc się, że nie będę musiała ciągnąć tej beznadziejnej konwersacji.

– Nie jesteś za bardzo rozmowna – zauważył, a ja przyjąłam obojętny wyraz twarzy. Patrząc na mnie, jakby chciał mnie rozszyfrować, uniósł kącik ust. – Jeszcze to zmienimy. Na razie, Rosie. – Kevin ruszył w stronę wyjścia ze szkoły, ja natomiast stałam w miejscu, będąc zaskoczona jego słowami, i dopiero po chwili skierowałam się korytarzem w stronę klasy.

To był mój pierwszy dzień w nowej szkole, a już wpadłam na osobę, która zapewne szybko nie zamierzała dać mi spokoju.

Ostatnia lekcja, tak samo jak podróż do domu, minęła szybko. Wracałam już sama, bo kuzyn kończył wcześniej i nie chciał na mnie zaczekać. Wsiadłam z autobusu i od razu zaczęłam iść wzdłuż chodnika, z oddali widząc, jak pracownicy firmy przeprowadzkowej wnoszą do domu ulubione meble mamy, bez których nie mogła tutaj wrócić. Przed białym ogrodzeniem stał ojciec, który patrzył na szary budynek. Po chwili stanęłam obok niego, skupiając wzrok na naszej przeszłości zapisanej we wnętrzu budynku.

– Tutaj zaczniemy od nowa. Lynnwood zostanie za nami, a my pójdziemy do przodu. Teraz wszystko będzie inne, lepsze – mówił, nie odrywając oczu od szarych ścian. – Będziemy w końcu szczęśliwi. Zobaczysz, Rose.

Chciałam tego. Pragnęłam w to wierzyć. Marzyłam o spokoju i szczęściu. Aby znów wyszło słońce i świeciło już zawsze.

A jutro odmieniło wszystko.

ROZDZIAŁ 2

DŁONIE

Rok później
12 marca 2018 roku

Szłam szybkim krokiem przez szkolny korytarz i uśmiechałam się do osób, które co chwilę się ze mną witały. Przez rok wszystkie twarze stały się znajome, a ja dostosowałam się do nowej sytuacji. Odbudowałam kontakt z przyjaciółmi, zaczęłam się bardzo dobrze uczyć, uczestniczyłam w konkursach i dołączyłam do cheerleaderek. Jednym słowem – wpasowałam się. Stałam się jedną z lepszych uczennic i osobą, którą praktycznie każdy lubił i szanował. Wszystko to zrobiłam ze względu na presję, którą narzucili mi rodzice. Odkąd kilka miesięcy temu ojciec wygrał wybory na burmistrza, każdy wyczekiwał naszego potknięcia. Byliśmy na świączniku lokalnej społeczności, a ja, jako czarna owca rodziny, odczuwałam to w szczególności.

Przy mojej szafce od razu zauważyłam czarnowłosą dziewczynę, wgapiającą się w ekran telefonu. Uśmiechnęłam się szerzej, kiedy jej wzrok padł na mnie.

– W końcu, już myślałam, że sama będę musiała męczyć się na matematyce – burknęła pod nosem Katy.

Otworzyłam ciemnoszarą szafkę i zaczęłam grzebać w niej w celu znalezienia odpowiednich książek.

– Byłabym martwa, gdyby mama zobaczyła, że nie poszłam do szkoły. A chcę jeszcze trochę pożyć – stwierdziłam, wyjmując podręcznik.

– Pewnie nie byłoby tak źle.

Z poważną miną spojrzałam na dziewczynę, a ona uniosła rękę w obronnym geście, bo знаła moją matkę – z nią lepiej było nie zadzierać, przynajmniej ja nie miałam zamiaru tego zrobić.

– Słyszaliście, kto wraca do miasta!?! – krzyknęła moja druga przyjaciółka, pojawiając się obok nas.

Obie dziewczyny były całkowitym przeciwieństwem. Hanna White miała długie blond włosy, w jej jasnoniebieskich oczach można było dostrzec znajome iskierki szczęścia, na twarzy delikatne rysy, a w policzkach dołeczki, kiedy posyłała swój zniewalający uśmiech. Natomiast Kathrine Robinson zawsze farbowała włosy na czarno, chociaż jej naturalnym kolorem był brąz, a w jej dużych zielonych oczach kryło się znużenie, zawsze, każdego dnia w szkole, której uparcie nienawidziła.

– Oczywiście – odparła z dumą Katy.

Blondynka skierowała wzrok na mnie, a ja zmarszczyłam brwi, nie mając pojęcia, o czym mówiły.

– Nie gadaj, że nie wiesz. – Hanna spojrzała na mnie zrezygnowana.

– To Rose, ona nigdy nie ogarnia, co się dzieje – zauważyła czarnowłosa.

– Po prostu nie interesują mnie plotki.

Nie byłam typem osoby, która zajmowała się życiem innych. Miałam gdzieś, kto i co zrobił i ile tak naprawdę dopowiedzieli sobie ludzie. Wolałam skupiać się na własnym życiu.

– Czyli na serio nie wiesz, kto wraca? – zapytała ponownie Hanna z nadzieją w głosie.

Pokręciłam głową, na co ona przewróciła oczami.

– Dobra, nie było pytania, więc...

– Sharp – uprzedziła ją Katy.

I tyle wystarczyło. Od razu wiedziałam, o kim mówiły. W ten sposób określano chłopaka, który był z dzielnicy. Często mówiono na niego Sharp, ale nie miałam pojęcia, czy było to jego imię, nazwisko, czy przydomek, jakoś nigdy za bardzo mnie to nie interesowało. Poza pogłoskami o jego zniewalającym wyglądzie był nieciekawą osobą, i dawną mnie na pewno by zaciekał. Podobno był zamieszany w masę nielegalnych rzeczy i powinno trzymać się

od niego z daleka. W rzeczywistości nawet go nie znałam, a to, co o nim wiedziałam, usłyszałam od ludzi. Zdziwiło mnie, że wracał do Carlsbad po tym, jak trzy lata temu wyjechał z przyczyn wszystkim niewiadomych. Po prostu opuścił miasto, nic nikomu nie mówiąc. Podobno nawet jego przyjaciele dowiedzieli się po fakcie.

P o p r o s t u z d n i a n a d z i e ń z n i k n ą ł.

– Ja to miałam powiedzieć – mruknęła z pretensją w głosie Hanna.

– Zajęłoby ci to cały dzień.

Blondynka przewróciła oczami, a potem ponownie szeroko się uśmiechnęła.

– Ma chodzić z nami do szkoły. Tego najprzystojniejszego chłopaka w mieście będziemy mogły zobaczyć na szkolnym korytarzu. Rozumiecie to? – pisnęła z ekscytacją.

Spojrzałam na znużoną minę Katy. Przyjaciółka nie pałała takim zachwytem, zupełnie jak ja. Już miałam coś odpowiedzieć, kiedy poczułam dotyk czyichś zasłaniających mi oczy dłoni.

– Zgadnij, kto to – usłyszałam przy uchu.

– Hm... Czy to przystojny brunet? – zapytałam, szeroko się uśmiechając.

Ściągnęłam rękę chłopaka ze swojej twarzy, a odwróciwszy się do niego, dostrzegłam znajome iskierki szczęścia w jego oczach.

– Przykro mi. Odpowiedź brzmi: twój chłopak – odparł, chwytając mnie w tali. – Tęskniłem – dodał, po czym pocałował mnie w usta, a potem, kiedy ponownie skierowałam się do przyjaciółek, objął ramieniem.

Każdy w naszej szkole wiedział, kim jest Kevin – wysoki, zawsze radosny i tryskający energią główny rozgrywający naszej drużyny futbolowej. Nawet nie musiałam patrzeć na jego strój, by wiedzieć, że ubrany był w kurtkę w kolorach naszej szkoły, bordowym i szarym, miał ułożone na żel i zaczesane do tyłu czarne włosy i piwne oczy, które – odkąd poznałam go na lekcji historii – wpatrzony były tylko we mnie. Ideał dla każdej dziewczyny w tej szkole.

O r a z m ó j c h ł o p a k.

– Mam dość waszej słodkości. – Hanna ponownie przewróciła oczami.

– Mnie tego nie musisz mówić – dodała Katy, ponownie odblokowując ekran telefonu.

– Mogę was zapoznać z chłopakami z drużyny futbolowej, jeśli chcecie – zaproponował, doskonale zdając sobie sprawę, jaka będzie odpowiedź.

Dziewczyny od razu skarciły Kevina wzrokiem, a ja prychnęłam pod nosem.

– Po moim, kurwa, trupie – powiedziała z powagą czarnowłosa.

Spojrzałam ponownie na chłopaka, który zaśmiał się z ich reakcji.

Odkąd rok temu poprawiłam go na lekcji historii, nie dawał mi spokoju. Na początku nie bardzo chciałam wchodzić z kimś w związek, bo nie czułam się na to gotowa. Ale teraz nie żałowałam – oboje pomogliśmy sobie w trudnych chwilach, a moi rodzice byli zadowoleni, że chodziłam z porządną osobą.

– A ty słyszałeś, kto wraca do miasta? – zapytała Hanna.

– Taa, ma chodzić ze mną do klasy. Znowu Słynna Trójka będzie razem. – Prychnął, robiąc nadąsaną minę i opierając się o szkolną szafkę.

Kevin miał na myśli Thomasa Patersona, Williama Bennetta i Sharpa. Podsumowując, najgorsze zło miasta. Przed wyjazdem jednego z nich wszyscy trzymali się razem i pomimo młodego wieku byli utrapieniem każdego. Słyszałam tylko o ich napadach, podpaleniach i nielegalnych wyścigach. Nie miałam jednak pojęcia, czy była to prawda, czy wyobraźnia naszego społeczeństwa; w końcu ludzie lubili dopowiadać wiele rzeczy, aby plotki były jeszcze ciekawsze.

– Może wybierzemy się dzisiaj wszyscy do kina? Dawno nigdzie razem nie byliśmy – zaproponowała radośnie White, zmieniając temat.

Wiedziałam, czemu przyjaciółka zaczęła rozmawiać o naszym spotkaniu. Kevin nie był zbyt zadowolony z poruszenia tematu powrotu tego chłopaka, chociaż nie rozumiałam dlaczego. Spodziewałam się, że wielu osobom nie spodoba się ta sytuacja, jak na przykład moim rodzicom, ale w czym Sharp mógł przeszkadzać Kevinowi?

– Ja dzisiaj nie mogę. Mam zmianę w Feniksie – odparłam smutno.

Parę razy w tygodniu pracowałam w barze, chcąc się czymś po prostu zająć. Nie lubiłam, kiedy miałam za dużo wolnego czasu, ponieważ wtedy myślałam o dawnych sprawach. Praca była dla mnie wybawieniem, bo w jej trakcie moją głowę zajmowało coś innego niż analizowanie wszystkiego, na co nie miałam wpływu.

– To on? – odezwała się nagle Katy.

Spojrzałam na dziewczynę. Wyglądała na zdziwioną, przez co wszyscy odwróciliśmy się w tym samym momencie i w tym samym kierunku.

I wtedy po raz pierwszy go zobaczyłam.

– Tak – przytaknęła Hanna.

Szedł pewnym krokiem przez szkolny korytarz i patrzył przed siebie. Nie interesowali go ludzie, których najwyraźniej interesował on, ale byłam pewna, że wiedział o tym i miał świadomość bycia tematem numer jeden w Carlsbad High School. Teraz rozumiałam ten zachwyty, który wzbudzał. Jego ciemnobrązowe, wpadające w czerń włosy były kręcone i roztrzepane w każdą stronę. Prosty nos, pełne usta i to spojrzenie – czekoladowe oczy hipnotyzowały i wywoływały w ludziach strach, a to było najgorsze możliwe połączenie. Był wysoki, na pewno miał ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu. Zlustrowałam jego ubiór – czarny płaszcz, a pod nim golf w tym samym kolorze. Od razu zauważyłam kilka tatuaży na dłoniach, które jako jedyne miał odkryte, ale byłam pewna, że musiał mieć ich więcej.

– Czyli tak wygląda... – westchnęła z rozmarzeniem Hanna, kiedy straciłyśmy go z oczu.

Szczerze? Mało interesowała mnie jego osoba. Przez powrót tego chłopaka do miasta moje życie przecież nie miało się zmienić.

Gdybym tylko wiedziała, jak bardzo się wtedy myliłam.

Stałam przed lustrem w swoim pokoju i przyjrzałam się osobie odbijającej się w jego tafli. Ciemnobrązowe długie włosy swobodnie opadały na moje plecy. Zmieniłam ich kolor od razu po powrocie do Carlsbad, bo potrzebowałam nowej wersji siebie. Zmieniłam nawet swój styl – nie zakładałam już tylko czarnych ubrań i nie malowałam ust na czerwono, stałam się grzeczniejszą wersją siebie. Mając na sobie jasnoróżowy golf i jeansowe spodnie, bardziej pasowałam do bycia córką szanowanych ludzi, a przynajmniej takie wrażenie chciałam stworzyć.

– Wiesz, kto wrócił do miasta!?! – Lily wpadła do mojego pokoju, patrząc na mnie z ekscytacją w oczach.

Westchnęłam, mając już dość słuchania o tym chłopaku. Każdy na każdym kroku mówił: „Sharp to, Sharp tamto”, aż zrobiło się to nudne.

– Tak, kto nie słyszał. – Prychnęłam, zakładając jeansową kurtkę.

– Wiedziałam, że musi być przystojny, ale nie sądziłam, że aż tak.

Przewróciłam oczami, a potem spojrzałam na siostrę. Lily była młodsza ode mnie o dwa lata i dlatego często zawoziłam ją do szkoły. Blond włosy miała zawsze związane w wysoki kucyk, a niebieski kolor jej oczu był bardzo intensywny. Ludzie często nie dowierzali, że jesteśmy rodzeństwem, bo bardzo się od siebie różniłyśmy.

– A ta groza bijąca od niego... – Rozmarzyła się.

Podeszłam do niej różnym krokiem i położyłam dłoń na jej czole.

– Co robisz? – zapytała.

– Sprawdzam, czy słońce ci nie przygrzało.

Lily strzepnęła moją rękę, uśmiechając się złowieszczo.

– Podoba ci się, jak każdej dziewczynie – stwierdziła z kpiącym uśmiechem na ustach. – Spokojnie, nie powiem Kevinowi. Wiem, jaki z niego zazdrośnik.

Otworzyłam szerzej oczy, a siostra odwróciła się na pięcie i opuściła mój pokój. Mogłam się z nią kłócić, ale miała rację: mój chłopak był o mnie strasznie zazdrosny, nieważne, czy rozmawiałam z kolegą z klasy, czy nawet najlepszym przyjacielem. Zazdrość często występowała w związkach, choć niekoniecznie w takim stopniu. Jednak zawsze były tego jakieś plusy i minusy. Prawda?

Zabrałam torebkę z łóżka i po chwili wyszłam z domu. Pojechałam prosto do baru Feniks, który był najlepszym miejscem do spotkań nastolatków, mimo że znajdował się na uboczu miasta. W mieście przyjęło się, że ludzie nazywali to miejsce „barem”, chociaż tak naprawdę było to zwykłe bistro, w którym podawaliśmy kanapki, różne słodkości, kawę i herbatę. Lubiłam wcielać się w rolę kelnerki, bo pomimo że praca nie była najłatwiejsza i często doskwierał mi po niej ból fizyczny, to przynajmniej nie musiałam już prosić rodziców o pieniądze. Początkowo nie za bardzo chcieli się zgodzić, żebym gdziekolwiek pracowała, ale ojciec po pewnym czasie stwierdził, że to może nauczyć mnie większej odpowiedzialności, dlatego pogadał z właścicielem baru. Tom był jego dobrym znajomym i nie przyjmował do pracy osób z liceum, ale dla mnie zrobił wyjątek. Byłam mu za to bardzo wdzięczna, ponieważ dzięki tej pracy miałam jakieś zajęcie po szkole i nie musiałam przesiadywać ciągle w domu, bo tego nienawidziłam.

Zaparkowałam na tyłach budynku – od zawsze parkowałam w tym samym miejscu – i ruszyłam na zaplecze. Przebrałam się w czarno-białą uniform z fartuchem, po czym związałam włosy w kucyk. Miałam dzisiaj zmianę z Olivią, która uczyła mnie wszystkiego na samym początku mojej pracy. Była dla mnie bardzo miła i cierpliwa, zwłaszcza wtedy, kiedy jeszcze szklanki wypadały mi z rąk.

Dzisiaj, jak w każdy poniedziałek, ruch był niewielki, z czego bardzo się cieszyłam, bo po dzisiejszej próbie cheerleaderek nie miałabym siły na obsługiwanie ogromnych tłumów. Tym bardziej po wycisku na koniec, który dała nam trenerka. Na początku roku Hanna zapisała nas do drużyny, a ja, widząc jej podekscytowanie, nie miałam serca jej zostawiać. Kathrine też nie była zwolenniczką tego pomysłu, ale w końcu odpuściła i zgodziła się dołączyć do drużyny razem z nami.

Zmiana przebiegła spokojnie i zanim się obejrzałam, już zbierałam ostatnie brudne naczynia z jednego ze stolików.

– Rose? Zostaniesz chwilę sama, bo śpieszę się na randkę? Tom o wszystkim wie, ale spóźni się parę minut – powiedziała Olivia.

– Jasne, baw się dobrze – odparłam, stawiając na tacy szklankę.

Pracę kończyłam o dziewiątej wieczorem, więc zostało mi jeszcze piętnaście minut do końca. Nasz szef czasami przychodził później, ale całkowicie go rozumiałam. Jego żona chorowała i jej stan nie należał do najlepszych. Nie wiedziałam dokładnie, co to za choroba, ale podobno wszystko zaczęło się dziesięć lat temu i trwało aż do dzisiaj. Słyszałam tylko, że pewnego dnia przestała chodzić i mówić, dlatego Tom musiał zatrudnić pielęgniarkę, która zajmowała się jego żoną, gdy on nie mógł.

Obsłużyłam jeszcze trzech klientów, kiedy usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi. Uniosłam wzrok zza lady i uśmiechnęłam się szeroko, widząc mężczyznę.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedział zdyszczanym głosem. – Już możesz się zbierać. Dziękuję, że zostałam dłużej.

– Nie ma sprawy. Jakbyś czegoś potrzebował, to pamiętaj, że jestem.

Tom uśmiechnął się niemrawo, a jego mina sugerowała, że był zmęczony.

– Dzięki, młoda – odparł.

Było mi go strasznie szkoda, bo był dobrym człowiekiem, a cierpiał każdego dnia, od kiedy jego żona była w takim stanie.

Zabrałam telefon spod lady i ostatni raz spojrzałam na swojego szefa.

– Do środy! – zawołałam, zanim zniknęłam za drzwiami zaplecza.

Przebrałam się w swoje ubrania i wyszłam na zewnątrz. Na dworze panował mrok, w końcu było grubo po dwudziestej pierwszej. W dodatku rozpętała się ulewa, dlatego podbiegłam do samochodu, zasłaniając głowę torebką, żeby się chociaż trochę uchronić przed całkowitym zmoknięciem. Wsiadłam do czarnego mercedesa i po chwili odjechałam spod baru, kierując się prosto do domu.

Pogoda coraz bardziej się pogarszała, więc kiedy byłam przy parku Greendale, znajdującym się koło lasu, zwolniłam w obawie, że wpadnę w poślizg. Chciałam właśnie włączyć muzykę, gdy samochód niespodziewanie zgasł.

– Szlag – mruknęłam pod nosem.

Próbowałam ponownie odpalić silnik, ale na marne. Znajdowałam się sama na pustej drodze, a wokoło mnie rozciągał się gęsty las.

Pomimo ogromnego deszczu wyszłam z samochodu i otworzyłam maskę, a potem, włączwszy latarkę w telefonie, zaczęłam sprawdzać urządzenia tkwiące wewnątrz pojazdu, jednak nie miałam pojęcia, co mogło się zepsuć. Westchnęłam i odblokowałam ekran, szybko się orientując, że komórka nie miała zasięgu. Nawet mnie to nie zdziwiło, bo przecież znajdowałam się na totalnym odludziu.

Rozejrzałam się dookoła, szukając czegokolwiek, co by mi pomogło. Najbliższe miejsce, w którym mogłabym zadzwonić, było trzy kilometry stąd, nie chciałam jednak iść nocą taki kawał drogi, bo nie miałam pojęcia, na co lub kogo trafię. Nagle zauważyłam światło zbliżające się w moją stronę. Samochód. Nie jechał szybko, więc stanęłam na środku jezdni i zaczęłam machać telefonem z włączoną latarką. Auto zatrzymało się centralnie przede mną, a ja odetchnęłam z ulgą. Osoba siedząca za kierownicą otworzyła drzwi i wysiadła z auta, wystawiając tylko jedną nogę. Nie widziałam jej twarzy przez światła, które raziły mnie po oczach.

– Hej, mój samochód... – zaczęłam.

– Zejdź z drogi! – krzyknął chłopak, pokazując ręką, abym się odsunęła.

– Moje auto...

– Fajnie, a teraz się odsuń, bo mi się śpieszy – przerwał mi ponownie.

Nieznajomy zamierzał wsiąść z powrotem do swojego samochodu, na co mnie ogarnęła panika.

– Zaczekaj! – zatrzymałam go. – Nie chce odpalić, a tutaj nie ma zasięgu – dokończyłam w końcu.

– A mnie to interesuje, bo...? – zapytał, na co zdezorientowana uniosłam brwi.

Dlaczego moje życie tak bardzo mnie nie lubiło, że trafił mi się taki kretyn? – westchnęłam w duchu.

– Bo potrzebuję pomocy, a ty jesteś jedyną osobą na tej pieprzonej drodze! – krzyknęłam, tupiąc nogą ze złości jak mała dziewczynka.

– Wyglądam ci na pomoc drogową? – zadał kolejne pytanie, lekceważąc moje poprzednie słowa.

– Nie.

– No właśnie, więc zejdz mi z drogi! – warknął, wsiadając do samochodu.

Uniosłam brwi jeszcze wyżej, nie spodziewając się po nim takiego zachowania. Nie zamierzałam jednak odpuszczać. Był jedyną osobą, która mogłaby mi w tej chwili pomóc, dlatego odwróciłam się do niego plecami i oparłam o maskę czarnego pojazdu.

– Nie odsunę się, dopóki mi nie pomożesz! – krzyknęłam, słysząc, że ponownie otworzył drzwi.

– Życie ci niemiłe? Powtarzam po raz ostatni: odsuń się! – wrzasnął, a po jego głosie wywnioskowałam, że tracił cierpliwość.

Odwróciłam się w jego stronę, zgrzytając zębami.

– To wysiądz z tego cholernego samochodu i mi pomóż! – wykrzyczałam, dając wyraz swojej frustracji.

– Kurwa! – przeklął i po chwili opuścił pojazd, bo chyba zdał sobie sprawę, że ja nie odpuszczę. Lekko kulejąc, zaczął kierować się w stronę mojego samochodu i dopiero gdy przechodził obok, zobaczyłam jego twarz.

Od razu rozpoznałam te oczy, nie dowierzając, że właśnie jego zmusiałam do pomocy.

S h a r p.

Zrobiłam głęboki wdech, zastanawiając się, w co się właśnie wpakowałam. Nie chciałam mieć z tym człowiekiem w jakikolwiek sposób do czynienia. Rozważałam, czy to aby nie był przypadek, że akurat tędy przejeżdżał, ale przecież nawet mnie nie znał.

Podszedł do mojego mercedesa i zaczął sprawdzać, dlaczego ten nie chce odpalić.

– Mów, co się stało – rozkazał, nawet na mnie nie patrząc.

– Jechałam i nagle zgasł, a potem to już kaplica – odparłam cicho.

Kiedy Sharp sprawdzał coś pod maską, mogłam bardziej mu się przyjrzeć. Pomimo że była noc, to lampy dwóch samochodów idealnie nas oświetlały. Chłopak miał na sobie czarne jeansy i bluzę z kapturem w tym samym kolorze. Na nią założył materiałową niebieską kurtkę z czerwono-granatowym paskiem na wysokości klatki piersiowej i zasuniętym do połowy zamkiem, a przyglądając się bardziej, zauważyłam na niej czerwone plamy. Stojąc z boku, dokładnie widziałam jego ostre rysy twarzy, siniaka wokół oka oraz

prosty nos, z rozcięciem i zaschniętą strużką krwi ciągnącą się aż do ust, która wyglądała tak, jakby Sharp oberwał podczas bójki z kimś, kto miał ostre paznokcie. Przeniosłam wzrok na jego ręce i uniosłam z zaskoczenia brwi, nie spodziewając się tego widoku.

Z a k r w a w i o n e d ł o n i e.

Nie chciałam wiedzieć, co robił wcześniej i dlaczego tak bardzo się spieszył, ale zdałam sobie sprawę z jednego: byłam przerażona. Przez głowę przeleciały mi wszystkie rzeczy, które o nim słyszałam. Zrozumiałam, w jak beznadziejnej sytuacji właśnie się znalazłam – stałam na odludziu z niedziałającym telefonem, a mój samochód się zepsuł. Nie miałam żadnej możliwości ucieczki, a nawet gdybym pobiegła do lasu, to zapewne by mnie dogonił.

Dalej walczyłam z myślami, kiedy Sharp niespodziewanie ruszył do drzwi od strony pasażera. Otworzył je i spojrzał w miejsce, gdzie znajdowały się kontrolki.

– Nie masz jebanego paliwa – rzucił poirytowany, po czym z hukiem zatrzęsął drzwiami.

Nie skomentowałam tego. Wróciłam wspomnieniami do dnia, w którym ostatnio tankowałam.

– Niemożliwe – oznajmiłam po chwili. – Wczoraj byłam na stacji i miałam pełny bak.

Sharp przez chwilę mi się przyglądał, aż odwrócił się i obszedł samochód od tyłu. Widziałam, że zaświecił latarką i przykucnął przy aucie, natomiast ja nie ruszałam się z miejsca, nie mogąc pojąć, co stało się z benzyną. Przecież przez noc nikt nie zabrałby mojego mercedesa, żeby wybrać się na wycieczkę po Carlsbad.

– Uszkodzony przewód paliwowy. Kurwa! – Chłopak podniósł głos i nagle znalazł się naprzeciw mnie. Ściągnął kaptur i w zastanowieniu patrzył na samochód. – To nie przypadek – mruknął pod nosem, po czym spojrzał mi w oczy.

Zamrugałam kilkakrotnie.

– Ktoś zrobił to specjalnie? – zapytałam.

– Słuchaj mnie teraz uważnie – warknął, po czym podszedł jeszcze bliżej i złapał mnie mocno za ramiona.

Poczułam przeszywający ból i spojrzałam na niego z przerażeniem w oczach.

– Podrzucę cię na stacje benzynową, zresztą jest jakieś trzy kilometry stąd, więc mogłaś sama tam dotrzeć. Stamtąd zadzwonisz po pomoc, ale ani słowa, że mnie widziałaś. Rozumiesz? – zapytał z powagą, nie przerywając naszego kontaktu wzrokowego.

– T-tak – przytaknęłam.

Zgodziłam się, będąc omamiona zbyt wielkim szokiem. Nie chciałam problemów, a on właśnie je oznaczał. Zastanawiałam się, kto mógłby grzebać przy moim samochodzie i jaki miał w tym cel. Czy ktoś chciał, abym spotkała Sharpa tej nocy? Czy raczej był to czysty przypadek? Może nie każdy mnie lubił, ale nie miałam tutaj wrogów, a przynajmniej tak mi się wydawało.

– Świetnie – podsumował, puszczając mnie, po czym zaczął kierować się do swojego samochodu. – Wsiadaj.

Rozejrzałam się dookoła, nie widząc nikogo, kto mógłby mi pomóc. I wtedy zrozumiałam, że nie miałam wyjścia, bo skoro ktoś grzebał przy przewodzie paliwowym mojego samochodu, to chciał, żebym tu była. Może gdyby nie Sharp, za chwilę przyjechałby ktoś inny, jeszcze gorszy...? Bałam się, dlatego wykonałam jego polecenie, a kiedy tylko zamknęłam drzwi, od razu ruszyliśmy z miejsca.

Jechaliśmy w zupełnej ciszy, a ja myślałam o tym, dlaczego jego dłonie były zakrwawione i o co w tym wszystkim chodziło. Cały czas patrzyłam na drogę, sprawdzając, dokąd zmierzaliśmy. Nie ufałam chłopakowi i nie miałam pojęcia, czy właśnie nie chciał mnie uprowadzić. W końcu widziałam go całego we krwi.

Na moje szczęście Sharp zatrzymał się kilka metrów przed stacją benzynową. Po raz pierwszy podczas całej podróży spojrział wprost na mnie.

– Nikomu ani słowa – przypomniał, a ja mimowolnie pokiwałam głową, po czym rzuciłam szybkie „dzięki” i wysiadłam z samochodu.

Gdy brunet odjechał z piskiem opon, ruszyłam na stację, dopiero w tej chwili zdając sobie sprawę, że wpakowałam się w niezłe bagno.

S p r o w a d z i ł a m n a s i e b i e c o ś, c z e g o n i e p o t r a f i ł a m j u ż z a t r z y m a ć.

ROZDZIAŁ 3

Dzielnica Menace

Carlsbad leżało w Stanach Zjednoczonych i z pozoru wyglądało zwyczajnie. Jednak jeśli ktoś dłużej tu przebywał, zauważył podział miasta na dobrą i złą stronę. Odkąd mój ojciec był burmistrzem, panował tutaj spokój. Rzadko słyszało się o tej gorszej części, w której działał kiedyś kartel narkotykowy, odbywały się nielegalne walki i inne rzeczy. Teraz ludzie zaczęli czuć się bezpieczniej, a cała „zła” dzielnica odeszła w cień.

Patrzyłam na krople deszczu uderzające o parapet i trzymałam w dłoniach kubek z kawą. Nienawidziłam deszczu. Pochmurna pogoda sprawiała, że ciarki przechodziły mi po plecach.

Czułam, że zbliżało się coś złego. Przeczuwałam najgorsze, przypominając sobie widok zakrwawionego chłopaka, dlatego moim jedynym celem było unikanie go. Musiałam wrócić do swojego życia i skupić się na nadchodzących konkursach, na które się zapisałam.

– Spóźnicie się do szkoły. – Głos ojca wyrwał mnie z zamyślenia.

Odstawiłam kubek na szafkę i spojrzałam na zegarek ozdabiający mój nadgarstek.

– Niech to! Nie wiedziałam, że już ta godzina – syknęłam, kierując się do przedpokoju. – Lily, pośpiesz się! – zawołałam.

Wróciłam z powrotem do kuchni i zabrałam torbę z krzeselka, przyglądając się ojcu. John Watson jak co rano czytał nową gazetę i popijał czarną kawę. Miał na sobie idealnie dopasowany garnitur i granatowy krawat, który dostał od matki. Jego brązowe włosy były ułożone na żel i zaczesane na prawą stronę, a skupiony wyraz twarzy dodawał mu powagi. Mógł wyglądać na surowego, ale miał ogromne serce i od zawsze był dla mnie dużym wsparciem.

Pomimo wszystko.

– Cześć, tato – rzuciłam, kierując się do wyjścia.

– Miłej nauki w szkole!

Poprawiłam biały kołnierzyk wystający spod niebieskiej bluzy i wygładziłam jasny materiał spódniczki. Właśnie wsuwałam tenisówki, kiedy nagle zauważyłam Lily schodzącą ze schodów. Stała przed lusterkiem i zaczęła poprawiać swoje włosy.

– Wiesz, że jesteśmy już spóźnione? – zapytała.

– Naprawdę? Nie zauważyłam – odparłam ironicznie.

Siostra mruknęła coś pod nosem, a ja przewróciłam oczami.

Po chwili wyszliśmy na zewnątrz i ruszyliśmy do garażu, który był połączony z domem. Mój samochód został oddany do naprawy jeszcze w nocy, bo – tak jak mówił Sharp – przewód paliwowy został uszkodzony. Nie obyło się bez masy pytań od ojca: jak doszłam na stację, co się wydarzyło i tak dalej, ale przecież nie mogłam mu powiedzieć, że „uratował” mnie zakrwawiony chłopak. Wolałam udawać, że tamto spotkanie nie miało miejsca. Nie mogłam znowu wpakować się w kłopoty.

N i e m o g ł a m.

Wsiadłam z siostrą do czarnego SUV-a, odpaliłam samochód i po chwili wyjechałam na ulicę.

Mimo że chciałam zostawić wczorajszą noc za sobą, to ciągle zastanawiałam się nad tym, co zobaczyłam. Sharp był cały we krwi, ale... dlaczego? To pytanie ciągle krążyło po mojej głowie. W nocy obstawiłam już wszelkie scenariusze i każdy z nich był gorszy od poprzedniego. Nakręcałam się, aż w końcu nastał poranek, a ja prawie nie zmrużyłam oka. Powinnam odpuścić i żyć dalej, jakby tamto wydarzenie nie miało miejsca, ale nie potrafiłam.

Po kilku minutach dojechałyśmy na parking i od razu ruszyliśmy w stronę szkoły. Lily skierowała się w do innego skrzydła budynku i miała gdzieś to, czy się spóźni, czy nie. W przeciwieństwie do mnie. Zaczęłam biec przez szaro-bordowy korytarz, mając nadzieję, że mimo wszystko nauczyciel nie wpisze mi do dziennika spóźnienia. Skręciłam w prawo, kiedy nagle poczułam, że na kogoś wpadłam. Odbiłam się od twardego torsu i upadłam na tyłek, upuszczając torbę, z której wyleciały wszystkie książki.

– Cholera! – krzyknęłam, po czym szybko zaczęłam zbierać podręczniki z podłogi. Podniosłam się i dopiero wtedy spojrzałam na

osobę stojącą przede mną. Jakież było moje zdziwienie, kiedy zauważyłam tę samą niebieską kurtkę, ale tym razem bez śladów krwi. – Śledzisz mnie? – prychnęłam.

– Mam wiele ciekawszych rzeczy do roboty – oznajmił Sharp, przyjmując obojętny wyraz twarzy i taksując mnie od góry do dołu. Jego wzrok był chłodny, jakby wypruty z emocji.

Mój plan związany z unikaniem chłopaka właśnie legł w gruzach. Serce od razu zaczęło mi bić szybciej, bo to miało się nie wydarzyć. Zamierzałam udawać, że tamten wieczór nie miał miejsca, a on właśnie stał przede mną, i wątpiłam, by to był przypadek.

– Domyślam się. – Ucięłam i ruszyłam do przodu, chcąc go wyminąć. Nie zrobiłam jednak nawet dwóch kroków, kiedy jego dłoń objęła mnie w tali i pociągnęła do tyłu, tak że ponownie znalazłam się naprzeciw niego.

– Chyba musimy coś omówić.

– Olśnij mnie. – Staralam się brzmieć pewnie, chociaż ogarniał mnie strach.

Chłopak oparł się o najbliższą szafkę i skrzyżował ręce na torsie, cały czas utrzymując ze mną kontakt wzrokowy.

– Zrobiłaś wczoraj tak, jak powiedziałem?

– Pytasz, czy okłamałam wszystkich z niewiadomych mi powodów, bo tak sobie zażyczyłeś? – parsknęłam i od razu pożałowałam swoich słów. Nie powinnam była go prowokować, a właśnie to zrobiłam. Miałam trzymać się od tego chłopaka z daleka, bo mógł ściągnąć na mnie kłopoty. A ja zdecydowanie ich nie potrzebowałam w swoim życiu.

Sharp odbił się dłonią od szkolnej szafki i nawet nie wiedziałam, w którym momencie mnie na nią popchnął. Uderzyłam plecami o metalowe drzwi, sprawiając, że po korytarzu rozniósł się głośny huk. Chłopak umieścił ręce po obu stronach mojej głowy, zagrządzając mi drogę ucieczki. Patrzyłam na jego czarną koszulkę, na której dostrzegłam łańcuszek ze srebrnym krzyżykiem, który nosił na szyi. Bałam się unieść wzrok, przeczuwając, że jego przenikliwe spojrzenie odbierze mi resztki odwagi.

– Nie zgrywaj idiotki. Zadałem ci proste pytanie – warknął.

– Tak – odpowiedziałam. – A teraz daj mi spokój.

– Myślisz, że tak łatwo pozbędziesz się mnie ze swojego życia? – Powiedziawszy to, prychnął.

Wbiłam wzrok w jego twarz i natychmiast poczułam, że moje ciało oblał zimny pot.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – zapytałam.

Brunet przyglądał mi się przez chwilę, a na jego ustach pojawił się kpiący uśmiech.

– To dopiero początek. Do zobaczenia, Rosalie Watson. – Ostatnie słowa wyszeptał w moje usta, a potem odsunął się ode mnie i ruszył wzdłuż szkolnego korytarza.

On wiedział. Sprawdził mnie, znał moje imię i nazwisko.

Stałam nieruchomo, nie mogąc dojść do siebie po tej wymianie zdań. Wpakowałam się w niezłe gówno, zatrzymując Sharpa wczorajszej nocy. Wiedziałam, że nie wypowiedział swoich słów bezpodstawnie. To był dopiero początek.

P o c z ą t e k c z e g o ś , z c z e g o n a r a z i e n i e z d a w a ł a m s o b i e s p r a w y .

Po chwili, kiedy doszłam już do siebie, udałam się do sali na lekcję, przepaszając nauczycielkę za spóźnienie. Usiadłam obok Kathrine i starałam się skupić na zajęciach. W głowie jednak dalej miałam słowa chłopaka. Zastanawiałam się, dlaczego był tamtej nocy cały we krwi. Co się wydarzyło i czemu ktoś uszkodził mój samochód? To nie mógł być przypadek. Teraz byłam tego pewna.

Zostało kilka minut do końca lekcji i kiedy już myślałam, że ten dzień nie mógł być gorszy, usłyszałam dyrektora mówiącego do nas przez radiowęzeł szkolny.

– Dzień dobry, uczniowie. Proszę was o chwilę uwagi. W mieście doszło do tragedii. Jedna z uczennic, Samantha Johnson, wyszła wczoraj wieczorem o godzinie dziewiętej wieczorem z psem na spacer do parku Greendale, po czym słuch o niej zaginął. Dzisiaj policja znalazła ją martwą. Szeryf prosi, żebyście zgłosili się na komisariat, jeśli coś wiecie lub widzieliście Samanthę tamtej nocy. Ważna jest każda informacja, która pomoże nam znaleźć zabójcę. Nie wychodźcie sami z domu w godzinach wieczornych i uważajcie na siebie. Na wolności grasuje morderca.

Resztę jego słów słyszałam jak przez mgłę, gdyż zalały mnie wspomnienia z poprzedniej nocy.

Na dworze panował mrok, w końcu było grubo po dwudziestej pierwszej... Pogoda coraz bardziej się pogarszała, więc kiedy byłam przy parku Greendale, znajdującym się koło lasu, zwolniłam w obawie, że wpadnę w poślizg... Na nią założył materiałową niebieską kurtkę z czerwono-granatowym paskiem na wysokości klatki piersiowej i zasuniętym do połowy zamkiem, a przyglądając się bardziej, zauważyłam na niej czerwone plamy. Stojąc z boku, dokładnie widziałam jego ostre rysy twarzy, siniaka wokół oka oraz prosty nos, z rozcięciem i zaschniętą strużką krwi ciągnącą się aż do ust, która wyglądała tak, jakby Sharp oberwał podczas bójki z kimś, kto miał ostre paznokcie. Przeniosłam wzrok na jego ręce i uniosłam z zaskoczenia brwi, nie spodziewając się tego widoku... Zakrwawione dłonie.

Zrobiło mi się czarno przed oczami, kiedy zdałam sobie sprawę z powagi sytuacji. Łącząc wszystkie fakty, wiedziałam, kim prawdopodobnie może być zabójca. Dodatkowo rozmawiałam z nim zaraz po tym, co zrobił, i jechałam w jego pieprzonym samochodzie, sama się o to prosząc. Byłam tak nierozsądna, że mogłam skończyć jak moja koleżanka ze szkoły. W tej chwili nawet nie rozumiałam, dlaczego wciąż byłam żywa. Przecież stałam się dla niego przeszkodą, która mogła go wsypać. A najgorsze było to, że mnie znał i dał mi jasno do zrozumienia, że miałam przerąbane. Wpakowałam się w coś, z czego nie było wyjścia, więc albo będę siedziała cicho, albo on zrobi wszystko, żebym nie chciała mówić, lub, co gorsza, sam się mną zajmie, tak jak martwą dziewczyną. Jednak dalej nie miałam pojęcia, dlaczego już tego nie zrobił.

Na wolności grasuje morderca – w mojej głowie dudniły słowa dyrektora.

Miałam przed oczami tylko jedną osobę.

Sharpa.

~*~

W ciągu roku robiłam wszystko, żeby moje życie stało się idealne. Przynajmniej na takie miało wyglądać. Sporadycznie wychodziłam

na imprezy, tłumacząc przyjaciółom, że to nie w moim stylu. Chodziłam z chłopakiem, który był ułożony i pochodził z dobrego domu. Musiałam tylko nie wychylać się z szeregu i mogłam spokojnie żyć.

Ale jedna noc zepsuła wszystko.

Grzebiąc widelcem w szkolnym lunchu, cały czas rozmyślałam o tym, że właśnie to straciłam – cały rok kreowania lepszej wersji siebie został zniszczony. Usilnie starałam się nie wpakować w żadne tarapaty, jednak one same mnie znalazły.

Po raz pierwszy od dłuższego czasu zaczęłam się interesować plotkami na czyjś temat. Podobno Sharp brał udział w nielegalnych wyścigach, pobił kilka osób, wskutek czego trafiły poważnie ranne do szpitala, do tego hazard, narkotyki, podziemne walki, ale co najdziwniejsze nie usłyszałam niczego na temat dziewczyn, z którymi się spotykał. Jego kumple, William i Thomas, słynęli ze swoich podbojów łóżkowych, a o Sharpie nie było nic wiadomo. Może to przez to, że dopiero wrócił do miasta, tylko że o jego życiu miłośnym sprzed trzech lat też nikt nic nie mówił. Liczyłam się z tym, że nie wszystko, co o nim mówili, było prawdą, ale to wystarczyło, żebym bała się iść na policję. Zadawał się z osobami, które mogły skrzywdzić mnie i moją rodzinę. Nie byłam już bezpieczna. Nikt w tym mieście nie był.

– Rose, a ty, co o tym myślisz? – zapytała Hanna.

Zamrugałam kilkakrotnie, schodząc na ziemię. Dopiero w tym momencie zorientowałam się, że wzrok wszystkich był skupiony właśnie na mnie. Siedziałam z przyjaciółmi i drużyną futbolową przy okrągłym stole, w szkolnej stołówce. Odkąd zaczęłam spotykać się z Kevinem, właśnie tak spędzaliśmy przerwy na lunch.

– O czym? – dopytałam.

– O tym całym bajzlu. Carlsbad nigdy nie było tak ciekawe, jak teraz – powiedział najlepszy przyjaciel mojego chłopaka.

Nie lubiłam kolegów Kevina, szczególnie Arrowa. Jego osoba od razu nie przypadła mi do gustu, a nasze relacje były tak naprawdę nijakie. Nie mieliśmy ze sobą żadnej spiny, chociaż często mi dogryzał, ale ja na to nigdy nie reagowałam.

– Ciekawe?! To było morderstwo, Arrow. Wśród nas jest zabójca – oburzyła się Katy, zdając sobie sprawę z powagi sytuacji.

Chłopak przewrócił oczami.

– Znaliście ją? – zapytała Hanna.

– A Samantha nie chodziła z tobą do klasy, Rose? – Kevin spojrzał na mnie w dziwny sposób.

Oczy wszystkich ponownie skupiły się na mnie.

– Przyjaźniłyście się? – dopytał Arrow, widocznie ożywiony tą informacją.

Owszem, znałyśmy się z Samantha, i to było w tym najgorsze. Mogłam nawet powiedzieć, że byłyśmy dobrymi koleżankami. Poznałam ją pierwszego dnia po moim powrocie i od tamtego czasu siedziałyśmy razem na wspólnych zajęciach. Dawałam jej nawet korepetycje z biologii w poprzedniej klasie, kiedy prawie nie zdała z tego przedmiotu. Często byłyśmy także przydzielane razem do projektów z chemii. Naprawdę ją lubiłam i nie docierało do mnie, że już więcej jej nie zobaczę.

– Nie za dobrze – skłamałam, aby nikt nie zadawał mi kolejnych pytań na jej temat. – Wiecie, jaki był powód śmierci? – zapytałam niepewnie.

– Wielokrotne dźgnięcie nożem – oznajmił Arrow.

Zakrwawione dłonie – ta myśl powracała do mnie jak bumerang.

– A rano znalazł ją jakiś facet biegający po parku – dodał.

– Słyszałam, że zadawała się z kilkoma osobami z dzielnicy Menace – wtrącił nagle Kevin, na co zmarszczyłam brwi.

Tak właśnie nazywała się ta gorsza strona miasta, w której mieszkali ludzie, z którymi lepiej było nie zadzierać. Strona pełna zniszczonych bloków, domów i starych magazynów. Otoczona lasem, do którego zakazali mi się zapuszczać rodzice, kiedy byłam mała, szczególnie że znajdowało się tam wiele dróg prowadzących donikąd.

Zdziwiłam się, że podejrzewali ją o zadawanie się z ludźmi stamtąd. Nie wyglądała na osobę pakującą się w kłopoty, a wręcz przeciwnie – była dobrą, miłą dziewczyną, zawsze chętną do pomocy. Przynajmniej z takiej strony ją znałam.

– Nie ma co się dziwić, że taki los ją spotkał – podsumował Arrow, grzebiąc w swojej sałatce.

Spojrzałam na Kevina, orientując się, że bacznie mi się przygląda. Zmarszczyłam brwi, widząc jego niezadowoloną minę.

– Sharp na pewno brał w tym udział, przecież wrócił w ten sam dzień, w którym zamordowano Samanthę – stwierdził mój chłopak, odwracając ode mnie wzrok.

Skoro on to zauważył, to wiele ludzi też mogło to powiązać, co wcale mi nie pomagało, bo ja również byłam z tym związana. To kwestia czasu, aż rodzice połączą wczorajsze wydarzenie ze mną. W końcu wiedzieli, którądy wracałam, i zapewne Sharp też zdawał sobie sprawę, jakie konsekwencje może mieć w przyszłości nasze wczorajsze spotkanie.

Mogłam go wsadzić do więzienia.

– Wiedziałem, że przyniesie ze sobą kłopoty. Nawet teraz nie jestem pewien, co z naszą drużyną. Od jutra należałoby zacząć na poważnie treningi, w końcu za dwa miesiące mamy najważniejszy mecz. – Kevin westchnął.

Cieszyłam się, że rozmowa zeszła na ten temat. Nie chciałam więcej słuchać o morderstwie, szczególnie że miałam już wystarczający mętlik w głowie.

– Możemy porozmawiać? – zapytał nagle, kiedy reszta zaczęła rozmawiać o treningach. Wskazał gestem dłoni na wyjście ze stołówki.

Z trudem przełknęłam ślinę, przytakując głową. Nie byłam do końca pewna, o czym chce ze mną pogadać, ale po jego dzisiejszym zachowaniu obawiałam się najgorszego.

Wstaliśmy od stolika i zaczęliśmy zmierzać w stronę drzwi. Kiedy zatrzymaliśmy się po drugiej stronie, parę metrów od szkolnych szafek, spojrzałam pytająco na Kevina. Wyglądał, jakby coś nie dawało mu spokoju, a myślami był gdzie indziej.

– O co...

– Wiedziałem was rano – wyznał, a ja zamarłam.

On wiedział. To dlatego od rana tak się zachowywał. Zobaczył nas rano, a przed chwilą podejrzewał Sharpa o morderstwo.

Podszedł do mnie i położył obie dłonie na moich ramionach.

– O czym rozmawialiście? – zapytał, spinając się. – Groził ci? Możesz mi powiedzieć, Rose – zapewnił, masując mnie delikatnie.

Nie miałam pojęcia, co odpowiedzieć. Patrzył na mnie ze zmartwieniem w oczach, a ja czułam, jak lunch podchodzi mi do gardła. W tej chwili moja tajemnica nie była już bezpieczna. Kevin zaczął coś podejrzewać, a ja musiałam kłamać.

– Wpadliśmy na siebie. Nieprzyjemny typ, jak mówiłeś. Nawet nie przeprosił – odparłam, udając zirytowanie.

Przez chwilę czekałam na jakąś reakcję chłopaka. Moje dłonie zaczęły się pocić ze stresu, kiedy tak przyglądał mi się w ciszy. Miałam coraz więcej wątpliwości. Z jednej strony chciałam o tym komuś powiedzieć, ale Kevin był bardzo ułożonym chłopakiem, którego rodzice byli prawnikami, jak moja matka, i znając go, od razu poleciałyby z tym do nich. Z drugiej strony wolałam nie być z tym powiązana; im mniej robiłam, tym Sharp miał mniej powodów do skrzywdzenia mnie. Lub kogoś mi bliskiego.

– On zwiastuje same kłopoty, lepiej nie zbliżaj się do niego – ostrzegł.

Mówił tak, jakby go znał. Jakby wiedział coś, co powinnam wiedzieć, ale gdybym teraz zapytała, to oznaczałoby, że Sharp mnie ciekawił. Nie chciałam, żeby Kevin coś podejrzewał, dlatego postanowiłam milczeć na ten temat.

– Nie zamierzam. Nie musisz się martwić – zapewniłam.

C h o c i a ż n i e w i e d z i a ł a m, d o c z e g o z a p r o w a d z a m n i e m o j e k ł a m s t w a.

~*~

Każdy wie, że w końcu nadejdzie dla niego dzień sądu ostatecznego. Rodzimy się po to, by umrzeć. Nikt tak naprawdę nie ma pojęcia, w którym momencie przyjdzie jego czas. To zabawne, że dopiero kiedy ktoś z twojego otoczenia umiera, ludzie zdają sobie sprawę, jak kruche jest życie. Przecież wystarczy tylko chwila nieuwagi lub zła decyzja, żeby je stracić.

Pierwsza łza spłynęła po moim policzku.

Od śmierci dziewczyny minęły dwa dni. Stałam w kościele, patrząc na rodziców Samantha. Widziałam ich ból.

Utrata dziecka zawsze jest dla rodziców ciężkim przeżyciem. Morderstwo budzi w nich nie tylko rozpacz, ale i złość. Jak człowiek może odebrać drugiemu człowiekowi życie? Jak można żyć ze świadomością, że ma się na rękach krew czyjejś osoby?

Druga łza spłynęła po moim policzku.

Cierpienie jest nieodłączną częścią życia. Nieważne, czy jest się kimś dobrym, czy złym. Każdy musi go zaznać. Ja też go doświadczyłam i bałam się, że ono właśnie powracało. Byłam młoda, ale miałam burzliwą przeszłość, przez którą uciekłam najpierw stąd, a potem z Lynnwood.

Trzecia łza spłynęła mi po policzku.

Widząc trumnę, a w niej Samanthę, przypomniałam sobie te wszystkie razy, kiedy się śmiałyśmy podczas korepetycji, kiedy rozmawiałyśmy o głupotach podczas projektów z chemii. Te wszystkie razy, kiedy przytulałyśmy się na przywitanie. Ta dziewczyna w pewien sposób była w moim życiu obecna.

Spod moich powiek wydostały się niechciane łzy, które od razu starłam, doprowadzając się do porządku. Pogrzeby były dla mnie czymś trudnym. Nie powinnam płakać, ponieważ nie była dla mnie nikim szczególnym, jednak widząc ból jej bliskich, nie mogłam inaczej.

Patrząc na trumnę, zrozumiałam, że dopóki zabójca czyhał na wolności, kolejnym trupem może być każdy. Nie wiadomo, czy był to seryjny morderca, czy jednak nie. Może to była jedyna ofiara, a może zaraz znowu ktoś zginie. Podejrzywałam, kto mógł ją zabić, ale za bardzo bałam się powiedzieć to na głos. Moje zeznania dałyby ulgę jej rodzicom i uchroniły niewinne osoby, ale mogłoby skazać mnie i moich bliskich.

Nie wiedziałam, co powinnam zrobić.

Poczułam na sobie czyjś wzrok, więc odwróciłam się, zerkając na wejście do kościoła. Zmrużyłam oczy, zauważając osobę, której najmniej się tutaj spodziewałam. Stał ubrany cały na czarno, z przeciwsłonecznymi okularami na nosie, chociaż na dworze było pochmurnie. Sharp zaciskał mocno zęby, a dłonie miał ze sobą

złączone. Jego pojawienie się na pogrzebie na pewno wzbudziło wiele kontrowersji. Każdy w mieście mówił, że to on stał za śmiercią dziewczyny, i sama też tak uważałam, ale coś dalej mi nie pasowało. W końcu ktoś celowo uszkodził mój samochód, abym znalazła się w odpowiednim miejscu.

Tylko kto i dlaczego? – zapytałam samą siebie.

W tej chwili nie wiedziałam już, co było prawdą, a co kłamstwem. Mimo wszystko miałam nadzieję, że to nie on. Nie chciałam kryć mordercy. Pragnęłam końca tej sprawy.

Dzwon kościoła zadzwonił.

Trumna została zamknięta.

ROZDZIAŁ 4

ŁADNE OCZY

Od śmierci dziewczyny minął ponad tydzień. W szkole na okrągło przestrzegano nas przed grasującym mordercą. Ciągłe apele na cześć dziewczyny i ołtarzyk pod jej szafką tylko przyprawiały mnie o ciarki, a fakt, że siedziałam cicho, wywoływał wyrzuty sumienia. Policja podobno miała już pewien trop. Przynajmniej tak nam mówiono.

Z Sharpem mijaliśmy się na szkolnym korytarzu, ale więcej razy ze sobą nie rozmawialiśmy. Mimo to ciągle żyłam w strachu, że zaraz stanie się coś złego.

– Nie było mnie zaledwie dwa tygodnie, a tutaj wydarzyło się więcej niż w ciągu roku – powiedział Leo, wierząc się na siedzeniu obok mnie.

– Cieszyłabym się na twoim miejscu. Ominęły cię szkolne apele i nawet sam pogrzeb. Nic przyjemnego – podsumowała Katy.

Nie chciałam tego wieczoru wychodzić z domu. Może i była sobota, ale ja zdecydowanie nie miałam ochoty na imprezę. Wszyscy potrafili żyć swoim życiem po tragedii, tylko nie ja. Ciągłe myślałam o tym wszystkim, nie mając pojęcia, czy zacząć sypać, czy dalej milczeć. Czułam, że nie było dobrego wyjścia z tej sytuacji, bo każda decyzja mogła kosztować kogoś życie. Sharp na pewno miał znajomych, którzy zajęliby się mną, gdyby trafił do więzienia. Nie chciałam tego sprawdzać.

– Masz rację, ja wtedy piłem bellini z pięknymi Włoszkami.

Leopold Smith był przez cały ten czas w Europie. Jego rodzice umarli, kiedy był jeszcze dzieckiem, i od tamtej pory mieszkał z babcią pracującą w ratuszu, która raz do roku zabierała go na wakacje, żeby wynagrodzić chłopakowi brak zainteresowania z jej

strony. Kiedyś bardzo mu to przeszkadzało, ale w końcu do tego przywykł. Pomimo wielu traum, których doświadczył, był wulkanem energii, a na jego twarzy znów widniał ten zarażający uśmiech. Cieszyłam się, że powrócił, bo nie było go na jego ustach przez długi okres, kiedy chorował.

Poprawił przeciwsłoneczne okulary, znajdujące się na jego blondwłosej głowie, i uśmiechnął się w stronę Hanny.

– Powinnaś współczuć tym dziewczynom, że użerały się z tobą całe dwa tygodnie, ale przynajmniej to im zatruwałeś życie, a nie mnie. – Zaśmiała się.

Leo otworzył szeroko usta, a po chwili zmrużył oczy, pokazując palcem na dziewczynę.

– Żebyś miała w nocy ciepłą poduszkę z obu stron.

Wszyscy w samochodzie wybuchli śmiechem, w tym chłopak. Hanna i Leo od zawsze tak sobie dogryzali, a ich ciągłe kłótnie już nawet mnie nie dziwiły. Popęłniałam błąd, siadając między nimi na tyłach samochodu, bo znając życie, zaraz mogli rzucić się sobie do gardeł.

Spojrzałam we wsteczne lustro, łapiąc kontakt wzrokowy z kierowcą. Liam był bratem Katy i często zawoził nas na różne imprezy, wtedy zawsze dostawał od nas dobry alkohol w ramach podziękowań. Widziałam w nim męską wersję Kathrine i kiedyś skrycie się w nim podkochałam. Był od nas trzy lata starszy i miał dwuletnią przerwę przed studiami, które zaczynał we wrześniu. Bywał nadopiekuńczy w stosunku do siostry, co było jednym z powodów, dla których nas woził. Nie lubił, kiedy jeździła sama samochodem lub z kimś z nas, a to wszystko przez wypadek, w którym kiedyś uczestniczyła dziewczyna.

Podjechaliśmy pod dom Arrowa i po pożegnaniu się z Liamem ruszyliśmy do środka. Mój wzrok padł na kilku nastolatków palących papierosy na zewnątrz. Byli już niezłe wstawieni, więc już mogłam się domyślać, co działo się w środku.

Po otwarciu drzwi od razu odurzył mnie znajomy zapach mieszanki alkoholu i papierosów, a migające światła zaczęły razić po oczach. Typowa impreza w Carlsbad.

– Chodźcie do kuchni, musimy się napić – rzuciła Hanna, próbując precyzyjnie się przez tłum.

Minęliśmy pijanych ludzi i dotarliśmy do blatu kuchennego, na którym zostały rozstawione wszystkie trunki.

– Rose, chcesz coś? – zapytała Katy, nalewając napoje do czerwonych kubeczków.

– Cołę z wódką – odparłam, pisząc wiadomość na telefonie.

Po chwili dziewczyna podała mi drinka, na co obdarzyłam ją uśmiechem.

– Dzięki, idę szukać Kevina – oznajmiłam, po czym zabrałam swój kubek i wyszłam z pomieszczenia.

Zacząłam krążyć po całym domu, cały czas sprawdzając, czy chłopak nie odpisał. W końcu stwierdziłam, że musi być na zewnątrz. Wyszłam na taras i spojrzałam na ogromny basen, w którym pływali ludzie; dobrze się bawili, o czym świadczył ich śmiech. Potrząsnęłam głową, by odrzucić nieprzyjemne myśli, i szybko oderwałam od nich wzrok, skupiając się na szukaniu swojego chłopaka. Nagle poczułam, że jestem obserwowana, i w tym samym momencie zobaczyłam osobę, której najmniej się tutaj spodziewałam.

Stał parę kroków ode mnie i palił czarnego papierosa, obdarzając mnie chłodnym spojrzeniem. Obok niego zauważyłam Willa i Thomasa, pokazujących coś sobie w telefonie. Sharp nagle uniósł swój czerwony kubek z napojem na wzór wznoszonego toastu, po czym przyłożył go do ust, wypijając całą zawartość.

Widząc jego zachowanie, przewróciłam oczami i zaczęłam rozglądać się za Kevinem, którego zauważyłam na leżakach obok basenu. Był z chłopakami z drużyny i jedną z cheerleaderek, Nathalie, siedzącą mu na kolanach.

Co jest, do cholery? – pomyślałam.

Kiedy uśmiechnął się do dziewczyny i zaczął szeptać jej coś do ucha, otworzyłam szeroko oczy, czując dziwne ukłucie w klatce piersiowej. Ogarnęła mnie złość, bo Kevin cały czas ograniczał mi kontakt z płcią przeciwną, ledwie udało mi się go przekonać do Leo, a teraz... obściskował się z Nathalie?! Często odstawiał głupie akcje, ale nigdy nie mizdrzył się do kogoś na moich oczach! Już

wiedziałam, czemu mi nie odpisywał: był zbyt zajęty obmacywaniem dziewczyny.

Pewnym krokiem zaczęłam zmierzać w ich stronę, czując, że moja cierpliwość się właśnie kończyła. Nie zamierzałam pozwalać się tak traktować po tym wszystkim.

– Rose, no nareszcie. Chodź do mnie, kotek – wymamrotał pijany jak bela, kiedy znalazłam się w zasięgu jego wzroku.

Nathalie powoli z niego zeszała i posłała mi swój zadowolony uśmiech, na który odpowiedziałam obojętnością, chociaż w środku płonęłam ze złości. Kevin wstał z leżaka, a następnie podszedł do mnie, żeby się przytulić. Cofnęłam się o krok.

– Popierdoliło cię!?! – krzyknęłam, odpychając go od siebie, przez co prawie wylałam zawartość kubka, który trzymałam w ręce.

Kilka osób zerknęło z zaciekawieniem w naszą stronę, a ja wzięłam głęboki wdech, żeby się uspokoić. Nie zamierzałam robić tu przedstawienia, by po szkole rozeszły się plotki o moim wybuchu.

– O co ci znowu chodzi? – jęknął sfrustrowany.

– Możemy porozmawiać? – zapytałam, nie mając ochoty się z nim kłócić na oczach wszystkich.

– Przecież rozmawiamy. – Zaśmiał się i zaczął kierować w moją stronę, by ponownie się do mnie zbliżyć. Wyciągnął dłoń, żeby mnie chwycić, ale ja od razu ją odepchnęłam.

– Nie dotykaj mnie – wysyczałam ostrzegawczym tonem, a potem nie wytrzymałam. – Co to, kurwa, było, Kevin?! Obściskujesz się z nią, będąc ze mną?!

– Możesz przestać być taka sztywna? To tylko zabawa, wrzuc na luz i nie psuj wszystkim imprezy. – Przewrócił oczami, wzdychając.

Wokół nas zebrało się paru gapiów, którzy zaczęli przysłuchiwać się naszej burzliwej wymianie zdań. Na szczęście byli to nieliczni, ponieważ reszta dalej świetnie się bawiła.

– Mam wrzucić na luz? – zapytałam ze śmiechem. Wcześniej chciałam z nim porozmawiać na osobności, ale po jego ostatnich słowach aż wszystko we mnie się zagotowało. Nie miałam zamiaru być ciągle posłuszną Rose. – Skoro tak, to proszę bardzo. To koniec. Dłużej już nie będę znosiła twojego zachowania.

Na twarzy chłopaka pojawiło się zaskoczenie, a Nathalie zachichotała pod nosem. Przeniosłam wzrok na dziewczynę, powstrzymując się, żeby nie wyrwać jej blond kudłów z głowy.

– Bawi cię to? – zapytałam ostro.

Zamilkła i starała się powstrzymać od kolejnego parsknięcia śmiechem.

– Odrobinę – stwierdziła po chwili i zachichotała piskliwie.

Straciłam cierpliwość i wylałam całą zawartość czerwonego kubka prosto na nią.

– No popatrz, a mnie bawi to – odparłam, kiedy strużka alkoholu zaczęła spływać po jej prostych włosach.

Nathalie stała nieruchomo, z szeroko otwartą buzią. Wszyscy wokoło, łącznie z nią, byli zaskoczeni, bo nie znali mnie z tej strony. Zawsze akceptowałam wszelkie wysoki Kevina na imprezach, aż w końcu mu się postawiłam.

Przyjęłam obojętny wyraz twarzy, kiedy chłopak chwycił mnie nagle za rękę.

– Rose, porozmawiajmy – poprosił ze zbitą miną, jakby uświadomił sobie, co zrobił.

– Przecież rozmawiamy, a właściwie to już skończyliśmy. – Wyrwałam mu się i zaczęłam powoli odchodzić.

Nie minęła nawet chwila, a chłopak mnie dogonił, zagradzając drogę.

– Zaczekaj.

– Kevin, zostaw... – poprosiłam, nie mając już siły.

Kevin znów złapał mnie za rękę, więc zaczęłam się z nim szarpać. Niespodziewanie chłopak się zachwiał i wpadł prosto do wielkiego basenu. Cofnęłam się w ostatniej chwili, bo inaczej pociągnąłby mnie za sobą. Serce zaczęło walić mi w piersi, mimo to przyjęłam kamienną minę, żeby nie dać niczego po sobie poznać.

– Przyda ci się trochę ochłonać – stwierdziłam, starając się, aby mój głos brzmiał pewnie. – I wytrzeźwieć – dodałam, zanim ruszyłam w stronę budynku. Odchodząc, usłyszałam jeszcze wiązaną przekleństw padającą z ust Kevina, ale zlekceważyłam ją.

Mijałam po drodze różne osoby, aż nagle mój wzrok padł na niego. Sharp widział całe zdarzenie, a na jego twarzy czaiło się

zadowolenie, jakby był ze mnie dumny. Ale dlaczego?

Mój związek z Kevinem był dość specyficzny. Tak naprawdę wcale nie wiedziałam, czy go kochałam. Byliśmy ze sobą z przyzwyczajenia i korzyści: on miał idealną dziewczynę ze szkoły, którą mógł się chwalić, a ja chłopaka, którego lubiła moja matka. Kobieta była tak zadowolona, że chodziłam z ułożoną osobą z dobrego domu, aż zaczęło mi to odpowiadać. Lubiłam, kiedy cieszyła się z czegoś, co robiłam, bo nie zdarzało się to często.

Weszłam do środka i od razu zauważyłam przyjaciółki, które nalewały trunki do kubeczków.

– Znalazła się nasza zguba! – pisnęła Hanna, przytulając mnie.

– Potrzebuję alkoholu – oznajmiłam, biorąc od nich butelkę z whiskey. – Dużo alkoholu. – Przechyliłam szkło i napiłam się z gwinta, po chwili się krzywiąc. *Ohyda* – pomyślałam. Zdecydowanie wolałam wino niż to.

Dziewczyny zlustrowały mnie uważnie wzrokiem, jakby chciały zeskanować mój umysł i znaleźć powód mojego zachowania.

Mnie samej z tyłu głowy odpaliła się czerwona lampeczka: nie powinnam przesadzać; nie mogłam. Po dużej ilości spożytego trunku zaczynałam mówić dziwne rzeczy, bo wtedy rozplątywał mi się język. I to było w porządku, jeśli nie posiadało się tajemnic, które powinny nimi pozostać. A ja miałam ich od groma. To był jeden z powodów, przez który ograniczyłam imprezy – na nich każdy namawiał do picia lub alkohol sam do siebie przyciągał, a już na pewno sprawiał, że się rozluźnialiśmy, czasami aż za bardzo.

– Gdzie Leo? – zapytałam, oddając im butelkę.

Przyjaciółki od razu spojrzały za mnie, a ja marszcząc brwi, odwróciłam się.

Chłopak stał na środku stołu do bilardu, miał na sobie zarzucone różowe futro, jego szyję i pierś zdobił naszyjnik z kwiatów hawajskich, na głowie znajdowała się blond peruka z kręconymi włosami, a całość dopełniały spoczywające na jego nosie wielkie różowe okulary. Wzrok miał skierowany prosto na nas, a w dłoni trzymał niebieski mikrofon, do którego śpiewał wszystkim dobrze znaną piosenkę Lady Gagi *Poker Face*.

Oglądałyśmy jego „koncert”, kiedy nagle zaczęł nas wołać:

- Dziewczyny, chodźcie! Sam nie dam rady!
- Ja pasuję – powiedziała od razu Katy, znikając w tłumie.
- Idę się przewietrzyć – zakomunikowałam, widząc grymas na twarzy Hanny. – Powodzenia! – krzyknęłam do niej na odchodne.

Trochę było mi żal dziewczyny, bo to właśnie jej zazwyczaj przypadało ogarnianie chłopaka. Leo miał gdzieś, co myślą o nim inni, i dawał się ponieść emocjom na każdej imprezie. Czasami żałowałam, że też taka nie jestem.

Już miałam wychodzić na drugi taras, kiedy na blacie kuchennym zauważyłam zakorkowaną butelkę z winem. Bez zastanowienia otworzyłam ją, a potem opuściłam budynek.

Wieczór był całkiem przyjemny, chociaż wiał chłodny wiatr. Otuliłam się bardziej jeansową kurtką i obciągnęłam biały materiał sukienki. Usiadłam na stole piknikowym, opierając nogi o drewnianą ławkę, i zaczęłam napawać się świeżym powietrzem. Znajdowałam się kawalek od domu, więc w tle słyszałam tylko cicho grającą muzykę. Podczas imprez u Arrowa często tutaj przesiadywałam. Kiedy wszystko zaczynało mnie przytłaczać, przychodziłam w to miejsce, by odetchnąć i zebrać myśli.

Upiłam duży łyk wina i poczułam, że procenty powoli mi wchodziły. Potem kolejny łyk i kolejny. Nawet się nie zorientowałam, kiedy połowa butelki zrobiła się pusta.

Zamknęłam oczy i wzięłam głęboki wdech, kiedy nagle usłyszałam szelest koło siebie. Rozchyliłam powieki i spojrzałam na osobę, która usiadła obok mnie. Nie był to nikt inny jak Sharp. Zdezorientowana uniosłam brwi, patrząc, jak wyciągał czarne pudełko z kieszeni spodni. Dopiero po chwili rozpoznałam, że były to papierosy.

- Jasne, nie krępuj się, brakowało mi towarzystwa – wymamrotałam, licząc, że chłopak wyczuje mój sarkazm i odejdzie, jednak zlekceważył moje słowa i wyciągnął czarną zapalniczkę, po czym zapalił szluga.

Latarnie w ogrodzie dokładnie go oświetlały, a ja zauważyłam, że na jego twarzy nie było już śladu po tamtej nocy. Poczułam ciarki na ciele, kiedy wróciły do mnie wspomnienia z poniedziałku. Nie umiałam stwierdzić, czy czułam strach, czy może byłam zaintrygowana jego osobą i tym, co się wydarzyło.

– Mogę? – zapytałam.

– Nie wiedziałem, że palisz – odparł, podając mi całą paczkę.

Przyjrzałam się opakowaniu, orientując, że palił czarne papierosy Black Devil.

– A ja nie wiedziałam, że tak znienacka wparujesz do mojego życia – wymamrotałam, wyciągając jednego i wkładając go sobie do ust. – Widzisz? Oboje jesteśmy zaskoczeni.

Parsknął śmiechem na moją odpowiedź, a potem odpalił zapalniczkę, przykrywając koniec mojego papierosa dłonią z powodu lekkiego wiatru, po czym go zapalił.

– A czy to czasem nie ty prosiłaś, żebym cię nie zostawiał? – odbił piłeczkę, przyglądając się, jak zaciągam się tytoniem.

– To było przed tym, zanim dowiedziałam się, kim jesteś. Trzeba było nie zabijać – wycedziłam przez zęby, nie przemyślawszy swoich słów.

– Trzeba było mnie wtedy nie zatrzymywać.

Spuściłam wzrok, upijając kolejny łyk wina.

Miał rację: mogłam nie być taka uparta i go nie zatrzymywać. Tylko że ze mną zawsze tak było, że pakowałam się w niezłe gówno, z którego nie umiałam się potem wygrzebać. Jednak nie to było najważniejsze. Przed chwilą zasugerowałam mu, że to on jest poszukiwanym mordercą, ale pozostawił to bez komentarza.

I n i e z a p r z e c z y ł.

– Niezłe przedstawienie dałaś przy basenie. – Zaśmiał się delikatnie, gasząc papierosa.

– Cieszę się, że ci się podobało. Chyba muszę dawać takie częściej, bo nagle życie staje się fajniejsze – stwierdziłam z udawanym entuzjazmem.

– Planujesz więcej hucznych rozstań w tym miesiącu? Daj znać, nie mogę tego przegapić. Nawet przyniosę popcorn.

– W sumie racja, fajnie jest po rozstaniu palić sobie papierosa z mordercą.

– Przyzwyczajaj się.

– Spokojnie, już to zrobiłam – zapewniłam ze sztucznym uśmiechem na ustach. – Chociaż gorzej będzie, gdy cię złapią, bo nie

będę miała z kim palić szlugów – wybełkotałam, udając zmartwienie.

Parsknął śmiechem i spojrzał mi głęboko w oczy.

– Specjalnie dla ciebie zrobię wszystko, aby tak się nie stało. – Przechylił głowę w bok i zaciągnął się papierosem.

Mierząc go wzrokiem, przyjrzałam mu się dokładniej. Miał na sobie czarną koszulkę z niewielkim białym napisem, tak jak ostatnio, a na szyi wisiał ten sam srebrny łańcuszek z krzyżykiem. Teraz miał odkryte również przedramiona, na których wymalowano sporo innych tatuaży, i byłam pewna, że pod koszulką znajdowało się ich znacznie więcej. Na dłoniach ponownie zauważyłam wytatuowaną połowę czaszki i zwróciłam w niej uwagę na nos i szeroki uśmiech ciągnący się do srebrnych sygnetów, które nosił. Kilka wytatuowanych wzorów znajdowało się nawet na jego palcach. Spojrzałam jeszcze raz na jego twarz i musiałam przyznać, że przystojny z niego gość; nie widziałam jeszcze nikogo, kto tak bardzo jak on trafił w moje gusta. Zlustrowałam wzrokiem jego oczy i zobaczyłam coś, czego wcześniej nie zauważyłam.

J e g o o c z y b y ł y i n n e.

– Co robisz? – zapytał, kiedy zaczęłam nachylać się w jego stronę.

– Twoje oczy... – wyszeptałam.

Jego lewa tęczówka była cała piwna, natomiast prawa miała koło źrenicy małą zieloną plamkę, która wyróżniała się na tle brązu. W życiu nie widziałam połączenia tak intensywnych kolorów, przez co nie mogłam oderwać od niego wzroku.

– Heterochromia – odparł od razu. – Mam heterochromię.

Przygryzłam delikatnie wargę.

– Są ładne – przyznałam, szukając w głowie idealnego słowa na określenia ich koloru. – W kolorze whiskey i trawki, którą kiedyś paliłam – dodałam, zanim zdążyłam przemyśleć słowa wydobywające się z moich ust.

Sharp otworzył szeroko oczy, zapewne nie spodziewając się takiego wyznania z mojej strony. Mentalnie przywaliłam sobie ręką w czoło, zdając sobie sprawę z tego, do czego właśnie mu się przyznałam. Zdecydowanie nie powinnam była tyle pić.

– Nie sądziłem, że Rosalie Watson paliła trawkę. – Zaśmiał się.

– Wiele rzeczy jeszcze o mnie nie wiesz – szepnęłam, przybliżając się do niego.

Cholera, czy ja właśnie z nim flirtuję? – skarciłam się w duchu.

W tej chwili czułam się przy nim na tyle swobodnie, że aż zaczęło mnie to przerażać. Jeszcze przed chwilą uważałam go za zabójcę, a teraz zachowywałam się jak totalna kretynka, która za dużo wypila i nie zdawała sobie sprawy z powagi sytuacji. Widząc jego uśmiech, nie myślałam o tym, że rozmawiam z chłopakiem splamionym krwią. Czułam się, jakbyśmy byli głupimi nastolatkami na imprezie, bez całej otoczki morderstwa i niewyjaśnionych spraw.

– A będą tak samo szokujące jak to, że jarałaś? – zapytał, również szepcząc, i uniósł przy tym brew.

– Bardziej – rzuciłam tajemniczo i niespodziewanie zeskoczyłam ze stołu. – A teraz wybac, ale... – wskazałam na pustą butelkę po winie – ...idę się napić – oznajmiłam i odeszłam parę kroków dalej, lekko się zataczając.

– Ty też! – krzyknął za mną, przez co się zatrzymałam i spojrzałam na niego pytająco. – Ty też masz ładne oczy – dodał spokojniej, patrząc na mnie wzrokiem, którego nie potrafiłam rozszyfrować. Na jego twarzy malował się prawie niewidoczny uśmiech.

Właśnie odbyłam najdziwniejszą rozmowę w moim życiu z człowiekiem, przez którego od prawie dwóch tygodni nie spałam po nocach. Byłam zagubiona i nie wiedziałam, co o tym wszystkim myśleć. Niby chłopak nie zaprzeczył. I ja również czułam, że to nie on zabił.

Uśmiechnęłam się i po chwili, kiedy żadne z nas nic więcej nie powiedziało, ruszyłam do środka. Od razu zaczęłam szukać przyjaciół, a po chwili stwierdziłam, że zrobię sobie kolejnego drinka, więc poszłam do kuchni.

Właśnie nalewałam do kubka alkohol, kiedy zauważyłam wkurzonego Kevina, wychodzącego frontowymi drzwiami na zewnątrz. Znałam go wystarczająco długo, by wiedzieć, że był zdolny wsiąść w takim stanie za kierownicę. Już parę razy to się wydarzyło, a wszystko po to, by zrobić mi na złość, kiedy się pokłóciliśmy. Mimo naszego zerwania nie chciałam go mieć później na sumieniu.

Ruszyłam za nim i kiedy stanęłam na schodach przed domem, rozejrzałam się, ale nigdzie go nie widziałam. Wyszłam na chodnik i zauważyłam, że spory kawałek ode mnie stało dwóch chłopaków i o czymś głośno rozmawiało. Oświetlała ich jedynie latarnia znajdująca się po drugiej stronie ulicy, więc dopiero po chwili rozpoznałam Kevina. Ten drugi stał do mnie tyłem, więc nie mogłam zobaczyć jego twarzy.

– Masz się od niej odpiardolić, rozumiesz!? – zagroził mój były, unosząc głos.

Przeraziłam się, bo nigdy nie widziałam go w takim stanie. Zazwyczaj nawet w najgorszych sytuacjach był opanowany.

– Bo co mi zrobisz? Poskarżysz się tatusiowi, tak jak ostatnio? – zapytał jego rozmówca.

Sharp. Kevin kłóci się z Sharpem – rozbrzmiało w mojej głowie.

– Nie zabierzesz mi jej. Jest moja! – wrzasnął, poruszając się niespokojnie.

Chyba mówili o mnie, ale nie byłam pewna. Zaczęłam się do nich zbliżać w obawie, że zaraz dojdzie między nimi do bójki.

– Z tego, co wiem, to niedawno z tobą zerwała – odparł chłodno Sharp.

Teraz już byłam pewna, że rozmawiali o mnie. Kevin musiał widzieć mnie dzisiaj z tym chłopakiem i dlatego tak się wściekł.

– Jest moja i nigdy mnie nie zostawi – wybełkotał, łapiąc go za koszulkę.

Przez chwilę zastanawiałam się, czy czasem się nie przesłyszałam. Ta cała sytuacja była tak absurdalna, że aż zaśmiałam się w duchu. Mnie i Sharpa nic nie łączyło poza tamtą nocą, a Kevin zachowywał się, jakbym go zdradziła.

– Ona mnie nie interesuje, a ty lepiej nie mieszaj się w nie swoje sprawy – warknął Sharp, odpychając jego rękę.

– Jej nie pozwolę ci zniszczyć. Znajdę coś na ciebie, skurwielu – zagroził Black, popychając chłopaka.

– Grozisz nieodpowiedniej osobie.

Potem wszystko zadziało się szybko. Kevin zamachnął się, uderzając Sharpa w szczękę, a ten od razu mu oddał. Mój były zatoczył się do tyłu, po czym wypluł krew z ust. Spojrzał na

przeciwnika, który już był koło niego i powalił go jednym uderzeniem na ziemię. Pisnęłam przerażona, kiedy usiadł na nim okrakiem i zaczął okładać go pięściami raz za razem.

– Zabijesz go! – odezwałam się w końcu i podbiegłam do chłopaków, nie wiedząc, co powinnam zrobić, bo podejście do nich, kiedy się bili, było ryzykowne; w każdej chwili mogłam oberwać.

Chwilę stałam w zastygłej pozie, licząc, że przestaną, aż nie wytrzymałam.

– Sharp! – wrzasnęłam spanikowanym głosem.

Chłopak jak na zawołanie przestał i na mnie spojrzał. W jego oczach zauważyłam coś, co mnie przeraziło: czystą złość, furję i ogniki, które się tliły, paraliżując mnie. Odniosłam dziwne wrażenie, że był w stanie zrobić coś gorszego niż pobicie, gdyby mnie tutaj nie było. Coś, przez co poczułam serce w gardle.

Sharp dźwignął się z Kevina i spojrzał na niego w pogardliwy sposób.

– Nie będę się powtarzał – rzucił ostro, po czym ruszył w kierunku domu Arrowa.

Dopiero teraz zorientowałam się, że wstrzymywałam oddech w trakcie całej tej sytuacji. W głowie lekko mi szumiało, a nogi miałam jak z waty. Dawno nie byłam tak przerażona przez czyjąś bójkę.

Po chwili Kevin zaczął się podnosić, co średnio mu wychodziło, więc westchnęłam i podeszłam do niego.

– Pomogę ci – zasugerowałam, chcąc go złapać za rękę, ale mnie odepchnął.

– Odpierdol się.

Natychmiast się od niego odsunęłam, czując nagłą pustkę. Przed chwilą prawdopodobnie uratowałam mu życie, bo gdyby nie ja, Sharp zostawiłby go w gorszym stanie, a teraz miał mnie gdzieś. Ale... dość tego, mnie też już zrobiło się wszystko obojętne. On był mi obojętny. Często się kłóciliśmy, ale dzisiaj przesadził. Nie chciałam mieć nic wspólnego z Kevinem.

Chłopak bez mojej pomocy wstał i skierował się do domu, na imprezę. Prychnęłam, nie dowierzając własnym oczom. Byłam naprawdę zmęczona. Morderstwo, zerwanie, masa kłamstw i teraz to

– wszystko nagle zrobiło się takie trudne do zniesienia i chyba nie mogło być gorzej.

Po chwili, kiedy już się uspokoiliam, postanowiłam wrócić, ale nagle poczułam się obserwowana. Po raz enty. Rozejrzałam się dookoła, aż zamarłam. Czułam, że serce zatrzymało mi się na chwilę, kiedy wstrzymałam oddech. Nie potrafiłam się ruszyć, mocno zaciskając dłoń. To nie mogło dziać się naprawdę.

Kilkanaście metrów dalej stał o n . Miał na sobie czarne spodnie i bluzę z kapturem, który nasunął na głowę. Jego postura przypominała postać wysokiego, dobrze zbudowanego faceta. Nie miałam pojęcia, kim był, bo nie widziałam jego twarzy, ale wiedziałam, że na mnie patrzył.

C z u ł a m t o .

Nie spuszczając go z oczu, zaczęłam się wycofywać w stronę domu Arrowa, szukając przy tym telefonu w torebce. Wyciągnęłam go i wybrałam numer do jedynej osoby, która mogła mnie stąd zabrać. W moich oczach pojawiły się łzy, kiedy spojrzałam do tyłu, rozglądając się za kimś, kto mógłby mi pomóc.

– Halo? – odebrał, a po jego głosie było słychać, że właśnie wstał.

– Liam, możesz po mnie przyjechać? – poprosiłam drżącym głosem, ponownie odwracając się w stronę tajemniczej postaci.

– Coś się stało? – zapytał, a w tle usłyszałam jakiś szelest, bo zapewne zaczął się zbierać. – Zaraz będę – dodał, kiedy długo nie odpowiadałam.

Chłopak się rozłączył, a ja patrzyłam w miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą kogoś widziałam, ale teraz nikogo już nie było.

Z a k a p t u r z o n a p o s t a ć z n i k n ę ł a .

~*~

Życie zaskakuje najczęściej w momencie, w którym najmniej się tego spodziewamy. Niestety nie zawsze pozytywnie. Być może wszechświat lub inne siły chcą nam w ten sposób pokazać, jak wszystko może runąć i jak niewiele tak naprawdę jesteśmy w stanie zrobić.

Staralam się łudzić, że jest inaczej, ale czułam się słaba. Nie byłam już dziewczyną, która twardo stawiała granice albo chociaż próbowała to robić. Teraz stałam się inną osobą. Dla pochwały rodziców byłam gotowa poświęcić wszystko.

N a w e t s a m ą s i e b i e.

I o tym właśnie rozmyślałam, idąc przez szkolny korytarz razem z trzymającym mnie za rękę Kevinem. Wysiliłam się na uśmiech, udając zadowoloną, chociaż całe dzisiejsze śniadanie podchodziło mi do gardła. Czułam odrazę do siebie przez to, jak bardzo stałam się uległa.

Wzrok wszystkich był skupiony na nas, a szepty nie ustawały nawet na chwilę. W sumie nie dziwiłam się, bo zaledwie trzy dni temu zerwałam z chłopakiem, z którym teraz szłam przez szkolny korytarz. Zaskoczone wyrazy twarzy wszystkich uczniów musiały przerodzić się w naprawdę zszokowane, kiedy tylko Kevin pocałował mnie w czubek głowy.

Przyjaciele stojący przy szkolnych szafkach patrzyli na mnie, nie ukrywając swojego rozczarowania. Rozumiałam to. Wracając do Kevina, spodziewałam się takiej reakcji. Wiedzieli o powodzie zerwania i każdy z nich z pewnością był zdziwiony, że do siebie wróciliśmy.

N a w e t p e w i e n b r u n e t.

Sharp bacznie mi się przyglądał, a jego mina nie pokazywała już obojętności – on również był zaskoczony. Nie rozmawialiśmy ze sobą od imprezy u Arrowa. Miałam mieszane uczucia względem jego osoby, bo z jednej strony widziałam w nim zwykłego chłopaka, a chwilę później – szaleńca i brutala, popadającego w nieokiełznany gniew. Bijąc Kevina, udowodnił, że miał w sobie coś, czego sama się bałam.

M i a ł w s o b i e m r o k, k t ó r y t e ż s t a r a ł a m s i ę u k r y w a ć.

Trzymając swojego byłego za rękę, byłam dezorientowana i nie wiedziałam, co czułam. Zażenowanie? Złość? Smutek? A może każdą emocję naraz.

Pozostaje tylko pytanie: jak do tego wszystkiego doszło?

ROZDZIAŁ 5

SZANTAŻ

Dzień po imprezie

– Co za kutas – podsumowała Hanna.

Właśnie powiedziałam przyjaciółom o całej sytuacji z Kevinem. Wiedziałam, że nigdy za nim nie przepadali i znosili jego towarzystwo tylko dlatego, że z nim chodziłam. Uważali go za snobistycznego dupka, którego ego wychodziło poza skalę. Nie mylili się. Chłopak zawsze taki był, dlatego tym bardziej cieszyłam się, że to zakończyłam. Po raz pierwszy od dłuższego czasu postawiłam na swoim.

Mimo że wyznałam przyjaciółom prawdę o Kevinie, to przemilczałam temat Sharpa i nie zamierzałam go poruszać. Czasami niewiedza była bezpieczniejsza. Ich życiu nic nie zagrażało, dopóki będę siedziała cicho. Przynajmniej tak sobie wmawiałam. Wprawdzie byłam głupią nastolatką, która nie wiedziała, jak wyjść z tej sytuacji.

Rozmawiałam z nimi na kamerkach, bo nikomu z nas nie chciało się wychodzić z domu po wczorajszej imprezie u Arrowa, tym bardziej że nie zmrużyłam praktycznie oka przez tamtą zakapturzoną postać. Byłam za bardzo przewrażliwiona, a to zapewne nie było nic takiego. To tylko moja wyobraźnia, która działa wbrew mnie, co już się nie raz zdarzało.

– Powiedziałaś mamie? – zapytała Katy.

I tu był największy problem. Kobieta uwielbiała Kevina. Może i nie powinnam się nią przejmować, bo w końcu było to moje życie, ale zależało mi na jej zdaniu bardziej, niż zależeć powinno. Czułam się w tej rodzinie jak czarna owca, dlatego robiłam wszystko, żeby

przypodobać się rodzicom. Usilnie starałam się być dobra i idealna, albo chociaż wystarczająca.

– Zamierzam to zrobić dzisiaj. Jak coś, to postawcie mi ładny znicz na grobie.

– Jeszcze jakieś wymagania? – dopytał Leo, kładąc się na swoim łóżku.

– Kaktus.

– Czemu kaktus? – zapytała Katy, marszcząc brwi.

– Bo jako jedyny ze mną wytrzyma.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem – oznajmił Leo, teatralnie przykładając dłoń do piersi.

Zaśmiałam się z jego reakcji i nagle usłyszałam wołanie matki z dołu. Od razu poczułam niepokój, a serce jakby nieprzyjemnie mnie ukłuło. Usiadłam na łóżku, zastanawiając się, czy już się dowiedziała. Może Lily jej powiedziała albo jakaś koleżanka z pracy? Było to niewielkie miasto i każdy siebie znał, więc wieści rozchodziły się szybko.

– Idę! – odkrzyknęłam, po czym spojrzałam na ekran telefonu, na którym widniały twarze moich przyjaciół. – Muszę kończyć. Trzymajcie kciuki, żebym to przeżyła. – Rozłączyłam się i zerwałam na równe nogi.

Wzięłam głęboki wdech, po czym wyszłam ze swojego pokoju i ruszyłam po schodach. Byłam zestresowana, bo wiedziałam, że muszę powiedzieć matce o tym, że nie jestem już z Kevinem. Lepiej będzie, jeśli powiem jej to ja, a nie ludzie. O ile już tego nie zrobili.

Zeszłam na dół, do kuchni i już miałam pytać mamę, co się stało, kiedy zastygłam w miejscu.

– Hej, kotku, stęskniłem się – powiedział Kevin.

Chłopak stał obok mojej mamy, która z uśmiechem na ustach trzymała w rękach butelkę z winem i kwiaty; musiała dostać je od niego. Uśmiechał się do mnie, jak gdyby nasze zerwanie nie miało miejsca. Nie rozumiałam, czy właśnie w ten sposób chciał mnie przeprosić, czy właśnie udawał, że wczorajsza noc nie miała miejsca.

– Co ty tu robisz?

– Rose, Kevin chciał ci zrobić niespodziankę – wyjaśniła kobieta. – Przyjdź do nas w środę na kolację – zaproponowała, zerkając na

chłopaka.

– Z pewnością wpadnę – odparł.

Co tu się, kurwa, dzieje?! – wrzasnęłam w duchu.

– Kevin, ja... – zaczęłam, próbując jakoś wybrnąć z tej sytuacji.

– Wiem, wiem, chodź, porozmawiamy na górze. – Podszedł do mnie szybkim krokiem i popchnął delikatnie w stronę schodów.

Zgodziłam się na to tylko dlatego, żeby matka nie musiała być świadkiem naszej kłótni. Znając jej uwielbienie dla tego chłopaka, czułam, że nawet nie stanęłaby po mojej stronie. Tym bardziej że dał jej wino i kwiaty, które zdecydowanie należały się mnie, wraz z przeprosinami.

Nigdy nie miałam najlepszych kontaktów z matką, która oczekiwała ode mnie wiele, ale nigdy jej to nie wystarczało. Kevin sprawiał, że kobieta w jakimś stopniu była zadowolona. „Wspaniały chłopak z rodziny prawników, z którym mogłam mieć świetlaną przyszłość” – brzmiało cudownie, prawda? Przynajmniej dzięki temu nie czepiała się mnie o każdą możliwą rzecz. Najzabawniejsze było to, że chwaliła się przed wszystkimi naszym związkiem i tym, jak dobrze sobie radziłam. Chociaż mi nigdy tego nie powiedziała, bo wcale tak nie uważała.

A inni, słysząc o Rose Watson, widzieli idealną dziewczynę z idealnym życiem, które nigdy dla niej takie nie było.

Weszłam do pokoju i od razu zamknęłam za nami drzwi. Spojrzałam na Kevina ze złością wymalowaną na twarzy, a on już stał przy oknie i uśmiechał się, jakbym w ogóle go nie rzuciła. Jego zachowanie tym bardziej mnie zirytowało.

– Zerwałam z tobą – wysyczałam.

– Nie, Rose, my się tylko pokłóciliśmy, co zdarza się w związkach. Ale spokojnie, wybaczam ci.

Otworzyłam szeroko oczy ze zdziwienia i parsknęłam śmiechem.

– Ty mi wybaczasz? Chyba coś ci się, do cholery, pomyliło. To koniec, rozumiesz? Koniec!

Odwróciłam się na pięcie, żeby otworzyć chłopakowi drzwi, bo nie miałam zamiaru dłużej ciągnąć tego przedstawienia. Nawet nie zdążyłam zrobić kroku, kiedy poczułam mocny uścisk na nadgarstku.

Kevin szarpnął moją rękę tak, że ponownie stanęłam z nim twarzą w twarz. Skrzywiłam się z bólu, kiedy mocniej wbił paznokcie w moją skórę. Piekące i bolesne uczucie wzbudziło we mnie więcej emocji, niż powinno. Patrzyłam ze strachem w oczach na osobę, której nie poznawałam. Chłopak do tej pory ani razu nie użył wobec mnie siły.

– Naprawdę, Rosie? Chcesz ze mną zerwać? A co wtedy pomyślą twoi rodzice? Co im powiesz? Że zerwałaś ze mną, bo rozmawiałem z twoją koleżanką?

– Oboje wiemy, że robiłeś coś więcej – wydukałam, starając się wyswobodzić z jego żelaznego uścisku swój nadgarstek.

Poczułam łzy wzbierające w kącikach moich oczu. Nie miałam pojęcia, czy bolało mnie to, co mi robił, czy to, co mówił. Znał mnie jednak na tyle, żeby wiedzieć, co mnie dotknie, bym cierpiała. I cierpiałam.

– Myślisz, że ci uwierzą? – zapytał, szarpiąc mnie.

Teraz wiedziałam, że Kevin nie był dobrym chłopakiem, za którego go dotychczas uważałam. Przez cały czas mydlił mi oczy. Udawał osobę, która po ciężkich przeżyciach stała się kimś lepszym, ale był taki jak wszyscy – manipulował mną i ranił słowami, którymi docierał do najboleśniejszych wspomnień. A najgorsze było to, że miał rację: rodzice by mi nie uwierzyli. Nie po tym, co wydarzyło się kiedyś.

– Tak właśnie myślałam. Co pomyśli twoja mama, kiedy zerwiesz ze mną z takiego powodu?

– Nie rób tego – poprosiłam, kręcąc głową, ponieważ nie mogłam tego słuchać.

– Czego, Rose? Mam nie mówić prawdy? Oboje wiemy, jak to się skończy – stwierdził, przykładając swoje czoło do mojego. – Chcesz ją znowu zawieść?

Po policzku spłynęła mi niechciana łza.

– N-nie – powiedziałam drżącym głosem, kręcąc głową.

– Widzisz? Wszystko się ułoży i będzie jak dawniej – obiecał, puszczając mój nadgarstek.

Chłopak przyciągnął mnie do siebie i objął ramionami. Oparłam głowę o jego klatkę piersiową i delikatnie uniosłam swoją rękę,

kładąc ją na jego brzuchu. Spojrzałam na czerwony ślad odznaczający się na mojej skórze.

Kevin nie miał racji.

Już nic nie będzie jak dawniej.

ROZDZIAŁ 6

WYNIKI AUTOPSJI

Poniedziałek

Ludzie kłamią na okrągło, aż w końcu nie potrafią odróżnić tego, co jest prawdą, od tego, co jest wymysłem. Płaczą się we własnych oszustwach, które z każdym dniem pożerają ich coraz bardziej. Nawet się nie zorientują, w którym momencie przestaną istnieć. Nie będzie już człowieka, którym się urodziło. Będzie za to ktoś, kogo samemu się stworzyło – postać oparta na kłamstwach.

I ja właśnie takim kimś byłam – pieprzonym kłamstwem.

Patrząc na zawiedzione twarze moich przyjaciół, czułam się jak oszustka. Nie powiedziałam im prawdy o Kevinie. Nie zrozumieliby. Znali moją matkę, ale nie wiedzieli wszystkiego. Miałam dobre powody, żeby tak zależało mi na jej zdaniu. Na samą myśl, że mogę znowu ją zawieść, byłam przerażona, dlatego zgodziłam się ciągnąć ten związek. Tak było lepiej i zdecydowanie łatwiej.

Siedzieliśmy w klasie matematycznej, czekając na panią Adams, która spóźniała się na lekcję. W naszej szkole podczas niektórych lekcji łączono klasy, dlatego cała nasza czwórka znajdowała się teraz razem. Przyjaciółki zajmowały ławkę przed nami, ale odwróciły się w naszą stronę, bacznie mi się przyglądając. Leo zajmujący krzeselko obok mnie wyglądał, jakby chciał zrozumieć moją decyzję, ale nie potrafił. A ja uśmiechałam się w ich stronę, nie mogąc dać po sobie poznać, że miałam ochotę się rozpłakać. Ostatnio działo się dla mnie zdecydowanie za dużo.

– Naprawdę do niego wróciłaś po tym, co odwalił na imprezie? – zapytała z niedowierzaniem Katy, jakby wiedziała, że coś było nie tak i właśnie ich okłamywałam.

Zerknęłam na nią, czując na sobie jej przenikające spojrzenie.

– Kevin naprawdę żałuje, a ja nie chcę kończyć tego przez taką sprawę. Daję mu ostatnią szansę. Obiecał, że to się nie powtórzy.

Kłamstwa, kłamstwa, cholerne kłamstwa, Rose.

– Jeśli chłopak zdradził raz, to zrobi to po raz kolejny – stwierdziła Hanna, odwracając się w stronę tablicy.

Nie skomentowałam tego. Wiedziałam, że miała rację, bo Kevin właśnie zyskał nade mną przewagę. Pozwoliłam mu na to, dając sobą manipulować, i miałam tego całkowitą świadomość. Teraz wiedział, że uderzając w temat mojej rodziny, mógł zyskać, co chciał.

– Wiesz, że możesz nam wszystko powiedzieć? – zapytał z troską Leo.

Spojrzałam na chłopaka i ponownie wysiliłam się na uśmiech. Pokiwałam głową, a potem zaczęłam bawić się długopisem. Musiałam zająć czymś swoje dłonie, żeby nie zrobić z nimi czegoś, czego nie powinnam.

– Dzień dobry, klaso – powiedział wchodzący do pomieszczenia mężczyzna.

Wszyscy spojrzeli na niego, nie rozumiejąc, kim był i gdzie podziała się pani Adams.

– Nazywam się Connor Davies i od dziś będę waszym nauczycielem matematyki – dodał.

Uczniowie nie ukrywali zdziwienia, a po klasie poniosły się szepty dziewczyn, które zaczęły komentować wygląd nowego nauczyciela. Był wysoki, około trzydziestki – *a więc może być już żonaty lub zaręczony* – ubrany w granatową koszulę, która opinała jego umięśnione ciało – *więc musi spędzać długie godziny na siłowni* – a okulary z czarnymi oprawkami i kilkudniowy zarost dodawały mu powagi. Zdecydowanie będzie wyróżniał się na tle innych wychowawców, którzy zdecydowanie byli od niego starsi.

Coś mi w nim jednak nie pasowało.

Mężczyzna sunął wzrokiem po klasie, aż zawiesił go na mojej osobie i dokładnie mnie zlustrował. Poczulałam się nieswojo. Przez ciężar jego spojrzenia zawstydzona spuściłam głowę, a kiedy znowu ją podniosłam, pan Connor wyciągał już książki z czarnej torby.

– A co się stało z panią Adams? – zapytał zaciekawiony Leo.

– Pani Adams spadła z pierwszego piętra ze schodów i skręciła nogę, więc to ja będę was uczył do końca roku szkolnego – wyjaśnił na tyle konkretnie, że już nikt nie zadawał więcej pytań.

Byłam zaskoczona, ponieważ jeszcze w piątek normalnie mieliśmy z nią lekcję. Nie przepadałam za tą kobietą i było mi jej szkoda, ale cieszyłam się, że będzie mnie uczył ktoś inny. Może dzięki temu matematyka nie będzie aż taka zła. No, chyba że nowy nauczyciel okaże się jeszcze bardziej wymagający.

– Wyciągnijcie podręczniki i zaczynamy – oznajmił mężczyzna, podchodząc do tablicy, żeby zapisać temat.

Minęło kilkanaście minut, w których trakcie naprawdę starałam się zrozumieć, co mój wezwany przez mężczyznę przyjaciel wyczyniał na tablicy. Leo od zawsze był dobry z tego przedmiotu i często mi pomagał, kiedy czegoś nie rozumiałam.

Przepisywałam właśnie kolejne zadanie, kiedy poczułam wibracje telefonu. Spojrzałam na nauczyciela, który w skupieniu patrzył na poczynania chłopaka, więc wyciągnęłam urządzenie z torebki i odblokowałam ekran. Zmarszczyłam brwi, czytając wiadomość.

Od: NIEZNANY

Widzę cię.

Siedziałam w bezruchu, analizując kilka razy te dwa słowa. Starałam się oddychać równomiernie, by nie wpaść w atak paniki, mimo to poczułam, że zrobiło mi się duszno. Liczyłam w myślach do dziesięciu, aż zebrałam w sobie resztki odwagi i zaczęłam sunąć wzrokiem po klasie. Nikt na mnie nie patrzył ani nie siedział z nosem w telefonie. Nagle poczułam ponowną wibrację, która zasygnalizowała, że przyszedł kolejny SMS.

Od: NIEZNANY

Drzwi.

Spojrzałam w tamtym kierunku i mocniej zacisnęłam dłoń na telefonie. W drewnianych drzwiach znajdowała się szyba, przez którą było widać korytarz i Sharpa uśmiechającego się w moją

stronę. Pytanie tylko: skąd, do cholery, miał mój numer telefonu? Byłam niemal pewna, że mi na to nie odpowie, więc nawet nie zamierzałam pytać.

Zerknęłam na uczniów i nauczyciela, ale wszyscy byli skupieni na lekcji. Mimo to ktoś zaraz mógł zobaczyć Sharpa, przez co zaczęłam panikować.

Do: NIEZNANY

Czego chcesz?

Chłopak uśmiechnął się szerzej, czytając moją wiadomość. Nie musiałam długo czekać na odpowiedź, przez którą ciarki przeszły mi po plecach.

Od: NIEZNANY

Przypilnować, abyś milczała.

Zmarszczyłam brwi, czytając zdanie dwa razy, i dopiero po chwili zrozumiałam, co ono oznaczało. Otóż Sharp stanie się moim cieniem, który będzie pilnował, żebym nie wsadziła go do więzienia; nie da mi spokoju, nawet jeśli go o tym zapewnię; będzie za mną chodził, nastraszał i wysyłał dziwne wiadomości. Przynajmniej tak przeczuwałam.

Podśluchując ojca, dowiedziałam się, że policja sprawdzała różne tropy i podejrzanych. W tym i chłopaka, a ja mu zagrażałam.

Uniosłam wzrok ponownie na drzwi, ale Sharpa już nie było. W tym samym czasie zadzwonił dzwonek na przerwę. Drżącymi dłońmi spakowałam książki do torby i wstałam z krzeselka. Pograżona w myślach ruszyłam za przyjaciółmi, którzy zaczęli rozmawiać o jutrzejszym treningu cheerleaderek.

– Rose, zostań na chwilę – usłyszałam głos nauczyciela, przez co zatrzymałam się. Byłam zdziwiona, że tak szybko zapamiętał moje imię.

Przyjaciele również stanęli i spojrzeli na mnie.

– Dołączę do was – powiedziałam, lekko się uśmiechając, po czym podeszłam do biurka pana Davisa.

Mężczyzna wstał i oparł się o kant drewnianego mebla.

– Słyszałem, że kiepsko dajesz sobie radę z matematyką – wyznał, a ja zmarszczyłam brwi.

– Skąd...?

– Widziałem twoje oceny – wytłumaczył. – Postanowiłem dawać korepetycje z matematyki uczniom, którym słabo idzie, więc jeśli jesteś chętna...

Z zaskoczenia rozdziawiłam delikatnie usta. Mężczyzna nawet mnie nie znał, a chciał mnie dodatkowo uczyć? Moje oceny nie były najlepsze, fakt, ale myślałam, że na spokojnie zdam do następnej klasy. Może byłam przewrażliwiona, jednak wydawało mi się to dziwne.

– No nie wiem. – Westchnęłam, zastanawiając się, jak się z tego wykręcić. Nie pałałam do mężczyzny takim samym entuzjazmem jak on do mnie.

– Są za darmo, chcę po prostu poznać swoich uczniów. – Nauczyciel uśmiechnął się zachęcająco.

Zaczęłam nerwowo tupać nogą. *Może jednak powinnam się zgodzić?* – pomyślałam. Coś mi tutaj śmierdziało, ale może jeśli zbliżę się do nauczyciela, to dowiem się czegoś więcej.

– A może jutro po szkole? – zaproponowałam, unosząc kąciki ust.

– Idealnie – odparł radośnie.

– Jeśli to już wszystko... – zaczęłam, pokazując na drzwi.

Odepchnął się od biurka i chwycił za torbę, by spakować swoje książki.

– Jasne, miłego dnia.

W tej chwili poczułam się paskudnie, że go posądzałam, nawet sama nie wiedziałam o co. Wyglądał na uprzejmego i może rzeczywiście chciał tylko złapać kontakt z uczniami, a ja snułam jakieś dziwne domysły. Ostatnie wydarzenia źle na mnie wpływały i podejrzewałam wszystkich o wszystko.

Podeszłam do drzwi i kiedy chwyciłam klamkę, usłyszałam:

– Rose?

Zatrzymałam się, odwracając ponownie w stronę Connora Davisa.

– Twój ojciec jest burmistrzem, prawda? – zapytał, na co zmarszczyłam brwi.

– Tak – odparłam niepewnie.

Mężczyzna uśmiechnął się szerzej.

– Do jutra, panno Watson.

Słyszając ton jego głosu, nerwowo przełknęłam ślinę. Był surowy i ociekał czymś mrocznym.

Nic nie odpowiedziałam, tylko czym prędzej wyszłam na korytarz. Teraz byłam pewna, że coś tutaj nie pasowało. Dlaczego interesowało go, czy jestem córką burmistrza? I skąd o tym wiedział?

Ledwo wyszłam z klasy, wzięłam głęboki wdech, kiedy nagle moim oczom ukazała się grupka ludzi stojących na korytarzu. Uczniowie szeptali między sobą, przyglądając się czemuś. Bez zastanowienia zaczęłam przeciskać się przez tłum, aż ujrzałam jedną z szafek.

S z a f k ę S a m a n t h y J o h n s o n.

Nie wyglądała jak pozostałe. Pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, to duża, zakrwawiona, porcelanowa lalka, która swoim wyglądem przypominała zmarłą dziewczynę. Leżała na podłodze, przy szafce, a jej blond kręcone włosy opadały na delikatną białą sukienkę. Przyjrzałam się jej twarzy, na której widniał przerażający uśmiech niczym z horroru, a kiedy tylko przeniosłam wzrok wyżej, zauważyłam na szafce czerwony napis. Poczułam, że cały świat na chwilę się zatrzymał.

Ona była pierwsza, kto następny?

Widziałam swoje najgorsze obawy w pięciu słowach.

Zabójca nie poprzestanie na Samanthcie, a następną osobą mógł być każdy, nawet ktoś z moich przyjaciół. Carlsbad nie było już bezpiecznym miastem i tak naprawdę nikt nie wiedział, co przyniesie następny dzień.

– Proszę się odsunąć! Co to za zamieszanie!?! – mówił donośnym głosem pan Connor, próbując przebić się przez tłum uczniów.

Przeniosłam wzrok na mężczyznę. Jego twarz wyglądała na zszokowaną, a zaraz potem na przerażoną. Nauczyciel rozejrzał się po nastolatkach, zawieszając swój wzrok na mnie, przez co zmarszczyłam brwi.

Dlaczego patrzy akurat na mnie? – przemknęło mi przez myśl.

Kiedy w końcu odpuścił, natrafiłam na inne spojrzenie, przez które mój świat ponownie na chwilę się zatrzymał. Stał kawałek dalej i patrzył wprost na mnie. Sharp wyglądał na wściekłego, a ja przypomniałam sobie o jego wiadomościach – miałam milczeć. Wskazywało to na jedno: to on odpowiadał za akcję z lalką i ten napis. Nie widziałam innego wytłumaczenia.

– Udajcie się wszyscy do swoich klas! Natychmiast! – krzyknął dyrektor, który nie wiedzieć kiedy znalazł się wśród uczniów.

Spojrzałam na miejsce, w którym przed chwilą widziałam Sharpa, ale już go nie było. Uciekł, a ja zostałam z masą kolejnych pytań.

Morderca planował kolejną zbrodnię, więc teraz temat śmierci Samantha nie ucichnie tak szybko, a tamto wydarzenie nie miało być jedynym zabójstwem w tym mieście.

M o r d e r s t w o S a m a n t h y b y ł o z a l e d w i e
p o c z ą t k i e m t e g o , c o m i a ł o s i ę w y d a r z y ć w
C a r l s b a d .

~*~

Przez resztę lekcji rozmyślałam nad wiadomościami od Sharpa. Nie byłam głupia i wiedziałam, że nie da mi spokoju. Zastanawiało mnie tylko, w jaki dokładnie sposób zamierza to zrobić. Będzie nachodził, pisał, dzwonił czy wszystko naraz? Byłam przerażona, że po raz kolejny wpakowałam się w bagno. Zatrzymanie go tamtej nocy mogło sprowadzić demony przeszłości, na które nie byłam gotowa. Bałam się, że ktoś zacznie grzebać w starych sprawach, jeśli powiążą mnie w jakikolwiek sposób z całą sprawą.

Stałam pomiędzy Katy i Hanną, które zawzięcie dyskutowały o dzisiejszej akcji związanej z szafką Samantha. Zresztą, jak cała szkoła. Miałyśmy już na sobie stroje cheerleaderek – białą bluzkę z bordowym napisem „Carlsbad High School” i dopasowaną do niej spódniczkę w tych samych kolorach, a całość uzupełniały podkolanówki i pompony, którymi machałyśmy na wszystkich meczach. Czekaliśmy na trening, ponieważ Nathalie, nasza prowadząca, spóźniała się po raz kolejny w tym tygodniu. Nie przeszkadzało mi to, bo najchętniej już w ogóle bym jej nie widywała

po ostatniej imprezie, na której siedziała na kolanach mojego chłopaka.

– A wiecie, że Sharp stara się o miejsce głównego rozgrywającego?
– zapytała podekscytowana Hanna.

Otworzyłam szerzej oczy.

– Przecież Kevin jest rozgrywającym – odezwałam się ożywiona.

– Na razie. Sharp wyglądał na zmotywowanego, kiedy dzisiaj rano rozmawiał z trenerem – oznajmiła, bawiąc się blond włosami, a ja uniosłam brwi. – Podśluchiwałam – wyjaśniła, widząc moją pytającą minę.

– Oho, patrzcie tam! – oznajmiła Katy, wbijając wzrok w jakiś punkt.

Spojrzałam w tym samym kierunku co przeżywająca szok przyjaciółka. Wściekły Kevin krzyczał na znudzonego Sharpa, który nic nie robiąc sobie z jego krzyków, opierał się o budynek i nawet nie raczył spojrzeć na mojego chłopaka. Obaj stali obok wejścia na boisko szkolne i miałam wrażenie, że ciągnęli rozmowę rozpoczętą już na sobotniej imprezie. Zmartwiło mnie to, bo dobrze pamiętałam, jak zakończyła się ich „rozmowa”.

Nawet się nie zastanawiając, ruszyłam w ich kierunku, chcąc dowiedzieć się, o co chodziło. Przyjaciółki nie poszły za mną, bo właśnie podbiegły do nich dwie cheerleaderki, z którymi zaczęły rozmawiać. Lepiej, żeby nie usłyszały rozmowy chłopaków, bo nie miałam pojęcia, z czym wypali Sharp i jak potoczy się ta dyskusja.

Byłam już na tyle blisko, że zaczynałam słyszeć wyraźniej ich słowa.

– Tym razem nie pozwolę, żebyś wszystko mi odebrał – wysyczał Kevin, wskazując palcem na niewzruszonego chłopaka.

T y m r a z e m.

Teraz byłam pewna, że coś musiało ich łączyć już przed wyjazdem Sharpa. Kevin nie pałałby tak ogromną nienawiścią przez jakąś głupotę. Widziałam po jego oczach, że był zdeterminowany i pełen zawiści, więc na pewno nie była to błaha sprawa. Nie miałam pojęcia, czego dotyczyły ich kłótnie, ale była to kolejna rzecz, której powinnam się dowiedzieć. W końcu z Sharpem wiązał mnie tamten

wieczór i lepiej było mieć świadomość, do czego jeszcze był zdolny. Tym bardziej że nie zamierzał dać mi spokoju.

– Pozwolisz, a wiesz czemu? Nie panujesz nad sobą. To tylko kwestia, czasu, aż wszyscy się od ciebie odwrócą. Tak jak...

– Zamknij się! – przerwał mu Kevin, ciężko dysząc.

Jak kto? O kim mówili?

– Prawda boli, co nie? – prowokował go dalej. – Tak niewiele trzeba, żeby wyprowadzić cię z równowagi.

– Powiedziałem: zamknij się! – powtórzył mój chłopak, podchodząc bliżej Sharpa, który nie przejmował się wybuchem złości Kevina, a wręcz przeciwnie. Podobało mu się, że chłopak wychodził z siebie i tracił kontrolę. Zupełnie jakby do tego dążył.

I w tym momencie złapałam kontakt wzrokowy z Sharpem. W jego oczach zauważyłam nagły błysk, a kącik ust powędrował mu ku górze. Z taką miną przeniósł spojrzenie na Kevina.

– To ostatnie ostrzeżenie. Nie wtykaj nosa w nie swoje sprawy – zaczął dziwnie spokojnym głosem, po czym ponownie skupił spojrzenie na mnie – bo ktoś na tym ucierpi.

Zatrzymałam się w pół kroku, a serce zaczęło walić mi jak oszalałe. Stałam kawałek od nich i nie potrafiłam się ruszyć. Słowa chłopaka mną wstrząsnęły i sprawiły, że tym bardziej zaczynałam się go bać. Zagroził mi już kolejny raz i byłam pewna, że nie ostatni. Na razie rzucał słowa na wiatr, ale obawiałam się, że jeśli popełnię jakiś błąd, to wprowadzi swoje zamiary w życie.

Kevin popatrzył wprost na mnie ze złością w oczach. Ostatnio tylko takiego go widywałam. Nie było już spokojnego, miłego chłopaka. Teraz i przy nim zaczęłam odczuwać strach.

Sharp nagle odepchnął się od ściany i z uśmiechem na twarzy wszedł do szkoły, zostawiając nas samych. Po raz kolejny sprawił, że miałam w głowie mętlik, a potem po prostu odszedł.

Stałam w miejscu, trawiąc słowa Sharpa, które tylko mnie zdołowały. Jeszcze bardziej żałowałam, że zatrzymałam go tamtej nocy. Był nieobliczalny i pełen agresji, a ja wpuściłam go do swojego życia jedną złą decyzją.

Dalej walczyłam z myślami w swojej głowie, kiedy zorientowałam się, że ktoś przede mną stanął. Nie wiedziałam nawet, w którym

momencie chłopak zmniejszył dzielącą nas odległość. Poczułam nieprzyjemny ucisk w dole brzucha, obawiając się jego kolejnego ruchu. Po naszej ostatniej wymianie zdań nie czułam się przy nim bezpiecznie. Zauważyłam, że bałam się reakcji rodziców na nasze zerwanie, a ja nie wiedziałam, czy będę miała w sobie tyle siły, żeby kiedykolwiek się mu postawić.

– Zrezygnujesz z bycia cheerleaderką. Nie jestem już kapitanem, a ty nie będziesz go dopingowała – powiedział bezczelnie.

Prychnęłam z niedowierzaniem, kręcąc głową. Nie mogłam uwierzyć, że chodziłam z człowiekiem, który zachowywał się w ten sposób. Jeśli myślał, że mi czegoś zabroni, to bardzo się mylił.

– Jego nie dopinguję, tylko drużynę, Kevin.

– Mam to gdzieś, kończysz z machaniem pomponami – warknął, mocniej zaciskając pięści.

Uderzyłby mnie? Czy byłby w stanie to zrobić? – kolejne pytania rodziły się w mojej głowie, kiedy na niego patrzyłam.

Musiałam go powstrzymać.

Odwróciłam się na pięcie i zaczęłam kierować w stronę przyjaciółek. Nie miałam zamiaru ciągnąć dłużej tej bezsensownej rozmowy, bo i tak nic by do niego nie dotarło. Przez Sharpa popadł w jakiś obłąd.

– Marz sobie dalej! – rzuciłam, odchodząc.

– Rose! – krzyczał za mną, ale się nie zatrzymałam.

Może i zgodziłam się na ten związek, ale nie miałam zamiaru pozwolić mu zrobić z siebie popychadła, które będzie mógł ustawiać po kątach. A jeśli dalej będzie się tak zachowywał, to zakończę ten związek raz na zawsze. Chociaż inni byliby z tego niezadowoleni.

~*~

Włączyłam światło w kuchni i podeszłam do lodówki, szukając czegoś do jedzenia. Tego dnia po treningu cheerleaderek miałam jeszcze zmianę w barze, a teraz, po powrocie, musiałam iść się uczyć, by przygotować się na jutrzejszy sprawdzian, żeby dostać dobrą ocenę. Nauka szła mi ostatnio gorzej, bo moją głowę zawładnęło analizowanie wszystkiego, co działo się dookoła mnie. Podrapałam

się po nosie i zdecydowałam na jogurt, na który nie miałam ochoty. Zamknęłam lodówkę i w tym samym momencie usłyszałam dźwięk dzwoniącego telefonu.

Nie mojego telefonu.

Odwrociłam się na pięcie, by mieć widok na salon połączony z kuchnią. Panował tam półmrok, ale zauważyłam jakiś ruch na kanapie. Z tego, co wiedziałam, to rodzice zostali dzisiaj dłużej w pracy, a Lily była u przyjaciółki, więc nie miałam pojęcia, kto mógł leżeć na naszej sofie. Mój umysł zaczął pracować po swojemu i wmówiłam sobie, że był to Sharp lub morderca, jeśli chłopak nim nie był. Mimo to nadal miałam pewne wątpliwości co do całej tej sprawy.

Osoba zignorowała połączenie, bo telefon przestał dzwonić, ale dalej znajdowała się w tym samym miejscu. Mój oddech przyspieszył, kiedy chwyciłam pierwszą rzecz, która znajdowała się koło mnie, i ruszyłam w kierunku kolejnego włącznika światła znajdującego się blisko kanapy. Policzyłam w myślach do trzech i zapaliłam światło. Drżącymi dłońmi szybko skierowałam nóż w stronę włamywacza.

Osoba podniosła się do siadu, a przez jej twarz przemknął wyraz szczerzego przerażenia.

– Pojechało cię?! – zapytał chłopak, patrząc na mnie jak na wariatkę.

– Zach?! Co ty tu robisz? – fuknęłam, po czym odetchnęłam z ulgą, orientując się, że to tylko mój brat. Opuściłam nóż i starałam się unormować oddech.

– Może na przykład mieszkam? – odfuknął, przykrywając się ponownie kocem.

– Miałeś wrócić dopiero pod koniec tygodnia – zauważyłam już spokojniejszym głosem.

Mój brat często wyjeżdżał na obozy muzyczno-sportowe. Grał w naszej drużynie futbolowej i na gitarze. Rodzice cieszyli się, że był tak uzdolniony, dlatego pozwalali mu na wyjazdy podczas roku szkolnego.

Ruszyłam w stronę kuchni, żeby odłożyć nóż.

– Jakbym wiedział, że z takim entuzjazmem mnie przyjmiesz, to na pewno nie wróciłbym wcześniej – mruknął pod nosem.

– Nie przesadzaj, w najgorszym razie byłoby to drugie morderstwo w tym miesiącu – odparłam gorzko, chowając jogurt do lodówki, bo straciłam na niego ochotę.

– Och, widzę, że poczucie humoru ci się ostatnio wyostrzyło – stwierdził, wyglądając zza kanapy.

Uśmiechnęłam się sztucznie. Pomimo że wypowiedziałam te słowa, to wcale nie było mi do śmiechu.

– To przez tęsknotę.

– W takim razie muszę częściej wyjeżdżać.

Zach był ode mnie starszy o rok i chodził do ostatniej klasy liceum. Miał średniej długości proste brązowe włosy i oczy w tak jasnym odcieniu niebieskiego, że czasami wydawało mi się to niemożliwe. Zawsze nosił koszulki z długim rękawem i ubierał się na czarno. Nie mieliśmy zbyt dobrego kontaktu już od dwóch lat. Niestety wiedziałam, że było to coś, czego nie dało się już zmienić. Czasami przeszłość sprawia, że tracimy z kimś dobry kontakt na zawsze. Tak było w naszym przypadku.

– Teraz spadaj, bo chcę spać – usłyszałam, kiedy zaczęłam zbliżać się do kanapy.

Przewróciłam oczami.

– Już myślałam, że wyrosłeś z bycia dupkiem, ale to chyba zostaje w człowieku na zawsze.

– A ty z bycia suką – odszczeknął, kiedy byłam już na schodach.

Zlekceważyłam jego słowa, wiedząc, że ciągnięcie tego nie miałyby sensu. Lepiej było nie reagować na jego zaczepki, bo nie chciałam wysłuchiwać kolejnych wyzwisk skierowanych w moją stronę. One nigdy nie miały końca.

Dzisiejsza zmiana w barze i wydarzenia w szkole wymęczyły mnie jak nigdy. Chciałam się tylko przebrać w piżamę, trochę pouczyć i pójść spać. Miałam nadzieję, że tej nocy zasnę i nie będę miała koszmarów, które od dnia morderstwa powróciły i nawiedzały mnie niemal codziennie. Cieszyłam się, że korektor dobrze zakrywał moje cienie pod oczami, bo inaczej każdy zorientowałoby się, że coś było nie tak.

Zaświeciłam światło w pokoju i podeszłam do szafy, by wyciągnąć z niej ubrania. Odłożyłam je na łóżko, kiedy ponownie tego dnia usłyszałam dźwięk przychodzącej wiadomości. Jęknęłam i chwyciłam za telefon, sprawdzając, kto napisał.

Od: SHARP

Mamy dzisiaj ładny dzień.

Wzięłam głęboki wdech, nie dowierzając, że od dzisiaj będę musiała użerać się z wiadomościami od niego. Nie rozumiałam sensu tej treści, ale może chciał nastraszyć mnie w tak dziwny sposób. Wiedziałam, że powinnam nie odpisywać, ale za bardzo chciałam odpowiedzi na to jedno pytanie.

Do: SHARP

Co mam zrobić, żebyś dał mi spokój?

Nie musiałam długo czekać na zwrotny SMS.

Od: SHARP

Zacząć grać na moich zasadach.

A czy właśnie tego nie robię?! – parsknęłam w duchu. Siedziałam cicho i nic nikomu nie powiedziałam, więc czego on jeszcze ode mnie chciał?

Stwierdziłam, że tym razem go zignoruję. Odłożyłam telefon na łóżko i głęboko wciągnęłam powietrze, żeby się uspokoić. Rozpuściłam włosy, po czym ściągnęłam biały golf. Już miałam rozpiąć stanik, kiedy telefon wydał dobrze znany mi dźwięk. Niechętnie po niego sięgnęłam.

Od: SHARP

Lepiej zasłaniaj rolety, chociaż mi takie widoki nie przeszkadzają.

Że co?!

Dopiero po chwili dotarło do mnie, o co chodziło. W mgnieniu oka chwyciłam bluzkę i włożyłam ją na siebie. Podeszłam do okna, z którego miałam widok na drogę, szukając Sharpa krążącego gdzieś koło mojego domu. Jego jednak nie było. Ulica była pusta, więc może już odjechał.

Musiałam nad tym długo rozmyślać, bo telefon ponownie zawibrował.

Od: SHARP
Nie to okno.

Zamarłam, patrząc na trzy słowa, które wywróciły mój świat do góry nogami. Wiedziałam, co oznaczały. Chłopak nie żartował, mówiąc, że nie da mi spokoju.

Powoli odwróciłam się w lewo i spojrzałam przez drugą szybę znajdującą się w moim pokoju. Widok z niego rozciągał się na dom obok, a dokładniej na okno, które znajdowało się naprzeciw mojego. Stał w nim Sharp, uśmiechając się do mnie przerażająco. Widziałam go dzięki światłu w pokoju, które zaświecił, ponieważ na dworze było już ciemno. Poczułam nagły przypływ gorąca, który oblał moje ciało, ale nadal stałam z otwartą buzią, nie mogąc się ruszyć.

Chłopak zaczął coś klikać w swojej komórce, a ja nagle usłyszałam coś, przez co zrozumiałam, że miałam przerąbane.

Dzwonił do mnie.

Kiedy odzyskałam zdolność poruszania się, odebrałam, nie odrywając wzroku od twarzy chłopaka. Panowała między nami cisza, a ja słyszałam tylko jego spokojny oddech.

– Rosalie Watson, chyba zostaliśmy sąsiadami – odezwał się rozbawionym tonem głosu.

– P-po co to robisz? – wykrztusiłam.

Pisanie wiadomości to jedno, ale wprowadzenie się do sąsiedniego domu przekroczyło każdą możliwą granicę, jaka istniała.

– Po co robię co? – zapytał, patrząc na mnie z uśmiechem na ustach, jakby dobrze się teraz bawił.

Dom obok stał pusty, odkąd pamiętałam, dlatego w jednej chwili miałam nadzieję, że po prostu się do niego włamał. Ale to chyba

było coś znacznie więcej. Nie wydawało mi się, żeby nagle go kupić, bo żadna tabliczka z napisem „Na sprzedaż” tam nigdy nie widniała, dlatego pomyślałam, że ten dom mógł od zawsze do niego należeć.

– Nic nikomu nie powiem, więc czemu nie dasz mi spokoju?

– Aż tak bardzo nie chcesz mieć mnie za sąsiada? – zakpił, lekceważąc moje słowa.

– Powiedz, co mam zrobić, aby to się skończyło – zażądałam.

– Nic nie możesz zrobić, Rosalie. – Sharp pokręcił głową i uniósł powoli wolną dłoń, żeby mi pomachać. Naprawdę go to bawiło.

– Jesteś psychopatą – wysyczałam.

– Twoim osobistym, kochanie. – Chłopak rozłączył się, a następnie odwrócił i odszedł. Zgasił światło, zostawiając mnie z uczuciem bezsilności.

Mogłam powiedzieć komuś, ale bałam się, że będzie gorzej. Życie nauczyło mnie, aby siedzieć cicho, bo mówienie zawsze źle się kończyło. Musiałam zaakceptować to, co się działo, a szczególnie jeden nowy fakt w moim życiu.

M i a ł a m n o w e g o s ą s i a d a .

Po tym, jak otrząsnęłam się z szoku, zasunęłam rolety i zrezygnowana przebrałam się w piżamę. Wyszłam z pokoju, żeby jednak coś zjeść, chociaż obawiałam się, że dzisiaj już nic nie przełknę. Kiedy przechodziłam obok gabinetu ojca, przystanęłam, słysząc, że z kimś rozmawia. Nie wiedziałam, co mnie podkusiło, aby podsłuchać jego rozmowę, ale przyłożyłam ucho do drzwi i nasłuchiwałam.

– Nadal nic nie macie? – zapytał wkurzonym głosem, a moim ciałem wstrząsnął dreszcz.

Rozmawiali o morderstwie.

– Wyniki autopsji? W końcu coś wykryli? – zapytał, a ja, sądząc po odgłosach, domyślałam się, że nerwowo chodzi po pokoju.

Wzięłam głęboki wdech, słysząc, że policja w końcu coś odkryła. Miałam nadzieję, że była coraz bliżej złapania prawdziwego mordercy.

Wzdrygnęłam się, czując vibracje telefonu świadczące o tym, że dostałam nową wiadomość. Słyszając ciszę w gabinecie ojca, wyciągnęłam telefon, wiedząc doskonale, kto napisał.

Od: SHARP

Śpij spokojnie, Rosalie.

– Co?! – Usłyszałam głos ojca. – Ale jak to wcześniej została uduszona?

Zamarłam, a w głowie zaczęło mi szumieć. Ta sprawa była bardziej pokręcona, niż myślałam. A morderca był psychopata, dobijając martwą ofiarę.

Samantha Johnson została uduszona, zanim ktoś zadźgał ją nożem.

ROZDZIAŁ 7

KOLACJA

Otworzyłam powoli oczy i zobaczyłam jedynie półmrok, który mnie otaczał. Poczułam chłód, więc chciałam przykryć się kołdrą, ale szukając jej, znalazłam tylko dziwny w dotyku kawałek materiału. Od razu podniosłam głowę, żeby na niego spojrzeć, ale wtedy moją twarz wykrzywiło przerażenie.

Czarny tiul.

Popatrzyłam na swój strój, orientując się, że nie mam na sobie piżamy, a długą, czarną suknię, której na pewno nie zakładałam na noc.

Co jest, do cholery? – pomyślałam.

Rozejrzałam się dookoła, nie widząc szarych ścian swojego pokoju, tylko jakiś korytarz w podziemiach. Znajdowałam się na podłodze, a za mną leżała duża biała poduszka. Obok niej stało źródło światła w postaci świeczek poutykanych w złoty świecznik. Nie rozumiałam, co się właściwie stało, dlatego czym prędzej zerwałam się na równe nogi. Dokładnie przyjrzałam się sukni, która miała cienkie ramiączka, dekol w serduszko i rozkloszowany tiulowy dół, przez który mogłam wyglądać, jakbym urwała się z jakiegoś balu. Zastanawiałam się, jak tutaj trafiłam i gdzie w ogóle jestem. Stałam tak przez dłuższą chwilę, próbując zrozumieć całą sytuację, kiedy nagle coś mnie ocknęło.

K r o k i.

Ich odgłosy dochodziły z ciemności i rozchodziły się echem po korytarzu.

Czułam, jak mój oddech przyśpieszył, a serce zaczęło bić szybciej. W pośpiechu złapałam za świecznik i udałam się w stronę światła, które jako jedyne mogło mnie w tej chwili ocalić. Wolną dłonią

chwyciłam rąbek swojej długiej sukni, która utrudniała mi bieg. Korytarz był kręty, a końca dalej nie było widać, przez co czułam coraz większy niepokój. Nawet nie wiedziałam, w którym momencie po moich policzkach zaczęły spływać słone łzy. Dalej jednak biegłam. Odwróciłam się na chwilę przez ramię, nie widząc jednak nic poza ciemnością.

B o z ł o n i e l u b i ł o ś w i a t ł a .

Znowu spojrzałam za siebie i nagle zaczęłam lecieć do przodu. Dopiero gdy potknęłam się o sukienkę, poczułam, że przez cały ten czas miałam bose stopy. Z trudem wstałam i po chwili dotarło do mnie, co się stało.

– Nie, nie, nie... – szeptałam, nie widząc już nic, ponieważ moje jedyne źródło światła właśnie zgasło.

Usłyszałam coraz głośniejsze odgłosy kroków, więc po prostu ruszyłam pędem dalej. W jednej dłoni nadal trzymałam suknię, a drugą dotykałam ściany, żeby znowu się nie przewrócić.

Odetchnęłam z ulgą, widząc w końcu wyjście z tunelu. Nie oglądałam się za siebie, by nie zobaczyć czegoś, co mogło mnie jedynie spowolnić. Wybiegłam na zewnątrz, wokoło otaczał mnie tylko las. Była noc. Dopiero wtedy pozwoliłam sobie obejrzeć się za siebie i zrozumiałam, że przed chwilą byłam w jakiejś jaskini. Jednak wiedziałam, że powinnam biec dalej.

Wytarłam dłońią łzy z policzków i ruszyłam się z miejsca. Nie miałam pojęcia, jak się stąd wydostać. Rozglądałam się dookoła, licząc, że może zobaczę coś, co mogłoby mi pomóc, ale na marne. Otaczała mnie jedynie pustka.

Znowu potknęłam się i upadłam na kolana. W ostatniej chwili podparłam się dłońmi, aż dotarła do mnie jedna rzecz, przez którą moje serce na chwilę stanęło.

Nie słyszałam już kroków.

Oddychałam ciężko, powoli odwracając się za siebie. Bałam się tego, co mogłam zobaczyć, ponieważ wyczuwałam czyjąś obecność i wzrok na sobie. Kiedy w końcu spojrzałam do tyłu, wiedziałam, że się nie myliłam.

To był O n .

Stał parę metrów ode mnie, ubrany cały na czarno, a na głowie miał kaptur. Chociaż było ciemno, wiedziałam, że twarz zakrywała mu czarna maska.

W oczach znowu pojawiły mi się łzy, a ciało było sparaliżowane. Nie wiem, jak długo tak patrzyłam w bezruchu, próbując dojść do siebie, ale potem stało się to.

O n zaczął iść w moją stronę.

Podniosłam się z ziemi, znowu podwijając dół sukni, i zaczęłam biec. Kręciło mi się w głowie i dyszałam, nie czując już nóg, szczególnie że nie miałam butów. Patrzyłam przed siebie, zauważając jakąś białą plamę, która z każdą sekundą była coraz wyraźniejsza. W pewnym momencie zatrzymałam się, zaczynając coraz bardziej szlochać. Zobaczyłam coś, przez co zbłądziłam już dawno temu.

P r z e d e m n ą, w ś r o d k u l a s u b y ł y p o r o z r z u c a n e s e t k i b i a ł y c h r ó ż.

Spojrzałam za siebie, widząc, jak O n się zbliża, ale nie miałam innej drogi ucieczki. Dlatego to zrobiłam. Ruszyłam biegiem, próbując przejść gołymi stopami przez kolczaste białe róże, które leżały jedna na drugiej. Zagryzłam wargę, czując, jak ich ostre kolce wbijają mi się w stopy. Każdy krok sprawiał coraz większy ból, ale szłam dalej. Obejrzałam się za siebie, zatrzymując.

O n zniknął.

Rozglądałam się gorączkowo, zastanawiając, gdzie się podział, ale nigdzie nie widziałam nawet najdrobniejszego ruchu. Zrobiłam obrót o trzysta sześćdziesiąt stopni, a potem zamarłam.

Stał przede mną i przechylając głowę, patrzył wprost na mnie, bo właśnie mnie dopadł.

Oddychałam szybko, po czym odwróciłam się, żeby przed nim uciec, ale wtedy poczułam nieprzyjemny materiał na ustach i nadeszła ciemność...

...

...

...

– Rose, wstawaj do szkoły! – krzyknął tata, stojąc w drzwiach mojego pokoju, na co szybko podniosłam się do siadu i złapałam za

serce, które waliło w nierównomiernym tempie.

Kiedy ja dochodziłam do siebie, ojciec właśnie zamykał za sobą drzwi. Chwyciłam się za pulsującą bólem głowę, próbując otrząsnąć z obrazów, które miałam cały czas przed oczami. Ten sen mnie przerósł. Sprawił, że zaczęłam się obawiać powrotu przeszłości, chociaż był to tylko koszmar.

Przeniosłam wzrok na zegarek stojący na szafce obok łóżka i zobaczyłam, że jest za piętnaście ósma. I tak nie zdążyłabym już na pierwszą lekcję, więc nawet nie zamierzałam się śpieszyć. Odrzuciłam kołdrę, po czym powoli wstałam z łóżka, jednak od razu z powrotem usiadłam, czując przeszywający ból. Spojrzałam na wewnętrzną część swojej stopy, zauważając na niej coś, czego się nie spodziewałam.

Moje stopy były zranione.

Oddech od razu przyśpieszył, kiedy podniosłam białą kołdrę, zauważając na prześcieradle ziemię i krew. Poczułam, jak łzy wezbrały w kącikach moich oczu, kiedy zaczęło do mnie docierać to, czego nie chciałam przyjąć do świadomości. A gdy spojrzałam przed siebie, cały mój świat wywrócił się do góry nogami.

Na beżowym fotelu leżała czarna, długa suknia z tiulu.

Patrzyłam na nią z przerażeniem, kręcąc przy tym głową, ponieważ nie chciałam przyznać tego, co właśnie się w niej działo. Szukałam jakiegokolwiek wytłumaczenia, ale wszystko wskazywało na jedno.

Moje życie stanęło nad przepaścią i wystarczył krok, żeby nawiedził je demon przeszłości.

Bo On naprawdę wrócił.

To nie był kolejny zły sen. On tu był i zabrał mnie do tamtej jaskini w lesie. Ale najgorsze było to, że wszedł niezauważony do mojego domu i mnie z niego wyniósł. Nikt poza mną go nigdy nie słyszał ani nie widział. Nasz dom został odnowiony, a ściany były wystraszająco wyciszone. Podłoga ani schody nie skrzypiały, dlatego każdy mógł się zakraść po cichu na górę. Pokoje moich rodziców i rodzeństwa znajdowały się na końcu korytarza, przez co jeszcze

mniej słyszeli. Zastanawiałam się tylko, jak mógł wejść do domu. Musiał mieć klucz, ale skąd? Jak to było możliwe?

Najpierw myślałam, że moja podświadomość wszystko wymyśliła, ale moje nogi i suknia wskazywały na to, że O n naprawdę to zrobił.

Z n a l a z ł m n i e.

Z mojego gardła wydobył się niepohamowany szloch, kiedy dotarło do mnie, że powrócił.

Bo O n pojawił się dużo wcześniej.

Nie wiedziałam, co wydarzy się tej i kolejnej nocy. Nikt z moich bliskich nie był już bezpieczny. Ja również nie byłam. O n potrafił niszczyć wszystko i wszystkich, a ja dalej byłam jego celem, który odnalazł.

B o k i e d y ś p r z e d n i m u c i e k ł a m.

~*~

Godzina, czyli dokładnie sześćdziesiąt minut. Tyle czasu siedziałam przy jednym stole z rodziną i Kevinem. Bawiłam się skrawkiem białej sukienki, przysłuchując rozmowie na temat studiów.

Tego dnia nie poszłam do szkoły, mówiąc rodzicom, że źle się czuję i chyba bierze mnie grypa. Było to kłamstwem, ale po dzisiejszej nocy cierpiała moja psychika. Nie dałabym rady udawać, że koszmar nie miał miejsca, a moje życie to czysta sielanka. Tym razem potrzebowałam побыć sama ze swoimi myślami.

Długo rozmyślałam, czy to naprawdę się wydarzyło. Każdy od zawsze mi wmawiał, że mój umysł płatał mi figle, ale moje stopy i suknia utwierdzały mnie w przekonaniu, że to się wydarzyło. Niestety w rodzinie nie byłam tylko czarną owcą, ale też tą obłąkaną.

Sama myśl o n i m wprawiała moje ciało w drżenie, a serce w galop. Nie chciałam niepotrzebnie panikować, bo może to wszystko było tylko dziwnym zbiegiem okoliczności. Może ktoś z domowników podłożył mi suknię, a ja przed zaśnięciem zobaczyłam ją kątem oka i mój umysł sam stworzył ten porąbany koszmar? Tylko czemu moje stopy były poranione?

Zadręczałam się tym cały poranek i za każdym razem wszystko wskazywało, że O n wrócił. Ale kim O n był? Moim stalkerem,

prześladowcą, cieniem, który mnie obserwował i robił rzeczy, które normalnemu człowiekowi nie mieściły się w głowie. Był moim koszmarem na jawie, który spowodował, że moje życie stało się piekłem rozpętanym przez n i e g o .

I cholernie bałam się, że naprawdę wrócił.

Nie mogłam w tej chwili nic zrobić, a tym bardziej komuś powiedzieć. Nie tylko przez to, że nie byłam pewna tego wydarzenia. Rozmowa z rodzicami zakończyłaby się wizytą u pani Gelbero i lekami, które stępiłyby mój umysł. W końcu kobieta uważała mnie za mitomankę.

Rano dobiła mnie myśl o dzisiejszej kolacji. Czułam, że spotkanie przy jednym stole z tymi ludźmi wyssie ze mnie resztki życiowej energii. Nie myliłam się.

Kevin zachowywał się, jakby ostatnie wydarzenia między nami nie miały miejsca. Dla mnie nie było to takie proste, szczególnie dlatego, że patrząc mu w oczy, nadal widziałam chłopaka, który mnie szantażował.

Elizabeth Watson, siedząca naprzeciw w obcisłej zielonej sukni, uśmiechała się cały czas, starając podtrzymać tę drętą rozmowę. Włosy miała związane w idealny kok, a na pełnych ustach bordową pomadkę. Zawsze wyglądała nienagannie, jak perfekcyjna żona i matka, która potrafi łączyć obowiązki domowe razem z pracą. Każdy, patrząc na nią, widział ideał, a ona za każdym razem, kiedy na mnie patrzyła, oczekiwała go ode mnie.

Zach i Lily jak zwykle siedzieli z nosami w swoich telefonach, co jakiś czas przysłuchując się temu, o czym rozmawialiśmy.

Ojciec jako jedna z nielicznych osób nie lubił Kevina i cały dzisiejszy wieczór zabijał go spojrzeniem. Patrząc na niego, chciało mi się śmiać.

– Kevin, co zamierzasz robić po szkole? – zapytał, poprawiając swój krawat. – Masz wiele możliwości jako główny rozgrywający.

– Tak, mam kilka szkół na oku, ale nie umiem się na razie zdecydować. Z Rose chcemy studiować na tej samej uczelni, żeby być blisko siebie – oznajmił z entuzjazmem.

Przestałam przeżuwać jedzenie i spojrzałam na niego z zakłopotaniem.

– Chcemy? – zapytałam z pełną buzią.

Nie rozmawialiśmy na temat, gdzie będziemy studiować, a tym bardziej o tym, że zamierzamy studiować razem. Dopiero po chwili do mnie dotarło, do czego chłopak dążył: chciał mnie w ten sposób zatrzymać przy sobie, a taka deklaracja przed rodzicami była fenomenalną okazją.

– To będzie najlepsze wyjście, żeby być cały czas razem, prawda? – zapytał, kładąc dłoń na moim udzie, pod stołem.

Zacisnęłam mocniej palce na sukience i skinęłam głową.

– Rose wybrała już kilka uczelni, więc nie powinno być problemu. Tym bardziej że oboje chcecie być prawnikami – odparła z dumą kobieta.

– Marzę o tym – powiedziałam z udawanym entuzjazmem.

To był właśnie powód, dla którego nienawidziłam tematu studiów. Mama od zawsze chciała, bym poszła w jej ślady i została prawniczką. Przez długi czas się buntowałam, ale w końcu uległam. Mówiłam jej to, co chciała usłyszeć. Nie wiedziałam, co zrobię za rok, gdy będę kończyć szkołę, ale teraz przynajmniej nie męczyła mnie przekonywaniem do tego zawodu.

– Już sobie wyobrażam naszą roztrzepaną Rose jako panią adwokat. Mam tylko nadzieję, że przez przypadek nie będziesz bronić nieodpowiedniej strony – zażartował mój brat, docinając mi.

– Spokojnie, kiedy będziesz potrzebował mojej pomocy, zrobię wszystko, żeby druga strona wygrała – odparłam przesłodzonym głosem, zanim dotarły do mnie moje słowa.

Uwaga wszystkich została skupiona na naszej dwójce, a chłopak obdarzył mnie spojrzeniem pełnym nienawiści.

Ja pierdolę, zaraz się zacznie – mruknęłam w duchu.

– Nigdy nie będę chciał twojej pomocy – wysyczał.

– Wrócimy do tego, kiedy skończysz jako przestępca – odpyskowałam. Nie mogłam dłużej znieść jego zachowania, dlatego puściły mi wszelkie hamulce.

– Rose! – krzyknął ojciec, uderzając pięścią o stół, żeby nas uspokoić.

Widziałam, że Zach chciał coś jeszcze powiedzieć, ale zamilkł. Sama też ugryzłam się w język, widząc piorunujące spojrzenie matki.

– Kevin, a jak tam ci idzie w szkole? – Tata zmienił temat.

– Ostatnio bardzo dobrze. Dostałem się do finału olimpiady historycznej, ostatni etap egzaminów będzie w przyszłym tygodniu.

Zerknęłam na Lily, która przewróciła oczami, co sama miałam ochotę zrobić.

– Gratulacje, będziemy trzymać kciuki, żebyś wygrał – powiedziała kobieta, patrząc na niego z dumą, po czym przeniosła wzrok na mnie. – Rose, mogłabyś się trochę przyłożyć do nauki. Spadłaś ostatnio z ocenami i powinnaś zgłosić się do jakiegoś konkursu. Z takim podejściem masz marne szanse na dostanie się na dobre studia.

Kurwa. Oddychaj, Rose. Wdech, wydech, wdech, wydech.

– Wiem.

Miała rację co do moich ocen, a ja nie mogłam zwalić winy tylko na nieprzespane noce. Sharp, morderstwo i dzisiejszy koszmar sprawiły, że nie mogłam się na niczym skupić. Gdyby mama wiedziała, w jakie bagno się wpakowałam, zawiodłaby się na mnie jeszcze bardziej.

– Skarbie, odpuść jej – bronił mnie ojciec.

– No cóż, oceny ma gorsze, a tak nie powinno być.

Spuściłam wzrok na swój talerz.

– Poprawię je, mam jeszcze czas do końca roku – odparłam cicho.

– Mam nadzieję, bo chyba nie chcemy, żeby sytuacja się powtórzyła.

Spojrzałam na kobietę, czując ucisk w klatce piersiowej. Matka uwielbiała sprowadzać mnie w ten sposób na ziemię. Wypominała sprawy, o których starałam się zapomnieć, bo wiedziała, że się nimi zadęczałam.

– Elizabeth – upomniał ją tata, spojrzawszy na moją zakłopotaną minę.

Lily zaczęła grać na telefonie w jakąś grę, a Zach głośno się zaśmiał.

– Zaczyna się, aż doleję sobie wina – stwierdził z przekąsem.

– Daj spokój, John. Nie chcę, żeby ponownie zaniedbała szkołę i straciła szansę na dobrą przyszłość – zaczęła, spoglądając na mnie.

– Musisz się bardziej postarać.

Od roku starałam się być taką osobą, jaką chciała, bym była. Próbowałam na siłę spełniać jej oczekiwania, licząc, że stanę się wystraszająca. Inni nie rozumieli, dlaczego zależało mi na zdaniu matki. Uważali, że powinnam być sobą i nie dopasowywać się do jej wymagań, ale kiedy widziałam, jak traktuje rodzeństwo, chciałam zasłużyć na jej uwagę i miłość. Bo nigdy tego nie dostałam.

– Tak powinno być od zawsze. Szkoda, że Rose nie poznała cię wcześniej – stwierdziła, zwracając się do Kevina. – Może nie sprawiałaby wtedy tylu problemów.

Spojrzenia wszystkich utkwiły się we mnie i wywiercały dziury w moim ciele. Czułam narastającą gulę w gardle. Bolało, chociaż wiedziałam, że tylko tym dla niej byłam, jestem i... będę.

P r o b l e m e m.

Kiedy wypowiedziała te słowa przy moich bliskich i Kevinie, dotarło do mnie, że nigdy nie zapomni o tym, co zrobiłam. Nie wybaczy mi moich złych decyzji.

Spuściłam wzrok na dłonie, widząc to, przed czym broniłam się od dłuższego czasu. Nie wiedziałam nawet, w którym momencie znowu to się stało. Moje obie dłonie były zaciśnięte w pięści, a to oznaczało jedno: znowu to zrobiłam. Wyprostowałam powoli palce, widząc czerwoną ciecz. Cztery głębokie rany od paznokci widniały na skórze moich trzęsących się od emocji dłoni.

Spojrzałam z powrotem na rodzinę, lekko się uśmiechając, chociaż byłam bliska łez. Nie mogłam pokazać, że to mnie w jakikolwiek sposób ruszyło. Nigdy tego nie robiłam. Udawałam, że słowa kobiety siedzącej naprzeciwko mnie w ogóle mnie nie dotykały, a ja byłam wystarczająca.

A l e d ą ż e n i e d o n a r z u c o n e j m i p e r f e k c j i
b y ło d r o g ą d o a u t o d e s t r u k c j i.

– Ja też się cieszę, że ją mam – oznajmił Kevin, spoglądając na mnie z uśmiechem.

– Zach, opowiedz nam, jak było na obozie – polecił ojciec, zmieniając po raz kolejny temat.

Przez resztę czasu matka już nic mi nie wypomniała, ale mimo to nie byłam w stanie przełknąć ani kęsa. Wbrew temu, co pokazywałam im, jej słowa za każdym razem doszczętnie mnie poruszały.

Szłam właśnie do swojego pokoju po telefon, kiedy usłyszałam krzyk Kevina grającego z moim bratem.

– Rose, chodź pooglądać, jak gramy!

– Zaraz przyjdę – oznajmiłam, zaglądając do ich pokoju.

Zach i Kevin nie byli najlepszymi przyjaciółmi, ale przez to, że należeli do drużyny futbolowej, dogadywali się. Po takich „rodzinnych” kolacyjkach siedziałam z nimi i oglądałam, jak grali, modląc się o szybki koniec wieczoru. Nienawidziłam spędzać w ten sposób czasu, bo docinki brata przybierały wtedy na sile.

Przemknęłam do swojego pokoju i zamknęłam drzwi, opierając się o dębowe drewno. Odetchnęłam z ulgą, uspokajając się i patrząc w ciemność pomieszczenia. Nie chciałam stąd wychodzić i znowu udawać, że się trzymam, gdy tak naprawdę miałam ochotę zakopać się w pościeli, we własnym łóżku.

– Czytasz beznadziejne książki – powiedział znajomy głos, a lampka przy oknie nagle się zaświeciła.

Podskoczyłam wystraszona, zauważając siedzącego w moim beżowym fotelu Sharpa.

– Cholera! Skąd się tu wzięłeś?

– *Hamlet, Titanic, Romeo i Julia...* – zaczął wymieniać tytuły książek, które znajdowały się na mojej półce, a jedną z nich trzymał w dłoni. – Twoje życie to niewystarczający dramat?

– Przy tobie przypomina bardziej horror – burknęłam, przekręcając kluczyk w drzwiach, by nikt nie mógł wejść do środka.

– Horror? Bez przesady... Prędzej przypisałbym nam kryminał. – Chłopak przewrócił kolejną stronę w książce, skupiając się na historii Romea i Julii.

Założyłam dłonie na piersiach i zmarszczyłam gniewnie brwi.

– Sharp, do cholery, odpowiesz chociaż na jedno moje pytanie!?

Uniósł na mnie znudzone spojrzenie i zmierzył moją sylwetkę. Z trudem przełknęłam ślinę przez jego intensywny, palący moją skórę wzrok.

– Oknem – oznajmił ze spokojem i wrócił do czytania.

Od razu pożałowałam otworzenia go przed kolacją. Sąsiad posądzony o morderstwo przecież nie zapukałby do drzwi z tartą na przywitanie. No, chyba że zatrutą.

– Poważnie?

– Było otwarte, uznałem to za zaproszenie.

Wiedziałam już, że o otwieraniu okna mogłam zapomnieć. Sharp mógłby wejść tutaj w nocy i zabić mnie przy pierwszej lepszej okazji.

Przecież było to cholerne zaproszenie... – z przekąsem zacytowałam w myślach jego słowa.

– A co, gdyby wszedł tu ktoś inny? – zapytałam, tracąc cierpliwość.

– Wydaje mi się, że musiałybyś się wtedy ostro tłumaczyć. – Prychnął, przewracając stronę książki.

– Och, jesteś bardzo spostrzegawczy. Widzę, że nie za bardzo byś się przejął, gdyby nas nakryli – mruknęłam.

Chłopak wzruszył ramionami, lekceważąc moje słowa. Wzięłam głęboki wdech, żeby się uspokoić.

– Jak długo zamierzasz to wszystko ciągnąć? – zapytałam ze spokojem.

Uniósł na mnie ociekający chłodem i nutką mroku wzrok, przez który włoski na skórze stanęły mi dęba.

– Przyszedłem tutaj w pewnej sprawie.

Zlustrowałam go spojrzeniem. Miał na sobie czarną, jeansową kurtkę i w tym samym kolorze spodnie. Biała koszulka opinała jego dobrze zbudowane ciało. Na szyi jak zawsze wisiał srebrny łańcuszek z krzyżykiem, a na palcach zauważyłam sygnety, orientując się, że musiał nie rozstawać się z tą biżuterią.

– W jakiej? – zapytałam po chwili.

Podskoczyłam w miejscu, kiedy zamknął z impetem książkę. Odłożył ją na moją szafkę nocną, a potem wstał, nie spuszczając mnie z oczu. Obliznął powoli swoje wargi i skierował ku górze kącik ust.

– Musisz coś dla mnie zrobić – obwieścił.

– A nie robię już wystarczająco?

Milczałam cały czas i chociaż dręczyły mnie wyrzuty sumienia, w każdej chwili zastanawiałam się, jak bardzo było to złe, to

jednocześnie po prostu bałam się mówić. Wolałam sobie nie wyobrażać, co mogło się stać, gdyby Sharp dowiedział się, że rozmawiałam z ojcem czy policją – chociaż tego nie zrobiłam! Słyszałam, w jakich kręgach się obracał, i nie chciałam być zastraszana przez ludzi z tej dzielnicy.

– To ja tutaj rozdaję karty. – Zaśmiał się, zaczynając powoli skradać się w moim kierunku. – Musisz nakłonić ojca do mówienia i zdobyć informacje na temat śledztwa – polecił, a mnie zatkało.

Patrzyłam na niego, czekając, aż powie, że to żart, ale nic takiego się nie stało. On naprawdę, chciał, żebym wyciągnęła coś od taty.

– Chyba zwariowałeś! – krzyknęłam, dopiero po chwili orientując się, że przecież w domu są wszyscy. – Nie, Sharp, to już przesada. – Ściszyłam głos. – Niby z jakiej racji mam to robić?

Brunet podszedł do mnie gwałtownym krokiem, aż zatrzymał się naprzeciw mnie. Uniosłam głowę, nie przerywając naszego kontaktu wzrokowego, chociaż bałam się, co powie.

– Posłuchaj: albo ty mi dasz te informacje, albo każę zrobić to komuś innemu. Ale chyba nie chcesz, żeby moi ludzie włamywali się do twojego domu lub domu twojej przyjaciółki. Prawda, Rosalie?

Czułam, jak krew we mnie zawrzała przez jego szantaż. To już było przegięcie. Sharp musiał dowiedzieć się wszystkiego o moim ojcu i przyjaciółach. Szeryfem miasta był tata Katy, więc Sharp musiał wiedzieć, że wykorzystując dziewczynę, mogłam zdobyć to, czego potrzebował. Zrobił sobie ze mnie idealnego szpiega. Uświadomiło mi to, że byłam dla niego pożyteczna. Mógł kazać zrobić to swoim koleżkom, a jednak przyszedł z tym do mnie. Potrzebował mnie...

Ż y w e j.

– W poniedziałek chcę wiedzieć wszystko – zakomunikował, kiedy wciąż się nie odzywałam.

– I wtedy dasz mi spokój? – zapytałam z nadzieją w głosie.

Chłopak zaśmiał się na moje słowa, zaprzeczając ruchem głowy.

– Radzę przestać się łudzić, że to tak szybko nastąpi – powiedział opanowanym tonem. – Nie wiem, co ci się wydaje, ale to nie jest to samo, co twój świat. Wpakowałaś się w niezły bałagan, z którego nie da się tak łatwo wyjść, Rosalie.

– Mój świat? – powtórzyłam, nie rozumiejąc, co miał na myśli.

– Bogatych dziewczynek z idealnych domów, które wszystko zawdzięczają swoim rodzicom.

Przyjęłam obojętny wyraz twarzy, nie chcąc pokazać, że dotknęły mnie jego słowa. Nawet nie zaprzeczyłam; nic by to nie dało. Ludzie oceniali nas przez pryzmat tego, co widzieli i słyszeli. Powierzchniwnie osądzali, nie zdając sobie sprawy, że to, co widzą na zewnątrz, nie zawsze jest takie w środku. A ja udawałam inną osobę, jak prawie każdy.

– Chyba już pora na ciebie – fuknęłam.

Nagle klamka się poruszyła, a my jak oparzeni odsunęliśmy się od drzwi.

– Rose, jesteś tam!? – krzyknął Kevin, próbując wejść.

– Cholera – wymamrotałam pod nosem, spanikowana patrząc na Sharpa. – Tak, daj mi chwilę!

Brunet uśmiechnął się głupkowato, jakby był zadowolony z tej sytuacji, a ja popchnęłam go w stronę okna.

– Co robisz? – szepnął.

Zakryłam mu dłonią usta, karcąc spojrzeniem. Kevin mógł nas usłyszeć, czym chłopak się ani trochę nie przejmował.

– Wyjdź stąd – zażądałam niemal bezgłośnie, pokazując ręką na okno.

Powietrze między nami zaczęło gęstnieć, a atmosfera stała się bardziej napięta. Sharpa bawiło to, że mogliśmy zostać nakryci, i czułam, że wręcz chciał, by to się wydarzyło. We mnie za to narastała jeszcze większa panika.

– Rose? – zapytał zniecierpliwionym głosem Kevin.

Zerknęłam w kierunku drzwi, aż poczułam delikatny ucisk na nadgarstku. Spojrzałam w to miejsce, a potem w brązowo-zielone tęczęwki chłopaka.

– Masz czas do jutra i żadnego dnia dłużej – szepnął, patrząc na mnie w nieokreślony sposób.

– Rose!? – krzyknął ponownie mój chłopak.

Pokiwałam głową, a brunet wyszedł przez okno, stając na dachu od strony drzwi frontowych i kuchni. Nie czekając dłużej, zamknęłam okno, a Sharp w ostatniej chwili zabrał swoje palce, które zaraz mogłabym przytrzasnąć.

– Zwariowałaś, kurwa!?! – wysyczał zza okna, ale ja już zasuwiałam roletę.

Podbiegłam do szafy, wyciągając z niej pierwsze lepsze jeansy i koszulkę, aby szybko się w te rzeczy przebrać. W sprinterskim tempie wślizgnęłam się w nowe ubrania i podbiegłam do drzwi, otwierając je.

– Rose, co tak dłu...

– Przebierałam się. To co, idziemy? – przerwałam mu.

Chciałam wyjść z pokoju, ale chłopak zagroził mi drogę, kładąc rękę na futrynie. Moją twarz wykrzywił grymas zdziwienia, a Kevin wepchnął mnie z powrotem do środka, zamykając za sobą drzwi. Zaczęłam przeszukiwać wzrokiem mój pokój.

– Z kim rozmawiałaś? – zapytał stanowczym głosem.

– Nie rozu... – zaczęłam, starając się brzmieć wiarygodnie.

– To proste pytanie, Rose – przerwał mi, zbliżając się do mnie o parę kroków, kiedy ja w strachu zaczęłam się cofać. – Z kim rozmawiałaś?

Nie bałam się. Byłam przerażona, a jego wkurzony wyraz twarzy tylko pogłębiał to uczucie.

– Leo do mnie zadzwonił – odpowiedziałam, a Kevin podszedł do łóżka. – Co robisz?

Zabrał mój telefon leżący na pościeli, na co nerwowo się poruszyłam.

– Sprawdzam twoje połączenia.

– Kevin, oszalałeś! – krzyknęłam, podchodząc do niego i zaczynając się z nim szarpać, by odzyskać swoją własność.

Wiele razy się kłóciliśmy, ale to zaszło już za daleko. Nie rozumiałam, co się z nim stało, nigdy nie był aż tak zazdrosny. Może i miałam przed nim tajemnice, ale nigdy go nie zdradziłam. Milczałam na temat Sharpa z uzasadnionych przyczyn. Dobrze wiedziałam, jak zareagowałby Kevin, gdyby tylko się dowiedział.

– Jakie masz hasło? – zapytał, wystukując ponownie jakiś kod na ekranie.

– Oddaj mi mój telefon! – zażądałam ze złością.

– Hasło.

– Nie, jeśli tak to ma wyglądać, to nie chcę z tobą być – powiedziałam dosadnie, widząc, jak cisnął mój telefon na łóżko. – Będiesz mnie teraz sprawdzał na każdym kroku?

– Zarzekałaś się, że mnie nie zdradzasz!

– Bo tego nie robię! – wykrzyczałam, kiedy nerwy mi puściły.

Kevin podszedł do mnie i popchnął tak, że uderzyłam plecami o szybę okna od strony ulicy, której nie zasłoniłam. Czując zimną taflę za plecami i ból, otworzyłam szerzej oczy. Wściekły wzrok chłopaka sprawił, że mój oddech stał się urywany.

– Od dłuższego czasu coś podejrzewałem. Ale wiesz co? Oboje wiemy, że mnie nie zostawisz. Popatrz tylko na siebie. Jesteś słaba.

Stałam, czując jak łza wydostaje się spod moich powiek. Nie spodziewałam się usłyszeć takich słów od osoby, z którą chodziłam ponad pół roku. Teraz wiedziałam, za kogo ludzie mnie mają – głupią, bogatą, słabą i naiwną dziewczynkę, liczącą się tylko z opinią innych. Nigdy nie zastanawiałam się, jak mnie postrzegają. Jednak jeśli bliski mi człowiek mówił takie rzeczy, patrząc prosto w oczy, to chyba naprawdę taka byłam.

– Dobrze wiemy, że i tak byś do mnie wróciła, zupełnie jak ostatnio. Za bardzo zależy ci na opinii innych, a wszyscy wiedzą, że jesteśmy dla siebie stworzeni. – Ujął moją twarz w dłonie i starł łzę z mojego policzka. – I nikt ani nic nas nie rozłączy.

Dopiero teraz widziałam, że Kevin był potworem, który chciał mnie uwięzić. Sprowadzał mnie na samo dno, bym poczuła się jak najgorsze ścierwo na świecie. I powoli mu się to udawało.

– Kevin, Rose, chodźcie tutaj, mam jeszcze jeden deser! – krzyknęła mama z dołu.

Odsunął się ode mnie i przejechał dłonią po czarnych włosach.

– Ogarnij się i przyjdź – oznajmił, kierując się do wyjścia.

Zamknęłam oczy, czując, jak kolejne łzy spływają po moich policzkach. Po chwili podeszłam do lustra, aby poprawić makijaż, po czym uśmiechnęłam się do siebie. Nie miałam innego wyjścia i musiałam robić, to co potrafiłam najlepiej.

U d a w a ć.

Tego dnia unikałam Kevina, jak tylko się dało. Nie chodziło tylko o wczorajszą kolację, ale też o zmianę, która zaszła w szkolnej drużynie futbolowej. Podczas zajęć trener wybrał Sharpa na nowego kapitana, przenosząc mojego chłopaka na niższe stanowisko. Był w mieście od niecałych trzech tygodni, a już udało mu się zaburzyć panujący tu ład.

Wolałam nie być potraktowana przez Kevina jak worek treningowy, a przeczuwałam, że to na mnie odbije się cała sprawa. Z tego właśnie powodu razem z przyjaciółmi zerwaliśmy się z połowy zajęć. Nie musiałam ich długo namawiać, a w szczególności Leo i Hanny, którzy niejednokrotnie już wagarowali. Oboje nie byli typami osób, którym zależało na edukacji czy ocenach. Ojciec Katy też patrzył surowo na jej oceny, ale nie aż tak jak moja matka na moje. Miałam tylko nadzieję, że nie dowie się o moich wagarach i uda mi się je jutro szybko usprawiedliwić wychowawcy.

Było po szóstej po południu, a my nadal znajdowaliśmy się nad basenem w domu Katy. Jej ojciec i brat mieli pracować dzisiaj do późna, więc miała wolny dom i zaproponowała, by spotkać się u niej. Ułatwiło mi to plan, który musiałam tylko wdrożyć w życie. Po tym, jak Sharp zagroził nasłaniem na mnie lub na nią swoich znajomych, wolałam sama zająć się tą sprawą. Mogłam wiele stracić, gdyby przyjaciółka dowiedziała się, że ją wykorzystałam, ale nie widziałam lepszego wyjścia.

Leo pływał na dmuchanym jednorożcu z drinkiem w dłoni, a Hanna wylegiwała się przy basenie, zamaczając tylko nogi, z kolei Kathrine leżała na jednym z leżaków, obok mnie, i skrolowała posty na social mediach. Siedziałam jak na szpilkach, wyczekując momentu, aż przyjaciele wejdą do basenu, gdyż tylko wtedy mogłam mieć większą pewność, że nikt mnie nie przyłapie na włamywaniu się do gabinetu szeryfa. Niecierpliwiłam się i z każdą minutą byłam coraz bardziej spięta.

– Mógłbym tak leżeć cały dzień – stwierdził Leo, odrzucając głowę do tyłu.

– Zostańmy u Katy i nie idźmy jutro do szkoły – zaproponowała blondynka.

Kathrine odłożyła telefon na stolik i usiadła.

– Tata nie będzie zadowolony, że wagarujemy u mnie w domu. Już dzisiaj się martwił, kiedy napisałam, że zrywam się ze szkoły, bo boli mnie głowa. – Prychnęła.

Ramon Robinson był nadopiekuńczy względem swojej córki i chociaż dziewczyna dostawała wszystko, co chciała, to była przez niego kontrolowana. Czasami było to przesadne zachowanie, ale rozumiałam go, zważając na pewien fakt – trzy lata temu w wypadku samochodowym stracił żonę, a jego córka ledwo uszła z życiem. Rok po tym wydarzeniu był wyjątkowo ciężki dla Katy, która nie umiała pozbyć się po stracie rodzicielki. Cały czas zadreęczała się poczuciem winy, że tamtego deszczowego dnia wybrała się na miasto, by zrobić zdjęcia na konkurs fotograficzny. Jej mama odebrała ją i w drodze powrotnej wpadły w poślizg. Katy obwiniała się o to przez długi czas, a ja byłam pewna, że do dziś sobie nie wybaczyła. To był jeden z powodów, przez który nie posiadała prawa jazdy. Choć teraz przynajmniej nie miała już blokady, by wsiąść do samochodu.

– Już wyobrażam sobie minę mamy Rose, kiedy dowiaduje się, że urwaliśmy się ze szkoły. – Leo zaśmiał się.

– Zabiłaby nas wzrokiem – burknęłam.

Elizabeth nie lubiła moich znajomych od samego początku i oni też nie pałali do niej zbyt dużą sympatią. Nie podobało im się to, w jaki sposób się do mnie zwracała, choć nie mieli aż takiej śmiałości, by upomnieć o to moją matkę.

– Idę na randkę w sobotę! – pisnęła Hanna, a Leo niespodziewanie zsunął się z materaca i wpadł do wody. W ostatniej chwili uchronił drinka trzymanego w dłoni.

– Z kim? – zapytałam.

– Z Andrew.

Zmrużyłam oczy.

– Kolegą mojego brata?

Był z niego totalny idiota, który kiedyś się do mnie przystawiał.

– Piszemy od ostatniej imprezy. Jest naprawdę miły! – broniła się, widząc nasze zniesmaczone miny.

– To kretyn – podsumował Leo, podpływając do krawędzi basenu, by odłożyć szklanekę.

– Nieprawda, bywa uroczy. Zerwał mi kwiatki z ogrodu na impre...
– zaczęła, ale nie zdążyła dokończyć, bo w tym momencie chłopak pociągnął ją do wody.

Katy zaśmiała się i chwyciła za aparat, po czym stanęła nad błękitną taflą. Zaczęła robić zdjęcia naszym przyjaciołom, a we mnie coś drgnęło.

– Leopold! Do chuja wafla! – wykrzyczała Hanna, wypływając na powierzchnię. Zaczęła ochlapywać chłopaka wodą, a on nie umiał powstrzymać napadu śmiechu.

– Złość piękności szkodzi, moja droga.

– Wal się, kretynie! – zbluzgała go i rzuciła piłką plażową prosto w niego, tak że ten oberwał w głowę.

Ci idioci rozbawiali mnie do łez. Leżąc pod parasolem, co chwila wybuchałam śmiechem, bo Leo ruszył na Hannę z chęcią zemsty, a gdy tylko dziewczyna to zobaczyła, ogarnęła ją panika i zaczęła uciekać w stronę krawędzi basenu.

– Katy, pomóż mi! – błagała.

Czarnowłosa odłożyła aparat na stolik i podała przyjaciółce rękę. W tej samej chwili Leo je dopadł i chwytając za ręce dziewczyn, wciągnął je do basenu.

Puls mi przyśpieszył i od razu spowaźniałam. Być może to była moja jedyna szansa. Przyjaciele zaczęli ochlapywać się wodą, więc wykorzystałam moment, wstając z leżaka i ruszając w stronę domu. Zerknęłam na nich przez ramię po raz ostatni, upewniając się, że przez jakiś czas będą zajęci, po czym skierowałam się na górę.

Kiedy odnalazłam odpowiedni pokój, zamykając oczy, chwyciłam za klamkę. *Będzie otwarte, będzie otarte, będzie otwarte...* – powtarzałam w myślach. Nacisnęłam ją i usłyszałam znajome kliknięcie. Odetchnęłam z ulgą, popychając drzwi, które delikatnie zaskrzypiały. Weszłam do środka i zamknęłam się w gabinecie ojca Katy dla własnego bezpieczeństwa. Nie miałam pojęcia, czy coś tutaj znajdę. Wczoraj w nocy przeszukałam gabinet swojego ojca, jednak nie znalazłam w nim niczego, co było związane z tematem morderstwa. W końcu to nie on zajmował się całą sprawą, tylko szeryf.

Rozejrzałam się po pomieszczeniu, aż skupiłam wzrok na ścianie po prawej stronie.

Bingo!

Znajdowała się tam wielka korkowa tablica, poświęcona wyłącznie sprawie zabójstwa Samantha Johnson. Poczułam się nieswojo, patrząc na zdjęcia i czerwoną nitkę łączącą różne tropy ze sobą. Oglądałam kolejno fotografie, aż zatrzymałam wzrok na jednej.

Z m a s a k r o w a n e c i a ł o S a m a n t h y.

Odwróciłam głowę w bok i zamknęłam na chwilę oczy, chcąc wymazać ten obraz z pamięci. Dopiero gdy się otrząsnęłam, wróciłam do przyglądania się kolejnym poszlakom. Zauważyłam kartkę z badaniami, z której wynikało, że w krwi dziewczyny wykryto dużą ilość narkotyków.

Czemu nikt o tym nie mówił? – przemknęło mi przez myśl.

Sunąc wzrokiem po tekście, przeczytałam, że znaleziono ślady krwi pod jej paznokciami, ale nie odkryto, do kogo należała.

Wróciłam wspomnieniami do tamtej nocy.

Stojąc z boku, dokładnie widziałam jego ostre rysy twarzy, siniaka wokół oka oraz prosty nos, z rozcięciem i zaschniętą strużką krwi ciągnącą się aż do ust, która wyglądała tak, jakby Sharp oberwał podczas bójk z kimś, kto miał ostre paznokcie.

Chwilami chciałam wierzyć, że to nie chłopak to zrobił, ale coraz bardziej utwierdzałam się w przekonaniu, iż pomagałam mordercy.

Spojrzałam na jedno zdjęcie z napisem „Gdzie jest?”. Na fotografii znajdowała się uśmiechnięta Samantha, a czerwonym pisakiem otoczono jej srebrny naszyjnik z koniczynką. Pod spodem wisiała żółta kartka, na której napisano „Ślad na szyi po zerwanym łańcuszku”. Czyli policja miała się czego chwycić. Morderca zabrał ze sobą naszyjnik jako pamiątkę po zbrodni. Ciarki przeszły mnie wzdłuż kręgosłupa na samą myśl o tym.

Wzięłam urywany wdech i skupiłam się na prawym górnym rogu tablicy. Wisiało tam zdjęcie Sharpa i trzech innych osób.

„P o d e j r z a n i”.

Czyli policja podejrzewała chłopaka? Teraz do mnie dotarło, w jak beznadziejnej sytuacji się znalazłam. Nie znałam trójki pozostałych mężczyzn, a ich nazwiska totalnie nic mi nie mówiły. Jeden był może

kilka lat ode mnie straszy, a kolejny pewnie po czterdziestce. Domyślałam się, że to osoby z dzielnicy. Tej dzielnicy.

Zerknęłam na sam dół i nagle krew w moich żyłach zawrzała. Mieli coś, czego najbardziej się obawiałam.

„Ś w i a d e k”.

Był nim ogrodnik, Benjamin Parker, o którym również nie słyszałam. Jednak zdziwiło mnie, co robił o tak późnej godzinie w parku podczas ulewy. Ta sprawa robiła się coraz bardziej podejrzana.

Zbliżyłam twarz do tablicy, bo na małej różowej karteczce było coś napisane – mieli go jutro przesłuchiwać. Musiała to być świeża informacja, w przeciwnym razie pewnie zrobiliby to dużo wcześniej. Nie napisano tu za to nic o nożu, więc najprawdopodobniej jeszcze go nie znaleźli. Sprawa, jak widać, szła bardzo wolno, co budziło niepokój w ludziach. Na włości dalej grasował morderca, a policja nadal nie umiała określić tożsamości zabójcy.

A ja jak gdyby nigdy nic pomagam podejrzanemu, utrudniając tylko sprawę – westchnęłam.

Wyciągnęłam telefon, by napisać wiadomość do osoby, dla której weszłam do gabinetu ojca mojej przyjaciółki. Wykorzystałam przy tym swoich przyjaciół i zaufanie Katy. Będę się za to smażyć w piekle.

Do: SHARP

Za 10 minut przy sklepie U Larry’ego.

Spojrzałam po raz ostatni na tablicę i ruszyłam do wyjścia. Za tą sprawą kryło się coś więcej, a ja musiałam się dowiedzieć co.

Zamknęłam za sobą drzwi i po cichu zaczęłam schodzić po schodach. Odetchnęłam z ulgą, że nie zostałam nakryta.

– Rose?

Zatrzymałam się gdzieś w połowie drogi na dół, a moje życie zaczęło się sypać niczym domek z kart. Wiedziałam, że moje działania były ryzykowne, ale myślałam, że dam radę. Nie przemyślałam tylko jednego w moim planie: brata przyjaciółki, który musiał wrócić wcześniej z pracy.

– Liam... – wykrztusiłam, odwracając się.
– Co robiłaś w gabinecie mojego ojca? – zapytał wprost.
Poczułam narastającą gulę w gardle.

– Ja... – zaczęłam, nie wiedząc, co miałam mu odpowiedzieć.

Prawda byłaby w tej chwili gorsza od każdego kłamstwa. Jednak czułam, że one mnie już dusiły od środka. Kiedyś myślałam, że kłamanie jest dobre i dzięki niemu ludzie żyją spokojniej. Może tak było w przypadku osób, które nimi karmiłam, jednak przez nie ja powoli się sypałam i gubiłam w nich wszystkich.

– Rose? – zapytał ponownie, niecierpliwiąc się.

– Nie możesz nikomu powiedzieć – oznajmiłam twardo.

– To mi wytłumacz, co tam robiłaś. – Był wkurzony, nawet bardzo.

Musiałam wymyśleć coś na poczekaniu.

– Mój tata nic mi nie mówi, Liam. A ja... znałam ją. Dawałam jej korepetycje parę dni wcześniej i nie rozumiem. Ludzie mówią, że zadawała się z ludźmi z dzielnicy Menace, ale ona taka nie była. Nie wiem, kto jej to zrobił, i powoli nie daję sobie rady. Nie powinnam była tam wchodzić, ale musiałam wiedzieć, czy policja jest blisko. Nie śpię po nocach i... – mówiłam szybko, wymachując przy tym rękami.

Chłopak podszedł do mnie i złapał za ramiona.

– Już dobrze – przerwał mi, a w jego oczach zobaczyłam zrozumienie.

– Proszę, nie mów nikomu. Musiałam się czegoś dowiedzieć. Wiem, że nie powinnam, ale ciekawość...

– Rozumiem cię, ale nie wchodź tam więcej. Stawiasz mnie w niezręcznej sytuacji – przyznał.

– Wiem, przepraszam. To się nie powtórzy – zapewniłam, spuszczać wzrok.

– Nie zadręczaj się tym. Policja na pewno znajdzie mordercę. A teraz idź do przyjaciół i nie myśl tyle.

Spojrzałam na chłopaka, który wyglądał na szczerze zmartwionego. Teraz musiałam być bardziej ostrożna, bo wiedziałam, co oznaczało jego rzucone mi przed chwilą spojrzenie: będzie bardziej mi się przyglądał. Musiałam uważać i nie podejmować więcej takiego ryzyka.

– Dziękuję, Liam. – Posłałam chłopakowi lekki uśmiech i ruszyłam na parter. Miałam nadzieję, że zostawi to dla siebie i nie będę musiała tłumaczyć się Katy.

Chociaż kłamstwo zawsze ma krótkie nogi i kiedyś i tak musi wyjść na jaw.

Wpadłam na chwilę do przyjaciół i oznajmiłam, że muszę wracać, bo matka czeka na mnie w domu. Tym razem nie skłamałam, bo kobieta naprawdę napisała, bym powoli się zbierała. Przyjaciółka mieszkała niedaleko mnie, jakieś dziesięć minut drogi na pieszo, a na dworze było jeszcze jasno.

Wyszłam z domu i szybko skierowałam się tam, gdzie byłam umówiona z Sharpem. Wiedziałam dobrze, co mu powiem, i byłam przygotowana na rozmowę z nim. Przynajmniej tak mi się zdawało. Nie mogłam pójść na łatwiznę i napisać mu w wiadomości, czego się dowiedziałam, gdyż wtedy miałby na mnie haka, który z pewnością wykorzystałby przeciwko mnie jako szantaż. Rozmowa przez telefon też nie była bezpieczna – ktoś mógł mnie podsłuchać i dowiedzieć się, że popełniłam przestępstwo, a włamanie się do gabinetu szeryfa właśnie tym było. Możliwe, że popadałam w paranoję, ale wolałam być zabezpieczona i nie komplikować sobie bardziej życia. Już było wystarczająco pogmatwane. Najbezpieczniejszym wyjściem było więc spotkanie się z nim na odludziu w towarzystwie paru latarni. Nikt wtedy nie jeździł, więc miałam pewność, że nie zostaniemy przyłapani.

Dostrzegłam go już z oddali. Czekał na mnie, opierając się o czarny motor. Chociaż był punktualny.

– Mam nadzieję, że coś wiesz, bo... – zaczął, kiedy byłam blisko.

– Nie musisz mi przypominać, chociaż widzę, że spodobało ci się grożenie moim bliskim – fuknęłam, zatrzymując się kilka kroków od chłopaka.

– Uznam to za swoje nowe hobby – zakpił.

Wzięłam głęboki wdech, zanim wyznałam mu nazwisko, którym dysponowała policja i które z pewnością zostanie przez niego zatarte. Aż strach pomyśleć, w jaki sposób.

– Benjamin Parker – wypaliłam na bezdechu, patrząc mu prosto w oczy.

– Co z nim? – zapytał zaintrygowany. Odepchnął się od motoru i przyjrzał mi uważnie.

Przygryzłam nerwowo wargę i przełknęłam głośno ślinę.

Miej to z głowy, Rose, albo coś stanie się twoim bliskim.

– Jest świadkiem i jutro ma zeznawać – wyrzuciłam z siebie.

– Kurwa – przeklął, zaczynając nerwowo chodzić w tę i we w tę. – Mają coś jeszcze?

– Nie. – Zamilkłam. Musiałam pozwolić policji działać i dojść do mordercy, a nie pomogłabym, przekazując wszystkie informacje osobie, która prawdopodobnym nim była. Dlatego musiałam zataić parę faktów: o nożu, naszyjniku i o nim jako podejrzanym.

Chłopak przyglądał mi się jeszcze przez chwilę, po czym włożył na głowę czarny kask i wsiadł na motor. W tej chwili przeszła mi przez myśl jedna rzecz, która całkowicie zmieniała obrót sprawy.

Wydałam prawdopodobnemu mordercy imię osoby, która mogła go wydać.

– Sharp! – krzyknęłam, podchodząc do niego. – Nie zabijaj go. Mówię poważnie, bo tym razem nie zawaham się pójść na policję.

– O to się nie martw – oznajmił, odpalając motor.

Naraziłam niewinną osobę na atak mordercy, ale czułam, że Sharp mówił szczerze: nie mógłby pozbyć się go w ten sposób. Kolejna zbrodnia wiązała się z większym ryzykiem.

Patrzyłam, jak odjeżdża, czując okropny ciężar na klatce piersiowej. Nie skończyłam jeszcze osiemnastu lat, a moje życie stawiało mnie przed wyborami, które kładły na szali ludzkie życie. Nie miałam pojęcia, czy chroniąc bliskich, postępowałam we właściwy sposób, czy pogarszałam sprawę. Miałam nadzieję, że nie pożałuję tego, że mu pomogłam. Ale jeśli coś się stanie Benjaminowi Parkerowi, będę miała pewność, kto jest zabójcą, i wtedy postąpię tak, jak powinnam była postąpić na początku.

ROZDZIAŁ 8

ZGNIĘCIONA KARTKA

Przekręciłam się na drugi bok, by sprawdzić, która godzina. Trzecia dwadzieścia trzy. Musiałam wstać o siódmej, żeby zdążyć do szkoły, ale w tej chwili nie byłam pewna, czy dam radę. Położyłam się późno spać przez to, że zapomniałam o sprawdzianie z angielskiego, a teraz obudziło mnie walenie w szybę, zupełnie jakby ktoś rzucał w nią małymi kamyczkami. Starłam się to zlekceważyć, ale dźwięki nie ustawały już od dobrych dziesięciu minut.

W pierwszych chwilach ogarnął mnie lęk. Pamiętałam dokładnie, co wydarzyło się w moim śnie, o ile to był sen. Do tej pory nie umiałam wytłumaczyć tej sytuacji. Lunatykowałam? Traciłam zmysły? Czy O n naprawdę mnie znalazł? Odrzucałam tę możliwość za każdym razem. Bałam się, że moja przeszłość wróciła.

Zapytałam ojca, czy nic nie słyszał tamtej nocy. Powiedział, że nie, nic nie słyszał... Zawsze miał twardy sen, nawet gdy mieszkaliśmy w Lynnwood. Czasami myślałam, że O n mógł podawać członkom mojej rodziny coś przed zaśnięciem, żeby nic nie słyszeli, ale wydawało mi się to abstrakcyjne.

W końcu podniosłam się z łóżka i na drżących nogach podeszłam do okna, zza którego dochodził hałas. Odśloniłam rolety i moje spojrzenie od razu padło na dom obok. Uniosłam wysoko brwi, nie dowierzając temu, co widziałam. Otworzyłam okno i już chciałam wygarnąć Sharpowi, jakim jest idiotą, kiedy oberwałam czymś prosto w twarz. Spojrzałam na rzecz, którą chłopak we mnie rzucił. Nie sądziłam, że to właśnie tym od dobrych kilku minut mnie nękał.

Z g n i e c i o n a k a r t k a .

Podniosłam ją z podłogi. W moich oczach błysnęła złość, a Sharp jak gdyby nigdy nic siedział na dachu swojego domu, który był

odbiciem lustrzanym budynku, w którym mieszkałam. Patrzył wprost na mnie z obojętnym wyrazem twarzy. Miał na sobie czarną koszulkę i czarne dresy, a w dłoni trzymał ołówek i notes, w którym najprawdopodobniej coś pisał. Naprawdę nie takiego widoku spodziewałam się o trzeciej w nocy. Brunet już dawno przekroczył skalę normalności, ale budzenie mnie o tej godzinie, rzucając w moje okno zgniecionymi kartkami, zdecydowanie było wisienką na torcie.

Od razu wychyliłam się, zauważając, że na dachu mojego domu leży stos kartek. Obdarzyłam chłopaka morderczym spojrzeniem nie tylko przez to, że mnie obudził, ale również z powodu tego, że jutro będę musiała posprzątać ten bałagan, zanim ktoś go zobaczy.

– Wiesz, że jest coś takiego jak kosz? – zapytałam, starając się brzmieć spokojnie.

– Wiem – odparł beznamiętnym tonem, po czym wrócił do bazgrania po kartkach swojego zeszytu.

Wzięłam głęboki wdech, bo czułam, że zaraz wyjdę z siebie.

– Możesz rzucać sobie tym w inne okno? – zapytałam, pokazując na zgniecioną kartkę.

– Twoje jest najbliżej.

– Sharp, do cholery, jest trzecia w nocy, czy mógłbyś dać mi spać? – syknęłam, nerwowo stukając palcami w parapet.

– Przecież nic takiego nie robię.

Kpił ze mnie. Dręczył mnie nawet po tym, jak naraziłam się dzisiaj dla niego. To się nigdy nie skończy, dopóki go nie zamkną albo nie znajdą prawdziwego mordercy, w końcu dalej nie miałam pewności, czy Sharp nim jest. Coraz częściej przyłapywałam siebie na tym, że brałam pod uwagę możliwość, że zabójca to jednak ktoś inny. Co prawda widziałam Sharpa całego we krwi, no i nie zaprzeczał, kiedy nazywałam go mordercą, a to było w tym wszystkim najgorsze. Mógł mnie przekonywać o swojej niewinności, ale milczał. Nie znałam sensownego wyjaśnienia, dlaczego tak się zachowywał.

– To kto rzuca tym w moje okno? – zapytałam, po chwilowym ochłonięciu.

– Nikogo nie widziałem, ale jakby co, dam znać – prychnął.

Zatkało mnie. On się świetnie bawił.

– Sharp, powtórzę po raz ostatni: jest trzecia w nocy. Normalni ludzie o tej godzinie śpią – burknęłam sfrustrowana.

– Widzisz, Rosalie, najwidoczniej do nich nie należymy – odparł opanowanym głosem. Dalej na mnie nie patrzył i wyglądał, jakby coś go męczyło.

Poczułam, że mimo wszystko chciałabym go poznać, co było bardzo mylące. I irytujące. Przecież podejrzewałam go o morderstwo, a jednak swoją osobowością budził we mnie ciekawość poznania go.

Chciałam wiedzieć, co siedzi w jego głowie.

Cofnęłam się o krok i zamknęłam okno. Sharp skupił wzrok na mnie, najwyraźniej zdezorientowany moim posunięciem, ale zlekceważyłam to. Zasunęłam z powrotem roletę, by nie ciągnąć nocnej rozmowy z psychopatą i móc w spokoju położyć się do łóżka. Mogłam to zrobić. Ale wolałam otworzyć okno po prawej stronie pokoju i wyjść na dach. Dlaczego? Nie miałam pojęcia. Może podświadomie wiedziałam, że nie zasnę, a może nie chciałam być sama. Chociaż Sharp nie był chyba najlepszym towarzyszem do wieczornych rozmów.

– Czemu nie śpisz? – zapytałam, opierając głowę o betonową ścianę, kiedy usiadłam na dachu.

– Nie mogę zasnąć – westchnął.

Kiedy na niego spojrzałam, zauważyłam, że mi się przygląda. W końcu spuścił wzrok, odłożył notes i ołówek i sięgnął po czarne opakowanie, wyciągając jednego papierosa, którego włożył do ust. W jego drugiej dłoni zauważyłam zapalniczkę. Odpalił ogień i skierował go na papierosa, a potem zaciągnął się dymem.

– Och, i dlatego postanowiłeś, że też nie będę mogła spać?

Wypuścił dym, zaprzeczając ruchem głowy.

– Nie, po prostu mi się nudziło – wyznał.

Zaśmiałam się, słysząc jego słowa i uświadamiając sobie, jak nasze nieliczne rozmowy były zabawne.

– Denerwujesz ludzi z nudów? – zapytałam, nie dowierzając.

Sharp ponownie zaciągnął się dymem, który po chwili wypuścił. Pomimo że oświetlało nas tylko światło księżyca i uliczne latarnie,

mogłabym przysiąc, że w tej chwili kącik jego ust nieznacznie się uniósł.

– Nie ludzi, tylko ciebie.

Nie mogłam powstrzymać się od uśmiechu.

– Cóż za zaszczyt – odparłam ironicznie.

Patrzyliśmy na siebie w ciszy, co sprawiło, że ponownie poczułam się dziwnie. Czasami Sharp mnie przerażał, a czasami zdarzały się chwile, kiedy był taki normalny. Miałam wtedy wrażenie, że nie mógłby nikogo skrzywdzić, ale podobno osoby psychopatyczne, skłonne do morderstwa, często dają o sobie mylne wrażenie i ciężko je rozpoznać. Więc mordercą mógł być każdy.

– Dlaczego tak bardzo chcesz wkurzyć Kevina? – zapytałam, na co chłopak zmarszczył brwi. – Zabrałeś mu stanowisko kapitana – doprecyzowałam.

– Czemu myślisz, że zrobiłem to z powodu twojego chłopaka? – zapytał z zaciekawionym.

– A tak nie jest?

– Nie przepadamy za sobą – uciął, odwracając wzrok.

Tyle zdążyłam się domyślić. Ich bójka i wymiana zdań na boisku udowodniała, że łączyła ich wspólna przeszłość. Znali się trzy lata temu i musiało dojść między nimi do kłótni, tylko z jakiego powodu?

Odczekałam moment w nadziei, że rozwinię swoją wypowiedź, aż nie wytrzymałam.

– Nie uważasz, że zabieranie mu stanowiska z chęci zemsty jest żałosne?

Zaintrygowane spojrzenie chłopaka skupiło się na mnie, a ja zobaczyłam w jego oczach dziwny błysk, który nie mógł oznaczać niczego dobrego.

– Jest, dlatego odbiorę mu wszystko – odparł ze spokojem, podkreślając ostatnie słowo.

Cała zeszytniałam. Starłam się udawać, że nie zrobiło to na mnie wrażenia, chociaż w głowie miałam milion scenariuszy i żaden nie kończył się dobrze. W pełni dotarło do mnie znaczenie zdania wypowiedzianego przez chłopaka i nie podobało mi się ono. Sharp chciał wciągnąć mnie w swoją grę z Kevinem, jakbym była jednym z pionków na planszy.

– Słyszałeś o czymś takim jak karma?

Patrzył na mnie w milczeniu, aż wybuchł głośnym śmiechem. Mnie jednak ani trochę nie bawiła ta sytuacja, a wręcz przeciwnie. Nie chciałam być marionetką w rękach chłopaków, którzy najwyraźniej chcieli dokopać sobie nawzajem.

– Wow, aż zachciało mi się spać.

– Wiedz, że ten stos kartek będzie teraz uderzać w inne okno – oznajmiłam całkiem poważnie.

– Czy Rosalie Watson właśnie mi zagroziła? Chyba lepiej tu zostanę – zażartował, unosząc ręce w geście obronnym. Po chwili ponownie zaciągnął się papierosem, skupiając wzrok na granatowym niebie.

Westchnęłam z poczucia porażki, nadal mu się przyglądając. Musiałam przyznać, że był przystojny, cholernie przystojny, co powinno być wręcz zakazane przy tak irytującym charakterze. Jego obecność w moim życiu była niespodziewana i bardzo destruktywna. Przez około dwa tygodnie Sharp namieszał w moim życiu wystarczająco, bym teraz miała mętlik w głowie. Zdążyłam go już trochę poznać, a raczej maski, które nosił każdego dnia.

– Robi się to lekko przerażające, to, że patrzysz na mnie od dobrych pięciu minut. – Jego głos wyrwał mnie z zamyślenia.

Zamrugłam kilka razy, orientując się, że nadal skupia wzrok na nocnej otchłani, ale nie miał już papierosa w dłoni. Bawił się za to zapalniczką, zapalając ją i gasząc na przemian.

– Zastanawiam się, jak to jest być tobą... – zaczęłam, widząc na jego twarzy nagłe zainteresowanie, kiedy na mnie spojrział. – Mieć wywalone i zdobywać wszystko za pomocą szantażu. Życie na pewno jest wtedy łatwiejsze.

– Myślisz, że mnie znasz? – zapytał ze spokojem, ale od razu pokręciłam głową.

– Nie, Sharp, mówię, co widzą inni ludzie. A oni widzą egoistycznego dupka, siejącego postrach w całym Carlsbad, by nikt się do niego nie zbliżał, bo źle skończy – odparłam, na co zmienił wyraz twarzy na obojętny. – To jest maska, którą cały czas przybierasz. I wiesz, muszę przyznać, że jest skuteczna.

Moje słowa uświadomiły mi to, że może postępował w karygodny sposób, ale zyskiwał, co potrzebował. Szedł po trupach do celu i łatwiej mu się żyło. Może też powinnam postawić na swoim i zacząć grać w tę grę, ale nie jako zwykły, nic nieznaczący pionek.

– Nie interesuje mnie, co myślą o mnie inni, a tym bardziej ty. – Zgromił mnie wzrokiem.

– Czuję, że jest inaczej.

Każdy zazwyczaj mówi, że nie obchodzi go zdanie innych. Ale w zamkniętych czterech ścianach człowiek zastanawia się, jaki jest w oczach innych ludzi. Sharp miał uczucia, jak każdy, i na pewno w jakiś sposób dotykała go ta cała sytuacja. Tylko tego po sobie nie pokazywał.

– Dlaczego dalej z nim jesteś? – Zmienił temat, na co się uśmiechnęłam, czując po raz pierwszy smak zwycięstwa w starciu z nim.

– Pytasz poważnie?

Chłopak pokiwał głową, a ja parsknęłam śmiechem z powodu absurdu tej rozmowy.

– A co? Chcesz zrobić tutaj kółko narzekających na drugie połówki osób?

– Widzę, że chyba tobie by się przydało – stwierdził, patrząc na mnie przenikliwym wzrokiem. – Nie zapytasz, skąd się znam z Kevinem?

– Czemu myślisz, że tego nie wiem?

Uśmiechnął się prześmiewczo.

– Gdybyś wiedziała o nim to, co ja, już dawno byś z nim nie była.

Przełknęłam powoli ślinę.

Spotykając Kevina, myślałam, że jest księciem z bajki, który pojawił się, żeby uwolnić mnie z wieży z przeszłości. Tak sobie wmawiałam, kiedy moje życie wracało do normy po Lynnwood. Jednak tajemnice, które sam skrywał, zaczęły mnie przerażać. To przez nie stał się osobą, którą nie chciałam się stać nigdy.

Gdybym tylko wiedziała, że księżę nigdy nie przyjdzie mnie uratować, ponieważ tak naprawdę nigdy nie byłam księżniczką.

Ani osobą, którą ktoś mógł ocalić.

– Nawet gdybym zapytała, to nie odpowiedziałbyś – stwierdziłam.
– Zaleciało pesymizmem.
– Skoro tak, to powiedz, o co wam chodziło. Skąd się znacie i kogo zniszczyłeś w przeszłości. I co takiego zrobił Kevin, że gdybym wiedziała, to już bym z nim nie była, co? – zadawałam wszystkie pytania, które siedziały w tej chwili w mojej głowie.

Zaśmiał się.

– To chyba jednak za dużo jak dla mnie.

– To odpowiedz tylko na jedno – zażądałam, mierząc się z nim wzrokiem i nie zmiernając odpuścić. Musiałam się czegoś dowiedzieć. Czegokolwiek.

– Chodziliśmy do jednej szkoły – wyznał obojętnym tonem.

– To dlaczego...

– Jedno pytanie – upomniał mnie, na co przewróciłam oczami.

Nie mogłam żyć dłużej w niewiedzy. Potrzebowałam odpowiedzi i zamierzałam je zdobyć, nawet jeśli nikt dobrowolnie nie mógł mi ich udzielić. Kończyłam z naiwną Rose, którą można było szantażować. Teraz zobaczą, do czego byłam zdolna dawna ja.

– Czemu nie chcesz powiedzieć więcej? – zapytałam uparcie.

– Wszystko w swoim czasie.

Mimo to zadałam kolejne pytanie:

– Co zrobiłeś z Benjaminem Parkerem?

– Nic.

Kłamał. Musiał z nim chociaż porozmawiać. Znając jego sposoby, zaszantażował go albo zagroził. Miałam jednak nadzieję, że nie zrobił niczego więcej...

– Miał dzisiaj zeznawać – przypomniałam, chcąc go pociągnąć za język.

– Wiem, mówiłaś. – Podniósł się z dachu i otrzepał tyłek. Wszedł przez okno z powrotem do swojego domu i wyjrzał przez nie po raz ostatni, uśmiechając się złośliwie. – Miłych koszmarów, *preciosa*.

Preciosa? – powtórzyłam w myślach. *Co to znaczy?*

Zanim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, chłopak zniknął w środku swojego domu. Uderzyłam delikatnie głową o betonową ścianę, ciężko wzdychając.

Musiałam zacząć działać.

~*~

Położyłam plecak na podłodze i opadłam beczynn timer na fotel. Ten dzień był wyjątkowo męczący, szczególnie że niewiele spałam i byłam w pracy, w barze. Spojrzałam przez okno, patrząc na dom Sharpa, i przypominałam sobie naszą rozmowę z zeszłej nocy. Otworzyła mi oczy na to, że musiałam zacząć działać, bo inaczej po prostu zwariuję. Jednak nie dzisiaj, ponieważ jedyne, o czym w tej chwili marzyłam, to jedzenie, kąpiel i łóżko.

Kiedy wstawałam z fotela, mój wzrok padł na poduszki znajdujące się na siedzeniu przy oknie. Leżała tam zgnieciona kartka, którą rzucił we mnie Sharp. Podeszłam bliżej i podniosłam ją, rozkładając, by zobaczyć, co się na niej znajdowało. Uniosłam brwi ze zdziwienia, orientując się, że był to rysunek naszkicowany ołówkiem. *Czyli chłopak potrafi ładnie rysować* – przemknęło mi przez myśl. Podobała mi się jego kreska, chociaż były to tylko zwykłe drzewa z fragmentem drogi.

Ale chwila...

Otworzyłam okno i wyskoczyłam z niego na dach, od strony frontowego wejścia i kuchni. Zebrałam wszystkie papiery i wrzuciłam je do swojego pokoju, po czym sama do niego weszłam. Otwierałam zgniecione kartki po kolei, rozkładając je i lustrując spojrzeniem. Drzewa, samochód, dłonie, oczy i dziewczyna z różą w dłoni – te rysunki powtarzały się kilka razy, ale zawsze były narysowane pod innym kątem. Zastanawiałam się, co mogły znaczyć, aż przypomniałam sobie poniedziałkowy wieczór, w który to została zamordowana dziewczyna. Drzewa to otaczający nas las, a samochód swoim kształtem był bardzo podobny do mojego mercedesa. Dłonie zapewne należały do Sharpa, które wtedy widziałam całe we krwi. Nie byłam pewna, co oznaczały oczy, ale przez myśl mi przeszło coś, co zmroziło krew w moich żyłach.

O c z y S a m a n t h y J o h n s o n.

Nie byłam pewna, czy należały one do niej, ale snułam takie domysły. Natomiast dziewczyna z różą była łudząco podobna do mnie. Kwiat trzymany przez nią przypominał mi to, jak Sharp za każdym razem wypowiadał moje pełne imię. Nigdy nie

pomyślałabym, że potrafi rysować, a tym bardziej, że pojawię się na jego rysunkach.

Zastanawiałam się, czy to jakaś inna forma groźby z jego strony i czy chciał mnie nimi nastraszyć. Podziwiałam dokładnie linie wykonanych ołówkiem kresek i widziałam, że rysował je dosyć szybko i dynamicznie. Tak jakby starał się jak najszybciej skończyć kolejny obrazek. Musiałam przyznać, że miał do tego duży talent, za pomocą którego mógł doprowadzić mnie do obłądu.

Niestety często to, co piękne, jest też bardzo trujące.

Wyciągnęłam spod łóżka puste pudełko po butach i schowałam do niego rysunki. Musiałam później jeszcze raz na spokojnie do nich wrócić i obejrzeć, bo mogłam coś pominąć. A tutaj liczył się każdy szczegół.

Podniosłam się z podłogi i ruszyłam na dół, żeby zjeść coś na kolację. Weszłam do pustej kuchni, widząc, że tata odgrzał mi dzisiejszy obiad. W domu był tylko on i ja, gdyż mama została dłużej w pracy, a Zach i Lily byli u swoich znajomych. Siadłam do stołu, od razu zabierając się do jedzenia odgrzanego spaghetti i uciekając myślami do dzisiejszego dnia w szkole, który był wyjątkowo spokojny.

– Tak, tak, wiem – powiedział tata, wchodząc do kuchni.

Dostrzegłam, że rozmawia przez telefon. Podszedł do mnie, pocałował w czubek głowy, po czym ruszył do lodówki, cały czas słuchając, co mówiła osoba po drugiej stronie komórki. Przyglądałam mu się z zaciekawieniem, kiedy wstawałam od stołu, by włożyć brudny talerz do zmywarki. Kiedy to zrobiłam, zamierzałam wrócić do swojego pokoju.

– A jak tam przesłuchanie? – zapytał, na co stanęłam w pół kroku na schodach.

Przełknęłam ślinę i wyteżyłam słuch, by móc przysłuchiwać się dokładnie rozmowie ojca i dowiedzieć, w jak duże kłopoty się wpędziłam.

– Jak to Benjamin Parker zaginął!? – krzyknął. – Przecież w poniedziałek sam z nim rozmawiałem!

Na drżących nogach ruszyłam na górę. Zamknęłam się w pokoju, wlepiając wzrok w punkt przed sobą, a moje serce waliło w piersi,

jakbym przebiegła maraton.

Jeśli Benjaminowi Parkerowi coś się stało, to była moja wina. Sprowadziłam na niego samego diabła w postaci Sharpa, który uciekał od tematu podczas naszej wczorajszej rozmowy. Mogłam się tylko modlić, żeby nic się nie stało temu mężczyźnie i by to był tylko zbieg okoliczności.

Głupi zbieg okoliczności.

Otrząsnęłam się z amoku, a mój wzrok od razu padł na łóżko, na którym zobaczyłam coś, czego ja nie zrobiłam. Zaparło mi dech w piersiach, ogarnęło mnie przerażenie. Rozejrzałam się po pokoju, by sprawdzić, czy aby na pewno jestem w nim sama. Okna były zamknięte, więc schyliwszy się, zerknęłam pod łóżko, ale tam też nikogo nie było. Spojrzałam na szafę, czując gęsią skórę na ciele. Drzwiczki były uchylone i to nie mógł być przypadek.

Ktoś był w mojej szafie.

Zawahałam się, bo nie wiedziałam, czy powinnam to sprawdzić, czy kogoś zawołać. Tylko że gdybym teraz wyszła z pokoju, ta osoba zaraz by uciekła. Czułam to. Spojrzałam na lampkę stojącą na moim biurku i na palcach do niej podeszłam. Cisza wypełniła pokój tak, że dało się usłyszeć szybsze bicie mojego serca i każdy drżący wdech. Wysłuchiwałam najdrobniejszego dźwięku czyjś ruchu w szafie, ale osoba znajdująca się w środku jakby zamarła.

Z lampką w jednej dłoni podeszłam do szafy i sięgnęłam do uchwyty szafy. Ręka drżała mi z emocji, a umysł walczył z moją podświadomością o zachowanie zdrowego rozsądku.

Kimkolwiek jesteś, zaraz się tego dowiem, dupku – warknęłam niemo w swojej głowie.

Trzy...

Dwa...

Jeden!

Pociągnęłam za klamkę i cofnęłam się o kilka kroków. Patrzyłam na wnętrze swojej szafy, przestając zupełnie oddychać.

P u s t o.

Podeszłam bliżej i rozsunęłam wieszaki, dokładnie sprawdzając środek. Nikogo nie było.

Odetchnęłam z ulgą, odwracając się w stronę łóżka. Przyjrzałam się temu, co znajdowało się na środku białej pościeli. Rysunki Sharpa były idealnie rozłożone, tworząc siedem rzędów powtarzających się ciągiem obrazów.

Drzewa, samochód, dłonie, oczy i dziewczyna z różą w dłoni.

Ktoś był w moim pokoju i musiał widzieć, gdzie schowałam rysunki Sharpa, skoro je wyciągnął. A to oznaczało jedno.

B y ł a m o b s e r w o w a n a .

ROZDZIAŁ 9

KONTROLA

Życie jest ciągiem wielu zmian: koloru włosów, stylu ubierania się, miejsca zamieszkania, czy nawet sposobu patrzenia na świat. Jednak jeśli chcemy dokonać w nim przełomu, musimy zrobić jedną, bardzo ważną rzecz.

Przejąć kontrolę.

Czasami wydaje się to wręcz niemożliwe. Sądzymy, że jesteśmy w sytuacji bez wyjścia. Ale ono zawsze jest. Możemy myśleć, że to tylko zwykłe gadki osób patrzących na świat przez różowe okulary, ale to my mamy klapki na oczach. Wystarczy tylko wziąć się w garść.

I ja właśnie zamierzałam przestać być popychadłem w rękach innych osób. Szmacianą lalką, za której sznurki pociągały zepsute osoby, psujące mnie od środka.

Wzięłam głęboki wdech, otwierając jedną z szuflad toaletki, i wygrzebałam z jej dna czerwoną pomadkę, która miała tego dnia dodać mi pewności siebie. Nauczyciele nie zwracali uwagi na wygląd, więc dziewczyny mogły się malować i ubierać tak, jak było im wygodnie. Pomalowałam usta i przeczesalam palcami swoje proste włosy, opadające na czerwoną, skórzaną kurtkę. Nie zakładałam jej od ponad roku, bo wiązała się z wieloma wspomnieniami z Lynnwood. Tam byłam inną osobą i właśnie do niej wracałam.

Odeszłam od toaletki i zabrałam czarną torebkę z łóżka. Lily pojechała do szkoły z Zakiem, więc nie musiałam się o nią martwić. Tego dnia wstałam z przekonaniem, że uporządkuję bałagan w swoim życiu, i zamiarem, że nie pozwolę sobie ponownie wejść na głowę.

Wyszłam z domu, trzymając w zębach kluczyki od samochodu i szukając w torebce okularów przeciwsłonecznych. Kiedy

wygrzebałam je z czeluści torby, uniosłam wzrok i stanęłam jak wryta. Moja matka kucała przy krzewach białych róż, wrywając chwasty. Myślałam, że pojechała do pracy i że przemknę niezauważona. Nie chciałam, by zobaczyła, jak wyglądam.

– Spóźnisz się do szkoły – powiedziała, nawet na mnie nie patrząc.

– Zdążę, mam jeszcze czas – zapewniłam, przełykając nerwowo ślinę.

Elizabeth Watson uwielbiała swój niewielki ogródek przed domem. Czasami dbała o kwiatki bardziej niż o własne dzieci, a szczególnie o krzewy rosnące wzdłuż ścieżki ciągnącej się od frontowych schodów do ulicy. Wolny czas poświęcała ogrodowi, który najwyraźniej wiele świadczył o domu burmistrza.

Usłyszałam głośne szczekanie naszego psa, który podbiegł do mnie, machając białym ogonem. Wielka, biała, włochata kulka rasy samojed szczyrzyła pyszczek w moją stronę, żeby zdobyć uwagę swojej pani. Wabił się Ugryź, co mi i mojemu rodzeństwu wydawało się kiedyś genialnym pomysłem. Teraz było to niezręczne, kiedy wyprowadzało się psa na spacer i wołało go tym imieniem w otoczeniu ludzi. Wyglądałam wtedy jak terrorystka, która zamiast broni, miała psa i chciała nim zaszczuć niewinne dzieci w parku.

– Wrócę późno, bo mam korepetycje z matematyki – oznajmiłam, a matka zawiesiła swoje spojrzenie na mnie, bacznie mi się przyglądając. – Mamy nowego nauczyciela – dodałam.

– Co się stało z panią Adams? – zapytała, naciągając bardziej swoje błękitne rękawiczki w kwiatki.

– Złamała nogę i nie będzie jej do końca roku szkolnego.

Widziałam, że matka miała dzisiaj dobry humor, ale i tak czekałam, aż zwróci uwagę na mój wygląd.

– Biedna kobieta, ale i tak nie potrafiła uczyć, dobrze pamiętam ją z czasów szkolnych... – Spojrzała gdzieś w dal, jakby wspomnieniami rzeczywiście wróciła do czasów licealnych.

– Dobra, lecę do szkoły! – oznajmiłam, czym prędzej uciekając.

– Tylko nie spóźnij się na kolację! – odkrzyknęła za mną.

Byłam w całkowitym szoku, że się do mnie nie przyczepiła. Musiało wydarzyć się coś dobrego u niej w pracy, bo rzadko miewała

tak dobry humor.

Wsiadłam do czarnego mercedesa i pojechałam do szkoły. Miałam dzisiaj mało zajęć, ale stresowałam się korepetycjami z Connorem Davisem. Miał to być pierwszy raz, gdy będzie udzielał mi lekcji, i nie byłam pewna, czy dobrze postąpiłam, zgadzając się na nie.

~*~

Siedziałam już dobre dziesięć minut nad jednym zadaniem, kiedy nagle mnie olśniło. *Może Bóg wysłuchał moich próśb i w końcu coś zrozumiałam?* – pomyślałam uradowana. Nauczyciel siedział w milczeniu, sprawdzając dokładnie moje notatki. Odbierałam to jako dobry znak, ponieważ zazwyczaj od razu mówił mi, co robiłam źle.

– I jak? – zapytałam z uśmiechem na ustach po rozwiązaniu zadania.

Mężczyzna patrzył chwilę na kartkę, po czym przeniósł swój wzrok na mnie i z powrotem na kartkę, by znów wbić go we mnie, szeroko otwierając oczy.

– Miało wyjść jeden – zaczął drapać się po zaroście.

Przygryzłam nerwowo wargę, przyglądając się swoim obliczeniom, po czym uśmiechnęłam się ironicznie.

– I wyszło – stwierdziłam. – Tylko że zero, przecinek, zero, zero, zero, zero, zero... jeden. – Westchnęłam pełna frustracji, opuszczając napięte ramiona.

– Oby tak dalej, to może jedynka będzie coraz bliżej – odparł, starając się ukryć rozbawienie.

Siedzieliśmy już od godziny w bibliotece szkolnej mieszczącej się w budynku obok szkoły i musiałam przyznać, że mężczyzna uświadomił mi przez ten czas jedną naprawdę ważną rzecz, którą miałam zapamiętać już do końca życia: matematyka nie była dla mnie.

Ogromne pomieszczenie zostało urządzone w stylu gotyckim. Na półkach można było znaleźć prawie wszystkie książki, o których się marzyło. Sięgające sufitu regały utworzyły labirynt, w którym dalej się gubiłam. Na uboczu stały stoliki z krzeselkami, służące nauce,

czytaniu, czy nawet dawaniu korepetycji; właśnie w tym miejscu uczyłam Samanthę biologii.

– Nie nadaję się do tego – burknęłam.

– Ten dział jest jednym z trudniejszych – pocieszał mnie.

– Będzie takich więcej?

Mężczyzna spojrział na mnie i poprawił na nosie czarne oprawki swoich okularów.

Czyli będzie... – westchnęłam w duchu.

– Ale wierzę, że uda nam się przez niego przebrnąć, przynajmniej mam taką nadzieję – zapewnił od razu.

– Kaplica – jęknęłam.

Mimo że nie pomógł mi zrozumieć za wiele, to sprawiał wrażenie miłego faceta, w którym jednak coś cały czas mi nie grało. Może dlatego, że ostatnio wszystko wydawało mi się podejrzanym, a mężczyzna pojawił się w niezbyt fortunnym momencie mojego życia.

– Ile pan ma lat? – zagałam, chcąc coś od niego wyciągnąć.

Pan Connor zmarszczył brwi i nerwowo przełknął ślinę, co wyglądało trochę, jakby zestresował się moją nagłą zmianą tematu.

– Skąd takie pytanie? – zapytał.

Uśmiechnęłam się niewinnie.

– Z czystej ciekawości.

Poprawił się na krzeselku, przyglądając mi badawczo.

– Dwadzieścia siedem – odparł niepewnie, jakby myślał, że w moim pytaniu był ukryty jakiś podtekst.

Patrzyliśmy sobie prosto w oczy, a ja starałam się coś z jego wyczytać. Nie mogłam wyzbyć się uczucia, że coś nie pasowało mi w nowym nauczycielu, ale z drugiej strony nie zrobił jeszcze niczego, co powinno było mnie zaniepokoić.

– Dlaczego zawód nauczyciela? – zadałam kolejne pytanie.

– Czyżby zaczynało się przesłuchanie? – zapytał z błyskiem rozbawienia w oczach, ale widząc, że pytałam poważnie, zmarszczył brwi. – Od zawsze lubiłem matematykę, więc poszedłem w tym kierunku.

Po jego słowach wywnioskowałam, że był po prostu nudnym nauczycielem, w którym szukałam czegoś podejrzanego.

Zdecydowanie powinnam przestać doszukiwać się dziury w całym i skupić się na nauce.

– Jak można to lubić? – Zaśmiałam się, rozluźniając napiętą atmosferę.

– Może jeszcze przekonam cię, że matematyka nie jest wcale taka zła – stwierdził pewnie.

Parsknęłam, zaciskając usta.

– Przykro mi, ale to graniczy z cudem.

– Lubię wyzwania. – Uniósł prowokacyjnie brew. – To co? Może jeszcze jeden przykład?

Zerknęłam na zegarek na swoim nadgarstku, widząc, że dochodziła czwarta po południu.

– Naprawdę bardzo bym chciała, ale powinnam już wracać do domu – skłamałam po części. Tak naprawdę miałam do załatwienia jeszcze dwie sprawy, a nie zamierzałam tego robić po ciemku. Zresztą miałam wrócić na kolację, jak obiecałam matce w wiadomości.

– Jasne, to może następne zajęcia w czwartek? – zaproponował, zaczynając zbierać swoje rzeczy.

Wstałam od stołu i odwzajemniłam jego uśmiech. Nie za wiele mnie nauczył, ale mogłam to jeszcze pociągnąć przez jakiś czas, zanim całkowicie miało udać mi się wymigać z tych zajęć.

– Nie mogę się doczekać, do widzenia.

~*~

Siedziałam na skraju ogromnego łóżka, skubiąc skórki przy paznokciach. Kevin skończył trening pół godziny temu, a ja czekałam na niego w jego domu. Nie spałam prawie całą noc, obmyślając plan, jak pozbyć się go ze swojego życia. To była jedyna szansa na uwolnienie się z tego toksycznego związku, w którym się dusiłam. Już nie interesowało mnie, co powie matka. Teraz liczyłam się tylko ja. Postawiłam na siebie, chociaż bałam się tego, co będzie potem.

Usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi, na co cała się spięłam.

– Rose? Co ty tutaj robisz? – zapytał po przekroczeniu progu pokoju.

Założyłam nogę na nogę, patrząc, jak odkłada torbę sportową na podłogę.

– Musimy porozmawiać.

Wyglądał na zaintrygowanego, ale po chwili jego twarz wykrzywiła złość.

– Miałaś odejść z cheerleaderek, jeśli nie chcesz, żeby twoja mama... – zaczął, chcąc ponownie mnie zaszantażować, ale zamilkł, gdy uniosłam dłoń.

– Co to jest? – zapytałam, zerkając na woreczek z tabletkami, które trzymałam w dłoni.

Chłopak pokonał dzielącą nas odległość w kilku krokach i wyrwał mi pakunek, zaczynając mu się przyglądać.

– Skąd to masz?

– Znalazłam w twoim plecaku – wyjaśniłam.

– To nie moje! – zaczął się bronić.

Wstałam z łóżka, kiedy Kevina ogarnęło przerażenie. Odblokowałam telefon i zrobiłam mu zdjęcie. Wiedziałam, że był zaskoczony, dlatego wykorzystałam chwilę jego rozkojarzenia i wykonałam kilka kolejnych kliknięć na swoim telefonie. Kiedy zablokowałam ekran, chłopak stał już naprzeciw mnie z rozzłoszczonym wyrazem twarzy.

– Co ty robisz!? Zwariowałaś?! – krzyknął.

– Robię to samo, co ty.

– Oddaj mi ten telefon! – warknął, wrywając mi przedmiot z dłoni.

Widziałam szaleństwo w jego oczach. Myliłam się, myśląc, że go znam. Ten człowiek był mi obcy i skrywał w sobie przez cały ten czas inną stronę, mroczniejszą i pełną agresji, której nienawidziłam. Nie czułam się bezpiecznie, będąc z nim w jednym pokoju, ale musiałam to zakończyć.

Tu i teraz.

Podeszłam do biurka i oparłam się o jego kant. Potrzebowałam zwiększyć odległość między nami. Mimo że miałam przewagę, to obawiałam się, co może zrobić w przypływie gniewu.

– Rose, podaj mi, kurwa, twoje hasło.

Uśmiechnęłam się słodko, bawiąc naszyjnikiem, który dzisiaj zawiesiłam sobie na szyi.

– A no tak, zapomniałam, że nie zdołałeś zmusić mnie szantażem do wyjawienia go.

– Rose, hasło – powtórzył przez zaciśnięte zęby, ale milczałam. Chłopak prychnął pod nosem, kiedy zrozumiał, że nic nie powiem. – Sama tego chciałaś – syknął i nagle jego ręka wystrzeliła w górę.

Zorientowałam się, że chciał rzucić moim telefonem i go roztrzaskać, abym nie mogła odzyskać zdjęcia. To było głupie posunięcie, bo dowód i tak zostały w pamięci komórki.

– Nie radzę – ostrzegłam, zyskując jego uwagę. – Przesłałam zdjęcie na maila.

Zapadła między nami cisza. Wyglądał, jakby się nad czymś zastanawiał, więc dałam mu chwilę na przyswojenie tego, że to właśnie ja zyskałam teraz kartę przetargową.

– Dlaczego to robisz? – zapytał po chwili ze spokojem.

– Co robię, Kevin?

– Chcesz mnie tym szantażować? – Zaczął machać moim telefonem, a jego usta wykrzywiły się w ohydny uśmiech. – To nie są moje dopalacze i dobrze o tym wiesz.

Oczywiście, że ten woreczek ze sterydami nie był Kevina. Kupiłam go po szkole od jednego gościa, który tym handlował. Nie było to trudne, mając dobre znajomości i pieniądze, które w tych czasach dawały nam wszystko. Czarnowłosa nigdy by czegoś takiego nie zażywał. Za bardzo zależało mu na pozycji w drużynie, nawet jeśli nie był już kapitanem.

– Chcesz chodzić na te głupie cheerleaderki? Szantażując mnie, nie uzyskasz mojego pozwolenia.

Podeszłam do niego, tracąc resztki cierpliwości. Wyrwałam mu urządzenie z ręki i odszukałam zdjęcie, które przed chwilą zrobiłam. Od razu przyjrzał się fotce, na której trzymał coś, co mogło go zniszczyć.

– Zamknij się i mnie posłuchaj – powiedziałam wolno i wyraźnie.

– Masz rację, nie chcę siłą zdobyć twojego pozwolenia na chodzenie na głupie treningi cheerleaderek. Chcę o wiele więcej, Kevin, albo to

zdjęcie jeszcze dzisiaj dotrze do wszystkich uczniów ze szkoły. Jeśli nie zrobisz, czego chcę, wszyscy dowiedzą się, że zażywasz sterydy.

– Nie robię tego – bronił się.

– Zdjęcie mówi co innego, skarbie.

– Czego chcesz? – zapytał, przenosząc wzrok na mnie.

Wiedziałam dokładnie, po co tutaj przyszłam i jaki był mój cel. Robiąc Kevinowi zdjęcie, zdobyłam na niego haka, który mogłam wykorzystać, jak tylko chciałam. W tej chwili mogłam zrobić wszystko i w końcu pozbyć się chłopaka ze swojego życia.

Wyłączyłam telefon i odsunęłam się od Blacka o kilka kroków.

– Uwolnić się od ciebie – oznajmiłam z przekonaniem. – Zrywam z tobą, Kevin. Jutro wszyscy mają się dowiedzieć, że cię zostawiłam, bo zdradzałeś mnie z Nathalie. – Ledwo wypowiedziałam te słowa, a poczułam głębokie zażenowanie. Mogłam kazać mu mówić, że miałam dość tego związku i chciałam go zakończyć. Mogłam, ale tego nie zrobiłam. Dlaczego? Zdanie mojej matki i tak było dla mnie ważne. Wchodzenie z nią na wojenną ścieżkę wcale mi się nie podobało. Miałam nadzieję, że gdy dowie się o zdradzie, to stanie się dla mnie łagodniejsza i zrozumie. – Masz się więcej do mnie nie zbliżać, bo inaczej cię zniszczę, tak samo jak twoją przyszłość. Przez doping nie przyjmą cię na żadne studia, które sobie wybrałeś. To będzie twój koniec.

Chłopak patrzył na mnie w milczeniu, analizując moje słowa. Jego reakcja była dla mnie zaskoczeniem. Sądziłam, że wybuchnie agresją, ale nie. On tylko stał i co rusz obdarowywał mnie pustym wyrazem twarzy.

– Rozumiemy się? – zapytałam pewnie.

– Tak.

Wzięłam głęboki wdech, a serce podeszło mi do gardła, bo to nie był koniec mojego szantażu. Tym zdjęciem musiałam ugrać jak najwięcej.

– Teraz opowiedz mi o wszystkim, co cię łączy z Sharpem – rozkazałam.

Kevin zmarszczył brwi i poruszył się niespokojnie.

– Po co ci to wiedzieć? Coś jest między wami?

– To nie ty tutaj zadajesz pytania – przypomniałam, unosząc trzymany w dłoni telefon, którym pomachałam mu przed oczami.

– Jeśli ci opowiem, to usuniesz to zdjęcie? – zapytał z nadzieją.

– Nie.

Westchnął zrezygnowany, ale ruszył się z miejsca i usiadł na skraju łóżka, tam, gdzie przed chwilą siedziałam. Oparł się łokciami o kolana i spuścił głowę, jakby się nad czymś zastanawiał. Gula podeszła mi do gardła, kiedy zaczęłam się zastanawiać, dlaczego tak zareagował. Czy prawda była aż tak straszna?

– Chodziliśmy razem do poprzedniej szkoły i się kolegowaliśmy – zaczął, ciężko wzdychając. – Wiesz, jaki jest Sharp. Myśli, że wszystko mu wolno, i panoszy się tam, gdzie nie powinien, zupełnie jak wtedy. Chodziłem z Cassie z równoległej klasy i naprawdę ją lubiłem. Sharpowi się to nie podobało, więc mi ją odebrał, po czym rzucił. Załamała się i miała ciężką depresję. – Obdarował mnie zdesperowanym spojrzeniem. – On niszczy ludzi, więc lepiej się do niego nie zbliżaj.

– Jak się na nim odegrałeś? – dopytałam, przestępując z nogi na nogę.

Uniosł brwi, a ja widziałam, że go uraziłam.

– Za kogo ty mnie uważasz?! – zapytał oskarżycielskim tonem. – Kochałem ją, Rose, ale to on miał wpływy. Przecież nie wpakowałbym się w takie gówno. – Chłopak patrzył mi prosto w oczy, jakby chciał udowodnić w ten sposób, że mnie nie okłamuje.

Pokiwałam delikatnie głową, a jemu widocznie ulżyło.

Szantażowałam go, ale i tak nie miałam pewności, czy teraz mówi prawdę. Nie mogłam tego w żaden sposób zweryfikować, dlatego udawałam, że mu uwierzyłam. Chociaż w głowie ciągle miałam wiele wątpliwości co do jego słów.

– Dlaczego Sharp wyjechał trzy lata temu? – zadałam kolejne pytanie, które cały czas mnie nurtowało.

– Nie mam pojęcia – odpowiedział od razu, a ja, nie dowierzając, uniosłam brwi. – Naprawdę – dodał, widząc moją minę.

– Co teraz robisz, że Sharp każe ci się nie wtrącać w nie swoje sprawy?

– Szukam na niego czegoś, by nie mógł cię skrzywdzić – oznajmił z troską w głosie.

Zaśmiałam się na jego słowa, kręcąc głową.

– Daruj sobie – fuknęłam, zabierając torebkę z łóżka.

Dowiedziałam się, co chciałam, więc mogłam odejść. Powinnam czuć ulgę, ale jedyne, co czułam, to ciężar na klatce piersiowej. Kolejny etap w moim życiu się właśnie kończył.

– Rose, nie mogę cię stracić jak Cassie. – Zatrzymał mnie, łapiąc za rękę. Po chwili wstał z łóżka i spojrzał na mnie z bezsilnością.

Przyjęłam obojętny wyraz twarzy i spojrzałam na niego spod rzęs.

– Już dawno to zrobiłeś, i to na własne życzenie – oznajmiłam, wyrywając mu swoją dłoń.

Przyjrzałam się dokładnie chłopakowi, z którym spędziłam ponad pół roku. Rozstania kojarzyły się z załamaniem i kubłem zimnych lodów. Koleżanki zawsze płakały i cierpiały po utracie swojej miłości. Więc Kevin albo nie był moją miłością, albo ja byłam z kamienia. Nie czułam nawet smutku przez to, że właśnie się z nim rozstałam. Najwidoczniej nie był na tyle ważną częścią mojego życia, aby było mi przykro.

Bo zdecydowanie nie było.

Odwróciłam się na pięcie i wyszłam z pokoju, trzaskając głośno drzwiami. To był dzień, w którym odzyskiwałam dawno utraconą kontrolę, wolność i przede wszystkim siebie.

ROZDZIAŁ 10

BLIZNA

Kiedy mieszkałam przez rok w Lynnwood, moje życie było jak wielki rollercoaster. Dawka przeróżnych emocji towarzyszyła mi każdego dnia tak bardzo, że mój nastrój potrafił się zmieniać w ciągu chwili. Nie chodziło tu o dorastanie. Kładłam się spać i budziłam ze strachem, co może wydarzyć się w nocy lub dzień.

I teraz miałam powtórkę w Carlsbad.

Za każdym razem, kiedy myślałam o tamtym „śnie”, miałam gęsią skórkę na plecach. Próbowałam wymazać to wydarzenie z pamięci i udawać, że ono nie miało miejsca, jednak nie wychodziło. Ciągle roztrząsałam, dlaczego moje stopy były zranione, a czarna suknia leżała na moim fotelu. I te rysunki na moim łóżku... Miałam wrażenie, że była to sprawka Sharpa, chociaż nie miałam pewności. Nadal nie umiałam pojąć, jakim cudem ktoś zdążył je rozłożyć.

To nie był koniec moich zmartwień.

Kolejnym z nich była rozmowa z Sharpem, którą musiałam tego dnia odbyć. Nasza nocna wymiana zdań natchnęła mnie do głębokich przemyśleń. Nie tylko opracowałam plan, jak tego dnia pozbyć się Kevina z mojego życia, ale też wymyśliłam sposób na wyciągnięcie informacji od chłopaka, którego posądzałam o morderstwo.

Opierałam się o samochód, kończąc palić papierosa, po którego sięgnęłam, by się zrelaksować. Nie stresowałam się tak bardzo rozmową z Sharpem jak tym, w jakim miejscu się znajdowałam. Nie mogłam sobie pozwolić, aby ktoś zobaczył mnie w obecności chłopaka, dlatego zaproponowałam spotkanie w dzielnicy Menace. Stałam na uboczu, przy wielkich magazynach, licząc, że nikogo nie

spotkam. Niby było to zwykłe miejsce, ale sprawiało, że włosy na karku stawały mi dęba.

Przyglądałam się zachodowi słońca, kiedy nagle usłyszałam znajomy pomruk samochodu. Z oddali zauważyłam jadące w moją stronę czarne porsche. Kiedy zatrzymało się kawałek ode mnie, lekko się spięłam. Z jednej strony bałam się być z Sharpem sam na sam, w końcu z tyłu głowy nadal krążyły mi myśli o nim jako mordercy. Jednak byłam mu potrzebna, a on nie zaryzykowałby wszystkiego, zabijając córkę burmistrza. Szczególnie że ojciec już zadawał mi pytania na temat tej sprawy, bo wiedział, którądy wracałam.

Patrzyłam ze spokojem, jak chłopak wychodzi z samochodu. Miał na sobie niebieską kurtkę, w której widziałam go w tamten poniedziałek, dwa tygodnie temu, a pod nią zwykłą szarą koszulkę, opinającą jego wysportowane ciało. Do tego luźne jasnoniebieskie jeansy z dużym, czarnym paskiem. Pomimo że niebieska kurtka nie wydawała się w jego stylu, to wyglądał całkiem atrakcyjnie. Zresztą, jak zawsze.

– O czym chciałaś porozmawiać? – zapytał, opierając się o swój samochód.

Rzuciłam papierosa na ziemię i przydepnęłam go podeszwą swojego białego buta. Spojrzałam w znudzone oczy chłopaka, biorąc drżący wdech. Musiałam się skupić, żeby to dobrze rozegrać.

– Oni wiedzą – wykrztusiłam.

– Kto? – zapytał zaintrygowany.

Schowałam do kieszeni czerwonej kurki dłonie, które nagle zaczęły drżeć przez nerwy, które targały mną od środka. Bałam się, że mój plan nie wypali.

– Policja, Sharp. Kiedy byłam dzisiaj u Katy, to usłyszałam, jak jej ojciec rozmawiał przez telefon o tobie.

Na twarzy chłopaka na początku pojawiło się zaskoczenie, które szybko zamieniło się w gniewny wyraz.

– Kurwa – zaklął, odpychając się od samochodu.

– Sharp, szukają cię – wyjaśniłam, kiedy zaczął chodzić niespokojnie. – Mają dowody, że to ty zabiłeś Samanthę.

Chłopak zastygł w miejscu.

– Niby jakie dowody? Mówiłaś, że mieli tylko świadka – warknął, patrząc na mnie ze złością.

– Dzisiaj znaleźli nóż – wyznałam, robiąc krótką pauzę. – Z twoimi odciskami – dodałam.

Sharp złapał się obiema dłońmi za kark i spuścił wzrok na ziemię, zaczynając nad czymś rozmyślać.

Całą noc zastanawiałam się, jak wydobyć z chłopaka informacje, i w końcu wpadłam na ten pomysł. Sam chciał, żebym dała mu to, co wie policja, więc była to idealna okazja do wciśnięcia mu kitu. Tak naprawdę nikt go jeszcze nie ścigał, ale mieli go na oku, a on miał zacząć bać się więzienia. Bo tylko sytuacje, w których ludzie mogą wszystko stracić, skłaniają do mówienia. Nie miałam pewności, czy Sharp skłamie, czy powie prawdę, ale chciałam usłyszeć od niego cokolwiek. Wiedzieć, jak to wyglądało z jego strony, bo do tej pory niczego mi nie powiedział.

– *Joder*¹ – powiedział z akcentem, a ja zmarszczyłam brwi, nie rozumiejąc go. – Mogłem nie wracać – mruknął pod nosem.

– Pójdiesz siedzieć za to, co zrobiłeś Samanthcie. Wcześniej były tylko plotki o tym, że jesteś mordercą, ale teraz to są fakty.

Chłopak spojrzał na mnie i podszedł szybkim krokiem, aż bardziej docisnęłam plecy do bocznej szyby swojego samochodu. Zatrzymał się dopiero o krok przede mną, z furią w oczach. Był w takim stanie, którego sama się bałam, i chociaż powinnam uciekać, to musiałam poznać prawdę. Nawet jeśli oznaczałoby pójście na policję.

– Robiłem wiele złych rzeczy w życiu, o których nawet nie masz pojęcia – zaczął, akcentując każde słowo. – Ale nigdy nikogo nie zabiłem, Rosalie. Nie jestem mordercą.

Po moim ciele przeszedł nieprzyjemny dreszcz od tembru jego głosu. Patrzył mi prosto w oczy, swoim spojrzeniem obezwładniając moje myśli, które właśnie toczyły ze sobą bitwę: *Wierzyć mu czy nie wierzyć?*

– Widziałam twoje ręce, Sharp. Prawdy nie oszukasz. Policja ma dowody – prowokowałam go dalej, chcąc wyciągnąć od niego więcej.

Aż podskoczyłam, kiedy nagle uderzył pięścią w dach mojego samochodu.

Mojego, kurwa, samochodu.

– To nie była krew Samantha, tylko moja! – wykrzyczał.

– J-jak twoja? – zapytałam drżącym głosem.

– Wracałem z treningu, kiedy jakichś trzech gości napadło mnie i zrobili mi to. – Powiedziawszy, podciągnął szarą koszulkę, pokazując mi swój brzuch.

Otworzyłam szerzej oczy. Na wyrzeźbionych mięśniach było kilka pojedynczych tatuaży, a po prawej stronie znajdowała się długa szrama, którą musiało spowodować coś ostrego. Od tamtego poniedziałku minęło już trochę czasu, więc nie dziwiłam się, że po ranie, o której mówił, pozostało tylko to.

B l i z n a.

Patrząc na nią, pomyślałam, że mógł mi pokazywać jakąś dawną bliznę, ale ta wyglądała mi na nową. Dopiero po chwili uderzyły mnie wspomnienia, uświadamiając mi, że Sharp mógł mówić prawdę.

Opuścił pojazd, bo chyba zdał sobie sprawę, że ja nie odpuszczę. Lekko kulejąc, zaczął kierować się w stronę mojego samochodu...

Pamiętałam dokładnie jego zachowanie, kiedy wysiadł z samochodu i szedł dziwnym krokiem, jakby coś mu się stało. Wtedy to zlekceważyłam, nie sądząc, że mógł być ranny, ale w tej chwili zrozumiałam: zmusiłam Sharpa do pomocy, kiedy sam bardziej jej potrzebował. Uparcie kazałam mu pomóc mnie, gdy z jego rany na brzuchu sączyła się krew. Nie wiedziałam tego, ale i tak czułam się dziwnie z tym, że tamtej nocy byłam tak nieustępliwa. Gdyby nie moja zawziętość, wszystko mogłoby potoczyć się inaczej. Lepiej dla nas obojga.

G d y b y m g o w t e d y n i e z a t r z y m a ł a , d a l e j
b y l i b y ś m y d l a s i e b i e n i e z n a j o m y m i .

– Dokąd jeszcze prowadzi droga, którą jechałem, Rosalie? Pomyśl.

– Do szpitala – wyszeptałam, przypominając sobie tamten poniedziałek. Pamiętałam dokładnie jego gorączkowy ton, świadczący o tym, że musiał coś szybko zrobić. Teraz już wiedziałam, dlaczego się tak wtedy śpieszył.

– Ręce miałem we krwi, bo tamowałem nimi ranę – wyjaśnił, na co wszystko zaczęło mi się układać w logiczną całość. – Myślisz, że

przewód paliwowy sam z siebie się zepsuł? Ktoś chciał, żebyś mnie tam wtedy zobaczyła i poszła na policję, by na mnie donieść. Byłaś idealnym celem. Poukładana, bez żadnych problemów z prawem. Pewnie ta osoba miała nadzieję, że czym prędzej powiesz to, co wtedy widziałaś.

Wszystko, co mówił, miało sens i w życiu nie pomyślałabym, że tak to wszystko mogło wyglądać. Nie chciałam wierzyć, że Sharp zabił Samanthę, ale cały czas z tyłu głowy miałam widok jego zakrwawionych dłoni. Niestety jego słowa potwierdzały tylko teorię, że ktoś chciał, żebym była w to zamieszana i pomogła wsadzić Sharpa do więzienia. I mógł to być prawdziwy zabójca Samanthy.

– To dlaczego mi tego nie powiedziałaś wcześniej? – zapytałam, marszcząc brwi.

– A uwierzyłybyś mi...? Złe pytanie. – Prychnął. – Czy teraz mi wierzysz?

Czy mu wierzyłam? Przyjeżdżając tutaj, byłam zdeterminowana, a teraz czułam się całkowicie rozbita. Jedna część mnie wierzyła Sharpowi, a inna podpowiadała mi, bym tego nie robiła. Od początku wahałam się co do jego winy, ale teraz miałam wrażenie, że pogubiłam się w tym jeszcze bardziej.

– No właśnie – burknął po długim czasie mojego milczenia. – Im mniej wiedziałaś, tym lepiej było dla ciebie.

– To w takim razie powiedz mi: co zrobiłeś z Benjaminem Parkerem?

Chłopak skrzyżował ręce na klatce piersiowej i cofnął się o krok, dając mi więcej przestrzeni. Uspokoił się, jego złość przeszła w chłód, który prawie zawsze od niego bił. Przybrał pieprzoną maskę obojętności, przez którą nie mogłam stwierdzić, o czym teraz myśli.

– Odwiedziłem go. Ktoś kazał mu powiedzieć, że widział w parku chłopaka z kręconymi włosami w niebieskiej kurtce, takiej jak moja.

Patrzyłam na niego w zamyśleniu, zastanawiając się nad jedną rzeczą: jeśli nie zabił Benjamin Parker, bo – jak sam powiedział – nie był mordercą, to dlaczego mężczyzna zniknął? Poszedł go odwiedzić, żeby dowiedzieć się tego, co wiedział, i chyba nie...

– Porwałś go!?! – krzyknęłam spanikowana.

– Co? – zapytał zdezorientowany moim pytaniem. – Nie! Zapłaciłem mu, żeby wyjechał z Carlsbad, bo inaczej jego rodzina ucierpi.

– A no tak, zapomniałam, że przecież wszystko załatwiasz groźbami – burknęłam, dając sobie mentalnie w czoło, że nie pomyślałam o tak oczywistej rzeczy. – Dlaczego ktoś chce cię wsadzić za morderstwo? – zapytałam.

– Mam wielu wrogów, którym nie podoba się mój powrót.

Patrzyliśmy przez chwilę na siebie w ciszy, aż odwrócił się i zaczął kierować do swojego samochodu.

– Co zamierzasz teraz zrobić?! – zawołałam, zanim zdążył dojechać do pojazdu.

Obdarzył mnie obojętnym spojrzeniem, po czym wsiadł do samochodu i trzasnął drzwiami. Był zły. A raczej wkurwiony.

Wiele osób sądziło, że chroniło mnie, nic mi nie mówiąc. Ale to nie była prawda. Kiedy nie zdawałam sobie sprawy z tego, co się działo, nie mogłam się w żaden sposób bronić.

Niewiedza nie sprawia, że jesteśmy bezpieczniejsi, tylko że możemy spać spokojniej.

Chłopak odpalił pojazd i spojrzał wprost na mnie. Nie mogłam się powstrzymać przed uśmiechnięciem się, kiedy zdałam sobie sprawę, że mi się udało. Wyciągnęłam od niego informację na temat poniedziałkowej nocy. Przechytryłam Sharpa i zyskałam to, co chciałam.

Patrzyłam, jak nawracał, aż odjechał z miejsca naszego spotkania. To była chyba najlepsza pora, by się stąd zmyć. Nie chciałam zostać sama w tym miejscu. Niezwłocznie więc wsiadłam do swojego samochodu i sama wyniosłam się z dzielnicy.

Jechałam ulicami Carlsbad, dokładnie analizując spotkanie z Sharpem. Nie chciałam bawić się w detektywa w sprawie morderstwa Samantha, ale musiałam sprawdzić jeszcze jedną rzecz przed powrotem do domu.

Nagle rozdzwonił się mój telefon. Byłam ciekawa, kiedy Sharp zorientuje się, że nabrał się na moje słowa, ale nie spodziewałam się, że nastąpi to tak szybko.

– Halo? – zapytałam niewinnym głosem, odbierając.

– Nie wierzę, że to zrobiłaś! – warknął do słuchawki.

Mimowolnie się uśmiechnęłam, czując dziwną satysfakcję.

– Nie wiem, o czym mówisz, Sharp.

– Nie zdajesz sobie sprawy, co na siebie sprowadziłaś! – wydarł się.

Ups... Chyba nie spodobał mu się mój podstęp – zachichotałam w duchu.

– Przecież nie jesteś mordercą, czy jednak się mylę? – zapytałam prowokacyjnie. Ułożyłam telefon na ramieniu i przytrzymałam go policzkiem, by zredukować bieg.

– Nie wkurwiał mnie, Rosalie. Zadarłaś z nieodpowiednią osobą.

– Nie, Sharp, to ty groziłeś nieodpowiedniej osobie – wysyczałam, po chwili się uspokajając. – Ale przyznaj, dobra ze mnie aktorka – dodałam, chcąc go jeszcze bardziej zezłościć. W odpowiedzi usłyszałam jedynie jego głośny oddech, a w oddali jadące samochody. Nadal prowadził.

– Chciałaś spokoju, pamiętasz? – zapytał głębokim głosem. – Teraz możesz o tym pomarzyć, kochanie.

– Nie mogę się doczekać, skarbie. – Ponownie szeroko się uśmiechnęłam.

– Jesteś podstępna suką, Rosalie.

– Nie, Sharp. Jestem znacznie gorsza – powiedziałam, rozłączając się.

Tę rundę wygrałam ja, dlatego ten dupek już nie będzie mi groził.

Zaparkowałam za barem, po czym otrząsnęłam się z myśli o Sharpie, zgasilałam silnik i wyszłam na zewnątrz. Przemknęłam do drzwi od zaplecza i otworzyłam je swoimi kluczami. Tom dał je każdemu pracownikowi, a jako że dołączyłam ostatnia do zespołu, to dostałam zapasowy plik kluczy do wszystkich miejsc w barze, w tym do wielkiej szafy z nagraniami monitoringu. Wiedziałam, że dzisiaj za barem był tylko brat Katy, bo specjalnie sprawdziłam nasz grafik. Samochodów przed budynkiem było całkiem sporo, dlatego miał co robić.

A ja mogłam się swobodnie włamać.

Po cichu weszłam do środka i podeszłam do wielkiej szafy. Znalazłam odpowiedni klucz i otworzyłam drzwiczki, szukając na

pudełkach właściwej daty. Kiedy już znalazłam, wysunęłam jedno z pudeł i wyciągnęłam odpowiednią płytę z nagraniami z tego tygodnia, w którym zamordowano Samanthę. Kiedy zaczęłam się cieszyć, usłyszałam zbliżające się kroki.

Kurwa.

Od razu odłożyłam pudełko na miejsce i możliwe jak najciszej zamknęłam szafkę. Pobiełam do drzwi, które zostawiłam otwarte, po czym wyszłam, zamykając je na klucz. Pobiełam do samochodu i dopiero kiedy znalazłam się w środku, wzięłam głęboki oddech.

Chyba za dużo ryzyka jak na jeden dzień.

~*~

Siedziałam przy biurku, wkładając płytę do odtwarzacza w laptopie, i czekałam, aż się załaduje. Wcześniej nie pomyślałam o sprawdzeniu nagrania, bo oko kamery nie obejmowało terenu za barem, gdzie od zawsze parkowałam, za to obejmowało tylne wejście budynku, a osoba, która uszkodziła mój przewód paliwowy, musiała obok niego przechodzić. Mogło to ujawnić, kto za tym wszystkim stoi, i zakończyć sprawę.

Bałam się tego, co mogłam ujrzeć na nagraniu, ale jeszcze bardziej obawiałam się, że nie zobaczę nic. Oglądałam w przyśpieszonym tempie, czując, jakby moje powieki miały się za chwilę przymknąć z wycieńczenia, aż mignęła mi jakaś postać. Zatrzymałam video, widząc osobę z kapturem na głowie. Zarys twarzy był widoczny, ale musiałam powiększyć ekran, by móc zidentyfikować osobnika. Czekałam, aż obraz się wyostrzy, a kiedy to zrobił, poczułam, jak dzisiejsza kolacja podeszła mi do gardła. Na ekranie widziałam twarz osoby, której nie powinno być wtedy w Carlsbad.

– Zach... – powiedziałam cicho, nadal nie mogąc uwierzyć, że widziałam twarz własnego brata.

ROZDZIAŁ 11

NÓŻ

Wiedziałam, że od dnia, w którym spotkałam Sharpa, wiele się zmieni. Jednak nie przypuszczałam, że tych zmian będzie aż tyle, że moje spokojnie życie zamieni się chaos. Nie było już monotonii, a moimi jedynymi zmartwieniami nie były oceny ze sprawdzianów. Teraz pierwsze skrzypce grało ludzkie życie. Morderca wplątał mnie w swoją grę, bo najwyraźniej byłam mu potrzebna, a na dodatek wszystko wskazywało na to, że go znam.

Lub osobę zamieszaną w to całe gówno.

Mój brat prawdopodobnie był związany z morderstwem Samantha, o ile to on jej nie zamordował.

– Rose, do cholery, co się z tobą dzisiaj dzieje? – Głos Hanny sprowadził mnie na ziemię.

Zamrugałam kilka razy i spojrzałam kolejno na troje przyjaciół. Przyglądali mi się ze zmartwieniem wymalowanym na twarzach. Tego dnia ponownie niewiele spałam, ale myślałam, że makijaż załatwi sprawę. Po ich minach wiedziałam, że byłabym chujową makijażystką.

Siedzieliśmy w swoich ławkach i czekaliśmy na dzwonek na lekcję. Nauczycielka chemii pozwalała nam przesiadywać w klasie podczas przerw i my, jak większość uczniów, z tego korzystaliśmy.

– Zerwałam z Kevinem – odparłam, opierając podbródek na nadgarstku.

Zaskoczeni spojrzeli po sobie, a ja westchnęłam.

– Tym razem na dobre – dodałam.

Powinni się dowiedzieć, zanim cała szkoła będzie o tym huczeć. A plotki tutaj szybko się rozchodziły.

Ostatnio zastanawiałam się, czy powiedzieć im o poniedziałkowej nocy, ale Sharp miał w jednym rację: im mniej wiedzieli, tym byli bezpieczniejsi. Zresztą mówienie o problemach bardzo ciężko nam przychodziło i mimo że wiedziałam, że mam od przyjaciół wsparcie, nie byłam typem osoby, która lubiła o nich mówić. Rzadko któreś z nas się przełamywało i mówiło o tym, co komu siedziało w głowie.

– Dlaczego teraz? Coś się wydarzyło? – zapytała zmartwionym głosem Katy.

Już miałam odpowiadać, kiedy coś innego przykuło moją uwagę. Odruchowo złapałam za rękę Hanny, która siedziała w ławce, naprzeciw mnie.

– Co to jest? – zapytałam nerwowo, jedną dłonią trzymając rękę przyjaciółki, a drugą ręką podwijając rękaw jej niebieskiej bluzy. Przyjrzałam się fioletowym śladom odznaczającym się na jej bladej skórze. Uniosłam wzrok na twarz Hanny, zauważając, że nie tylko ja nałożyłam tonę makijażu. Tylko że blondynka nie ukrywała zmęczenia jak ja. Ona nie chciała, żeby ktoś zobaczył ślady po pobiciu.

Wyrwała mi swoją rękę i zakryła siniaki rękawem bluzy.

– Jak to się stało? – zapytał ostrym głosem Leo.

Hanna spojrzała na nas spanikowana, bo nie lubiła o tym mówić. Dopiero po chwili uległa, widząc, że nie odpuścimy.

– Wróciłam po szkole do domu... Czekał na mnie przed drzwiami – zaczęła drżącym z nerwów głosem. – Jak zwykle było od niego czuć alkohol. Dużo alkoholu – podkreśliła, wyginając nerwowo palce. – Przyszedł po pieniądze, ale po ostatnim razie obiecałam sobie, że już nigdy mu ich nie dam, a kiedy odmówiłam, zrobił to. – Uniosła rękaw bluzy, rozglądając się, czy nikt nie patrzy, po czym ponownie zakryła sine ślady.

– Musisz iść na policję. Nie możesz tak tego znowu zostawić – powiedział Leo.

– Mam wsadzić własnego ojca do więzienia!?! – wysyczała w naszą stronę.

Kiedy my milczeliśmy, nie znając odpowiedzi na jej pytanie, wzięła drżący wdech, uspokajając się.

Rodzice Hanny rozwiedli się ponad dwa lata temu. Pan White zdradził swoją żonę z alkoholiczką, która wpędziła go w jeszcze większy nałóg. Od zawsze lubił się napić, ale wcześniej nigdy nie podniósł ręki na Hannę. Kiedy zaczął tajemniczo znikać, matka dziewczyny od razu zorientowała się, że coś było nie tak. Mężczyzna stracił pracę, a w niedługim czasie i rodzinę. Blondynka bardzo przeżyła ich rozstanie, lecz mimo to chciała utrzymywać kontakt z ojcem, chociaż zawsze kończyła w takim stanie. Od roku miała wydany przez jej mamę zakaz spotykania się z nim. Z przyjaciółmi cieszyliśmy się, że odcięła się od tego człowieka, chociaż nie na stałe – czasami wracał do jej życia i zaburzał cały spokój, zostawiając coś po sobie. Przychodził tylko wtedy, kiedy brakowało mu pieniędzy na kolejną butelkę alkoholu albo życie, bo tamta kobieta zostawiła go po rozwodzie.

– A gdzie jest twoja mama? – dopytała Katy.

– We Włoszech, tworzy tam nową kolekcję. Nie będę jej martwić, siniaki w końcu znikną – oznajmiła, nawet na nas nie patrząc.

Bardzo lubiłam Susan White. Była cudowną kobietą, chociaż zapracowaną. Mimo to poświęcała wiele czasu swojej córce i wielokrotnie zabierała ją na swoje wyjazdy, dlatego dziewczyna miała wiele nieobecności w szkole.

– Hanna, ona powinna wiedzieć – oznajmiłam, patrząc na nią z powagą.

Spojrzała na każdego z nas po kolei. Nie podobało jej się to, że wtrącaliśmy się w jej życie. Zawsze tak było.

– Powiem jej, gdy wróci. Zadowoleni? – burknęła, odwracając się w stronę tablicy.

Żadne z nas się już nie odezwało, bo wiedzieliśmy, że nie miało to sensu. Nienawidziłam tej bezsilności, którą czułam, kiedy moi przyjaciele z czymś się borykali. W tym roku kończyliśmy dopiero osiemnaście lat, a już mieliśmy problemy, które nas przerastały.

~*~

Tego dnia ciężko mi było wysiedzieć w szklonej ławce. Ciągle zastanawiałam się nad nagraniem z kamery, na którym widziałam

swojego brata. Głowiłam się, co tam robił. Walczyłam z myślami o nim jako mordercy. Znałam go przecież od dziecka. Był zidiociałym dupkiem z ego większym od kosmosu, ale nie zamordowałby nikogo, nawet nigdy nie zabił żadnego pająka, tylko wynosił te ohydne stworzenia na dwór, aby mogły żyć. Tak nie postępował morderca.

Chyba.

– Wytłumacz mi, co to jest! – wydarłam się. Bez pukania wparowałam do jego pokoju, nie mając czasu na owijanie w bawełnę. Za pół godziny powinnam być w pracy, ale najpierw musiałam dowiedzieć się, co mój brat tam robił.

– Wyjdź stąd! – krzyknął na mnie, ściągając słuchawki z uszu. Siedział przy komputerze i pewnie grał, zanim tu weszłam.

Podeszłam bliżej chłopaka i pokazałam mu zdjęcie z nagrania, na którym było widać datę i jego osobę przy tylnym wyjściu z baru.

– Mam nadzieję, że masz dobrą wymówkę, bo, o ile mi wiadomo, powinieneś być wtedy na obozie. – Zaciemniłam ekran telefonu i założyłam ręce na piersiach, przyglądając się przerażonej minie brata.

Bał się. Widziałam to w jego oczach.

Zach z natury był twardy. Udowodnił to wiele razy, kiedy w naszym życiu nie było łatwo. Dlatego w głowie zrodziły mi się najgorsze scenariusze.

– Mówiłaś komuś? – zapytał zdławionym głosem.

– Dlaczego nie byłeś wtedy na obozie?! – zapytałam pełna hysterii, lekceważąc jego pytanie. Mocniej zacisnęłam prawą dłoń.

Brat zmarszczył brwi, lustrując mój wyraz twarzy.

– Nie mów, kurwa, że podejrzewasz mnie o morderstwo!? – wypluł te słowa z pogardą.

– Dlaczego, Zach? – ponowiłam pytanie.

– Wywalili mnie, okej? Paliłem zioło i niedopałek podpalił drewniany domek. Dyrektorka powiedziała, że dzięki darowiznom od rodziców nie wezwie glin, ale tego samego dnia musiałem opuścić kampus. Zadowolona? – burknął, rzucając słuchawki na biurko.

Oniemiałam. Spodziewałam się najróżniejszych wersji wydarzeń, ale nie takiej. Jak mógł być aż tak głupi, żeby palić zioło w obozie? Na dodatek w drewnianym domku. Od zawsze wiedziałam, że

myślenie nie wychodziło mu najlepiej, i ta sytuacja tylko mnie w tym utwierdziła.

– To dlaczego nie wróciłeś do domu? Gdzie się podziewałeś przez te parę dni? – zapytałam, nadal nie pojmując jego zachowania.

– A niby jak miałem powiedzieć to rodzicom? „Hejka, jestem wcześniej, bo wywalili mnie za podpalenie domku moim ziołem”. Przecież by mnie wydziedziczyli! – rzucił poirytowany. Westchnął i oparł się plecami o krzesło. – Mieszkałem kilka dni u kumpla, ale nie miałem kasy na pokrycie szkód, a tata nie chciał mi nic przelać. Stwierdziłem, że ty pożyczysz mi kilka stów, ale kiedy byłem przy barze, zauważyłem przelew od ojca. Szybko się stamtąd zmyłem, kiedy przyszli jacyś dziwni ludzie.

Wytrzeszczyłam oczy, słysząc ostatnią część jego monologu.

Dziwni ludzie?

– Kim byli? – dopytałam.

– Nie mam pojęcia. Było ich trzech i mieli na sobie czarne bluzy z kapturem. Tyle widziałem. – Wzruszył ramionami. – A teraz, jeśli skończyłaś już przesłuchanie, to wyjdź stąd i nikomu nie pokazuj tego nagrania.

Prychnęłam, usłyszawszy jego słowa.

– Zastanowię się – odparłam na odchodne, po czym odwróciłam się i wyszłam z pokoju, nie rejestrując już odpowiedzi z jego strony.

Jeden podejrzany mniej, ale wciąż zastanawiało mnie, kogo mógł widzieć tamtej nocy. Tym bardziej że były to trzy osoby. Sharpa też napadło trzech chłopaków, więc mogli to być ci sami bandyci. *Czyli że morderca nie działał w pojedynkę? Wynajął kogoś do wykonania reszty?* – myślałam gorączkowo. Miałam jakieś strzępki informacji, które w żaden sposób się nie łączyły. Nie rozumiałam nadal najważniejszego.

Motywu.

Dlaczego morderca zabił?

~*~

– Musisz w końcu wyjść z domu. Nie możesz żyć tylko szkołą i pracą. Zerwałaś z Kevinem, więc powinnaś teraz zaznać więcej życia jako

singielka. Imprezy u Arrowa są najlepsze – przekonywała mnie Hanna. Siedziała na czarnym krzeselku barowym i bawiła się słomką w szklanym naczyniu pełnym lemoniady, którą jej nalałam.

Byłyśmy w barze i kiedy przecierałam szklanki, blondynka starała się mnie namówić do wyjścia w weekend. Przez ostatnie wydarzenia miałam ochotę zakopać się w swoim łóżku i zapaść tam w zimowy sen, by móc obudzić się, gdy w Carlsbad znowu będzie normalnie.

– No nie wiem – powiedziałam bez przekonania, spuszcżając głowę i wlepiając wzrok w cytrynę, którą kroiłam.

– Przyjedziemy po ciebie i...

– Witam, drogie panie – usłyszałam męski głos i natychmiast uniosłam wzrok.

Zastygłam w bezruchu. Tylko ich w moim życiu jeszcze brakowało.

Za Hanną stało dwóch chłopaków. Nie byle jakich chłopaków. William Bennett i Thomas Paterson byli przyjaciółmi Sharpa. Razem nazywano ich Słynną Trójką, która od niedawna znowu była w komplecie. Nigdy dotąd z nimi nie rozmawiałam i wątpiłam, że kiedykolwiek znali moje imię, przynajmniej do tamtego poniedziałku. Brunet zapewne powiedział im wszystko na mój temat, bo nie bez powodu tutaj przyszli.

W szkole zawsze ich unikałam, bo zadawali się z ludźmi z dzielnicy Menace. Byli tak samo powiązani z nielegalnymi rzeczami jak Sharp, ale bruneta bałam się bardziej. Nie wiem, czy to przez wygląd, czy plotki, w które zaczęłam jednak wierzyć.

Nigdy jakoś za bardzo nie przyglądałam się temu, jak wyglądali, ale teraz musiałam przyznać, że byli przystojni. William miał krótko ścięte brązowe włosy, a od jego szyi zaczynała się ciągnąć długa ścieżka tatuaży. Miał ich więcej niż Sharp i wyglądem zdecydowanie pasował do tej złej części miasta. Przynajmniej takie odnosiłam wrażenie, patrząc na jego chytry uśmieszek, który nie zwiastował niczego dobrego.

Zerknęłam na drugiego chłopaka, który od razu wydał mi się weselszy. Moją uwagę przykuł kolczyk w uchu szatyna i łańcuszek na jego szyi. Nie widziałam u niego żadnego tatuażu, ale za to na średniej długości włosach zauważyłam czarne ray-bany.

Chłopaki nagle usiedli po obu stronach Hanny, na co dziewczyna odwróciła się w moją stronę z dezorientacją na twarzy. Moja mina zapewne nie była lepsza.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadzamy – dodał Will, zaczynając bawić się słomkami włożonymi w słoik stojący na ladzie.

Kiedy tylko to powiedział, mnie ogarnęła frustracja, bo wiedziałam, że nie przyszli do nas sami z siebie. Sharp musiał mieć z tym coś wspólnego. Nie rozmawialiśmy od wczorajszego wydarzenia, a nasyłanie na mnie swoich kolegów z pewnością miało być dla mnie karą.

Zacisnęłam mocniej dłoń na nożu, kiedy poczułam narastającą panikę. Hanna nie wiedziała o Sharpie, a oni – byłam tego pewna – tak. Nie chciałam, żeby dowiedziała się w ten sposób.

– Ależ skądże – odparła z ekscytacją w głosie.

Blondynka była zafascynowana Słynną Trójką i mówiła o nich zawsze, kiedy tylko pojawili się w zasięgu naszego wzroku. Nie dziwiłam się jej radości na twarzy, bo dotąd nigdy z nimi nawet nie rozmawiała. Ale gdyby tylko wiedziała...

– Co wam podać? – wykrztusiłam, czując narastającą gulę w gardle.

– Nic. Przyszliśmy w innej sprawie – odparł z uśmiechem na ustach Thomas.

– Chcieliśmy was zaprosić na moją imprezę w sobotę. Wpadniecie całą czwórką? – zapytał Will, patrząc wprost na mnie.

Stałam zszokowana, nie spodziewając się takiej propozycji. W końcu oni zawsze imprezowali tylko w swoim towarzystwie. Naprawdę rzadko chodzili na imprezy szkolne, dlatego tak bardzo zdziwiłam się, że byli ostatnio u Arrowa. Nie słyszałam także o tym, by zaprosili kogoś z Carlsbad High School na domówkę.

– Tak.

– Nie – zaprzeczyłam w tym samym czasie, w którym Hanna się zgodziła.

Spojrzałyśmy na siebie, piorunując się wzajemnie wzrokiem, ale nie dawałam za wygraną. Nie zamierzałam odpuścić w tej sprawie. To była pułapka, którą zapewne zaplanował Sharp. Takie rzeczy nie działały się bez konkretnej przyczyny.

– Mamy już inne plany – dodałam pewnie. – Idziemy na imprezę do Arrowa – przypomniałam, patrząc znaczącym wzrokiem na dziewczynę. Wiedziałam, że w tej chwili Hanna ma ochotę mnie zamordować, ale nie zamierzałam wpakować się jeszcze bardziej w ich towarzystwo.

– Podobno nie chciałaś na nią iść – wysyczała, zabijając mnie wzrokiem.

– Zmieniłam zdanie.

– Wyślę ci namiary, jakbyście się jednak zdecydowały – oznajmił Thomas, kierując swoje słowa do Hanny.

– Na nas już pora – oznajmił Will, wstając z krzeselka.

Odprowadziłam ich wzrokiem do drzwi, obserwując aż do momentu, w którym w końcu opuścili bar.

– Nie skomentuję tego. – Hanna jęknęła załamana tym, że odmówiłam. – Ale uwierz, kiedyś będziesz żałowała, że nie skorzystałaś z jedynej szansy na dobrą imprezę ze starszakami. – Wstała z krzeselka barowego i posyłając mi rozzalone spojrzenie, ruszyła do wyjścia.

Przewróciłam oczami, wiedząc, że pójdzie na tę imprezę byłoby jedyną rzeczą, której bym żałowała.

~*~

Na zmianie byłam dzisiaj z Tomem, który godzinę temu musiał pilnie wyjść, więc teraz w barze pracowaliśmy tylko ja i kucharz, który już od dziesięciu minut miał przerwę na papierosa. Nie wiedziałam, co ze sobą zrobić, a układanie słomek w pojemnikach, tak by były kolorystycznie dopasowane, skończyłam jakiś czas temu. Do dziewiątej miałam jeszcze godzinę, dlatego postanowiłam rozłożyć nowe filiżanki do kawy. Tom zakazał mi to robić, bo kartonowe pudło było podobno ciężkie, ale nie z takimi rzeczami dawałam sobie radę.

Skierowałam się do odpowiedniego pokoju, w którym mężczyzna zostawił karton, i sięgnęłam do włącznika światła. Nacisnęłam go kilka razy, ciężko wzdychając. Żarówka musiała się przepalić. Sięgnęłam więc do zagłębienia kieszeni fartucha, wyciągnęłam swój

telefon i odpaliłam latarkę. Weszłam głębiej do pokoju, zaczynając sprawdzać wszystkie pudła po kolei.

Spojrzałam na kolejny karton do sprawdzenia, kiedy usłyszałam w pokoju dziwny dźwięk. Wzdrygnęłam się, a telefon wypadł mi z ręki.

N i e b y ł a m s a m a.

– K-kto tu jest? – zapytałam drżącym głosem.

Patrzyłam w ciemność, zauważając ruch w rogu pokoju.

O n ?

Dłużej nie zwlekając, schyliłam się i sięgnęłam po telefon, ale kiedy tylko go uniosłam, ten ktoś zamachnął się i wytrącił mi przedmiot z dłoni. Telefon spadł latarką do góry, a pokój rozświetlił się na tyle, bym zobaczyła posturę mężczyzny z czarnym kapturem na głowie.

To był O n – mój prześladowca.

W r ó c i ł p o m n i e.

Niezwłocznie podniosłam się z podłogi i już chciałam uciec, kiedy poczułam, że chwycił mnie za nadgarstek. Starałam się mu wyrwać, ale mężczyzna był zbyt silny. Zdażyłam delikatnie rozchylić wargi z zamiarem krzyknienia, kiedy poczułam dużą, szorstką dłoń na ustach. Przyciągnął mnie do siebie tak blisko, że przywarłam do niego plecami, czując jego twarde jak skała mięśnie. Znajdowałam się w pułapce, osaczona przez tego samego psychola, który już mnie kiedyś nachodził. Poczułam jego ciepły oddech na karku, a ciszę wypełnił dźwięk szybszego bicia mojego serca.

– Słyszę je – usłyszałam przy uchu jego zachrypnięty głos. – Twoje serce bije przez strach. Boisz się mnie, Rosalie.

Poczułam jeszcze większy niepokój, kiedy po chwili dotarły do mnie słowa osoby stojącej za mną. Chwyciłam za jego dłoń i bez oporu ściągnęłam ją ze swoich ust. Pozwolił mi na to.

– Sharp? – zapytałam zduszonym głosem.

– To za ostatnie – wyszeptał.

Zaczęłam się szarpać i chwilę zajęło, zanim chłopak mnie puścił. Usłyszałam jego śmiech, kiedy tylko się odsunęłam. Zdjął kaptur i oparł się o framugę drzwi, zagradzając mi jedyną drogę ucieczki. Ciężko dyszałam, przyglądając się jego konturowi. W pomieszczeniu

nadal było ciemno, ale światło z telefonu pozwalało mi rozpoznać twarz chłopaka. Jego mina była już poważna, albo tak mi się wydawało.

– Wiesz, że człowiek wykrwawia się w ciągu kilku sekund, kiedy rozetnie się tętnicę szyjną? – zapytał, unosząc dłoń, w której coś trzymał.

Wyostrzyłam wzrok i zapało mi dech w piersiach.

N ó ż.

W dłoni chłopaka znajdowało się ostre narzędzie, a ja zaczynałam się obawiać, co zamierza z nim zrobić. Chciał mnie skrzywdzić? Nastraszyć? Czy dać nauczkę za to, że ostatnio wyciągnęłam od niego informacje?

– To szybka, praktycznie bezbolesna śmierć – oznajmił obojętnym tonem, patrząc na nóż, który zaczął przekładać z dłoni do dłoni. – Jednak jeśli przetnie się ją delikatnie, człowiek wykrwawia się powoli. A wiesz, co się dzieje, gdy straci się dwa litry krwi? – Spojrzał na mnie, kiedy dalej stałam nieruchomo, bo moje ciało było jak sparaliżowane. – Tracisz zmysły. Tak niewiele dzieli cię od śmierci, a jednak wciąż czujesz. Jednym towarzyszem jest strach, a drugim spokój i akceptacja, że to koniec udręk na tej ziemi. – Zrobił chwilową pauzę, przypatrując mi się. – Powiedz mi, Rosalie: jak myślisz, co towarzyszyłoby tobie?

– Radość, że nie musiałabym więcej na ciebie patrzeć – wysyczałam bez tchu.

Chłopak w odpowiedzi delikatnie się zaśmiał. Spuścił wzrok na ostrze, a ja stanęłam pewniej. W środku czułam tłące się uczucie niepokoju, ale nie miałam zamiaru więcej razy go okazywać. Nie zamierzałam dłużej się bać.

– Muszę przyznać – zaczął, po czym przejechał językiem po wnętrzu policzka – że udało ci się mnie wczoraj nabrać.

– I co teraz? Zabijesz mnie? – zapytałam pewnie.

Nagle wydał się urażony.

– Myślisz, że chcę cię zabić?

– To ty mi powiedz – odparłam od razu. – Ta cała gadka przed chwilą i... nóż.

– Nie jestem mordercą – zapewnił nagle, jakby chciał mnie w tym przekonaniu dokładnie utwierdzić.

– To daj mi w końcu spokój – powiedziałam błagalnym tonem, czując nerwowe wycieńczenie tym, co robił. – Nie nasyłaj na mnie swoich kolegów i udawajmy, że się nie znamy. Ja o niczym nie powiem policji, a ty przestaniesz mnie nachodzić.

Cisza wypełniła pokój, a sekundy jakby ciągnęły się w nieskończoność.

Nie robi tego...

Chciałam, żeby moje życie wróciło do stanu, zanim poznałam Sharpa. Może nie było idealne, ale na pewno czułam się wtedy lżej. Teraz każda myśl goniła inną, jakby mój umysł zatrzymał się w pieprzonej pętli. Wszystko byłoby inaczej, gdyby nie ten nieszczęsny poniedziałek.

– To nie jest takie proste.

– Ugh! Nienawidzę cię! – warknęłam sfrustrowana.

Sharp odbił się od futryny i zrobił kilka kroków do tyłu, powoli wychodząc z pokoju.

– Jeszcze nie wiesz, co to znaczy mnie nienawidzić – rzucił, znikając za ścianą.

Zostawił mnie samą z milionem myśli. Ponownie. Tak już działał Sharp. Po każdej naszej rozmowie miałam jeszcze większy mętlik w głowie. Zastanawiałam się, co zamierza zrobić w stosunku do mnie. Czym znowu mnie zaskoczy i jak bardzo ucierpi na tym moja psychika. Po dzisiejszej akcji zdecydowanie czułam niepokój. Chłopak był chaosem, który sprowadziłam do swojego życia.

Przez niego czułam, że powoli zaczynałam wariować.

ROZDZIAŁ 12

WOLNOŚĆ

– Będzie fajnie! Już się tak nie dąsaj – powiedziała Hanna, szturchając mnie w ramię.

Spojrzałam na nią poirytowana i obciągnęłam czarną krótką sukienkę, rozpychając się na siedzeniu samochodu. Stwierdziłam, że nie odpowiem, bo nic miłego nie wypłynęłoby z moich ust.

Powiedziałam swoim przyjaciołom jasno i wyraźnie, że nie mam dzisiaj zamiaru wychodzić na imprezę do Willa. Do nich ta informacja nie dotarła, bo właśnie tam jechaliśmy. Nikt nie mógł mi zarzucić, że byłam mało asertywna – nie zgodziłam się na to – jednak moja naiwność została tutaj idealnie wykorzystana. Parę minut temu jeszcze myślałam, że jechaliśmy do Arrowa, ale kiedy Liam skręcił w złą uliczkę i wjechał do dzielnicy Menace, wszystko było jasne.

Oszukali mnie.

Było już za późno, abym się wycofała. Staralam się nad sobą panować, chociaż miałam ochotę udusić Hannę, obok której siedziałam, gołymi rękami. Zupełnie jak Leo, który śmiał się podejrzenie przez całą drogę, a ja nie zorientowałam się, o co mogło chodzić.

– Jakbyśmy powiedzieli ci wcześniej, to nie pojechałabyś – stwierdziła Hanna.

Powstrzymałam się przed przewróceniem oczami.

– Bo nie chcę tam jechać – burknęłam ze złością, nawet na nią nie patrząc.

– Jaki masz z nimi problem? – zbulwersowała się. – Impreza jak impreza.

Odwróciłam głowę po raz pierwszy od kilku minut i dostrzegłam znużoną minę przyjaciółki, bo zapewne według niej niepotrzebnie oburzała mnie ta sytuacja. Jeszcze chwila, a byłam w stanie wybuchnąć i pozabijać ich wszystkich w samochodzie.

– Będziemy, kurwa, w dzielnicy Menace – podkreśliłam. – Nie znamy tych ludzi, a ja im nie ufam.

– Może to jednak nie najlepszy pomysł, że was tam zawożę – odezwał się nagle Liam, któremu moje słowa musiały dać do myślenia.

Byłam zaskoczona, że się na to zgodził. Zawsze bardzo martwił się o Katy, a teraz pozwalał jej jechać do obcych ludzi. Czułam, że to Hanna go do tego zmusiła.

– Nie słuchaj jej – powiedziała, karcąc mnie wzrokiem, na co już nie wytrzymałam i musiałam przewrócić oczami. – Będziemy tam kilka godzin i po nas przyjedziesz. To impreza jak każda inna.

– Zadbam o swoje panie, spokojna głowa – wtrącił Leo, obejmując mnie za szyję.

Odepchnęłam jego dłoń, zakładając ręce na piersiach, by pokazać, że nadal jestem obrażona. Nie zamierzałam im tak łatwo odpuścić.

Spojrzałam kątem oka na Katy, która całą drogę siedziała cicho. Ona także nie była zadowolona z tego pomysłu. Wiedziałam to, bo sama wolała trzymać się od tych ludzi z daleka.

Podjechaliśmy pod dość spory dom, znajdujący się na jednej z ładniejszych ulic dzielnicy. Wyszliśmy z samochodu i po pożegnaniu się z Liamem ruszyliśmy ścieżką prowadzącą do środka. Przyjaciele o czymś rozmawiali, ale ich nie słuchałam. Cały czas myślałam o sytuacji z baru i o tym, że przychodząc tutaj, zgodziłam się zagrać w grę Sharpa. Nie znałam jej zasad i nie wiedziałam, jak się przed nim bronić.

Po przekroczeniu progu budynku od razu zauważyłam masę ludzi, których nie znałam. Nie było ani jednej osoby ze szkoły. Wszyscy byli starsi i dało się odczuć, że się znali. Rozejrzałam się po wnętrzu, które wyglądało naprawdę ładnie. Podążałam za przyjaciółmi do kuchni, w której zauważyli alkohol.

– Proszę, proszę, kogo my tu mamy – usłyszałam za sobą czyjś głos i natychmiast się odwróciłam. – Nie sądziłem, że jednak

przyjdziecie.

Thomas patrzył na nas z zadowolonym uśmiechem na ustach. Obok niego stał wgapiony w swój telefon Will. Ale gdzie był Sharp?

– Lubimy zaskakiwać.

– To czy to? – zapytał, a ja dopiero zauważyłam, że w jednej dłoni trzymał butelkę z whiskey, a w drugiej z wódką.

Nie minęła chwila, a Leo podszedł do niego z chytrym uśmiechem na twarzy.

– To i to – oznajmił, na co wszyscy wybuchli śmiechem.

Uśmiechnęłam się delikatnie, nie chcąc wyjść na nadąsaną, chociaż nie uśmiechało mi się ich towarzystwo.

– Tylko nie porcelana babci! – krzyknął z przerażeniem Will i nagle zaczął biec w stronę chłopaków grzebiących w jego szafkach.

– Wybaczcie, obowiązki – oznajmił Thomas, wciskając do dłoni Leo alkohol.

Przyjaciel spojrzał na nas, po czym podszedł do wyspy kuchennej, na której znajdowały się kubki do alkoholu. Zaczął robić nam drinki, ale kiedy chciał nalewać czwartą porcję, dla mnie, złapałam go za dłoń.

– Dzisiaj nie piję – oznajmiłam, bo jako jedyna w towarzystwie chciałam mieć trzeźwy umysł, kiedy przyjdzie Sharp. Ostatnio przesadziłam na imprezie u Arrowa i później rozmowa z brunetem zeszła na złe tory. Dzisiaj nie mogło się to powtórzyć.

Leo pokiwał głową ze zrozumieniem, za to Hanna prychnęła pod nosem, ale nie skomentowała tego.

– Chodźmy do salonu – zaproponowała obojętnym tonem Katy.

Zrobiliśmy tak, jak powiedziała przyjaciółka.

Szłam za nimi, starając się nie pokazywać, jak bardzo nie chciało mi się tutaj być. Właśnie wychodziłam z kuchni, kiedy poczułam, że na kogoś wpadłam.

– Uważaj trochę! – fuknęłam, chcąc wyminąć chłopaka, ale ten złapał mnie za rękę.

– Nie widziałem cię tu wcześniej – odparł niskim głosem.

Spojrzałam na miejsce, w którym mnie trzymał – na dłoni miał parę tatuaży ciągnących się aż do szyi – a dopiero potem mu się przyjrzałam. Miał krótko ścięte brązowe włosy, w uchu zauważyłam

niewielki kolczyk w kształcie kulki, a na jego twarzy odznaczał się kilkudniowy zarost. Przełknęłam głośno ślinę. Już wiedziałam, że był to nieprzyjemny typ. Podobno nie powinno się osądzać ludzi po wyglądzie, ale w tym wypadku nie mogłam zrobić inaczej. Szczególnie że przypominał mi pewną osobę z Lynnwood.

– Puść ją – rozbrzmiał znajomy głos.

Oboje spojrzeliśmy w prawą stronę. Sharp stał kawałek dalej, opierając się o ścianę, i patrzył surowym wzrokiem na miejsce, w którym nadal trzymał mnie chłopak.

Był tu przez cały czas? – pomyślałam.

– Nie wpierdalaj się tam, gdzie nie powinienes, Sharp – warknął nieznajomy, po chwili łagodniejąc, kiedy spojrzał przenikliwie na mnie. – Rozmawiamy.

Wyrwałam mu swoją dłoń i zrobiłam krok do tyłu.

– Wydaje mi się, Bruno, że Rosalie nie ma ochoty z tobą rozmawiać – oznajmił stanowczo Sharp.

Nie wiedziałam, w którym momencie wokół nas zebrała się grupka osób, w tym moi przyjaciele. Muzyka ucichła tak, że teraz było słyhać tylko naszą rozmowę.

– Rosalie – powtórzył Bruno, spoglądając na mnie.

Poczułam się nieswojo i w panice moje spojrzenie uciekło do bruneta pod ścianą. Kurwa, naprawdę nienawidziłam takich typów. Przy nim nawet Sharp wydawał się niegroźny.

– Jest ładna. Twoja nowa zdobycz? – ciągnął chłopak.

– Nie jestem niczyją zdobyczą – wtrąciłam, w końcu się odzywając. – Skończmy tę dziecinadę i...

– Skoro nie jesteś Sharpa, to możemy się zabawić – wymruczał, po czym podszedł do mnie i ponownie złapał za rękę.

Zrobiłam krok do tyłu w popłochu, ale kolejny raz mnie do siebie przyciągnął. Zaczęłam się szarpać, kiedy kątem oka zauważyłam jakiś ruch. Sharp znalazł się koło nas i patrzył Brunowi prosto w oczy. Nie... on zabijał go wzrokiem.

– Powiedziałem – wysyczał przez zaciśnięte zęby. – Puść ją.

Uścisk na moim łokciu zelżał, więc ponownie wyrwałam się chłopakowi. Bruno stanął centralnie przed Sharpem, więc teraz prawie stykali się klatkami piersiowymi. Obaj byli tego samego

wzrostu i kiedy tak patrzyli na siebie z uporem, czułam, że serce zaraz wyskoczy mi z piersi.

Żałowałam, że tu przyszłam.

– Skoro tak ci na niej zależy, to to pokaż – rzekł z uśmiechem na ustach Bruno. – Ścigaj się ze mną o Rose.

Nie, to się nie może dziać – myślałam, spanikowana kręcąc głową.

– Dajcie spokój, to... – zaczęłam.

– Już przegrałeś.

Dwa słowa. Dwa pieprzone słowa zdecydowały o moim losie.

Sharp w końcu przerwał kontakt wzrokowy z Brunem i skrzyżował spojrzenie z moim. Nie mogłam wydusić z siebie ani słowa. Nie wiedziałam, co powiedzieć.

Chłopak, widząc moją dezorientację, chwycił mnie za rękę i pociągnął w stronę wyjścia. Zdążyłam zobaczyć zaniepokojone twarze przyjaciół, zanim znaleźliśmy się na dworze. Zeszliśmy z werandy po schodach i skierowaliśmy się do samochodu. Cały czas trzymał mnie za rękę i puścił dopiero, kiedy zatrzymaliśmy się przy jego porsche.

– Wsiadaj – rzucił krótko, obchodząc samochód.

Drżącą dłonią chwyciłam klamkę, pociągnęłam za nią i weszłam do środka pojazdu. Wciąż nie mogłam wykrztusić z siebie słowa. Sharp po chwili do mnie dołączył i zapadła między nami cisza. Nie odpalił pojazdu, tylko patrzył w punkt przed nami. Odwróciłam wzrok, z nerwów czując to nieprzyjemne uczucie w dole brzucha.

– *Joder!* – krzyknął, uderzając dłońmi w kierownicę. – To nie tak miało się potoczyć!

– Odwołaj to – powiedziałam cicho.

– Co? – Spojrzał na mnie pełen zwątpienia, czy czasem się nie przesłyszał.

– Odwołaj te pieprzone wyścigi – powtórzyłam szybko, nadal na niego nie patrząc. – To nie durny film, a ty nie będziesz się o mnie ścigał.

Chłopak chwilę milczał, aż w końcu na niego zerknęłam, orientując się, w jak beznadziejnej sytuacji się znalazłam. Znowu. Przez niego. Od początku wiedziałam, że przyjscie tutaj było najgłupszą z możliwych decyzji, które mogłam podjąć.

– Bruno nie odpuści i będzie cię nękał – oznajmił bez emocji. – To nie jest takie proste, Rosalie.

– Zaplanowałaś to – stwierdziłam.

Zmrużył oczy.

– Ściganie się o ciebie?

Pokiwałam głową.

– Nasłałeś Thomasa i Willa, aby nas zaprosili na tę imprezę. To twoja wina, że tu jestem.

Zaśmiał się na moje słowa.

– Mogłaś nie przychodzić. Miałaś cholerny wybór, więc nie zwalaj teraz winy na mnie.

Miał rację: mogłam wrócić z Liamem, ale tego nie zrobiłam. Podjęłam kolejną złą decyzję w moim życiu i było to dołujące. Szczególnie że na każdym razem, gdy to robiłam, uczestniczył w tym Sharp.

– Wiem, co oznaczają takie wyścigi – zaczęłam, patrząc na chłopaka smętnym wzrokiem. – Jeśli wygrasz, będę... – te słowa nie chciały przejść przez moje usta – twoja. Nie chcę tego. Nie będę twoją zabawką, Sharp.

– Wolisz być jego zabawką? – zapytał od razu poirytowany. – Widziałem, jaka byłaś przerażona, gdy cię zaczepił, i wcale się nie dziwię. On jest gorszy ode mnie.

– Świetnie, kolejny psychopata w moim życiu! – wybuchłam, opierając głowę o zagłówek fotela.

– Nie dramatyzuj.

– Nie dramatyzuj?! – Uniosłam głos. – Czy ty się słyszysz, Sharp?! Wiem, że masz mnie gdzieś, ale nie chcę być ani powiązana z tobą, ani z nim.

– Nie masz wyjścia – podsumował, wkurzając mnie jeszcze bardziej.

– Zawsze jest wyjście – mruknęłam.

– Nie w tym przypadku. Zapnij pasy – rozkazał, odpalając silnik samochodu.

Pomimo że posłusznie wykonałam jego polecenie, nie zgadzałam się z nim. Dopiero pozbyłam się Kevina ze swojego życia i nie

zamierzałam teraz pozwolić kolejnemu chłopakowi wejść mi na głowę.

W ciszy przejechaliśmy całą drogę. Przez cały ten czas patrzyłam w boczną szybę, chociaż czułam na sobie wzrok chłopaka. Czasami mi się przyglądał, ale ignorowałam go. Nie chciałam z nim rozmawiać po naszej wcześniejszej wymianie zdań. W głowie zaczęłam obmyślać plan, jak wybrnąć z tej sytuacji.

Już po kilkunastu minutach znajdowaliśmy się ponownie w dzielnicy Menace. Z oddali zobaczyłam samochody znajdujące się koło wielkiego mostu, przy którym musiały odbywać się wyścigi. Nerwowo skubałam skórki przy paznokciach, nie mogąc nad tym zapanować. Cieszyłam się, że nie wypiałam dzisiaj ani grama alkoholu, bo zaraz zwróciłabym całą zawartość żołądka.

Niedaleko mostu stała masa ludzi, ale kiedy podjechał samochód Sharpa, wszyscy nagle się rozstąpili. Podjechaliśmy bliżej. Chłopak zatrzymał auto dopiero koło jednej z latarni oświetlającej pustą drogę. Zgasił samochód i bez słowa wyszedł.

Dołączyłam do niego po chwili, zauważając swoich przyjaciół przy Williamie i Thomasie, z którymi musieli przyjechać. Podeszłam do nich, a kiedy mnie dostrzegli, zaczęli histeryzować.

– Rose, gadałyśmy z chłopakami. Sharp jest lepszy od Bruna i na pewno wygra – zapewniła Katy, nie ukrywając zmartwienia.

– Ty to wiesz, co zrobić, aby było ciekawie – prychnął Leo, chcąc rozładować napiętą atmosferę.

– Mówiłam, że nie chcę iść na tę głupią imprezę – burknęłam nerwowo.

Hanna milczała, a ja byłam pewna, że dręczyły ją wyrzuty sumienia.

– Jeszcze dzisiaj będziesz moja, ślicznotko – usłyszałam za sobą głos Bruna.

Odwróciłam się i dostrzegłam, że na twarzy chłopaka malowało się zadowolenie. Podobała mu się ta sytuacja, co jeszcze bardziej mnie przerażało.

– Marzyć ci nie zabronię – odezwał się Sharp, stając przede mną.

Kątem oka widziałam, że uśmiech Bruna się poszerzył, co jeszcze bardziej zmotywowało mnie do podjęcia kolejnej głupiej decyzji

w moim życiu. Rozejrzałam się, upewniając, że wokoło było wystarczająco ludzi, którzy zaraz mieli usłyszeć moje słowa.

Potrzebowałam świadków.

– Zmiana planów – oświadczyłam po chwili ciszy, zyskując uwagę obu chłopaków. – Nie będziesz się ścigał z Sharpem, tylko ze mną.

Reakcja wszystkich była natychmiastowa. Wywołałam zdziwienie wśród tłumu, ale nie tylko – moi przyjaciele również przeżyli niemałe zaskoczenie.

– Rose, pogięło cię!? – dobiegł mnie głos Hanny, ale zlekceważyłam go.

Wiedziałam, co robiłam.

Sharp odwrócił się w moją stronę i popatrzył na mnie z niedowierzaniem. Wyglądał, jakby był lekko przerażony moją nagłą decyzją, ale ja nie miałam innego wyjścia. Nie wątpiłam w jego umiejętności, jednak nie chciałam, żeby wszystko zależało od niego. Jeśliby wygrał, to już nigdy nie pozbyłabym się go ze swojego życia. A do tego nie mogłam dopuścić.

– Zwariowałaś?! – wykrztusił po chwili.

– Robi się coraz ciekawiej. – Bruno zaśmiał się.

Wyminęłam zdezorientowanego Sharpa i stanęłam prosto przed chłopakiem.

– To proste – zaczęłam, zaciskając mocno dłonie w pięści. Byłam pewna, że znowu pozostawię na swojej skórze czerwone ślady. – Jeśli wygrasz, zarezerwujemy pokój na całą noc. Ale jeśli to ja wygram, nie zbliżysz się nigdy więcej ani do mnie, ani do moich przyjaciół.

Chłopak uniósł brwi z zaskoczenia.

– Tylko na jedną noc? – zapytał, uśmiechając się dwuznacznie.

– Aż na jedną noc – podkreśliłam.

– W takim razie...

– I chcę piętnaście tysięcy – dodałam. Przyjęłam pewną postawę, chociaż w środku byłam przerażona.

Kącik ust chłopaka uniósł się, a w jego oczach zobaczyłam błysk.

– Umowa stoi – oznajmił, wystawiając w moją stronę dłoń.

Jeden ruch ręki i wzięłabym udział w wyścigu. Jeden ruch ręki i podpisałabym pakt z diabłem.

Jeden ruch ręki i mogłam przegrać wszystko.

Wszystko albo nic, Rose.

Uścisnęłam jego dłoń, a moje ciało oblał gorąc.

Bruno odszedł, kierując się do swojego samochodu, a ja odwróciłam się w stronę przyjaciół.

– Rose, co ty wyprawiasz?! – syknęła Katy.

– Jesteś idiotką!? Skąd weźmiesz samochód!? – Hannę ogarnęła panika.

– Nie znasz nawet, kurwa, drogi! – stwierdził załamany Leo, łapiąc się za głowę.

Wzięłam głęboki wdech.

– Sharp da mi swój samochód i pojedzie ze mną – oznajmiłam ze spokojem, patrząc chłopakowi w oczy. Widziałam, że był zły i nawet nie starał się tego ukryć. Jednak nadal uważałam, że to wszystko działa się przez niego. Byłam niemal pewna, że kazał Thomasowi i Willowi zaprosić moich przyjaciół na tę imprezę. Gdyby nie to, to teraz w spokoju oglądałabym w domu serial i nie musiałabym się martwić o to, czy będę należeć do jakiegoś psychopaty z dzielnicy Menace, jeśli przegram wyścig.

– Nie wydaje mi się, żeby chłop miał myśli samobójcze – stwierdził Leo, za co spiorunowałam go wzrokiem.

– Nie ma, kurwa, szans – oznajmił Sharp, zakładając ręce na torsie.

– Oj, skarbie, nie masz wyjścia – powiedziałam twardo, podchodząc do niego szybkim krokiem. Patrzyłam na wkurzoną minę i mocno napiętą szczękę chłopaka, tym samym nachylając się do jego prawego policzka. – Inaczej jutro będziesz za kratami – wyszeptałam mu na ucho, po czym odsunęłam się od niego, widząc malujące się na jego twarzy zdezorientowanie.

– A wydawałaś się taka spokojna – oznajmił rozbawiony Thomas.

Nie spojrzałam na niego, nadal mierząc Sharpa spojrzeniem.

– Odwołaj to, niech Sharp pojedzie za ciebie – zaproponowała spanikowana Katy.

– Za późno. Uścisnęła mu dłoń – wyznał chłopak.

Will podszedł do przyjaciela i położył dłoń na jego ramieniu, ale on mimo to patrzył wciąż na mnie. Przez jego piorunujące spojrzenie tym bardziej miałam ochotę zwymiotować po podjęciu tej decyzji.

– Sharp, idź z nim pogadaj – przekonywał jego przyjaciel.

– Nie ma wyboru, musi jechać w tym wyścigu – rzucił krótko, po czym ruszył w stronę swojego samochodu.

Podążyłam za nim. Posłałam przyjacielom niepewny uśmiech, zanim wsiadłam do porsche od strony kierowcy. Zamknęłam drzwi i przysunęłam siedzenie bliżej kierownicy, szykując się do jazdy.

– Mam nadzieję, że masz jakiś cholernie dobry plan – oznajmił z nadzieją.

Też miałam taką nadzieję.

Przekręciłam kluczyki w stacyjce i podjechałam na linię startu, zatrzymując się obok auta Bruna. Zacisnęłam mocniej dłonie na kierownicy, biorąc głęboki wdech i robiąc długi wydech. Adrenalina zaczęła płynąć w mojej krwi, dodając mi odwagi, której zdecydowanie potrzebowałam.

– Trzy...! Dwa...! Jeden...! – krzyczała stojąca pomiędzy samochodami dziewczyna. – Start!

Docisnęłam pedał gazu, puszczając hamulec, i ruszyłam.

Na początku jechaliśmy z Brunem w tym samym tempie, ale po chwili chłopak zaczął jechać szybciej. Nie przejmowałam się tym, całkowicie skupiając swoją uwagę na drodze.

– Przyśpiesz, bo nas wyprzedza – oznajmił z dziwnym spokojem Sharp.

Byłam w swoim żywiole. Wszystko, każde dodanie gazu czy wciśnięcie hamulca na zakrętach, wychodziło ze mnie płynnie, jak z automatu. Zupełnie jakbym była w transie.

– Zaraz będzie skręt w lewo – oznajmił. – Rosalie, przyśpiesz, do kurwy, bo zaraz przegramy! – warknął, dając wyraz swojej frustracji.

Nic nie odpowiedziałam, dociskając bardziej pedał gazu.

Droga nie była bardzo trudna do jazdy, ale długa. Wiedziałam już, że okrążamy dzielnicę i po ostrym zakręcie zostanie nam ostatnia prosta. Bruno nadal nas wyprzedzał i chociaż wiedziałam, że w tej chwili powinnam zmniejszyć bieg, dodałam gazu.

– Zwolnij, bo nie wyrobimy na zakręcie! – krzyknął, wymachując rękoma w panice.

– Musisz mi zaufać – oznajmiłam, czując napiętą atmosferę między nami. Nie czułam strachu, bo doskonale wiedziałam, do czego dążę. Nie był to mój pierwszy raz, kiedy jechałam tak ryzykownie.

Kiedy zakręt nieubłaganie był coraz bliżej, dodałam jeszcze więcej gazu i poczułam jeszcze większy przypływ adrenaliny.

– Zabijesz nas! – krzyknął, kiedy w ostatniej chwili zwolniłam, wchodząc ostro w zakręt.

Bruno został w tyle, a ja znowu przyśpieszyłam, widząc już linię mety. Chłopak zaczął mnie doganiać, ale w tej samej chwili przekroczyłam most i... wygrałam.

W y g r a ł a m s w o j ą w o l n o ś ć.

I kolejny wyścig.

Nie byłabym aż taką idiotką, by zaproponować ściganie się z Brunem jako jakaś amatorka. W Lynnwood wpakowałam się w złe towarzystwo i parę razy zdarzyło mi się brać udział w wyścigach, dlatego postanowiłam dzisiaj zaryzykować wszystko.

Dopiero po chwili zorientowałam się, że wstrzymałam oddech. Przeniosłam wzrok na Sharpa, który był zaskoczony moją wygraną. Sama nadal nie dowierzałam, że mi się udało, bo nie robiłam tego od dwóch lat.

Gdy opuściłam samochód, Bruno już szedł w moją stronę.

– Oszukiwałaś! – wykrzyczał z oddali.

– Czekam na moje pieniądze, dupku!

Nagle stanął jak wryty, patrząc za mnie. Nie musiałam się odwracać, by wiedzieć, kto się za mną znajdował.

Sharp.

– Oto nowa zwyciężczyni! – krzyknął jakiś chłopak, unosząc moją dłoń do góry.

Potem wszystko zadziało się już szybko. Ludzie przynieśli beczki z alkoholem i głośniki, z których zaczęła lecieć muzyka. Przez głowę przeleciała mi myśl o policji, która mogła zjawić się w każdej chwili, ale odrzuciłam ją, kiedy tylko dostałam swój kubeczek z trunkiem. Potrzebowałam się odstresować po tym wszystkim i zapomnieć.

Przede wszystkim zapomnieć...

~*~

Minęła już dobra godzina, podczas której świetnie bawiłam się ze swoimi przyjaciółmi. Byłam już lekko wstawiona. Spojrzałam w bok, zauważając Sharpa zbliżającego się do magazynów. Nie rozmawialiśmy przez ten czas, a mój rozsądek się wyłączył, dlatego ruszyłam za nim.

Opatuliłam się bardziej jeansową kurtką Leo, po czym podążyłam za Sharpem delikatnie chwiejnym krokiem. Nagle zniknął z pola mojego widzenia, skręcając za jeden z budynków. Przyśpieszyłam, nie chcąc go zgubić. Kiedy znalazłam się na zakręcie, zauważyłam go opartego o mur. Palił papierosa, a gdy mnie zobaczył, omiótł wzrokiem moje ciało. Ruszyłam w jego stronę, czując na sobie przeszywające spojrzenie dwukolorowych oczu, którymi śledził każdy mój ruch. Kiedy stanęłam naprzeciw niego, do moich nozdrzy dotarł zapach dymu papierosowego, alkoholu i wody kolońskiej.

Podobało mi się, jak pachniał.

– Co sprowadza tutaj Rosalie Watson? – zapytał, po czym zaciągnął się papierosem.

– Ty – odparłam pewnie. – Bałam się, że uciekniesz, zanim przyznasz, że dobrze sobie poradziłam.

Zaśmiał się.

– Potrzebujesz mojej aprobaty?

– Tak – odparłam.

Spoważniał, zaciskając usta.

– Wiesz, co się mogło stać, gdybyś przegrała?

– Nic. – Wzruszyłam ramionami, a chłopak wydał się zaintrygowany. – Co najwyżej zapłaciłabym za noc w hotelu. Warunki umowy obejmowały zarezerwowanie pokoju. Nic więcej.

Uniósł brwi z zaskoczenia.

– Czyli to był twój plan. – Pokręcił głową z niedowierzaniem i ponownie zaciągnął się czarnym papierosem.

– No powiedz to. Nie bądź taki – prowokowałam.

Wypuścił dym.

– Dobrze sobie poradziłaś – przyznał w końcu.

– Widzisz, nie było to takie trudne. – Ogarnęła mnie wewnętrzna satysfakcja, przez którą mimowolnie się uśmiechnęłam. Włożyłam dłonie do jeansowej kurtki.

Sharp zaśmiał się pod nosem, utrzymując ze mną elektryzujący kontakt wzrokowy. Choćbym chciała, to nie mogłam oderwać od niego oczu. Nie wiedziałam, czy to przez procenty, czy jego spojrzenie, które wywoływało w dole mojego brzucha uczucie, którego nie powinnam czuć.

Chłopak wyciągnął z kieszeni swojej skórzanej kurtki paczkę papierosów Black Devil. Z pytającym wzrokiem podał ją mnie, na co przygryzłam dolną wargę.

– Nie mam wolnej ręki – powiedziałam spokojnym głosem.

Oblizwał swoje usta, chowając w tym samym czasie paczkę z powrotem do kieszeni, i odepchnął się od muru. Podszedł wystarczająco blisko, po czym zaciągnął się papierosem. Z powagą na twarzy obserwowałam jego wargi, a moje policzki zapłonęły.

To na pewno wina alkoholu – podpowiedział głos w mojej głowie. Na pewno, Rose.

Sharp zatrzymał dym w płucach i zbliżył swoje usta do moich ust, które mimowolnie rozchyliłam. Swobodnie wypuścił dym, a ja się nim zaciągnęłam. Nie wiedziałam, co właściwie robiliśmy, ale w tamtej chwili zdecydowanie mi się to podobało. Wypuściłam resztki dymu i uśmiechnęłam się do niego zadziornie. Odeszłam, okrążając go, i oparłam się o mur w tym samym miejscu, w którym przed chwilą stał. Resztki zdrowego rozsądku podpowiadały mi, że powinnam stąd uciec, ale za bardzo byłam ciekawa, co wydarzy się dalej. Byłam zmieszana naszym zachowaniem i tym, na co właśnie pozwalałam.

Chłopak odwrócił się i wyrzucił papierosa na ziemię, a później przydeptał go butem. Bacznie mu się przyglądałam, kiedy w paru krokach zmniejszył dzielącą nas odległość tak, że praktycznie stykaliśmy się klatkami piersiowymi.

– Czym jeszcze mnie zaskoczysz, Rosalie Watson? – zapytał, opierając obie dłonie o mur, po bokach mojej głowy.

– Nie chcesz wiedzieć.

– A co, jeśli chcę? – wyszeptał wprost w moje usta.

Nic nie odpowiedziałam, kierując swój wzrok na jego wargi.

Nienawidziłam tego. Tak cholernie nienawidziłam siebie w tej chwili za to, że mi się to podobało i nie miałam żadnych granic.

– Rose!?! – usłyszałam krzyk Leo; głos przyjaciela ocucił mój umysł i powstrzymał przed największą głupotą, jaką mogłam zaraz popełnić.

Jak poparzeni Sharp i ja odsunęliśmy się od siebie. Odgarnęłam swoje włosy, które opadły mi w tej samej chwili na twarz, i spojrzałam ostatni raz na chłopaka. Na jego twarzy widniał chytry uśmiezek, uświadamiający mi, przed czym ochronił mnie przyjaciel. Nic nie mówiąc, ruszyłam w stronę, z której dobiegały krzyki Leo.

Przysięgłam sobie, że już nigdy więcej nie tknę żadnego alkoholu.

ROZDZIAŁ 13

CZERWONY ALBUM

Potałam kark wolną dłonią, by rozmasować nieprzyjemnie bolące mięśnie. W nocy źle spałam i od rana odczuwałam tego skutki, które pogłębiły się po staniu przez kilka godzin za barem. Wracałam z popołudniowej zmiany dłuższą drogą, której nie wybrałam przez przypadek. W ciągu ostatnich dwóch dni intensywnie rozmyślałam o sprawie zabójstwa Samantha. Coś z tyłu głowy podpowiadało mi, abym się w nią bardziej nie mieszała, ale musiałam sprawdzić coś, co nie dawało mi spokoju. Nie zamierzałam robić niczego ryzykownego. Czasami bywałam u dziewczyny w domu i pamiętałam, że w tygodniu jej rodzice pracowali do późna. Specjalnie wyrwałam się wcześniej z pracy, by móc poszperać w jej pokoju. Nie mogłam więc siedzieć beczynn timer, zwłaszcza że policja od ponad trzech tygodni niczego nie znalazła, albo nie informowała o tym lokalnej społeczności. Tak czy inaczej sprawa była w toku przez bardzo długi czas, a morderca wciąż pozostawał na wolności.

Zjechałam w ślepią uliczkę i zaparkowałam samochód tak, aby nikt go nie zauważył. Nie mogłam zostać nakryta, bo wtedy zaczęłoby się przesłuchanie ojca, który i tak już wielokrotnie w domu wypytywał mnie o tamten dzień. Na dworze panował półmrok, ale zanim wysiadłam, nasunęłam kaptur czarnej bluzy na głowę, na wypadek gdyby ktoś jednak był w pobliżu. Opuściłam pojazd i obeszałam dom od tyłu, sprawdzając, czy w żadnym oknie nie świeci się światło. Odetchnęłam z ulgą, kiedy się upewniłam, że w środku nikogo nie ma.

Weszłam na drewniany taras i przykucnęłam przy trzech ogrodowych krasnalach. Samantha często zapominała kluczy i wtedy korzystała z zapasowych, które były pod jedną z figurek.

Uśmiechnęłam się do siebie, znajdując upragnioną rzecz. Wstałam i stanęłam przy szklanych drzwiach. Włożyłam srebrny kluczyk do zamka, po czym go przekręciłam. Zagryzłam dolną wargę i pchnęłam drzwi, licząc, że nie zaskrzypią, ale na marne. Wydały z siebie charakterystyczny dźwięk, więc po wejściu do środka, szybko je zamknęłam. Pomimo moich przypuszczeń o pustym domu wolałam zachowywać się cicho. Nie włączałam telefonu, aby nikt przypadkiem nie zobaczył rozświetlonego ekranu przez okna. Sąsiedzi byli po osiemdziesiątce, ale i tak mogli wezwać policję, jeśli wiedzieli, o której małżeństwo wracało do domu.

Weszłam po schodach na piętro, gdzie znajdował się pokój dziewczyny, i dopiero w tej chwili pozwoliłam sobie na włączenie latarki w telefonie. Nie wiedziałam, co dokładnie chciałam znaleźć, bo policja pewnie już przeszukała to pomieszczenie, ale miałam nadzieję, że coś przeoczyli. Sprawdziłam więc wszystkie szafki, pudełeczka i nic. Zorientowałam się tylko, że laptop dziewczyny zniknął. Zapewne został zarekwirowany i sprawdzony przez nasze służby. Byłam ciekawa, czy coś w nim znaleźli.

Przeszukałam wszystko, co się dało, i kiedy już zamierzałam się poddać, coś przykuło moją uwagę. Na boku nocnej szafki zauważyłam niewielką naklejkę z napisem „Silent Lies”. Przykucnęłam obok i przejechałam dłonią po jej całej długości, wyczuwając szpary tworzące kształt prostokąta. Naklejka była w jednym miejscu delikatnie odklejona, więc pociągnęłam za nią, zastygając.

Niewielki, złoty uchwyt wgłębiony w drewno.

Myślałam, że była to szafka bez żadnych drzwiczek. Ale jednak nie. Pociągnęłam za haczyk, zaglądając do wnętrza mebla, a następnie poświeciłam na nie latarką. Wzięłam głęboki wdech, patrząc na środek. Znajdowały się tam porcelanowe figurki, na których widok w głowie od razu pojawił mi się obraz lalki, która leżała pod szkolną szafką Samantha. Za nią zauważyłam niewielką szkatułkę, a po jej otwarciu znalazłam zdjęcie dziewczyny z dzieciństwa. Wyciągnęłam je, aby się mu przyjrzeć, ale wtedy zobaczyłam, co znajdowało się pod nim – przezroczysty woreczek z białymi tabletkami z literkami D&D.

Narkotyki... – pomyślałam, szerzej otwierając oczy. Czyli to nie był przypadek, że w dniu, kiedy umarła, miała je w swoim organizmie.

Zajrzałam ponownie do wnętrza szafki i dostrzegłam w niej ostatnią rzecz.

Czerwony album.

Od razu go wyciągnęłam i zaczęłam przeglądać. Znajdowały się tam zdjęcia z osobami, których nigdy nie widziałam na oczy. Poczułam się, jakbym odkryła sekretne życie, które prowadziła. W szkole nigdy się nie wychylała i rzadko przychodziła na imprezy, a tutaj na co drugiej stronie trzymała alkohol w dłoni. Wyglądała na tych zdjęciach na szczęśliwą i tętniącą życiem. Dziwnie się poczułam z myślą, że już jej nie ma.

Przy końcu albumu zauważyłam coś charakterystycznego. Moją uwagę przykuł stojący wśród grupki osób chłopak w niebieskiej kurtce z czerwonym paskiem ciągnącym się wokół jego klatki piersiowej. Obejmował w talii rudowłosą dziewczynę i uśmiechał się do aparatu. Rzeczywistość uderzyła mnie natychmiast i rozumiałam tylko tyle, że nadal nic nie wiedziałam. Sharp znał się z Samanthą i to dość dobrze, bo otaczał się tymi samymi ludźmi co ona.

W tym wszystkim musi chodzić o coś więcej – pomyślałam zaintrygowana.

Przyglądałam się dokładnie zdjęciu, kiedy nagle usłyszałam na schodach stukot kroków. Spanikowana wstałam z podłogi, wypuszczając przy tym z rąk album, który upadł z hukiem na podłogę.

– Kurwa – zaklęłam pod nosem.

Jak najszybciej starałam się wyłączyć latarkę w telefonie, ale w tym samym czasie drzwi do pokoju się otworzyły. Serce zabiło mi szybciej, bo za sekundę miałam zostać przyłapana na gorącym uczynku, co będzie się wiązało z milionem pytań: co robię w pokoju Samanthy, dlaczego go przeszukuję, co mam wspólnego z jej śmiercią, co... co... co...

Patrzyłam przymrużonymi oczami na osobę, która weszła do pomieszczenia, dopiero po chwili orientując się, że znam to spojrzenie.

– Ty cholerny dupku. Prawie padłam na zawał – syknęłam w stronę Sharpa, świecąc mu latarką prosto w twarz.

– Co ty tu robisz? – warknął, a jego głos świadczył o tym, że jest wkurzony.

– A ty? I jak mi wytłumaczysz to?! – Wyciągnęłam przed siebie dłoń i pokazałam mu zdjęcie, na którym był razem z zamordowaną dziewczyną.

Przyjrzał się fotografii, marszcząc brwi, po czym ruszył w moją stronę, by wyrwać mi przedmiot z ręki. Zdążyłam schować go za plecami, kiedy Sharp dopadł do mnie i poświecił mi latarką swojego telefonu w twarz.

– Odpowiedz – zażądałam, mrużąc oczy i zakrywając je dłonią, którą ścisnęłam telefon.

– Skąd to masz? – zapytał wściekle.

– Sharp – powiedziałam ostrzegawczym tonem.

Chłopak w końcu opuścił dłoń i westchnął. Pogodził się z tym, że nie zamierzam mu odpuścić.

– Nie znałem jej, ale widywałem w dzielnicy Menace jeszcze przed wyjazdem z Carlsbad. Nikt nie może zobaczyć tego zdjęcia, bo zeznałem, że jej nie znam. Im mniej wiąże mnie z tą sprawą, tym jestem bezpieczniejszy.

Zmarszczyłam czoło, bo jego słowa wprawiły mnie w kompletne osłupienie.

– Z-zeznawałeś...? – wykrztusiłam.

– Nie musisz się martwić, nic o tobie nie powiedziałem – zapewnił od razu.

Pokiwałam jedynie głową, po czym przykucnęłam i odłożyłam wszystkie rzeczy Samantha do jej sekretnej szafki. Zamknęłam ją, a następnie w odpowiednim miejscu przykleiłam naklejkę. Zdjęcie, na którym był Sharp, złożyłam i schowałam do kieszeni spodni, jeszcze zanim podniosłam się z podłogi. Było to coś, dzięki czemu mogłam uwolnić się nękania chłopaka. Zauważyłam, że stoi przy oknie i odsuwając na bok białą zasłonę, wygląda przez okno. Już miałam coś powiedzieć, kiedy nagle ruszył w moim kierunku.

– Zgaś latarkę. Ktoś przyjechał, musimy iść – oznajmił szeptem, po czym chwycił mnie za dłoń i pociągnął za sobą.

Wyszliśmy na korytarz. Po cichu stawialiśmy kolejne kroki, kiedy dotarł do nas dźwięk otwieranych drzwi wejściowych. Jeśli ktoś by nas przyłapał, to mogliśmy mieć niemałe kłopoty. On był w końcu chłopakiem podejrzanym o morderstwo, a ja dziewczyną przejeżdżającą obok miejsca zbrodni tamtej nocy. Gdyby nie ojciec, zapewne już byłabym przesłuchiwana, tak jak Sharp. Jedyne bycie córką burmistrza sprawiało, że trzymano mnie pod kloszem. Tata nie chciał, by jego nazwisko było kojarzone ze sprawą morderstwa jakiejś dziewczyny, bo to przecież zagroziłoby jego karierze.

Schodząc powoli po schodach, zauważyliśmy w odbiciu lustra, że ojciec Samantha jest w kuchni i odgrzewa sobie obiad. Sharp odwrócił się w moją stronę i nasunął mi na głowę kaptur mojej bluzy. Patrzył mi w oczy, kiedy materiałem niebieskiej kurtki nakrył też swoją głowę, a potem przyłożył palec wskazujący do swoich ust, nakazując mi tym gestem być cicho. Pociągnął mnie w stronę salonu, gdzie zatrzymaliśmy się przy drzwiach, którymi weszłam. Chłopak delikatnie je uchylił, śruby zaskrzypiały, a ja spanikowana odwróciłam się, nasłuchując odgłosu kroków.

Niespodziewanie zostałam pociągnięta na zewnątrz. Włożyłam klucz z powrotem pod krasnalą, a Sharp w tym czasie zamknął drzwi. Kiedy światło w salonie nagle się zapaliło, dostałam ataku paniki, który sparaliżował moje ciało.

– Musimy uciekać – usłyszałam głos Sharpa i dopiero on mnie ocucił.

Wstałam i zaczęłam biec za chłopakiem. Zatrzymaliśmy się dopiero, gdy byliśmy w bezpiecznej odległości od domu. Łapczywie łapaliśmy powietrze, jakbyśmy właśnie przebiegli jakiś maraton.

– Gdzie masz samochód? – zapytał, uspokajając oddech. Włożył obie dłonie do kieszeni kurtki i spojrzał na mnie wyczekująco.

– W uliczce obok – odparłam, dopiero po chwili orientując się, czemu pytał. – Nie podrzucę cię – dodałam z powagą.

– Jesteśmy sąsiadami, Watson. Chociaż raz nie bądź taka uparta.

Przewróciłam oczami, a na twarzy chłopaka pojawiło się rozbawienie, które zignorowałam. Ruszyłam w stronę samochodu, słysząc za plecami jego kroki. Wyciągnęłam kluczyki, otworzyłam

samochód, po czym oboje do niego wsiedliśmy. Kiedy zebrałam się w sobie, odpaliłam auto i stamtąd odjechaliśmy.

Rodziców nie było teraz w domu, bo pracowali dzisiaj dłużej, jak w każdy poniedziałek, dlatego zdecydowałam się zaparkować pod domem. Sharp całą drogę milczał i odezwał się dopiero, kiedy wyszliśmy z samochodu.

– Potem do ciebie przyjdę po moją własność – oznajmił nagle, obchodząc samochód i stając naprzeciw mnie.

– To nie twoja własność, tylko Samantha – prychnęłam. – Możesz sobie przyjść, ale i tak ci nie dam tego zdjęcia. – Uśmiechnęłam się słodko do chłopaka, któremu nie spodobała się moja odpowiedź.

– Rose, odsuń się od niego! – krzyknął kobiecy głos.

Cofnęłam się jak poparzona i spojrzałam w bok, widząc kroczącą w naszą stronę Elizabeth. Na jej twarzy malowało się coś, co mnie przerażało, i gdyby wzrok mógł zabijać, to ja i Sharp właśnie leżelibyśmy martwi. Była ubrana w obcisłą zieloną sukienkę, a blond włosy miała spięte w idealny kok. Ten wizerunek tylko dodawał jej surowości.

Kurwa.

– Dzień dobry, pani Watson – przywitał się Sharp, którego od razu zgromiłam wzrokiem.

Kobieta zatrzymała się koło nas i omiotła chłopaka surowym spojrzeniem, które potem skupiła na mnie.

– Dlaczego rozmawiasz z tym przestępcą? – zapytała bez ceregieli. Widziałam, że kobieta stara się nie wybuchnąć.

– Mamo... – zaczęłam drżącym głosem, chcąc ją uspokoić, ale nie dała mi dojść do słowa.

– Co chcesz tym razem udowodnić? Ostatnie sytuacje niczego cię nie nauczyły?

Patrzyłam na nią przeproszającym spojrzeniem, czując się winna, że sytuacja z Sharpem zaszła tak daleko. Trzeba było już dawno urwać ten kontakt, a chłopak powinien był dać mi spokój. Gdyby ktoś się mnie zapytał, jaki miałam talent, to bez wahania odpowiedziałabym, że wpakowywanie się w niezłe gówno.

– Wie, pani, że stoję tuż obok? – Sharp wyglądał na wkurzonego tym, że moja matka nazwała go przestępcą.

W oczach rodzicielki rozbłysnęła furia, a ja obawiałam się najgorszego, kiedy spojrzała na Sharpa.

– Myślisz, że wprowadzisz się do domu obok i nikt się nie zorientuje? – zapytała, prychając. – Wszyscy w tym mieście wiedzą, kto zamordował Samanthę Johnson. Nie zbliżaj się do mojej córki, bo tego pożałujesz. – Powiedziawszy to, chwyciła mnie mocno na ramię i zaczęła ciągnąć w stronę domu.

Zerknęłam na Sharpa, który przyjął obojętny wyraz twarzy. Ale to była maska. Zabolało go to, co powiedziała moja matka, i od razu to zauważyłam. Nie bez powodu teraz zamknął się w skorupie obojętności.

Kobieta puściła mnie dopiero, kiedy znalazłyśmy się w środku. Z głośnym hukiem zamknęła drzwi, tak że aż podskoczyłam.

– Co ty sobie myślałaś, Rosalie?! – krzyknęła, odwracając się w moją stronę. Dłonie oparła na biodrach, a jej wzrok przytłoczył mnie na tyle, że spuściłam głowę.

– Tylko go podwiozłam – odparłam cicho.

– Znasz powiedzenie: „Z kim się zadajesz, takim się stajesz”? – zapytała, podchodząc do mnie, przez co zrobiłam krok do tyłu. – Myślałam, że miałaś nauczkę po Lynnwood. On cię wmiesza w to samo bagno, a potem zniszczy. Tacy jak on tylko to potrafią. Sprawiają, że coś cię do nich ciągnie, a potem ściągają na samo dno. Chcesz tego?

Pokręciłam głową. Nadal na nią nie patrzyłam, za bardzo się bałam zobaczyć rozczarowanie w jej oczach.

Matka nie powiedziała mi tego bez powodu. Czuła, że między mną a sąsiadem było coś więcej. Nie myliła się, bo rzeczywiście coś nas łączyło. Jednak nie była to żadna bliższa relacja, tylko cholerne morderstwo. Gdyby tylko o tym wiedziała, nie odezwałaby się do mnie więcej.

– Nie będę już z nim rozmawiać – obiecałam.

Kobieta zaśmiała się dzwięcznie, jakby mi nie wierzyła.

– Chcę dla ciebie czegoś więcej. Przeżyj w spokoju te dwa lata, by dostać się na dobre studia prawnicze i znaleźć dobrą pracę. Naprawdę nie wymagamy z ojcem od ciebie wiele – stwierdziła, unosząc mój podbródek, bym na nią spojrzała.

Przytaknęłam delikatnie głową, nie chcąc się kłócić. Kiedyś cały czas jej się sprzeciwiałam, robiłam na odwrót, ale to nie kończyło się dobrze. Teraz wolałam przytaknąć, myśląc swoje. Tak było prościej.

Odsunęła się ode mnie i spoważniała.

– Doszły mnie nieprzyjemne plotki, że zerwałaś z Kevinem. Chcesz mi to wyjaśnić?

Spięłam się na jej słowa. Czyli już wiedziała. Od kilku dni zbierałam się w sobie, by w końcu wyjawić jej, że już nie jesteśmy razem, ale za każdym razem tchórzyłam. Obawiałam się tej rozmowy, bo matka uwielbiała chłopaka.

– Zerwaliśmy... – zaczęłam ostrożnie. – Na ostatniej imprezie mnie zdradził i przestał się zachowywać wobec mnie w porządku.

Prychnęła, kręcąc z niedowierzaniem głową.

– Zachowywać w porządku? Rose, dziewczyno! – Wyśmiała mnie. – Nie mogłaś z nim normalnie porozmawiać tylko od razu zrywać? Nie tak cię wychowałam.

– Rozmawianie nic nie dało – odparłam spokojnie, choć dawna ja właśnie wybuchłaby gniewem i powiedziała o wiele za dużo. Nie chciałam jednak znowu się z nią w ten sposób kłócić, bo w tej chwili mogła powiedzieć mi więcej przykrych słów, których nie byłam gotowa usłyszeć. Patrzyłam pewnie w jej przeszywające oczy, które wzbudzały we mnie niechciane wyrzuty sumienia. Jakbym powinna żałować rozstania pomimo tego, co się wydarzyło.

– Może to ty coś zrobiłaś, że zaczął się tak zachowywać. Obie wiemy, jaka potrafisz być – stwierdziła, wzruszając ramionami.

Zabolało. Tak bardzo zabolało, że nie umiałam już powstrzymać wzbierających w kącikach moich oczu łez. No bo jak własna matka mogła powiedzieć coś takiego swojej córce? Nigdy mnie nie wspierała, ale to był gwóźdź do trumny. Pokazała, ile zawsze dla niej znaczyłam. Nawet w takiej sytuacji broniła chłopaka, a nie mnie.

Rodzoną córkę.

– Zdradził mnie... Miałam się przed nim poniżyć? – zapytałam drżącym od emocji głosem.

– Nie chcę, żebyś zaprzepaściła okazję bycia z kimś ułożonym po tym wszystkim – odparła, upierając się przy swoim, po czym obdarzyła mnie chłodnym spojrzeniem.

Pociągnęłam nosem, ponownie się uspokajając.

Wdech, wydech, wdech, wydech.

– A ja chcę, żebyś zrozumiała, że mnie źle traktował i do niego nie wrócę – oznajmiłam twardo. Po raz pierwszy od dawna postawiłam na swoim i chociaż mój głos brzmiał pewnie, to łzy dalej spływały po moich policzkach.

– Będiesz tego żałować – stwierdziła przekonana o swojej racji.

Jedyne, czego w tamtej chwili żałowałam, to moich prób starania się bycia przez nią kochaną. Bo Elizabeth mnie nie kochała. Zawsze była wobec mnie zimna i okrutna, ale to akceptowałam. Jako dziecko bałam się, że jeśli poproszę o zbyt wiele, to znienawidzi mnie jeszcze bardziej.

– Pójdę już – powiedziałam po chwili ciszy.

Kiedy matka się nie odezwała, odwróciłam się i ruszyłam w kierunku schodów, po których zaczęłam się wspinać.

– Masz szlaban do końca tygodnia – usłyszałam za sobą i przystanąłam na jednym stopniu.

Nie odwróciłam się, przymykając mocniej powieki, by łzy swobodnie spłynęły.

– Może to cię nauczy, co się dzieje, gdy dokonujesz złych decyzji. Bo najwidoczniej jeszcze to do ciebie nie dotarło.

Kobieta zawsze mi powtarzała, że miałam wszystko – ładne ubrania, pokój, potem samochód – więc nie powinnam narzekać, bo ona nigdy tego nie miała. Pochodziła z biednej rodziny i na wszystko musiała zapracować sama. Babcia chodziła na dwie zmiany, ledwie wiążąc jeden koniec z drugim, by móc kupić mojej mamie mundurek do szkoły. Nie miała łatwo i nie rozumiała moich problemów. Przecież powinnam być szczęśliwa i wdzięczna za wszystko, co mi dawała z ojcem. Wymagała ode mnie tylko dobrych ocen, bym dostała się na najlepsze studia, i chodzenia z ułożonym chłopakiem, najlepiej pokroju ojca, który pochodził z dobrej rodziny. I właśnie to było najgorsze. Nie rozumiała mnie ani moich problemów. Uważała, że wyolbrzymiałam w każdej sprawie. Miała mnie za atencjuszkę nieznającą prawdziwego życia. Czasami tak bardzo pragnęłam jej uwagi, że myślałam, że ma rację. Ale to nie była prawda. Ja po prostu czułam się niezrozumiana i nie chciałam życia, które usilnie starała

się, bym miała. Gasiła we mnie zapał do wszystkiego, co lubiłam. Na przykład kiedyś, w dzieciństwie uwielbiałam malować, co kobiecie nigdy się nie podobało, dlatego zrezygnowałam, by nie słuchać jej obelg na ten temat. Robiła to tylko po to, żebym stała się nią – szanowaną prawniczką z dobrze ułożonym mężem, którym mogłabym się chwalić koleżankom. Ja tego nie chciałam. To był jeden z powodów jej zachowania – nigdy mnie nie przytulała ani nie całowała na dobranoc jak reszty rodzeństwa. Uwzięła się na mnie, chociaż nie wiedziałam dlaczego. Czym sobie na to zasłużyłam jako mała dziewczynka?

Nic na to nie odpowiedziałam, tylko przytaknęłam i pobiegłam na górę, do swojego pokoju. Zamknęłam drzwi i zaczęłam nerwowo chodzić w kółko, trzymając dłoń w miejscu, w którym szybko biło moje serce.

Wszystko się sypało, a ja czułam, że powoli przestaję dawać sobie radę. Bałam się, co przyniesie jutro i co tym razem zepsuje w życiu innych. Moje myśli krążyły wokół sprawy morderstwa, osoby Sharpa i powrotu J e g o . Budziłam się z lękiem, że policja nagle zapuka do moich drzwi i zacznie wypytywać mnie o tamten dzień. Składanie fałszywych zeznań było karalne i chociaż większa część mnie wierzyła w niewinność chłopaka, to jednak nutka wątpliwości nie dawała mi spokoju. Powiedzenie prawdy wiązało się z obarczaniem go winą, co do której nie byłam już pewna. Czułam się jak w potrzasku, a jedyną właściwą opcją w tej sytuacji było siedzenie cicho i czekanie na dalszy rozwój wydarzeń.

Poczułam bolesne ukłucie w klatce piersiowej, a oddech stawał się coraz płytszy, jakby zaczynało mi brakować tlenu. Usiadłam na skraju łóżka, próbując się opanować i wrócić do normalnego stanu. Czułam się obciążona tym wszystkim i miałam wrażenie, że moje życie wymyka mi się z rąk. Byłam twarda, ale czasami przychodził taki dzień jak ten, kiedy miałam po prostu dość.

Pisnęłam, słysząc za sobą głośny huk. Zerwałam się na równe nogi i spojrzałam na miejsce, z którego dobiegł mnie dźwięk. Sharp stał przy moim oknie, przez które właśnie wszedł, i wpatrywał się w podłogę. Zauważyłam, że ogarnęła go panika.

– Ups – powiedział, a ja instynktownie zerknęłam na miejsce, w które patrzył.

To był jakiś nieśmieszny żart.

– Kurwa, Sharp, to moja ulubiona lampka! – burknęłam.

Chłopak przykucnął i zaczął zbierać kawałki szkła z roztrzaskanego przedmiotu. Podeszłam do niego szybkim krokiem i chwyciłam za kremowy abażur, który całkowicie odłączył się od podstawy.

– Możesz dać mi już spokój? Wystarczy, że niszczysz moje życie, więc uszanuj chociaż moją przestrzeń osobistą – wymamrotałam pod nosem.

Podniósł się z podłogi i odłożył kawałki szkła na nocną szafkę, patrząc na mnie z lekkim rozbawieniem.

– Kto normalny stawia lampkę tak blisko okna?

– Och, wybacz, że nie zrobiłam ci specjalnego miejsca na włamanie się – parsknęłam. Odłożyłam przedmiot na łóżko, a kiedy spojrzałam na chłopaka, ten był już poważny.

– Przyszedłem po moją rzecz – oznajmił leniwie.

– Rose, oddaj mi moją...

Odwróciłam głowę w kierunku otwartych drzwi i dostrzegłam zaszokowaną minę Zacha.

Cholera jasna.

– Sharp? – zapytał zdziwiony, patrząc na bruneta.

– Cześć, Zach – przywitał się z nim.

Mój brat wszedł do pokoju i zamknął za sobą drzwi, by nikt inny nie dowiedział się o obecności naszego sąsiada w moim pokoju. Nie był głupi i pewnie już słyszał kłótnię moją i matki. Pomimo że zawsze chciał mi dokopać, to wiedział, że odwiedziny Sharpa odbiłyby się nie tylko na mnie. Często konsekwencje mojego głupiego zachowania rzutowały na rodzeństwo, któremu w złości Elizabeth zabraniała wychodzić z domu.

– Chyba sobie, kurwa, żartujecie... Co on tu robi? – zapytał z pretensją w głosie.

– Właśnie wychodził – odparłam, patrząc jednoznacznie na Sharpa i niemo przekazując, by wyszedł. Już i tak miałam przez niego wystarczające problemy.

– Wręcz przeciwnie. Nigdzie się nie wybierałem – odparł, opierając się o ścianę w ramach protestu. – Czekam na moją własność. Zdjęcie, Rosalie – zażądał.

No tak, nadal miałam je schowane w kieszeni spodni, ale nie zamierzałam mu go dać. To było coś, dzięki czemu miałam przewagę. Fakt, że pofatygował się, żeby przyjść do mnie po fotografię, świadczył, że naprawdę mu na niej zależało, dlatego tym bardziej mogłam ją wykorzystać do tego, by dał mi spokój.

– Masz jego nagie fotki? – Głos brata wyrwał mnie z amoku.

– Co!?! – pisnęłam, odwracając się w jego stronę. – Nie...! Zwariowałaś?

Sharp parsknął śmiechem na te słowa, a ja skarciłam bruneta wzrokiem. Chciałabym, żeby i mnie było teraz do śmiechu.

– Rosalie, zegar tyka. Nie wyjdę stąd bez zdjęcia – przypomniał o sobie Sharp, a w jego głosie słyszałam rozbawienie.

– Wyjdź stąd – odburknęłam, tracąc cierpliwość.

– Nie wyjdę stąd bez...

– Sharp, proszę – błagałam. Musiałam udobruchać brata i jakoś mu to wyjaśnić, bo nie chciałam kolejnych problemów. Poza tym matka mogła tu zaraz wejść i dać mi już chyba dożywotni szlaban.

Twarz chłopaka złagodniała.

– Wróć po nie jutro – oznajmił po dłuższej chwili, po czym odwrócił się i wyszedł przez okno, przymykając je.

Obserwowałam go do czasu, aż zeskoczył z dachu i zniknął z zasięgu mojego wzroku. Dopiero wtedy odetchnęłam. Chociaż najgorsze miało się dopiero zacząć. Wiedziałam, że nasza wymiana zdań, która zaraz nastąpi, nie będzie należała do najmilszych.

– Skąd go znasz? W co ty znowu się wpakowałaś? – zaatakował od razu brat, a zawód wymalowany na jego twarzy przyprawił mnie o mdłości.

– W nic, co powinno cię interesować – odparłam wymijająco.

– Masz się od niego trzymać z daleka – rozkazał takim tonem, że aż się spięłam, mimo to przyjąłam obojętny wyraz twarzy, bo byłam świadoma, że Zach jest w stanie powiedzieć mi takie słowa, którymi będę się zadręczała całą noc.

– Teraz nagle się o mnie martwisz?

– Martwię się o naszą rodzinę. Nie spierdol tego znowu – wypluł te słowa w moją stronę, po czym wyszedł z pokoju, głośno trzaskając drzwiami.

Nie martwiłam się, że powie coś rodzicom. Nigdy na mnie nie doniósł, ale kiedy rodzice już czegoś się dowiadywali, to mieszał mnie z błotem, dobijał i sprawiał, że od razu wszystkiego żałowałam. Być może robił tak, bo sam nie chciał problemów, które według mojej matki oznaczałam. To było jak zataczające się koło – ja pakowałam się w kłopoty, a moja rodzina z tego powodu cierpiała.

To właśnie przez to tak bardzo siebie nienawidziłam.

~*~

Był piątek. Rodzice wyszli do znajomych opić wygraną sprawę matki, moje rodzeństwo również wybyło z domu i tylko ja zostałam, „odsiadując” swój szlaban na dachu domu i zapijając smutki alkoholem, który ukradłam tacie z barku. Wino było ohydne, ale nie zniechęciło mnie to do dalszego picia – skoro nie mogłam wyjść na imprezę, to zrobiłam ją sobie sama. Zazwyczaj nie piłam dużo, chociaż ostatnio pozwalałam sobie na więcej. Matka za każdym razem komentowała moje imprezy, a ojciec bronił mnie, bo przecież powinnam się wyszaleć. Tę wojnę i tak wygrywała kobieta, w końcu jako prawniczka potrafiła zgasić ojca w okamgnieniu. Tak samo jak i mnie.

Odpaliłam zapalniczkę, przyglądając się ogniewi, po czym skierowałam płomień w stronę papierosa, którego trzymałam w ustach. Zaciągnęłam się dymem, który podrażnił moje płuca, po czym wypuściłam go, odchylając głowę do tyłu. Ulica, na której mieszkaliśmy, była spokojna i wieczorem niewiele samochodów tędy przejeżdżało. Delektowałam się ciszą, starając nie myśleć o niczym.

– Dobrze się bawisz?

Wzdrygnęłam się na dźwięk zachrypniętego głosu.

Spojrzałam w prawo, zauważając Sharpa wychylającego się z okna, które było naprzeciw mojego. Usta miał wykrzywione w uśmiechu i nie dało się nie zauważyć, że był w dobrym humorze, co było

u niego rzadkością. Zazwyczaj wydawał się ponury i obojętny na wszystko.

– Oj nie, nie, nie – zaczęłam bełkotliwym tonem, pokazując na chłopaka palcem wolnej ręki. – Dzisiaj... dzień jest bez Sharpa... więc odejdz!

– Ktoś tu się chyba upił – stwierdził rozbawiony.

Otworzyłam szerzej oczy.

– Śmiesz mnie rozliczać z ilości wypitego alkoholu? Soooorry, ale od tego mam własną matkę! – Umościłam się wygodniej na dachu i zgasiłam papierosa w popielniczce.

– Chyba mnie nie polubiła – stwierdził, siadając na parapecie.

Świetnie, mój drogi, czyli nie zamierzasz sobie pójść... – westchnęłam w duchu, czując, jak kręci mi się w głowie.

– Ale wiesz co? Jesteście podobne. Obie twierdzicie, że jestem mordercą.

Kiedy tylko to powiedział, w mojej głowie ponownie rozbrzmiały słowa kobiety: „Może to ty coś zrobiłaś, że zaczął się tak zachowywać. Obie wiemy, jaka potrafisz być”. Spowaźniałam, nie mając ochoty rozmawiać o mojej matce. W ogóle nie chciałam z nim rozmawiać, bo zepsuł cały nastrój, który miałam.

No bo niby jaka potrafiłam być? Nierozważna, naiwna, głupia, problematyczna...? Taka byłam według mojej matki. Po prostu niewystarczająca. Nie dało się przywyknąć do ciągłego osądzania i chociaż zaraz mijało osiemnaście lat mojego życia, kobieta nigdy nie była ze mnie dumna.

– Nie jestem jak ona – odparłam chłodno.

Chwyciłam za butelkę wina i upiłam kilka łyków. Skrzywiłam się i potrząsnęłam głową, czując w ustach charakterystyczną gorycz i cierpkość. Następnie sięgnęłam po telefon leżący koło mnie i odpaliłam odpowiednią aplikację, włączając piosenkę Lany del Rey. Wstałam na chwiejnych nogach i zaczęłam poruszać swoim ciałem w rytm muzyki. Alkohol zaczął krążyć po moim organizmie. Przymknęłam powieki i oddałam się chwili, ignorując obecność bruneta.

– Usiądź, bo zaraz spadniesz – ostrzegł Sharp, ale nie posłuchałam go, cicho nucąc piosenkę. – Rosalie, ja nie żartuję –

dodał ostrzejszym głosem.

– *I feel so alone on the Friday nights. Can you make it feel like home if I tell you you're mine? It's like I told you, honey*¹ – śpiewałam pod nosem, błędząc rękami po swoim ciele.

W tej chwili nie myślałam o konsekwencjach. Potrzebowałam jakoś odreagować i pozwolić sobie odpuścić wszystko. Nie przejmowałam się sąsiadami, którzy mogli mnie zobaczyć, bo w tej okolicy mieszkali sami starzy bogacze, którzy o tej godzinie mieli pogaszone światła w swoich domach i już pewnie spali.

– *No soporto más a esta chica*² – usłyszałam w tle głos Sharpa.

Otworzyłam oczy i rozchyliłam wargi z zamiarem zapytania go, co to był za język, bo już kilkakrotnie wypowiadał niezrozumiałe dla mnie słowa. Jednak gdy spojrzałam w jego okno, chłopaka już w nim nie było. Myślałam, że dał mi spokój i sobie poszedł, ale nagle pojawił się na moim dachu.

– Zwariowałeś? – zapytałam, kiedy zaczął zbliżać się w moją stronę. – Nie, nie, nie... idź stąd, to prywatna impreza. Ty nie jesteś zaproszony.

Sharp zlekceważył moje słowa i kiedy znalazł się przede mną, jedną dłonią chwycił mnie w tali, bym nie spadła. Od razu do moich nozdrzy dotarł zapach męskich perfum, które cholernie mi się podobały. Mocny aromat i jego dotyk sprawiły, że kolana nieco się pode mną ugięły. Nie, to wina alkoholu. Tak, to na pewno przez alkohol.

– Oddaj to – powiedział, sięgając po butelkę, którą wyrwał mi z dłoni. Po chwili pociągnął mnie w stronę budynku, byśmy oboje nie stoczyli się z dachu, po czym spojrzał prosto w moje oczy. Jego bliskość sprawiła, że nie potrafiłam wydobyć z siebie ani słowa. – Siadaj – rozkazał, puszczając mnie.

Kiedy mój zdrowy rozsądek wrócił, prychnęłam, lecz posłusznie usiadłam na dachu.

– Przyszedł pan Sharp, maruda, niszczyciel dobrej zabawy i pogromca uśmiechu Rosalie – wyrecytowałam pod nosem.

Chłopak usiadł obok i postawił butelkę z alkoholem po drugiej stronie, jak najdalej ode mnie.

– Kłótnia z matką jest powodem twojego dzisiejszego stanu? Chyba nie macie najlepszych stosunków – stwierdził.

Przybliżyłam się do niego i spojrzałam mu prosto w oczy.

– Nie znasz jej. Traktuje mnie tak, jak sobie na to zasłużyłam – wybełkotałam smutnym tonem. Odsunęłam się od chłopaka i w myślach zaczęłam liczyć do dziesięciu, by się nie rozkleić. Byłam w opłakanym stanie i stwierdziłam, chyba jednak nie powinnam była pić.

– Bo ze mną rozmawiałaś? – zakpił.

– Sharp to twoje imię czy nazwisko? – zapytałam niespodziewanie, zmieniając temat.

Nagle wydał się zaintrygowany.

– Skąd to pytanie?

– Nigdy nie słyszałam, żeby ktoś się do ciebie inaczej zwracał. Zawsze jesteś po prostu Sharpem. – Wzruszyłam ramionami.

Przez chwilę milczał, badając wzrokiem moją twarz.

– To moje drugie imię – wyznał cicho.

Uśmiechnęłam się delikatnie, ciesząc, że mi odpowiedział.

– Jakie jest pierwsze?

– Nikt tego nie wie i ty też się nie dowiesz.

– Nie może być aż tak źle – parsknęłam, ale chłopak dalej milczał, wciąż mi się przyglądając, jakby chciał się dowiedzieć, co siedzi mi w głowie. – A nazwisko?

– Nie mam – odparł od razu.

– To w ogóle legalne? – zapytałam, marszcząc brwi.

Zaśmiał się na moje pytanie. Przez chwilę poczułam się zażenowana, że o to zapytałam, chociaż w takim przypadku był to naturalny odruch.

– Jak masz pieniądze, to wszystko jest legalne, Rosalie.

– A jak nazywają się twoi rodzice? – drążyłam, na co on od razu przybrał maskę obojętności.

Po mieście krążyło wiele plotek o tym chłopaku, ale żadne na temat jego pochodzenia. Nie miałam pojęcia, co się dzieje z jego rodziną, o ile w ogóle ją ma. Może jednak nie powinnam była o to pytać, ale byłam pod wpływem alkoholu, przez co chęć dowiedzenia się czegoś o nim była większa. Do tej pory nasze rozmowy tyczyły się

głównie tematu morderstwa, a o Sharpie nie wiedziałam praktycznie niczego. Pojawił się nagle i nawet nie wiedziałam, jak się nazywa. Wkroczył w moje życie jako wielka zagadka, którą chciałam rozwikłać, poznać przyczyny wielu jego decyzji i zachowań, a przede wszystkim zrozumieć, dlaczego wmieszał się w to nielegalne gównno, o ile chodzące na ten temat plotki były prawdziwe.

C h c i a ł a m p o z n a ć p r a w d z i w e g o S h a r p a.

– Moja matka ma na nazwisko Mardsen – wyjął.

– Ty nie masz po niej nazwiska?

Westchnął, jakby był zmęczony moimi pytaniami.

– Wszyscy mieliśmy nazwisko po ojcu, ale po jego śmierci matka wróciła do swojego, a ja zostałam bez żadnego. – Powiedziawszy to, chłopak odwrócił wzrok i sięgnął dłonią po butelkę, by się napić.

Przyglądałam mu się z boku. Patrzyłam, jak upija duży łyk i krzywi się od goryczy wina, a potem zaczyna czytać etykietę na szkle. Teraz już wiedziałam, żeby nie pytać więcej o jego rodzinę, bo najwyraźniej był to dla niego drażliwy temat, a śmierć ojca musiała być dla niego traumatyczna – albo tak za nim tęsknił, że odrzucił nazwisko mężczyzny, albo jego ojciec był tyranem i nie chciał mieć z nim nic wspólnego. Nie zamierzałam o to pytać, bo nie miałam prawa. Sama nie chciałam, żeby ktoś wypytywał o moją przeszłość. Byłoby to niezręczne, szczególnie że nie była ona kolorowa.

– To koniec przesłuchania? – zapytał, przerywając między nami ciszę. Spojrzał na mnie, a ja uśmiechnęłam się szeroko, na co zrezygnowany westchnął.

– Co to za język, w którym czasami mówisz? – zapytałam, unosząc brew.

– Hiszpański – wyznał, zaskakując mnie. – Jestem w połowie Hiszpanem.

– Jak...?

– Moja matka ma hiszpańskie korzenie.

Przygryzłam dolną wargę, przyglądając się dokładnie twarzy chłopaka. W tym świetle było to mało widoczne, ale wiedziałam, że miał śniadą skórę, proporcjonalne i regularne rysy oraz widocznie zarysowane brwi i oczy. Miał coś z Hiszpana i dało się to zauważyć,

kiedy już o tym wiedziałam. Mój oddech stał się płytszy, a w głowie zakręciło się od tych informacji.

Dlaczego tak bardzo spodobał mi się ten nowy fakt o nim? – pomyślałam, czując niepokój.

– Powiedz mi coś po hiszpańsku – wyszeptałam, spoglądając na jego usta.

Chłopak natychmiast wstał i wystawił dłoń w moją stronę.

– Idziemy spać – oznajmił z powagą.

Przechyliłam delikatnie głowę i wydymając wargi, zrobiłam minę rozkapryszonego dziecka.

– Nie bądź taki – poprosiłam, patrząc na niego spod wachlarza swoich rzęs.

– Chodź – nalegał, nadal wyciągając dłoń w moją stronę.

Niechętnie za nią chwyciłam, a chłopak pociągnął mnie w górę. Kiedy stanęłam chwiejnie na nogach, w głowie zakręciło mi się jeszcze bardziej.

Mogłam tyle nie pić. Oj, mogłam.

Sharp gestem dłoni pokazał mi, abym weszła do środka, co uczyniłam z wielkim trudem. Zrobiło mi się niedobrze, ale na szczęście nie na tyle, że miałabym wymiotować, przynajmniej nie w tej chwili. Lekko się zataczając, dotarłam do łóżka i usiadłam na jego krańcu, prawie spadając. Zaśmiałam się pod nosem i wyprostowałam, zanim Sharp zdążył wejść i zamknąć okno. Zaświecił moją nową lampkę, a ja musiałam zmrużyć oczy, nie będąc przyzwyczajona do światła.

– Nie chcę iść jeszcze spać. Tak dobrze nam się rozmawiało – wymamrotałam, starając się powoli przyzwyczajać do jasności, co musiało wyglądać komicznie.

Chłopak zaśmiał się pod nosem, ale nie skomentował moich słów. Nagle znalazł się przede mną i klęknął, zaskakując mnie tym. Chwycił moją prawą nogę i zaczął rozwiązywać białą sznurówkę czarnych tenisówek.

– Na biurku masz piętnaście tysięcy za wyścig – oznajmił, ale byłam w takim stanie, że nawet nie zamierzałam tego teraz sprawdzać.

Przyglądałam się w milczeniu, jak ściągał mi buta, a potem zajął się kolejnym. Kiedy zostałam w samych skarpetkach, wstał i zaczął odkrywać kołdrę.

– Połóż się – rozkazał.

Nie sprzeciwiłam się, bo było to bez sensu. I tak kręciło mi się w głowie na tyle, że za chwilę sama padłabym na łóżko. Posłusznie ułożyłam się więc na miękkim materacu, a chłopak chwycił za kołdrę i zaczął mnie nią przykrywać, nachylając się nade mną. W pewnym momencie był tak blisko, że jego oddech owionął moją twarz.

– Dobranoc, *preciosa* – wyszeptał, jedną ręką zakładając pasmo moich włosów za ucho.

– Co to znaczy: *preciosa*? – wydusiłam dziwnym głosem, który był spowodowany jego bliskością.

Odsunął się ode mnie.

– Wredota.

– A brzmiało tak ładnie. – Wydęłam wargi, robiąc smutną minę.

Pomimo że obraz przed oczami powoli mi się zamazywał, mogłam przysiąc, że Sharp się uśmiechnął. Niespodziewanie odwrócił się, by odejść, ale w ostatniej chwili złapałam go za dłoń, zatrzymując.

– Nie zostawiaj mnie tu samej – jęknęłam.

– Idź spać, Rosalie. Grzeczne dziewczynki o tej godzinie już śpią – stwierdził z nutką rozbawienia.

Niechętnie puściłam dłoń chłopaka i powoli odpływając, przymknęłam powieki. Zanim jednak zasnęłam, otworzyłam jeszcze na chwilę oczy i jak przez mgłę zobaczyłam grzebiącego w moich szafkach Sharpa. Byłam zbyt zmęczona, żeby zapytać, co robi, więc leżałam beczynn timer, przyglądając się jego sylwetce, która wędrowała po moim pokoju i czegoś szukała. A kiedy znużona ponownie zamknęłam oczy, nadeszła ciemność.

Zasnęłam.

¹ *I feel so alone on the Friday nights...* – (z ang.) „Czuję się taka samotna w piątkowe noce. Czy będziesz potrafił sprawić, że poczuję się jak w domu, jeśli powiem ci, że jesteś mój? Jest tak, jak ci mówiłam, skarbie”; fragment utworu Lany Del Rey *Born To Die* (przyp. red.).

² *No soporto más a esta chica* – (z hiszp.) Nie wytrzymam z tą dziewczyną (przyp. red.).

ROZDZIAŁ 14

CYRK

Włożyłam kolejną żelkę do ust i zaczęłam ją powoli przeżuwać. Znudzona oglądałam serial lecący na ekranie mojego laptopa, krążąc myślami wokół poprzedniej nocy. Wczoraj Sharp zniszczył jakąkolwiek szansę na to, bym go polubiła. Może i położył mnie do łóżka, kiedy byłam pijana, ale przede wszystkim wykorzystał tę sytuację. Mój nietrzeźwy stan umożliwił mu swobodne przeszukiwanie pokoju w celu znalezienia zdjęcia. To utwierdziło mnie w przekonaniu, że był wielkim dupkiem, któremu nie powinnam ufać. Zawsze taka byłam – zbyt ufna wobec ludzi, którzy wyciągali dłoń w moją stronę, a ja ją chwytalam, głupio myśląc, że chcą mi pomóc. Prawda była taka, że niewielu z nich robiło coś dla mnie bezinteresownie. Zazwyczaj mieli w tym jakiś konkretny cel. Tak było i tym razem.

Moją największą wadą było to, że nie uczyłam się na własnych błędach i nie potrafiłam odpuszczać. Lubiłam drążyć, to samo robiłam w sprawie morderstwa. Gdybym nie pojechała wtedy do domu Samantha, matka nie zobaczyłaby mnie z Sharpem po powrocie i nie upiłabym się na dachu własnego domu. Jedna nieodpowiednia decyzja spowodowała pasmo nieszczęść, zupełnie jak tamtej poniedziałkowej nocy.

Zrezygnowana zamknęłam oczy i westchnęłam. Cały dzień był do kitu, bo ciągle zadręczałam się swoją naiwnością, a na dodatek omijało mnie jedno z najciekawszych wydarzeń w mieście. W ten weekend w Carlsbad oficjalnie rozpoczynał się sezon wiosenny, czego symbolem miał być zorganizowany festyn na cześć założenia miasta. W tamtym roku, w kwietniu, mieliśmy tutaj wesołe miasteczko, ale tym razem ojciec wymyślił coś innego – coś, na co

nie będzie mi dane pójść. Burmistrz miasta sprowadził do miasta cyrk, o którym wszyscy huczeli od tygodni. Wcześniej jakoś nieszczególnie mnie to interesowało, ale teraz, gdy siedziałam zamknięta w domu i zadრęczałam się swoimi zbyt pochopnymi decyzjami, pierwszy raz od dłuższego czasu tak bardzo chciałam się wyrwać i zająć myśli czymś innym.

Usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi i automatycznie spojrzałam w ich stronę. Ojciec popatrzył na mnie z uśmiechem na ustach, wchodząc w głąb pokoju. Usiadłam na łóżku, opierając się o zagłówek, a tata zajął miejsce naprzeciw mnie.

– Przeszedłem pogadać. Słyszałem, o co się pokłóciłyście z matką – zaczął niepewnie.

Spuściłam wzrok, wbijając go w swoje palce, i zaczęłam skubać skórki wokół beżowych paznokci. Nie miałam ochoty o tym rozmawiać, bo od razu przypominały mi się słowa kobiety i czułam nieprzyjemne uczucie w okolicach klatki piersiowej.

– Dobrze, że zerwałaś z Kevinem. Nigdy go nie lubiłem – wyznał, popierając mnie.

Ojciec często mnie bronił i pocieszał po kłótniach z matką, ale to jednak jej zdanie od zawsze było dla mnie ważniejsze. Cholernie nienawidziłam tego, że tak usilnie próbowałam się jej przypodobać, a wszystko po to, by była ze mnie dumna. Nieraz chciałam odpuścić, ale zawsze odzywała się we mnie ta mała Rose, która błagała matkę o chwilę uwagi.

Potrząsnęłam głową, by wyrzucić z niej niechciane wspomnienia.

– Ona ma inne zdanie – mruknęłam pod nosem.

– Znasz ją – rzekł, kładąc mi dłoń na kolanie, by zyskać moją uwagę.

Podniosłam leniwie wzrok na zmartwioną twarz mężczyzny.

– Ale pamiętaj, że jeśli ten kretyn pojawi się znowu w okolicy naszego domu, to użyję wiatrówki z garażu. To samo dotyczy Sharpa.

– Jest naszym sąsiadem – przypomniałam, delikatnie się rozchmurzając.

– Unikaj go, to zły chłopak – ostrzegł, a w jego głosie dało się usłyszeć poważny ton. – Zasługujesz na kogoś lepszego.

Pokiwałam głową, nie chcąc wdawać się w tę bezsensowną konwersację. Ojciec by nie zrozumiał, bo milczałam o tym, co się działo. Życie nauczyło mnie, że mówienie nie zawsze dobrze się kończy. Kiedyś, kiedy powiedziałam rodzicom o moich problemach, wyśmiali mnie i mi nie uwierzyli. Byłam przecież tylko nastolatką, która nie miała żadnego pojęcia o życiu. W życiu dorastających dzieciaków zazwyczaj największym problemem są rodzice, traktujący ich tak, jakby byli niedojrzali emocjonalnie, a ich nastoletnie problemy nie miały prawa bytu.

– Dzisiaj przyjeżdża cyrk, a ty masz szlaban – przypomniał, łagodniejąc.

Wzruszyłam ramionami.

– Trudno. Nie można mieć wszystkiego.

Uśmiechną się szeroko, jakby był z czegoś zadowolony.

– Pogadałem z mamą i zgodziła się, żebyś poszła – oznajmił z dumą w głosie.

– C-co? Dlaczego? – zapytałam, poprawiając pozycję, bo ta informacja całkiem mnie zaskoczyła.

– Uczysz się, pracujesz i nie imprezujesz cały weekend jak większość nastolatków. Jestem z ciebie dumny, Rose. Zasługujesz, by korzystać z życia.

Moje usta mimowolnie wygięły się ku górze, a na sercu zrobiło się cieplej. Od powrotu z Lynnwood ojciec wspierał mnie, jak mógł. I chociaż kilka razy się na nim poważnie zawiodłam, to doceniałam, że był przy mnie teraz.

Już miałam coś odpowiedzieć, kiedy nagle usłyszałam klakson samochodu. Ojciec gestem głowy wskazał na okno. Marszcząc brwi, wstałam z łóżka, a kiedy wyjrzałam zza zasłony, zauważyłam samochód Liama.

– Zadzwoiłem do Ronana Robinsona, by Liam po ciebie przyjechał – usłyszałam głos ojca, widząc przyjaciół, którzy wysiedli z auta i zaczęli machać w moją stronę.

Odwróciłam się z wdzięcznością na twarzy. Tata już stał przy drzwiach.

– Dziękuję – powiedziałam szczerze.

Puścił mi oczko i zaczął poruszać w dziwny sposób dłońmi, jakby tańczył. Przestał to robić dopiero, kiedy parsknęłam śmiechem.

– My z mamą dołączymy później, o ile przestanie ją boleć głowa, ale ty baw się dobrze. Korzystaj z życia. – Powiedziawszy te słowa, wyszedł.

Spojrzałam na szafę, zastanawiając się, co założę.

Zabawa właśnie się zaczęła.

~*~

Słońce zaszło kilka godzin temu i teraz panował półmrok. Pomimo że był kwiecień to pogoda nie należała do najcieplejszych, a nad drogą, którą jechaliśmy, unosiła się mgła. Od razu pożałowałam włożenia białej sukienki. Oprócz niej miałam też na sobie jeansową kurtkę, ale wiedziałam, że i tak zmarznę.

– O cholera. Trzeba przyznać, że jest klimacik – powiedziała Katy, kiedy opuściliśmy samochód Liama, którym chłopak właśnie odjeżdżał.

Spojrzałam na ogromny plac ogrodzony żelaznym płotem i kilku ochroniarzy pilnujących, by nikt nie wszedł inną drogą niż wejściem głównym. Już z daleka w oczy rzucał się ogromny czerwono-biały namiot i to w nim musiały odbywać się występy. Na jego środku widniał wielki, podświetlony napis „Krwawy cyrk”, który na okrągło migał. Zauważyłam kilka osób przebranych za klaunów; niektórzy z nich chodzili na szrudłach i zaczepiali innych, dając im kolorowe balony.

– Jak z horroru – podsumowała Hanna.

Zaczęliśmy się kierować w stronę głównego wejścia. Poczułam nerwową i niepokojącą atmosferę, bo zdecydowanie nastrój tego wydarzenia był mroczny. To nie było miejsce dla osób bojących się klaunów, ludzi w dziwnych przebraniach i przerażających maskach.

– Ja jestem w szoku, że zgodzili się na te obchody, pomimo że śledztwo jest w toku, a morderca nadal grasuje na wolności – odezwałam się, rozglądając wokoło.

– Kwestia pieniężna – stwierdziła Katy. – Miasto zarabia już na samych wejściówkach. – Pokazała głową na miejsce, do którego

zmierzaliśmy.

Dopiero w tej chwili zauważyłam sporą budkę z biletami, bez których nie można było przejść przez bramki. Czyli po to tak właściwie byli ochroniarze – mieli pilnować, by nikt nie wszedł za darmo.

– Jak nie wiadomo, o co chodzi, to chodzi o pieniądze – prychnęła Hanna.

– Koniec marudzenia – oznajmił ostrzegawczym tonem nasz przyjaciel. – Rose udało się wyjść, więc wykorzystajmy dobrze ten czas i pójdźmy się zabawić. W końcu cyrk przyjechał do cyrku. – Poruszył śmiesznie brwiami, na co Hanna dała mu kuksańca w tył głowy, a chłopak się roześmiał.

Stanęliśmy przy pustej kasie, bo większość osób była już w środku. Przyjechaliśmy z lekkim opóźnieniem, w sumie to jako ostatni. Czekaając na kogoś, kto sprzeda nam bilety, przyjrzałam się bardziej całemu miejscu. Poza namiotem było też kilka budek z jedzeniem i parę rozrywek: diabelski młyn, karuzele i inne atrakcje dla młodszych. Chociaż gdybym była dzieckiem, to prędzej bym stąd uciekła, niż weszła na któreś z tych urządzeń.

– Och, w końcu – burknęła w wyrazie frustracji Hanna.

Za kasą pojawił się facet w czarnej masce ze złotym obrębem wokół oczu i przerażającym uśmiechem w tym samym kolorze. Jego strój klauna był w takich samych odcieniach, ozdobiony złotymi dzwonekami, które jednak nie wydawały żadnych dźwięków. Gestem ręki pokazał na cenę widniejącą na budce, na co moi przyjaciele wyciągnęli pieniądze z portfeli. Po otrzymaniu biletów odeszli kawałek dalej, rozmawiając o tym, gdzie teraz pójdziemy. Z delikatnym uśmiechem na ustach podałam mężczyźnie banknot i wyczekiwałam na „przepustkę”.

– Dzięki – rzuciłam, chcąc odejść ze złotym papierkiem, kiedy poczułam uścisk silnej dłoni na ramieniu.

– Witamy w cyrku – powiedział szorstkim głosem. – Wchodząc tutaj, nie ma już odwrotu. – Mężczyzna puścił mnie i ruszył z miejsca, znikając w tłumie.

Stałam oniemiała, czując nieprzyjemny dreszcz przechodzący mi po ciele. I to wcale nie przez chłód wieczoru. Miałam dziwne

przeczcucie, że wydarzy się coś złego.

– Rose, idziesz? – zapytał wesołym głosem Leo.

Uśmiechnęłam się, udając, że wszystko jest w porządku, i dołączyłam do przyjaciół.

Obeszliśmy cały plac, by zorientować się, gdzie przyjdziemy później, po przedstawieniu. Leo nie mógł się powstrzymać i kupił wielką watę cukrową, ale ona mu nie wystarczyła. On i Hanna uparli się, że chcą również popcorn. Powinniśmy już wchodzić do cyrku, jednak zamiast tego staliśmy w kolejce do straganu, a ja przez cały ten czas odnosiłam dziwne wrażenie bycia obserwowaną.

– Jednak przyszli – powiedziała z podekscytowaniem Katy, nagle zaczynając poprawiać swoje włosy.

Spojrzałam w kierunku wejścia. Ciśnienie automatycznie mi podskoczyło, kiedy zobaczyłam chłopaka ubranego na czarno, który szedł w naszą stronę z cwaniackim uśmiechem na ustach. Za nim kroczyli Thomas i Will szczerzący się do... Katy? To dla niego się tak wystroiła? Po ich wymianie spojrzeń dało się wywnioskować, że coś jest na rzeczy.

– Moi rodzice tu będą. Nie mogą mnie zobaczyć w ich towarzystwie – oznajmiłam ogarnięta paniką.

– Spokojnie, jest tu tyle ludzi, że na pewno nawet ich nie zobaczymy – próbowała uspokoić mnie Hanna, ale wcale nie było mi od jej słów lepiej.

– Jak się bawicie? – zapytał wesoło Will.

Leo wyszedł przed szereg, na co spojrzaliśmy na niego ze zdziwieniem.

– Dobra, bo z nimi nie ma co na ten temat gadać – zaczął, szukając czegoś po kieszeniach spodni. – Proponuję to tylko osobom, które lubię.

Podeszłam bliżej, zauważając kilka blantów w specjalnym opakowaniu.

– Bracie, czuję, że z tego będzie cudowna przyjaźń – stwierdził Thomas, klepiąc chłopaka po plecach.

– Odlot w takim miejscu? Nie wiem, czy to jest dobry pomysł – wtrąciła Katy, patrząc na niego pełnym niepokojem wzrokiem.

Odlot w ogóle nie był dobrym pomysłem. Leo czasami lubił sobie zapalić i się wyluzować. Z dziewczynami zawsze mu odmawiałyśmy, gdy pytał, czy chcemy, bo nie bawiłyśmy się w to gówno. Zdarzało mi się, że piłam alkohol, ale takich rzeczy się nie tykałam.

Cały czas czułam na sobie spojrzenie bruneta, ale nie zwracałam na niego uwagi. Nie chciałam z nim rozmawiać po poprzedniej nocy.

– Leopoldzie, ja nie będę cię szukała, jak się po tym zgubisz – ostrzegła Hanna. Wyraz twarzy dziewczyny sugerował, że nie była za pomysłem jarańca w miejscu publicznym. Wystarczyłoby, że zobaczyłyby to nieodpowiednie osoby, i oboje mieliby z tego niezłe problemy.

Mnie również nie podobał się pomysł bycia tutaj z tą trójką u boku. W cyrku było zbyt wiele ludzi, którzy zaraz rozsialiby plotki, że ułożona córeczka burmistrza prowadzi się z marginesem miasta. Tak, to była kolejna rzecz, której w sobie nienawidziłam: przejmowałam się opinią innych za bardzo.

– Spokojna głowa, ja o niego zadbam – odparł dumnie Thomas.

– Chodźmy do środka namiotu – zaproponował Will, patrząc wprost na Katy.

Zlekceważyłam to. Sama miałam przed nimi tajemnice.

– Pójdziemy zapalić i przyjdziemy – powiedział Leo, rezygnując z popcornu, który kupiła tylko Hanna.

Wszyscy skierowaliśmy się w stronę namiotu, kiedy nagle Sharp chwycił mnie za ramię. Zwróciłam się do niego i spojrzałam na chłopaka pytającym wzrokiem.

– O co ci chodzi? – zapytał, marszcząc brwi.

– O co mi chodzi? – Zaśmiałam się. – Daruj sobie – rzuciłam i chciałam odejść, ale on ponownie pociągnął mnie ku sobie, tak że wpadłam na jego klatkę piersiową. Próbowałam się mu wyrwać, lecz był zbyt silny.

– Wytłumacz – upierał się.

Milczałam przez chwilę, patrząc morderczym wzrokiem prosto w jego oczy. Boże, jak ja go nienawidziłam.

– Zdjęcie było pod materacem. Jakbyś nie położył mnie spać, to może wtedy udałoby ci się je znaleźć.

Sharp otworzył oczy szerzej i parsknął śmiechem. Poczułam narastającą złość, bo ani trochę nie bawiło mnie to wszystko.

– Przykro mi, że nie udało ci się wykorzystać sytuacji, ale wiedz, że następnego takiego razu nie będzie – dodałam, uśmiechając się sztucznie.

– Chciałem je znaleźć, bo nie chcę mieć problemów z policją, a nigdy nie wiadomo, jaki pomysł przyjdzie ci do tej ślicznej główki. Zauważyłem, że jesteś bardzo nieprzewidywalna. – Popatrzył na mnie jednoznacznie.

Dopiero po chwili zrozumiałam: chodziło mu o wyścigi. Ale Sharp jeszcze nie wiedział, co to znaczy być kimś nieprzewidywalnym. A ja z chęcią zamierzałam mu to pokazać.

Uśmiechnęłam się do chłopaka, łapiąc go za ramiona. Najwyraźniej był zaskoczony moim ruchem, bo jego spojrzenie zaczęło błędzić po mojej twarzy, jakby chciał przejrzeć mnie na wylot. I właśnie w tej chwili zgięłam kolano, po czym skierowałam je centralnie między nogi chłopaka. Sharp zgiął się wpół, a grymas bólu wykrzywił mu twarz.

– *Joder!* Kobieto! – krzyknął, mocno zaciskając zęby.

– A czy to było według ciebie nieprzewidywalne? – zapytałam słodkim głosem.

Chłopak posłał mi spojrzenie pełne nienawiści.

– W takim razie masz rację. Powinieneś się mnie bać – rzuciłam na odchodne. Cała dygotałam od emocji, ale nie chciałam więcej czasu spędzić w towarzystwie tego dupka. Miałam nadzieję, że nie będzie się do mnie odzywał po tym, co mu zrobiłam. I nie było mi ani trochę przykro z tego powodu. Zasłużył sobie na to.

Weszłam do środka namiotu i od razu uderzyły we mnie światła reflektorów.

– Dziękuję wam za przybycie! – powiedział jakiś mężczyzna do mikrofonu.

Przyjrzałam mu się dokładniej, zauważając, że miał na sobie czerwony kostium, a na głowie – wielki czarny kapelusz.

– Teraz pokaz naszego najwybitniejszego akrobaty... – zrobił pauzę, a ja usłyszałam charakterystyczny odgłos uderzania w bębny – Hugo!

Zaczełam się rozglądać po widowni usadowionej na trybunach dookoła sceny, aż zauważyłam przyjaciół. Skierowałam się w ich stronę, kiedy nagle reflektory zgasły. Zatrzymałam się na moment, wyczekując światła.

Jeden.

Dwa.

Trzy.

Cztery...

Podskoczyłam na głośny dźwięk muzyki i dudnienie bębnow. Przedstawienie się zaczęło, więc czym prędzej podeszłam do przyjaciół. Usiadłam obok Hanny, zaczynając oglądać występ.

– Chcesz? – zapytała przyjaciółka, podstawiając mi pod nos kubek z popcornem.

Zaprzeczyłam ruchem głowy, zerkając na Katy zafascynowaną rozmową z Willem. Thomas i Leo patrzyli zamglonym wzrokiem na scenę i od razu było widać, że się naćpali. Przewróciłam oczami i spojrzałam na akrobatę poruszającego się zwinnymi ruchami w powietrzu. Facet trzymał się dłońmi liny i wykonywał dziwne figury, a publiczność co rusz obdarowywała go oklaskami.

Nagle światła ponownie zgasły.

Jeden.

Dwa.

Trzy.

Cztery...

Nastała jasność. Na środku sceny pojawił się połykacz ognia, a wraz z nim – płomień, które mężczyzna zaczął „jeść”, jakby był to najsmaczniejszy posiłek. Nad nim zaplątany w linę Hugo wciąż wyginał się w akrobatycznych pozach, a zaraz potem na scenę wkroczyły dwie tancerki.

Niespodziewanie moją uwagę przykuło coś innego.

Obok połykacza ognia stał wazon i nie miałam pojęcia, do czego był przeznaczony. Jednak nie to było najgorsze. Mój oddech stał się płytszy, kiedy w skupieniu przypatrywałam się czemuś, co bardzo źle mi się kojarzyło. W szklanym pojemniku znajdowały się kwiaty, i to nie były jakie kwiaty.

B i a ł e r ó ż e.

Kolczaste rośliny, które śniły mi się po nocach, sprawiły, że włoski na ciele stanęły mi dęba. Poruszyłam się niespokojnie, czując lęk, bo coś mi tutaj nie pasowało. Zaczęłam się rozglądać po widowni, widząc śmiejących się dorosłych i skaczące dzieci, które biły brawa. Masa ludzi przewijała mi się przed oczami, aż zaczęło mi szumieć w uszach, łapczywie zaczęłam wciągać powietrze do ust, a obraz stawał się rozmazany. Coś musiało być nie tak. Coś się działo.

Spojrzałam na roześmianą Hannę, kiedy nagle nastąpiła znów ciemność.

Jeden.

Dwa.

Trzy.

Cztery...

– Aaa!!! – z mojego gardła wydobył się przeraźliwy krzyk, kiedy reflektory znów błysnęły i zobaczyłam przed sobą postać.

Tłum wybuchł śmiechem, a akrobata poleciał w przeciwną stronę. Rozbijał się na tyle, że teraz krążył wokół widowni i zbijał z nią piątki. Na moje nieszczęście znalazł się naprzeciwko mnie akurat wtedy, kiedy lampy się włączyły. Już wiedziałam, że nigdy więcej nie pójdę do cyrku.

– Rose, patrz tam! – krzyknęła podekscytowana Hanna, wskazując na połykacza ognia.

Czułam się przytłoczona. To było za dużo. Musiałam wyjść przewietrzyć głowę i się dotlenić, bo z ledwością wciągałam powietrze. Chwyciłam za swoją torebkę i od razu zrobiło mi się ciemno przed oczami.

Oddychaj. Oddychaj – podpowiadał mi umysł, kiedy otępiła patrzyłam na rzecz leżącą na moich udach.

Powolnym ruchem dłoni chwyciłam białą różę, od razu ją upuszczając. Spojrzałam na opuszkę palca, na której pojawiła się kropla krwi. Patrzyłam, jak skapuje na płatki białej róży, brudząc ich nieskazitelny kolor.

Zastanawiałam się, kto mi ją podłożył. Czy to był O n – mój stalker, który pojawił się pewnego dnia i nie chciał odejść z mojego życia? Ten, przed którym myślałam, że uciekłam?

Rozejrzałam się, ale miałam przed oczami jedynie rozmazany obraz. Po chwili wstałam, precyzyjnie się przez widownię i skierowałam do wyjścia. Musiałam ochłoniąć.

Gdy tylko wydostałam się z namiotu, na kogoś wpadłam. Spojrzałam na czarnowłosą kobietę, która chwyciła mnie delikatnie za ramiona.

– Wszystko w porządku? – zapytała przejętym głosem, na co zaprzeczyłam ruchem głowy, a ona pociągnęła mnie w przeciwną stronę, z dala od cyrku.

Kiedy znalazłyśmy się przy krawężniku oddzielającym ścieżkę od trawy, posłusznie usiadłam.

– Spokojnie, oddychaj. – Kobieta przykucnęła obok mnie i instruowała, co powinnam robić.

Cholerny atak paniki pojawił się w nieodpowiednim momencie. Miewałam go już nie raz, ale tym razem nie potrafiłam nad nim zapanować. Dopiero po chwili mój stan zaczął wracać do normy.

– Rose! Rose! – usłyszałam krzyki przyjaciół, którzy po kilku minutach wyszli z namiotu, bo musieli zauważyć, że zniknęłam.

– Dziękuję, już mi lepiej – powiedziałam do kobiety, wstając, na co ona uśmiechnęła się delikatnie i odeszła.

Białe róże w Lynnwood podkładał mi On, ale nie chciałam martwić przyjaciół, więc nie zamierzałam im o tym mówić. Zresztą nie chciałam, żeby w ogóle o Nim wiedzieli. To była przeszłość, do której nie zamierzałam wracać.

Chociaż czułam, że ona wracała do mnie.

Szłam w ich stronę, zauważając, że Sharpa z nimi nie było. Może się na mnie obraził i wrócił do domu. Przynajmniej na to liczyłam. Nie potrzebowałam kolejnych problemów.

– Czemu tak nagle zniknęłaś? – zapytała Katy.

– Gorzej się poczułam i musiałam zaczerpnąć świeżego powietrza. Gdzie teraz idziemy? – zapytałam, kiedy nagle mój wzrok powędrował w kierunku wejścia.

Hanna chwyciła mnie za rękę i zaczęła gdzieś ciągnąć.

– Pilnujcie Thomasa i Leopolda! Ja idę z Rose na diabelski młyn! – krzyknęła do naszych przyjaciół.

– Nie wiem, czy to jest...

– Milcz – uciszyła mnie. – Katy klei się do Willa, odkąd się pojawił, a Leo i Thomas są w swoim świecie. Muszę się od nich uwolnić.

Westchnęłam zrezygnowana i pozwoliłam dziewczynie zaprowadzić się do kolejki. Nie była bardzo długa, więc nie minęła chwila i już siedziałyśmy w swojej kabinie. Byłyśmy ostatnie, więc maszyna powinna zaraz ruszyć.

– Poczekaj, zaraz wrócę – powiedziała nagle i zanim zdążyłam zaprotestować, dziewczyny już nie było. Wyszła, by porozmawiać z mężczyzną, który był odpowiedzialny za działanie atrakcji.

Czekając na nią, pograżyłam się w swoich myślach, wracając do tego, co wydarzyło się w cyrku. Tak wiele dziwnych rzeczy ostatnio działo się w moim życiu, że zaczęłam się zastanawiać, czy mój umysł to sobie wymyślał, czy jednak było coś na rzeczy. Od zawsze wiedziałam, że moja głowa nie pracowała tak samo jak głowy innych ludzi. Moje życie też nie było takie, jakie mogło się wydawać. A to wszystko razem wzięte sprawiało, że wariowałam. Kładąc się spać, odrzucałam od siebie wszystkie niechciane myśli, przez które nie spałabym w nocy, a rano zawsze czułam niepokój i lęk przed tym, co mogło się wydarzyć za dnia.

Pogubiłam się.

Założyłam włosy za uszy, starając się uspokoić, bo nadal odczuwałam to nieprzyjemne uczucie bycia obserwowaną; to było silniejsze ode mnie. Zaczęłam się niespokojnie rozglądać, szukając spojrzenia tego, który mnie dręczył.

I znienacka kabina się poruszyła.

– Po co była... – urwałam, kiedy spojrzałam na osobę siedzącą naprzeciw mnie. Zerwałam się do ucieczki, ale wtedy diabelski młyn ruszył. Usiadłam więc z powrotem, łapiąc się obręczy przytwierdzonych do bocznych ścian.

Kurwa mać.

– Chyba jesteśmy na siebie skazani – stwierdził Sharp, poruszając wymownie brwiami. Chłopak rozsiadł się na siedzeniu naprzeciw mnie i przyglądał mi się z zadowoleniem na twarzy.

Poczułam złość, orientując się, że Hanna musiała brać udział w tym spisku i to przez nią teraz siedziałam z tym dupkiem. Nie

miała pojęcia, że znamy się z Sharpem już od miesiąca i że łączy nas tamta przeklęta noc. Moi przyjaciele polubili Słynną Trójkę, która zaczęła się nami interesować. I w tej chwili zrozumiałam, że jeśli im nie powiem, to takie sytuacje będą się powtarzać.

– Żartujesz sobie ze mnie? Czego nie rozumiesz w zdaniu: „Nie chcę mieć z tobą niczego wspólnego”? – warknęłam, gromiąc go wzrokiem.

– Zastosowałbym się do niego, gdybyś naprawdę tak myślała – odparł arogancko.

– Po czym stwierdzasz, że tak nie myślę?

– Już dwa razy nie chciałaś, żebym cię zostawiał – rzekł ponętnie, a błysk jego bezczelnego uśmiechu prawie mnie oślepił.

Wściekłam się.

– Za pierwszym razem byłam zdesperowana, a za drugim pijana! – wykrzyczałam w jego stronę.

– I w obu tych przypadkach byłem ci potrzebny – powiedział całkowicie przekonany o tym, że ma rację.

Diabelski młyn zatoczył koło i rozpoczął właśnie drugie okrążenie, a ja już miałam dość. Nie było mowy, żebym wytrzymała jeszcze kilka minut z tym palantem. W tej chwili powstrzymałam się, żeby nie wyrzucić go z kabiny.

– Poradziłabym sobie bez ciebie – wysyczałam.

– Spadając z dachu? – zakpił.

– Nie spadłabym! Mam dobrą koordynację ruchów, dupku.

– Nie było widać – prychnął z rozbawieniem w głosie.

Nagle maszyna się zatrzymała, a ja spojrzałam na niego z przerażeniem.

– Co się dzieje? – zapytałam, rozglądając się wokoło.

Znajdowaliśmy się na samej górze diabelskiego młyna. Ludzie niedaleko nas zaczęli śmiać się i o czymś rozmawiać, jakby nic się nie stało. To nie był mój pierwszy raz na takiej atrakcji, tylko że nigdy wcześniej się nie zatrzymywała. Spojrzałam w dół, dziękując Bogu, że nie mam lęku wysokości.

– Wykupiłem nam dziesięć minut sam na sam z pięknym widokiem – wyznał, kiedy skupiłam na nim swój wzrok.

Zmarszczyłam brwi, bo wcale mi się to nie podobało.

– Co ty znowu wymyśliłeś? – prychnęłam gniewnie, a w moim głosie dało się usłyszeć paniczny ton.

– No przecież nie chcę cię zabić, wariatko – parsknął, po czym zbliżył się do mnie. – Za dużo świadków – dodał, szeptaając.

Uderzyłam go z całej siły w ramię, szybko tego żałując, bo kabina zaczęła się delikatnie huścić.

– Nie ufasz mi? – zapytał, na co obdarzyłam go poirytowanym spojrzeniem. Skierował dłoń w miejsce serca i popatrzył na mnie urażony. – Auć.

– Mam ufać osobie, która przeszukiwała mój pokój, kiedy byłam pijana?

Chłopak westchnął i opadł plecami na oparcie.

– I tak nie znalazłem zdjęcia, więc w czym tkwi problem? – zapytał zdenerwowany.

– W tym, że go szukałeś. Rozmowa z tobą nie ma sensu – oburzyłam się. Oczywiście mogłam mu tłumaczyć, że to, co zrobił, było złe, ale uważał się za bezkarnego i nie widział swojej winy. Takim ludziom jak on nie dało się tego wyperswadować.

– Mamy milczeć? – zapytał wyraźnie sfrustrowany.

– Tak, zamierzam milczeć – odparłam dumnie, zakładając ręce na piersiach, jakbym była obrażona.

– Okej – odparł.

– Super.

– Świetnie.

– Fenomenalnie.

Zapadła cisza.

Spojrzałam w bok, przyglądając się z góry ludziom. Miałam nadzieję, że czas szybko minie, bo siedzenie z nim w jednej kabinie to była dla mnie katorga.

Zerknęłam na Sharpa, który wciąż mi się przypatrywał.

– Już? Znudziło ci się? – zapytał, starając się ukryć uśmiech, który cisnął mu się na usta.

– Nie, brak twojego pierdolenia to miód dla moich uszu – odpowiedziałam słodkim głosem.

Prychnął pod nosem, a następnie zaczął się do mnie zbliżać. Prawie stykaliśmy się kolanami, ale kiedy Sharp nachylił się w moją

stronę, gwałtownie się odsunęłam, by uniknąć kontaktu fizycznego. Patrzyłam w milczeniu, co robił, kiedy nagle chwycił mnie za biodra i przyciągnął bliżej siebie. Z zaskoczenia rozchyliłam usta, ale nie odezwałam się. Skupiłam wzrok na jego rozszerzonych źrenicach i zielonej plamce odznaczającej się na ciemnym brązie. Mój oddech stał się urywany, kiedy Sharp jedną dłonią zaczął sunąć po moim biodrze. Jego twarz była tak blisko mojej, że nasze ciepłe oddechy mieszały się ze sobą. Na swoim nagim udzie poczułam delikatny jak piórko dotyk jego palców, którymi błędził w górę i dół, przyprawiając mnie o ciarki.

– Zdradzić ci coś, Rosalie? – wyszeptał zachrypniętym głosem, kiedy ja nie byłam w stanie wydobyć z siebie ani jednego słowa.

Coś z tyłu głowy podpowiadało mi, żebym się odsunęła, ale ciało nie chciało mnie słuchać, bo Sharp nim zawładnął. Przejął kontrolę nad moją zdolnością poruszania się, zupełnie jakbym była zdana na jego łaskę marionetką, niepotrafiącą się mu sprzeciwić.

Rozchylił mi delikatnie nogi i powolnym ruchem przesunął dłonie coraz wyżej. Odruchowo chciałam zacisnąć uda, ale chłopak mi na to nie pozwolił. Przeklinałam się w myślach, że włożyłam sukienkę. Zagryzłam mocno dolną wargę, na której skupił swój wzrok. Starłam się nie reagować ciałem w żaden sposób, chociaż było to trudne, bo jego bliskość sprawiała, że nie umiałam nad sobą panować.

Rose, idiotko, ogarnij się.

– Może i znamy się od miesiąca – zaczął, zataczając kręgi po wewnętrznych stronach moich ud i skupiając wzrok na moich oczach. – Ale jeszcze żadna osoba – mówił, zbliżając się na tyle, by mógł musnąć wargami moje usta – nie irytowała mnie tak jak ty. – Po tych słowach chłopak w mgnieniu oka odsunął się ode mnie i obdarzył rozbawionym spojrzeniem.

Minęła chwila, zanim dotarło do mnie, co się stało. Policzki mnie zapiekły, a gniew zaczął krążyć w moich żyłach.

– Jesteś dupkiem – wysyczałam przez zaciśnięte zęby. Poprawiłam się na siedzeniu i wyjrzałam przez szybę.

Poczułam się jak skończona kretynka, bo moje ciało zareagowało na jego dotyk. Nie powinnam była mu pozwolić się do siebie zbliżyć,

bo sama sobie zaprzeczałam: mówiłam, że go nienawidziłam, a za chwilę byłam gotowa mu ulec, gdyby nie przestał.

Ten chłopak mieszał mi w głowie.

– Słyszałaś kiedyś stwierdzenie, że życie to diabelski młyn? – zapytał nagle, więc zerknęłam na niego obojętnie. – Kręci się na okrągło jak ludzki żywot. Każdy wsiada, robi jedną rundkę i wysiada.

– Rodzi się, żyje i umiera? – zapytałam z kpina w głosie.

Chłopak uśmiechnął się, przytakując ruchem głowy, i ponownie przybliżył swoje ciało do mojego. Tym razem obrałam inną taktykę i sama nachyliłam się w jego kierunku, by zagrać w jego grę, którą najwyraźniej chciał kontynuować.

– To krótka chwila w złotej klatce – wyznał.

Zastanowiłam się przez chwilę nad jego słowami.

– Złota klatka, bo tak naprawdę jesteście więźniami własnego losu? – zapytałam zaintrygowana.

– Więźniami przeznaczenia – poprawił mnie. – Tak naprawdę żadne z nas nie ma wpływu na to, co się stanie w jego życiu, bo to przeznaczenie o tym decyduje. A złota klatka to wciąż klatka. – Chłopak sięgnął dłonią do mojej twarzy, zakładając mi pasmo włosów za ucho, na co zassałam powietrze. – Jednak największe niebezpieczeństwo jest wtedy, kiedy znajdują się w niej dwa przeciwieństwa: jasność i ciemność, złoto i mrok. – Zamilkł na chwilę, uśmiechając delikatnie. – Jak my.

– A co, jeśli też mam w sobie mrok? – zapytałam przytłumionym głosem.

Chłopak uniósł mój podbródek, przyprawiając mnie o szybsze bicie serca.

– W naszej historii jesteś najjaśniejszym światłem, *preciosa* – wyznał.

Naszej historii? O czym on mówił?

Niespodziewanie diabelski młyn ponownie ruszył, a kabina się zakołysała. Straciłam równowagę i poleciałam do przodu, wprost w ramiona Sharpa. Chłopak mnie złapał, zanim uderzyłam głową o jego klatkę piersiową. Praktycznie przed nim klęczałam, a nasze twarze były tak blisko siebie, że nasze nosy dzieliły milimetry.

– To ta twoja super koordynacja ruchowa? – zapytał z uśmiechem na ustach, na co ja ponownie przygryzłam tę cholerną wargę. – Nawet nie zdajesz sobie sprawy, co miałbym ochotę tu z tobą zrobić – powiedział niskim tonem.

– To co cię powstrzymuje? – zapytałam, prowokując go.

Spojrzenie chłopaka pociemniało, sprawiając, że poczułam się, jakbym była naćpana. Naćpana nim. Straciłam całkowitą kontrolę nad sobą i swoimi słowami. Byłam jak odurzona. Nienawidziłam go, jednocześnie chcąc, by był blisko. Cały strach, który kiedyś wobec niego czułam, zamienił się w coś innego. Coś, przez co w dole mojego brzucha pojawiło się dziwne uczucie, którego jeszcze nigdy nie doznałam. Co ten chłopak ze mną robił?

Sharp nagle spowaźniał, całkowicie zbijając mnie z tropu.

– Kłamstwa.

Maszyna się zatrzymała, a ja od razu usiadłam na swoim miejscu. Spojrzałam w bok, widząc, że byliśmy już na dole. Drzwi kabiny otworzył nam facet w przebraniu klauna, a Sharp wstał i wyszedł, tak po prostu, jakby mnie tu nie było, a ta sytuacja nie miała miejsca. Na wiotkich nogach podniosłam się i wyszłam za nim z kabiny, zaczynając się rozglądać. Nagle usłyszałam dźwięk przychodzącej wiadomości. Zerknęłam na ekran telefonu w nadziei, że to przyjaciele do mnie napisali.

Od: HANNA

Stoimy w kolejce po watę cukrową.

Pomyślałam, że pewnie Leo uparł się, że chce coś zjeść. Zawsze po zapaleniu zioła chłopak był nieznośny i wtedy nie warto było z nim wchodzić w dyskusję.

Ruszyłam do budki z watą cukrową. Przyglądałam się otaczającym mnie ludziom, kiedy nagle stanęłam jak wryta. Właśnie patrzyłam na karuzelę, zauważając faceta od biletów stojącego między kręcącymi się końmi, na których siedziały dzieci. Ale nie to było najdziwniejsze.

O n p a t r z y ł w p r o s t n a m n i e .

Nie spuścił ze mnie wzroku nawet na chwilę, gdy zaczął schodzić z wolno kręcącego się podestu. Jego złoty uśmiech przerażał bardziej niż wcześniej i przyszpilał mnie w miejscu. Stałam jak sparaliżowana, mając przed oczami tylko jedno: białą różę.

O co w tym wszystkim chodzi? – pytałam siebie co chwila w duchu.

– Balona?

Podskoczyłam na dźwięk głosu jednego z klaunów, który wielkimi balonami z helem zasłonił mi widok na mężczyznę.

– Nie, dzięki – wymamrotałam, odchodząc.

Spojrzałam ponownie w kierunku, gdzie przed chwilą widziałam postać w masce.

Nie było jej.

Z n i k n ę ł a.

~*~

– Patrzcie! To ten facet z cyrku – powiedział uradowanym głosem zjarany Thomas.

Minęło czterdzieści minut, odkąd ostatni raz widziałam Sharpa. Cały czas wypatrywałam w tłumie znajomych brązowozielonych tęczówek, mając jednak nadzieję, że chłopak pojechał do domu. Dlaczego? Przez to, co zaszło na diabelskim młynie, zniszczyliśmy między nami pewną barierę; tę, której zdecydowanie nie chciałam przekraczać. Nie powinniśmy się do siebie w żaden sposób zbliżać, bo to nie byłoby dobre połączenie. Zresztą czułam, że tylko się mną bawił. Chciał, abym oddała mu zdjęcie i siedziała cicho, więc ciągle mieszał mi w głowie, wysyłając sprzeczne sygnały – raz groził mi nożem, a kiedy indziej upajał swoim urokiem, będąc tak blisko mnie, że prawie się pocałowaliśmy. Najgorsze było to, że zawsze, kiedy dzieliły nas od siebie milimetry, traciłam zmysły i przestawałam nad sobą panować.

Wszyscy ruszyliśmy w stronę mężczyzny w czarnym kapeluszu, chociaż nie wiedziałam, o czym chcieli z nim rozmawiać. Przez cały czas pilnowaliśmy też naćpanych chłopaków, by nikt nie zorientował się, w jakim są stanie. Gdyby nie okulary przeciwsłoneczne, to już dawno każdy wiedziałby, że coś brali.

Zacząła się rozmowa o akrobatach, ale całkowicie się z niej wyłączyłam. Otuliłam się bardziej jeansową kurtką, czując przeszywający chłód wieczoru. Nadal miałam wrażenie, że ktoś mnie obserwował, i zastanawiałam się, czy to nie był czasem ten mężczyzna od biletów. Szukałam go wśród ludzi, ale zupełnie jakby wyparował. Już wiedziałam, że nie przepadałam za klaunami, ludźmi w maskach i za cyrkiem; to miejsce przyprawiało mnie o nieprzyjemne ciarki.

– Thomas! Tam rozdają balony! – krzyknął Leo, zaczynając iść w podskokach w tamtym kierunku.

– Jestem oazą spokoju, pierdolonym, kurwa, zajebicie wyciszonym kwiatem lotosu, na zajebicie spokojnej tafli jebanego jeziora – wyrecytowała Hanna.

Widziałam, że miała ochotę zabić obu chłopaków, w przeciwieństwie do Katy i Willa, którzy mieli z nich niezły ubaw. Jedynie ja byłam wobec nich obojętna, bo moja głowa była zajęta czymś innym.

A bardziej kimś.

Zacząłam kroczyć za przyjaciółmi, kiedy nagle usłyszałam za sobą głęboki męski głos.

– Jak się podoba w cyrku?

Obejrzałam się. Mężczyzna w kapeluszu szeroko się do mnie uśmiechał, prawie nie mrugając. Poczułam suchość w ustach, starając się nie pokazywać, że mnie wystraszył. No i dlaczego mnie w ogóle zatrzymał?

– Dobrze, chociaż trochę tutaj przerażająco – odparłam.

– Nie lubi panienka klaunów? – zapytał z nagłym zainteresowaniem. Mężczyzna był w podeszłym wieku, a jego twarz była pomalowana na białą, jak na klauna przystało.

– Nie za bardzo.

– Tak jak ludzi w maskach? – dopytał, dziwnie się uśmiechając. – Nigdy nie wiadomo, kto się za nimi kryje.

Wysiliłam się na uśmiech, chociaż ogarnął mnie lęk. Coś mi nie pasowało w tym człowieku. *Dlaczego mnie zaczął?* – głowiłam się. Czułam, że powinnam uciekać, ale ciekawość wygrała.

– Dokładnie, a pana kolega nieźle mnie dzisiaj nastraszył – ciągnęłam rozmowę, chcąc zobaczyć, dokąd nas ona zaprowadzi.

– Hugo?

– Ten w czarno-złotej masce – powiedziałam pewnie.

Mężczyzna zmarszczył brwi, przypatrując mi się w zaskoczeniu.

– Niemożliwe – odparł, delikatnie kręcąc głową. – U nas wszyscy mają czarno-czerwone maski.

Uśmiech zniknął z mojej twarzy i zaczęło szumieć mi w głowie. Rozejrzałam się, spoglądając najpierw w lewo, a potem w prawo. *To kim była tamta postać? Kto szedł w moją stronę? Kto mi sprzedał bilet?* – myślałam gorączkowo. *O n ? Czy to był mój cień, który wrócił i zaczął mnie obserwować? To O n dał mi tę różę? Czy mój umysł to sobie wymyślił?* – pytania krążyły po mojej głowie, kiedy nagle zatrzymałam swój wzrok na jednym punkcie i zaczęłam się powoli cofać.

Mężczyzna w czarno-złotej masce stał przy jednej z budek i patrzył wprost na mnie. Jego palące spojrzenie przyprawiało mnie o szybsze bicie serca.

O n i s t n i a ł.

Tylko kim był i dlaczego mnie śledził?

– Wszystko, w porządku? – zapytał facet w kapeluszu, ale zignorowałam go, biegnąc już w stronę przyjaciół. – Panienko!

Pomimo jego krzyków nie zatrzymałam się. Nie mogłam tu dłużej zostać. Musiałam zabrać stąd moją paczkę i uciec jak najprędzej. Z tym cyrkiem było coś nie tak. Miałam wrażenie, że wszyscy przebierańcy mnie znali i wiedzieli coś, czego ja nie wiedziałam.

Miałam dość cyrku na dzisiaj.

ROZDZIAŁ 15

CIERPIENIE

Przez ostatnie dni biłam się z myślami, czy powinnam powiedzieć przyjaciółom o Sharpie. Jak już wcześniej dostrzegłam, polubili Słynną Trójkę, a Katy szczególnie polubiła jednego jej członka. Dowiedziałam się, że od wyścigów pisała z Willem i nawet umówili się do baru. To była jej decyzja, chociaż wyjawiałam jej swoje zdanie na ten temat. W końcu chłopaki nie miały najlepszej reputacji, a o ich pokrętnych relacjach z płcią przeciwną również wszyscy wiedzieli.

Przyjeżdżając tego dnia do domu Hanny, nie wiedziałam, co zrobię, ale kiedy tylko usłyszałam o kolejnym wyjściu z chłopakami, nie wytrzymałam. Leo, Hanna i Katy byli jedynymi osobami, którym ufałam na tyle, by powiedzieć o poniedziałkowej nocy. Kiedy wróciłam do Carlsbad, chciałam wyznać im też prawdę o Lynnwood, ale ostatecznie postanowiłam zostawić to dla siebie. Było, minęło. I tego się trzymałam.

Na początku przyjaciele byli zaskoczeni, a potem źli, że nie powiedziałam im od razu, jednak potem zrozumieli moje obawy przed wyznaniem komukolwiek tego, co się stało. Teraz Sharp już mi nie groził, bo miałam na niego haka. Dzięki swojej przewadze to ja zaczęłam rozkładać karty w tej rundzie.

– Ty to wiesz, jak się wpierdolić w niezłe bagno – stwierdził Leo, zajadając się chipsami.

On, ja i Katy siedzieliśmy na wielkim łóżku Hanny, kiedy dziewczyna wybierała ubranie na bankiet, na który zabierała ją matka.

– Nie dobijaj jej – skarciła go Katy.

– Mam tylko nadzieję, że złapią mordercę i to wszystko w końcu się skończy – jęknęłam, przykładając głowę do poduszki.

– Mogę wybadać sytuację, jeśli chcesz. Może wyciągnę coś od ojca – zaproponowała.

Uśmiechnęłam się do przyjaciółki.

– Byłabym wdzięczna.

– Rose, zobacz – odezwała się Hanna, pokazując mi dwie sukienki na wieszaku. – Są w twoim stylu, a ja ich nie noszę.

Zwlekłam się z łóżka i kiedy podeszłam do przyjaciółki, ta wepchnęła mi ubrania do rąk.

– Musisz włożyć jedną na imprezę – oznajmiła Katy.

– Imprezę? – zapytałam, marszcząc brwi.

– W weekend pewnie gdzieś wyjdziemy – odparł Leo, pisząc coś na telefonie.

Wzięłam głęboki wdech, nie mając zamiaru tego komentować.

Kiedy byliśmy w cyrku, Will zaprosił nas na jakąś imprezę w dzielnicy Menace. Starłam się ją wybić moim przyjaciołom z głów, ale to było, jak widać, na nic. Nawet po tym, co powiedziałam im o Sharpie, zamierzali tam pójść. Nie lubiłam oceniać ludzi przez pryzmat plotek, ale osoby z dzielnicy mnie przerażały. Nie chciałam powtarzać tutaj tego, co wydarzyło się w Lynnwood, a imprezy, szemrane towarzystwo, wyścigi to tematy bardzo dobrze mi stamtąd znane.

Przyglądałam się raz czarnej, raz czerwonej sukience, nie umiając zdecydować.

– Która lepsza? – zapytałam, przykładając do siebie jedną, a potem drugą.

– Czarna – odparła od razu Hanna z podekscytowaniem w głosie.

– Zdecydowanie – poparła ją Katy.

Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze, jeszcze raz przykładając do ciała czarny materiał. Przyglądałam się sobie, całkowicie wyłączając z konwersacji przyjaciół. Uciekłam myślami do tego, co zaszło między mną a Sharpem. Nasza relacja zmierzała w złą stronę i cieszyłam się, że nie widywałam go od kilku dni. Chłopak zniknął po naszym zbliżeniu w cyrku, a ja nie miałam pojęcia, gdzie się podziewa. Może znowu wyjechał z miasta? Myślałam o jego słowach,

dotyku, zmiennym zachowaniu... Zeszłam na ziemię. To było wiadome, że bawił się moimi uczuciami tylko po to, bym oddała mu zdjęcie. Nie miałam zamiaru pozwolić mu się uwieść.

Nagle poczułam wibracje mojego telefonu, który miałam w kieszeni. Od razu po niego sięgnęłam, by sprawdzić, kto do mnie napisał.

Od: NIEZNANY

Wolałbym cię w czerwieni. Krew twoich przyjaciół nie będzie się na niej tak bardzo odznaczać.

Patrzyłam na ekran komórki, czytając wiadomość kilka razy, by upewnić się, że jest prawdziwa. Nie odrywając wzroku od telefonu, podeszłam jak najszybciej do dużego okna balkonowego. Wyrzałam przez szybę, jednak nie dostrzegłam za nią nikogo podejrzanego –

kogoś, kto mógłby nam się przegłądać. Dopiero po chwili zauważyłam skryty za wielkimi drzewami czarny samochód podobny do porsche. Auto odjechało z piskiem opon, a ja byłam pewna, do kogo należało.

– Muszę już iść – powiedziałam do przyjaciół, zabierając swoją torebkę z łóżka.

– Coś się stało? – zapytał przejętym głosem Leo, ale mu nie odpowiedziałam.

Wybiegłam z pokoju dziewczyny, wiedząc, komu zaraz złożę wizytę.

~*~

Uderzyłam kilka razy pięścią w drewniane drzwi, co chwilę zerkając na czarny samochód stojący na parkingu. Kiedy wyjeżdżałam do Hanny, nie było go przed budynkiem. Wiedziałam o tym, bo zdarzyło mi się sprawdzić, czy Sharp wracał do domu na noc. Nie żebym się o niego martwiła, po prostu... zastanawiałam się, co się z nim dzieje.

Nacisnęłam dzwonek po raz kolejny, nie dowierzając, że Sharp tak się zachowywał. Najpierw mącił mi w głowie, a teraz wysyłał SMS-y z groźbami. Nie znałam drugiego tak samo bipolarnej osoby jak on.

– Sharp! Wiem, że tam jesteś! – krzyknęłam, mając nadzieję, że rodzice nie wyjrzą przez okno. Niby było już ciemno, ale wolałam nie tłumaczyć im się potem z tego, co właśnie wyprawiałam.

Drzwi nagle się otworzyły i stanął w nich chłopak obdarzający mnie leniwym spojrzeniem.

– Rosalie, możesz nie wyzywać się na moich biednych drzwiach? Czym one sobie na to zasłużyły? – zapytał opanowanym głosem.

Obdarzyłam go gniewnym spojrzeniem i przepchnęłam się obok niego do środka. Nie chciałam ryzykować, że ktoś nas zobaczy.

– Jak długo zamierzasz mnie nachodzić i śledzić!? To jest chore, Sharp! – wyrzeszczałam, machając rękami w powietrzu.

Wykrzywił twarz w zastanowieniu.

– O czym ty mówisz?

Prychnęłam z niedowierzaniem i włączyłam telefon, pokazując mu wiadomość.

– A wysyłanie mi tego? – zapytałam.

Pokręcił głową.

– Nie ja ci to wysłałem.

– To dlaczego widziałam twój samochód pod domem Hanny? – Uniosłam brew.

Udawał, że to nie on, ale przecież widziałam czarny pojazd łudząco przypominający auto Sharpa. To nie mógł być zbieg okoliczności ani moje wymysły.

– Po pierwsze, nie wiem, gdzie ona mieszka, a po drugie, wróciłem do domu ponad dwie godziny temu i nigdzie się już nie ruszałem. To nie ja – upierał się.

Zamrugałam kilka razy, zaczynając się zastanawiać nad jego słowami.

Może faktycznie nie kłamał?

– W takim razie kto... – urwałam, kiedy to do mnie dotarło.

O n .

Teraz byłam pewna.

O n w r ó c i ł .

To wszystko, co się działo, nie było moją fanaberią. Ta wiadomość naprawdę istniała, a mój mózg sobie niczego nie wymyślił –

prześladowca przyjechał za mną, znalazł mnie i znowu zaczął grać w swoją chorą grę.

Był w C a r l s b a d.

– Muszę iść – rzuciłam, odwracając się na pięcie.

– Zaczekaj. – Zatrzymał mnie gestem ręki.

Powoli zwróciłam się w jego stronę z pytającym wzrokiem. Wyglądał, jakby chciał mi o czymś powiedzieć, ale nie wiedział jak. Zupełnie jakby coś go powstrzymywało, ale z tym wewnątrz walczył. Kiedy tak przyglądał mi się, trwając w zawieszaniu, jego oczy pociemniały, a linia szczęki wyraźniej się zarysowała.

– Sharp?

– Przedstawię ci kogoś – wydusił z siebie, a jego twarz rozjaśnił delikatny uśmiech. Nieśmiało wyciągnął w moją stronę dłoń, na którą spojrzałam całkowicie oniemiała.

Kogo chce mi przedstawić? I dlaczego tak dziwnie się zachowuje?

Niepewnie podałam mu dłoń, a on zaczął mnie ciągnąć w głąb domu. Czułam, że miało wydarzyć się coś ważnego. Coś, co chłopakowi nie przychodziło łatwo, ale tego chciał.

B o p o d a j a c m u s w o j ą d ł o ń, w c h o d z i ł a m w j e g o ż y c i e.

Układ domu był podobny do mojego, ale w odbiciu lustrzanym. Od razu dało się zauważyć porządek, którego się po nim nie spodziewałam, jak po większości facetów. Wszystko było urządzone w stylu nowoczesnym, ściany pomalowano w odcieniach szarości, a kuchnia została połączona z salonem. Kiedy mój wzrok padł na miejsce do spożywania posiłków, zmarszczyłam brwi, po czym zerknęłam pytająco Sharpa. Wyglądał na zdenerwowanego i chyba pierwszy raz widziałam go w takim stanie. Ponownie spojrzałam na stół, krzesła i brązowowłosą kobietę siedzącą na jednym z nich. Czytała gazetę, co chwilę przewracając pierwszą kartkę.

– Mamo, chciałbym ci kogoś przedstawić – powiedział nagle chłopak, przez co posłałam mu nerwowe spojrzenie. – To jest Rosalie. Mówiłem ci o niej.

Moja szczeka właśnie opadła. Stałam w totalnym osłupieniu i nie miałam pojęcia, co odpowiedzieć. W życiu nie pomyślałabym, że będzie chciał mi przedstawić własną matkę. Przecież nie byłam dla

niego nikim ważnym. Dopiero po chwili dotarło do mnie, co powiedział chłopak.

M ó w i ł j e j o m n i e.

Spojrzałam na uśmiechającą się kobietę, która już patrzyła na mnie znad czarnych oprawek okularów.

– Dzień dobry, miło mi panią poznać – wykrztusiłam, odwzajemniając przyjazny uśmiech mamy Sharpa.

– Kochanie, czemu nie mówiłeś, że masz taką ładną koleżankę? – zapytała z pretensją w głosie, przecząc słowom Sharpa, na co poczułam się lekko zmieszana. Kobieta wstała z krzesła i podeszła do nas w kilku krokach. – Jestem Caroline, miło mi – przedstawiła się, delikatnie mnie przytulając. – Jak się poznaliście? Chcę wiedzieć wszystko – dodała, wciąż się do mnie uśmiechając. – Chodźcie, zrobię wam herbatę. – Rozpromieniona ruszyła w stronę kuchni.

– Mamo, usiądź, proszę. Ja zrobię – powiedział błyskawicznie Sharp, idąc za matką.

– Mamy gościa, więc daj mi zrobić herbatę – skarciła go, biorąc ścierkę i delikatnie uderzając nią chłopaka.

Nie miałam pojęcia, co ze sobą zrobić, bo jeszcze nigdy nie byłam w takiej sytuacji. Niepewnym krokiem podeszłam do stołu, a po chwili zdecydowałam się usiąść na krześle i zaczekać.

Po wstawieniu wody oboje do mnie dołączyli.

– Opowiadajcie – nalegała, patrząc na nas wyczekująco.

W panice zerknęłam na Sharpa, bo raczej okoliczności naszego pierwszego spotkania nie nadawały się na historię opowiadaną przy herbatce.

– Rosalie popsuł się samochód, więc podwiozłem ją na najbliższą stację, żeby mogła zadzwonić po mechanika – odpowiedział, spoglądając na mnie znacząco.

Powstrzymałam się od prychnięcia pod nosem, bo to była zdecydowanie zbyt kolorowa wersja tamtego wydarzenia.

– Chyba jednak dobrze cię wychowałam. – Zaśmiała się, na co chłopak przewrócił oczami, a ja uśmiechnęłam się mimowolnie. – Chodźcie ze sobą?

Otworzyłam szerzej oczy, spoglądając na oniemiałego Sharpa.

– Co? Nie, mam – zaprzeczył, na co kobieta uniosła brwi z zaskoczenia. – Jesteśmy... – spojrział na mnie badawczo – przyjaciółmi.

– Mnie to tak nie wygląda – ciągnęła kobieta. – Nie przedstawiałeś mi nigdy żadnej swojej przyjaciółki.

Czyli jestem pierwsza.

Spojrzałam na Sharpa, wysoko unosząc brwi, a na moje usta cisnął się uśmiech.

– Woda się zagotowała – odezwał się nagle, chcąc przerwać niekomfortową dla niego rozmowę.

Pierwszy raz widziałam go w takim stanie. Mogłabym nawet powiedzieć, że właśnie się zawstydził. Nie znałam go od tej strony, która zdecydowanie bardziej mi się podobała.

– Wstawiłeś wodę? – zapytała Caroline, spoglądając na czajnik, z którego parowała woda. – Właśnie... może się czegoś napijesz? – skierowała pytanie w moją stronę.

Zmieszałam się.

– Po-poproszę herbatę – odparłam skołowana.

Kobieta uśmiechnęła się i ruszyła do kuchni.

– Gdzie są kubki? – zapytała, zaglądając do różnych szafek. – Wybacz, jestem tutaj pierwszy raz – wyznała w moją stronę.

Sharp podał jej kubki, a ona przygotowała trzy herbaty, które chłopak pomógł jej przynieść. Usiedli na swoich miejscach, a Caroline poprawiła białą koszulę, którą miała na sobie.

– Dobrze, więc opowiedzcie mi, jak się poznaliście – powiedziała radośnie.

Zdezorientowana spojrzałam na Sharpa, który patrzył na swoją matkę z widocznymi troską i bólem w oczach. I to była chwila, w której wszystko zrozumiałam.

– Rosalie zepsuł się samochód na środku drogi, więc podwiozłem ją na stację, żeby zadzwoniła po pomoc drogową – powtórzył ze spokojem Sharp.

– Piękne jest to, jak można się przez przypadek poznać – stwierdziła rozmarzonym głosem kobieta, patrząc wprost na nas.

Twarz Sharpa wyrażała więcej niż kiedykolwiek wcześniej. Złość i obojętność zastąpiły inne emocje. Było widać, że cierpiał i nie jest

mu łatwo. Poczułam nieprzyjemny ból w klatce piersiowej, kiedy widziałam chłopaka w takim stanie. Nie umiałam sobie wyobrazić, przez co musiał codziennie przechodzić, patrząc na swoją mamę.

M a m ę , k t ó r a z a p o m i n a ł a .

Właśnie opowiadał ze spokojem po raz trzeci tę samą historyjkę o tym, jak się poznaliśmy. Nigdy nie widziałam go tak opanowanego jak przy niej. Sharp miał w sobie tyle pokładów cierpliwości.

W pewnym momencie chłopak dał mamie gazetę do czytania, a potem razem ze mną wyszedł na taras. Oparł się o szybę i wlepił wzrok w swoją czytającą matkę. Milczeliśmy, nie miałam zamiaru odzywać się jako pierwsza. Chciałam dać mu czas na zebranie myśli.

– Ma Alzheimera – powiedział nagle. – Wykryto go u niej sześć lat temu. Czasami nawet nie pamięta, kim jestem.

– Sharp, tak mi przykro.

Chłopak skupił na mnie wzrok.

– Nie powinno, to nie twoja wina – odparł, marszcząc brwi. –

Najbardziej boli mnie to, że nie może ze mną mieszkać. Siedzi w ośrodku wśród obcych ludzi, z dala od rodziny i powoli wszystko zapomina. Kiedyś upierałam się, że będzie mieszkać z nami, ale pewnego dnia prawie spaliła dom, bo zapomniała, że coś gotowała. Nie można jej spuszczać z oka.

Poczułam ukłucie w sercu, słysząc jego słowa. Powierzył obcym ludziom opiekę nad matką, bo sam nie był w stanie się nią zająć, i od razu uświadomiłam sobie, że cierpienie Sharpa wynikało właśnie z tego powodu. Był tylko rok ode mnie straszy, a jego mamę dosięgnęła choroba, w której nie mogłam w żaden sposób jej pomóc; nie mogłam sprawić, by wyzdrowiała. Jego życie musiało wywrócić się do góry nogami, kiedy dowiedział się, z czym jego mama będzie musiała się zmagać do końca życia.

I najgorsze było to, że mogła o nim zapomnieć.

– Ktoś inny nie może się nią zająć, gdy ciebie nie ma obok? – zapytałam, dopiero po chwili orientując się, że było to głupie pytanie.

– Moi dziadkowie wyrzekli się swojej córki, czyli mojej matki, kiedy ożeniła się z ojcem. Nie ma nikogo oprócz mnie i mojego brata, ale on jest ode mnie młodszy o cztery lata. Nie mogę zrzucić

na niego obowiązku zajmowania się nią – oznajmił, a na jego twarzy pojawił się smutek.

Nie sądziłam, że nosi w sobie tak potężne poczucie winy z powodu tego, że nie daje rady zająć się własną matką. Inny człowiek pewnie już by się poddał, ale widziałam, że on wciąż bije się z myślami, czy postępuje dobrze. Czuł się zobowiązany do opiekowania się Caroline i młodszym bratem, chociaż sam był tylko nastolatkiem.

– Wiesz, Rosalie, nie dbam o to, co ze mną będzie i czy trafię do więzienia, ale wiem, że nie mogę tego zrobić jej i bratu – zaczął, spoglądając w okno, na matkę. – Zostaną z niczym beze mnie. Płacę za prywatną szkołę brata, by miał jak najlepszą przyszłość. Nikt nie opłaci ośrodka dla matki, a oni wyrzucą ją bez żadnych skrupułów, jeśli nie otrzymają kasy. Tacy są właśnie ludzie: dla nich liczą się tylko pieniądze, a jeśli ich nie masz, to nie masz nic. Można mówić, że zdrowia nie kupisz, ale wiesz co? – zapytał, zerkając na mnie, a w moich oczach pojawiły się łzy spowodowane jego cierpieniem. – Bez nich nie będzie cię stać na leczenie, a wtedy będzie już po tobie.

Zamrugalam, nie zdoławszy powstrzymać łez, które wydostały się spod moich powiek. Od zawsze patrzyłam na Sharpa jak na osobę, która miała wszystko gdzieś, brała udział w nielegalnych wyścigach i była powiązana z innym, pewnie jeszcze gorszym syfem, i to z własnych pobudek. Ale teraz zrozumiałam, że nie robił tego dla siebie. Wszystko poświęcał dla swoich bliskich, by zapewnić im tyle, ile mógł.

– Czasami wyjeżdżam i mieszkam w hotelu obok ośrodka, aby móc z nią spędzić parę dni. Gdy tylko mogę, zabieram ją do siebie, żeby nie była sama. Jest najważniejszą kobietą w moim życiu, a ja nie mogę dać jej tego, na co zasługuje. – Zamilkł na chwilę, jakby wypowiedzenie tych słów było dla niego bardzo trudne. –

Prawdziwego domu z bliskimi. – Sharp posmutniał jeszcze bardziej, prychając pod nosem, jakby stracił resztki sił. – Przeszła w życiu tak wiele, a teraz dopadła ją ta choroba. Dbała o mnie od zawsze i co ją spotkało w zamian? Gdzie ta sprawiedliwość?

Widziałam w jego oczach gniew.

– Na tym świecie nigdy nie istniała – stwierdziłam ze smutkiem, ocierając policzki z łez.

Sharp po raz pierwszy otworzył się przede mną w ten sposób: powiedział mi o czymś prywatnym, ukazując inną wersję siebie.

– Nie wiem, kiedy choroba rozwinie się do takiego stadium, że matka nie będzie miała kontaktu z otoczeniem. Każdy dzień jest niepewny i nigdy nie wiadomo, co przyniesie nam jutro. Patrzę na nią i nie mogę niczego zrobić z tym, że ją tracę. Nie wiem, ile miesięcy nam zostało, ale najgorsze jest to, że nie jestem cały czas przy niej. Boję się, że nie wykorzystam w pełni tych ostatnich dni – wyznał zboląłym głosem. – Jej stan cały czas się pogarsza i coraz częściej mnie nie pamięta. – Westchnął, robiąc pauzę. – Chciałbym jej tyle powiedzieć, ale po co, skoro i tak nie będzie tego pamiętała.

I właśnie w tej chwili do mnie dotarło, że Sharp nie był złym człowiekiem, tylko skrzywdzonym przez życie, które zdecydowanie go nie oszczędzało. Był zwykłym nastolatkiem, który przeszedł w życiu o wiele za dużo, i właśnie to go zepsuło.

T a k s a m o j a k m n i e.

– Sharp, ja... – zaczęłam, urywając, kiedy chłopak do mnie podszedł, ostrożnie ujął moją twarz w dłonie, a potem kciukami starł kolejne łzy, które wydostały się spod moich powiek.

– Nie płacz, Rosalie. Moje cierpienie nie jest warte twoich łez – wyszeptał.

Moje serce zabiło szybciej. Słyszałam tylko szelest liści i nasze oddechy, tak jakby nic poza nami w tej chwili nie istniało. Byłam w pełni skupiona na jego oczach. Mięśnie twarzy mu się rozluźniły, kiedy założył mi pasmo włosów za ucho. Po prostu trwaliśmy – on mnie dotykał, a ja poczułam się po raz pierwszy przy nim dobrze. Poczulałam spokój.

– Dlaczego chciałeś, żebym ją poznała? – zapytałam niemal szeptem.

– Nie wiem. Naprawdę nie mam pojęcia – odparł, a ja zobaczyłam w jego oczach zagubienie. – Chyba chciałem, byś wiedziała, że nie jestem egoistycznym dupkiem.

Pokazał mi, jak wiele znaczy dla niego ta kobieta. Zastanawiałam się, tylko dlaczego: dlaczego mi ją przedstawił? Ciągłe się kłóciliśmy, ponadto on mi groził, a ja miałam na niego haka. Wiedział, że mogłam go wydać, więc może postanowił wziąć mnie na litość. Ale

kiedy tak patrzyłam mu w oczy, czułam, że to, co zrobił, było szczerze. Jakby chciał, bym poznała go z innej strony. I udało mu się to.

– Sharp – zaczęłam ostrożnie. – Jakbyś kiedyś czegoś potrze... – nie zdążyłam dokończyć, bo chłopak przyłożył mi palec do ust.

– Nie mów tego. Po prostu nie mów – oznajmił, patrząc wciąż na moje wargi.

Nie rozumiałam, dlaczego tak zareagował.

Wiedziałam za to jedno.

C o ś n i e o d w r a c a l n i e s i ę m i ę d z y n a m i
z m i e n i ło.

ROZDZIAŁ 16

CIEMNIA FOTOGRAFICZNA

Grzebałam widelcem w zimnym spaghetti, którego nie byłam w stanie przełknąć. Rozmyślałam o mojej ostatniej rozmowie z Sharpem, od której minęły już dwa dni. Mimo to nie umiałam wyrzucić z głowy ani chłopaka, ani jego słów na temat matki. Nie byłam typem bardzo wrażliwej osoby, ale to mną wstrząsnęło. Czułam się źle z tym, że oceniłam go przez pryzmat plotek, których sama nienawidziłam. Wiedziałam, jak to jest, kiedy wszyscy widzą nas jako tych złych. Tak było, jest i będzie w przypadku mojej matki, dla której na świecie istnieje tylko dobro i zło. Nic pomiędzy. I oczywiście to ja byłam „tą złą”, która tylko zaburzała obraz jej szczęśliwej rodziny.

Kolejną rzeczą, którą się zadrezczałam, była wiadomość z nieznanego numeru. Cała ta sytuacja tylko utwierdziła mnie w przekonaniu, że O n powrócił. Nie mogłam nikomu powiedzieć, bo już raz się na tym przejechałam. Jeszcze w Lynnwood – wtedy gdy zaczął pojawiać się w moim życiu – wspominałam rodzicom, że ktoś mnie śledzi. Nie uwierzyli mi, a gdy było gorzej, wmawiali mi, że zmyślałam. Nie ubzdurałam G o sobie i chociaż zdarzyło mi się wiele razy zwątpić w obecność J e g o , to teraz byłam pewna.

M ó j p r z e ś l a d o w c a n a p r a w d ę i s t n i a ł .

I, co paradoksalne, był jednym z powodów, przez które się stamtąd wynieśliśmy, ale nie dlatego, że moi rodzice mi uwierzyli.

N i k t d o t e j p o r y w t o n i e w i e r z y ł .

Wstałam z krzesła, bo wiedziałam, że nic więcej nie przełknę. Ostatnio bardzo schudłam i obawiałam się, że ktoś to zauważy; tak samo jak moje podkrążone oczy, które miałam niemal codziennie. Niewiele było nocy, podczas których dobrze spałam. Koszmary

znowu zaczęły mnie nawiedzać, a gdybym o nich powiedziała rodzicom, wysłaliby mnie na terapię. Nie chciałam znowu przechodzić przez masę niewygodnych pytań, bo to wiązałoby się z mówieniem o bolesnej przeszłości, której nienawidziłam.

Wkładałam właśnie talerz do zmywarki, kiedy usłyszałam dźwięk przychodzącej wiadomości. Od razu poczułam cholerny niepokój, zastanawiając się, czy to O n do mnie napisał. Podeszłam do swojego leżącego na blacie kuchennym telefonu i przesunęłam palcem po ekranie, klikając w odpowiednią ikonkę.

Od: KATY

Hej, możesz wpaść i mi pomóc ze zdjęciami w ciemni? Leo i Hanna mnie wystawili :(

Odetchnęłam, widząc, że to tylko SMS od przyjaciółki. Odkąd pamiętałam, Kathrine uwielbiała robić zdjęcia. Przesiadywanie w ciemni fotograficznej było czymś normalnym dla dziewczyny, która za każdym razem spędzała tam dużą ilość czasu. Czasami pomagałam jej w wywoływaniu fotografii, które robiła na imprezach, w szkole czy na mieście.

Nagle przysłała kolejna wiadomość.

Od: KATY

Proszę?

Uśmiechnęłam się sama do siebie i odpisałam.

Do: KATY

Zaraz będę.

Ruszyłam do drzwi, zabierając po drodze kurtkę i kluczyki, po czym wyszłam z domu. Na dworze padał deszcz, więc pognałam do mercedesa, w biegu zarzucając kaptur na głowę. Napisałam do ojca, że jadę do Katy, by on i matka się nie martwili. Wyjechałam na ulicę i skierowałam się prosto do szkoły, w której znajdowała się ciemnia.

Ulice miasta były praktycznie puste przez tę pogodę i zapewne większość osób wolała siedzieć w swoich domach, więc droga minęła

w mgnieniu oka. Parking przed szkołą również opustoszał. Zostawiłam auto i ruszyłam do budynku. Od razu udałam się na piętro, ciesząc się, że spędzę trochę czasu z przyjaciółką.

Na dworze zapadał zmierzch, a jedyne światło dawały uliczne latarnie, dlatego na szkolnych korytarzach panował półmrok. Nasza szkoła działała inaczej niż większość – jedno wejście było otwarte do godziny dziesiątej wieczorem i zawsze pilnował go ochroniarz, który akurat musiał mieć przerwę, bo nigdzie go nie widziałam. Funkcjonowało to tak, żeby nastolatki mogli dłużej korzystać ze szkolnych pomieszczeń, takich jak biblioteka czy właśnie ciemnia. To była jedna z nielicznych rzeczy, za które lubiłam to miejsce.

Docierając na szczyt schodów, usłyszałam dźwięk dzwoniącego telefonu, więc bez namysłu odebrałam.

– Rose, czy Leo pasuje kolor kobaltowy? – zapytała Hanna.

– Jaki?

– Kobaltowy to mocny niebieski. Czy tylko ja z naszej czwórki znam się na kolorach? – odparła zirytowana.

– Tak, tylko ty – usłyszałam w tle głos Leo.

– Nie wiem, pewnie tak. To ty się znasz na ubraniach, a nie ja – odpowiedziałam rozbawiona jej pierwszym pytaniem.

– Słyszałeś? Znam się na tym – powiedziała z dumą.

Zaśmiałam się z tej bezsensownej wymiany zdań.

– Możemy już stąd iść? To już czwarta godzina na zakupach – stęknęła Katy.

Zatrzymałam się.

Chwila. Jeśli dziewczyna jest z nimi, to kto...?

– Katy jest z wami? – dopytałam, nie pozwalając swoim myślom popłynąć za daleko. Zastanawiałam się, czy to możliwe, bym pomyliła jej głos z głosem kogoś innego.

Usłyszałam w słuchawce jakiś szelest, więc zaczęłam się rozglądać po pustym korytarzu.

Co tu się, do cholery, dzieje?

– Tak, a co? – odparła nagle Hanna.

– Daj mi ją do telefonu – rozkazałam, nerwowo uderzając palcem o swoje udo.

– Halo? – zapytała znudzonym głosem Katy.

– Dlaczego pisałaś do mnie, że mam przyjechać do szkoły?
– Co? Ja... – urwała, a w słuchawce ponownie coś zaszeleściło. – Nie mam telefonu. Macie mój telefon? – skierowała pytanie do przyjaciół.

I nagle to do mnie dotarło.

O n.

Skonsternowana patrzyłam przed siebie, na pusty korytarz, aż nagle usłyszałam za sobą skrzypienie otwieranych drzwi. Odwróciłam się powoli i dostrzegłam mocne czerwone światło wydobywające się z pokoju, którego drzwi były otwarte na oścież.

Ciemnia...

– Muszę kończyć! – rzuciłam, rozłączając się.

Patrzyłam na czerwień wypełniającą długi korytarz. Wyglądało to tak, jakby otworzyły się wrota do piekła i zapraszały do miejsca, które od początku mojego istnienia czekało właśnie na mnie. Światło rzucało rubinową poświatę na moją skórę, a ja czułam, jakby ta szkarłatna czerwień we mnie wsiąkała. Doskonale wiedziałam, kto czeka na mnie w środku.

O n. S a m d i a b e ł, k t ó r e g o b a ł a m s i ę j a k n i c z e g o i n n e g o.

Nie był stalkerem, który mnie tylko obserwował. O n wysysał ze mnie resztki życiodajnej energii, które zostały we mnie po ostatnim razie.

Stawiałam powolne kroki ku otwartemu pomieszczeniu, w którym coś dla mnie przygotował. I zapewne to była chwila, w której każdy inny by uciekł, ale ja nie mogłam. Kiedy coś robił, ja musiałam bawić się w jego grę, bo konsekwencje ucieczki byłyby znacznie gorsze. Doznałam ich kiedyś na własnej skórze.

Przekroczyłam próg pokoju, biorąc głęboki wdech, i od razu rozejrzałam się po pomieszczeniu. Kiedy weszłam głębiej, usłyszałam za plecami głośny trzask zamykanych drzwi. Odwróciłam się gwałtownie, widząc, że zostałam uwięziona w ciemni. Podbiegłam do klamki i zaczęłam za nią ciągnąć, ale na marne.

To była pułapka.

– Pomocy! Otwórz te drzwi! – krzyczałam, waląc w drewno.

Biorąc urywany wdech, odwróciłam się w stronę czerwonego pomieszczenia i zamarłam. Przed oczami miałam rząd zdjęć, rozwieszonych na sznurku i przypiętych do niego klamerkami – fotografie musiały być przed chwilą wywołane. Podeszłam bliżej nich i z przerażenia zakryłam usta dłonią. Na każdym zdjęciu znajdowała się ta sama dziewczyna.

M a r t w a S a m a n t h a J o h n s o n .

Z zamkniętymi oczami leżała bezwładnie na trawie, zapewne w parku, a wokół niej i na niej była krew, mnóstwo krwi. Jej ubrania nie miały już swojego koloru ani wyglądu – były na nich ślady po cięciach nożem, którym potraktowano dziewczynę.

Po moich plecach przeszedł dreszcz, kiedy uświadomiłam sobie, że to nie był O n . To nie mój prześladowca obrał mnie sobie za cel, jak myślałam przez cały ten czas.

B y ł n i m m o r d e r c a S a m a n t h y .

W końcu zauważyłam jedno zdjęcie, które różniło się od pozostałych. Dziewczyna leżała na nim w takim samym stanie, ale w dłoni trzymała coś, przez co przestałam oddychać.

B i a ł ą r ó ż ę .

I teraz wszystko ułożyło mi się w jedną całość.

Mordercą nie był Sharp ani nikt z tego miasta.

M o r d e r c ą b y ł O n – p o t w ó r z L y n n w o o d .

Całe moje ciało i każda komórka była przesiąknięta przerażeniem. To znowu się działo, a ja nie umiałam się przed nim bronić.

Podbiegłam do drzwi i ponownie zaczęłam w nie uderzać.

– Pomocy!!! – krzyczałam, szarpiąc za klamkę, jakby miało mi to pomóc, chociaż drzwi nadal ani drgnęły.

W głowie zaczęłam łączyć wszystko, co wiedziałam, dochodząc do przerażających wniosków: Samantha najprawdopodobniej zginęła z mojego powodu, a skoro zginęła ona, to następną ofiarą mógł być ktoś z moich bliskich. Morderca ukradł telefon Katy, co oznaczało, że dziewczyna też mogła być w niebezpieczeństwie. Wszystko mogło być przeze mnie.

Krzyczałam rozpaczliwie, mając nadzieję, że ktoś mnie usłyszy, chociaż w szkole najprawdopodobniej nikogo nie było, nawet ochroniarz gdzieś zniknął.

Niespodziewanie usłyszałam dźwięk przekręcanego klucza. Drzwi się otworzyły, a ja wybiegłam z pomieszczenia, wpadając na kogoś. Otoczyły mnie silne ramiona, chroniąc przed upadkiem, więc odruchowo spojrzałam w górę.

– Pa-pan Davis? – wydusiłam z siebie.

Przez chwilę patrzyłam szeroko otwartymi oczami na swojego nauczyciela i nagle po raz kolejny mnie olśniło: to musiał być ktoś nowy w Carlsbad; ktoś, kto przybył do miasta niedawno lub po moim powrocie. Złamanie nogi przez panią Adams od samego początku było podejrzone, a Connor tak usilnie chciał dawać mi korepetycje, bo chciał się do mnie zbliżyć. Dziwiło mnie jego nagłe zainteresowanie moją osobą, ale nie chciałam panikować. Teraz jednak wszystko wskazywało na to, że przeczucie mnie nie myliło.

T o p a n D a v i s b y ł N i m . I m o ż e n a w e t b y ł m o r d e r c ą .

Odepchnęłam od siebie mężczyznę, ciężko dysząc.

– Rose, co ty tutaj robisz?! – zapytał ze zdziwieniem.

Nic nie odpowiedziałam, bo to ja powinnam była zadać mu to pytanie. Ktoś zamknął mnie w ciemni, a w szkole nie widziałam nikogo innego oprócz nauczyciela. Co robił o tej godzinie w budynku, skoro pracę skończył kilka godzin temu?

Zaczęłam się powoli wycofywać, a kiedy tylko mężczyzna zrobił krok w moją stronę, rzuciłam się do biegu.

– Rose, czekaj! – wołał za mną, a po cichym korytarzu poniósł się odgłos jego ciężkich kroków.

Wybiegłam ze szkoły, kierując się prosto do samochodu. Kiedy do niego wsiadłam, zobaczyłam mężczyznę przed wejściem głównym do szkoły. Czym prędzej przekręciłam kluczyki w stacyjce, uruchomiłam silnik i odjechałam z parkingu z jedną myślą w głowie.

Mój nauczyciel wcale nie jest tym, za kogo się podaje.

ROZDZIAŁ 17

PANI ADAMS

Tego dnia stwierdziłam, że muszę wziąć się w garść i rozwiązać wszelkie wątpliwości co do nowego nauczyciela matematyki. Dlatego postanowiłam odwiedzić panią Adams w nadziei, że dowiem się czegoś więcej. O miejscu zamieszkania nauczycielki dowiedziałam się rok temu, kiedy to kilkoro uczniów stwierdziło, że obrzuci jej dom papierem toaletowym za to, że niesprawiedliwie oceniła ich testy. Oczywiście nie mogliśmy przegapić tej akcji, więc całą naszą czwórką pojechaliśmy pod jej dom. Kiedy kobieta dowiedziała się, kim były osoby odpowiedzialne za to całe przedstawienie, prawie nie przepuściła ich do następnej klasy.

Szłam po chodniku z telefonem w dłoni, zastanawiając się, czy bardziej pojebane było to, co się dzieje aktualnie w moim życiu, czy to, co dzieje się w mojej głowie. Od zawsze wiedziałam, że nie jestem normalną nastolatką, tylko magnesem przyciągającym problemy. Mogłam trzymać się od nich z daleka, ale one same do mnie lgnęły. Myślałam, że zostawiłam przeszłość za sobą, lecz teraz wiedziałam, że była jedynie uśpiona i tylko czekała na odpowiedni moment, by we mnie ponownie uderzyć. Zawsze byłam typem uciekinierki, który zamiast walczyć ze swoimi problemami, co rusz przed nimi uciekał. Dopiero niedawno zrozumiałam, że kolejny wyjazd niczego nie załatwi, bo zło i tak prędzej czy później mnie odnajdzie.

Pierdolona rzeczywistość.

– Rose, jesteś tam? Żyjesz?

– Tak, tak... Eem... To jak się znalazł? – zapytałam, wracając na ziemię. Rozmawiałam właśnie przez komórkę z Katy, przypominając

sobie, że zadzwoniłam do niej, by dowiedzieć się, co działo się z jej telefonem poprzedniej nocy.

– Olivia go znalazła i dała mojemu bratu. Podobno leżał na stoliku, przy którym siedzieliśmy. Sprawdziłam wiadomości do ciebie, ale nie było żadnej takiej, o której mówiłaś. Nic ci nie wysyłałam. Pewnie to był żart jakiegoś nastolatka – stwierdziła.

Zdecydowanie nie napisał tego głupi nastolatek – pomyślałam, przygryzając wargę ze stresu.

– No nic, najważniejsze, że się odnalazł – odparłam jak gdyby nigdy nic.

– Muszę kończyć, bo tata mnie woła. Widzimy się jutro w szkole – powiedziała wesoło.

– Jasne, do zobaczenia. – Rozłączyłam się.

Rozmowa z przyjaciółką niewiele mi dała, a w dodatku, jeśli nie znajdę niczego w miejscu, do którego zmierzałam, nie będę miała nic poza domysłami.

Z oddali zobaczyłam szary budynek, więc zdeterminowana przyspieszyłam kroku. Podeszłam do mahoniowych drzwi i zadzwoniłam zardzewiałym dzwonkiem. Nie słysząc żadnych kroków dobiegających ze środka, zaczęłam pukać, ale bez skutku, nauczycielka musiała dokądś wyjść. Nie zamierzałam jednak poddać się tak łatwo. Zeszłam po schodach z tarasu i podeszłam do niskiego okna, zaglądając do środka. Przeżyłam szok, widząc puste wnętrze. Nie było nawet żadnych mebli. Pani Adams musiała wyjechać, ale dlaczego...? Ta cała sprawa była coraz bardziej podejrzana.

Patrzyłam jeszcze przez chwilę przez okno, szukając jakiejś wskazówki znajdującej się w pomieszczeniu, kiedy nagle przypomniały mi się słowa Connora Davisa: „Pani Adams spadła z pierwszego piętra ze schodów i skręciła nogę, więc to ja będę was uczył do końca roku szkolnego”. Te słowa padały z ust mężczyzny na okrągło, kiedy tylko ktoś pytał, co stało się z kobietą. Nawet nasza wychowawczyni powtarzała je słowo w słowo.

– Spadła ze schodów... z pierwszego piętra? – powiedziałam do siebie ze śmiechem.

Problem był taki, że dom nauczycielki był parterowy i nie było w nim żadnych schodów. Kiedy człowiek wyuczy się jednej kwestii na

pamięć i powtarza ją w kółko, to każdy w końcu zaczyna powielać jego wersję. Jednak Connor Davis popełnił błąd, nie sprawdzając, gdzie mieszkała nauczycielka. Ale nie to mnie teraz martwiło najbardziej, lecz to...

Co się naprawdę stało z panią Adams?

~*~

Wracałam do domu pogrążona w swoich myślach. Obmyślałam plan, co zrobię z tym, czego się dowiedziałam. Bez żadnych dowodów nie mogłam przecież pójść na policję i oskarżyć Connora Davisa, bo by mnie wyśmiali. I chociaż wiedziałam, że mój ojciec-burmistrz miasta mnie kocha, to w tej sprawie nie mogłam na niego liczyć. Musiałam wymyślić coś innego.

Byłam już niedaleko domu, kiedy nagle usłyszałam przeraźliwy krzyk dochodzący z uliczki znajdującej się pomiędzy budynkami. Byłam w mniej zaludnionej dzielnicy miasta, w której znajdowało się tylko kilka sklepów. Zatrzymałam się na chwilę, czekając na jakikolwiek dźwięk potwierdzający, że się nie przesłyszałam. Już miałam ruszyć, aż niespodziewanie ponownie rozbrzmiał krzyk. Powinnam odejść i udawać, że jednak niczego nie słyszałam. Nie byłam żadną wybawicielką, bo przecież nawet samej siebie nie potrafiłam obronić, ale gdybym teraz tam nie poszła, zadręczałabym się tym przez cały dzień, dlatego skierowałam się w stronę pustej uliczki. Ganiłam się w myślach za to, że w ogóle zdecydowałam się na ten krok, jednocześnie coraz wyraźniej słyszałam głosy jakichś mężczyzn.

– Zrozumiałeś!? – krzyknął nieznajomy.

Delikatnie wychyliłam się zza rogu, od razu zauważając trzech ubranych na czarno chłopaków z kominiarkami na twarzach. Dwóch z nich stało obok i obserwowało sytuację, podczas gdy ten trzeci trzymał kogoś za koszulkę, przypierając tę osobę do muru. Tym kimś okazał się starszy mężczyzna w szarym garniturze. Nie miałam pojęcia, kim może być, ale przypominał mi biznesmena lub korpuludka pracującego w jakimś biurze czy banku. Jego twarz

została zmasakrowana – nos miał cały zakrwawiony i sączyła się z niego krew.

Nie powinnam była tu przychodzić.

– Tak, tak, proszę, zostawcie mnie już – sapał błagalnym tonem.

– Następnym razem nie będę już taki miły. Jeśli nie chcesz, żeby coś stało się twojej rodzinie, rób to, co każemy – oznajmił stanowczo chłopak w kominiarce, na co jego ofiara pokiwała głową i dopiero wtedy została uwolniona. Oprawca podszedł do pozostałej dwójki, a wtedy jeden z nich podał mu biały materiał, w który chłopak wytarł swoją zakrwawioną dłoń.

Przyjrzałam się dokładniej trzem postaciom, nie zauważając żadnego charakterystycznego elementu w ich wyglądzie. Wszyscy trzej mieli na sobie czarne bluzy z kapturem i spodnie. Skupiając wzrok na jednym z chłopaków, nagle zorientowałam się, że na mnie patrzy. Gwałtownie się schowałam, opierając o ścianę tak, że już nie widziałam żadnego z nich. Zakryłam dłonią usta, po raz kolejny żałując swojej decyzji o przyjściu tutaj.

Po cichu zaczęłam się wycofywać, kierując w stronę wyjścia z uliczki. Jednak zanim zrobiłam trzeci krok, poczułam na ramieniu dotyk czyjejś silnej dłoni ciągnącej mnie do tyłu. Odwróciłam głowę, natychmiast napotykając wzrokiem twarz ukrytą za kominiarką. Tuż za chłopakiem pojawili się jego przyglądający mi się z zaciekawieniem koledzy.

Kurwa.

Wiedziałam od zawsze, że w końcu moja ciekawość sprawi, że zginę, ale nie sądziłam, że będzie to w wieku osiemnastu lat.

– Puszczaj – warknęłam, chcąc się wyswobodzić z uścisku, ale na marne, ponieważ w jednej chwili zostałam chwycona za oba nadgarstki, po czym skierowano moje ręce do tyłu. Szarpałam się, próbując wydostać obie ręce, kiedy nagle zaczęliśmy iść do przodu. – Nic nie widziałam! Możecie mnie puścić! – krzyczałam w wyrazie paniki, kiedy nie zwalnialiśmy tempa. – Nic nikomu nie powiem!

Nic nie odpowiedzieli, dalej stawiając zamaszyste i zdecydowane kroki w kierunku czarnego SUV-a. Czułam, jak serce zaczyna mi szybciej bić, kiedy otworzyli jedne z drzwi i wepchnęli mnie do środka pojazdu, a następnie sami się do niego wpakowali – dwóch

chłopaków usiadło po moich obu stronach, natomiast trzeci zajął miejsce za kierownicą. Od razu zaczęłam się miotać na wszystkie strony, waląc z łokcia jednego z dwójki, kiedy w tym samym czasie drugi złapał mnie za obie dłonie i związał je brązowym sznurem. Rozglądałam się błagalnym spojrzeniem po ulicy, czy aby na pewno nikogo nie ma w pobliżu. Dlaczego musiałam się pakować w takie cholerne rzeczy? Czy tak właśnie miałam skończyć: będąc porwana przez trójkę mężczyzn w kominiarkach? Sama się prosiłam o kłopoty, a matka miała rację, mówiąc, że kiedyś mnie one wykończą. Byłam w tym momencie cholernie przerażona. Co więcej, imponujące postury facetów przyprawiały mnie o ciarki; wiedziałam, że jeżeli zechcieliby mnie zgwałcić czy zabić, nie miałabym z nimi żadnych szans.

Oczy mnie zapiekły, kiedy auto ruszyło.

– Zwariowaliście!?! Nic nie widziałam! – krzyczałam. – Kurwa, nic nikomu nie powiem, tylko mnie wypuście! – błagałam, ale ponownie odpowiedziała mi cisza. – Nie umiecie mówić czy jak?!

Oni jednak dalej się nie odzywali, nawet na mnie nie patrzyli.

Mimo że nie miałam z nimi szans, to nie miałam zamiaru dać się im zabić bez walki. Znowu zaczęłam się szarpać i nawet udało mi się uderzyć obiema dłońmi jednego z nich. Wtedy ten drugi mężczyzna rzucił się na mnie, starając się mnie uspokoić, ale dostał ode mnie z łokcia w twarz, na co od razu docisnął dłonie do obolałego miejsca.

– Kurwa – mruknął pod nosem i zezłoszczony do granic możliwości złapał mnie mocno za nadgarstki, popychając drugą dłonią na siedzenie tak, że nie mogłam się ruszyć.

– Puszczaj! – wrzasnęłam.

Po chwili zerknęłam na chłopaka, który lustrował mnie teraz gniewnym spojrzeniem. Przeniosłam wzrok na widok za oknem i zorientowałam się, że jedziemy do dzielnicy Menace.

Ja pierdolę, tylko nie to... – pomyślałam przerażona.

– Co zamierzacie ze mną zrobić? Dlaczego tam jedziemy? Kim wy, do cholery, jesteście?! – Pytania wylatywały ze mnie jak z karabinu, a w głowie pojawiały mi się najgorsze scenariusze. Przecież ci kolesie mogli należeć do jakiejś mafii, gangu narkotykowego lub czegoś jeszcze gorszego. Handel ludźmi w tych czasach był popularny, tak

samo jak narządami. Strach, niepokój, panika, lęk... Wszystkie te nieprzyjemne uczucia zawładnęły mną od środka. Po moim policzku spłynęła łza, a potem kolejna, kiedy zdałam sobie sprawę, że to może być mój koniec. – Przecież nawet nie widziałam waszych twarzy – jęknęłam, jednak oni nadal mnie lekceważyli, nie wypowiadając ani jednego słowa.

Bandyty spojrzeli po sobie, cwaniacko się przy tym uśmiechając, a ja, widząc to, poczułam skurcz w żołądku. Zaciśnęłam mocniej pięści, kiedy dotarło do mnie, w jak beznadziejnej sytuacji się znajduję: ja byłam jedna, a ich było trzech.

Samochód nagle się zatrzymał. Zorientowałam się, że znajdowaliśmy się przy starych magazynach. Oprawcy otworzyli drzwi, więc bez namysłu kopnęłam tego samego, który dostał ode mnie z łokcia; teraz oberwał w nogę, tak że przewrócił się podczas wychodzenia. Szybko wyskoczyłam z auta i już miałam zacząć biec, kiedy chłopak chwycił mnie za stopę, przez co jak długa runęłam na ziemię.

– Szlag! – przeklełam pod nosem, próbując się podnieść, lecz nagle poczułam, że czyjeś silne ręce przywracają mnie do pozycji pionowej.

Szarpałam się, nie chcąc się poddać i pozwolić im na zrobienie tego, co zamierzali. Kierowca puścił mnie, ale otoczona przez całą trójkę miałam uniemożliwioną drogę ucieczki. Oddychałam ciężko, czekając na ich kolejny ruch, który jednak nie nadchodził. Bałam się przez to jeszcze bardziej.

– Teraz już się nas nie pozbędziesz, Rosalie – powiedział jeden z nich.

Znają moje imię... ale chwila. Skądś znam ten głos. Tylko jedna osoba mówi do mnie pełnym imieniem... Jedna myśl torpedowała drugą. I teraz byłam już pewna.

Spojrzałam na kierowcę, przyglądając się jego brązowym oczom z zieloną plamką.

– Nie wierzę... – warknęłam, podchodząc do niego i obiema dłońmi gwałtownie ściągając mu z głowy kominiarkę. – Dla was to było zabawne!?! – Ciskałam oczami błyskawice najpierw w Sharpa, a zaraz potem w Thomasa i Willa, którzy w tym samym czasie

ściągnęli swoje kominiarki z twarzy. – Jesteście chorzy!!! – wrzasnęłam, po czym otarłam łzy, które podczas całej tej szopki ciurkiem spływały mi po policzkach.

– Masz nauczkę, na drugi raz nie wpychaj nosa w nie swoje sprawy – oznajmił Thomas.

– Co to w ogóle miało być?! Należycie do jakiegoś gangu?!

– Nie radzę bawić się w detektywa – stwierdził Will, krzyżując ręce na klatce piersiowej.

– Wolicie zabawy w przestępców? – prychnęłam, po czym przyjrzałam się czarnemu materiałowi, który trzymałam w dłoni. – Fajne kominiarki, sami zrobiliście? – dorzuciłam oliwy do ognia.

Wiedziałam, że cała trójka ścigała się w nielegalnych wyścigach za pieniądze, nawet podejrzewałam, że brała udział w nielegalnych walkach lub w jakiś sposób była związana z narkotykami. Ale ten ich image w stylu bandytów był czymś, czego w życiu sobie nie wyobrażałam. To miasto skrywało w sobie o wiele więcej tajemnic, niż mogłam przypuszczać, a oni znajdowali się w centrum tego wszystkiego. Słowem: jedno wielkie bagno.

– Możesz śmiać się do woli, ale jeśli chcesz żyć, to nie zagłądaj w ciemne uliczki – oznajmił Sharp, podchodząc do mnie bliżej. – Tym razem miałaś szczęście, że trafiłaś na nas, ale następnym razem możesz go nie mieć.

– Przy was wcale nie czuję się bezpiecznie.

– I dobrze, bo nie powinnaś – odezwał się Thomas, na którego odruchowo spojrzałam. – Nie jesteśmy dobrymi gośćmi.

Zaśmiałam się. Wiedziałam, że chciał mnie nastraszyć.

– Teraz już przynajmniej wiem, że rzeczy, które o was mówią, nie są wyssane z palca.

– Są – odparł Will. – Jesteśmy znacznie gorsi.

Zignorowałam chłopaka i przeniosłam spojrzenie na Sharpa. Nie rozumiałam go: w jednej chwili przedstawiał mi swoją matkę i zwierzał się z tego, co przeżył, a zaraz potem napadał na mnie ze swoimi kolegami. Nie wiedziałam, w co ze mną gra, ale sprawiał, że się gubiłam. Nigdy nie miałam pewności, jakiego Sharpa spotkam i w jakim będzie humorze. Bawił się mną, doprowadzając do obłędu.

Zupełnie jak On. Czułam się już wyczerpana nimi wszystkimi i tym, że nie dawałam sobie rady.

– Odwieźcie mnie do domu – zażądałam, unosząc spętane ręce, by mi je rozwiązali.

Sharp podszedł do mnie, wyciągając scyzoryk z kieszeni. Nie chciałam nawet wiedzieć, w jakim celu nosił go przy sobie. Kiedy uwolnił moje dłonie i zabrał ode mnie kominiarkę, ruszyłam do samochodu. Otworzyłam przednie drzwi, gdy nagle obok mnie pojawił się Thomas.

– To ja zawsze siedzę z przodu – powiedział z naburmuszoną miną.

– Na twoim miejscu nie zadzierałbym z nią – wtrącił Will, po czym otworzył tylne drzwi i gestem ręki zaprosił do środka swojego przyjaciela. – Już wystraszająco cię dzisiaj uszkodziła.

Czyli to on oberwał ode mnie z łokcia.

– No właśnie! – oburzył się, pokazując na mnie palcem wskazującym. – Dlaczego, kurwa, jego tyłka nie skopałaś, tylko uwzięłaś się na mnie!? – zapytał z wyrzutem.

Przyjęłam obojętny wyraz twarzy.

– Wyglądałaś na najłatwiejszy cel – odparłam.

Thomas złapał się teatralnie za serce.

– No chyba nie! Rose, bo się pogniewamy.

– Wybaczcie, że nie siedziałam cicho. To takie nienormalne, że próbowałam się bronić. – Prychnęłam pod nosem.

– Mogłaś się wyżyć na Williamie – stwierdził, czego już nie skomentowałam, bo ktoś z hukiem zamknął mi drzwi przed nosem.

Sharp stanął przede mną i ruchem głowy pokazał Willowi i Thomasowi, że mają wsiąść do samochodu. Zrobili to bez słowa i dopiero kiedy zamknęli drzwi, chłopak skupił wzrok na mnie.

– Dlaczego tam przyszałaś? – zapytał ze złością.

Założyłam ręce na piersiach i zmrużyłam oczy.

– Dlaczego mnie porwaliście? – Oparłam się plecami o szybę samochodu, a chłopak położył jedną rękę na dachu, zbliżając się do mnie.

– Zapamiętaj sobie na przyszłość: jeśli kiedykolwiek usłyszysz coś, co cię zaniepokoi, to nie idziesz w tym kierunku, tylko zabierasz

stamtąd dupę i uciekasz, gdzie pieprz rośnie – oznajmił chłodnym tonem. – Nie baw się w wybawicielkę.

– Dlaczego mnie porwaliście? – powtórzyłam pytanie, pozostając nieugięta.

– A co, gdyby to był ktoś inny, Rosalie? – ciągnął. – Nie mogę być wiecznie przy tobie, żeby... – Zamilkł i rozchylił wargi, jakby zorientował się, co chciał właśnie powiedzieć.

Otworzyłam szerzej oczy, a serce zabiło mi szybciej.

– Ż-żeby co? – wykrztusiłam z siebie. Żeby mnie... *chronić*? – dodałam już w myślach.

Sharp błądził wzrokiem po mojej twarzy.

– Carlsbad jest popierdolonym miastem i sama dobrze o tym wiesz – zaczął, ponownie lekceważąc moje pytanie. – Nie pozwolę, żeby ktoś cię zranił, ale sama też się postaraj nie stwarzać takich sytuacji. Gdybyśmy to nie byli my albo gdyby nie było mnie w... – Uderzył ręką w dach swojego samochodu, a następnie się odsunął. – Kurwa, nawet nie chcę sobie tego wyobrażać. Po prostu nie rób tego więcej! – Chłopak ruszył w kierunku drzwi od strony kierowcy, zostawiając mnie, ponownie, z mętlikiem w głowie.

Starłam się przetrwać te słowa. Miał rację: nie powinnam była wchodzić w tamtą ciemną uliczkę. Od razu wiedziałam, że była to jedna z najgłupszych decyzji, jaką podjęłam, i nie zamierzałam popełnić tego błędu po raz drugi. Ale bardziej od tego wstrząsnęły mną jego słowa. Dało się z nich wywnioskować, że się o mnie martwił. Pytanie tylko dlaczego. Nie potrafiłam pojąć, w którym momencie nasza relacja tak bardzo się zmieniła. I jeszcze nie wiedziałam, czy ta zmiana mnie przeraża, czy jednak mi się podoba. Pomimo to byłam na niego zła, bo w końcu porwał mnie z Willem i Thomasem jak jakiś psychopata.

– *Joder, no me perdonaría si algo le pasara a ella*¹ – mruknął pod nosem, otwierając drzwi.

Nic nie zrozumiałam, ale nie zamierzałam pytać. Po naszej wymianie zdań byłam w zbyt wielkim szoku.

Poszłam w ślady Sharpa i wsiadłam do samochodu. Nie odzywaliśmy się do siebie przez całą drogę do mojego domu.

~*~

Długo zastanawiałam się nad tym, jak podejść do sprawy z panem Davisem. Specjalnie w tym tygodniu unikałam lekcji matematyki, by nie musieć się z nim jeszcze konfrontować. Mężczyzna przeprowadził się do Carlsbad w tym samym czasie, w którym doszło do morderstwa i powrócił On. To nie mógł być zbieg okoliczności.

Wiele razy rozmyślałam o tym, czy te wszystkie dziwne rzeczy, które się działy, były spowodowane powrotem mojego stalkera. W końcu moje rysunki na łóżku, ten cały cyrk i mój niby-sen nie musiały wiązać się z osobą, która nachodziła mnie w Lynnwood. Ale od jakiegoś czasu byłam tego pewna, i to dzięki jednemu zdjęciu.

Z d z j ę c i u z b i a ł ą r ó ż ą .

Był to jego rozpoznawczy znak, który początkowo zapowiadał się niewinnie. Myślałam, że mam cichego wielbiciela, dopóki on nie pokazał mi swoich prawdziwych zamiarów. W tej chwili było spokojnie – tylko kilka wiadomości czy ten sen na jawie – jednak bałam się tego, co tak naprawdę dla mnie szykował.

A w r a c a j ą c w s p o m n i e n i a m i d o w y d a r z e ń z L y n n w o o d , w i e d z i a ł a m , ż e m a m p o w o d y d o o b a w .

Siedziałam w fotelu przy biurku, bawiąc się czarnym długopisem. Znajdowałam się w klasie, która była przydzielona mojemu nauczycielowi matematyki, i na niego czekałam. W tej chwili dyżurował on na korytarzu. Po przerwie kończył na dzisiaj pracę, ale musiał tu wrócić po swoją torbę, dlatego była to idealna okazja.

Przyjaciele mieli przyjść po mnie za dziesięć minut, więc jeśli mężczyzna chciałby mi coś zrobić, to raczej by mu się to nie udało. Nasze spotkanie musiało odbyć się bez osób trzecich, bo inaczej Davis nie zacząłby mówić. A ponieważ musiałam zarejestrować naszą rozmowę, by zdobyć jakiś dowód dla policji, na blacie biurka leżał mój telefon z włączonym dyktafonem. Dodatkowo do małej czarnej torebki schowałam gaz pieprzowy, tak na wszelki wypadek.

Usłyszałam dźwięk naciskanej klamki od drzwi i zaczęłam się stresować.

– Rosalie? A co tu robisz? – Connor spojrział na mnie spod zmarszczonych brwi. Nagle skupił wzrok na miejscu swojej pracy. – Zabierz nogi z mojego biurka. Natychmiast – warknął ze złością.

Uśmiechnęłam się delikatnie do mężczyzny i położyłam nogi na podłodze, wstając z fotela.

– Och, przepraszam, panie Davis. Czy może inaczej powinnam się do pana zwracać?

Mężczyzna podszedł do biurka, a ja odruchowo włożyłam rękę do torebki, by trzymać w gotowości gaz pieprzowy.

– Co to za szopka? – zapytał poirytowany.

– To chyba ja powinnam zadać to pytanie. Od początku pana pracy tutaj dziwiło mnie nagłe zainteresowanie moją osobą – mówiłam, idąc w stronę ławek, by zwiększyć odległość między nami. – Dodatkowe korepetycje, które udzielał pan tylko mnie, pomijając fakt, że był pan kiepskim nauczycielem... – Patrzyłam na mężczyznę, licząc na jakąś reakcję z jego strony, bo właśnie go demaskowałam, ale Connor wydawał się rozluźniony, jakby moje słowa nie robiły na nim żadnego wrażenia.

Oparłam się o jedną z ławek, a w tym czasie mężczyzna stanął za swoim biurkiem i spojrział na mnie badawczym wzrokiem.

– Pewnie chodzi ci o nasze ostatnie spotkanie w szkole – stwierdził. – Zostałem dłużej, żeby sprawdzić testy – wytłumaczył.

– I dlatego robił to pan w szkole późnym wieczorem, a nie w domu jak większość nauczycieli? – Parsknęłam, bo jego wymówka była beznadziejna.

Zauważyłam żyłkę na czole mężczyzny, która zaczęła pulsować. Był wkurzony. Nie podobało mu się to, dokąd zmierza ta rozmowa.

– Nie muszę ci się z niczego tłumaczyć.

– Och, oczywiście, że nie. – Zaśmiałam się subtelnie. – Ale robi to pan. A wie pan dlaczego? Ostatnio przechodziłam obok domu pani Adams i, co zabawne, jakimś dziwnym trafem nie mieszka już w nim. I wtedy przypomniałam sobie pańskie słowa i to, co opowiadał pan wszystkim. Zaczęłam się zastanawiać, jakim cudem mogła spaść ze schodów, z pierwszego piętra, skoro jej dom jest parterowy. Przyszedłam zadać to pytanie dzisiaj panu, ale jeśli nie uzyskam odpowiedzi, chyba pójdę zapytać o to szeryfa.

Początkowo mężczyzna wyglądał na zaskoczonego moimi słowami, ale po chwili przywołał na twarz szeroki uśmiech, którym całkiem zbił mnie z tropu.

– Nie doceniłem cię, Rose – odezwał się po chwili ciszy. – Czułem, że zbliżenie się do ciebie nie będzie łatwe, bo jesteś bystra i umiesz łączyć fakty, jednak myślałem, że dłużej zajmie ci rozgryzienie mnie.

Chciał się do mnie zbliżyć? Ale dlaczego? – pomyślałam, a nieprzyjemny dreszcz przeszedł mi po karku.

– O co tu chodzi?! – krzyknęłam, kiedy ogarnął mnie ogromny niepokój. Znajdowałam się w jednym pomieszczeniu nie wiadomo z kim.

– Nie jestem mordercą – zaznaczył na wstępie. – Wiem, że tak pomyślałaś, ale muszę cię zasmucić, bo nie rozwiązałaś jeszcze sprawy morderstwa, chociaż wiem, że to robisz. Bo jesteś w nią zamieszana, prawda?

Connor wie. Wie o tamtej poniedziałkowej nocy.

– Kim jesteś? N i m ? – zapytałam.

– N i m ? – zapytał zmieszany. – Nie wiem, kogo masz na myśli, ale tak, Rose, nazywam się Connor Davis i nie jestem nauczycielem. Jestem agentem FBI i zajmuję się morderstwem Samantha Johnson.

Agentem FBI...? – te słowa krążyły mi po głowie w zawrotnym tempie. Miałam wrażenie, że zaraz zwymiotuję. Nie było dobrze. Jeżeli FBI zajmowało się tą sprawą, znaczyło to, że kryła coś więcej. To nie było zwykłe morderstwo, bo wtedy policja na pewno nie posunęłaby się do tego, by wciągać w to tajnych agentów. Tu chodziło o coś poważniejszego.

A ja naprawdę siedziałam w tym po uszy.

– Dlaczego myślisz, że jestem zamieszana w morderstwo? – wykrztusiłam, chcąc wybadać, ile mężczyzna wie.

– Przejeżdżałaś tamtej nocy obok parku i widuję cię z głównym podejrzanym – powiedział, zaskakując mnie tą informacją.

– Głównym podejrzanym? – zapytałam, chcąc, by wybrzmiało jego imię.

– Sharpem – potwierdził. – Wiedziałem, że zorientowałby się od razu, więc uznałem cię za lepszy wybór.

Chyba łatwiejszy...

To było oczywiste, ja byłam dla niego zwykłą i głupią nastolatką, która znalazła się w nieodpowiednim miejscu o nieodpowiednim czasie. Byłam idealnym środkiem do celu, czyli do Sharpa. W końcu chłopak nie chciał mi dać spokoju i mieszkał obok mnie.

Teraz byłam już całkiem zagubiona: ktoś się mną nadal bawił i zapewne chciał, bym podejrzewała nauczyciela. Tylko po co? Nie wiedziałam tak naprawdę niczego. Albo czegoś nie dostrzegałam.

– Dlaczego byłeś w tamten piątek w szkole? – zapytałam.

– Musiałem coś sprawdzić, a to był jedyny moment, kiedy przez godzinę w szkole nie działały kamery – wyznał, siadając na fotelu za biurkiem.

Zdałam sobie sprawę, że nie mam niczego. Nie mogłam w żaden sposób dowiedzieć się, kto do mnie pisał, bo ten ktoś usuwał wszystkie ślady.

– Czemu uciekłaś z ciemni? Coś w niej zobaczyłaś? – Mężczyzna patrzył na mnie z widocznym zainteresowaniem w oczach.

A więc nie wiedział, a to oznaczało, że kiedy odjechałam, musiał tam wrócić, ale zdjęcia najprawdopodobniej zniknęły. O n albo ktoś, kto mnie tam zwabił, musiał je zabrać.

– Pomogę ci, ale chcę wiedzieć, co masz na Sharpa – zażądałam.

– Nie jestem głupi, wiem, że z nim współpracujesz – odparł protekcjonalnie.

Rozchyliłam delikatnie usta. Może i nie wydałam Sharpa, ale to nie znaczyło, że z nim współdziałałam. Zirytowały mnie słowa Connora, bo wypowiadał się na temat, na który nie miał pojęcia.

Podeszłam do biurka i oparłam o niego dłonie, patrząc uparcie na mężczyznę.

– Mów, co wiesz, albo jutro w gazetach będą pisać o nauczycielu z FBI – zaszantażowałam go. Zapewne działanie pod przykrywką dawało mu więcej możliwości, skoro nadal to robił.

– Nie zrobisz tego. – Prychnął, rozsiadając się wygodniej w fotelu.

– Chcesz się przekonać? – zapytałam, unosząc prowokacyjnie brew.

Mierzyliśmy się spojrzeniami tak długo, aż w końcu mężczyzna odpuścił. Może i byłam głupią nastolatką, ale w tej sprawie byłam gotowa go wydać, by osiągnąć to, co chciałam.

– Wiem tyle samo co policja. Jednak oni nie biorą ciebie pod uwagę, a my tak. – Mężczyzna westchnął i pochylił się nad biurkiem, zbliżając do mnie twarz. – Jesteśmy po tej samej stronie i wiem, że ty też chcesz wsadzić prawdziwego zabójcę Samantha do więzienia. Oboje wiemy, kto nim jest. Możemy współpracować. Zapewnię ci przed nim pełną ochronę – oznajmił pewnie.

Przełknęłam z trudem ślinę.

– Przed... Sharpem?

– Tak.

Skoro chciał zapewnić mi ochronę przed nim, to jak bardzo Sharp musiał być niebezpieczny? Ostatnie porwanie uświadomiło mi, że był zamieszany w wiele złych rzeczy. Może i robił to, by zdobywać pieniądze na leczenie matki i edukację brata, ale jeśli krzywdził niewinne osoby bez żadnego powodu, to to go nie usprawiedliwiało.

– Skąd pewność, że to on jest mordercą? – zapytałam przejęta.

– Wiemy, do czego jest zdolny, i tym razem nam się nie wywinie. Pomóż nam wsadzić go do więzienia. Tylko wtedy przestanie robić te wszystkie nielegalne rzeczy – zaproponował z nadzieją w głosie.

Pokręciłam głową, po czym wyprostowałam się, przyjmując bojową pozycję.

– Nie zamierzam się w to mieszać. – Powiedziawszy to, ruszyłam w stronę drzwi z zamiarem wyjścia. Dowiedziałam się już wszystkiego, co chciałam wiedzieć.

– Chcesz, żeby zginęły kolejne osoby? Twój przyjaciele? Każdy jest narażony – usłyszałam za plecami.

Zatrzymałam się, po czym odwróciłam do mężczyzny, który posyłał mi zdesperowane spojrzenie.

– Jeśli naprawdę ci zależy na szukaniu mordercy, to nie bądź taki pewny swoich podejrzeń co do jednej osoby. I nie mieszaj mnie w to, bo cię zdemaskuję – zagroziłam, a następnie chwyciłam za klamkę, by móc wyjść z klasy. Zawahałam się jednak i ponownie zwróciłam w stronę Connora. – A, i jesteś beznadziejnym nauczycielem.

Po wyjściu z klasy odczytałam wiadomość od Hanny, abym przyszła do szkolnej łaźienki. Nie miałam pojęcia, dlaczego ona, Katy i Leo nie przyszli pod klasę, tak jak prosiłam, i dlaczego Hanna chciała się spotkać właśnie tutaj.

Po przekroczeniu progu pomieszczenia dostrzegłam dziewczynę opierającą się ścianę znajdującą się naprzeciwko wejścia. Widziałam zdenerwowanie malujące się na jej twarzy, więc uśmiechnęłam się, chcąc załagodzić jej zły humor.

– Hej, co ta...

– Kurwa, Rose – powiedziała zdenerwowanym głosem, przerywając mi. – Jest gorzej, niż myślałyśmy. Powiedz: czy Sharp dalej cię nachodzi?

Zaskoczyło mnie jej pytanie. A ton jej głosu wskazywał na to, że właśnie stało się coś niedobrego.

– Czemu pytasz?

– Odpowiedz – rozkazała. Podeszła do mnie różnym krokiem i zatrzymała się naprzeciw mnie, przeszywając wzrokiem.

Zacząła mnie przerażać.

– Nasze relacje są... – przewróciłam oczami, szukając odpowiedniego słowa – skomplikowane.

Hanna otworzyła szeroko usta, a jej twarz się rozpromieniła.

– Pieprzyliście się!?! – zapytała z dziwną radością w głosie.

– Co!?! Jezu, nie! Jak mogłaś o tym pomyśleć? – skarciłam ją.

Przyjaciółka westchnęła, a jej twarz ponownie wykrzywił nerwowy grymas. Nie sądziłam, że humor może się tak szybko zmienić, dosłownie w ciągu sekundy.

– Czy jest coś, o czym powinnam wiedzieć? – zapytała zmartwionym głosem.

– Nie – zaprzeczyłam. – Nie rozumiem, dlaczego się tak zachowujesz.

– Dowiedziałam się o Samancie czegoś... – oznajmiła wymijająco, na co zmarszczyłam brwi.

– Co to znaczy?

Dziewczyna spojrzała mi prosto w oczy, biorąc głęboki wdech.

– Samantha dilowała narkotykami u nas w mieście.

Zmroziło mi krew w żyłach, a w głowie pojawił się pewien obraz.

Białe tabletki w jej pokoju...

Teraz wiedziałam, że nie tylko brała.

– Podobno miała dużo wspólnego z Sharpem – dodała po chwili Hanna. – Wszyscy o tym gadają.

– Kurwa – zakląłam, łapiąc się za głowę. *A więc mam przejebane* – dodałam w myślach.

– Nie to jest najgorsze – zaczęła, a ja ponownie skupiłam wzrok na przyjaciółce. – Handlowała z ludźmi z dzielnicy Menace. Wiesz którymi – zaakcentowała. – Jeśli chcą wsadzić Sharpa i dlatego też celowo zaplanowali to morderstwo, a ty jesteś ich pośrednikiem w tym wszystkim, to...

– To – przerwałam jej – albo wsadzę go do więzienia i zrobię to, co chcą, albo stanę się dla nich kolejnym środkiem do celu – dokończyłam za nią, kiedy dotarło do mnie, w co ja się tak naprawdę wpakowałam.

Moje życie było skończone.

ROZDZIAŁ 18

WIECZÓR RANDEK

Gdyby ktoś mi kiedyś powiedział, że może mnie ścigać gang narkotykowy, to zdecydowanie zaczęłabym się śmiać.

Ale uwierzyłabym.

Nikt oprócz mnie nie mógł mieć takiego pecha. Ostatnie wydarzenia w moim życiu powinny sprawić, że w przyszłości już nic nie będzie w stanie mnie zaskoczyć. A jednak się udało. Z każdym dniem dowadywałam się nowych, przerażających faktów o całej sprawie. Czułam, że powoli jest ich dla mnie za dużo. Nie chciałam takiego życia, w którym będę się bała wyjść sama z domu.

Gang narkotykowy, morderca, O n ... tego było zdecydowanie za wiele.

Od pewnego czasu przyglądałam się chłopakom, którzy właśnie odbywali swój trening i jednym uchem słuchałam komentarzy przyjaciółek na temat ich zwinności. Lekcje skończyłyśmy już dawno, ale dziewczyny chciały przyjść posiedzieć na trybunach, więc zgodziłam się pójść z nimi; i tak nie miałam na dzisiaj żadnych planów.

Żując różową gumę balonową, błędziłam wzrokiem po boisku, aż natknęłam się na niego. Sharp pojawiał się na okrągło w mojej głowie, jakby nią zawładnął. A wszystko przez to, że co rusz wysyłał mi sprzeczne sygnały, przez które z mózgu robiła mi się sieczka. Często wracałam wspomnieniami do sytuacji, która wydarzyła się na diabelskim młynie – pierwszy raz doszło między mną a nim do takiego zbliżenia, które zmieniło mój sposób patrzenia na niego. I mogłam się przed tym bronić, ale musiałam przyznać, że... Sharp mi się spodobał, chociaż nie powinien. Teraz, widząc tatuaże na jego rękach, rozczochrane włosy i napięte mięśnie, robiło mi się gorąco.

Zawsze, kiedy o nim w ten sposób myślałam, przypominała mi się sytuacja, gdy razem ze swoimi kumplami mnie „porwał”. Jego zachowanie było mylące, normalny człowiek nie robił takich rzeczy. Uświadamiałam sobie, że taki chłopak jak on nie może być dla mnie ważny – niedawno uważałam go za mordercę, a teraz zaczynałam sobie wyobrażać rzeczy, które nie powinny się nigdy wydarzyć.

– Masz teraz kogoś na oku, Han? – zapytałam, skupiając wzrok na dziewczynie. Musiałam w końcu przestać gapić się na Sharpa.

– W tej chwili? Dwudziestu dwóch futbolistów – odparła z dumą. Zaśmiałyśmy się z Katy na jej słowa.

– Pytałam poważnie – powiedziałam rozbawiona, po czym zrobiłam balona z gumy.

– Wiecie co? – rzuciła, rozsiadając się wygodniej na siedzeniu, po czym skierowała swój wzrok na nas. – Zdałam sobie teraz sprawę, że nie gracie fair – oburzyła się, a ja zmarszczyłam brwi. – Od zawsze mówię wam o Słynnej Trójce, a wy, ot tak, zgarnęłyście mi dwóch z nich, tak że zostałam bez wyboru. – Dziewczyna założyła ręce na piersiach i oparła się plecami o krzesło, przybierając minę obrażonej.

– Nie wiem, o czym mówisz – odparła Katy głosem niewiniątka.

– Daj spokój... Widzę, jak przez cały czas patrzysz na Willa rozmarzonym wzrokiem – burknęła, na co Katy zrobiła się cała czerwona. – A ty, Rose, na Sharpa. Nie zaprzeczaj – warknęła, mrużąc oczy, kiedy chciałam negować jej słowa. – Ale on też zerka na ciebie – dodała, poruszając sugestywnie brwiami.

– Pewnie pilnuje, czy nie jestem w drodze na policję – prychnęłam na jej słowa, bo byłam pewna, że coś sobie ubzdurzyła. Nie mówiłam jeszcze dziewczynom o porwaniu, ale może to była najwyższa pora, by to zmienić.

– Rose, proszę cię, widziałam, jak na ciebie patrzy. Podobasz mu się – wtrąciła Katy, na co przewróciłam oczami.

– Powiem to jako Hanna, ciocia dobra rada – zaczęła przyjaciółka.

– Albo się ze sobą prześpicie, albo się zabijecie – stwierdziła, spoglądając na boisko. – Ale biorąc pod uwagę jego ciało... osobiście wybrałabym pierwszą opcję.

Przeniosłam wzrok na futbolistów, odnajdując wśród nich Sharpa. Zagryzłam delikatnie wargę, po chwili potrząsając głową. To się

nigdy nie wydarzy.

– Czyli podoba ci się Thomas? – zagałam do Hanny, zmieniając temat.

– Och, jest cholernie przystojny, ale nie szukam chłopaka – wyznała, przeczesując swoje blond fale.

Szturchnęłam dziewczynę delikatnie w ramię, chcąc przykuć jej uwagę.

– Powinnaś w końcu z kimś spróbować.

– Popieram – powiedziała Katy.

Usłyszałyśmy gwizdek trenera, oznaczający przerwę. Niektórzy futboliści zaczęli rozmawiać z mężczyzną, w tym Kevin, do którego nie odzywałam się od naszego rozstania. Momentami było mi przykro, że straciliśmy kontakt po tym wszystkim, co wspólnie przeżyliśmy, ale może tak było lepiej.

Sunęłam wzrokiem po boisku w poszukiwaniu Sharpa, a kiedy go znalazłam, zauważyłam, że na mnie patrzy i uśmiecha się w ten swój zadziorny sposób. W jednej dłoni trzymał kask, natomiast drugą podwijał rąbek swojej koszuli, a kiedy uniósł go do swojego czoła i otarł nim pot, zobaczyłam to, co znajdowało się pod ubraniem – tatuaże i dobrze umięśniony tors.

I... cholera.

Wzięłam głęboki wdech i przygryzłam dolną wargę, widząc ten widok. W tej chwili zrozumiałam, co pociągało dziewczyny w jego osobie: chłód i niedostępność w połączeniu z dobrze zbudowanym ciałem to mieszanka seksapilu i męskości. Musiałam się opamiętać, bo to szło w złym kierunku.

– Hej, dziewczyny – usłyszałam, po czym uniosłam wzrok na chłopaka, który nagle znalazł się przed nami.

Dean Gross był od nas o rok starszy i kiedyś jego przyjaciel zarywał do Hanny. Nie przepadałam za towarzystwem jego paczki, tak samo jak dziewczyny, bo często nie umieli się zachować na imprezach, a po pijaku odwalali różne akcje. Zdziwiłam się, że do nas podszedł, bo nawet nie witaliśmy się ze sobą na przerwach.

– Zamierzamy jechać z chłopakami do baru Feniks. Może macie ochotę dołączyć? – zapytał z uśmiechem na twarzy.

Hanna odwróciła wzrok, jakby nie chciała nawet z nim rozmawiać.

– Dzięki, ale może innym razem – odparła chłodno Katy.

Chłopak przeniósł swoje spojrzenie na mnie i szerzej się uśmiechnął.

– A ty, Rose? – zapytał, podchodząc do mnie bliżej. – Jak się trzymasz po zerwaniu z Kevinem? Słyszałem o akcji z Nathalie.

Moją twarz wykrzywił grymas. Nie rozumiałam, co go to interesowało.

– Radzę sobie – odparłam wymijająco, spoglądając na boisko. Od razu złapałam kontakt wzrokowy z Sharpem, którego twarz nie była już taka wesoła jak wcześniej. Teraz wyglądał na wkurzonego. Tylko dlaczego?

– Widać – powiedział Dean, nachylając się bardziej w moją stronę, przez co delikatnie się odsunęłam. – Ładnie wyglądasz – dodał, przygryzając dolną wargę, po czym nagle się odsunął. – Do zobaczenia, dziewczyny.

Chłopak odszedł, a ja przewróciłam oczami poirytowana jego zachowaniem. Jeśli to był sposób na podryw, to mu się nie udało.

– Ktoś się chyba wkurzył – powiedziała Katy, patrząc na boisko.

Podążyłam za jej wzrokiem, napotykając wpatrzonego we mnie Sharpa. Jego spojrzenie wręcz emanowało intensywnością, aż poczułam ciarki na ciele.

O co mu chodziło? Czy było możliwe, że był zazdrosny? O mnie?

~*~

Sprawa morderstwa spędzała mi sen z powiek już od ponad miesiąca, jednak zauważyłam, że powoli nieco cichła. Nauczyciele czy moi rodzice nie mówili o tym tak wiele jak na początku. Nawet lokalne gazety mniej się na ten temat rozpisywały. Jednak ja ciągle myślałam o tragicznie zamordowanej dziewczynie i nie chciała mi ona dać spokoju.

Wróciłam wspomnieniami do zakrwawionej lalki, którą morderca podłożył w naszej szkole. Poprzez napis na ścianie wyraził się jasno, że będą kolejne ofiary, lecz tak się nie stało. Oczywiście cieszyłam się z tego powodu, ale jednocześnie zastanawiałam, dlaczego

w takim razie nie zabił po raz kolejny... Chciał, by ludzie się wystraszyli? Ale po co?

Podobno sprawy powinny rozwiązywać się szybciej, kiedy FBI wkraczało do akcji. Dlaczego więc tak nie było? Minęło już sporo czasu, a mimo to nikt nie informował o żadnych nowych tropach czy progresach w sprawie. Policja najwyraźniej nic na nikogo nie miała. Zapewne przesłuchiwała podejrzanych, w tym i Sharpa, ale jeśli oni mieli dobre alibi, to policjanci nie mogli nikogo wsadzić. Jedyne świadek zdarzenia został zastraszone, ale i tak nie był wiarygodny, jeśli wierzyć chłopakowi.

Kiedy dalej nad tym rozmyślałam, zrozumiałam jedną rzecz: morderca musiał być wpływową osobą. Nie wiedziałam, jakim cudem nie dało się wykryć, do kogo należała krew znajdująca się pod palcami dziewczyny. Nikt też nie znalazł narzędzia zbrodni. Najwidoczniej zabójca idealnie zacierał za sobą ślady. Może pracował w policji, może nawet w FBI, a może miał coś wspólnego z władzami miasta i moim ojcem, ale jedynym racjonalnym wytłumaczeniem jego perfekcji było to, że kiedyś musiał trudzić się rozwiązywaniem kryminalnych zagadek, skoro teraz, kiedy sam dokonał zbrodni, skutecznie utrudniał ich rozwikłanie. Albo była to zemsta ludzi z dzielnicy. Oni też potrafili w to grać. Dziewczyna handlowała narkotykami, więc może nie wywiązała się z jakiegoś zadania, a oni ją dopali? Wiedziałam też, że wykryto je w jej organizmie, więc co, jeśli sama brała i nie płaciła, a potem się zadłużyła? Było tyle możliwości. Policja powinna iść jednym z tych tropów, a na tę chwilę nie byłam pewna, czy robiła cokolwiek. Ostatnio Katy na osobności wyznała mi, że jej ojciec ostatnio mniej pracował. Na początku mówił na ten temat na okrągło, lecz od tygodnia nie wspominał o tym ani razu. Też to zauważyłam u mojej rodziny. Sprawa Samantha Johnson odchodziła w cień. Może dlatego, że nie mieli nowych pomysłów na jej rozwiązanie.

– Wsadzisz te kwiaty do wazonu? – zapytał mój szef, podając mi różowe goździki.

Stałam właśnie przy barze, kończąc wycierać kieliszki do szampana, kiedy głos mężczyzny dobitnie wyrwał mnie z zamyślenia.

Tom zadzwonił do mnie, kiedy wracałam do domu po spędzeniu czasu z dziewczynami. Potrzebował mnie dzisiaj w pracy na kilka godzin – miałam pomóc mu przystroić wnętrze na organizowany dzisiaj w barze wieczór randek. Słyszałam nieraz o tym pomysłe, ale nie sądziłam, że mężczyzna wcieli go w końcu w życie.

– Pewnie – odparłam, po czym wzięłam od szefa goździki i zaczęłam kolejno wkładać je do białych wazonów na stolikach.

W Feniksie panował taki klimat jak nigdy wcześniej – na stołach stały świece, teraz miały dołączyć do nich kwiaty, a w tle było słycać nastrojową muzykę. Wiedziałam, że to na pewno przyciągnie klientów, dzięki czemu mężczyzna będzie mógł więcej zarobić. Na szczęście dzisiaj nie pracowałam, więc dzikie tłumy w barze miały mnie ominąć.

Podeszłam do ostatniego stolika, przy którym siedzieli moi przyjaciele. Byli bardzo ciekawi tego wydarzenia i przyjechali, gdy tylko się dowiedzieli, że będę pomagać w dekorowaniu.

– Chyba pójdę zrobić sobie nową dziarkę – stwierdził Leo, patrząc na swoje wytatuowane ręce.

Leo był już pełnoletni od kilku miesięcy, ale nawet kiedy miał siedemnaście lat, to babcia pozwalała mu na tatuaże. Nie znałam bardziej wyluzowanej kobiety niż ona.

– Niby gdzie ją sobie zrobisz? Masz ich mnóstwo – zauważyła Katy.

Włożyłam bukiet kwiatów do ostatniego wazonu, orientując się, że został mi jeszcze jeden.

– Czterdzieści trzy dokładnie – odparł z dumą. – A ja nie lubię nieparzystych liczb.

– Też zamierzam zrobić sobie tatuaż – wtrącił Liam, który znalazł się nagle obok nas. Uśmiechał się szeroko w naszą stronę, trzymając pustą tackę w dłoni.

Chłopak miał dzisiejszą zmianę z Tomem i Olivią, więc też pomagał przy organizacji.

– Nie wspominałeś – zdziwiła się Katy.

– Bo to nowy pomysł – odparł. – Leo, wyślij mi namiary na swojego tatuatora.

Mój przyjaciel szeroko otworzył oczy i wyglądał teraz na przerażonego, co mnie nieco zdziwiło.

– O-okej – powiedział, po czym objął ustami słomkę i zaczął pić lemoniadę.

– Właśnie – zaczęłam, przypominając sobie o czymś. – Liaaam... – przedłużyłam samogłoskę w jego imieniu specjalnie, jak zawsze, kiedy czegoś chciałam.

Spojrzał na mnie wymownie i ciężko westchnął.

– Która zmiana?

Zamierzałam się jutro trochę pouczyć na konkurs z biologii w bibliotece, a w niedzielę była ona zamknięta. Przez ostatnie wydarzenia olałam naukę i byłam do tyłu z materiałem. Musiałam wziąć się za siebie, poprawić wszystkie oceny, bo powoli zbliżał się koniec roku szkolnego, i zacząć się szykować na olimpiadę.

– Jutrzejsza. Proooszę? – Spojrzałam na niego błagalnym wzrokiem. – Wezmę tę w niedzielę.

Chwilę milczał z zaciętym wyrazem twarzy, lecz po chwili jej rysy złagodniały.

– Masz szczęście, że jutro nic nie robię.

– Ty nigdy nic nie robisz – burknęła Katy, żeby go specjalnie rozzłościć.

Liam nigdy nie był jej dłużny, a ich sprzeczki bywały bardzo zabawne.

– Na następną imprezę pojedziesz sobie sama – powiedział, odwracając się i odchodząc.

– Też cię kocham! – krzyknęła za nim, a my zaśmialiśmy się, kiedy chłopak pokazał jej środkowy palec i zniknął na zapleczu.

Dosiadłam się do przyjaciół, robiąc sobie chwilową przerwę. Chyba i tak już wszystko na dzisiaj wykonałam.

– Drogie panie i... Leo – usłyszałam za plecami, więc od razu się odwróciłam. Spięłam się, widząc Słynną Trójkę w komplecie, bo nadal się do nich nie odzywałam po ostatnim „porwaniu”. – Możemy się dosiąść? – zapytał Will.

– Siadajcie – odparła wesoło Hanna.

W wyobraźni przewróciłam oczami.

Will usiadł obok, a Sharp naprzeciw mnie. Chłopak posłał mi zadziorny uśmiezek, natomiast ja obdarzyłam go znudzoną miną. Spojrzałam na Thomasa, wpadając na pewien pomysł.

– Thomas, co ci się stało w policzek? – zapytałam ze skruchą w głosie. – Ten siniak nie wygląda najlepiej.

Nie spodziewałam się, że podczas porwania aż tak bardzo ode mnie oberwał. W trakcie powrotu zakazali mi komukolwiek mówić o tym zdarzeniu, ale ja i tak nie miałam zamiaru ich słuchać. Chciałam opowiedzieć wszystko przyjaciółom, ale jeszcze nie zdążyłam tego zrobić, dlatego teraz mogłam pograć w ich grę, którą sami zaczęli.

– Uderzyłem się o szafkę w domu – wycedził, wysilając się na sztuczny uśmiech.

– O... szafkę? – zapytałam, unosząc brwi. – Nie wygląda to na uderzenie o szafkę. A gdy się ostatnio widzieliśmy, to go jeszcze chyba nie miałeś. Pamiętasz, wtedy kiedy... – urwałam, bo nagle dostałam mocnego kopniaka pod stołem, który mnie naprawdę zabolął.

Kiedy na twarzy Sharpa pojawił się ten specyficzny uśmiezek, posłałam chłopakowi zabójcze spojrzenie.

Ty sukinsynu...

– Kiedy, Rosalie? – dopytał Sharp, patrząc wprost na mnie.

– Pewnie kiedy byliśmy w cyrku – wtrącił Will, śmiejąc się pod nosem.

Spojrzałam na zmieszane miny przyjaciół, którzy nie rozumieli, o czym rozmawiałam z chłopakami.

– Zrobiłem go sobie wczoraj – wyjaśnił Thomas.

Przeniosłam na niego wzrok, robiąc zmartwioną minę.

– Ojej, to musiało być naprawdę bolesne spotkanie z szafką. Mam nadzieję, że nic więcej ci nie ucierpiało – dodałam, z całej siły kopiąc Sharpa pod stołem. – Idę pracować. – Wstałam z kanapy i kiedy Will mnie przepuścił, zabrałam ze stołu bukiet goździków, po czym ruszyłam do kontuaru.

Wkurzyłam trójkę chłopaków i nie było mi z tego powodu ani trochę przykro. To i tak nic w porównaniu do tego, co mi zrobili.

– Jesteś cholernie irytująca – usłyszałam za sobą i odruchowo się odwróciłam.

Sharp oparł się łokciem o blat i świdrował wzrokiem moją twarz. Myślałam, że będzie zły, ale na jego usta cisnął się uśmiech, który starał się powstrzymać.

– A ty jesteś dupkiem! – fuknęłam.

– Na którego gapiłaś się podczas dzisiejszego treningu – dopowiedział, sprawiając, że moje policzki zrobiły się czerwone, byłam tego pewna. – Podobało ci się to, co widziałaś? Wiem, że tak.

Parsknęłam śmiechem. Sharp był zbyt pewny siebie.

– Źle to zinterpretowałaś. Usilnie starałam się wymyślić najlepszy sposób na popełnienie morderstwa – oznajmiłam przesłodzonym głosem. – Tylko takie myśli we mnie wyzwalasz.

Chłopak pokręcił głową.

– Wydaje mi się, że nie tylko takie – stwierdził zniżonym głosem.

Nagle poczułam na skórze delikatny dotyk. Sharp chwycił mnie za dłoń, w której nadal trzymałam bukiet. Wpatrywał się w moje oczy, jakby próbował coś z nich wyczytać, odkryć każdy zakamarek mnie. Jego spojrzenie było tak intensywne, że na chwilę przestałam oddychać. Rozchyliłam wargi, jednak nie mogłam wydobyć z siebie żadnego słowa. I kiedy ja walczyłam ze swoimi reakcjami na to, jak na mnie działa, on wygiął usta ku górze.

– Twój puls i spojrzenie sugerują coś innego, kochanie – dodał.

– T-tak? A co sugerują? – zapytałam zduszonym głosem.

Chłopak zbliżył swoją twarz do mojej na tyle blisko, że nasze usta dzieliły centymetry.

– Że chciałabyś robić ze mną bardzo nieprzyzwoite rzeczy, Rosalie – powiedział, po czym zbliżył wargi do mojego ucha. – Bardzo nieprzyzwoite – dodał szeptem, a jego oddech załaskotał moją skórę.

Dreszcz podniecenia rozszedł się wzdłuż mojego kręgosłupa, a przyjemne mrowienie podrażniło dolną część mojego brzucha. Nie panowałam już nad swoimi reakcjami.

Sharp nagle się ode mnie odsunął. Gdy tylko zobaczyłam zadowolenie na jego twarzy, ocknęłam się. Wyrwałam mu swoją rękę, a lewą dłonią chwyciłam za nóż leżący na blacie. Przyjaciele znajdowali się w barze, za ogromną ścianą, a poza tym oprócz nich

nie było innych gości, dlatego bez zawahania skierowałam ostry przedmiot w stronę chłopaka, na co ten zrobił krok do tyłu.

– Morderstwo się do nich zalicza? – zapytałam ze słodkim uśmiechem na twarzy.

Sharp oblizwał powoli swoje usta.

– Nóż? Czy ty ze mną właśnie flirtujesz, Rosalie? – zapytał z nutką rozbawienia w głosie, po czym uniósł rękę i przyłożył opuszkę palca do ostrza.

Od razu zaczęłam go cofać, aż całkiem zrezygnowana opuściłam przedmiot i odłożyłam go na blat.

– Jesteś psycholem – wysyczałam pełna frustracji.

– Każdy ma jakieś wady. – Wzruszył ramionami i spojrzał w dół, a ja podążyłam za jego wzrokiem.

Chłopak wyciągnął jeden goździk z bukietu, który trzymałam. Uniósł dłoń, przybliżając ją do mojej twarzy, a następnie musnął płatkami kwiatu moje usta i mój policzek. Poczułam, jak wkłada mi goździk za ucho, odgarniając przy tym włosy. Jego gest obudził we mnie to dziwne uczucie ciepła, nad którym nie umiałam zapanować.

– Ładnie wyglądasz, Rosalie – powiedział, nachylając się do mojego ucha. – Doceń te słowa od psychologa – wyszeptał, a ja odruchowo przygryzłam wargę. Zwiększył odległość między nami i spojrzał na blat, tam, gdzie znajdowały się ulotki na temat dzisiejszego wydarzenia. – Wieczór randek. – Zaśmiał się. – Kto zabiera dziewczynę na takie coś.

– A co? Znasz lepsze sposoby na randki? – zakpiłam.

Coś błysnęło w jego oczach.

– Kiedyś się o tym przekonasz, *preciosa*. – Puścił mi oczko i skierował się do wyjścia z baru.

Patrzyłam, jak otwiera drzwi i wychodzi, pozostawiając mnie zdezorientowaną i z dziwnym uczuciem ciepła na sercu.

Tkwiłam w bezruchu jeszcze przez chwilę, gapiąc się tępo na szklane drzwi. Byłam zmieszana i zagubiona. Nasza relacja zaczęła się ostatnio zmieniać i sama nie wiedziałam, co o niej myśleć. Nastąpiło to niespodziewanie – wciągnęło mnie w mieszankę nowych uczuć i doznań. Nigdy się tak przy nikim nie czułam, nigdy nie piekły mnie policzki ani nie brakowało mi słów. To było jak

zapalona wewnątrz mnie iskra, która przy nim przeistaczała się w ogień. Uparcie starałam się przed tym bronić, bo było to złe. Sharp był zły. Powinnam być przerażona po tym, co zrobili tamtemu mężczyźnie w tamtej ciemnej uliczce, jednak przeważająca część mnie się nie bała. Wręcz przeciwnie – chciała wiedzieć, co wydarzy się dalej. I chociaż matka wpajała mi do głowy, że niegrzeczni chłopcy ranią najbardziej – po wydarzeniach z Lynnwood zgadzałam się z nią – tak teraz ponownie ciągnęło mnie do chłopaka spod ciemnej gwiazdy. Może i go nie znałam, ale sam fakt, w co był zamieszany, powinien zaświecić czerwoną lampkę w mojej głowie.

Tylko czułam, że Sharp właśnie ją rozbroił.

– To nieodpowiedni dla ciebie chłopak – odezwał się nagle Tom, który stanął za ladą. – Nie jest warty twojej uwagi, mała. Od takich trzymaj się z daleka, bo on i tak źle skończy. – Spojrzał na mnie, przybierając ostrzegawczy wyraz twarzy, po czym ruszył na zaplecze.

Miał rację. Sama czułam w kościach, że znajomość z Sharpem była jednym wielkim ryzykiem. I najgorsze było to, że ta druga ja chciała je podjąć.

ROZDZIAŁ 19

BIBLIOTEKA

Wsluchiwałam się w przyjemny dźwięk uderzających o parapet kropli. Biblioteka była o tej porze prawie pusta, nie licząc nowej, przemilej pani bibliotekarki. Miałam dzięki temu ciszę i spokój, więc mogłam się w pełni skupić na nauce.

Spędziłam tutaj już ponad godzinę, ślęcząc nad książkami, które miały pomóc mi się przygotować do konkursu z biologii. Przeklinałam w myślach swój brak asertywności, kiedy nauczycielka poprosiła, żebym wzięła w nim udział. Oczywiście mogłam go olać, ale wtedy najbardziej ucierpiałyby moja duma, dlatego teraz kartkowałam podręczniki, wkuwając procesy anaboliczne i kataboliczne i powoli mając coraz większą pustkę w głowie.

– Przypominam, że za pół godziny zamykamy – usłyszałam kobiecy głos, który wyrwał mnie z zamyślenia.

Uniosłam wzrok znad książek i spojrzałam na rudowłosą bibliotekarkę, stojącą nade mną z szerokim uśmiechem na twarzy. Na nosie miała wielkie okulary w zielonych oprawkach, które bardzo rzucały się w oczy.

– Jasne, zaraz będę się zbierać – odparłam, odwzajemniając jej uśmiech.

Kobieta skinęła delikatnie głową, a następnie odeszła i skierowała się w stronę biurka, przy którym wcześniej siedziała.

Poprawiłam swoje czarne oprawki swoich okularów do czytania, które zsunęły mi się nieco z nosa, i bardziej opatuliłam się grubym szarym swetrem. Przewracałam właśnie kolejną stronę, kiedy nagle usłyszałam dziwny huk. Rozejrzałam się dookoła, lecz nikogo nie dostrzegłam, mimo to ogarnął mnie niepokój. *Pewnie jestem przewrażliwiona* – pomyślałam. Odchyliłam się bardziej na krześle,

sprawdzając, czy bibliotekarkę też zaniepokoił ten dźwięk, i nagle zamarłam.

Nie było jej.

Powolnym ruchem uniosłam się, podpierając dłońmi o stół i walcząc z wewnętrzną pokusą, czy powinnam dochodzić źródła dźwięku, czy jednak nie. W głowie miałam różne scenariusze, szczególnie ten, że kobiecie mogło coś się stać, a ja przez swój strach jej nie pomogę.

Ściągnęłam okulary i zostawiając wszystkie swoje rzeczy na stole, ruszyłam w kierunku, z którego dobiegł mnie hałas. Stawiając powolne kroki, rozpuściłam kręcone włosy, które miałam spięte w luźny kok. Skręciłam w jedną z alejek między regałami, biorąc głęboki wdech, kiedy nagle zauważyłam leżącą na podłodze książkę. Poczułam ulgę, uświadamiając sobie, że to ona musiała narobić takiego rabanu. Nieco odetchnęłam. Nie rozmyślając o tym, jakim cudem sama z siebie spadła z półki – może to bibliotekarka szturchnęła ją, gdy przechodziła obok – podeszłam do książki i schyliłam się, żeby podnieść ją z podłogi. Przyjrzałam się jej.

Dzisiaj umrzesz ty.

Tytuł zaparł mi dech w piersiach, bo była to książka, którą ostatnio przeczytałam. Już wiedziałam, że nie był to zwykły zbieg okoliczności; on w moim życiu nie istniał.

Nagle coś mignęło mi przed oczami, na końcu alejki, więc spojrzałam w tamtym kierunku. Nie zauważyłam jednak nikogo, a kiedy skierowałam wzrok na podłogę, gwałtownie upuściłam trzymaną w dłoniach książkę.

B i a ł a r ó ż a.

Miałam tę świadomość, że nie powinnam przychodzić do pustej biblioteki w godzinach wieczornych. I to sama. Teraz byłam idealnym celem dla *N i e g o*.

B o t o z n o w u b y ł O n.

Gwałtownie zassałam powietrze, ponieważ nawet nie zorientowałam się, że w którymś momencie przestałam oddychać. Zacisnęłam mocniej pięści, wbijając sobie paznokcie w skórę, aż poczułam piekący ból. Ostatnio musiałam się bardziej pilnować, by

moja rodzina i przyjaciele nie zauważyli krwawych śladów na moich dłoniach.

Wiedziałałam, co chciał, żebym zrobiła.

Miałałam podążać za różami.

Dobrze pamiętałam, że w Lynnwood każda próba mojej ucieczki źle się kończyła – potem zawsze spotykała mnie kara. Musiałam bawić się z N i m według jego zasad.

Ruszyłam więc niepewnym krokiem przed siebie, czując ogarniające mnie przerażenie na myśl o tym, co za chwilę może się wydarzyć.

Wyszłam z biblioteki. Na szkolnych korytarzach panował półmrok, jak zawsze o tej porze. Szalejąca na dworze wichura z deszczem dodawała pomieszczeniom mrocznej aury, która jeszcze bardziej mnie nakręcała. Czułam wręcz namacalnie obecność J e g o . Wiedziałałam, że mnie obserwuje; ten wzrok zawsze wypalał piętno na moim ciele, kontrolował każdy mój ruch.

Podeszłam do białej róży, po czym podniosłam ją z podłogi i rozejrzałam się wokoło, aż zauważyłam kolejną. Minęłam kwiatek, tym razem go nie podniosłam, i ruszyłam w kierunku następnego. Towarzyszyły mi te same odczucia co zawsze – bałam się, tak cholernie obawiałam się tego, co tym razem dla mnie przygotował. Zawsze wymyślał coś nowego, żebym zanadto nie przyzwyczajała się do pomysłów stalkera i za każdy razem czuła jeszcze większy strach. Czasami myślałam, że właśnie to go pociągało – momenty, w których odczuwałam przez niego niekontrolowane napady lęku. Karmił się moim przerażeniem. Nie dało się przyzwyczaić do tych uczuć, mimo że kiedyś towarzyszyły mi na okrągło.

Szłam dalej, mijając następne róże i czując, jak moje oczy stają się mokre od łez. Usłyszałam jakiś szelest za sobą i gwałtownie odwróciłam się w tamtym kierunku. Przymrużyłam oczy, skupiając wzrok na jednym punkcie, ale nigdzie Go nie dostrzegłam.

C h o c i a ż c z u ł a m o b e c n o ś ć J e g o .

Po moich dłoniach rozeszło się piekące bolesne uczucie. Znów wbijałam paznokcie w skórę, raniąc ją aż do krwi, bo w ten sposób radziłam sobie ze stresem.

Kolejny biały kwiat znajdował się w sali informatycznej, przy komputerach, dokładnie w samym centrum okręgu, który tworzyło rozmieszczenie szkolnych urządzeń. Podeszłam do niego i zaczęłam rozglądać się w poszukiwaniu kolejnej róży, jednak nigdzie jej nie było. Zastanawiałam się, o co tutaj chodzi, kiedy nagle ponownie usłyszałam za sobą jakiś dźwięk. Odwróciłam się i spojrzałam na jeden z monitorów, przykładając drżącą dłoń do ust. Widok, który ujrzałam, zmroził mi krew w żyłach, a serce doprowadził do takiego stanu, że prawie wyskoczyło z piersi.

Przed oczami miałam nagranie, na którym widać było mnie, śpiącą we własnym łóżku, w moim własnym pokoju.

Patrzyłam z przerażeniem w oczach na ekran, kiedy nagle monitory pozostałych komputerów rozbłysły niebieskim światłem. Widniał na nich ten sam filmik, na którym spałam, przewracając się z boku na bok. Znienacka na ekranie pojawił się ktoś jeszcze – ubrana na czarno postać, mająca na dłoniach czarne rękawiczki, podeszła do mojego łóżka i odkryła mnie. Wiedziałam, że to był On. Był u mnie w pokoju po raz kolejny, nie zwracając na siebie uwagi domowników. Wchodził i wychodził, kiedy chciał, chociaż zamykaliśmy dom na noc. Nienawidziłam tego, że budynek był ogromny, a ściany – dźwiękoszczelne. Ale najbardziej byłam ciekawa sposobu, w który dostawał się do środka. Musiał mieć klucze, tylko skąd?

Nagranie się urwało, a ekrany zgasły. Przełknęłam ślinę, nie zdoławszy powstrzymać łzy, która swobodnie spływała teraz po moim policzku.

Niespodziewanie na ekranach pojawił się kolejny film przedstawiający mnie podczas pracy w barze. Nie mogłam sobie przypomnieć, który to był dzień tygodnia ani kogo wtedy obsługiwałam, a szkoda, bo być może osoba nagrywająca była jednym z moich klientów.

Na kolejnym video znowu ujrzałam siebie, tylko że tym razem siedziałam w szkolnej klasie i szeptałam coś na ucho do Katy. Filmik był nagrywany przez okno sali. I w tej chwili, patrząc na swoje

ubranie, zorientowałam się, że musiał być nagrywany wczoraj. Zacisnęłam mocniej dłoń, nie mogąc już powstrzymać łez.

Obserwował mnie cały czas. Był przy mnie nawet wtedy, kiedy nie zdawałam sobie z tego sprawy. Najgorsze było to, że O n nie tylko mnie nagrywał. O n potrafił wynieść mnie z domu i wnieść mnie do niego z powrotem tak, że nikt tego nie zauważył. Byłam jak szmaciana lalka, za której sznurki pociągał. Mógł zrobić, co mu się żywnie podobało, i wiedział, że ma nade mną kontrolę.

A ja nie miałam na to wpływu.

Nagle wszystkie monitory ponownie zgasły. Spanikowana starłam z policzków łzy, kiedy nagle na jednym z ekranów pojawił się czerwony napis:

Wróciłem.

Teraz byłam pewna, że to ta sama osoba, która prześladowała mnie w Lynnwood. I ta sama, która zostawiła porcelanową lalkę pod szafką Samantha, ponieważ czcionka była łudząco podobna do charakteru pisma tejże osoby.

Śledziłam wzrokiem, jak ten sam napis pojawia się po kolei na ekranach pozostałych komputerów. Zrobiłam obrót wokół własnej osi, stając na wprost ostatniego urządzenia, które było przez kogoś zasłonięte. Zacisnęłam mocniej pięść, czując, że nie mogę się ruszyć, zupełnie jakby moje nogi wrosły w podłogę i żadna siła nie była w stanie ich przesunąć.

Z a m i a s t u c i e k a ć , s t a ł a m b e z c z y n i e ,
p r z y g ł a d a j ą c s i ę J e m u .

Stał naprzeciwko mnie, ubrany cały na czarno, z kapturem naciągniętym na głowę i maską na twarzy.

Przez kolejne sekundy w pomieszczeniu panowała cisza, nawet dźwięk dudniącego o parapet deszczu ustał. Jednak moje wnętrze krzyczało, wręcz wrzeszczało w niebogłosy. Bo raz na zawsze chciałam pozbyć się G o ze swojego życia! Chciałam w końcu przestać żyć w ciągłym strachu! W tej chwili nawet nie czułam pieczenia na skórze dłoni, zupełnie jakby emocje, które we mnie buzowały, tłumili cielesny ból.

Nie wiedziałam, jak długo trwaliśmy w tych pozycjach – wpatrzeni w siebie, zastygli, ja ogarnięta przeraźliwym strachem, on spowity

aurą grozy. Dopiero głośny dźwięk telefonu wyrwał mnie z otępienia. W tej chwili zdałam sobie sprawę, że urządzenie wciąż schowane było w mojej torebce, a ta leżała na blacie stolika w bibliotece. Zerknęłam na drzwi sali komputerowej, a kiedy powróciłam wzrokiem do N i e g o , dostrzegłam, że zaczął się do mnie zbliżać.

W kilka sekund odzyskałam kontrolę nad swoim ciałem i rzuciłam się pędem w kierunku biblioteki. Znajdowała się niedaleko, ale wbiegając do niej, czułam się, jakbym przebiegła parę kilometrów. Wyjęłam przedmiot z torebki i odebrałam, nie patrząc, kto dzwoni. Rozglądałam się dookoła, ale nigdzie G o nie widziałam, zupełnie jakbym była w pomieszczeniu sama.

– H-halo?! – wydyszałam do komórki nieco przytłumionym głosem.

– Witaj, Rosalie. Tęskniłaś? – zapytała osoba po drugiej stronie.

Dobrze znałam ten zmodyfikowany tembr głosu. Ale jak O n mógł do mnie dzwonić, skoro przed chwilą tu był i nie trzymał w dłoni żadnego telefonu...? Od zawsze używał modulatora głosu, żebym nie mogła go rozpoznać. Nie wierzyłam, że to znowu się dzieje. Był tutaj, w tym samym pomieszczeniu co ja, i dzwonił do mnie.

O n w r ó c i ł. N a p r a w d ę, n a p r a w d ę w r ó c i ł.

– D-dlaczego...? – potrafiłam wykrztusić tylko tyle, ponieważ głos mi się łamał.

– Bo należysz do mnie, Rose. Jesteś moja – odparł zachrypniętym głosem.

Rozejrzałam się po pomieszczeniu, żeby sprawdzić, czy O n nie idzie przypadkiem w moją stronę.

– Co zamierzasz zrobić? – rzuciłam, pakując wszystkie swoje rzeczy do torby, nawet nie patrząc na nie.

– To co zawsze: zabawić się – oznajmił, po czym upiornie się roześmiał.

Stalker nie mógł być gdzieś blisko, skoro nie słyszałam jego głosu w pobliżu, przez co poczułam lekką ulgę. Mimo to wiedziałam, że czai się gdzieś niedaleko. Czułam to.

– M-mną? – zapytałam, przełykając z trudem ślinę.

W słuchawce panowała przeraźliwa cisza, którą przerywał jedynie mój nierównomierny oddech. Stałam ze wzrokiem utkwionym w drzwi wyjściowe, nasłuchując. Nie potrafiłam się rozejrzeć, bojąc, że mogłabym G o zobaczyć, dlatego patrzyłam uparcie w jeden punkt, czekając na dobry moment, żeby stąd uciec. Każda dłużąca się w nieskończoność sekunda spędzona w tym pomieszczeniu sprawiała, że chciałam to zrobić jeszcze bardziej, jednak coś trzymało mnie w miejscu. Ciekawość tego, co miało się stać, była silniejsza.

– Moją małą zabójczynią – oznajmił w końcu, lecz głos mężczyzny nie dobiegał z telefonu, tylko... zza mnie.

Jak na zawołanie zaczęłam biec w kierunku wyjścia. Łzy ciurkiem spływały mi po policzkach, ale nie miałam czasu na ich otarcie. Nie musiałam się za siebie oglądać, żeby wiedzieć, że mnie goni. Słyszałam G o , jego oddech i głośne kroki. Modliłam się, żeby wyjść z tego cało. Chciałam po prostu od N i e g o uciec. Znaleźć się w bezpiecznym miejscu, które uchroniłoby mnie przed N i m raz na zawsze.

Skręciłam w korytarz prowadzący do drzwi głównych, już nie rejestrując tego, co dzieje się dookoła mnie. Biegłam, jakbym była w transie. Z impetem otworzyłam metalowe skrzydło i już chciałam rzucić się pędem w stronę zaparkowanego samochodu, kiedy nagle wpadłam w czyjeś ramiona. Krzyknęłam, zaczynając się miotać, ale ten ktoś trzymał mnie w swoim żelaznym uścisku, próbując mnie uspokoić.

– Kurwa, Rosalie, oszalałaś!? – krzyknął Sharp.

– Puszczaj mnie!!!

Musiałam uciec. Znaleźć się jak najdalej od tego miejsca. O n mógł zaraz wybiec ze szkoły i mnie dorwać. Był tak blisko, że czułam jego oddech na karku. Bałam się, że znowu chciał mnie skrzywdzić, tak jak ostatnim razem, a tego bym już nie przeżyła. Powrotu do tego całego syfu, w którym byłam.

– Jezu, Rosalie, co ci jest? – zapytał zmartwionym głosem, kiedy przestałam się wrywać z jego objęć.

Rozejrzałam się w panice.

– Musimy jechać – wymamrotałam drżącym głosem. – Zawieź mnie do domu. Proszę – błagałam, kiedy kolejne łzy wydobywały się spod moich powiek.

– Ktoś cię skrzywdził? – Ujął moją twarz w obie dłonie, tak że złapaliśmy kontakt wzrokowy. – Spójrz na mnie! – zażądał, więc go posłuchałam.

Nagle poczułam, że zaczyna mi brakować tlenu.

– Nie mogę oddychać – powiedziałam cichym i zduszonym głosem. Mroczki zaczęły pojawiać mi się przed oczami, a oddech dalej był bardzo daleki od normalnego. Chwilowo nie docierało do mnie to, co się dzieje. Uparcie próbowałam złapać oddech, ale na marne.

– Cholera, masz atak paniki – oznajmił nieco nerwowo. Zabrał jedną dłoń z mojego policzka i chwycił mnie za rękę, po czym przyciągnął do siebie tak, że moja głowa wylądowała na jego torsie. Drugą ręką obejmował mnie w talii. – Wsłuchaj się w bicie mojego serca i oddychaj powoli – polecił już opanowanym głosem, a ja starałam się zrozumieć, co do mnie mówi. – Wdech – wziął głęboki wdech, co również zrobiłam – i wyyydech. – Jego klatka piersiowa zaczęła opadać, więc sama również wypuściłam powietrze. – Spokojnie, skup się na oddychaniu i na biciu mojego serca.

Mając przyciśnięte ucho do jego piersi, wsłuchiwałam się w regularne uderzenia, które mnie uspokajały i sprawiały, że na chwilę przestałam myśleć o tym, co wydarzyło się w bibliotece. Skupiłam się w pełni na swoim oddechu, który powoli wracał do normy.

Nie byłam pewna, ile czasu trwaliśmy w tej pozycji. W dodatku Sharp cały czas masował mnie jedną dłonią po plecach, co było w tej chwili wyjątkowo przyjemne. Chociaż oddychałam już normalnie, to uczucie lęku nadal mnie nie opuściło. Nie zorientowałam się nawet, że byliśmy cali mokrzy od deszczu, który znów zaczął padać.

– Rosalie? – zapytał niepewnym głosem Sharp.

Odsunęłam się od niego, zerkając nerwowo przez ramię. O n przecież wciąż mógł znajdować się gdzieś w pobliżu. Wokoło jednak było pusto, jakbym uroiła sobie obecność J e g o .

– Spójrz na mnie! – rozkazał chłopak, chwytając mój podbródek i kierując moją twarz ku sobie. Opuszkami kciuków starł łyzy z moich mokrych policzków.

Poczułam, że był to niezwykle intymny gest z jego strony, na który jednak nie zareagowałam, bo czułam się wyprana z emocji. W innej sytuacji pewnie bym się odsunęła, ale teraz właśnie tego potrzebowałam.

P o t r z e b o w a ł a m k o g o ś.

– Co tam się wydarzyło? Ktoś cię skrzywdził? – ponowił pytania.

– Zabierz mnie stąd – jęknęłam błagalnie.

Sharp bez zbędnych pytań chwycił mnie za dłoń i zaczął kierować w stronę swojego samochodu. W ciszy wsiedliśmy do pojazdu, a po chwili odjechaliśmy z parkingu.

Patrzyłam przed siebie, nie rejestrując drogi. Skupiłam się na myśleniu o tym, że O n wrócił. Od teraz strach miał być uczuciem, które będzie mi towarzyszyło już w każdej sekundzie mojego życia. A ja nie miałam pojęcia, jak G o powstrzymać, ponieważ dotychczas każde próby dowiedzenia się, kim jest, kończyły się tragicznie.

W drodze do domu nie zamieniłam z Sharpem ani słowa, ale chłopak, jakby czytając mi w myślach, zatrzymał się o parę budynków wcześniej i spojrzał na mnie w zamyśleniu.

– Dzięki – rzuciłam, chcąc wyjść, jednak on mnie zatrzymał, łapiąc za moją dłoń.

– O co chodzi? Czemu byłaś taka przerażona? – zapytał z troską w głosie.

Pokręciłam głową.

– Nie dzisiaj, Sharp – wyszeptałam łamiącym się głosem.

Wysiadłam z samochodu i zaczęłam kierować się w stronę domu. Byłam tak zamyślona, że nawet nie wiedziałam, kiedy do niego dotarłam. Weszłam do budynku i od razu ruszyłam na górę, zupełnie nie zwracając uwagi na otoczenie.

W moim nastoletnim życiu przeszłam już wiele i patrząc na to z tej perspektywy, odczuwałam gniew. Ale wiedziałam też, że O n był pokutą za grzechy, które popełniłam. Liczyłam, że przeszłam już swoje i zaznam teraz choć trochę świętego spokoju, ale gdzie bym nie uciekła i jak dobrze się nie schowała, to przeszłość powracała do

mnie za każdym cholernym razem. I to w najmniej odpowiednim momencie, kiedy miałam nadzieję, że w końcu wyjdę na prostą. Przez cały czas od powrotu z Lynnwood dążyłam do ideału – starałam się być w końcu dobra i nie sprawiać problemów, ale one i tak się pojawiały.

Weszłam do pokoju i zamknęłam za sobą drzwi. Załkałam, nie mogąc już panować nad emocjami. Przygryzłam wargę, nie chcąc płakać za głośno. Wracały do mnie obrazy związane z N i m i tym, co mi robił – rzeczy, do których mnie zmuszał, oraz to, jak mnie zniszczył i wykończył psychicznie.

Ruszyłam, żeby zasunąć w oknach rolety, by nie mógł mnie podglądać, lecz kiedy tylko stanęłam przy parapecie, zastygłam. Po moim ciele przebiegły ciarki, kiedy patrzyłam na widok, który dobrze znałam.

S t a ł n a p r z e c i w k o m o j e g o d o m u.

Ręce miał schowane w kieszeniach i najwyraźniej był niewzruszony tym, że ktoś mógł G o zobaczyć. Robił to, co zawsze.

O b s e r w o w a ł m n i e.

Przełknęłam ślinę, po czym gwałtownie zasunęłam rolety.

Wiedziałam, że to koniec... Ż e O n będzie niszczył mój umysł, aż nie pozostanie z niego totalnie nic.

ROZDZIAŁ 20

ZDJĘCIE

Od dnia, w którym spotkałam tego psychologa w bibliotece, zaczęłam całkowicie świrować. Popadłam w manię sprawdzania, czy wszystkie drzwi i okna w domu były na noc szczelnie pozamykane, a przed snem potrafiłam schodzić na dół nawet kilka razy, by upewnić się, że główne wejście zostało na pewno zabarykadowane na siedem spustów. W swoim pokoju również co noc przekręcałam klucz w zamku i dla bezpieczeństwa ustawiałam pod drzwiami krzesło. Z domu wychodziłam tylko do szkoły i pracy, ciągle mając przeczucie, że O n jest gdzieś w pobliżu. Wariowałam. Kompletnie mi odbiło przez tę sytuację, ale miałam ogromne powody, by się tak zachowywać.

O n nimi był.

Minęło kilka dni, podczas których nic się nie wydarzyło, ale to pewnie była cisza przed burzą. O n sprawiał, że cholerne napięcie we mnie narastało, by móc uderzyć ze zdwojoną siłą, gdy tylko zmęczona wyczekiwaniem stracę czujność. Zawsze tak się działo.

Po skończonych zajęciach razem z przyjaciółmi wyszliśmy na plac przed szkołą. Hanna od rana gadała o swojej imprezie urodzinowej, która miała się odbyć w ten weekend w jej domu pod nieobecność pani White. Mama Hanny miała wyjazd służbowy, ale pozwoliła córce na zorganizowanie imprezy.

Nie cieszyłam się na tę imprezę, raczej mnie ona stresowała. Przyjaciele widzieli, że chodziłam podenerwowana i nieswoja. Niejednokrotnie pytali, czy wszystko u mnie w porządku, ale ja jak zwykle tylko się uśmiechałam i kiwałam głową. Przybierałam dobrze mi znaną maskę, chociaż w środku ledwie dawałam radę. Żyłam na oparach – mało spałam, mało jadłam i każdego ranka nakładałam na

twarz tonę makijażu, żeby nikt nie zauważył mojego wyczerpania. Stwarzałam dobre pozory, wewnętrznie umierając.

– Zapomniałabym! – krzyknęła podekscytowana Hanna. – To dla was. – Podała nam błękitne koperty, a ja domyśliłam się, co skrywają. – Zaproszenia na najlepszą imprezę urodzinową!

– Co chciałabyś dostać? – zapytał Leo, szczerząc się do niej.

– Nic, dajcie spokój. Wasze towarzystwo mi wystarczy – zapewniła radosnym tonem.

– Ja chcę poznać twojego kuzyna z Francji – odezwała się Katy. – Po zdjęciach na jego profilu na Instagramie wnioskuje, że nieźle z niego ciacho. – Dziewczyna poruszyła wymownie brwiami, na co parsknęłam śmiechem.

Hanna mówiła nam o nim od tygodni. To miał być jego pierwszy raz w naszym mieście.

– Skup się na Williamie, a nie na moim kuzynie – stwierdziła ze śmiechem.

Spojrzałam na zegarek, by sprawdzić, która godzina. Nie chciałam się spóźnić na rodzinną kolację, bo obiecałam mamie, że po skończonych zajęciach od razu wrócę do domu i pomogę jej w przygotowaniu posiłku.

– Muszę lecieć. Nie mogę się doczekać imprezy – skłamałam i pożegnałam się z każdym z przyjaciół buziakiem w policzek.

Gdy tylko wsiadłam do swojego auta, usłyszałam dzwonek komórki. Spojrzałam ze strachem na torebkę, czując znowu to nieprzyjemne uczucie – przecież wszystkie przychodzące połączenia czy wiadomości mogły być od N i e g o . Zebrałam się w sobie i rozsunęłam suwak, po czym włożyłam rękę do środka, zaczynając grzebać w torbie w poszukiwaniu mojego telefonu. Zamiast niego zauważyłam na jej dnie batonik, który zapewne znowu podłożył mi Leo. Przyjaciel w zeszłym tygodniu na szkolnej stołówce zauważył, że niewiele ostatnio jadłam, i od tamtego dnia podrzucał mi jakieś słodkości do przegryzienia.

W końcu odnalazłam komórkę i kiedy spojrzałam na jej ekran, natychmiast poczułam ulgę.

– Cześć, tato! – rzuciłam.

– Rose, możesz po mnie przyjechać i podwieźć do ratusza? – zapytał spokojnym tonem.

Zmarszczyłam brwi, bo to była pierwsza taka sytuacja, kiedy miałam go gdzieś zawieźć.

– Coś się stało? Gdzie jesteś?

– Nic ważnego. Na komisariacie.

Odpaliłam silnik.

– Już jadę – rzuciłam, rozłączając się.

~*~

Kolacja minęła całkiem spokojnie, bo matka wypytywała głównie brata o jego wybory dotyczące kierunków studiów. Kończył w tym roku szkołę i czekał go wyjazd do innego miasta, ponieważ uczelnia znajdująca się w Carlsbad mu nie odpowiadała. Przyznam, że cieszyłam się z tego powodu, zwłaszcza że nasza relacja nie wyglądała zbyt dobrze. Przynajmniej nie będę dłużej zmuszona wysłuchiwać jego zgryźliwych uwag na mój temat.

Przekroczyłam próg swojego pokoju, przytrzymując jabłko zębami, i odłożyłam torebkę i torbę sportową na podłogę. Chwyciłam owoc dłonią i ugryzłam kawałek.

– Co się ostatnio stało? – zapytał ktoś nagle męskim głosem.

Podskoczyłam w miejscu i rzuciłam jabłkiem w stronę, z której rozbrzmiał dźwięk. Dopiero gdy się w pełni odwróciłam, zobaczyłam, że to tylko Sharp. Chłopak złapał owoc w locie, zanim oberwał nim w twarz.

– Zwariowałeś?! – oburzyłam się. Ostatnio byłam wyczulona na każdy, nawet najcichszy, szmer w pomieszczeniu.

– Musisz być taka agresywna? – zapytał z rozbawieniem, wgryzając się w jabłko.

Oparłam się leniwie o drzwi i zmierzyłam go wzrokiem.

– Nie mam dzisiaj ochoty na pogawędkę, Sharp – odparłam, wzdychając.

Nie widziałam się z chłopakiem, odkąd wysadził mnie nieopodal mojego domu po tamtej sytuacji w bibliotece. Podobno musiał

gdzieś pilnie wyjechać. Przynajmniej tak powiedziała mi Katy, która dowiedziała się wszystkiego od Willa.

– Nie wyjdę, dopóki nie powiesz mi, dlaczego ostatnio się tak zachowywałaś – oznajmił uparcie, zbliżając się do mnie.

– Dlaczego tak cię to interesuje? – zapytałam zaciekawiona. – Nie mów, że się o mnie martwisz. – Prychnęłam.

Chłopak nagle przystanął, jakby nie wiedział, co odpowiedzieć. Rozchylił usta, zamknął je i ponownie otworzył, jednak nic nie powiedział. Zatkąło go. A ja miałam swoją odpowiedź: martwił się o mnie.

Pieprzony Sharp się o mnie martwił.

– Interesuje mnie wszystko, co jest z tobą związane – oświadczył w końcu z oszałamiającą pewnością siebie.

Teraz to mnie zatkąło. Poczułam dziwny skręt w podbrzuszu, który wywołało jego wyznanie. Te słowa zadziały na mnie bardziej, niż powinny. W opanowaniu się nie pomagało mi również spojrzenie Sharpa, które teraz było takie... inne, bardziej intymne. Jego źrenice rozszerzyły się, kiedy badał wzrokiem moją reakcję, jakby bał się, że zaraz ucieknę. I to było... słodkie.

– Nic mi nie jest – odparłam cicho, nie poznając swojego głosu.

To było dla mnie dziwne, że ktoś się o mnie martwił. Zazwyczaj moje uczucia interesowały jedynie ojca i... jeszcze jedną osobę, ale to było dawno temu. Teraz przywykłam do tego, że muszę liczyć sama na siebie. Nie raz przejechałam się na tym, że ludzie potrafili być naprawdę okropni, plotkując o problemach innych i nie rozumiejąc przyczyny tych problemów, zupełnie jak moja matka, dlatego zbudowałam wokół siebie mur, by nikt nie mógł mnie zranić. Dziwnie się czułam, mówiąc innym o tym, co dzieje się w moim życiu i głowie; nawet podczas terapii nie było łatwo mi się otworzyć. Na co dzień miałam przy sobie cudownych przyjaciół, ale im też dałam już niejednokrotnie do zrozumienia, że wolę sama uporać się ze swoimi demonami.

– Ostatnio wyglądało to inaczej – stwierdził, zbliżając się do mnie powolnym krokiem.

Wciągnęłam powietrze i od razu otulił mnie znajomy zapach jego perfum. Jednocześnie zadarłam głowę tak, by nie zerwać naszego

kontakty wzrokowego.

– Dlaczego tam w ogóle byłeś? – zapytałam, nie zastanawiając się nad tym wcześniej.

– Chciałem z tobą porozmawiać. Katy mi powiedziała, gdzie jesteś – wyjaśnił.

Dziwne...

– I dlatego przyszedłeś dzisiaj? – dopytałam zaintrygowana.

– Nie – odparł, po czym ujął w palce kosmyk moich włosów i zaczął się nim bawić. – Lubię cię nachodzić – dodał, wbijając we mnie swoje brązowozielone oczy.

Przełknęłam głośno ślinę.

– Czuję się zaszczycona.

Moje słowa sprawiły, że przez jego twarz przemknął wyraz rozbawienia, który jednak po chwili zniknął. Sharp cofnął się, po czym zrobił głęboki wdech i długi wydech.

– Jeśli ktoś cię skrzywdził... – zaczął, ale nie pozwoliłam mu dokończyć.

– Sharp, naprawdę jest okej. Ale miło, że się martwisz. – Uśmiechnęłam się, nie dając już rady dłużej się przed tym powstrzymać. To było takie irracjonalne, że osoba, która jeszcze niedawno mi groziła, teraz się o mnie troszczyła.

I t o b y ł d o w ó d n a t o, ż e w s z y s t k o s i ę z m i e n i a ł o.

My też się zmieniliśmy, dokładnie od dwunastego marca.

– Możesz mi powiedzieć, gdyby coś się działo – dokończył, błyskając figlarnym uśmiechem.

Pokręciłam głową z niedowierzaniem. To było dziwne, kiedy mówił mi takie rzeczy, ale podobało mi się to. Cholernie.

– I co byś wtedy zrobił? – zapytałam prowokacyjnie.

Zaśmiał się, po czym ruszył w stronę okna. Odłożył na nocną szafkę jabłko, które przez cały czas trzymał w dłoni, i odwrócił się do mnie na moment.

A ja dalej stałam w tej samej pozycji.

– Po prostu mi powiedz, a to załatwię, Rosalie – odparł, puszczając do mnie oczko, po czym wyszedł przez okno.

Zaśmiałam się sama do siebie, kiedy chłopak zniknął mi z pola widzenia. To było takie niedorzeczne i absurdalne. My tacy byliśmy.

Skierowałam się do wielkiej szafy, by zmienić ubranie na luźniejsze i cieplejsze; w czarnej bluzce z krótkim rękawkiem było mi dość chłodno. Zamierzałam odrobić lekcje, a potem dać się porwać serialowi. Nie zdążyłam jednak nawet otworzyć szafy, bo usłyszałam za sobą szelest, a kiedy się odwróciłam, zostałam gwałtownie popchnięta na drewniane skrzydła mebla. Pisnęłam przerażona, widząc wkurzoną minę Sharpa. Nie miałam czasu, żeby zapytać go, o co chodzi, bo nagle poczułam jego ręce na moich ramionach. Szarpnął mną z taką siłą, że zaskomlałam z bólu.

– Co powiedziałaś policji!?! – warknął przez zaciśnięte zęby. Był ogarnięty furją, która była widoczna nawet w jego oczach.

– Sharp, to boli – wykrztusiłam, czując łzy wzbierające w kącikach oczu. Staralam się go odepchnąć, ale bolesne uczucie było tak intensywne, że sparaliżowało moje ciało.

– Kurwa! Wiedziałem, że nie można ci ufać – wycedził, przyciskając mnie mocniej do szafy, przez co syknęłam. – Tatusz kazał ci na mnie donieść? – wypluł te słowa z pogardą.

Łzy niekontrolowanie popłynęły mi z oczu, kiedy zaczęłam się z nim szarpać i mocniej go uderzać. Poczułam, że robi mi się słabo. Sharp chyba również to zauważył, lecz puścił mnie dopiero po chwili, a ja od razu chwyciłam się za ramiona. Zaczęłam je rozmasowywać, ciężko oddychając, bo przerażona wstrzymywałam oddech podczas naszej szamotaniny.

– O czym ty... – zaczęłam, lecz urwałam, bo Sharp przystawił mi telefon do oczu, pokazując zdjęcie, na którym razem z ojcem stałam przed komisariatem. Musiało zostać zrobione dzisiaj, gdy przyjechałam po tatę, żeby podwieźć go do ratusza. Cała sytuacja przedstawiona na fotografii wyglądała jednak nieco inaczej niż w rzeczywistości, tak jakbym wychodziła z budynku, co nie było prawdą. Prawdą za to było to, że jedynie opuściłam samochód, ponieważ ojciec długo nie przychodził i nie odbierał ode mnie telefonów, a gdy tylko znalazłam się na schodach, przed wejściem głównym do komisariatu, tata jak na zawołanie wyszedł z budynku i zaczął się ze mną kierować do pojazdu. Sharp zinterpretował tę

sytuację po swojemu: myślał, że byłam tam po to, by zeznawać przeciwko niemu. Tylko że ja już dawno postanowiłam, że nie będę się bawić w żadne zeznania.

Zanim chłopak zabrał mi sprzed oczu telefon, zdążyłam jeszcze dojrzeć, od kogo dostał tę wiadomość. Sparaliżowało mnie, kiedy zobaczyłam podpis „numer nieznany”.

O n ?

– To nie tak... – westchnęłam, nadal rozmasowując spięte ramiona.

Sharp zaśmiał się prześmiewczo, chowając urządzenie do kieszeni spodni.

– A jak? Co powiedziałaś policji? – zapytał z irytacją.

Opowiedziałam mu więc, jak było naprawdę.

Kiedy skończyłam, chłopak podszedł do mnie na tyle blisko, że nasze klatki piersiowe się ze sobą stykały. Uniósł dłoń i się nią zamachnął, przez co spojrzałam na niego przerażona. Obawiałam się, że zaraz znowu mnie skrzywdzi, ale jego ręka uderzyła w szafę, tuż obok mojej głowy.

– Gdzie jest zdjęcie? Dałaś je psom? – wycedził.

Nie widziałam go jeszcze w takim stanie. I już wiedziałam, dlaczego ludzie mnie przed nim ostrzegali: Sharp nie panował nad sobą, był pełen furii, a jego brązowe oczy z zieloną plamką ciskały we mnie błyskawice. Nie umiał kontrolować gniewu i działał pod wpływem emocji. Rozumiałam, jak bardzo ważne było dla niego, bym nie poszła na policję i na niego nie doniosła, zapewne jak dla każdego podejrzanego, jednak nie musiał się w tej chwili uciekać do przemocy. Bez pojęcia było to, jak w ciągu kilkunastu sekund jego zachowanie wobec mnie potrafiło się tak diametralnie zmienić.

– Kurwa, Sharp, puść mnie! – warknęłam, uderzając dłońmi w klatkę piersiową chłopaka i odpychając go. Czułam się jak w potrzasku. Jak w tej klatce, o której mówił w cyrku. Dopiero teraz zrozumiałam sens jego słów... Ale to nie przeznaczenie zamykało nas w tych klatkach, tylko osoby, które nie chciały dać nam spokoju.

– Gdzie jest zdjęcie? – powtórzył, zbliżając twarz do mojej.

– Nie dostaniesz go – odparłam od razu.

Prychnął, zaciskając mocniej zęby.

– Wiedziałem, że takim jak ty nie można ufać. Jeśli pójdę na dno, to pociągnę cię tam za sobą – wycedził, co zabrzmiało jak mroczna obietnica.

Usta mi zadrżały, a w oczach ponownie wezbrały łzy.

– Problem w tym, Sharp, że już od dawna jestem na dnie.

– Ale jeszcze nie wiesz, co to znaczy być tam razem ze mną – oznajmił chłodnym tonem.

To, z jaką nienawiścią na mnie patrzył, uświadomiło mi, że przecucia co do niego mnie nie myliły.

B o S h a r p b y ł c h o d z ą c y m z n i s z c z e n i e m, k t ó r e m n i e d o s i ę g ł o.

I choć na początku to zniszczenie wydawało się piękne i zaślepiało łapiącymi za serce słówkami, to dopiero teraz dostrzegłam prawdę, a ona oznaczała, że ten chłopak nie niósł za sobą nic poza destrukcją. Destrukcją, która powoli mnie wykańczała.

– No dalej, zabij mnie – powiedziałam, prowokując go. – W końcu staniesz się mordercą. Wtedy już nikt nie będzie miał co do tego żadnych wątpliwości. – Załkałam. Łzy swobodnie spływały po moich policzkach, ale pozwoliłam im na to. Nie miałam siły, by tym razem udawać silną. Nie po tym, jak kolejny raz się na kimś zawiodłam. – Wiem, że Samantha sprzedawała narkotyki – wyznałam, kiedy chłopak dalej milczał. – Dla ciebie?

Moje słowa rozwścieczyły go jeszcze bardziej, bo zadrzała mu prawa powieka. Odsunął się ode mnie o kilka kroków.

– To im powiedziałaś? – zapytał ociekającym złością głosem. – Nie jestem, kurwa, dilerem. Dalej nic nie rozumiesz? Wrabiają mnie i ciebie też chcą w to wciągnąć. Jesteśmy w tym, kurwa, ra...

Bez wahania uniosłam dłoń i zamachnąwszy się, uderzyłam z głośnym plaskiem w policzek bruneta. Cios był tak silny, że aż odrzucił mu głowę do tyłu.

– Wynoś się stąd – wycedziłam do Sharpa, który spojrzał na mnie oszołomiony. – Wyjdz. Stąd – dodałam, akcentując każde słowo.

Zawiodłam się na nim. Ale chyba bardziej zawiodłam się jednak na sobie, bo uwierzyłam, że jest inny. Lepszy.

Chłopak odwrócił się, po czym na odchodne posłał mi wyprute z emocji spojrzenie. Nagle skupił wzrok na moich ramionach –

miejscu, w którym jeszcze przed chwilą dwukrotnie przysporzył mi bólu.

– *Me odio muchísimo*¹ – powiedział, ale jak zwykle niczego nie zrozumiałam. Następnie skierował się do okna i wyszedł.

Podeszłam do parapetu, żeby zamknąć za chłopakiem okno i zasunąć rolety. Dopiero wtedy wzięłam urywany wdech i zamknęłam na chwilę oczy, pozwalając kolejnym łzom spłynąć strużką po moich policzkach. Po chwili skierowałam się do lustra i spojrzałam na swoje ramiona, delikatnie dotykając jednego z nich. Na mojej oliwkowej skórze odznaczały się czerwone ślady pozostawione przez palce Sharpa. Chłopak od dawna mnie przerażał, ale tłumiliłam w swojej głowie głos mówiący mi: „Uciekaj!”. Miał w sobie tyle mroku, którego teraz się bałam. Nie rozumiałam go ani jego zachowania wobec mnie: prześladowanie, nagłe zbliżenia między nami, zapoznanie mnie ze swoją matką i dzisiejsze wydarzenie. Czułam, że on sam się gubił w tym, jak postępował. W niektórych momentach było mi go szkoda i nawet go lubiłam, ale potem robił coś takiego.

Wróciłam do rzeczywistości i podeszłam do komody z zamiarem wyciągnięcia z niej bluzki z długim rękawem. Włożyłam ją na siebie, boleśnie zdając sobie sprawę z jednej rzeczy.

Tego dnia Sharp pozostawił po sobie coś więcej niż tylko widoczne we mnie ślady bólu i rozpacz.

~*~

Razem z przyjaciółmi staliśmy przy szkolnych szafkach, wyciągając z nich potrzebne książki na następną lekcję. Nauczycielka angielskiego miała dzisiaj pytać podczas zajęć, ale nie stresowałam się tym tak jak zazwyczaj. Po mojej głowie nadal krążyły wspomnienia z poprzedniego dnia, kiedy Sharp pozwolił sobie na zbyt wiele. Nie umiałam pojąć, jak jego humor potrafił się zmienić w ciągu kilku sekund.

Jutro miała odbyć się impreza u Hanny, więc dziewczyna od rana mówiła tylko o tym. Uśmiechałam się, śmiałam i nawet dowcipkowałam, by nikt nie zauważył, że w środku powoli gasłam.

W ciszy czekałam na ciemność, która miała mnie pochłoniąć, i nikt by tego nawet nie zauważył. Nie winiłam innych, bo sama zdecydowałam się milczeć. Tylko że kiedy człowiek za długo milczy, potem jest mu trudniej się odezwać.

– Co zakładacie w sobotę? – zapytała Hanna, kiedy chowała książkę do swojej torby.

– Już o to pytałaś. – Leo westchnął poirytowany. – Hanno, nasza odpowiedź nadal jest taka sama: nie wiemy.

– Zapraszałaś Thomasa, Willa i Sharpa? – zapytałam zaciekawiona. Miałam nadzieję, że się nie pojawią. Nie chciałam widywać bruneta po wczorajszym. Przez niego musiałam teraz nosić ubrania z długim rękawem, bo na mojej odznaczały się skórze siniaki.

– Jeszcze nie, ale zamierzam.

– Will będzie – zapewniła Katy, przygryzając dolną wargę.

Chciałam im opowiedzieć o porwaniu. Katy powinna uważać, bo chłopak był pewnie tak samo szurnięty jak Sharp. Nie chciałam, żeby skończyła jak ja.

– Umówiłem się z Thomasem na melanz. Chyba znalazłem bratnią duszę do imprezowania – odparł z zadowoleniem Leo.

Kurwa, kolejny.

– Ej, a co ze mną!? – zapytała z oburzeniem Hanna.

– Wypaliłaś się jak mój ostatni skręt – stwierdził, na co Katy parsknęła śmiechem, a Hanna przewróciła oczami.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł, by ich zapraszać – zaczęłam, na co posłali mi zdziwione spojrzenia. – No wiecie. – Westchnęłam. – Ja i Sharp za sobą nie przepadamy, a imprezy z nimi nie najlepiej się kończą. Ostatnio skończyłam na wyścigach z podejrzanym typem – przypomniałam, co skwitowali śmiechem. – A teraz jeszcze te historie o narkotykach.

Hanna ponownie przewróciła oczami.

– Nie jestem też w stu procentach pewna, czy to ten gang narkotykowy – burknęła.

– Gang narkotykowy? – zapytała szeptem Katy, nachylając się do nas z przerażeniem w oczach.

Czyli do nich te wieści, które przekazał mi Hanna w szkolnej toalecie, musiały nie dotrzeć, a przyjaciółka im o tym nie powiedziała. Myślałam, że wiedzieli, bo Hanna była największą plotkarą z naszej czwórki.

– Chyba, kurwa, żartu... – rzucił głośno Leo, ale blondynka zakryła mu usta dłonią.

– Podobno Sharp jest z nim związany, ale wiecie, ile rzeczy się o nim mówi – wyjaśniła cicho Hanna.

Katy wyglądała na zakłopotaną, lecz wcale się jej reakcji nie dziwiłam. Pierwszy chłopak, z którym zaczęła na poważnie kręcić, mógł być cholernym dilerem. Jak widać, nie tylko ja miałam zły gust.

– Zaczekajcie, czy to oznacza, że przyjaźniąc się z nim, mógłbym dostawać trawkę za darmo? – zapytał z nadzieją w głosie Leo, na co Katy pacnęła się dłonią w czoło, Hanna wyglądała, jakby nie dowierzała temu, co usłyszała, natomiast ja, chociaż nie powinnam, zaśmiałam się z jego głupoty.

– Leopoldzie, zanim następnym razem coś powiesz, upewnij się, że masz język podłączony do mózgu – mruknęła Hanna.

Chłopak oburzył się.

– Mam duszę inwestora, a wy tego nie docenicie.

– Skoro on jest w to zamieszany, to pewnie Thomas i Will także – stwierdziła smutno Katy, otwierając swoją szafkę.

– To miasto schodzi na psy – podsumował Leo.

Nie mogłam się z nim nie zgodzić. Tutaj wszystko było pojebane.

Zajęta poszukiwaniem podręcznika od fizyki wyłączyłam się z dalszej rozmowy przyjaciół. Ich głosy zmieszały się z głosami innych uczniów, zawzięcie dyskutującymi o czymś. Nagle wszyscy ucichli, a ja zdezorientowana wyciągnęłam głowę z szafki i rozejrzałam się po szkolnym korytarzu.

– ...aresztowany, masz prawo zachować milczenie – oznajmił czyjś głos w tłumie.

Zerknęłam na zaskoczonych przyjaciół, patrzących w jakiś punkt znajdujący się za mną. Odwróciłam się i wtedy zobaczyłam ten widok: dwóch policjantów kroczyło za trzecim, który trzymał chłopaka zakutego w kajdanki. I to nie było jakiego chłopaka.

Sharp... – jęknęłam w duchu, rozdziawiając usta.

Spojrzałam na bruneta, którego twarz w tej chwili przybrała obojętny wyraz. Rozejrzał się po korytarzu i nagle napotkał mój wzrok. Popatrzył na mnie z pogardą, po czym odwrócił głowę, kiedy znalazł się tuż obok, wymijając mnie wraz z policjantami.

Gwałtownie wciągnęłam powietrze, dopiero w tej chwili orientując się, że przestałam oddychać.

S h a r p w ł a ś n i e z o s t a ł a r e s z t o w a n y .

ROZDZIAŁ 21

POKÓJ PRZESŁUCHAŃ

– Doniosłaś na niego! – syknął do mnie Thomas.

Sapnęłam poirytowana.

– Do kurwy nędzy, powtarzam ci po raz setny: to nie byłam ja! – wykrzyczałam ze złością.

Znajdowaliśmy się na tyłach budynku szkoły, gdzie zaciągnięto mnie i moich przyjaciół. Jeszcze nie widziałam Thomasa i Willa w takim stanie – ten pierwszy zaczął obrzucać mnie oskarżeniami, podczas gdy drugi rozmawiał z kimś przez telefon. W ich zachowaniu dało się zauważyć, że nie wiedzieli, co robić. Sharp przed pójściem do więzienia musiał pokazać im zdjęcie mnie i mojego ojca, stojących przed komisariatem, więc teraz chłopaki całą winą za to zajście chciały obarczyć mnie. Łącząc wszystkie fakty... naprawdę źle to wyglądało. Tylko że ja tego nie zrobiłam, bo zeznając przeciwko Sharpowi, mogłam przy okazji zaszkodzić też sobie – w końcu chłopak mógł wspomnieć o mnie i powiązać moją osobę z całą sprawą, a wtedy policjanci grzebaliby w mojej przeszłości, która nie prezentowała się najlepiej. To nie mogło się wydarzyć.

– To po co byłaś wczoraj na komisariacie?! Poplotkować?! – zakpił wściekły do czerwoności.

– Powiedziała, że tego nie zrobiła, więc tak jest – wtrąciła Hanna, gromiąc chłopaka wzrokiem.

Pomimo że przyjaciele nie znali w pełni sytuacji, to stali za mną murem od samego początku. Bardzo potrzebowałam teraz ich wsparcia, bo czułam się osaczona przez słowa Thomasa. W pewnym momencie sama zwątpiłam, czy tego jakimś cudem nie zrobiłam. Gubiłam się w swoim umyśle, ale potem przypominałam sobie, kto

wrócił. Może On podsunął policji jakieś dowody, że wsadziłam Sharpa do więzienia.

– Odebrałam stamtąd ojca. Nic więcej!!! – wydarłam się, tracąc resztki cierpliwości.

– On nie może pójść siedzieć, nie rozumiesz? – warknął Thomas, który w ogóle mnie nie słuchał.

Jęknęłam, dając wyraz swojej frustracji. Nie miałam pojęcia, jak mogłabym im udowodnić swoją rację. Było tylko słowo przeciwko słowu.

– Nie doniosłam na niego – powtórzyłam spokojniej. – Wiem, jak wygląda sytuacja z jego matką – oznajmiłam.

Na twarzy chłopaka pojawił się wyraz zaskoczenia.

– Czekaj... Wiesz, kurwa, o jego matce?! – krzyknął, po czym otworzył szeroko usta.

Teraz to ja się zdziwiłam, że Sharp im o tym nie powiedział.

– Chyba wszystkiego sobie jednak nie mówicie. – Prychnęłam. – Poznał mnie z nią tydzień temu.

– Poznał cię, kurwa, ze swoją matką!?! – odezwał się nagle Will, odsuwając na chwilę komórkę od ucha. – Nie, nie mówiłem do ciebie. Kontynuuj – zwrócił się do osoby, z którą prowadził rozmowę telefoniczną, choć wzrok miał nadal utkwiony we mnie.

Obaj byli zaskoczeni bardziej niż ja, a Thomasowi aż odjęło mowę.

– Nas też zszokowałaś – mruknął Leo.

– Sama się zdziwiłam – rzuciłam, widząc zmieszanie na ich twarzach.

– Ty nic nie rozumiesz... – Thomas pokręcił głową, na co zmarszczyłam brwi. – Jeszcze nikt, nawet my, nie widział jego matki od czasu, kiedy zachorowała.

Poczułam się dziwnie po usłyszeniu tych słów. To wszystko było bezsensu i nie umiałam znaleźć logicznego wyjaśnienia zachowania Sharpa. Od samego początku nie widziałam logiki w tym, co zrobił, ale teraz miałam już totalny mętlik w głowie. Czy poznał mnie z nią tylko dlatego, że mogłam go wsadzić do więzienia? Czy jednak zrobił to z innych pobudek? Co siedziało w jego głowie i co chciał poprzez to osiągnąć? Jeśli to, żebym nie poszła na policję, to niepotrzebne, bo ja i tak nie miałam zamiaru tego robić.

– Gościu, który miał potwierdzić jego alibi, nie zjawił się, by zeznawać – oznajmił Will, podchodząc bliżej nas, kiedy zakończył rozmowę.

– Widzicie! To nie przeze mnie tam jest – wytknęłam im, ale zignorowali mnie, martwiąc się nadal o przyjaciela. – Jakie było jego alibi? – dopytałam z ciekawości.

– Powiedział, że robił wtedy zakupy w jednym ze sklepów przy dzielnicy i jego świadkiem miał być właściciel sklepu – oznajmił zirytowany Will, klikając coś na telefonie.

Zakupy? Poważnie? To było jego usprawiedliwienie? – parsknęłam w duchu. Pomyślałabym o wszystkim, ale nie o tym.

– Nie mógł powiedzieć, że pracuje w twoim warsztacie? Przecież ty byś potwierdził, że był tam z tobą – wtrąciła Katy, kierując słowa do Willa.

W mieście jedynym warsztatem był ten należący do rodziny Bennettów, co było dla mnie dziwne, ale wolałam nie wnikać w to, dlaczego tylko on funkcjonuje w Carlsbad. Może celowo pozbywali się konkurencji? A patrząc na zachowanie ich syna, było to prawdopodobne. Ale może wyolbrzymiałam.

– Nie chciał nas w to mieszać – burknął wkurzony Thomas.

– Jaki sklep? – zadałam kolejne pytanie.

– Nie mam pojęcia – odparł Will. – Jakiś losowy, gdzie nie ma kamer. Większość tych sklepów jest zadłużona, więc Sharp sypnął forszą.

Gdy tylko usłyszałam, że chłopak zeznawał, pomyślałam o warsztacie rodziny Willa. To byłaby idealna przykrywka – Sharp mógłby powiedzieć, że tamtego poniedziałku pracował razem z przyjacielem przy naprawianiu samochodu, i wtedy policja nie mogłaby mu niczego zarzucić, ale najwidoczniej nie chciał go w to mieszać. Było widać, że zależy mu na przyjaciołach i nie chce, by byli połączeni ze sprawą morderstwa.

– Czyli kiedy doszło do morderstwa, to Sharp robił sobie zakupy?

– zapytał ze skwaszoną miną Leo.

Hanna i Katy starały się nie zaśmiać i wcale im się nie dziwiłam. Brzmiało to do kitu.

– Mówiłem mu, że to debilny pomysł – burknął Thomas, łapiąc się obiema dłońmi za kark. Zaczął przestępować z nogi na nogę, zapewne zastanawiając się, jak może to odkręcić.

Will z kolei patrzył w jeden punkt, intensywnie o czymś rozmyślając.

– A co zrobił po zakupach? – Chciałam dokładnie wybadać całą sprawę.

Sharp nic mi na ten temat nie wspominał, więc kiedy miałam okazję, postanowiłam pomęczyć chłopaków, bo oni jako jedyni chcieli mówić.

– Wrócił do domu, kiedy... no wiecie... było po wszystkim – odpowiedział Thomas.

W zamyśleniu założyłam kosmyk włosów za ucho. Dlaczego mężczyzna nie przyszedł zeznawać i dlaczego Sharp dostał to zdjęcie? Kto się tak naprawdę nami bawił? O n czy może ktoś inny? Miałam tyle pytań i żadnej sensownej odpowiedzi. Każdego dnia, zamiast wiedzieć więcej, ja wiedziałam coraz mniej.

– Pójdzie siedzieć? – zapytała Katy.

Will skupił na niej wzrok.

– Jeśli nie znajdziemy jego alibi, to tak. Pójdzie siedzieć – stwierdził, przełykając głośno ślinę.

„Pójdzie siedzieć”. Uderzyły mnie te słowa. Sharp nadal zapewne myślał, że to przeze mnie tam jest. Nie podobało mi się to. Nie byłam konfidentem, a za taką osobę mnie teraz uważano.

– Trzeba mu znaleźć prawnika – oznajmiła Hanna.

– Rose, twoja matka jest... – zaczął Leo, ale od razu spiorunowałam go wzrokiem. – A no tak, twoja mama raczej chciałaby go tam wsadzić.

Zapadła cisza. Chłopaki były zamyślane; pewnie obmyślały plan, jak pomóc swojemu przyjacielowi. Sama uznawałam go za niewinnego, ale miejscowi zawsze postrzegali go jako margines społeczny zdolny do morderstwa. Jeśli Sharp pójdzie siedzieć, z pewnością wielu osobom ulży, ale nie mnie. Nie, od kiedy chłopak wyznał mi, że tego nie zrobił.

Nie było sensu ciągnąć tej rozmowy, więc odwróciłam się na pięcie i zaczęłam iść w stronę wejścia do szkoły. Oddaliłam się nieznacznie,

kiedy nagle usłyszałam za sobą głos Thomasa.

– Zostawisz go tak?

Zatrzymałam się w pół kroku, a po chwili zrobiłam obrót w ich stronę.

– A jestem mu coś winna?

Sharp potraktował mnie w niewybaczalny sposób – skrzywdził, chociaż niczego mu nie zrobiłam. Powinien to ze mną spokojnie wyjaśnić, a nie uciekać się do przemocy. Nieraz tłumaczyłam jego zachowanie, w końcu wszystko robił dla matki i brata, ale były jakieś granice. Chłopak je przekroczył.

– Chronił cię – oznajmił Will, chcąc zatrzymać mnie swoimi słowami.

– Niby przed kim? – prychnęłam, zakładając dłonie na piersiach.

– Przed Brunem – odpowiedział natychmiast Thomas, obdarzając mnie srogim spojrzeniem.

Nie miałam żadnego wpływu na sprawę, a oni myśleli, jakby było inaczej. Fakt, że byłam córką burmistrza, nie mógł mi w żaden sposób pomóc. Przecież ojciec by mnie nie posłuchał, gdybym ot tak oznajmiłam mu, że Sharp jest niewinny. Moi rodzice patrzyli na świat w ściśle określony sposób: jesteś z dzielnicy Menace – jesteś zły.

– Wygrałam wyścig, więc nie miał prawa się do mnie zbliżyć – przypomniałam.

Obaj uśmiechnęli się pod nosem.

– On nie uznaje zasad – odparł Thomas.

To, co usłyszałam, skołowało mnie jeszcze bardziej. Spojrzałam na równie skołowanych przyjaciół.

– Pobił go? – zapytała zszokowana Katy.

– Ujmę to tak: dał mu jasno do zrozumienia, że lepiej, aby się do ciebie nie zbliżał – wyjaśnił Will, na co otworzyłam szerzej oczy.

Nie dowierzałam mu, ale przypomniałam sobie słowa Sharpa: „Nie pozwolę, żeby ktoś cię zranił, ale sama też się postaraj nie stwarzać takich sytuacji”. Nigdy nie pomyślałabym, że mnie chronił. To wszystko było tak absurdalne, że ogarnęła mnie złość. Byłam wściekła, bo po ostatnim jego wybuchu nie byłam przygotowana na

dowiedzenie się tylu nowych faktów. Paradoksalne było to, że może i Sharp nie pozwolił, by ktoś inny mnie skrzywdził, ale zrobił to sam.

I to bolało najbardziej.

– Nie kazałam mu tego robić – stwierdziłam spokojnie po chwili ciszy.

– A jednak to zrobił – westchnął Thomas.

Miałam zamiar mu coś odpowiedzieć, ale uniemożliwił mi to dźwięk dzwonka na lekcje. Przerwa obiadowa się właśnie skończyła. Uratowało mnie to przed wyjawieniem im tego, co Sharp mi zrobił. A jeśli o tym wiedzieli, to byli większymi dupkami, niż mogłam przypuszczać.

– Chodź, Rose... – odezwała się Katy, po czym podeszła do mnie, a za nią ruszyła pozostała dwójka moich przyjaciół.

Ja jednak dalej stałam w miejscu i uparcie patrzyłam prosto w oczy Thomasa, który wyglądał na zawiedzionego. I chociaż nie powinnam czuć się z tym źle – nie zrobiłam niczego złego: siedziałam cicho przez ponad miesiąc i nie szepnęłam nawet słówka na temat chłopaka – to tak się czułam. Byłam zdezorientowana przez to wszystko i nie wiedziałam już, co powinnam zrobić.

– Rose... – szepnęła Katy, a kiedy nadal ani drgnęłam, chwyciła mnie delikatnie za rękę i siłą zaciągnęła do szkoły.

W mojej głowie ponownie pojawił się wielki mętlik spowodowany jedną osobą.

Sharpem.

~*~

W Lynnwood robiłam wiele rzeczy, których teraz się wstydziałam, dlatego jawiło mi się ono jako miasto-zło. Carlsbad wydawało się lepsze, ale po czasie zaczęłam zauważać wiele podobieństw łączących te dwie metropolie: nielegalne wyścigi, dilerzy narkotyków i osoby związane z półświatkiem, na przykład tacy jak Słynna Trójka. Uciekając stamtąd, trafiłam do takiego samego piekła, które po prostu kumulowało się w jednym miejscu – w dzielnicy Menace – jednak nocami, kiedy ludzie byli mniej czujni, potwory z Menace wychodziły i robiły zamieszanie w całym mieście,

choćby kusząc nastolatków dilowaniem. Tak pewnie było w przypadku Samantha, jak i w moim, tylko że w Lynnwood.

Wróciłam wspomnieniami do pewnego majowego wieczoru, kiedy po powrocie do domu znalazłam na swoim łóżku list i wielkie pudełko. Po przeczytaniu treści wiedziałam, że ten dzień będzie tym, w którym zbłądzę, a resztki mojej niewinności zostaną mi odebrane. Bo tego chciał O n . Tamto wyzwanie najbardziej zapadło mi w pamięć. Może dlatego, że było moją karą? Niejednokrotnie zakazywał mówić komukolwiek o sobie, ale go nie posłuchałam. Mój kolega – Alex – widząc, że chodziłam po szkole jak duch, zaczął się o mnie martwić, więc popełniłam największy błąd w swoim życiu.

P o w i e d z i a ł a m m u o N i m .

W tym liście, który otrzymałam od N i e g o , była rozpisana instrukcja, co mam po kolei zrobić. Gdybym się nie zgodziła, O n zabiłby rodziców Aleksa. Miałam wtedy tylko szesnaście lat i byłam przerażona, że to się naprawdę stanie. Najgorsze było to, że zaczął grozić również mojej rodzinie. Dlatego to zrobiłam.

W pudełku znalazłam blond perukę i coś jeszcze – coś, co dręczyło mnie potem miesiącami. Pojechałam do domu swojego przyjaciela i podłożyłam w aucie jego ojca kilka kilogramów kokainy, a następnego dnia policja wsadziła szanowanego mężczyznę do więzienia pod zarzutem handlu narkotykami. Przyjaciel stracił ojca przeze mnie... nie wiedział tego. Po tamtym wydarzeniu całkiem się od niego odciąłam, a potem O n kazał mi się odciąć również od przyjaciół z Carlsbad. Nie miałam więc innego wyjścia, jak tylko go posłuchać. Przestałam odpisywać Hannie i nie odbierałam telefonów od Katy i Leo. Zniknęłam z ich życia.

Niszczył mnie, a ja bałam się, że jeśli komuś powiem, to zniszczę też życie tej osoby. Jak Aleksa. Wiele razy chciałam wyjawić mu prawdę, ale wtedy skończyłabym w wariatkowie. Nikt nie uwierzyłby nastolatce – nie takiej z mroczną przeszłością. Nie powiedziałam tego nawet swojej terapeutce, więc ta trauma ze mną została. Zresztą pani psycholog nawet mi nie uwierzyła, bo dla niej byłam świruską, która sobie G o wymyśliła.

Czasami sama tak myślałam.

Po powrocie do domu długo zastanawiałam się nad sytuacją Sharpa. Przypominała mi ona trochę sprawę z Lynnwood – wtedy pozwoliłam sobie na zniszczenie życia kolegi, który teraz widywał się z ojcem w więzieniu. Wyrzuty sumienia dręczyły mnie do dzisiaj, a przez sprawę Sharpa znowu poczułam się tak samo. Chłopak dostał wiadomość z nieznanego numeru, więc co, jeśli to On za tym stał? Wtedy rzeczywiście oskarżenia Thomasa i Willa byłyby słuszne – Sharp byłby skazany przeze mnie, bo byłam obecna w jego życiu, a on był obecny w moim. Może i mnie skrzywdził, ale to nie przynosiło mi ulgi. Nie chciałam, by ludzie cierpieli przeze mnie. Nawet Sharp.

Po długich namysłach zdecydowałam się mu pomóc. Czy byłam idiotką? Może. Może nawet na pewno. Ale chciałam mieć czyste sumienie. Miało to pomóc zarówno mnie, jak i jemu. Potem zamierzałam urwać z nim kontakt raz na zawsze.

Czułam *déjà vu*, kiedy po raz drugi w życiu włożyłam na głowę perukę z Lynnwood, na nos – okulary i zarzuciłam na siebie długi czarny płaszcz, którego nigdy nie nosiłam. Chciałam sprawiać wrażenie kogoś innego, by nikt się nie zorientował, kim naprawdę jestem. Pojechałam do dzielnicy Menace, gdzie wybrałam się do jednego z zadłużonych sklepów, uprzednio upewniając się, że nie ma w nim kamer. Wewnętrznie się zaśmiałam, bo byłam tylko nastolatką bawiącą się w gangsterkę. Było to irracjonalne, zresztą jak całe moje życie.

– Mogę w czymś pomóc? – zapytał znudzonym głosem mężczyzna stojący za ladą. Czytał gazetę i nawet na mnie nie zerknął. Był koło czterdziestki i wydawał się osobą, która zgodziłaby się na mój pomysł.

Tak po prostu czułam.

Poprawiłam okulary na nosie, mocniej ściskając ucho dużej torby, którą ze sobą przywiozłam.

– Właściwie to tak – odpowiedziałam, miło uśmiechając się do mężczyzny. – Chciałabym złożyć panu pewną propozycję, panie... – skierowałam wzrok na jego plakietkę – Jimmy.

Mężczyzna spojrzał na mnie od niechcienia, po czym wyostrzył swój wzrok.

– Sklep nie jest na sprzedaż – oznajmił chłodno.
– Słyszałam, że pana sklep jest zadłużony – powiedziałam, rzucając torbę na blat.

Spojrzał na nią, a potem na mnie, prychnąwszy poirytowany.

– Radzę sobie. Nie wiem, co ma pani do zapropono... – zaczął, ale umilkł, kiedy wysypałam na blat kilka tysięcy dolarów. – C-co to ma być? – wykrztusił, a źrenice mu się rozszerzyły.

Musiałam załatwić Sharpowi inne alibi. Pomysł był ryzykowny, ale mógł wypalić, pod warunkiem że mężczyzna by się zgodził. Pieniądze za wygrany wyścig i tak leżały bezczynnie w mojej szafie, a ja bałam się, że matka w końcu je znajdzie. Zarobiłam je nielegalnie, więc pozbycie się ich było dobrym rozwiązaniem.

– Ile masz długu? – zapytałam.

– Co chcesz...

– Ile?

– Dwadzieścia tysięcy – oznajmił cicho.

– Dam ci piętnaście za drobną przysługę.

Słuchał mnie w z mieszanym, co chwilę zerkając na dolary.

– Jaką? Nie bawię się w morderstwa – zaznaczył, kręcąc głową i robiąc krok do tyłu.

Wiedziałam już, że jest mój. Tylko kretyń zrezygnowałby z takiej oferty.

– Skłamię dla mnie policji. Powiesz, że dwunastego marca widziałeś tutaj pewnego chłopaka – oznajmiłam, po czym wzięłam drżący wdech i uśmiechnęłam się, udając pewną siebie.

– I pójde do więzienia, gdy się dowiedzą, że kłamię? Nie, dzięki. – Parsknął na moje słowa, zamierzając odejść od kasy.

Zacząłam wewnątrz panikować, ale na zewnątrz starałam się nad sobą panować.

– Jeśli zrobisz wszystko tak, jak ci powiem, nic takiego się nie wydarzy – obiecałam, na co on zatrzymał się w pół kroku. – Masz do wyboru albo to, albo ludzi, którym wisisz kasę. A z tego, co wiem, nie są chyba zbyt mili – oznajmiłam twardo. Oczywiście ja tego też nie wiedziałam, ale w filmach zawsze tak było, a bohaterowie mówili tego typu teksty.

– Kim ty w ogóle jesteś? To jakaś podpucha? – zapytał, przyglądając mi się podejrzliwie. – Wyglądasz na młodą osobę.

Wyprostowałam się, jakby chcąc dodać sobie kilka centymetrów. Obawiałam się, że o to zapyta, dlatego miałam na twarzy czarne okulary.

– Wchodzisz w to czy nie? – rzuciłam zniecierpliwiona. Widziałam, że się waha, więc zaczęłam chować pieniądze z powrotem do torby. – Okej. Może właściciel innego sklepu będzie bardziej chętny na tę propozycję. Na pewno tak.

– Czekaj. – Mężczyzna zatrzymał mnie, kładąc dłoń na mojej, a ja spojrzałam na niego niby zaskoczona, wyczekując jego decyzji. – Co miałbym im powiedzieć?

Uśmiechnęłam się triumfalnie i sięgnęłam do kieszeni płaszcza.

– Że widziałeś tego chłopaka w sklepie o tej porze – oznajmiłam, kładąc na ladzie zdjęcie Sharpa i kartkę, na której podałam dokładną datę i godzinę.

Mężczyzna przyglądał się kartce oraz fotografii, aż w końcu spojrzał na mnie, marszcząc przy tym brwi.

– I to tyle? – zapytał.

– Gdyby pytali, w co był ubrany, powiedz, że nie pamiętasz, bo sporo ludzi się tu przewijało tego dnia. Zapamiętałeś tylko twarz. Nie pamiętasz też, co kupił, nie interesowało cię to – wyjaśniłam powoli i dokładnie, aby wszystko do niego dotarło.

Pokiwał głową ze zrozumieniem, ale jego mina sugerowała, że coś zaczęło go trapić.

– Co zrobił? – dopytał.

Zlekceważyłam pytanie.

– Masz zrobić swoje, a dostaniesz kasę – warknęłam, po czym zostawiłam na blacie kilka plików banknotów, a resztę spakowałam do środka.

– Tu nie ma piętnastu tysięcy – zauważył, przeliczając pieniądze wprawnym okiem.

– Pięć teraz, reszta po robocie. To jak? – zapytałam, wystawiając w jego stronę dłoń, którą mężczyzna uściśnił, posyłając mi przy tym cwaniacki uśmieszek. – I daj mi swój numer telefonu, żebyśmy porozmawiali po wszystkim – poleciłam.

Pokiwał głową, a następnie wyciągnął małą karteczkę spod lady, na której napisał to, o co go prosiłam. Podał mi ją, a ja przyjąłem ją z uśmiechem na twarzy, po czym wyszedłem ze sklepu.

Teraz mogłem przejść do kolejnego punktu programu – wizyty na komisariacie.

~*~

Podjechałem pod komisariat i zaparkowałem auto ulicę dalej. Musiałem przypilnować właściciela sklepu, który był już w budynku i zapewne składał teraz zeznania. W końcu mężczyzna mógł zabrać pieniądze i uciec, a wtedy musiałabym szukać kogoś innego. Po wszystkim zamierzałem do niego zadzwonić, dlatego w tym celu kupiłem kartę z nowym numerem telefonu, którą chciałem zniszczyć zaraz po naszej rozmowie, aby nikt się nie zorientował, że jestem córką burmistrza.

Nie lubiłem tego miejsca. Nie kojarzyło mi się ono z czymś dobrym, a wręcz przeciwnie – komisariat był pełen zakłamanych osób, które osądzały cię, gdy tylko przekroczyło się jego próg. Pójście tam oznaczało, że miało się coś wspólnego z jakąś nielegalną sprawą. Nieważne, czy było się sprawcą, świadkiem, czy osobą zupełnie postronną. Ludzie stamtąd nie chcieli usłyszeć tego, co masz do powiedzenia, lecz to, co chcieli usłyszeć. Jednak właśnie tak działa świat i to nie tyczy się tylko ludzi związanych z prawem – większość osób chce, byśmy tańczyli tak, jak nam zagrają.

A p r a w d a n i e m i a ł a w o g ó ł e z n a c z e n i a .

Jimmy siedział na komisariacie sporo czasu, lecz zupełnie mi to nie przeszkadzało. Dzięki temu zdążyłem przebrać się w beżowy sweterek i zwykłe jeansy – musiałem już wyglądać jak ja, bo zaraz zamierzałem zrobić kolejną głupotę – i mogłem dokładnie ułożyć sobie w głowie plan konwersacji, którą miałam odbyć z policjantami. Liczyłem się z konsekwencjami, które poniosę, idąc zeznawać. Mimo to czułem, że postępowałem słusznie, jakbym odpokutowywała swoje grzechy, których dorobiłem się w Lynnwood.

Kiedy mężczyzna w końcu wyszedł, od razu wybrałem odpowiedni numer. Patrzyłem, jak wyciąga telefon i po chwili odbiera.

– Halo? – zapytał niepewnym głosem, kiedy był już przy moim samochodzie.

– Załatwione?

Jimmy rozejrzał się dookoła, by mnie odnaleźć. Zaparkowałam pomiędzy drzewami, więc niemożliwe było, by mnie zobaczył.

– Tak – odparł.

Miałam nadzieję, że nie kłamie i nie zaliczę wpadki, kiedy sama pójde zeznawać.

– Pytali o coś jeszcze? – dopytałam, chcąc wiedzieć, na co mam się przygotować.

– Mówili, że robił zakupy w innym sklepie i ktoś inny podobno był jego właścicielem – odparł, sprawiając, że poczułam ucisk w żołądku. – Odparłem, że nie wiem, co tamten chłopak powiedział, ale na pewno to jego widziałem w sklepie.

Cholera.

– Uwierzyli? – zapytałam zaniepokojona.

– Na początku nie, ale potem przyprowadzili chłopaka i on potwierdził, że to u mnie robił zakupy. Przez chwilę był zaskoczony moim widokiem, ale po chwili załapał, o co chodzi – oznajmił, na co odetchnęłam z ulgą. – Tak w ogóle dopiero na miejscu zorientowałam się, że to Sharp. Przez niego mogę mieć problemy. Chcę dodatkowo pięć tysięcy.

Przewróciłam oczami. Jak widać, po dzielnicy też musiały krążyć ciekawe plotki na temat chłopaka.

– Pieniądze dostaniesz jutro wieczorem – zapewniłam. – Miło było robić z tobą interesy – rzuciłam, po czym niezwłocznie się rozłączyłam.

Mężczyzna podrapał się po głowie, wbijając wzrok w ekran telefonu. Po chwili wsiadł do swojego samochodu i odjechał.

Odczekałam dłuższą chwilę, po której opuściłam pojazd i skierowałam się na komisariat. Po przekroczeniu progu od razu podeszłam do mężczyzny siedzącego za ladą, uśmiechając się miło w jego stronę. Jego wkurzona mina nieco mnie przestraszyła, ale już nie mogłam się wycofać. Sharp musiał mieć bardzo dobre alibi i tylko szanowana córka burmistrza mogła mu je zapewnić.

– Mam informację dotyczącą morderstwa Samantha Johnson – powiedziałam na jednym wydechu.

Mężczyzna uniósł brwi, mierząc mnie badawczo wzrokiem. Miał siwe włosy i okazały zarost na brodzie. Kojarzyłam go z dnia, kiedy byłam tu ponad dwa lata temu, ale miałam nadzieję, że on nie rozpozna mnie. Nie najlepiej wspominałam moją ostatnią wizytę tutaj, dlatego miałam nadzieję, że tym razem wszystko pójdzie tak, jak chciałam.

– Informację? – zaciekawiał się. – Chodź ze mną. – Wstał z krzesła i gestem ręki wskazał mi kierunek.

W całym budynku panowało dziwne zamieszanie: pracownicy komisariatu wymijali nas, biegnąc każdy w swoją stronę.

Czy to aresztowanie Sharpa tak na nich zadziało?

Szliśmy wzdłuż korytarza, na którego końcu znajdowały się drzwi z czerwoną plaketką „Pokój przesłuchań”.

– Dzisiaj mamy lekkie zamieszanie, ale zaraz ktoś się tobą zajmie – powiedział, kiedy otworzył mi drzwi.

Zauważyłam...

– Rose? – usłyszałam znajomy głos, ledwie przekroczywszy próg.

Moje całe ciało od razu zeszytniało, a ja zrozumiałam, w jak wielkich kłopotach właśnie się znalazłam. Po chwili zaczęłam powoli odwracać się w stronę szeryfa, którego najbardziej bałam się tutaj spotkać. Na twarzy ojca Katy malował się lekki szok, a ja starałam się wysilić na delikatny uśmiech, chociaż czułam, że wyszedł z tego jedynie grymas.

– Co ty tu robisz? – zapytał.

– Dziewczyna przyszła zeznawać w sprawie morderstwa – odezwał się policjant, na co przełknęłam głośno ślinę.

Mam przechlapane.

Pan Robinson patrzył na mnie przez chwilę z zaciekawionym i nagle ruszył w moją stronę.

– Ja się nią zajmę. Możesz wracać do pracy – polecił, po czym położył mi dłoń na ramieniu i wprowadził w głąb pokoju przesłuchań.

Mężczyzna, który mnie tu przyprowadził, pokiwał głową i odszedł, a wtedy ojciec Katy zamknął drzwi do pomieszczenia. W środku nie

było nic poza stolikiem i czterema krzesłami, a dokładnie nad stołem z sufitu zwisała lampa z zimnym światłem.

Szeryf gestem ręki wskazał mi jedno z krzesel, więc od razu na nim usiadłam. On sam zajął miejsce naprzeciw i spojrzał na mnie pytającym wzrokiem.

– Twój ojciec wie, że tu jesteś? – zapytał, a ja od razu zaprzeczyłam ruchem głowy. – Będę musiał po niego zadzwonić. Jesteś niepełnoletnia – zauważył.

Zacząłam nerwowo tupać butem o podłogę, mając w głowie miliony myśli naraz.

– Wiem – odparłam cicho, spuszczaając wzrok.

– Zaraz do niego zadzwonię, ale najpierw powiedz mi, co wiesz – polecił.

Wzięłam głęboki wdech, starając się uspokoić, zanim miałam okłamać ojca najlepszej przyjaciółki i złożyć fałszywe zeznania, których już nie będę mogła cofnąć.

– Nie wiem, czy to ma jakieś znaczenie, ale widziałam tamtej nocy Sharpa – zaczęłam, zyskując jego uwagę. – Było jakoś po dziewiątej wieczorem. Wracałam z pracy i na środku drogi zepsuł mi się samochód. Nie miałam zasięgu w telefonie, w dodatku nikt tamtędy nie przejeżdżał, ale w końcu zatrzymałam nieznanego, którym okazał się Sharp. Potem odwiózł mnie na najbliższą stację, żebym mogła zadzwonić po lawetę.

Przez chwilę mężczyzna przypatrywał mi się w milczeniu.

– Zauważyłaś coś szczególnego? – zapytał.

– Nic, tylko zakupy na siedzeniu obok, więc musiał je przełożyć do tyłu, żebym mogła się z nim zabrać – zmyśliłam. Musiałam ułożyć całą historię tak, żeby nie dało się jej podważyć, a to łączyłoby się z zeznaniami Jimmy'ego.

– Dlaczego mówisz to dopiero teraz? Znasz się z nim?

– Z tym marginesem społecznym? – Parsknęłam śmiechem, udając nieco oburzoną. – Rozmawiałam z nim tylko raz, kiedy mi pomógł. I tyle. Nikomu nic nie mówiłam, bo bałam się, że zostanę powiązana z tym chłopakiem, ale teraz dowiedziałam się, że został aresztowany, i... miałam wyrzuty sumienia – wyjaśniłam.

Pan Robinson patrzył na mnie w zamyśleniu, jakby dokładnie analizował moje słowa. Wiedziałam, że nie było już odwrotu.

– Wiesz, że dzięki twoim zeznaniom ten chłopak wyjdzie na wolność? – zapytał nagle, a moje serce na chwilę zamarło.

Właśnie po to tutaj byłam. Od początku zdawałam sobie sprawę z tego, że przychodząc tutaj, związę się nieodwracalnie z tą sprawą. I chociaż byłam postacią drugoplanową, albo nawet trzecioplanową, to i tak w tym od teraz siedziałam. Wiedziałam, że muszę działać jak najszybciej – policja przesłuchiwała Sharpa dzisiaj, a gdyby sprawa wymknęła mi się spod kontroli, to mogliby postawić chłopakowi oficjalne zarzuty i sprawa trafiłaby do sądu. W tej chwili była jeszcze szansa, że zdołam wyciągnąć go z aresztu. W końcu zeznania dobrej dziewczyny z Carlsbad, pochodzącej z szanowanej rodziny, musiały coś wskórać.

Stałam się niepodważalnym alibi Sharpa.

– Zdaję sobie z tego sprawę – odparłam zdławionym głosem.

Mężczyzna westchnął, po czym wstał od stolika i wyciągnął telefon z kieszeni spodni.

– Zadzwońię po twojego ojca, a potem spiszymy protokół – poinformował mnie, a następnie wyszedł z pokoju.

Wcale nie poczułam ulgi, kiedy drzwi się za nim zamknęły. Wiedziałam, że najgorsze dopiero przede mną, bo gdy matka dowie się o tym, co zrobiłam, dostanę szlaban na wieczność.

I wszystko po to, żeby uratować jednego chłopaka.

ROZDZIAŁ 22

ODESŁANIE

Po przesłuchaniu na policji ojciec nie odezwał się do mnie ani słowem na temat tego, co zeznałam. Powiedział tylko, że mam od razu wrócić do domu, gdzie będzie na mnie czekał. Wiedziałam, co to oznaczało: czekała mnie poważna rozmowa.

Otworzyłam drzwi wejściowe najciszej, jak potrafiłam. Przemknęłam do środka, zamykając je za sobą, i zaczęłam nasłuchiwać, bo w domu panowała grobowa cisza.

– Rosalie Watson! Coś ty sobie myślała?! – usłyszałam głośny krzyk matki, ledwie zrobiwszy krok w stronę schodów.

Czyli już wie.

Wzięłam głęboki wdech i weszłam do kuchni. Oboje stali za wyspą kuchenną, patrząc na mnie z zawiedzionymi minami na twarzach. Ich rozczarowanie mną nie było niczym nowym, ale zawsze bolało tak samo. Znowu stałam się „tą złą” w naszej historii – wyrodna, nieposłuszna córka, mająca chcących ją naprawić rodziców. Po dzisiejszej wizycie na komisariacie zrozumiałam, że mnie już nie da się naprawić. Zawsze będę porywcza i będę robiła to, co uważam za słuszne. Nawet jeśli oni tego nie pochwalali.

– Mówiłaś, że nic nie widziałaś tamtej nocy! – krzyknął ojciec na wstępie.

Spuściłam wzrok na podłogę, czując się winna. Ojciec wiele razy mnie o to pytał, a ja okłamywałam go prosto w oczy... Szłam na komisariat z pełną świadomością tego, co robiłam, ale przez nich zaczynałam wątpić w słuszność swoich czynów.

– On mnie tylko podwiózł. Wiedziałam, że tak zareagujecie – powiedziałam cicho.

– I dlatego nas okłamałaś!?! – zapytał z żalem, podnosząc głos. – Wpierw powinnaś była powiedzieć to mnie, a nie policji. Zdajesz sobie sprawę, że powiązali cię teraz z tą sprawą? – zapytał, a matka w tym czasie spojrzała na niego zdeorientowana. – Samantha była dilerką.

– Na litość boską – jęknęła, zakrywając usta dłonią.

Może i jako córka burmistrza uważałam się za wiarygodnego świadka, ale jako dziewczyna z Lynnwood... W moich papierach i tak niczego by nie znaleźli. Do czasu. Nie byłam niewiniątkiem, więc kiedy zaczęliby grzebać w mojej przeszłości, znaleźliby kilka spraw, które wyglądały podejrzanie.

A wtedy wszystko runęłoby jak domek z kart.

Wiedziałam, że zachowałam się jak hipokrytka. Moi rodzice ciągle mieli ze mną same problemy i byłam dla nich dużym obciążeniem. Ojciec starał się mnie zrozumieć wiele razy, ale teraz mu się nie dziwiłam. Tym razem przesadziłam. I tu już nie chodziło tylko o mnie i moją przyszłość – reputacja o mnie wpływała na stanowisko ojca i zawód matki, bo gdyby wyszło na jaw, że tak naprawdę skłamałam dzisiaj policji, ojciec nie byłby już szanowanym burmistrzem, a matka nie byłaby prawniczką – a mimo to złożyłam fałszywe zeznania, nie zważając na nich. I może jednak to był błąd, ale nigdy nie było jedyne słusznego rozwiązania. Każda decyzja niosła za sobą pewne ryzyko.

– Dla niego to zrobiłaś? Chcesz zniszczyć sobie życie? – zapytała kobieta, a po tonie jej głosu wywnioskowałam, że stara się nie wybuchnąć.

– Przecież powiedziałam tylko, że podwiózł mnie na stację. Nic więcej – oznajmiłam, bawiąc się skrawkiem bluzki, by znów nie ranić swojej skóry. *Nic więcej oprócz zapłacenia właścicielowi sklepu piętnastu tysięcy za fałszywe zeznania* – dodałam w myślach, bo tego już nie mogłam im powiedzieć. Musiałam ich okłamać.

I chociaż wiedziałam, że niemówienie prawdy jest kłamstwem, to już dawno przywykłam do bycia kłamcą.

– Twoje „nic więcej” oznacza bycie w aktach całej sprawy – odparł ojciec, a ja uniosłam na niego swój wzrok. – Jesteś teraz z nią

powiązana. Z pierdolonym morderstwem, Rose! – Uderzył pięścią o blat wyspy kuchennej.

Huk sprawił, że aż podskoczyłam. Nie wytrzymałam i zacisnęłam mocno dłonie w pięści.

– John, słowa – upomniała go matka. – Dlaczego znowu to wszystko robisz? Chcesz doszczętnie siebie zniszczyć?

Patrzyłam mamie w oczy, przypominając sobie jedną żelazną zasadę, którą ustaliła, gdy wróciliśmy do Carlsbad. Otóż mieliśmy nie rozmawiać o przeszłości. Tyczyło się to wszystkich, w tym mojego rodzeństwa. Początkowo się buntowali, ale potem zrozumieli, przynajmniej Lily, że tak było lepiej. Jak widać, moja matka nie stosowała się do niej w pełni, tak samo jak Zach. Miałam wrażenie, że oboje nie znosili mnie najbardziej, i żałowałam, że nie dało się do tego przyzwyczaić.

– Mówiłam ci, że ten chłopak to same problemy – ciągnęła. – Powinien skończyć w więzieniu, a ty tylko to utrudniasz.

– A co, jeśli to nie on zabił? Skąd możecie być tego tacy pewni? – zapytałam, chcąc uświadomić ich, że nie zawsze musieli mieć rację.

– Zabił czy nie, zasługuje na więzienie. Nie widzisz, co dzieje się w mieście? – zapytała, wymachując rękami. – Nagle jakieś bójkę, napady. Całe zło, które było w dzielnicy Menace, teraz rozprzestrzenia się po całym Carlsbad, bo on jest na wolności.

Ponownie spuściłam głowę.

– Jak mogłaś być tak nierozważna po tym wszystkim? – zapytał ojciec, który trochę się uspokoił.

– Przepraszam, że znowu was zawiodłam – odparłam cicho, ale szczerze.

Nie chciałam tego, ale nie widziałam innego wyjścia. Może powinnam była pozwolić działać Thomasowi i Willowi albo zostawić sprawę morderstwa w spokoju. Może się pomyliłam co do jej słuszności. Może tak, a może nie. Czasu nie mogłam cofnąć. Musiałam się pogodzić z tym, co było i będzie. Już nie miałam na to żadnego wpływu.

– Następnym razem przyjdź najpierw do mnie. Mam nadzieję, że cię nie sprawdzą. – Ojciec westchnął, po czym zaczął rozmasowywać sobie czoło, jakby rozboleła go głowa.

Matka z kolei prychnęła i obdarzyła mnie surowym spojrzeniem, które było jak gwóźdź do trumny.

– Następnego razu ma nie być – powiedziała stanowczym głosem.

– A skoro nie docierają do ciebie moje słowa, to nauczę cię, jak słuchać się matki. Jeśli jeszcze raz zobaczę cię z tym chłopakiem, to ja i ojciec wyślemy cię do ciotki, do Francji – zagroziła.

Otworzyłam szeroko oczy ze zdziwienia. *Nie, nie, nie...* – myślałam spanikowana, kręcąc głową. Nie mogli mi tego zrobić, zresztą ucieczka nic by nie wskórała, bo On na pewno by mnie znalazł. Wykończyłabym się, kiedy ponownie musiałabym się dostosować do nowego środowiska i szukać nowych przyjaciół. Nie udźwignęłabym rozłąki z Hanną, Leo i Katy, nie po raz kolejny.

– Nie ma mowy. Nie wyjadę stąd – powiedziałam twardo.

– Jesteś jeszcze niepełnoletnia i to my zdecydujemy, czy pojedziesz, czy nie – odparła ostro, zbyt ostro.

Nerwowo błądziłam wzrokiem pomiędzy rodzicami, których miny świadczyły o tym, że nie żartowali. Naprawdę rozważali odesłanie mnie do Europy.

– Nie umiem nawet francuskiego – przypomniałam im, chcąc pokazać, na jak bardzo beznadziejny pomysł wpadła mama. To był mój jedyny argument, który miałam teraz w zanadrzu. Inne i tak by ich nie interesowały, a szczególnie matkę, która nie przepadała za moimi przyjaciółmi, więc odcięcie mnie od nich tym bardziej by się jej spodobało.

– Wykupimy ci szybki kurs – odparła z uśmiechem na ustach, a jej humor nagle się polepszył. – To moja ostateczna decyzja i radzę ci mnie nie sprawdzać.

Oniemiała skierowałam błagalny wzrok na swojego ojca.

– Tato – powiedziałam, licząc na to, że stanie po mojej stronie.

– Przykro mi, Rose. Robimy to dla twojego dobra – oznajmił z troską.

Oni naprawdę nie żartowali.

Od teraz musiałam się pilnować jeszcze bardziej, bo groziło mi odesłanie do innego kraju. Może i byłoby to jakieś wyjście, by wydostać się z tego całego syfu, ale miałam dość przeprowadzek

z miasta do miasta. Zresztą On i tak poszedłby za mną, więc w sumie nie byłoby to żadnym rozwiązaniem.

Musiałam się zmierzyć z rzeczywistością.

I odkryć w końcu, kim On jest.

ROZDZIAŁ 23

MAŁE MUZEUM

Przed moimi oczami przewijali się ludzie, a odgłosy ich śmiechów odbijały się echem w mojej głowie. Muzyka dudniła mi w uszach, kiedy pogrążona w myślach patrzyłam w jeden punkt. Kilka ostatnich dni było tak intensywnych, że nie miałam chwili, żeby się zatrzymać. Ciągle się bałam lub czułam winna. Byłam tym wszystkim przytłoczona i miałam ochotę uciec. Znaleźć bezpieczną przystań, by tam odetchnąć.

Rodzice nie dali mi szlabanu po mojej wizycie na komisariacie. Nie musieli, bo byłam wystarczająco przerażona myślą, że wyślą mnie na inny kontynent. Znałam mamę na tyle, by wiedzieć, że wypowiedane przez nią słowa nie są puszczane na wiatr. Ona naprawdę była gotowa to zrobić. Mój ostatni wyskok nie był jedynym powodem decyzji matki, ale przede wszystkim chodziło o to, że nie umiała utrzymać mnie w ryzach, a pozbycie się mnie na pewno było łatwiejsze. Zabolało, kiedy to sobie uświadomiłam, ale po części ją rozumiałam – po tylu latach moich ciągłych napadów lekkomyślności miała mnie dość.

Ja samej siebie też.

– Rose, gdzie odleciałaś?! – zapytała wesoło Hanna.

Zamrugałam parę razy, wracając na ziemię. Spojrzałam na przyjaciółkę i uśmiechnęłam się do niej szeroko.

Była sobota, dzień osiemnastych urodzin Hanny. W moim umyśle od razu pojawiła się ponownie ta mała Han, która wyciągnęła do mnie swoją małą rączkę w przedszkolu, aby zaprosić do zabawy. Nasza przyjaźń zaczęła się właśnie od tego, a teraz dziewczyna była dla mnie jedną z najważniejszych osób. Ona, Katy i Leo byli

osobami, z którymi nigdy więcej nie chciałam tracić kontaktu. Chociaż wiedziałam, że być może było to niemożliwe.

Siedziałam na podłodze, przy kanapie, na której nie było już miejsca. Hanna zajmowała wygodny beżowy fotel, a obok niej, na podłokietniku siedziała Katy, która nagle wstała.

– Nigdzie... – zaczęłam, ale dziewczyna chwyciła mnie za rękę i szarpnęła ją do góry.

– Chodźmy się napić! – krzyknęła Kathrine, prowadząc mnie do wielkiego stołu, na którym stały butelki z alkoholem.

Przy stole stał już uradowany Leo, który właśnie rozlewał wódkę do czerwonych kubeczków, a Hanna zaraz do nas dołączyła. Bez zawahania wzięłam od przyjaciela jeden kubek i przechyliłam go, wypijając całą zawartość na raz. Musiałam zapomnieć o rodzicach, Sharpie, a zwłaszcza o N i m . Alkohol pomagał zapomnieć choćby na chwilę, więc miałam zamiar w pełni to wykorzystać.

– Wiecie, że was kocham? – odezwał się Leo. – Cieszę się, że w przedszkolu wolałam się bawić z wami niż z chłopakami.

Uśmiechnęłam się, popadając w melancholię. Chciałabym wrócić do czasów, kiedy naszymi jedynymi problemami były dokuczające nam dzieciaki i to, czy ktoś zabierze nasze ulubione zabawki z przedszkola. Byliśmy tacy beztroscy i szczęśliwi, nie licząc tego pamiętnego roku, który zniszczył każdego z nas. Odebrał jakąś część, która już nigdy nie zostanie zwrócona.

– Zmuszałeś nas do zabawy samochodzikami – burknęła solenizantka.

– Ty zmuszałaś mnie do zabawy lalkami Barbie – odburknął, po czym przechylił swój kubek.

Zaśmiałyśmy się z Katy na to wspomnienie, a Hanna otworzyła szeroko oczy i rozchyliła usta.

– Nie udawaj, że tego nie lubiłeś! – krzyknęła, dźgając go palcem w ramię. – Potem sam chciałeś, żebym je do ciebie przywoziła, jak się spotykaliśmy – wypomniała mu, uśmiechając się przy tym cwaniacko.

– Kochał to – poparłam ją, widząc oburzenie na twarzy Leo.

Chłopak jednak po chwili ciężko westchnął i uniósł ręce w obronnym geście.

– Dobra, przyznaję... Ale! Najlepiej wspominam uczenie ciebie jazdy na rowerze. – Wskazał na mnie palcem.

– Nie... Tylko nie to! – jęknęłam, unosząc dłonie i przykładając je sobie do twarzy, jakbym chciała zniknąć. Nienawidziłam, że zawsze mi to wypominał.

– Pamiętajcie, jak wjechała w te wielkie pokrzywy i wyglądała, jakby kogoś zamordowała? – przypomniała Katy, a ja przewróciłam oczami.

Babcia Leo, pomimo że była kobietą sukcesu i od wszystkiego miała ludzi, to nigdy nie pozwalała nikomu dotykać swojego ogródka. Niestety skutkowało to tym, że trawa na placu często nie była skoszona, a pokrzywy – wyrwane. Leo postanowił, że świetnym pomysłem będzie nauczenie mnie jazdy na rowerze właśnie u niego. Po tym wydarzeniu nieprędko wsiadłam na rower.

– Do tej pory mam blizny przez wasze beznadziejne instrukcje na temat jazdy. – Zaśmiałam się.

– Cieszę się, że was mam – powiedziała szczerze Hanna, po czym spojrzała na mnie. – W komplecie.

Leo nagle przysunął drewniane krzesło i stanął na nim.

– Ludzie! – krzyknął. – Wznoszę toast za najcudowniejszą osobę pod słońcem! – Spojrzał w kierunku solenizantki i uniósł kubeczek, szczerząc się. – Hanna, twoje zdrowie!

Zaczęliśmy śpiewać Hannie *Happy Birthday* i klaskać, a potem jednym haustem wypiliśmy swoje drinki.

I tak wszystko się zaczęło.

Z jednego szota zrobiła się połowa dużej butelki, ale w końcu czułam się dobrze. Tańczyłam z przyjaciółmi na parkiecie, zapominając o problemach. Wiedziałam, że nie powinnam pić, obiecałam to dzisiaj ojcu, ale nie mogłam się powstrzymać. Tylko dzięki temu mogłam teraz wyrzucić z głowy to całe gówno.

Katy nagle nachyliła się w moją stronę.

– Sharp już na wolności! – krzyknęła mi do ucha.

Cofnęłam się o krok i spojrzałam na nią skołowana. Skąd to wiedziała? Nie musiałam długo zastanawiać się nad odpowiedzią, bo kiedy podążyłam za wzrokiem dziewczyny, zobaczyłam Słynną Trójkę w komplecie: Sharp, Will i Thomas stali w korytarzu,

wspólnie trzymając wielki, obwiązany niebieską wstążką prezent urodzinowy dla Hanny.

Moje spojrzenie od razu padło na tego pierwszego.

Sharp rozglądał się po pomieszczeniu, żując gumę. Bił od niego chłód, który tylko pogłębiał wrażenie jego niedostępności. Wyglądał, jakby się niczym nie przejmował i cały świat miał u swoich stóp, i właśnie to najbardziej mnie w nim pociągało. Trzy pierwsze guziki koszuli miał rozpięte, a rękawy podwinięte do łokci. Do tego czarne spodnie i standardowo biżuteria, z którą się nie rozstawał. Mimo że jego włosy były w nieładzie, prezentował się cholernie dobrze.

Zerknęłam na otoczenie, słysząc szmery – młodzież już zaczęła szeptać między sobą o jego powrocie. Sharp jednak zdawał się tym nie przejmować, bo dalej się rozglądał, jakby nie interesowało go to, że ponownie stał się tematem numer jeden. Błądził wzrokiem po pomieszczeniu, aż w końcu zatrzymał go na mnie.

A więc to mnie szukał... – uświadomiłam sobie w myślach. Wciąż pamiętałam naszą ostatnią szamotaninę w moim pokoju. Nadal miałam siniaki na ciele, dlatego włożyłam białą sukienkę z długim rękawem. Wiedziałam, że pewnego dnia w końcu będziemy musieli o tym porozmawiać, ale liczyłam, że to nie stanie się dzisiaj.

Nagle poczułam wibracje w torebce. Wyjęłam komórkę i z ulgą zobaczyłam na ekranie imię siostry. Dałam Katy znać, że dzwoni do mnie Lily, na co dziewczyna skinęła głową. Odebrałam połączenie, zatykając drugie ucho, żeby móc w tym hałasie coś usłyszeć.

– Poczekaj chwilę – powiedziałam do siostry, wbiegając po schodach na piętro i od razu zaczynając po kolei szarpać za klamki drzwi, żeby znaleźć jakiś wolny pokój, w którym mogłabym na spokojnie porozmawiać. Dopiero trzecie pomieszczenie okazało się otwarte.

Kiedy weszłam do środka i zapaliłam światło, zorientowałam się, gdzie się znajduję: w Małym Muzeum państwa White'ów. Był to pokój, w którym roiło się od obrazów, rzeźb i posągów. Matka Hanny przywoziła je z różnych zakątków świata, które odwiedziła przez te wszystkie lata. Zdziwiłam się, że właśnie ten pokój nie był zamknięty, bo znajdowały się tutaj naprawdę drogie rzeczy.

– Halo? Jestem na urodzinach Hanny. Co chciałaś? – zapytałam siostrę.

– Wiem, ale stało się coś dziwnego – usłyszałam jej dziwny ton, na którego dźwięk zamarłam.

– Co?

Odpowiedziała mi cisza. Moje serce niebezpiecznie przyśpieszyło, a żołądek zawiązał się w supeł.

– Lily? – rzuciłam do telefonu, nadal słysząc w nim ciszę.

– Mój pomarańczowy kot zjadł psa i wymiotuje tęczą – parsknęła, na co wypuściłam gwałtownie powietrze, po czym przewróciłam oczami.

Miałam ochotę ją zabić.

– Brałaś coś? – jęknęłam, przyglądając się po kolei każdemu obrazowi.

– Teraz czy w ogóle? – odpowiedziała pytaniem na moje pytanie, na co tylko westchnęłam, bo w sumie to wolałam tego nie wiedzieć.

– Nie było pytania. Przestańcie już grać w butelkę i wydzwaniać do ludzi.

– Dobrze, mamó – fuknęła w tym samym czasie, w którym drzwi do pomieszczenia się otworzyły.

Spojrzałam w ich kierunku, napotykając brązową parę oczu z zieloną plamką. Chłopak wszedł do pomieszczenia i zamknął za sobą drzwi, nie odrywając ode mnie wzroku. Poczułam się dziwnie, będąc z nim sam na sam, ale wiedziałam, że musimy prędzej czy później ze sobą porozmawiać. Chociaż wolałam tę drugą opcję.

– Muszę kończyć – rzuciłam, rozłączając się.

Sharp zaczął rozglądać się po pomieszczeniu, które różniło się od całego wystroju domu. Na kremowych ścianach wisiały oprawione w złote ramki obrazy, półkolisty sufit sprawiał wrażenie, że pokój wydawał się mniejszy, niż był w rzeczywistości, a na marmurowych kwadratach podłogi stały różne złote figury ludzi w dziwnych pozach i wazony w tym samym kolorze. Według pomysłu matki Hanny złote elementy miały dopełniać dekoracji Małego Muzeum. Całość prezentowała się jak z bajki, w której chciałam utknąć i nigdy z niej nie wychodzić. Takiej, w której nawet żaden książkę nie byłby mi potrzebny do szczęścia.

Milczałam, czekając, aż Sharp odezwie się jako pierwszy. Uważałam, że po tym wszystkim to on powinien zacząć tę rozmowę. Podeszłam do obrazu, który został zakupiony w Paryżu, i musnęłam palcami jego złotą ramę. Uśmiechnęłam się, wracając wspomnieniami do czasu, kiedy byłam tutaj po raz pierwszy.

– To Małe Muzeum – odezwałam się, decydując przerwać między nami ciszę. – Tak zawsze nazywałam to miejsce, to wymyślona przeze mnie nazwa – wyjaśniłam. Czułam na sobie wzrok chłopaka, ale dalej byłam skupiona na oglądaniu. – Gdy byłam młodsza, to nie mogłam się napatrzeć na te wszystkie obrazy, rzeźby i pamiątki. Na tę całą galerię sztuki. Potrafiłam przesiadywać tu godzinami i się jej przyglądać. – Zaśmiałam się sama z siebie, spoglądając w końcu na chłopaka. – Kiedy pierwszy raz zobaczyłam to miejsce, obiecałam sobie, że też będę takie miała w moim własnym domu. – Prychnęłam. – Głupie marzenie, które nigdy się nie spełni – dodałam. Nie wiedziałam, po co mu to wszystko mówiłam, ale byłam pijana. Tak sobie to tłumaczyłam. Wolałam mówić, niż wsłuchiwać się w tę niezręczną ciszę panującą między nami.

– Dlaczego to zrobiłaś? – warknął Sharp, kiedy tylko skończyłam swój monolog. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji, ale zdradziły go oczy i ton głosu.

Był zły, ale dlaczego?

– Co zrobiłam? – zapytałam, chcąc usłyszeć te słowa od niego.

– Wyciągnęłaś mnie z więzienia.

No właśnie, wyciągnęłam cię z więzienia – westchnęłam w duchu. Zastanawiałam się, co go tak rozzłościło, bo przecież wyszedł na wolność. Możliwe, że miał wyrzuty sumienia po tym, co mi zrobił. Mimo to nie bałam się przebywać z nim w jednym pokoju.

– Czemu wyglądasz, jakbyś był na mnie z tego powodu zły? – zadałam kolejne pytanie.

– Nie jestem zły – zaprzeczył, trochę się rozluźniając.

Zaśmiałam się, słysząc jego odpowiedź.

– Jesteś, ale nie rozumiem, z jakiego powodu. – Podeszłam do kolejnego dzieła, przejeżdżając dłonią po złotej ramce.

– Dlaczego to zrobiłaś? – ponowił pytanie.

– A czy to ważne? Powinieneś się cieszyć – zbyłam go, skupiając uwagę na obrazie. Sharp nie musiał znać prawdy, a zresztą nie mogłam mu powiedzieć o sytuacji z mojej przeszłości. Dowiadując się takich rzeczy, ludzie nie patrzyli na drugą osobę tak samo, nawet jeśli postąpiła tak, bo nie miała innego wyjścia.

– Wiesz... – kontynuowałam po chwili ciszy, kiedy zatrzymałam się przy jednym z posągów – możliwe, że się nie znam, ale wydaje mi się, że jeżeli ktoś kogoś wyciągnie z więzienia, to należy mu się chociażby krótkie „dziękuję”.

Tak naprawdę nie oczekiwałam od niego niczego – no dobra, może poza tym, że przestanie mnie nachodzić – ale miło byłoby usłyszeć od niego to jedno słowo, w końcu wydałam na niego piętnaście tysięcy dolarów. Jednak kiedy postanowiłam stać się jego alibi, nie myślałam o tym, czy dostanę coś w zamian. Robiłam to w zgodzie z samą sobą. Przyjaciele, których dzisiaj o tym poinformowałam, na pewno uważali mnie za idiotkę, tak samo jak rodzina. I prawdopodobnie nią byłam, ale było za późno na roztrząsanie tej sprawy.

S h a r p b y ł n a w o l n o ś c i .

– Zaskoczyłaś mnie.

Błysnęłam figlarnym uśmiechem. Nie wiedzieć czemu miałam taki dobry humor, pewnie przez alkohol.

– Taki już mój urok – stwierdziłam, nadal krążąc po pomieszczeniu, z kolei on ciągle stał w tym samym miejscu. – Uwielbiam wyciągać facetów z więzienia. Wiesz, takie hobby.

Sharpa raczej nie bawiła cała ta sytuacja.

– Zdajesz sobie sprawę, że jesteś teraz powiązana ze sprawą? – zapytał z irytacją w głosie. – Jesteś nienormalna?!

Osądził mnie jak moi rodzice, uznając, że podeszłam do tego wszystkiego lekceważąco. A tak naprawdę zrobiłam to dlatego, że w środku cały czas się bałam – bałam się o swoich bliskich i że nie zdołam im pomóc. Ale nie tylko... Zrobiłam to też dla niego, bo przyciągał mnie do siebie jak magnes.

– Od początku byłam z nią związana – przypomniałam, zatrzymując się przy kolejnej rzeźbie, której dokładnie się przyjrzałam.

– Ale nie wiedziała o tym policja – dodał.

Policja nie, ale federalni już tak – sprostowałam w myślach.

Zadane na początku przez Sharpa pytanie rozplynęło się w powietrzu, żadne z nas już do niego nie wracało.

Sunęłam między dziełami sztuki, napawając oczy ich kunsztem. Mama Hanny, tworząc ten pokój, inspirowała się Muzeami Watykańskimi. Chciałam kiedyś odwiedzić tamto miejsce.

– Gdybym miała opisać ten pokój jednym słowem, to byłoby to... – zaczęłam, szukając odpowiedniego wyrażenia w głowie – ...definicja marzeń.

Boże, jakie ja głupoty wygaduję – pomyślałam, pacnąwszy się mentalnie w czoło.

– To dwa słowa – poprawił mnie Sharp, który jakby trochę się rozchmurzył.

Wzruszyłam ramionami.

– Jestem kiepska z matematyki.

Chłopak zaczął przemieszczać się po pokoju tak, że straciłam go na chwilę z oczu. Rozejrzałam się i dopiero po chwili zauważyłam go za jedną z rzeźb. Wychylił się zza niej delikatnie i obdarzył mnie uśmiechem i ciekawskim spojrzeniem.

– A jakbyś opisała jednym słowem mnie? – zapytał.

Nie musiałam się nawet zastanawiać, co odpowiedzieć, bo mój umysł od razu wygenerował odpowiednie słowo.

– Bałagan.

To właśnie go widziałam, kiedy patrzyłam na tego chłopaka.

– Masz na myśli bałagan w twoim życiu? – zapytał z lekkim rozbawieniem.

Spoważniałam, zahaczając palcem o rąbek mojej białej sukienki.

– Nie, bo to ty masz bałagan w głowie – poprawiłam go.

Widziałam, że jest zagubiony. Każdy dzień był dla niego walką o swoją rodzinę, przez co zapominał o sobie, nawet jego włosy zdecydowanie potrzebowały przycięcia. Może nie znałam go jakoś długo, ale zauważyłam, że jest mu ciężko wszystko ogarnąć, dodatkowo ta cała sytuacja z morderstwem go przytłaczała. Wokół jego osoby wiele się działo, więc nic w tym dziwnego, że nie wiedział, jak sobie z tym do końca poradzić.

Sharp był bałaganem, który nie umiał sam siebie uporządkować.

Uśmiech zniknął z jego twarzy, a potem on sam zniknął za jedną ze złotych figur. Zaczęłam stawiać powolne kroki w tym kierunku, kiedy nagle kątem oka dostrzegłam ruch z prawej strony. Odwróciłam się na pięcie i przede mną ponownie pojawiła się rozbawiona twarz Sharpa.

– Wiesz, to słodkie, że się o mnie martwiłaś, kiedy byłem w więzieniu – oznajmił, zbliżając się do mnie, przez co odruchowo się cofnęłam. – Przyznaj, że brakowało ci mnie.

– Ciebie? – Parsknęłam śmiechem.

Chłopak przygryzł dolną wargę, na którą od razu spojrzałam. Po chwili przeniosłam wzrok na jego oczy, które pociemniały tak, że zielona plamka całkowicie stopiła się z brązem jego tęczęwek.

– Tak, tęskniłabyś za mną i moimi wizytami w twoim pokoju.

Zaśmiałam się pod nosem, zatrzymując w miejscu, bo bałam się, że zaraz na coś wpadnę i zniszczę jeden z drogocennych przedmiotów pani White. Do tego akurat byłam zdolna, zwłaszcza po pijaku.

– Myślę, że masz za duże ego – parsknęłam.

– Nie tylko ego.

Uniosłam brew.

Sharp był już tak blisko i z każdym jego krokiem w moją stronę serce waliło mi tak, jakby chciało gdzieś uciec. Uciekłam więc na drugą stronę pomieszczenia, stając przed jednym z obrazów. Chłopak zaśmiał się z mojej reakcji, a ja przewróciłam teatralnie oczami.

– Ten jest moim ulubionym – oznajmiłam, patrząc na wiszące na ścianie dzieło sztuki. – To obraz Pabla Picasso. Jego tytuł to...

– *Chłopiec z fajką* – dokończył za mnie, przez co skupiłam na nim wzrok. – Namalował go w wieku dwudziestu czterech lat w okresie róży – oznajmił, nie odrywając oczu od obrazu. – Przedstawia chłopaka najczęściej określanego mianem przestępcy, a przez malarza opisany jest jako zły anioł. Chociaż ja, patrząc na niego, widzę raczej smutnego i skrzywdzonego dzieciaka. – Zamilkł.

W wypowiedzi Sharpa dało się usłyszeć coś intymnego, jakby mówił mi najbardziej osobistą rzecz. A ja go słuchałam, chłonąc całą sobą każde słowo.

– Widząc ten obraz po raz pierwszy, od razu zwróciłem uwagę na fajkę. Takie małe uzależnienie. – Zaśmiał się, a ten dźwięk wywołał na mojej twarzy uśmiech. – Wieniec z róż ma oznaczać trudne przejście z okresu młodości w dojrzałość, niewinność dziecka muszającego zmierzyć się z prawdziwym, dorosłym życiem, które na niego czeka, lecz ono nie jest jeszcze na nie gotowe – doprecyzował, zaskakując mnie swoją wiedzą. – I też lubię ten obraz, Rosalie – dokończył, w końcu na mnie spoglądając.

Stałam w osłupieniu, kompletnie się po nim tego nie spodziewając. W tych czasach rzadko kto interesował się malarstwem i potrafił powiedzieć cokolwiek o jakimkolwiek obrazie, ale to, jak Sharp opisał to dzieło, sprawiło, że miałam ciarki na całym ciele. W jego głosie było słycać zarówno zafascynowanie, jak i smutek. Patrzył na tego chłopca z fajką w tak melancholijny sposób, jakby był on jego smutnym wspomnieniem.

I właśnie w tej chwili zrozumiałam, że Sharp skrywa w sobie ogromne cierpienie.

Patrząc w jego czekoladowozielone oczy, chciałam zapytać go o wszystko, czego nie wiedziałam. Zapraǳnęłam przeszyć go na wskroś i zagłębić się w jego umyśle. Do tej pory nikt tak bardzo mnie nie interesował jak on i powoli zaczynało mnie to przerażać. W końcu moje siniaki na rękach świadczyły o tym, jak bardzo Sharp jest nieprzewidywalny.

– Nie sądziłam, że znasz się na obrazach – wyznałam, widząc nieśmiały uśmiech na jego twarzy.

Chłopak zmniejszył między nami odległość. Nie ruszyłam się, chociaż chciałam, i nie chodziło o to, że się bałam, ale po ostatnim wolałam trzymać go na dystans. Nawet jeśli byłam teraz pijana.

– Kochanie... – chłopak uniósł swoją dłoń i dotknął nią mojego podbródka, skłaniając, bym na niego spojrziała – sztuka to nie to, co robią artyści. Sztuka to my.

Rozdziawiłam usta, lecz nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Odjęło mi mowę, a moje serce oszalało.

Panującą w pomieszczeniu ciszę przerwał dźwięk dzwoniącego telefonu. Mojego telefonu. Chłopak odsunął się ode mnie, a ja spojrzałam na ekran komórki, dostrzegając imię przyjaciółki, która zapewne mnie szukała. Rozłączyłam się i wyminęłam Sharpa, kierując się do wyjścia.

– Obym już nigdy nie musiała wyciągać cię z więzienia – rzuciłam do niego przez ramię, znajdując się przy drzwiach. – Do zobaczenia, przestępczo.

Sharp parsknął cichym śmiechem i oblizał powoli swoje wargi.

– Do zobaczenia, *preciosa*.

Pokręciłam głową z niedowierzaniem i wyszłam z pokoju. Gdy tylko zamknęłam za sobą drzwi, od razu odpaliłam w telefonie aplikację do tłumaczenia, po czym wpisałam usłyszane przed chwilą słowo. Kliknęłam na język hiszpański i wstrzymałam oddech, widząc niebieskie, kręcące się kółeczko.

Po paru sekundach na ekranie pojawiło się tłumaczenie:

„Śliczna”.

Zatrzymałam się w pół kroku i jak zahipnotyzowana patrzyłam na to jedno słowo, przygryzając delikatnie dolną wargę.

S h a r p n a z y w a ł m n i e ś l i c z n ą .

~*~

Kołysałam biodrami w rytm muzyki, a obok mnie tańczyła Katy. Po powrocie z Małego Muzeum wypiałam jeszcze kilka drinków i o dziwno całkiem niezłe się trzymałam, i byłam pewna, że jutro rano będę wszystko pamiętać.

Bawiłyśmy się już przez chwilę, kiedy nagle zorientowałam się, że zostałam sama, bo przyjaciółkę porwał do tańca jakiś chłopak. Postanowiłam więc zejść z parkietu, lecz nagle ktoś chwycił mnie delikatnie za dłoń.

– Zatańczysz? – zapytał blondyn, który znalazł się naprzeciw mnie.

Już miałam odmówić, ale poczułam na sobie ten wzrok. Spojrzałam w górę, widząc Sharpa stojącego na piętrze. Dom Hanny był zbudowany tak, że z dołu widać było górny korytarz, który po

swojej prawej stronie miał zamontowaną złotą poręcz i z którego rozciągał się widok na dolny salon. Dokładnie o tę poręcz opierał się chłopak, trzymając w jednej dłoni piwo bezalkoholowe, bo zapewne prowadził. Przyglądał mi się w całkowitym skupieniu, co sprawiło, że na mojej twarzy pojawił się zadziorny uśmiech.

– Tak. – Pokiwałam głową, uśmiechając się do nieznanego chłopaka.

Obróciłam go tak, by móc stanąć przed nim, i pozwoliłam, by błędził dłońmi po moim ciele, w górę i w dół. Nieznajomy zataczał palcami kręgi na moich biodrach i talii, podczas gdy ja całą swoją uwagę skupiałam na Sharpie, obserwującym każdy mój ruch. Blondyn szeptał mi coś do ucha, ale nie zwracałam na to uwagi. Tylko się do niego uśmiechałam, udając zainteresowaną, ale tak naprawdę myślami byłam przy Sharpie. Celowo przycisnęłam swój tyłek do krocza blondyna i chwyciłam jego obie dłonie, po czym oparłam je na swoich biodrach i zaczęłam nimi sunąć w górę swojego ciała. Przez cały ten czas obserwowałam, jak osoba stojąca przy balustradzie zaciska mocno dłoń na złotej poręczy. Pomimo moich wybryków Sharp nie zmienił jednak wyrazu twarzy – niewzruszony i emanujący chłodem. Ale jego mowa ciała mówiła coś innego.

W tle usłyszałam tekst dobrze znanej mi piosenki Demi Lovato.

– *Got my mind on your body and your body on my mind* – zaczęłam nucić. – *Got a taste for the cherry, I just need to take a bite.*¹

Kołysałam biodrami, ocierając się o krocze blondyna, a moje spojrzenie łączyło się ze wzrokiem Sharpa. Chłopak upił łyk piwa, po czym mówiąc coś pod nosem, zaczął kierować się w stronę schodów. Bez namysłu odsunęłam się od nieznanego i stawiając kroki równo z Sharpem, zaczęłam podążać w tę samą stronę co on. Nie przerywaliśmy kontaktu wzrokowego nawet na chwilę, więc po drodze wpadałam na imprezowiczów, ale mijałam ich bez żadnego słowa. Oddychałam płytko, czując na sobie to jego elektryzujące spojrzenie, przez które wariowałam. Nagle straciłam Sharpa z oczu – zniknął za beżową ścianą – ale mimo to dalej szłam ku niemu. Tak niewiele dzieliło nas teraz od siebie.

Wiedziałam, że nie myślę trzeźwo. Taka to ja nawet nie byłam.

– Rose, chcę ci kogoś przedstawić – oznajmiła Hanna, stając mi na drodze. – To Adrien, mój kuzyn. – Wskazała głową na chłopaka, który obdarzył mnie niepewnym uśmiechem. – Przyjechał na parę dni z Francji. Może oprowadzisz go jutro po mieście?

Przyjrzałam się jej kuzynowi, stwierdzając, że całkiem przystojny z niego facet. Miał proste czarne włosy i błękitne oczy, którymi taksował moją twarz. Wiedziałam, że przyjaciółka właśnie próbowała nas umówić na randkę, jednak nie miałam na nią ochoty. Właśnie zamierzałam odmówić, kiedy mój wzrok padł na chłopaka znajdującego się za czarnowłosym. Sharp stał u podnóża schodów i szeptał coś do ucha blondwłosej dziewczynie, a ta po chwili się od niego odsunęła. Nie widziałam jej twarzy, ponieważ stała do mnie tyłem. Poczułam jakiś dziwny ucisk w klatce piersiowej, więc szybko skupiłam wzrok na czarnowłosym Francuzie.

– Chętnie – powiedziałam z szerokim uśmiechem na ustach, widząc kątem oka zadowolenie na twarzy Hanny. – Przyda mi się parę lekcji francuskiego.

Adrien wyglądał na zaintrygowanego.

– A wybierasz się do Francji? – zapytał z dziwną nadzieją w głosie.

Spojrzałam na miejsce, w którym stał Sharp, ale jego już tam nie było. Zapewne poszedł w jakieś ustronne miejsce z blondynką. Przewróciłam w myślach oczami, bo przecież mogłam spodziewać się po nim czegoś takiego. Zresztą nie powinnam była zapominać o tym, co stało się parę dni temu w moim pokoju. I procenty nie były tutaj żadnym wytłumaczeniem chwilowego zaniku pamięci.

– Pewnie matka mnie tam wyśle, gdy wyciągnę jeszcze jednego chłopaka z więzienia – wypaliłam bez zastanowienia, dopiero po chwili uświadamiając sobie, co powiedziałam. Z powodu własnej głupoty miałam ochotę walnąć głową o ścianę, najlepiej taką twardą, bym nie mogła wstać. Bo chyba nie mogłam powiedzieć bardziej idiotycznej rzeczy chłopakowi, którego poznałam niecałe pięć minut temu.

Hanna prawie zakrztusiła się napojem, który właśnie piła, i zaczęła głośno kaszleć, więc zaczęłam ją delikatnie klepać po plecach.

– Zabawna jesteś – skwitował z zakłopotaniem Adrien.

– Staram się – odparłam, mając nadzieję, że chłopak naprawdę uznał mój tekst za zabawny, jednak wzrok Hanny, którym mnie w tej chwili obdarzyła, mówił, że właśnie się pogrążyłam. – Dasz mi swój numer? – Zmieniłam temat, ze stresu przeczesując palcami włosy.

– Jasne – przytaknął, więc od razu ja podłam mu swój telefon, który wyciągnęłam z małej, czarnej torebki. – Napisz do mnie, kiedy będziesz mieć czas. Będę tutaj jeszcze cztery dni. – Chłopak wpisał mi swój numer, a potem oddał telefon.

– Pewnie, coś wymyślimy – odparłam, chociaż i tak nie miałam zamiaru do niego pisać. Poprosiłam go o numer pod wpływem chwili i żeby Hanna mnie potem nie męczyła, że zamykam się na innych. Może Sharp też miał na to wpływ, ale na pewno nieduży.

– Okej, my już pójdziemy – odezwała się w końcu przyjaciółka, ciągnąc kuzyna za rękę. – Zgadacie się później.

Adrien pomachał mi na pożegnanie, co od razu odwzajemniłam. Następnie zerknęłam na Hannę, która wyglądała na wkurzoną – widziałam wręcz wymalowane na jej twarzy pytanie: „Co to miało być?!”. Już miałam wracać na parkiet, kiedy znienacka przede mną pojawił się Sharp, od którego powiało chłodem. Aż włoski stanęły mi dęba.

– Wzięłaś od niego numer telefonu? – bardziej stwierdził, niż zapytał.

– Tak, no i...?

– Skasuj.

Czyżby był zazdrosny? – pomyślałam, otwierając szeroko oczy ze zdziwienia.

– Niby dlaczego miałabym to zrobić? – zapytałam prześmiewczym tonem.

Chłopak, wpatrując się intensywnie w moją twarz, wyglądał, jakby się nad czymś zastanawiał.

– Zabiorę cię dokądś – oznajmił w końcu, po czym wyciągnął w moją stronę prawą dłoń.

Miałam wrażenie *déjà vu*. Już kiedyś byliśmy w podobnej sytuacji – kiedy zapoznał mnie ze swoją matką. Wtedy wkroczyłam bardziej w jego życie. Czy właśnie miałam zrobić to ponownie?

– Są urodziny Hanny – przypomniałam, chcąc mu uświadomić, że nie mogę sobie ot tak zniknąć.

– Za godzinę będziemy z powrotem – zapewnił mnie, dalej trzymając w powietrzu swoją otwartą dłoń.

Zastanawiałam się, co powinnam zrobić. Z tyłu głowy ciągle czaiło się wspomnienie tego, jak mnie zranił; nie mogłam puścić tego w niepamięć. Ale z drugiej strony chciałam wiedzieć, co planuje, dać się ponieść emocjom i po prostu to zrobić: wkroczyć znowu w jego życie. Dlatego podałam mu dłoń i spojrzałam w jego dwukolorowe tęczęwki, które pomimo swojego ciepłego odcienia emanowały chłodem.

Sharp pociągnął mnie delikatnie w stronę wyjścia z budynku, a ja nie protestowałam. Spojrzałam kątem oka na otoczenie, wyłapując gdzieś w tłumie Katy i Williama, którzy z czegoś się śmiali. Niedaleko nich stali Hanna i Leo – ponownie się ze sobą o coś sprzeczali. Zostawiałam ich, żeby pojechać z chłopakiem, którego... nienawidziłam. I tego nie ukrywałam.

Ale my się nadal zmienialiśmy, a ja się temu poddawałam bez żadnych wątpliwości.

Wyszliśmy na zewnątrz i zaczęliśmy kierować się w stronę samochodu chłopaka. Zdziwiłam się, kiedy Sharp otworzył mi drzwi i czekał, aż wsiądę. Przystanęłam obok i założyłam dłonie na piersiach, bo postanowiłam, że nie pojedę, jeśli nie zdradzi mi, dokąd chce mnie zabrać. Może i się zgodziłam, ale jeszcze aż tak mu nie ufałam.

– Najpierw wyjaśnienia – oznajmiłam głosem nieznoszącym sprzeciwu.

Sharp westchnął, po czym nachylił się do mojego ucha i delikatnie musnął jego płatek ustami.

– Jedziemy tam, gdzie na niebie świeci złoto.

ROZDZIAŁ 24

GRAFFITI

Wyciągnęłam rękę przez uchyloną szybę samochodową i poczułam powiew ciepłego powietrza. Podrygiwałam palcami w rytm piosenki *Cry Baby* grupy The Neighbourhood. Nuciałam jej słowa pod nosem, patrząc na drogę, którą jechaliśmy. Uwielbiałam nocne wypadki, miały swój nietuzinkowy klimat. Jadąc z Sharpem, nie miałam wrażenia, że robię coś złego. Przeciwnie – pierwszy raz od dłuższego czasu czułam się wolna i było mi z tym dobrze. Nie miałam pojęcia, czy brak poczucia winy to zasługa alkoholu, czy może papierosa, którego wypaliłam przed chwilą.

Zaśmiałam się w duchu z sytuacji, w której się znajdowaliśmy. W końcu jechałam gdzieś z chłopakiem, od którego miałam trzymać się z daleka, ale nie umiałam, bo za bardzo chciałam go rozgryźć. Dodatkowo parę dni temu wyciągnęłam go z więzienia, przez co groziła mi wyprowadzka do Francji, która wydawała się teraz gorsza niż na początku. Nie chciałam zostawiać przyjaciół i tego, co miałam w Carlsbad. Nawet jeśli On powrócił. A ciągłe uciekanie przed przeszłością nie było rozwiązaniem – jeśli jej nie pokonamy, to ona wróci ze zdwojoną siłą.

Zaciekawiła mnie nasza trasa, bo jeszcze nigdy nią nie jechałam. Oczywiście chwilę temu spanikowałam, myśląc, że chłopak zapewne wywozi mnie do lasu, aby mnie w nim zamordować. Powiedziałam mu o tym, co skomentował jedynie wybuchem śmiechu. Mnie jednak to wcale nie bawiło, bo jednak chciałabym dożyć swoich osiemnastych urodzin. Od tamtej pory Sharp co chwilę na mnie zerkał, ale nie reagowałam na to. Przymknąwszy powieki, wsłuchałam się w muzykę, wiedząc, że i tak już stąd nie ucieknę.

Po niecałych dwudziestu minutach Sharp zgasił silnik auta. Otworzyłam oczy, delikatnie je pocierając, a potem skupiłam wzrok na widoku przed sobą. Zaparło mi dech w piersiach, kiedy zobaczyłam, dokąd chłopak nas przywiózł.

Bez żadnego słowa odpięłam pasy, wyszłam z samochodu i zatrzymałam się przed jego maską. Patrzyłam na coś, co wstrząsnęło każdą częścią mojego ciała. Czułam się, jakbym miała przed oczami całe swoje życie. Jakby moja dusza opuściła ciało i patrzyła na to wszystko z góry – na moją zgubę, zakłamanie i tajemnice, czyli połączenie wszystkiego, co we mnie tkwiło.

Widziałam całe Carlsbad.

Stałam parę kroków od urwiska, na skarpie, z której rozciągał się widok na ocean i plażę, naszą okolicę, a nawet na dzielnicę Menace, która znajdowała się po lewej stronie i była wyjątkowo mało oświetlona, w przeciwieństwie do pozostałej, rozświetlonej części miasta. Nie mogłam dokładnie dostrzec poszczególnych budynków, bo z tej odległości wszystkie zlewały się w jedno. Plażę i ocean zlokalizowałam po stronie prawej i był to wyjątkowo piękny widok. Nagle poczułam dziwny niepokój, jakby ten widok miał okazać się nie tylko piękny, ale i bolesny...

Odwróciłam się i dopiero teraz spostrzegłam, że Sharp wysiadł już z samochodu. Opierał się o jego maskę i przyglądał mi się z uśmiechem na ustach, był spokojny i opanowany. Odwzajemniłam jego uśmiech, po czym rozejrzałam się dookoła. Moją uwagę przykuł zbudowany z szarych cegieł murek, który ani trochę nie pasował do otoczenia. Po jego bokach dało się zauważyć, że musiał zostać zburzony i pozostała z niego tylko niewielka część, która była mniej więcej takiej wysokości jak ja. Ciekawiło mnie, dlaczego w ogóle ktoś go tutaj postawił. Po chwili zauważyłam, że coś jest na nim narysowane, więc podeszłam do niego i przejechałam swoją dłoń po czarnym graffiti. I właśnie wtedy zrozumiałam słowa Sharpa:

„Gdzie na niebie świeci złoto”.

Te same słowa widniały na murku i właśnie tak nazywało się to miejsce. Spojrzałam w górę, na niebo i ponownie zaparło mi dech w piersiach. Miałam wrażenie, że znajduję się tak blisko gwiazd,

zupełnie jakbym mogła ich dotknąć. Tutaj naprawdę wyglądały jak coś bardzo cennego.

– Zawsze, gdy tu przyjeżdżam, czuję dziwny spokój – zaczął Sharp. – Patrzę na całe miasto z góry, z tej odległości wszystko jest takie małe i nic nieznaczące, a ja jestem ponad tym. – Włożył dłonie do kieszeni skórzanej kurtki.

– Dlaczego mnie tutaj przywiozłeś? – zapytałam.

Chłopak spojrzał na mnie smutno. Wydawał się przygnębiony, mimo że usilnie starał się to skryć za delikatnym uśmiechem. Ruszyłam w jego stronę i stanęłam obok niego, opierając się tyłkiem o maskę samochodu.

– Znalazłem to miejsce w wieku piętnastu lat, kiedy pewnego dnia uciekłem z domu – oznajmił, lekceważąc moje pytanie. – Włóczyłem się po ulicach Carlsbad, aż znalazłem tę drogę prowadzącą właśnie tutaj. I już wtedy wiedziałem, że znalazłem swoje miejsce. – Skierował wzrok na miasto, co też zrobiłam. – Kiedy czuję się czymś przytłoczony, to właśnie tutaj przyjeżdżam. To miejsce jest moim domem, chociaż nie ma dachu ani nawet jednej ściany. – Zaśmiał się delikatnie. – Ale to ono daje mi to, czego nigdy nie miałem. – Zamilkł, a ja, wpatrzona w migoczące światła Carlsbad, poczułam na sobie jego wzrok. – To miejsce daje mi spokój, Rosalie.

Doskonale rozumiałam, o czym mówi. Kiedyś też nie miałam swojego spokojnego miejsca, bo go nie potrzebowałam, ale kiedy wszystko zaczęło się walić, odnalazłam swoją bezpieczną przystań. Była tutaj, na wyciągnięcie ręki. Wystarczyło, że spojrzałam w górę, na miliony małych kropek.

To właśnie w niebie był mój spokój.

Przeniosłam spojrzenie na chłopaka i dostrzegłam, że w jego oczach błysnęło coś prawdziwego – coś, co widziałam, kiedy poznał mnie ze swoją matką. Małymi krokami, jakby wyciągając dłoń w moją stronę, wprowadzał mnie do swojego życia. Poznawałam go coraz bardziej, widząc różne odsłony jego osoby – tę przerażającą, żartującą i teraz tę cierpiącą. Bo mówienie o tym sprawiało mu przykrość. Nie były to przyjemne wspomnienia, lecz te bolesne.

– Parę dni temu zrobiłaś dla mnie więcej niż ktokolwiek inny – wyznał po chwili ciszy. – A więc chciałem dać ci w zamian coś, co

należy tylko do mnie. Chciałem pokazać ci mój spokój.

I to w tym momencie wszystko do mnie dotarło: on mi dziękował, chociaż to słowo nawet nie zostało wypowiedziane.

– Pięknie tu jest – przyznałam, sprawiając, że chłopak się nieco rozchmurzył.

To miejsce rzeczywiście dawało spokój. Moje wszystkie zmartwienia zniknęły, a w głowie pozostała tylko pustka, która mnie uspokajała. Zrozumiałam, że coś nas z Sharpem łączyło – oboje szukaliśmy w naszym życiu równowagi i spokoju, by nie musieć ciągle walczyć o swoje.

– Skąd wiesz tyle o obrazach? – zapytałam zniemacka, przerywając ciszę między nami.

– Kiedy byłem mały, mama zmusiła mnie do nauki języka hiszpańskiego. Przy okazji zacząłem interesować się kulturą tego kraju. Pablo Picasso był Hiszpanem, dlatego tyle o nim wiem – oznajmił, a ja zaniemówiłam.

Sharp potrafił zaskakiwać. Rzadko który chłopak interesował się sztuką, albo ja nie miałam okazji takich poznać. Było w tym coś pociągającego i podobało mi się, że to lubił, bo ja, odkąd sięgałam pamięcią, uwielbiałam malować na płótnie.

– Malujesz? – zapytałam z ciekawości.

– Nie do końca. Szkicuję, wolę rysunki, a szczególnie te na ciele – wyznał.

Chwila...

– Jesteś tatuatorem? – wypaliłam, łącząc wszystkie kropki.

Sharp pokiwał głową, a mnie przed oczami od razu pojawiły się rysunki Sharpa na kartkach, którymi rzucał w moje okno, i mina zdezorientowanego Leo, gdy Liam zapytał go o zamiary na tatuazystę. A więc mój przyjaciel zamierzał zrobić sobie tatuaż u Sharpa i chciał to przede mną ukryć. *Ależ z niego sukinsyn!* – warknęłam w myślach.

– Kiedy byłem mały, uwielbiałem zamykać się w swoim pokoju i szkicować ołówkiem swój świat – powiedział, nie przerywając ze mną kontaktu wzrokowego.

– Bez kolorów?

– Moje życie było bez kolorów – odparł od razu. – Żeby nie zwariować, zacząłem przelewać na papier wszystko, co siedziało w mojej głowie.

Zastanawiałam się, co musiało dziać się w przeszłości chłopaka. Oczy miał smutne, ale wyraz twarzy kamienny. Zawsze w ten sposób się bronił – pokazywał obojętność, choć jego spojrzenie sugerowało, co czuł. Przez ponad miesiąc już trochę go poznałam.

– Sam się tatuujesz? – zapytałam, patrząc na jego dłonie.

Sharp zaczął lustrować swoje ręce, kiwając głową.

– W większości przypadków tak. Każdy tatuaż ma jakieś znaczenie, żebym nie zapomniał – oznajmił.

– Zapomniał czego?

– Tego, dlaczego taki jestem.

Zmarszczyłam brwi.

– A jaki jesteś?

– Zepsuty, jak wszyscy.

Rozchyliłam usta i po chwili je zamknęłam. Nie sądziłam, że myślał o sobie w ten sposób. Wydawał mi się osobą egoistycznie zadufaną w sobie, pewną siebie, zadziorną. Jednak Sharp chciał pamiętać o przeszłości, która uczyniła go... zepsutym. I która w dziwny sposób mnie zaniepokoiła. Tatuazy na jego ciele było sporo, więc musiał wiele przejść, kiedy był młodszy. Czy chodziło o jego ojca? Matkę? A może o coś więcej, z czego nikt w mieście nie zdawał sobie sprawy?

– Ja też jestem zepsuta? – zapytałam, będąc ciekawa, co sądzi o mnie.

Sharp odbił się rękoma od samochodu i stanął naprzeciw mnie. Uśmiechnął się pokrępiąco i założył pasmo moich włosów za ucho. Już po raz kolejny.

– Ty mi powiedz.

Czy jestem zepsuta? Tak – odpowiedziałam mu w myślach. Musiałam zgodzić się z Sharpem. Nie było na świecie ludzi nieskrzywdzonych. Każdy człowiek odbywał swoją pokutę, jakbyśmy poprzez urodzenie się czynili największy grzech i musieli ponieść za to karę. Ziemia nie była rajem; nie dostaliśmy szansy, by w nim żyć. Ziemia była miejscem destrukcji, gdzie dostawaliśmy kopniaka

w tyłek i musieliśmy iść dalej. Chłopak miał rację, mówiąc, że życie to złota klatka, do której wchodzi się niewinnym, a potem wychodzi się z niej zepsutym.

Dalej staliśmy obok siebie, oparci o maskę czarnego samochodu i zatopieni w myślach. Aż znienacka czegoś zapragnęłam.

– Powiedz coś po hiszpańsku – poprosiłam pewnie. Przygryzłam delikatnie wargę i spojrzałam na usta chłopaka.

Jego oczy rozbłysły, a na twarzy malował się cwaniacki uśmieszek.

– *Todas estas mentiras ya me están agotando*¹ – powiedział z akcentem, sprawiając, że mocniej napałam zębami na swoją wargę.

Cholera...

Nie spodziewałam się, że hiszpański może stać się moim ulubionym językiem, ale to się właśnie stało.

– Co to znaczy?

– Stoję koło najbardziej wkurzającej dziewczyny – przetłumaczył, a ja zawiesiłam się na chwilę, mając w głowie to, jak jego usta akcentowały każde słowo.

Sharp zaśmiał się gardłowo i dopiero w tej chwili dotarło do mnie, co powiedział. Uderzyłam go z pięści w ramię, sama lekko się śmiejąc.

– Zdradź, co się stało z twoim alibi. – Zmieniłam temat. Byłam pewna, że dowiedział się, czemu mężczyzna nie przyszedł zeznawać. Sama na jego miejscu chciałabym wiedzieć, dlaczego gościu mnie wykiwał.

– Wyjechało z kraju.

– Poważnie? Marnie musiałeś mu zapłacić – stwierdziłam ze śmiechem, a on rozbawiony pokręcił głową, po czym odwrócił ją w kierunku przepaści.

Przyjrzałam mu się dokładniej. Nie dało się ukryć, że Sharp był specyficzny. Nie umiałam go do końca rozgryźć. Zabrał mnie tutaj po tym wszystkim, bo pewnie zjadało go poczucie winy po tym, jak mu pomogłam. Ale mnie ciekawiło coś jeszcze.

– Kto wie o tym miejscu? – Pytanie swobodnie opuściło moje usta i przez parę pierwszych sekund go żałowałam, ale po chwili, gdy

chłopak spojrzał mi w oczy, wszystkie wątpliwości zniknęły.

– Jesteś pierwsza – powiedział cicho.

Rozchyliłam delikatnie wargi i starałam się nie zarumienić, ale moje policzki i tak ogarnęło ciepło.

Byłam pierwsza...

– Zrobiłem to po prostu pod wpływem chwili – zaczął się tłumaczyć, na co parsknęłam śmiechem.

– Spokojnie, Sharp – powiedziałam, widząc jego zakłopotanie. – Nikomu nie powiem. Twój wizerunek złego chłopca na tym nie ucierpi. – Spojrzałam w bok i powstrzymałam się od tego, żeby się nie roześmiać. Chyba wciąż byłam nietrzeźwa.

Chłopak delikatnie mnie szturchnął, kręcąc głową z uśmiechem na ustach.

– Wiesz, to słodkie, że wyciągnęłaś mnie z więzienia – rzucił, a w jego oczach pojawiła się satysfakcja.

– Dzień dobroci dla aresztowanych – odgryzłam się. – Pamiętaj, że kolejny jest dopiero za rok.

– Mają taki dzień w więziennym kalendarzu? – zapytał, powstrzymując się od parsknięcia śmiechem. – To w takim razie chyba nieźle się wstrzebiłem. – Jego ton ociekał kpina.

– Miałeś szczęście.

Sharp nagle spochmurniał. Odepchnął się dłońmi od samochodu i podszedł do urwiska, zatrzymując się o krok przed przepaścią. Stał odwrócony do mnie tyłem i wbił wzrok w miasto. Ręce miał dalej schowane w kieszeniach.

Powiedziałam coś nie tak? – pomyślałam. Naciągnęłam rękawy sukienki, by bardziej zakryć dłonie, a potem objęłam dłońmi ramiona, czując po raz pierwszy chłód dzisiejszego wieczoru. Chyba procenty powoli opuszczały mój organizm.

– Skrzywdziłem cię – odezwał się po dłuższej chwili, a potem odwrócił się w moją stronę, obdarzając mnie beznamietnym spojrzeniem.

Spięłam się i bardziej opatuliłam rękami, bo nagle zrobiło mi się jeszcze zimniej.

– Skrzywdziłeś – przyznałam cicho.

Kiwnął delikatnie głową, a żyłka na czole mu zapulsowała.

– Dlaczego tu ze mną przyjechałaś? Powinnaś trzymać się ode mnie z daleka – stwierdził, nadal stojąc w tym samym miejscu.

– Powinnam – ponownie się zgodziłam.

Rozsądna osoba trzymałaby się od Sharpa z daleka po tym wszystkim. Nienawidziłam w sobie tego, że taka nie byłam. Zgodziłam się tutaj przyjechać, będąc ciekawa, dokąd chce mnie zabrać i jaki jest tego powód. Zresztą wiedział, że od mojej wizyty na komisariacie już mu nie zagrażałam, a to definitywnie kończyło naszą znajomość: Sharp nie miał dalszych podstaw do śledzenia mnie, bo zeznawałam na jego korzyść. Stałam więc po jego stronie nawet po tym wszystkim.

– To dlaczego tutaj jesteś? – zapytał, ruszając w moją stronę, przez co odruchowo się wyprostowałam.

Rozszerzyłam oczy, kiedy chwycił mnie za rękę i podwinął rękaw mojej sukienki, a potem odkrył mi dekolt i ramiona. Od razu skupił wzrok na siniakach, które były oświetlone przez padające z reflektorów samochodowych światło. Uniosłam wzrok na chłopaka, który nadal w skupieniu przypatrywał się śladom na mojej skórze.

– Zobacz – powiedział nagle, patrząc mi w oczy i delikatnie potrząsając moją ręką. – Zobacz, do czego jestem zdolny. Nie powinnaś po tym wszystkim wyciągać mnie z jebanego więzienia. Powinienem tam zgnić – wysyczał w złości.

Nie sądziłam, że wrócimy do tej rozmowy i tym bardziej że to on ją rozpocznie. Ludzie zazwyczaj udają, że nic się nie stało, gdy kogoś zranią. Kupują na przeprosiny czekoladki albo kwiaty i robią dobrą minę do złej gry. Ciężko jest im się przyznać do swojego błędu i karygodnego zachowania.

A Sharp właśnie to zrobił.

Odsunął się o krok ode mnie, a ja z powrotem naciągnęłam rękawy sukienki. Nie chciałam patrzeć na to, co było pod nimi.

– Boisz się mnie? – zapytał po chwili, mocno zaciskając zęby.

– Nie – zaprzeczyłam stanowczo, ale kiedy chłopak zaczął się do mnie zbliżać, ogarnął mnie chwilowy strach, ale nie czułam się przy nim zagrożona. Zaznałam go w życiu zbyt wiele razy i w porównaniu z N i m chłopak nie robił na mnie aż takiego wrażenia.

Zmarszczył brwi i uniósł dłoń, wskazując na moją rękę.

– Nawet po tym?

Zmieszałam się. Nie rozumiałam, do czego w tej chwili dąży. Chciał, bym go znienawidziła? Miałam teraz zacząć na niego wrzeszczeć? Próbowałam pojąć, czego ode mnie oczekuje. I owszem, początkowo byłam smutna, a potem wściekła na niego, ale teraz wszystko odeszło. Nie było to coś, o czym kiedykolwiek mogłabym zapomnieć, ale po tej sytuacji zrozumiałam jedną bardzo ważną rzecz.

– Kiedy człowiek boi się większych rzeczy, to nie zwraca uwagi na te mniejsze – wyznałam, lustrując jego twarz, na której malowało się zdziwienie.

– Boisz się czegoś bardziej ode mnie? – zapytał z nagłym zainteresowaniem w oczach, po czym dodał: – Czego?

Czego? Tego, co O n dla mnie szykuje. Tego, kiedy znowu się pojawi. I tego, jak bardzo zniszczy mnie psychicznie. Bałam się, że tym razem tego wszystkiego nie przeżyję. Bo życie w ciągłym strachu nie było życiem.

– Każdy ma jakieś lęki. – Wzruszyłam ramionami, opierając się ponownie o samochód.

Chłopak przyglądał mi się w zastanowieniu, jakby chciał mnie rozgryźć, ale po chwili odpuścił i oboje zasłuchaliśmy się w dźwięki ciszy.

Nagle usłyszeliśmy nieopodal jakiś szelest. Poderwałam się i podeszłam bliżej Sharpa, po czym zaczęłam się niespokojnie rozglądać po otoczeniu. I wtedy to poczułam – ktoś nas obserwował.

O n t u b y ł.

Czaił się w ciemności lasu, obserwując nas z oddali. Od sytuacji z biblioteki ciągle szukałam go wokoło. I teraz, kiedy o N i m zapomniałam, O n znowu się pojawił.

– Powinniśmy wracać – oznajmił Sharp, podczas gdy ja wciąż wbijałam wzrok w ciemny las.

Dopiero po chwili ocknęłam się z zamyślenia, pokiwałam nieznacznie głową i ruszyłam w kierunku drzwi od samochodu. Chłopak zrobił to samo i w tym samym czasie pociągnęliśmy za klamki pojazdu.

– Rosalie? – Jego głos mnie zatrzymał, zanim zdążyłam wsiąść do środka. – Przepraszam – wyznał, zaskakując mnie. – Chociaż przeprosiny chyba nic tutaj nie wskórają, nie po tym, czego się dopuściłem.

Kiedyś zostałam skrzywdzona wiele razy przez jednego chłopaka. Przepraszał wielokrotnie, ale nigdy nie powiedział tego szczerze. Potem ranił mnie po raz kolejny i kolejny. A w przeprosinach nie chodzi o to, żeby je powiedzieć, bo tak wypada. Chodzi o to, żeby naprawdę żałować swojego czynu i dopilnować, by nigdy się nie powtórzył.

Sharp wyglądał na przejętego. Gryzły go wyrzuty sumienia, a w jego słowach dało się wyczuć, że żałował. Ale oceniałam to tylko ze swojej perspektywy. Prawda była taka, że nie miałam pojęcia, czy mówił szczerze. I nie wiedziałam, czy będzie mi dane się o tym przekonać, bo czułam, że tego dnia widzimy się po raz ostatni.

– Wracajmy – powiedziałam, wsiadając do samochodu.

ROZDZIAŁ 25

D&D

– Rose, zostań na chwilę – powiedział pan Davis, kiedy zadzwonił dzwonek na przerwę.

Idąc na policję, zapomniałam o jednym bardzo ważnym fakcie w postaci agenta FBI. Nie przemyślałam tego, że mógł mnie śledzić, w końcu jego głównym celem był Sharp i uważał, że mu pomagałam. To była idealna okazja do nakrycia mnie. I jeśli miał dowód na to, że wyciągnęłam Sharpa z więzienia, to nie tylko chłopak trafi teraz za kratki.

Podeszłam do biurka, przy którym mężczyzna się rozsiadł i nerwowo bujał na swoim fotelu.

– Zeznawałaś – mruknął, jakby był rozgniewany.

Nie dziwiłam się, że nie jest w humorze. Katy ostatnio wypytała ojca na temat morderstwa, bo minął już ponad miesiąc, a sprawa nadal była w toku. Podobno niewiele wiedzieli. Mieli opis mordercy, z którego wynikało, że miał on na sobie niebieską kurtkę, wyniki autopsji, zdjęcie naszyjnika, ale żadna z tych rzeczy nie łączyła im się w całość. Podobno nóż nadal nie został znaleziony, a krew pod paznokciami dziewczyny nie należała do Sharpa, czyli chłopak już nie był głównym podejrzanym.

Przytaknęłam skinieniem głowy, na co Connor zacisnął mocno usta.

– I tego samego dnia, kilka minut przed tobą na komisariacie pojawił się nagle pan sklepowy. Niecodzienny zbieg okoliczności, nie uważasz? – mruknął, starając się nie wybuchnąć, chociaż był tego bliski.

– Właściciel – poprawiłam go.

– Twój sprzedawca okazał się innym niż ten, o którym na początku mówił Sharp. Jakimś dziwnym trafem przyszedł na komisariat sam z siebie akurat wtedy, kiedy aresztowali chłopaka.

– Nie znam się na tym. Nie jestem agentką FBI – odparłam, udając niewiniątko, bo mimo że agent starał się nakłonić mnie do mówienia, byłam pewna, że nic nie wiedział. Gdyby było inaczej, już dawno byłabym przez niego zaszantażowana albo siedziałabym w więzieniu.

Zacisnął mocniej dłonie na kancie biurka, nie spuszczając ze mnie wzroku, którym wręcz piorunował.

– Dlaczego go bronisz?

– Nie bronię. Zeznałam, co widziałam. – Wzruszyłam ramionami.

– Nie lubię kłamać, agencie, to niegrzeczne – dodałam słodkim głosem, widząc jego poirytowanie.

Mężczyzna z całej siły uderzył dłonią w biurko. Nie ruszyło mnie to.

– Zastanów się, czy chcesz, aby wszystko, co złe w Carlsbad, dalej chodziło jego ulicami – wycedził, chcąc dać mi tymi słowami do myślenia.

Nie miałam zamiaru dzisiaj się z nim kłócić, wciąż byłam wykończona zeszłym tygodniem. Był dopiero poniedziałek, a ja spałam w nocy może ze dwie godziny, bojąc się, że O n zaraz wejdzie do mojego pokoju. W takich chwilach mój humor zdecydowanie się pogarszał.

– Myślę, że przypisywanie całego zła Carlsbad jednej osobie to lekka przesada. Są też inni bandyci – zażartowałam.

Mężczyźnie nie spodobała się moja odpowiedź, bo mina zrzedła mu jeszcze bardziej, a lewa powieka zadrgała.

– Ten się śmieje, kto się śmieje ostatni – warknął.

– Pewnie ja, agencie FBI – stwierdziłam, zaczynając się kierować w stronę drzwi. – Moje życie jest tak smutne, że aż zabawne. Do widzenia. – Poprawiłam torbę na ramieniu i pociągnęłam za klamkę, a następnie opuściłam klasę.

Kiedy tylko zamknęłam za sobą drzwi, zauważyłam Hannę i Katy, które opierały się o ścianę, tuż obok sali, i wgapiały w ekrany swoich

telefonów. Zrobiłam krok w ich stronę i wtedy Hanna uniosła na mnie wzrok.

– I co, napisałaś do niego? – zapytała.

Zmarszczyłam brwi w zakłopotaniu, zastanawiając się, o co jej chodzi.

– Do kogo? – dopytałam.

Katy schowała telefon i zaczęła się nam z zainteresowaniem przyglądać.

– No jak to? – Han prychnęła. – Do Adriena, idiotko.

Odetchnęłam głęboko i rozluźniłam spięte ramiona.

Od piątkowej imprezy minęło zaledwie kilka dni, a ja nadal miałam w głowie tylko jednego chłopaka, który przeprosił mnie tamtej nocy. Przyłapywałam się na tym, że często sprawdzałam, czy jest w domu, ale od tamtego dnia wszystkie światła w jego oknach były pogaszone, a samochód nie stał na podjeździe. Sharp znowu zniknął. Na początku myślałam, że pojechał odwiedzić matkę, ale potem przypomniałam sobie o czymś innym: już raz opuścił miasto z dnia na dzień, więc co, jeśli sytuacja się powtarzała? I jeśli tamto spotkanie było naprawdę naszym ostatnim?

– Kompletnie o tym zapomniałam – oznajmiłam. – Ale wątpię, żeby miał ochotę się ze mną spotkać po tamtej akcji. – Jęknęłam, bo mój żenujący tekst o wyciągnięciu kolejnego chłopaka z więzienia wciąż krążył mi po głowie. Chciałam o nim zapomnieć.

– Jesteś większą pesymistką niż ja – stwierdziła Katy, kręcąc głową.

– Pierdolisz. Daj mi telefon – rozkazała Hanna.

Stałam w bezruchu, uparcie trzymając urządzenie w dłoni i nie zamierzając zrobić tego, co poleciła przyjaciółka. Ona jednak się nie poddała. Szybkim ruchem wyrwała mi go z ręki.

– Hanna! – zbeształam ją, posyłając niemą sugestię, żeby oddała mi moją własność, bo właśnie kończyła mi się cierpliwość. – Oddaj! – rzuciłam, lecz ona już wystukiwała coś w moim telefonie, a Katy z uśmiechem wgapiła się w to, co dziewczyna robiła. Starłam się zaglądać jej przez ramię, ale przyjaciółka za każdym razem się odsuwała.

– Załatwione. – Zablokowała telefon i wyszczerzyła się w moją stronę, a ja od razu wyrwałam jej go z dłoni.

Hanna była zdolna do wszystkiego. Naprawdę.

Przesunęłam palcem po ekranie, po czym weszłam w odpowiednią aplikację do wiadomości i po chwili odczytałam tę wysłaną przez dziewczynę:

Do: ADRIEN

Hej, spotkamy się dzisiaj?

Wypuściłam powietrze z płuc, odczuwając ulgę. Nie napisała niczego, co spowodowałoby, że miałabym ochotę zakopać się w pościeli i nie wychodzić przez pięć kolejnych dni.

– Nawet mi nie odpisze – westchnęłam, chowając telefon do torebki.

– Hanna proponuje ci przystojnego Francuza, a ty narzekasz? Czemu ja nie dostałam takiej propozycji? – oburzyła się Katy, patrząc na przyjaciółkę.

– Byłaś zajęta Willem – przypomniała.

Policzki Katy oblała czerwień. Speszyła się, a to oznaczało, że pomiędzy nią a Willem było coś poważnego. Po urodzinach Hanny, w weekend, zdzwoniłyśmy się z dziewczynami, jak to miałyśmy w zwyczaju, i Katy wyznała nam, że między nią a chłopakiem coś się wydarzyło. Słyszałam w jej głosie ekscytację, kiedy opowiadała o ich pierwszym pocałunku. Widziałam, jak na niego patrzyła, co mnie szczerze martwiło. Will to jednak Słynna Trójka, a Słynna Trójka to powiązania z dzielnicą Menace, a dzielnica Menace to... lepiej tego nie mówić.

– O, idzie Leo! – Katy specjalnie zmieniła temat.

Spojrzałam na korytarz, którym kroczył przyjaciel. Kiedy jego wzrok padł na nas, pomachałyśmy mu wesoło, a wtedy Leo, jak na zawołanie, odwrócił się i zaczął odchodzić.

Co jest, do cholery?

– Czy on nas właśnie olał? – zapytałam zszokowana.

– Może gdzieś mu się śpieszy – odparła niewzruszona Hanna.

Spojrzałam na nią szeroko otwartymi oczami.

– Uderzyłaś się w głowę?

– Czy ty właśnie go bronisz? – dodała oniemiała Katy.

Ta dwójka dokuczała sobie od zawsze i to był idealny moment, żeby dziewczyna powiedziała coś złośliwego do chłopaka. Ale tego nie zrobiła. Od razu przeszło mi przez myśl, że się pokłócili. Tylko o co?

Dzwonek uratował dziewczynę od odpowiedzi.

– Pójdę po książki i do was dołączę – oznajmiłam, a kiedy przyjaciółki skinęły głowami, ruszyłam szybkim krokiem w stronę swojej szafki.

Przedemną była lekcja historii. Pan Walker pytał nas co zajęcia, więc obawiałam się, że tym razem jego wzrok padnie na mnie i to mnie przepytają jako pierwszą. Problem był tylko w tym, że przez weekend pełen wrażeń nie miałam głowy do nauki.

Byłam już prawie spóźniona, dlatego na ostatniej prostej zaczęłam biec, żeby zdążyć na zajęcia. Pośpiesznie otworzyłam szafkę, kątem oka zauważając kolejny batonik, który musiał podłożyć mi Leo, bo jako jedyny znał mój kod; na moje usta wpłynął mimowolny uśmiech. Wyciągnęłam odpowiedni podręcznik i zatrzasnęłam z hukiem drzwiczki. Już miałam skierować się do klasy, kiedy odbiłam się o czyjś twardy tors. Uniosłam wzrok, łapiąc kontakt wzrokowy ze znajomymi tęczęwkami.

– Śpieszę się na lekcję, Kevin – powiedziałam pośpiesznie, chcąc go wyminąć, ale chłopak ponownie zagroził mi drogę.

– Możemy pogadać? – poprosił. – Nie zajmę ci dużo czasu.

Ręce mi opadły. Nie rozmawialiśmy od momentu naszego zerwania... Dlaczego Kevin chciał porozmawiać właśnie teraz? Wybrał najgorszą z możliwych chwil.

– Muszę pędzić na historię – rzuciłam nerwowo, lecz on ani drgnął. – O co chodzi? – westchnęłam.

Zmieszany zaczął drapać się po karku.

– Chciałem cię przeprosić – zaczął niepewnie. – Zachowywałem się wobec ciebie jak kretyn, przez co teraz mnie unikasz.

– Nieprawda... – zaoponowałam, ale chłopak spojrzał na mnie z miną, która niemo pytała: „Poważnie?”. – Może troszeczkę – zgodziłam się, wzdychając.

– Nie umiałem się pogodzić ze straceniem pozycji kapitana i wszystko odbijało się na tobie – wyznał w końcu, zaskakując mnie. Wydawał się naprawdę przejęty tą rozmową. – Dlatego przepraszam, Rose. Byłem idiotą, pozwalając ci odejść.

Zapadła między nami cisza, podczas której w skupieniu analizowałam jego słowa.

On chyba nie...

– Nie chcesz chyba prosić mnie, bym do ciebie wróciła – dokończyłam rozpoczętą w swojej głowie myśl.

– Nie oczekuję tego – odparł od razu, a mi ulżyło. – Czy możemy zostać przyjaciółmi i się nie unikać? Proszę?

Patrzyłam na niego, będąc lekko skołowana. Z jednej strony czasami było mi dziwnie z tym, że się unikaliśmy. Byliśmy parą przez ponad pół roku, a to wystarczająco dużo czasu, by człowiek przyzwyczał się do obecności drugiej osoby. Musiałam przyznać, że Kevin pomógł mi po powrocie z Lynnwood – jako jedyny dostrzegł, że sobie nie radziłam, a kiedy spaliśmy w jednym łóżku, nocne koszmary mnie nie nawiedzały, przebudzałam się co najwyżej dwa razy. On również zyskał coś dzięki mnie: mniej myślał o swojej przeszłości. Na początku naprawdę było między nami dobrze, chociaż chemii brakowało.

– W porządku, ale nie licz na nic więcej – ostrzegłam, chcąc wyrazić się jasno.

– Spokojnie, wiem, że straciłem swoją szansę – powiedział zbolalym głosem. – Miłej lekcji historii. – Uśmiechnął się niemrawo, a potem odwrócił i zaczął odchodzić.

Odprowadzałam go wzrokiem, czując, jakby ktoś zrzucił mi ciężar z ramion. Ostatnio, na imprezie u Hanny, chodziłam tam, gdzie nie było chłopaka, by przypadkiem na niego nie trafić. Widziałam, że on robił to samo. Teraz przynajmniej jedna sprawa w moim życiu się ułożyła.

Spojrzałam na zegarek, który miałam na nadgarstku, i przeklełam pod nosem. Jeżeli teraz weszłabym na lekcję, to na pewno zostałabym odpytana.

Zaje-kurwa-biście!

~*~

Weszłam po schodach na pierwsze piętro swojego domu i gwałtownie się zatrzymałam. Drzwi do mojego pokoju były uchylone. Zawsze je zamykałam. Pewnie zachowywałam się jak wariatka, ale cóż, może i nią byłam.

Zaczęłam stawiać powolne kroki w kierunku pomieszczenia. Po drodze zatrzymałam się na chwilę przy łazience, w której parę dni temu zostawiłam swoją parasolkę. Bezszelestnie ją stamtąd zabrałam, po czym ponownie zaczęłam kroczyć w stronę swojego pokoju. Czułam się teraz nieco pewniej, mając w zanadrzu broń, choć była nią tylko zwykła parasolka.

Dodałam do drzwi i zajrzałam do środka. Nagle coś mignęło mi przed oczami. Wyprostowałam się, czując narastającą panikę. Mój oddech stał się płytszy. Po chwili ponownie zobaczyłam w pokoju jakiś ruch, więc z impetem wpadłam do niego, zamachując się parasolką.

– Kurwa! – krzyknął „włamywacz”, podskakując w miejscu.

Patrzyłam na osobę stojącą przede mną, która uniosła ręce w geście obronnym i wlepiła we mnie swój przerażony wzrok.

– Ty chuju! – Moją twarz wykrzywił grymas. – Kto cię wpuścił do mojego domu?! – wykrzyczałam, opuszczając parasolkę.

– Lily – wyznał, spoglądając na przedmiot w mojej dłoni. – Chciałaś mnie tym zabić? Parasolką? Mało godna śmierć.

– Leo, możesz sobie nie żartować w ten sposób? – Prychnęłam zirytowana. – Co tu robisz? I dlaczego zerwałeś się z ostatnich lekcji? – Zaczęłam rozglądać się po pokoju, sprawdzając, czy wszystko jest na swoim miejscu. Było.

– Muszę ci się do czegoś przyznać. – Chłopak usiadł na skraju łóżka i przetarł twarz dłońmi.

– Co zepsułeś? – To pytanie mimowolnie opuściło moje usta.

W oczach przyjaciela błysnęło przerażenie.

– Naszą przyjaźń.

Ze co?!

Zapadła między nami cisza. Nie odzywałam się, bo obawiałam się najgorszego. Odłożyłam szkolną torbę na podłogę, a parasolkę

oparłam o ścianę. Zestresowana podeszłam do łóżka i usiadłam obok Leo, po czym położyłam dłoń na jego ramieniu.

– Mów – westchnęłam.

– Przespałem się z Hanną.

– Że co, kurwa!?! – Otworzyłam szeroko oczy, nie dowierzając jego słowom.

– Rose, tylko ja wiem, jak spierdolić relacje z osobami, na których mi zależy – zaczął, robiąc zbolaną minę. – Po śmierci Sary myślałam, że już nigdy się nie podniosę. Byliśmy młodzi, ale stracenie jej i zobaczenie... – przerwał, bo te słowa nawet nie chciały mu przejść przez usta. – Obiecałem sobie wtedy... – Głos zaczął mu się łamać.

– Że więcej się nie zakochasz – dokończyłam za chłopaka, przypominając sobie tamtą sytuację.

To był pamiętny rok, w którym wszystko u całej naszej czwórki zaczęło się sypać: rozwód rodziców Hanny, śmierć matki Katy, powód, dla którego wyjechałam z Carlsbad, i tragedia Leo. Chłopak chodził z dziewczyną ponad dwa lata. Byli w tym samym wieku i mieli niecałe piętnaście lat. Był to szczeniacki związek, ale naprawdę bardzo się lubili. Leo pewnego dnia oświadczył jej się przy nas, wręczając zabawkowy pierścionek z automatu; chciał poprzez to pokazać, jak bardzo ją lubił. Byli nierozłączni, dzięki czemu nasza paczka powiększyła się o jedną osobę. Chłopak dzień po swoich „oświadczeniach” poszedł do jej domu i znalazł ją na podłodze, w łazience z podciętymi żyłami.

S a r a h o d e b r a ł a s o b i e ż y c i e.

Nikt nie wiedział, że zmagala się od dłuższego czasu z depresją. Leo nie umiał sobie wybaczyć, że tego nie zauważył. Kolejny rok był dla niego bardzo ciężki: niewiele jadł, całe dni przesiadywał w domu, aż sam popadł w tę chorobę. Na szczęście babcia, widząc, co się z nim dzieje, wysłała go na terapię, która mu pomogła. Nie mogłam być wtedy przy nim przez wyjazd do Lynnwood i do tej pory często dręczyło mnie to, że go opuściłam.

– Na początku starałem się lekceważyć, że mi się podoba. Ale kiedy uśmiecha się do mnie w ten swój sposób podczas naszych głupich kłótni... Cholera – zaklął, łapiąc się za głowę. – Ja się, kurwa, w niej zakochałem. Na jej urodzinach byliśmy pijani i ją

pocałowałem, a ona to odwzajemniła... A dzisiaj nawet nie odpisuje na moje wiadomości.

Teraz rozumiałam ich dziwne zachowanie: Leo unikał Hanny, a dziewczynie było to na rękę. Ich relacja się zmieniła i nie umieli się w niej odnaleźć.

– Musisz z nią porozmawiać na ten temat – oznajmiłam, przyciągając go do siebie tak, że oparł głowę na moim ramieniu.

– Skończę w friendzonie – oznajmił smutno. Załamano się.

Chciałam go zacząć właśnie pocieszać, kiedy nagle zadzwonił mój telefon.

– Odbierz – powiedział, odsuwając się ode mnie.

Wyciągnęłam więc urządzenie z kieszeni spodni, a kiedy zobaczyłam, kto dzwoni, moje całe ciało zesztyniało.

„Numer nieznany”.

Wstałam i zaczęłam nerwowo chodzić po pokoju. Drżącą dłonią przesunęłam zieloną słuchawkę i odebrałam, przykładając telefon do ucha.

– Halo? – zapytałam drżącym głosem, przybierając kamienny wyraz twarzy, żeby Leo niczego nie zauważył.

– Hej, Rose, tu Adrien – usłyszałam.

Kamień spadł mi z serca.

– A tak, hej. Czy ty nie wpisywałaś mi swojego numeru telefonu? – zapytałam, nie rozumiejąc, dlaczego dzwoni z nieznanego.

Leo przyglądał mi się w zaciekawieniu, aż wypowiedział niemo słowo „Adrien”. Pokiwałam głową, na co przyjaciel poruszył sugestywnie brwiami. Cisnęłam w niego poduszką, czym doprowadziłam go do śmiechu.

– Tak, ale chyba musiałem źle wpisać. Hanna mówiła, że do mnie pisałaś, tylko że nic do mnie nie przyszło – wyjaśnił Francuz.

Oddaliłam się od przyjaciela, żeby w telefonie nie było słychać jego napadu śmiechu. Wiedziałam, że robi to specjalnie.

Kretyn.

– Och – wykrztusiłam, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

– Robisz coś dzisiaj? – zadał pytanie, zaskakując mnie nim.

– Nie, nie mam żadnych planów – powiedziałam szybciej, niż pomyślałam.

Kurwa mać.

– To super, więc może oprowadzisz mnie po centrum? Przyjadę po ciebie koło siódmej – zaproponował wesołym tonem.

Bądź asertywna, bądź asertywna, bądź asertywna – powtarzałam jak mantrę.

– Świetnie! – *Ugh!* – Nie mogę się doczekać – rzuciłam, wzdychając.

– W takim razie do zobaczenia. – Rozłączył się.

Padłam twarzą na łóżko i krzyknęłam w różową poduszkę. Zdecydowanie musiałam poćwiczyć swoją umiejętność kulturalnego odmawiania.

– Idziesz na randkę! – zawołał Leo, nachylając się do mojego ucha. – Nie będę ci przeszkadza...

– Zostajesz – warknęłam, łapiąc go za rękę, kiedy się poniósł. – Musimy dokończyć rozmowę o Hannie.

Chłopak opadł plecami na materac.

– Stracę ją – jęknął, patrząc w sufit.

Usiadłam wygodnie na łóżku, a przyjaciel przysunął się bliżej mnie i położył głowę na moich kolanach. Powoli zaczęłam go głaskać po jego blondwłosej głowie.

– Leo, nie stracisz jej – obiecałam. – Musicie porozmawiać o tym, co się stało. Ucieczka nic wam nie da.

Pokręcił głową, wlepiając pusty wzrok w ścianę. Byłam pewna, że po jego głowie niczym tornado krąży teraz sto myśli na sekundę.

– Musisz być szczery ze swoimi uczuciami i szczery z nią. Pogadaj z Hanną, inaczej będzie jeszcze gorzej i sam to wiesz. Może ona też coś do ciebie czuje? Nie dowiesz się, jeżeli przemilczysz sprawę.

Było mi dziwnie o tym mówić, wiedząc, że chodzi o mojego przyjaciela i moją przyjaciółkę. Od zawsze się kłócili i przekomarzali, dlatego nigdy bym nie pomyślała, że jedno z nich może coś poczuć do drugiego. Myślałam, że prędzej się pozabijają, niż się ze sobą prześpią. Ale jak to mówią: kto się lubi, ten się czubi.

– Patrzy na mnie jak na przyjaciela, jak ty na mnie. A ja nie umiem tak na nią patrzeć – powiedział zrezygnowany. – Podoba mi się to, jak się wkurza, kłóci ze mną czy gada o tych wszystkich ciuchach – wyznał, a ja szeroko otworzyłam oczy, nie spodziewając się, że aż tak

się w niej zadurzył. – Ja pierdolę, po twojej minie widzę, jak bardzo jest źle. – Chłopak złapał się za głowę.

– Czekaj, Leo. – Oderwałam jego ręce, nie chcąc, by panikował. – Obiecuj, że szczerze z nią porozmawiasz.

– Chcesz rozbić naszą paczkę? – zapytał z powagą w głosie, na co wzięłam głęboki wdech.

– Leo, jeśli będziesz to trzymał w sobie, to i tak się rozpadnie – stwierdziłam, widząc jego jeszcze bardziej przerażoną minę. – Są uczucia, na które nie mamy wpływu, i nie możemy się z nimi ukrywać. Życie jest za krótkie, żeby nie starać się zaznać chwili szczęścia. Będziesz żałował, że nie spróbowałeś i nigdy się nie dowiedziałeś, co tak naprawdę mogłoby się stać, gdybyś zaryzykował. A co, jeśli Hanna czuje to samo do ciebie?

Leo trawił moje słowa w ciszy. Wiedziałam, że nie będzie to łatwe dla nich obojga i nastąpi wiele zmian, o których nie chciałam myśleć. Tylko że życie właśnie takie było: nic nigdy nie mogło trwać wiecznie.

– Masz rację... Porozmawiam z nią – odparł po dłuższej chwili. – Pójdę do toalety, a kiedy wrócę, to wyszukujemy cię na randkę. – Zwlóknął się z łóżka i zaczął opuszczać nogawki spodni, które mu się podwinęły.

– Ej, to nie randka! – fuknęłam.

– Na pewno – prychnął.

Leo wyszedł z pokoju, a ja wstałam i podeszłam do szafy z zamiarem znalezienia jakiegoś ubrania, które pasowałyby na spotkanie z Francuzem. Otworzyłam drzwiczki, niechcący trafiając nimi w plecak przyjaciela, z którego wypadło kilka książek, więc przykucnęłam i zaczęłam je zbierać. Chwyciłam za zielony zeszyt, przeklinając w myślach, że zgodziłam się na to wyjście z kuzynem Hanny. *Pewnie nawet nie będziemy mieli o czym rozmawiać* – westchnęłam w duchu. Podniosłam z podłogi dwa kolejne zeszyty i nagle coś wyleciało spomiędzy nich. Moje serce na chwilę zamarło. Przyłożyłam wolną dłoń do ust, patrząc na to, co znalazłam.

W o r e c z e k, a w n i m t a b l e t k i z i n i c j a ł a m i :
D & a m p ; D.

Leo miał narkotyki, które sprzedawała Samantha. Dlaczego nic nie powiedział? To ona mu je sprzedała? Wiedział, że diluje?

Wysłuchałam się w ciszę, która oznaczała, że przyjaciel jeszcze nie wracał. Chwyciłam więc szybko za jego plecak i zaczęłam go przeszukiwać. Może to przypadek, a może chodziło o coś więcej. Musiałam się dowiedzieć.

Spojrzałam najpierw do jednej kieszonki, a potem do kolejnej, aż w końcu została ostatnia. Rozsunęłam ją i włożyłam do niej rękę, natrafiając na coś.

Kurwa.

Wyciągnęłam przedmiot.

Naklejki z napisem „Silent Lies”.

Co to oznaczało? Mój przyjaciel coś ukrywał, ale nie miałam pojęcia co. Dilował czy brał? A może to i to?

Usłyszałam kroki, więc w pośpiechu zaczęłam pakować wszystko do plecaka. Kiedy drzwi do mojego pokoju się otworzyły, ja właśnie zasuwałam ostatnią kieszonkę.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Pokiwałam głową.

– W co powinnam się ubrać? – zapytałam, sztucznie się uśmiechając.

Chłopak zaczął grzebać w mojej szafce, podczas gdy ja myślałam tylko o tym, co zobaczyłam w jego torbie.

Czego mi nie mówisz, Leo?

ROZDZIAŁ 26

KINO

Sprawa związana z morderstwem nie chciała dać mi ani chwili spokoju. Ciągle zastanawiałam się nad tym, co zobaczyłam w plecaku swojego przyjaciela. Bałam się, że Leo wpakował się w jakieś tarapaty i że nie dam rady mu pomóc. Albo była też gorsza wersja, o której nie chciałam myśleć. Mój przyjaciel był dobry i nie zrobiłby nikomu krzywdy. Prawda? Nie zauważyłam, żeby dziwnie się zachowywał od czasu śmierci Samantha. Wiedziałam, że czasami lubił zapalić blanta, ale nie sądziłam, że mógłby ćpać.

Adrien okazał się miłym i zabawnym chłopakiem. Pochodziliśmy po centrum miasta, zabrał mnie na lody, a teraz zaprosił do kina. Naprawdę dobrze nam się rozmawiało. Ale... Nawet kiedy opowiadał mi najśmieszniejszy żart i patrzyłam na niego w skupieniu, to w głowie miałam inną osobę – Sharpa. Zupełnie jakby chłopak wżarł mi się do mózgu i zaprogramował go tak, że byłam zdolna do myślenia tylko o nim. Nie mogłam wyzbyć się też obawy, że mogłam widzieć go po raz ostatni. Nie chciałam tego. Ale może właśnie powinnam chcieć? Może powinnam odpuścić i skupić się na Adrienu? Był dobrym chłopakiem, który otwierał mi drzwi i był mną widocznie zainteresowany. Nic w jego zachowaniu nie było skomplikowane. Intencje chłopaka wyglądały jednoznacznie, ale nie śpieszyło mu się. Nawet rozważałam, czy odważy się mnie pocałować po dzisiejszym spotkaniu, czy jednak robi to kolejnym razem.

No właśnie... kolejny raz.

– Kiedy wracasz do Paryża? – zapytałam Adriena.

Właśnie siedzieliśmy w kinie i czekaliśmy na seans. Wybraliśmy horror *Prawda czy wyzwanie*, chociaż nie byłam do tego wyboru

przekonana. Wystarczyło, że moje życie wyglądało niczym z horroru i przyprawiało mnie o ciarki, miałam więc bardzo duże wątpliwości, czy potrzebuję ich więcej.

– Za dwa dni, ale planuję tu częściej przylatywać. Polubiłem Carlsbad.

Mimowolnie się uśmiechnęłam, wiedząc doskonale, że ze mną flirtuje. Dawno nie czułam się tak normalnie, z dala od toksycznych zachowań i niewiadomych.

– Oho! Chyba się zaczyna – skomentował, po czym skupił wzrok na ekranie, co też uczyniłam.

Na początku pojawiły się zwiastuny innych filmów, które lada chwila miały swoją premierę na wielkim ekranie. Umościłam się wygodniej na siedzeniu, co chwila słysząc jakieś szepty i śmiech osób siedzących za nami. Zerknęłam na Adriena, który w żaden sposób na to nie reagował, lecz ja powoli traciłam cierpliwość. Po kilku minutach odwróciłam się, żeby posłać zabójcze spojrzenie hałasującym osobom, i wtedy przeżyłam szok. Rząd za nami był zajęty przez Thomasa i Williama, którzy rzucali się popcornem, a kiedy tylko mnie zobaczyli, zaczęli machać w moim kierunku, szczerząc się.

Co to, kurwa, ma być?!

Wzięłam głęboki wdech, nie chcąc robić scen przy Adrienie. Już miałam się odwracać i ponownie skupić wzrok na ekranie, kiedy nagle ktoś usiadł na fotelu obok mnie.

– O, i jeszcze zdążyłem na reklamy.

Oniemiałam, bo miałam u swojego boku zadowolonego z siebie Sharpa. Nie odzywał się do mnie od kilku dni, a teraz ot tak przyszedł sobie do kina – miejsca, w którym byłam razem z Adrienem.

– Chyba sobie ze mnie, kurwa, żartujesz. Co ty tutaj robisz, Sharp?
– syknęłam cicho do chłopaka.

Zwrócił się w moją stronę z bananem na twarzy, a jego rozbawione spojrzenie tylko podwyższało poziom mojego wzburzenia.

– Siedzę i oglądam film? – odparł pytająco jak gdyby nigdy nic. – Pogorszył ci się wzrok? Mam zacząć się martwić? – Jego głos wręcz ociekał bezczelnością.

– O siebie? Owszem – burknęłam. – Wracaj do swoich kolegów i skończcie ten cyrk.

– Wszystko okej? – zapytał Adrien, o którym całkiem zapomniałam.

Odwróciłam się do niego, zmieniając swój nastrój w sekundę.

– Tak, to mój kolega, ale już sobie idzie – powiedziałam łagodnie, po czym spojrzałam sugestywnie na Sharpa.

– Nie, nie idę, bo tutaj mam wykupione miejsce – odparł cynicznie. – O, macie popcorn – Sharp nagle wyciągnął rękę w naszą stronę i włożył ją do wielkiego kubła z popcornem – dzięki.

To nasz popcorn. Ten, który kupił Adrien. Dla nas – warknęłam w myślach. Granica mojej cierpliwości właśnie została przekroczona. Miałam w tej chwili ochotę własnoręcznie rozszarpać Sharpa. *O, i nawet ładnie to zabrzmiało* – dodałam.

– Przecież na sali jesteśmy tylko my i wy – zauważyłam, starając się nie wybuchnąć.

– Mówiłem, że wzrok ci się pogorszył – odparł z rozbawieniem, po czym zjadł garść popcornu.

Oddychaj, Rose. Oddychaj.

– Sharp... – zaczęłam spokojnie.

– Bądź cicho, bo film się zaczyna – przerwał mi, pokazując wolną dłoń na ekran.

– Nie uciszaj mnie! – wysyczałam i w tej samej chwili zostałam stłamszona przez Thomasa i Willa, którym od razu pokazałam środkowy palec, nawet się do nich nie odwracając. Spojrzałam na zakłopotanego Adriena, łagodniejąc. – Możemy się przesiąść? – zapytałam.

Chłopak skinął głową, więc od razu wstałam, rzucając Sharpowi wkurwione spojrzenie, na które odpowiedział szerokim uśmiechem.

Dupek.

Ja z Adrien usiedliśmy trzy rzędy niżej i w spokoju zaczęliśmy oglądać początek filmu. Poczulałam wyrzuty sumienia, że przeze mnie nasz miły wieczór został nieco zepsuty. I to nie przez oglądanie horroru.

– Przepraszam – szepnęłam do Adriena, na co odpowiedział mi półuśmiechem i podał kubek z popcornem. Pokręciłam głową, bo

całkiem straciłam ochotę na jedzenie.

A potem skupiliśmy się na filmie.

Kilkanaście minut później nagle coś mignęło w kącie sali. Spojrzałam w kierunku wyjścia, zauważając przy nim Sharpa. Na początku myślałam, że odpuścił, i już miałam zacząć się cieszyć, ale on zamiast opuścić kino, podszedł do mężczyzny pracującego w nim.

To chyba jakieś żarty – warknęłam w duchu, bo zawrzała we mnie złość.

Nie minęła chwila, a pracownik ruszył w naszym kierunku. Wzięłam głęboki wdech, starając się nie pokazywać, że naprawdę mam ochotę rozszarpać Sharpa. Cofałam wszystko, co o nim myślałam, i to, jak się o niego martwiłam, zastanawiając, gdzie się podziewa. W tej chwili mógł tam wracać.

– Przepraszam, ale nie siedzą państwo na swoich miejscach. Proszę wrócić do swojego rzędu – odezwał się facet, który stanął kawałek od nas.

– Cała sala jest pusta... I tak nikt tu nie siedzi – warknęłam, czując nagle na swojej ręce dłoń Adriena.

– Chodź, Rose, to nie ma sensu. – Chłopak wstał.

Spojrzałam na niego, wyczuwając, że nie chce się kłócić z obsługą kina, i również wstałam z fotela.

– Może pójdziemy gdzieś indziej? – zaproponowałam desperacko, nie chcąc kończyć tego spotkania. Nie w takich okolicznościach. Chłopak naprawdę się starał i czułam wyrzuty sumienia, że tak miało się to zakończyć.

– Jasne, chodź – odparł, puszczając mi oczko, a ja odetchnęłam z ulgą.

Krocząc w kierunku wyjścia, nawet nie zerknęłam na Sharpa. Miałam go serdecznie dość. Co on sobie wyobrażał?

Zeszliśmy schodami z piętra, gdzie Adrien znalazł najbliższy kosz i wyrzucił do niego resztki naszego popcornu. Kiedy podeszliśmy do drzwi, chłopak otworzył mi je, przepuszczając przodem. Powiedziałam mu ciche „dziękuję”, ciesząc się w środku, że nie wygląda, jakby był na mnie zły. Stanęliśmy pod dużym napisem „Kino” i spojrzeliśmy wprost na siebie.

– To gdzie teraz? – zadałam pytanie.

Chłopak właśnie otwierał usta, gdy nagle naszą uwagę przykuł dźwięk otwieranych drzwi. Spojrzeliśmy na nie i ujrzeliśmy zdyszanego Sharpa.

– Rosalie?! – zawołał i dopiero po chwili jego wzrok padł na mnie.

– Idź, najwyraźniej twój chłopak nie chce dać nam spokoju – stwierdził Francuz.

Odwrociłam głowę, napotykając smutek w oczach Adriena. Wiedziałam, co zrobię, bo nie chciałam już dłużej bawić się z Sharpem w kotka i myszkę.

– To nie mój chłopak – oznajmiłam jednak dobitnie.

Adrien jedynie pokiwał głową i zacisnął usta w wąską linię. Nie wierzył mi.

– Bardzo miło było z tobą spędzić dzisiejszy wieczór. Mam nadzieję, że jeszcze się zobaczymy. – Pocałował mnie w policzek, a potem odwrócił się i odszedł.

Nie zatrzymałam go, bo to byłoby bezsensu, i tak już miał dość. Czekałam, aż zniknie za budynkiem, czując się dziwnie, że tak to się skończyło. Ten wieczór naprawdę dobrze się zapowiadał.

Kiedy straciłam Adriena z zasięgu wzroku, niezwłocznie ruszyłam w stronę Sharpa. Wyglądał na usatysfakcjonowanego przebiegiem sprawy, co zbulwersowało mnie jeszcze bardziej, więc kiedy tylko do niego podeszłam, zaczęłam uderzać go po ramieniu.

– Co to miało być!?! – krzyknęłam, ponownie dając mu kuksańca.

Sharp w jednej chwili chwycił dłonią moje nadgarstki, a drugą wyciągnął coś z tylnej kieszeni spodni.

– Zapomniałaś telefonu – powiedział ze spokojem, pokazując mi moją własność, i od razu mnie puścił.

– Co? Jak... – zaczęłam, wyszarpując mu urządzenie z ręki i spoglądając na torebkę, która była otwarta.

Moment...

– To ty zmieniłeś numer Adriena w moim telefonie...? – powiedziałam z niedowierzaniem.

Sharp zaczął się rozglądać, unikając mojego wzroku.

– Nie wiem, o czym mówisz – odparł, wkładając dłonie do kieszeni spodni.

Prychnęłam.

– Och, nie udawaj. Miałam go w torebce. Skoro dzisiaj tak łatwo udało ci się mi go wyciągnąć, to równie dobrze mogłeś to zrobić ostatnio.

Gdy byliśmy na skarpie, mógł swobodnie wysunąć telefon z mojej torebki, kiedy ja byłam zajęta podziwianiem panoramy nocnego Carlsbad. Teraz już byłam o tym święcie przekonana. Zresztą nie tylko o tym.

S h a r p b y ł z a z d r o s n y . O m n i e .

I nie wiedziałam, czy przeraża mnie ten fakt, czy jednak satysfakcjonuje. Nie umiałam określić, co czuję do chłopaka. Byłam jednocześnie zmieszana jego zachowaniem i zła.

– Nie sądziłem, że spotkasz się z tym chujem. – Zmienił temat, potwierdzając swoimi słowami słuszność moich domysłów.

– Jedyńm chujem jesteś ty, Sharp – warknęłam, po czym schowałam telefon do torebki.

– Dlaczego jesteś taka niemiła? Właśnie uratowałam cię od najnudniejszej randki na świecie – stwierdził z pewnością w głosie.

– Dla twojej wiadomości: bardzo dobrze się bawiłam, dopóki nie przyszedłeś. – Założyłam dłonie na piersiach i popatrzyłam mu prosto w oczy.

– Wypad do kina? – Parsknął śmiechem, na co jeszcze bardziej się oburzyłam. – Mógłby cię tu zabrać każdy. Nic nadzwyczajnego.

Otworzyłam szerzej oczy, nie spodziewając się, że powie coś takiego. Za kogo on się uważał?

– Och, że niby ty masz lepsze pomysły na randki? – zakpiłam. – Chciałabym to zobaczyć. – Zaśmiałam się, a chłopak wykrzywił usta w cwaniackim uśmiechu.

– Czy ty właśnie proponujesz mi randkę, Rosalie? – zapytał, unosząc prowokacyjnie brew.

– Najpierw w tym mieście musiałyby spaść śnieg, żebym się z tobą umówiła.

Chłopak od razu złapał moją dłoń, przyciągając mnie tak, że zderzyłam się z jego klatką piersiową i oparłam o nią rękami, a potem objął mnie dłońmi w talii, nie pozwalając odejść, kiedy zaczęłam się szarpać. Uniosłam głowę, napotykając rozszerzone źrenice jego dwukolorowych oczu. Oddech ugrzązł mi w piersi, kiedy

nasze usta dzieliły zaledwie centymetry. Po raz kolejny poczułam skurcz w podbrzuszu, który pojawiał się zawsze wtedy, kiedy byłam przy nim. Przy Sharpie.

– Wolisz Francuzów od Hiszpanów? – szepnął, muskając ustami moje wargi, co sprawiło, że po kręgosłupie przeszedł mi dreszcz, a usta zadrżały, pragnąc ponownie jego dotyku. – Hiszpanie są przystojniejsi, masz przed sobą tego doskonały dowód – dodał, ponownie ocierając się o moje wargi.

Nienawidziłam tego, że moje ciało reagowało na niego w ten sposób. Musiałam zacząć logicznie myśleć, bo zaraz mogło wydarzyć się coś, czego potem mogłabym żałować. Powinnam przejąć teraz kontrolę.

– Jesteś w połowie Hiszpanem – zaczęłam, sunąc ustami po jego policzku – więc mając do wyboru kawałek ciasta lub całe ciasto – kontynuowałam, docierając wargami do jego ucha, które musnęłam – odpowiedź zawsze będzie prosta. – Wyswobodziłam się z uścisku chłopaka, dzięki jego chwilowej nieuwadze. Stałam kawałek dalej i wyprostowałam się, chcąc zapomnieć o dotyku jego ust i dłoni. Ale miejsca, które nimi dotykał, nadal mnie mrowiły.

Sharp oblizał powoli wargi i uśmiechnął się zadziornie.

– Podoba mi się sposób, w jaki porównałaś mnie do ciasta.

Zrzedła mi mina.

– Ugh! Odczep się w końcu ode mnie! – krzyknęłam pełna frustracji, po czym odwróciłam się na pięcie i nagle zobaczyłam nadjeżdżającą taksówkę.

To była moja jedyna szansa na ucieczkę.

Podbiegłam do krawędzi chodnika i zaczęłam machać do kierowcy, żeby zatrzymał auto.

– Odwiozę cię! – Sharp zaczął iść w moją stronę, ale taksówkarz był szybszy.

Otworzyłam drzwi auta i zerknęłam przez ramię na chłopaka.

– W dupę sobie wsadź swoje odwiozę cię! – rzuciłam do niego, po czym wsiadłam do środka i zatrzasnęłam Sharpowi drzwi przed nosem.

– Rosalie! Poczekaj! – usłyszałam jego stłumiony głos, lecz było za późno, samochód już ruszył.

Odwróciłam głowę i wlepiłam wzrok w przednie siedzenie. Podałam taksówkarzowi docelowy adres, po czym oparłam głowę o zagłówek i przymknęłam powieki. Uniosłam dłoń i dotknęłam opuszkami swoich warg, czując na nich dotyk ust Sharpa.

Dlaczego on tak na mnie działa? – drążyłam. Nie chciałam tego, na pewno nie po tym, jak mnie skrzywdził. A jednak... To było takie złe, a jednocześnie tak cholernie dobre. Potrząsnęłam głową, musiałam uspokoić swoje ciało i umysł.

A co, gdybym się nie odsunęła? – kolejna myśl pojawiła się w mojej głowie. *Czy zrobiłby krok dalej i pocałował mnie?* – i kolejna. Byłam ciekawa, czy całował delikatnie, namiętnie i zawładnąłby mną powoli, czy jednak brutalnie, z agresją, o której nie mogłabym zapomnieć przez kilka kolejnych godzin. Wyglądał na osobę, która lubiła dominować, więc stawiałam na tę drugą opcję. Przygryzłam dolną wargę i poczułam smak jego ust. Wyobraziłam sobie, że chwycił mnie mocniej, wbijając palce w moją rozgrzaną skórę. A potem...

Gwałtownie otworzyłam oczy i pokręciłam głową. Nie powinnam o nim myśleć. Sharp był czymś zakazanym, a jeśli spróbowałabym go raz, to chciałabym kolejny. Nasza relacja nie mogła pójść dalej.

To nie mogło i nie powinno się wydarzyć.

~*~

Po powrocie z kina zaczęłam szukać informacji w Internecie na temat nazwy „Silent Lies”. Wpisałam tę frazę w wyszukiwarkę, ale nie mogłam niczego na jej temat znaleźć. Już zamierzałam się poddać, kiedy wpadłam na pomysł dopisania dwóch wyrazów:

„Dzielnica Menace”.

Nie miałam pojęcia, czy to cokolwiek pomoże, więc tym większe było moje zdziwienie, kiedy wyskoczyła mi pewna strona. Czułam lekki niepokój przed tym, co miałam na niej zobaczyć, i totalnie nie spodziewałam się, że Silent Lies to nazwa baru mieszczącego się po tej złej stronie miasta. Przejrzałam wszystkie dostępne w sieci informacje na jego temat, ale niczego więcej nie znalazłam. I dlatego musiałam się tam wybrać następnego dnia.

Czy to zrobiłam...?

Miałam wiele wątpliwości, ale owszem.

Zrobiłam to.

ROZDZIAŁ 27

SZEF SZEFÓW

Wątpliwości towarzyszyły mi nawet wtedy, kiedy stałam przed starym budynkiem z dwoma podświetlonymi słowami. Bałam się, że popełniałam błąd, przychodząc tutaj. W końcu zamierzałam dowiedzieć się więcej o handlu narkotykami. Nie miałam pojęcia, czy dzięki temu poznam tajemnicę Leo, ale musiałam wiedzieć więcej.

Poprawiłam przeciwsłoneczne okulary na nosie i ruszyłam do środka. Otworzywszy drzwi, usłyszałam wiszący nad nimi dzwonek. Bar był obskurny i zdecydowanie można było go nazwać meliną. Przy stolikach siedziało kilka starszych i obleśnych kolesi, którzy pili piwo. Odwróciłam od nich wzrok, na tego typu ludzi lepiej nie patrzeć. Wiedziałam to z doświadczenia.

Podeszłam do lady, za którą stała długowłosa blondynka z bardzo mocnym makijażem na twarzy. Gdy tylko uniosła na mnie wzrok, zauważyłam, że ma intensywnie niebieskie oczy. Na jej twarzy czaił się dziwny, trochę przerażający uśmiech.

– Co podać? – zapytała.

Wypuściłam wstrzymywane powietrze i zerknęłam w bok. Na ladzie leżały znajome naklejki, które musieli tutaj rozdawać. Czyli dobrze trafiłam. Sięgnęłam po jedną z nich, a po chwili z kieszeni czarnego płaszcza wyciągnęłam kilka banknotów. Włożyłam je pod naklejkę i przysunęłam bliżej barmanki.

– Whiskey z colą – powiedziałam, czując, jakbym zaraz miała zwymiotować. – I specjalność dnia – dodałam pewnie, na co barmanka z zadowoleniem pokiwała głową i zabrała ode mnie pieniądze wraz z naklejką.

– Zaraz podam – rzuciła, kierując się już na zaplecze.

Oparłam się o bar, starając udawać rozluźnioną. Nienawidziłam takich miejsc. Tak cholernie ich nie znosiłam, że byłam krok od rozpłakania się.

Kobieta wróciła, rozejrzała się po barze, a następnie wystawiła swoją dłoń. Drżącą ręką podałam jej banknot. Zabrała go, jednocześnie kładąc na mojej dłoni woreczek z tabletkami.

– Coś do picia? – zapytała jak gdyby nigdy nic.

– N-nie, dziękuję. – Odwróciłam się z zamiarem odejścia.

– Proszę wziąć naklejkę. – Jej głos mnie zatrzymał.

Leo miał sporo tych naklejek, co oznaczało, że musiał tu dość często przychodzić. Przez głowę przemknęła mi jeszcze gorsza myśl, ale wolałam ją od razu odrzucić. Przecież mój przyjaciel nie mógł dilować, prawda?

– Innym razem – wykrztusiłam, po czym szybko skierowałam się do drzwi.

Przekroczywszy próg baru, od razu podeszłam do najbliższego kosza i wyrzuciłam woreczek. Dopiero wtedy zaczęłam łapczywie łapać oddech. Oparłam dłonie o kolana i pochyliłam się z głową skierowaną w dół.

Masz to za sobą, Rose. Wszystko jest w porządku – powtarzałam w myślach.

– Rosalie Watson – usłyszałam, na co od razu podniosłam głowę.

– Pojedziesz z nami.

Odruchowo się wyprostowałam i spojrzałam z paniką na dwóch facetów w czarnych garniturach. Byli dużo wyżsi ode mnie i dobrze umięśnieni. Na szyi jednego z nich zauważyłam wytatuowanego smoka, który musiał się ciągnąć aż do klatki piersiowej mężczyzny, bo ginął pod koszulą. Wyglądali mi na ochroniarzy, tylko kogo? Nie umiałam się bronić ani nawet szybko biegać, więc byłam na straconej pozycji.

– Cholera jasna – mruknęłam pod nosem. – Kim jesteście? – wydusiłam już nieco głośniejsze.

Mężczyzna po prawej uniósł dłoń, sięgając pod marynarkę, a ja zamarłam. Wstrzymałam oddech i byłam pewna, że moje serce też przestało na chwilę bić.

Broń. Oni grozili mi bronią.

– Pojedziesz z nami – obwieścił tonem nieznoszącym sprzeciwu, a ja byłam tak sparaliżowana, że tylko nieznacznie pokiwałam głową.

Facet od broni podszedł do mnie i chwycił mocno za ramię. Nie protestowałam, bo bałam się, że zrobią mi krzywdę. Wsiadłam posłusznie do czarnego SUV-a, myśląc tylko o tym, dokąd mnie wywiozą. Nie mogłam uciec, bo by mnie zastrzelili; widziałam to w ich oczach. Bar mieścił się na skraju dzielnicy, więc nie sądziłam, że aż tak niebezpieczne będzie przyjscie do niego. Teraz żałowałam. Nie miałam pojęcia, dokąd i z kim jadę.

Nie minęło nawet pięć minut, kiedy samochód zatrzymał się przed ogromnym magazynem. Mężczyźni wysiedli, a jeden z nich otworzył drzwi od mojej strony i wyciągnął mnie siłą z samochodu.

– Czego ode mnie chcecie? Gdzie jesteśmy? – pytałam spanikowana.

– Porozmawiasz z szefem – warknął.

Szefem? Jakim szefem? – zastanawiałam się. Na początku do mnie nie dotarło, aż w końcu połączyłam fakty: musiało chodzić o szefa wszystkich szefów, czyli o mężczyznę, dla którego pracował Sharp.

Przez jakiś czas próbowałam się im wyrwać, ale w końcu odpuściłam, zdając sobie sprawę, że to na nic. Zostałam wprowadzona do środka. Zauważyłam cztery ogromne ringi do walk i trenujących na nich mężczyzn. Nie zdążyłam im się jednak dobrze przyjrzeć, ponieważ od razu skierowaliśmy się na wąskie, kręte schody. Potykałam się, kiedy mężczyzna popychał mnie, bym szła szybciej. Dopiero na górze puścił moje ramię i razem z tym drugim zagroził jedyną drogę ucieczki. Zorientowałam się, że znajduję się na początku długiego korytarza, na którego końcu widniały drzwi. Bez pytania ruszyłam w ich kierunku. Nogi miałam jak z waty, kiedy przed nimi stanęłam. Nacisnęłam złotą klamkę i popchnęłam mahoniowe drzwi, nerwowo zagryzając wewnętrzną policzka.

Weszłam w głąb pokoju, zauważając na jego środku drewniane biurko, a za nim kolejnego mężczyznę w garniturze. Był mniej więcej w wieku mojego ojca, włosy miał w odcieniu ciemnego brązu, zupełnie jak oczy, krótko ścięta broda postarzała go, ale jednocześnie pasowała, bo dodawała mu tajemniczości, a blizny na jego twarzy świadczyły, że jest typem, z którym się nie zadziera.

I nie zamierzałam tego robić.

Patrzył na mnie w skupieniu, sunąc wzrokiem po moim ciele.

Ja pierdolę, zginę tu – pomyślałam przerażona. I aż przełknęłam powoli ślinę.

– Zamknij drzwi – rozkazał głębokim głosem.

Zawahałam się, bo chyba nie chciałam się zamykać w pomieszczeniu z tym mężczyzną, ale kiedy się odwróciłam, zobaczyłam ochroniarzy stojących przy drzwiach, dlatego zrobiłam, co mi kazał, a potem przyjrzałam się wnętrzu. Ciemnozielone ściany i meble z ciemnego brązu nadawały charakteru temu miejscu. Zerknęłam w bok, gdzie stała czarna, skórzana kanapa. Skierowałam się w jej stronę, zamierzając udawać pewną siebie.

– Ładny gabinet – rzuciłam, siadając. – To stąd dyrygujesz całą dzielnicą? – zapytałam z dziwną odwagą. Nie chciałam po sobie pokazywać, że się boję. Ludzie czują wtedy dziwną przewagę nad drugą osobą.

– Skąd pewność, że to ja nią dyryguję? – zapytał zaintrygowany. Oparł się o fotel i jedną dłoń zaczął bawić się szklanką z whiskey.

– Nazwali cię szefem, a po ich minach wywnioskowałam, że się ciebie boją. Inaczej przyszliby tu ze mną.

Mężczyzna upił łyk alkoholu, po czym zapytał:

– A ty się mnie boisz?

Zastanowiły mnie jego słowa. Był osobą, która panowała nad całą dzielnicą i miała u swoich stóp wiele osób. Ale jakim cudem udawało mu się to wszystko zatajać przed policją? Jak mój ojciec mógł na to pozwolić?

– Nie – odpowiedziałam pewnie. – Jestem zbyt ważną osobą.

Parsknął na moje słowa.

– Dlatego mógłbym śmiało cię wykorzystać – zauważył, wciąż się śmiejąc.

– Ale tego nie zrobisz. Nie możesz mnie skrzywdzić, bo nadal walczysz z moim ojcem o przejęcie władzy w tym mieście. Gdyby nie on, nie siedziałbyś tutaj, tylko rządziłbyś miastem, ale mój ojciec coś na ciebie ma, dlatego wciąż jesteś tutaj. Chce cię utemperować – stwierdziłam, nie mając za grosz pewności co do słuszności własnych twierdzeń. Były to puste słowa, które przyszły mi do głowy

w mgnieniu oka i wcale mi się nie podobały. Mój ojciec był dobry i wiedziałam, że od zawsze robił, co mógł, żeby to miasto było bezpieczne. Niestety chęci nie zawsze wystarczają.

– Myślisz, że jesteś sprytna, ale niczego nie wiesz. – Prychnął.

Miał rację: niczego nie wiedziałam, a moje domysły mogły być błędne. Mężczyzna jednak im nie zaprzeczył, więc chyba coś w nich jednak było.

– Dlaczego tutaj jestem?

Usiadł prosto i uśmiechnął się z wyższością malującą się na twarzy.

– Chcę kogoś utemperować – sparafrazował moje słowa, przywołując w mojej głowie tylko jedno imię.

Sharp.

Tylko co ten koleś siedzący przede mną zamierzał ze mną zrobić. Skrzywdzić? Odurzyć? Coś gorszego?

Musiałam zająć jakoś jego czas i pociągnąć go za język. Skoro był tutaj szefem wszystkich szefów, to mógł udzielić odpowiedzi na nurtujące mnie pytania, a szczególnie na jedno.

Czy ludzie z dzielnicy Menace mogli mieć swój udział w morderstwie Samantha Johnson?

– To ty zajmujesz się tym wszystkim? Nielegalne wyścigi, hazard, narkotyki... – wymieniałam, wyliczając kolejne rzeczy na placach. – Zapewne słyszałeś o morderstwie. Samantha dla ciebie pracowała.

– Sugerujesz, że ją zabiłem? – Wyglądał na rozbawionego.

– Ty mi powiedz.

– Gadasz mi tu o pierdolonym morderstwie, narkotykach, a nie zadałaś najbardziej nurtującego cię pytania: „Co z tym wspólnego ma Sharp?”. Prawda?

Miał rację... Byłam ciekawa, jak głęboko chłopak w tym siedzi. Wyścigi i groźenie temu starszemu kołesiowi w uliczce to zapewne tylko wierzchołek góry lodowej.

– Zrobiłby dla mnie wszystko – dopowiedział, kiedy ja milczałam.

To była idealna okazja, żebym pociągnęła go za język.

– Nawet zabił człowieka? Chyba że Samantha ci zaszkodziła i sam się jej pozbyłeś.

– Zły trop. Dziewczyna spisywała się idealnie, była najlepsza – odrzekł, a jego pewność i upór w oczach sugerowały, że nie kłamał.

Jeśli więc mówił prawdę, to mogłam wykluczyć go z listy podejrzanych. Nie żebym takową posiadałam.

– Do czego ich zmuszasz? – zapytałam, mając na myśli Słynną Trójkę.

– Nie słyszałaś? Mam tu swoje małe królestwo. – Mężczyzna posłał mi złowieszczy uśmiech, po czym odwrócił w moją stronę monitor, na którym wyświetliły się okienka z nagraniami na żywo z całej dzielnicy.

I wtedy dotarło do mnie, skąd wiedział, gdzie przebywałam. Przychodząc do baru Silent Lies, sama dałam mu okazję, którą wykorzystał.

Carlsbad było zepsute. To miasto, jak i każde inne, zniszczyli jego mieszkańcy. Do tej pory widziałam to, co zawsze chciałam widzieć, i dopiero kiedy poznałam pewnego bruneta, zaczęłam dostrzegać pleśń w tym mieście – była jak zaraza i rozprzestrzeniała się w mroku miasta.

I t o w ł a ś n i e p r z e z j e d n e g o c h ł o p a k a j ą d o s t r z e g ł a m .

– Należysz do mafii?! – wypaliłam nagle, bo to wszystko, co powiedział mi mężczyzna, kojarzyło mi się tylko z tym. Tu nie chodziło o jedną nielegalną rzecz. To jego „królestwo” było czymś, co mogło zniszczyć całe Carlsbad. O ile już nie zniszczyło.

– Mafia? – Parsknął z powodu absurdu mojego pytania. – To nie jest, kurwa, durny film. Jestem gangsterem, a nie pierdolonym mafiozem. – Wyśmiał mnie. – Chłopcy odwalają za mnie czarną robotę. Moje trzy maskotki. Możesz do nas dołączyć, przydałaby mi się kolejna laleczka.

Spojrzałam na niego z niesmakiem.

– Nie, dzięki.

– Słyszałem, jak jeździsz – oznajmił, na co się spięłam. – Mogłabyś wygrywać dla nas, to byłaby lepsza forsa niż ta z baru.

Czułam, że wie wszystko o wszystkich, a już tym bardziej o mojej rodzinie. Nawet nie musiałam mu się przedstawiać. Wystarczyło, że zerknął na monitor, i już był świadomy, że to ja – córka burmistrza –

odwiedziłam jego rejony. Ale im dłużej tutaj siedziałam i na niego patrzyłam, tym miałam większe wrażenie, że już gdzieś go spotkałam. To surowe spojrzenie, które sugerowało, że z nim się nie żartuje...

– Wybacz, jednak wolę zajęcia, przez które nie muszę się martwić, że trafię do więzienia – rzuciłam fałszywie lekkim tonem.

Przejechał językiem po górnych zębach. Jego widok naprawdę mnie obrzydzał.

– Uparta jak mamusia – skwitował, kiedy nagle drzwi do pokoju się otworzyły. – O, jak miło cię...

– Dolos! Gdzie ona jest? – przerwał mu Sharp.

Dolos... – rozbrzmiało w mojej głowie jego imię. *Czyli tak mówią na tego mężczyznę.*

Siedziałam praktycznie za drzwiami, kiedy te się otworzyły, dlatego chłopak mnie nie widział. Ucieszyłam się, gdy tylko Sharp pojawił się w pomieszczeniu, bo ten psychol zaczął mnie przerażać.

– Poznałam twojego znajomego – odezwałam się spokojnym głosem i wtedy uwaga obu facetów skupiła się na mnie.

Sharp podszedł do mnie i chwycił za rękę, każąc wstać. Zrobiłam to, bo nie chciałam się z nim szarpać na oczach Dolosa.

– Idziemy! – warknął, ciągnąc mnie do drzwi.

Chłopak był zły, bardzo zły. Ostatni raz widziałam go takiego, kiedy mnie skrzywdził. W takich chwilach trochę się go bałam, ale o wiele bardziej przerażał mnie jednak mężczyzna za biurkiem.

– Już ją zabierasz? – zapytał Dolos, na co chłopak się zatrzymał. – Jeszcze nie skończyłem składać jej mojej propozycji pracy.

Sharp powoli odwrócił się i wzmocnił uścisk na mojej dłoni, jednak nie na tyle, żebym poczuła ból. Rysy jego twarzy stały się ostrzejsze, a mięśnie ciała wyraźnie się spięły.

– Rosalie nie jest zainteresowana – wysyczał przez zaciśnięte zęby. – Nie wkurwiał mnie, Dolos. Później porozmawiamy.

Kiedy Sharp znowu pociągnął mnie za dłoń, ruszyłam za nim. Odwróciłam się jednak na chwilę, od razu dostrzegając zadowolenie na twarzy mężczyzny za biurkiem.

– Do, mam nadzieję, szybkiego zobaczenia, Rose! – krzyknął za nami mężczyzna, kiedy już szliśmy korytarzem do wyjścia.

Zeszliśmy schodami na dół, a potem opuściliśmy budynek. Na dworze padało, a na moim ciele pojawiły się nieprzyjemne ciarki. *Oby nie było burzy* – pomyślałam odruchowo. *Wtedy pogoda idealnie zgrałaby się z klimatem miejsca i naszymi humorami.* Żałowałam, że nie mam na sobie bluzy z kapturem, bo właśnie mokłam w deszczu, razem z chłopakiem, który prowadził mnie w stronę samochodu. Dopiero kiedy podeszliśmy bliżej, zauważyłam opierającego się o szarego mercedesa Willa. Samochód musiał należeć do niego.

– Daj kluczyki – zażądał Sharp, wyciągając dłoń w moją stronę.

Całkowicie zapomniałam o moim samochodzie, który nadal stał pod barem.

– Niby po co? – zapytałam, chociaż zaczęłam ich szukać w swojej torebce.

– Daj – powtórzył ostrzej.

Wygrzebałam przedmiot z breloczkiem i podałam go Sharpowi, nie rozumiejąc, co zamierza zrobić. Chłopak przekazał go Williamowi.

– Wiesz, co masz robić – powiedział do przyjaciela, na co ten skinął głową, a potem posłał mi delikatny uśmiech i ruszył chodnikiem, zapewne kierując się do mojego samochodu.

W tym czasie Sharp skierował się do drzwi pojazdu, którym mieliśmy jechać, więc poszłam w jego ślady.

– Dlaczego dałeś mu moje kluczyki? Przecież mogłam sama wrócić do domu – oznajmiłam z pretensją w głosie, otwierając drzwi od strony pasażera. Moje pytanie rozplynęło się jednak w powietrzu i nie uzyskałam na nie odpowiedzi.

Gdy tylko wsiedliśmy do auta, Sharp od razu odpalił silnik. Zapięłam pasy i czekałam, aż odezwie się jako pierwszy. Wyglądał na naprawdę złego, kiedy tak mocno zaciskał zęby. I już wiedziałam, że nasza rozmowa nie skończy się najlepiej.

– Jesteś totalną kretynką, Rosalie! Po co tutaj, kurwa, przyjechałaś?! – wydarł się na mnie. – Wiesz, jak bardzo niebezpieczne było to, co zrobiłaś?

Wbiłam wzrok w boczną szybę. Sharp miał rację... Od razu pożałowałam tego, że tutaj przyjechałam, ale chociaż czegoś się dowiedziałam: to nie gang narkotykowy wsadził chłopaka do więzienia. Był potrzebny Dolosowi, i to bardzo. Byłam pewna, że

gdybym ja mu nie pomogła, to on by to zrobił. Tylko zastanawiało mnie jedno.

– Dlaczego Dolos chciał ci dać nauzkę? – zapytałam.

– Nie wykonałem zadania, które od niego dostałem – mruknął, zaskakując mnie tym. – I nie zamierzam – dodał.

Przeniosłam spojrzenie na chłopaka, który w skupieniu obserwował drogę. Mięśnie jego szczęki się rozluźniły. Uspokoił się.

– Jakiego?

– Miałem kogoś pobić i zmusić do spłaty długu.

Otworzyłam szerzej oczy. Nie powinnam się w sumie temu dziwić, przecież na własne oczy widziałam, jak Dolos zmusza Sharpa do krzywdzenia ludzi.

– Kogo? – dopytałam, ale chłopak milczał. – Sharp?

– Po co kupiłeś narkotyki? – Zmienił temat.

Zaczęłam nerwowo skubać skórki wokół paznokci.

– Żeby je wziąć? – odparłam, jakby to była najbardziej logiczna odpowiedź. – Dlaczego, do cholery, nie mogłam wrócić samochodem sama? – Tym razem to ja zmieniałam temat.

– Bo ktoś mógł w nim coś podłożyć? – Zmienił bieg i spojrzał na mnie jak na idiotkę.

Chwila, chyba nie mówił o...

– Masz na myśli...

– Tak, mam na myśli pierdolony ładunek wybuchowy! – odparł ostro.

Zamurowało mnie, jednak Sharp pozostał niewzruszony, jakby to było coś normalnego.

– Tutaj ludzie cię nienawidzą i powinnaś to wiedzieć – dodał.

W słowach chłopaka było dużo prawdy, w końcu sama mogłam się tego domyślić: dzielnica Menace nie wyglądała na miejsce, w którym ktoś mógł lubić burmistrza, a co za tym idzie – jego córkę. W tej chwili nawet cieszyłam się, że pojechałam do Dolosa. Nie wiadomo, na kogo mogłam jeszcze trafić.

– Wiesz, co mnie odróżnia od tych ludzi z dzielnicy? – zapytał, kiedy ja milczałam. – Ja wiem, co znaczy słowo „nie”, a oni tego nie rozumieją. W twoim przypadku nawet nie chcieliby zrozumieć. –

Powiedziawszy to, zacisnął dłonie na kierownicy, a ja wbiłam sobie paznokcie w skórę.

– Zdaję sobie z tego sprawę – odparłam.

Zapadła między nami cisza. Skupiłam wzrok na drodze, chcąc zająć czymś swoje myśli. Teraz musiałam wyjaśnić ze swoim przyjacielem sprawę narkotyków.

– Zachowujesz się jak totalna gówniara – rzucił Sharp, dolewając oliwy do ognia, bo moja cierpliwość się już kończyła i nie miałam zamiaru dłużej słuchać, jak mnie obraża.

J u ż d a w n o d o m n i e d o t a r ł o , ż e ź ł e
p o s t ą p i ł a m .

– Chciałam ci przypomnieć, że jesteś tylko o rok straszny ode mnie – wytknęłam.

– Cztery – mruknął.

– Co? – Spojrzałam na niego zdezorientowana.

Sharp wyglądał na doroslejszego od innych uczniów, ale zawsze myślałam, że taki po prostu jego urok. W życiu bym nie pomyślała, że może być w innym wieku.

– Jestem od ciebie starszy o cztery lata – oznajmił beznamiętnie, a ja ponownie przeżyłam niemały szok.

– Jak? Przecież chodzisz do klasy wyżej.

– Wyjechałem trzy lata temu i nie zdążyłem skończyć szkoły, więc kończę ją teraz – wyjaśnił.

Dopiero teraz wszystko zaczęło mi się układać w głowie. Nigdy wcześniej nie zastanawiałam się tak bardzo nad jego trzyletnim wyjazdem. Nie wiedziałam, czym był spowodowany ani co Sharp robił przez ten czas. Musiałam jakoś od niego wyciągnąć te informacje. Im więcej będę wiedzieć, tym łatwiej będzie mi zrozumieć chłopaka, który nadal był dla mnie zagadką.

– I przez to, że jesteś starszy, myślisz, że jesteś mądrzejszy? – Parsknęłam śmiechem.

Sharp spojrzał na mnie po raz pierwszy, odkąd ruszyliśmy. Elektryzujący błysk w jego oku sprawił, że na moim ciele pojawiła się gęsia skórka. Mówiłam już, jak bardzo tego nienawidzę? Tego, jak działa na mnie ten chłopak.

– Oczywiście, i to pod każdym względem.

Przerwałam nasz kontakt wzrokowy i zaczęłam wpatrywać się w drogę. Nie mogłam wytrzymać spojrzenia chłopaka, przypominając sobie ostatnią sytuację, w której znajdowaliśmy się bardzo blisko siebie. Zaciśnęłam mocniej usta, starając się skupić na czymś innym. W którymś momencie zorientowałam się, że jedziemy bardzo szybko. A jechaliśmy już prawie sto pięćdziesiąt na godzinę.

– Zwolnij, do cholery, bo zaraz dostaniesz mandat! – krzyknęłam, kiedy Sharp dodał gazu.

Chłopak spojrzał na mnie z kretyńskim uśmiechem na ustach, a ja chwyciłam się mocniej uchwyty przy drzwiach. Lubiłam szybką jazdę, ale nie w taką pogodę, gdy tak strasznie padało.

– Już i tak złamałam ponad trzydzieści przepisów, jadąc po ciebie – wyznał, a ja zamilkłam.

Poczułam się dziwnie po tych słowach. Kiedy mówił mi takie rzeczy, zaczynałam się zastanawiać, czy to coś naprawdę znaczyło; w końcu przyjechał po mnie, chociaż wcale nie musiał. Gdybym była mu obojętna, zostawiłby mnie na pastwę losu i sama musiałabym sobie radzić. Jednak nie umiałam przyjąć do wiadomości, że chłopakowi w jakiś sposób mogło na mnie zależeć. Początki naszej znajomości nie były kolorowe.

I czy aż tak wiele mogło się w nas zmienić?

Samochód zatrzymał się kawałek przed naszymi domami. Od razu odpięłam pasy i wysiadłam, musząc zaczerpnąć odrobiny świeżego powietrza. Cała nasza rozmowa mnie przytłoczyła i ponownie rozpętała tornado myśli w głowie.

Gdy tylko znalazłam się na zewnątrz, poczułam na skórze zimne krople deszczu. Trzasnęłam drzwiami, czego chłopak nie skomentował, i zaczęłam żwawo kroczyć w stronę domu. Za sobą usłyszałam znajomy dźwięk, który oznaczał, że Sharp również opuścił auto. Przystanąłam w miejscu, czując, jak dudni mi w uszach. Wzięłam głęboki wdech, kiedy zdałam sobie sprawę, że jeśli odejdę, ponownie będę rozpamiętywała przez całą noc tę sytuację.

Odwróciłam się w stronę Sharpa, który stał przed samochodem i opierał się o jego maskę, a krople deszczu moczyły mu kręcone włosy i twarz. Ręce miał skrzyżowane na torsie i patrzył na mnie

w zamyśleniu. Dokładnie widziałam jego hipnotyzujące spojrzenie, pomimo że oświetlała nas jedynie uliczna latarnia. Czekał na mój ruch.

– Dlaczego po mnie przyjechałeś!? – wykrzyczałam. Byłam sfrustrowana, wściekła i pełna niepewności. Chciałam poznać powód, dlaczego ciągle za mną chodzi. Tutaj już nie chodziło o tamten poniedziałek. Nie bał się, że wsadzę go do więzienia. Dlaczego?

– Wystarczy „dziękuję” – burknął.

Wkurzyłam się jeszcze bardziej. Musiałam znać odpowiedzi na nurtujące mnie pytania, bo kiedy w umyśle człowieka kumuluje się za dużo niewiadomych, staje się zagubiony, a brak odpowiedzi sprawia, że szuka ich na siłę, żeby nie czuć tej okropnej pustki. Wtedy ludzie często sami zaczynają coś sobie wmawiać i potem okazuje się to błędem. Musiałam zapełnić braki w swoim umyśle, dlatego czekałam, aż Sharp coś mi powie, cokolwiek, żebym nie zaczęła snuć insynuacji na nasz temat. Miał mnie utwierdzić w przekonaniu, że jestem mu obojętna i mnie nienawidzi. Chciałam tego, bo czułam, że inaczej oszaleję. Nie mogłam go polubić po tym wszystkim, a przez jego dwuznaczne zachowania tak się działo.

Ruszyłam w stronę chłopaka szybkim krokiem.

– Pieprz się, Sharp! – krzyknęłam, uderzając go w ramię w napadzie złości. – Mam w dupie twoją pomoc. Nie wiem, co masz na celu, ale daj mi w końcu spokój!

Chłopak chwycił za moje dłonie, unieruchamiając je. Spojrzałam na niego spod wachlarza moich czarnych rzęs. Mrugałam z powodu deszczu, który cały czas padał.

– Nie umiesz, kurwa, zrozumieć, że mogę się o ciebie martwić!? – wydarł się na mnie. – Może po tym wszystkim zależy mi na tym, żebyś żyła, a nie leżała gdzieś w rowie!?

– Zależy!? – Zaczęłam się śmiać. – Proszę cię... Dlaczego miałoby ci na mnie zależeć!?

Oczy chłopaka pociemniały.

– Ja pierdołę, widzisz wszystko tylko w czarno-białych kolorach. To, że zachowuję się jak dupek w stosunku do ciebie, nie znaczy, do

cholery, że chciałbym, aby ktoś cię skrzywdził! – wybuchł, puszczając mnie.

Ta rozmowa schodziła na niewłaściwe tory. Nie chciałam słuchać słów chłopaka, bo one sprawiały, że miałam jeszcze większy mętlik w głowie.

– Jesteś kretyńcem, jeśli myślisz, że tymi słodkimi słówkami zamydlisz mi oczy! – warknęłam, po czym ruszyłam chodnikiem.

– Rosalie... – zaczął, więc stanęłam w pół kroku.

– Rose, do cholery! – przerwałam mu, znowu zaczynając krzyczeć.

– Czemu na okrągło musisz mówić moje pełne imię!? – Obejrzałam się przez ramię i po minie Sharpa wywnioskowałam, że tak samo jak ja jest zmęczony tą kłótnią.

– Bo może nie zdrabniam imion, które mi się podobają!?

Od samego początku naszej znajomości Sharp ani razu nie zdrobnił mojego imienia. Nigdy nie zwracałam na to uwagi, przyzwyczajając się do sposobu, w jaki się do mnie zwracał. Ale nigdy, przenigdy bym nie pomyślała, że taki był tego powód.

Zamrugałam kilkukrotnie. Oboje patrzyliśmy sobie w oczy, ciężko oddychając, jakby ta cała rozmowa nas psychicznie i fizycznie wykończyła.

– Widzisz? I znowu to robisz! – Westchnęłam, poprawiając pasmo mokrych włosów. Byliśmy przemoczeni do suchej nitki. – Przestań, idę stąd, bo...

Nie zrobiłam jednak nawet kroku, bo chłopak chwycił mnie za dłoń i przyciągnął do siebie. Wpadłam na jego twardą klatkę piersiową, do której lepiła się mokra, biała koszulka. Poczułam jego palce wbijające się w moją talię, jakby nie chciał, żebym odeszła. Druga dłoń chłopaka znalazła się na moim karku i przyciągnęła mnie bliżej. Sharp pochłonął ustami mój oddech i kolejne słowa, wpijając się agresywnie w moje wargi, a ja straciłam grunt pod nogami.

Nagle wszystko wokoło nas się zatrzymało. Nie istniało pomiędzy nami nic. Byliśmy tylko my: Sharp i Rosalie.

Początkowo nie oddałam pocałunku, ale kiedy zorientowałam się, co się dzieje, pozwoliłam się temu ponieść. Przymknęłam powieki i zaczęłam poruszać delikatnie ustami, a Sharp, czując to,

zaatakował mnie namiętniej. Ciche westchnienie opuściło moje gardło. Staralam się dorównać ruchom chłopaka, które sprawiały, że moje ciało drżało. Jego paznokcie mocniej wbiły się w moją talię i kark. Zacisnęłam palce na jego mokrej koszulce, przyciągając go bliżej. Potrzebowałam go w tej chwili. Oboje potrzebowaliśmy dać upust swoim emocjom. Język chłopaka wdarł się do środka i poruszał się wraz z moim w rytm dzikich tańców. Zakręciło mi się w głowie od intensywności doznań. Poczulałam podniecenie, które prosiło o więcej, jednak mojej głowy nie opuszczały strach i wątpliwości, które nieustannie po niej krążyły.

Czy to jest złe? Czy będę tego żałowała?

Naparłam mocniej na usta Sharp'a, chcąc zagłuszyć własne myśli. Usłyszałam jego ciche westchnienie. Musiałam skupić się na tej chwili, na jego ustach, dotyku. Sharp przejął kontrolę nad każdym zakończeniem nerwowym, każdą komórką w moim ciele.

No i nade mną. Całą.

Sharp też to czuł – tę dziwną eksplozję, która nami zawładnęła, kiedy nasze usta się połączyły. Przygryzł moją dolną wargę i nieco się cofnął, ciągnąc za nią. Czyli tak całował: namiętnie, agresywnie i przyprawiając o zawroty głowy.

Odsunęliśmy się powoli od siebie, oboje ciężko dysząc. Dopiero po chwili uniosłam powieki i spojrzałam chłopakowi prosto w oczy, pierwszy raz napotykając takie jego spojrzenie: pełne pożądania. Chłopak skupił je na moich rozchylonych ustach, których jeszcze przed chwilą dotykał. Tych, które pierwszy raz pocałował.

Jego obie dłonie ponownie znalazły się na moich biodrach, po czym wbiły się w moją skórę paznokciami. Sharp przyciągnął mnie jeszcze bliżej, sprawiając, że kolejne westchnienie opuściło moje usta. Położyłam ręce na jego klatce piersiowej, czując walące w niej serce.

– Co ty...

– To był jedyny sposób, żebyś się zamknęła – przerwał mi, nie odrywając spojrzenia od moich spuchniętych ust.

Parsknęłam.

– Ale wymówka. Po prostu chciałeś to zrobić – wyszeptałam, a potem sprowokowałam go, zbliżając wargi do jego ust, o które się

otarłam. Niespodziewanie moja dolna warga znalazła się pomiędzy zębami chłopaka, a kiedy ją puścił, zaczął sunąć ustami po moim mokrym od deszczu policzku, aż dotarł do ucha, które otulił ciepłym oddechem.

– Nie powiedziałem, że nie chciałem, *preciosa* – odparł cicho, a po moim ciele przeszedł dreszcz. – Powinnaś już iść, bo inaczej nie będę umiał nad sobą zapanować, Rosalie – dodał zachrypniętym głosem.

Intensywność opadu deszczu ustawała, ale uczucie, które zaczynałam czuć, tylko się potęgowało. Miałam wrażenie, że jestem pijana – pijana od intensywności doznań – jakby pocałunek chłopaka mnie upił. Sharp był bodźcem, który wpływał na każdą moją reakcję, a jego obecność przytłumiała trzeźwość myślenia. Wiedziałam, że powinnam się od niego odsunąć, ale jednocześnie nie chciałam tego robić.

Więc chłopak zrobił to za mnie.

– Poczekam, aż dotrzesz do domu – oznajmił, patrząc w moje oczy.

Pokiwałam głową, nie mogąc wydusić z siebie ani słowa. Powoli odwróciłam się i na drżących nogach ruszyłam chodnikiem w kierunku swojego domu. Kusilo mnie, żeby się odwrócić, ale tego nie zrobiłam – chyba za bardzo bałam się, że mogłabym podbiec do Sharpa i znowu połączyć nasze wargi.

Kiedy w życiu bywało mi naprawdę ciężko, ojciec mówił mi, że wszystko dzieje się po coś, że każdy człowiek pojawia się na naszej drodze z jakiegoś powodu. Zaczęłam się więc zastanawiać, jaką rolę odgrywa w moim życiu Sharp.

Co jeszcze może do niego wnieść?

Co się w nim przez niego zmieni?

I dokąd zaprowadzi nas ten pocałunek?

ROZDZIAŁ 28

PREZENT

Obserwując czyste i błękitne niebo, chłonełam zapach świeżego powietrza. Promienie słońca wsiąkały w moją skórę, sprawiając, że po moim ciele rozchodziło się ciepło. Był to przyjemny dzień. Oddychałam równomiernie i cieszyłam się ciszą oraz spokojem. Miałam swoją równowagę, której nikt nie mógł mi w tej chwili odebrać.

A jednak.

To była chwila, w której piękne niebo zamieniło się w burzowe. Poczułam nagły lęk, widząc pioruny, których tak bardzo się bałam. Pierwsza kropla deszczu spadła na moją twarz, potem następna i kolejna. Niezwłocznie chciałam podnieść się z ziemi, ale wtedy zorientowałam się, że wcale na niej nie leżałam.

Dryfowałam na morzu.

Krzyk, który wydobył się z mojego gardła, był w pełni niekontrolowany, tak samo jak łzy, które spływając po moich policzkach, mieszały się z deszczem. Po lewej stronie ujrzałam ogromną falę, która właśnie się do mnie zbliżała. Zrobiłam gwałtowny wdech, zanim we mnie uderzyła. Jej siła była tak intensywna, że poczułam ją każdą częścią ciała.

I nagle znalazłam się pod wodą.

Jej powierzchnia wydawała mi się blisko, ale z każdą chwilą, kiedy płynęłam w jej stronę, ta się ode mnie oddalała. Płakałam, dusząc się łzami i zlewającymi się w mojej głowie wspomnieniami. Nie mogłam oddychać, czując, jakby ktoś zaciskał swoją dłoń na moim gardle. Topiłam się, obłapując swoją szyję i wbijając paznokcie w duszącą mnie czyjąś dłoń. Drapałam, chcąc, aby ten ktoś poluznił uścisk. Spojrzałam w dół, machając nogami, a kiedy ponownie podniosłam wzrok, zobaczyłam ją.

Parę błękitnych oczu.

– To przez ciebie – powiedział głosem należącym do Niego.

Podniosłam się do siadu, łapiąc oddech. Złapałam się za szyję, czując piekący ból. Miałam wrażenie, że przed chwilą naprawdę nie oddychałam.

Przerażona rozejrzałam się po pokoju.

Swoim pokojem.

Zacisnęłam powieki, łapiąc się za głowę, która boleśnie pulsowała. Podciągnęłam kolana, objęłam je ramionami i zaczęłam się kołysać.

Przód, tył, przód, tył, przód...

– To tylko sen – szeptałam do siebie. – To był tylko sen, Rose.

Bujałam się tak przez kilka dobrych minut. Musiałam się uspokoić po kolejnym śnie, który nawiedził mnie tej nocy; ten był chyba trzecim i najgorszym ze wszystkich. W ciągu tych kilku lat koszmary nawiedzały mnie często i każdy z nich był przerażający, ale ten dzisiejszy zdecydowanie wygrywał. To od niego wszystko się zaczęło i to właśnie przez niego znajdowałam się w tym miejscu, w którym obecnie byłam.

Chociaż wokół panowała idealna cisza, ja w środku krzyczałam. Był to krzyk przepełniony bólem, wspomnieniami i strachem. Rozdzierał mnie od środka i sprawiał, że robiło mi się niedobrze. Czułam obrzydzenie do tego, kim się stałam – chodzącym kłamstwem. Nie potrafiłam już znaleźć w sobie niczego prawdziwego.

Powoli otworzyłam oczy i wierzchem ręki startłam z policzków ścieżkę łez. Wzięłam głęboki wdech, starając się uspokoić. Wiedziałam, że będzie to ciężka noc i pewnie już nawet nie zasnę, choć na dworze było jeszcze ciemno. Światło księżycy wpadało do mojego pokoju, ponieważ tym razem zapomniałam zasunąć rolet.

Właśnie miałam położyć się z powrotem do łóżka i przykryć kołdrą, kiedy nagle zauważyłam coś leżącego na pościeli. Zamrugałam parę razy, nie mogąc uwierzyć własnym oczom, a żółć gwałtownie podeszła mi do gardła.

Ślady odcisniętych, zakrwawionych dłoni.

Ścieżka, którą wykonały, ciągnęła się aż na sam skraj łóżka. Podążyłam więc za nią na czworakach, licząc każdy zostawiony na mojej kołdrze odcisk. Kiedy dotarłam do siódmego, czyli ostatniego, zawahałam się. Obawiałam się tego, co mogłam zobaczyć na podłodze, a wiedziałam, że coś na pewno.

Wychyliłam się powoli, jednocześnie roniąc łzę.

Biała róża – szepnęłam do siebie w myślach.

O n t u t a j b y ł . . . B y ł w m o i m d o m u .

A kiedy spałam, pozostawił krwawe ślady odcisków swoich dłoni i w dodatku porozkładał kwiaty po całym pokoju; różana ścieżka ciągnęła się aż do drzwi. Teraz też chciał, żebym za nim poszła.

M i a ł a m p o w t ó r k ę z b i b l i o t e k i .

Poczułam nieprzyjemny dreszcz rozchodzący się wzdłuż mojego kręgosłupa. Bałam się tego, czego teraz mógł ode mnie chcieć. Co czekało na mnie poza moim pokojem? Ale najbardziej ciekawiło mnie, czemu nikt go nie usłyszał. No i jakim sposobem dostał się do domu, skoro wszystkie drzwi i okna były pozamykane?

Powędrowałam wzrokiem w ślad za czterema różami rozłożonymi na podłodze. Zatrzymałam się przy ostatniej, która znajdowała się tuż przy uchylonych drzwiach. Uniosłam wzrok i zastygłam w bezruchu. Patrzyłam na czarną dłoń, która zaciskała swoje palce na framudze drzwi.

Wdech, wydech, wdech, wydech...

Nie poruszyłam się nawet o milimetr, czekając na to, co będzie dalej. Strach wstrząsnął moim ciałem, uniemożliwiając mi zaalarmowanie domowników. Gdyby rodzice się pojawili, O n b y z n i k n ą ł . A l e c o b y ł o b y p o t e m ? J a k a b y ł a b y m o j a k o l e j n a k a r a z a t o , ż e n i e g r a ł a m w e d ł u g j e g o z a s a d ? K o g o j e s z c z e b y s k r z y w d z i ł ?

Dłoń odziana w czarną rękawiczkę zaczęła powoli znikać za drzwiami.

I t o b y ł s y g n a ł , ż e m i a ł a m r u s z y ć z a N i m .

Zrobiłam to. Wstałam z łóżka i na wiotkich nogach podążyłam w kierunku drzwi, czując pod bosymi stopami zimne panele. Opatuliłam się gołymi rękami, żałując, że włożyłam na siebie białą, satynową piżamę. Dopiero w tej chwili poczułam na skórze zimny powiew wiatru. Spojrzałam na okno – było otwarte.

I już zrozumiałam.

To tędy wszedł? Zawsze przez nie wchodził? – pytałam siebie w myślach.

Skupiłam wzrok na drzwiach i ponownie ruszyłam. Drżącą ręką chwyciłam za klamkę i ostrożnie za nią pociągnęłam. Drzwi delikatnie zaskrzypiały, ale miałam nadzieję, że rodzice się nie obudzą, bo tylko by Go to rozzłościło.

Białe róże odznaczały się na beżowym dywanie rozłożonym wzdłuż ciemnego korytarza. Śledziłam je wzrokiem, zauważając, że ostatnia z nich leży po lewej stronie, przy schodach. Wstrzymałam oddech, mając świadomość, że On czai się za ścianą. Gdy wyczuł, że zamarłam w bezruchu, delikatnie się zza niej wychylił. Miał na głowie czarny kaptur, a na twarzy maskę. Czekał, aż za nim ruszę. Zaczęłam coraz bardziej bać się tego, co planuje i co czeka mnie na dole. Patrzyłam, jak powoli się chowa, aż całkiem zniknął.

Broniłam się przed każdym stawianym przez siebie krokiem. Nie chciałam za nim podążać. W głowie obmyśliłam już nawet plan ucieczki, ale wtedy przypomniałam sobie ojca swojego kolegi, którego wsadziłam do więzienia. *Co jeśli On teraz ponownie każe mi kogoś skrzywdzić, jeżeli z nim nie pójdę? Każe mi odebrać coś przyjacielom albo sam się nimi zajmie?* Potrząsnęłam głową, by odgonić od siebie pełne obaw myśli, po czym ruszyłam wzdłuż korytarza, uważając, żeby nie nadepnąć na kolczaste róże.

Zatrzymałam się dopiero na szczycie schodów, widząc Go na dole, znikającego za kolejną ścianą. Rozejrzałam się i dostrzegłam duży wazon, który jako jedyny mógł mi w tej chwili posłużyć do obrony. Zabrałam go i zaczęłam schodzić schodami, powoli pokonując każdy stopień. Czułam, że narasta we mnie napięcie i że łązy cisną mi się do oczu z powodu buzujących emocji.

Kiedy stanęłam na panelach podłogowych, podeszłam do ściany, za którą niedawno zniknął, i zza niej wyjrzałam.

Nie było Go.

Z korytarza przeszłam do salonu połączonego z kuchnią w poszukiwaniu kolejnej róży. Nie znalazłam jej jednak, więc podążyłam do kuchni, w której paliła się mała lampka dająca niewielką ilość światła. Mój wzrok padł na wyspę kuchenną.

Wielkie pudło z czerwoną kokardą? – zdziwiłam się.

Głośno wypuściłam powietrze i skierowałam się w tamtą stronę. Starłam się uspokoić, chociaż mój lęk stawał się coraz bardziej dokuczliwy. W głowie miałam najgorsze scenariusze związane z tym, co mogło znajdować się w środku. Pudło było dość spore i bez problemu zmieściłyby się tam nawet czyjeś zwłoki.

Brrr!

Odłożyłam wazon na blat i pociągnęłam za wstążkę, rozwiązując ją. Nie czekając dłużej, chwyciłam wieczko i pociągnęłam je do góry. Od razu zajrzałam do środka, marszcząc brwi.

Ogromny wieniec z białych róż...?

Przyjrzałam mu się i dostrzegłam na wstędze, którą był obwiązany, czerwony napis:

Moje najszczęśliwsze kondolencje.

Mój oddech stał się płytszy, a przed oczami pojawiły się mroczki.

Wyjęłam wieniec z pudła, po czym odłożyłam go na blat i ponownie zajrzałam do kartonowego wnętrza, zauważając coś na jego dnie. Wyciągnęłam wykonaną z ciemnego drewna okrągłą tablicę ze wskazówką, którą można było zakręcić, by coś wylosować. A raczej kogoś, bo wokół koła znajdowały się zdjęcia ośmiu osób: Hanny, Leo, Katy, mojej matki, ojca, Lily, Zacha i Sharpa.

O s i e m o s ó b , k t ó r e m o g ł a m w y l o s o w a ć.

Nagle wzdrygnęłam się na dźwięk wibracji telefonu. Zrobiłam krok w bok, zauważając przedmiot na stole, i odruchowo po niego sięgnęłam. Po chwili przypomniałam sobie, że przecież nie zabierałam go ze sobą na dół, więc... to O n go tutaj przyniósł. Na ekranie pojawił się nieznany numer, co było jednoznaczne.

C h c i a ł z e m n ą p o r o z m a w i a ć.

Odebrałam i przyłożyłam telefon do ucha. Cisza. Czekałam, aż w końcu się odezwie.

– Kogo? – usłyszałam jego zachrypnięty, zmieniony głos.

– C-co?

– Losuj, Rose – rozkazał, a ja spojrzałam na koło. – Kogo mam skrzywdzić.

Pokręciłam głową, a w moich oczach ponownie zaczęły wzbierać słone łzy, natomiast po klatce piersiowej rozszedł się piekący ból.

– Proszę, nie... – błagałam, będąc na skraju rozpacz. – Zrobię, co zechcesz, ale nie rób tego.

Zaśmiał się gardłowo, a jego śmiech przyprawił mnie o kolejne nieprzyjemne dreszcze.

– Znasz zasady. Kogo? – nalegał.

– Mnie – odparłam pewnie. – Skrzywdź mnie. Nie każ mi tego robić.

– Zrób to albo sam wybiorę. No dalej, kłamczucho.

Nie pozostawiał mi wyboru: musiałam zakręcić i wylosować jedną osobę, którą skrzywdzi.

Z a b i j e b l i s k ą m i o s o b ę.

Bezradna spojrzałam na wieniec z róż. Z mojego gardła wydobył się szloch, kiedy dotknęłam czerwonej strzałki i posłałam ją w ruch. Patrzyłam, jak z każdym okrążeniem zwalnia. Jeszcze chwila i zatrzymałaby się na Leo albo Sharpie. Nie mogłam na to pozwolić, dlatego przyłożyłam dłoń do tablicy, zatrzymując loterię.

– Nie – powiedziałam, kręcąc głową i czując smak swoich słonych łez. – Nie skrzywdzisz moich bliskich.

– Wiesz, co oznacza twoja odmowa? – zapytał, na co załkałam.

Nie, proszę. Nie mam na to siły. Nie chcę.

– Spójrz przed siebie – zażądał, a ja od razu to zrobiłam, zaciskając spoconą dłoń mocniej na telefonie.

O n stał po drugiej stronie okna kuchennego i patrzył wprost na mnie. Maską skrywała mu twarz, a czarny kaptur – włosy.

– Czekać na mnie każdej kolejnej nocy, kłamczucho. – Rozłączył się.

Przyłożyłam dłoń do ust i obserwowałam, jak odchodzi. Kiedy zniknął z zasięgu mojego wzroku, osunęłam się powoli na podłogę. Ból i strach rozeszły się po moim ciele, zawładnęła mną panika i coś kłuło mnie w klatce piersiowej.

Nigdy się G o nie pozbędę. Znowu zaczął tę swoją zabawę z moją głową: wybieranie, decydowanie, dawanie mi szansy, chociaż jej akurat nigdy nie miałam.

O n n a p r a w d ę m n i e z n i s z c z y.

Starłam się nie płakać za głośno; rodzice nie mogli mnie usłyszeć, nie mogli tego zobaczyć. Musiałam się więc czym prędzej

ogarnąć i wstawić do prania zakrwawioną pościel. Wolałam usunąć wszystkie ślady obecności J e g o , żeby obyło się bez niepotrzebnych pytań. Byłam pewna, że skrzywdziłby osobę, której zdradziłabym prawdę.

Dlatego musiałam milczeć.

~*~

Właśnie okupowałam jedną z ławek w skateparku, kiedy przed moimi oczami pojawił się zmierzający w moją stronę Leo. Może i nie było to najlepsze miejsce do rozmowy na temat zawartości plecaka przyjaciela, ale ten unikał mnie od kilku dni, a raczej Hanny, a że ja byłam przy niej praktycznie przez cały czas spędzany w szkole, to nie miałam okazji, by z nim porozmawiać.

– Tylko nie mów, że przyszłaś ze mną pojeździć. – Leo zaśmiał się. Trzymał pod pachą czarną deskorolkę, na której jeździł, odkąd pamiętałam i, swoją drogą, byłam zdziwiona, że nadal się trzyma, choć tyle przeszła. W jego drugiej ręce znajdował się szkolny plecak, bo przyjaciel często przychodził tu prosto po lekcjach, żeby się rozluźnić.

– Usiądź – powiedziałam, rozglądając się dookoła, jednak skaterzy jeździli daleko od nas, więc nie było szans, żeby któryś z nich nas usłyszał.

– Robi się poważnie – stwierdził nieco rozbawiony.

– Znalazłam coś w twoim plecaku – zaczęłam, nie owijając w bawełnę. – Skąd masz te narkotyki i skąd wiesz o barze Silent Lies?

– Co? – Leo zmarszczył brwi i prychnął, najwyraźniej uznając moje pytania za absurdalne. – Nie biorę żadnych narkotyków – oznajmił.

Odruchowo wbiłam wzrok w jego plecak, a chłopak to zauważył, więc natychmiast rozsunał jedną kieszonkę, potem kolejną i następną. Wszystkie były pozbawione szemranych przedmiotów. Kiedy dotarł do tej, w której znalazłam białe tabletki, nagle jego dłoń zamarła. Powoli wyciągnął z niej woreczek, a potem schował go

w panice, że ktoś zobaczy. Uniósł wzrok i spojrzał na mnie z przerażeniem w oczach.

– To nie moje – bronił się. – Nie było tego tutaj wcześniej... Kiedy to znalazłaś?

– Kiedy byłeś u mnie. – Zaczęłam nerwowo tupać stopą o chodnik. Byłam zmieszana tą sytuacją. Tym cięższa była ona dla mnie, bo przecież znałam się ze swoim przyjacielem od piaskownicy.

– Serio tego nie widziałem. To nie moje, Rose – powiedział, panikując. – Ktoś mi je podrzucił – dodał, wpatrując się przestraszonym wzrokiem w naklejki.

Jego reakcja wydała mi się prawdziwa. Widać było, że nawet nie wie, jak udowodnić swoją wersję wydarzeń.

– Dobra – kontynuował – przyznaję, że paliłem blanty, ale tego się nie tykam – wyznał szczerze. – Myślisz, że jestem dilerem? To zniszczyłoby moją szansę na studia.

Gdyby nie był bliską mi osobą, pewnie miałabym wątpliwości co do jego słów, ale znałam Leo i wiedziałam, kiedy kłamie. Nie robił tego teraz, a tym bardziej udowadniał to przerażony wyraz jego oczu.

– Kto mógłby ci to podrzucić? – zapytałam, licząc na uzyskanie odpowiedzi.

– Nie mam pojęcia. Plecak leżał w mojej szafce szkolnej. Każdy mógł to zrobić.

Oparłam się o metalową rurkę. Odchyliłam głowę i spojrzałam na koronę drzewa, która dumnie prezentowała się na tle nieba. Po nocnych wozach po domu długo rozmyślałam o tym, kim On, do cholery, jest i dlaczego mnie nęka. I najważniejsze: czy On i morderca to ta sama osoba? Te pytania nurtowały mnie aż do teraz. Skrzypiały w mojej głowie za każdym razem, kiedy wykonywałam jakikolwiek ruch. Przypominały o sobie i nie dawały mi spokoju.

– Czekał. Skąd wiesz, że to bar? Byłaś tam? – Między nami zapadła cisza, która była odpowiedzią na jego pytania. – Rose, kurwa, nie mieszaj się w to – jęknął sfrustrowany.

– Nie mieszam. Nie przejmuj się – odparłam, nadal na niego nie patrząc.

– Pewnie ktoś chce mnie wkopać. Muszę to wyrzucić, zanim złożą na mnie donos – mówił zdesperowany. – Rose?

– Hmm?

– Wierzysz mi? – zapytał cicho i niepewnie.

Spojrzałam na zmartwionego chłopaka.

– Szczerze – dodał.

Uśmiechnęłam się.

– Znam cię, Leo, i spodziewałabym się po tobie wszystkiego, naprawdę, ale... jestem pewna, że dilerem nie jesteś. I nie widziałam cię nigdy z czymś takim. – Ruchem głowy wskazałam na woreczek z tabletkami.

Na twarzy chłopaka pojawił się wyraz ulgi. Też chciałam ją poczuć, tylko że ciągle głowiłam się nad wieloma sprawami, na przykład takimi, czy morderca się mną bawił i specjalnie podłożył Leo narkotyki, czy może chodziło o coś więcej.

Nie znałam jednak ani jednej odpowiedzi.

ROZDZIAŁ 29

STARY KOŚCIÓŁ

Siedziałam w beżowym fotelu i czytałam jakiś romans. Musiałam zająć czymś myśli przed snem, o ile w ogóle miał nadejść. Dzisiejsza rozmowa z Leo za wiele mi nie pomogła. Mój uszkodzony samochód, gang narkotykowy, Sharp – nie umiałam powiązać tych poszczególnych wydarzeń w całość.

Pochłonięta przez książkę, właśnie czytałam o tym, co wyprawiał główny bohater, i mimowolnie się uśmiechałam.

– Co mam zrobić, żebyś to do mnie uśmiechała się w taki sposób?

Wzdrygnęłam się na dźwięk głosu Sharpa. Wbiłam w niego wzrok i w lustrze naprzeciw mnie napotkałam odbicie znajomych tęczywek. Chłopak stał kawałek za mną, przy oknie i bacznie mnie obserwował. Nawet nie wychwyciłam momentu, w którym wszedł do mojego pokoju, więc nie mogłam stwierdzić, jak długo już tu był.

– Na pewno nie wlamywać się do mojego pokoju – odparłam, po czym zamknęłam z hukiem książkę i odwróciłam się.

Sharp wyglądał na zaintrygowanego.

– Okej, skreślę to ze swojej listy „Jak wywołać uśmiech na twarzy Rosalie”.

Parsknęłam śmiechem, ściągając okulary. Wstałam z wygodnego fotela i odłożyłam książkę na szafkę nocną, a chłopak w skupieniu śledził każdy mój ruch.

– Po co przyszedłeś? – zapytałam, patrząc na niego podejrzliwym wzrokiem.

– Zbieraj się, wychodzimy – powiedział, wskazując głową na okno.

Spojrzałam od razu na zegarek. Było już po dziesiątej, a jutro musiałam wstać rano do szkoły. Chyba się przeliczył, myśląc, że wyjdę o tej porze.

– Sharp, czy ty wiesz, która jest godzina? Zaraz idę spać, więc zapomnij – oznajmiłam, zakładając dłonie na piersiach.

– To ty zapomnij o spaniu. Nie bądź nudziarą, Rosalie. Chcę cię gdzieś zabrać.

– Niby po co?

– Zobaczysz na miejscu. To jak? – Patrzył na mnie przez chwilę, po czym wystawił dłoń w moją stronę.

Nie wiedziałam, co zrobić. Jakaś część mnie nie chciała tego, ale druga wręcz pchała mnie w kierunku wyjścia. Wiedziałam, że jeśli tego nie zrobię, to będę się zastanawiać, dokąd chłopak chciał mnie zabrać tym razem. Ostatnio czułam, że między nami było jakoś inaczej. Szczególnie po tamtym pocałunku.

I wspominając go, wiedziałam, że przegrałam.

Wzdychając, podałam chłopakowi rękę, a następnie wyszliśmy z mojego domu przez okno. Po chwili znaleźliśmy się na ziemi, a ja zaczęłam wątpić w słuszność swojej zgody na to wyjście. Chłopak ruszył w stronę podjazdu, gdzie stał jego motor, po czym chwycił czarny kask i wyciągnął rękę, by mi go podać. Po chwili wahania dołączyłam do niego, mając w głowie coraz więcej wątpliwości.

Kilka sekund później mknęliśmy już drogą główną, a nad nami rozciągało się gwieździste niebo. Trzymałam się Sharpa mocno, uważnie śledząc trasę. Poczułam, jak puls mi przyśpieszył, kiedy tylko wjechaliśmy do dzielnicy Menace.

Co on planuje?

Po kilkunastu minutach Sharp zatrzymał pojazd, a ja odkleiałam się od jego pleców i szybko zeszałam z motoru. Ściągnęłam kask i przyjrzałam się miejscu, do którego przyjechaliśmy.

Że co, kurwa?

– Stary kościół? – zapytałam już na głos, patrząc na spokojną minę chłopaka. – Poważnie, Sharp, nie stać cię na nic innego? Jeśli planowałeś mnie zabić, mogłeś to równie dobrze zrobić w moim domu. Przynajmniej nie musiałabym jechać taki kawał drogi do opuszczonego kościoła – gadałam jak najęta, podczas gdy chłopak w czasie mojego monologu schował motor w krzakach.

– Strasznie dzisiaj dużo gadasz, wiesz?

– Bo ty nic mi nie mówisz – zauważyłam, zakładając ręce na piersiach. – Nie wejść tam. To miejsce wygląda jak z horroru.

Przyjrzałam się ogromnej budowli z szarej cegły, która bardziej przypominała ruinę. Na szczycie wieży kościelnej było widać cień wielkiego, zardzewiałego dzwonu. Poniżej znajdował się zegar pokazujący trzecią w nocy, co jeszcze bardziej mnie przeraziło; najwyraźniej dla niego czas się zatrzymał. Szyby w oknach zostały powybijane, a wejście do budynku – zabite deskami. Drzwi i ściany kościoła „ozdobiono” graffiti, które dodawało mrocznej aury temu miejscu, tak samo jak to, że wokoło nie było żadnego innego budynku, a plac dookoła zarośnięty był wysoką trawą. Podsumowując, to miejsce nie było miejscem, które chciałabym kiedykolwiek zwiedzić.

– Czy musisz być taka uparta? – zapytał, wzdychając.

– A czy ty nie możesz powiedzieć mi, w jakim celu tam idziemy? – odpowiedziałam pytaniem, unosząc prowokacyjnie brew.

Sharp wyszedł z zarośli i spojrzał wprost na mnie.

– Żeby otworzyć ci oczy.

Parsknęłam śmiechem.

– A wyglądam, jakbym miała je teraz zamknięte? – zapytałam, pokazując palcem prawej dłoni na swoje oczy.

– Gdybyś miała je otwarte, to już dawno nie byłoby cię w tym mieście – odparł niewzruszony, po czym ruszył w stronę kościoła.

Zawahałam się, lecz po chwili ruszyłam za nim, przeklinając się w myślach, że zgodziłam się na to wyjście. Miałam nadzieję, że nie pożałuję swojej decyzji.

– Jeżeli coś mnie tam zabije, to ja to samo zrobię z tobą.

– Jak niby chciałabyś mnie zabić jako trup? – prychnął, kiedy dorównałam mu kroku.

– Nawiedzałabym cię, aż nie wytrzymałabyś psychicznie – powiedziałam ze sztucznym uśmiechem na ustach, przedzierając się przez wysoką trawę.

– Myślę, że raz by wystarczył – stwierdził, a ja uderzyłam go w ramię. – Musisz być bardzo cicho, żeby nas nie usłyszeli – dodał po chwili, kiedy byliśmy praktycznie przed kościołem.

Zatrzymałam się gwałtownie, szerzej otwierając oczy.

– Tam ktoś jest!? Sharp, kurwa, nie chcę tam iść! – zbulwersowałam się. – W takich miejscach ludzie odprawiają satanistyczne rytuały i jeszcze jakiś demon się do nas przyczepi – wyszeptałam z powagą.

Sharp stanął w miejscu i spojrzał na mnie ogłupiały.

– Satanistyczne rytuały w kościele? – zapytał, ponownie zaczynając iść w stronę budynku. – Boję się zapytać, do jakiego ty kościoła chodziłaś.

Przewróciłam oczami, słysząc jego odpowiedź.

– To opuszczony kościół, więc skąd wiesz, jak ludzie go mogą teraz wykorzystywać?

Byliśmy już przy schodach, kiedy zalała mnie kolejna fala wątpliwości. *A co, jeśli Sharp robi sobie ze mnie żarty, żeby mnie wystraszyć?* – pomyślałam. To było przecież w jego stylu.

– Wiem, bo jestem tu w każdą niedzielę – odparł, zaczynając wchodzić po stopniach, co również zrobiłam.

– Jesteś w jakiejś sekcie? – Pytanie mimowolnie opuściło moje usta.

Sharp zatrzymał się, kiedy byliśmy już przy drzwiach, i spojrzał na mnie z oburzeniem.

– Kurwa, nie odprawiam tu satanistycznych rytuałów! – odparł rozdrażniony, gestykulując w dziwny sposób rękami. – Jak mogłaś tak w ogóle pomyśleć!?

– Zabierasz mnie w nocy do opuszczonego kościoła... więc co mogłam sobie pomyśleć!? Że idziemy się wyspowiadać!?

Chłopak parsknął śmiechem.

– Trochę zaufania.

Nie skomentowałam tego. Nie wiedziałam, czy darzę go zaufaniem po tym wszystkim. Sharp był huraganem w moim życiu – zaburzał mój spokój, niszczył umiejętność panowania nad sobą, wzbudzał we mnie emocje, o których istnieniu nie miałam pojęcia. Jak huragan.

Po przekroczeniu progu budynku chłopak od razu przyłożył palec wskazujący do moich ust, karząc mi być cicho. Chwytał mnie za dłoń i zaczął prowadzić w stronę ołtarza. W środku kościół wyglądał jeszcze straszniej – w kątach było mnóstwo pajęczyn, a ławki stały w kompletnym nieładzie. Nie zdążyłam się jednak dokładnie

przyjrzeć wnętrzu, bo Sharp pociągnął mnie w stronę zakrystii. Powstrzymałam się od parsknięcia śmiechem z powodu tej sytuacji. Nie spodziewałam się, że ten wieczór spędzę z tym chłopakiem w starym kościele.

Zakrystia wyglądała dużo lepiej i bardzo różniła się od reszty budynku. Była praktycznie pusta i czysta, a po prawej stronie znajdował się jedynie konfesjonał. Od razu przez myśl mi przeszło, że chłopak naprawdę zabrał mnie tu po to, żebyśmy się wyspowiadali, ale zabrzmiało to bardzo absurdalnie, nawet w mojej głowie.

Sharp spojrział na mnie, a potem – *o losie* – otworzył drzwiczki od konfesjonału. Patrzyłam na niego z grymasem na twarzy, nie mając zamiaru tam za nim wchodzić. Byłoby to zdecydowanie nienormalne.

I wtedy coś się wydarzyło.

Wewnątrz konfesjonału umieszczono jeszcze jedne drzwi, które chłopak po cichu otworzył, a następnie pociągnął mnie za dłoń i przeprowadził do tajemniczego pomieszczenia – długiego korytarza, który prowadził do kolejnych drzwi, czerwonych. Przeszliśmy przez nie i już miałam pytać, gdzie jesteśmy, ale on nagle pociągnął mnie w dół, żebym przykucnęła. Otworzyłam szerzej usta i spojrzałam w górę. Z ogromnego sufitu zwiisał kryształowy żyrandol. Nie mogłam zobaczyć więcej, bo byliśmy schowani za złotą balustradą, przez którą nie było nic widać. Pomieszczenie z tego punktu widzenia przypominało mi Krzywą Wieżę w Pizie, ale stojącą prosto. Balustrada biegła wokoło, tak jak piętro wyżej i pewnie piętro pod nami. Patrząc na podłogę, która była wyłożona czerwonym dywanem, spodziewałam się jeszcze większych cudów na dole. Byłam ciekawa, ile pięter ma to pomieszczenie i czyje dobiegające z niższych poziomów głosy słyszę. W tle grano jakąś dziwną, uspokajającą muzykę, która przyprawiała mnie o dreszcze. Na parterze musiało się coś dziać, bo słyszałam głosy ludzi, ale nie na tyle, żeby zrozumieć, co mówili. Od razu do głowy przyszła mi myśl o jakiejś mafii, która bawiła się w podziemiach kościoła.

Ja pierdolę... Co to za miejsce...?

Już chciałam się podnieść, żeby wyrzeć za balustradę, kiedy Sharp ponownie pociągnął mnie w dół, abym została w tej samej pozycji.

– Nie, czekaj – powiedział, szepcząc. – Zanim to zobaczysz, to chcę, żebyś coś wiedziała: to miasto może ci się wydawać dobre, tak samo jak jego mieszkańcy, ale to kłamstwo – mówił, a ja patrzyłam na niego ze zmarszczonymi brwiami i zastanawiałam się, o czym on gada. – To wszystko, co mówi każda szanowana osoba w tym mieście... Nie zdajesz sobie sprawy, że to korupcja... – nie zdążył dokończyć, bo nagle wyrzłam zza balustrady. – Nie, chwila.

I zobaczyłam.

Na dole znajdował się ogromny okrągły stół, wokół którego siedzieli zgromadzeni goście. Obsługiwali ich ubrani w czerwone marynarki kelnerzy, którzy serwowali napoje i przekąski. Nie miałam pojęcia, co to za zebranie, dopóki nie przyjrzałam się temu, co osoby przy stole trzymały w dłoniach.

– Poker? – zapytałam szeptem samą siebie, przyglądając się złotym kartom. I dopiero w tej chwili zorientowałam się, kogo miałam przed oczami. – Pan Robinson? – powiedziałam na głos, nie rozumiejąc, co w takim miejscu robi szeryf, a zaraz potem zobaczyłam inne osoby: dyrektora szkoły, paru znajomych policjantów, parę osób z urzędu i... – Babcia Leo? Co to ma znaczyć? – Spojrzałam zdezorientowana na Sharpa, który przyglądał mi się uważnie.

– Ludzie w Carlsbad to hipokryci – zaczął, ciężko wzdychając i patrząc na nich. – Na pewno słyszałaś o tym, jak bardzo zepsuta jest dzielnica Menace. Takie bzdury opowiadają wszyscy szanowani ludzie w tym mieście, a potem co robią? – zapytał, prychając pod nosem. – Grają w pokera przy cygarach i winie, opijając swoje zyski.

Znajdowaliśmy się na drugim piętrze, ale oddaleni od nich na tyle, żeby nie mogli nas usłyszeć.

– Jak to?

– Myślisz, że szeryf miałby taki dom ze swojej pensji? Płacą mu za siedzenie cicho, jak całej reszcie. Pomyśl, dlaczego policji nigdy nie ma na wyścigach, walkach, czy nawet kiedy są sprzedawane narkotyki. Nie zastanawiałaś się nad tym? – zapytał, kiedy ja dalej siedziałam cicho, starając się pojąć, co do mnie mówi. – Umywają

ręce, bo my im płacimy, a oni się bez żadnego „ale” na to godzą. Ale najlepsze jest to, że czasami sami obstawiają wyścigi, a potem mówią na takich jak ja „marginesy społeczne”.

Spuściłam wzrok, starając się przetrwać słowa Sharpa. Kiedyś naprawdę wierzyłam w to miasto, jednak ostatnie sytuacje pokazywały mi, jak bardzo się myliłam – Carlsbad było zepsute i zrujnowane, a do tego doprowadzili je ludzie, którzy mieli być za nie odpowiedzialni, a tak naprawdę byli zwykłymi egoistami i łasymi na kasę hienami. Bo kiedy nie było wiadomo dlaczego, to zawsze chodziło właśnie o pieniądze.

Nie dowierzałam temu, co miałam przed oczami: tam, na dole były osoby, które znałam i uważałam za dobre, chcące sprawić, że to miasto będzie lepsze, a nie gorsze. Za dnia kłamali, a nocami przychodzili do podziemi kościoła i grali w pokera, udając, że nic takiego nie robią. Jakby chcieli obmyć się z win, które nad nimi ciążyły.

Bo to wszystko, co działo się w Carlsbad, nawet śmierć Samantha, było spowodowane przez nich.

– Nikt o tym nie wie? – zapytałam po chwili.

– Niektórzy nie wiedzą, a inni tak, ale nie mogą nic z tym zrobić. W końcu to wysoko postawieni ludzie, więc kto może im się przeciwstawić?

I nagle przez myśl przemknęła mi jedna osoba.

– Czy mój ojciec też tu przychodzi? – Spojrzałam na Sharpa wybałuszonymi oczami.

Chłopak zerknął na mnie niepewnie i po chwili powoli kiwnął głową, na co ja opadłam na kolana, czując się zawiedziona.

– Ale on naprawdę robi co może, żeby to się skończyło – dodał, łapiąc mnie za dłoń. – Odkąd pamiętam, stara się zlikwidować dzielnicę. Ale osoby takie jak te tutaj nigdy się na to nie zgodzą. Mają z niej za duże zyski.

Chciałam wierzyć w dobre intencje ojca. Zdawało mi się, że naprawdę robi, co może dla tego miasta.

– Wzbogacają się dzięki nam. Dzięki tobie – dodałam z obrzydzeniem.

– Nawet mnie... – westchnął – ale tak działa ten świat: jeden korzysta, a drugi jeszcze bardziej. Ja zarabiam i oni także.

Pokręciłam głową z niedowierzaniem i nagle ogarnęła mnie złość. Tyle kłamstw, oszustw i łgarstwa w jednym mieście... niesprawiedliwość była okropna i krzywdziła innych. To nie mogło się dziać w nieskończoność. Nie miałam pojęcia, kto zasiał ziarno zła w Carlsbad, ale ktoś powinien je w końcu wyplewić. Tylko że co ja tak naprawdę mogłam?

– Dlaczego mnie w to wszystko wtajemniczyłeś?

– Bo chciałem otworzyć ci oczy – odparł smutno.

– Ale dlaczego? – dopytałam.

– Bo chcę ci pokazać, że to miasto skrywa w sobie wiele tajemnic – wyjaśnił, kładąc swoją dłoń na moim policzku. – Im więcej wiesz, tym wyraźniej widzisz i rozumiesz ten pojebany świat. – Sharp patrzył mi głęboko w oczy, jakby chciał wyczytać z nich, co o tym wszystkim myślę, lecz ja po raz kolejny czułam się zagubiona i bezsilna.

I to było w tym wszystkim najgorsze.

– Wracajmy – powiedziałam po chwili, wciąż patrząc chłopakowi w oczy.

I tak zrobiliśmy. Wyszliśmy z kościoła tą samą drogą, którą do niego weszliśmy, i wsiedliśmy na motor. Sharp od razu ruszył, a ja mocno obłapałam go w pasie, czując się wykończona. Nie wiedziałam już, co o tym wszystkim myśleć. To miasto stało się dla mnie dziwną układanką, której za nic nie potrafiłam złożyć w całość.

Chłopak nagle zatrzymał się, a ja zdziwiona spojrzałam na otoczenie. Nie była to okolica, w której mieszkaliśmy, lecz pusty, wielki parking w dzielnicy. Wokoło stało parę latarni i rosło kilka drzew. Było to kolejne straszne miejsce, które tej nocy odwiedziliśmy, i wiedziałam, że wystarczy mi ich na kilka miesięcy.

– Umiesz jeździć na motorze? – zapytał, zsiadając z pojazdu i ściągając najpierw swój kask, a potem mój.

– Nie? – odpowiedziałam niepewnie, patrząc na niego podejrzliwym wzrokiem. – Co ty kombinujesz?

– Nauczę cię – rzucił wesoło, po czym w jednej chwili chwycił mnie pod pachami i posadził na miejscu kierowcy.

Nie miałam nawet szansy, by zaprotestować, bo wszystko działo się za szybko. Chłopak stanął obok mnie i złapał za moje dłonie, po czym umieścił je na kierownicy. Nachylił się do mojego ucha i mocniej zacisnął swoje ręce na moich. Oddychałam ciężiej, bo jego bliskość sprawiała, że cała drżałam.

– Tutaj masz sprzęgło, a tutaj biegi – poinformował, pokazując mi poszczególne części. – W dół jedynka, a w górę każdy kolejny bieg. Potem musisz zejść po kolei – wyjaśnił, pokazując, jak używać sprzęgła. – Spróbuj.

– Po takiej dawce informacji?! – zapytałam, czując się niegotowa na jazdę.

– Będzie dobrze, jestem tuż za tobą – zapewnił, dodając mi pewności siebie, po czym puścił moje ręce i przeniósł dłonie na talię.

Kiedy chłopak za mną usiadł, bez zbędnego namysłu ruszyłam z piskiem opon, dodając za dużo gazu. Początkowo nie potrafiłam utrzymać kierownicy prosto, ale to opanowałam. Zadowolona z tego faktu zerknęłam za siebie i szybko zorientowałam się, że za mną nikogo nie ma. Nie czułam już też dłoni Sharpa na swojej talii.

– Rosalie, hamuj! – usłyszałam za sobą przeraźliwy krzyk.

Wtedy już wiedziałam, co się stało: chłopak nie jechał ze mną, lecz biegł za motorem. Musiałam ruszyć, zanim w ogóle usiadł, wskutek czego pojechałam sama. I w tej chwili zdałam sobie sprawę, że nie nauczył mnie hamować. *Ja pierdołę, nawet testamentu nie napisałam* – pisałam w duchu. Natychmiast oblał mnie zimny pot.

– Ale jak!? – krzyknęłam spanikowana.

– Po prawej stronie... – zdążył powiedzieć tylko tyle, bo zrobiłam coś bardzo ryzykownego i głupiego.

Stwierdziłam, że jazda na motorze powinna być podobna to tej na rowerze, więc zahamowałam podobnie i z całej siły. Jednak skręciłam zbyt mocno kierownicą, wskutek czego pojazd się przewrócił, a ja poleciałam do przodu i przeturlałam się po asfalcie.

Cholera, jazda na motorze nie jest dla mnie...

– Rosalie! – usłyszałam krzyk Sharpa, wciąż leżąc na ziemi. – Ja pierdołę, nic ci nie jest!? – zapytał, już klęcząc obok mnie.

Nie mogłam już wytrzymać, dlatego zaśmiałam się cicho, wciąż nie ruszając się z miejsca.

– Spójrz na mnie, Rosalie – powiedział błagalnym tonem, odwracając mnie w swoją stronę, ale ja dalej udawałam nieprzytomną. – Czy ty się śmiejesz?

Dopiero wtedy otworzyłam oczy i spostrzegłam przerażoną minę Sharpa, mimo to śmiałam się jak jakaś wariatka.

– Chyba całe życie przeleciało mi przed oczami – stwierdziłam rozbawiona. – Dawno się tak dobrze nie bawiłam.

– Otarcie się o śmierć nazywasz zabawą? – zapytał zdenerwowany. – Nie brzmi to za dobrze. Uderzyłaś się w głowę?

– Uderzyć, to ja zaraz mogę ciebie – parsknęłam, lekko się uspokajając.

– Dobra, teraz już mam pewność, że wszystko z tobą w porządku – odparł, patrząc na mnie karcącym wzrokiem. – Wiesz, co się mogło, do cholery, stać przez twoją lekkomyślność!? Jesteś beznadziejnym uczniem.

– Albo ty kiepskim nauczycielem. – Zachichotałam. – Najpierw powinno się uczyć hamowania, a nie jazdy! – dodałam zbulwersowana.

– Skąd mogłem wiedzieć, że nawet nie zdążę wsiąść na motor!? – Zamilkł i zmrużył oczy. – Ciebie to na serio bawi? – zapytał z rezygnacją w głosie, a kiedy przytaknęłam, dodał: – Wstawaj.

Chłopak podniósł się z ziemi i wystawił dłoń w moją stronę, a ja, uśmiechając się cwanie, złapałam za nią i pociągnęłam z całej siły w dół. Sharp stracił równowagę, przez co upadł wprost na mnie. W ostatniej chwili oparł się dłonią o ziemię, bo inaczej stuknęlibyśmy się głowami.

– *Joder, mujer.*—¹ Oszalałaś!? – warknął, trzymając twarz centymetry od mojej.

– Nie chcę wstawać, dobrze mi tutaj.

– Na asfalcie?

– Tak, właśnie tutaj.

Patrzyliśmy sobie w oczy, dopóki nie wybuchliśmy śmiechem. Wtedy Sharp położył się obok mnie i oboje skupiliśmy wzrok na gwiazdach. Niespodziewanie wyciągnął ze swojej skórzanej kurtki

piersiówkę, podał mi ją, a potem wstał i poszedł sprawdzić, czy jego motocykl wyszedł cało z mojej przygody z nim.

– Chyba uszkodziłam ci motor – stwierdziłam, kiedy pojazd nie wydawał z siebie żadnego pomruku.

Chłopak od dłuższej chwili próbował odpalić silnik, przeklinając pod nosem, podczas gdy ja w ciszy raczyłam się ohydny trunkiem.

– Nie chyba, a na pewno. Zdecydowanie jazda na motorze nie jest dla ciebie. – Westchnął, po czym zostawił maszynę w spokoju. Wrócił do mnie i ponownie położył się na ziemi, na co się uśmiechnęłam.

– Co my robimy, Sharp? – zapytałam, kątem oka widząc, że wyciągnął z kieszeni pudełko czarnych papierosów, po czym odpalił jednego. – Jeszcze kilka tygodni temu byliśmy w stanie się pozabijać, a teraz? – rzuciłam, wzdychając.

Chłopak zaciągnął się dymem, a potem wypuścił go z płuc.

– Ludzie się zmieniają i nasze podejście do nich również. My też się zmieniliśmy, Rosalie. – Powiedziawszy to, wyciągnął mi piersiówkę z ręki i upił duży łyk, delikatnie się przy tym krzywiąc.

– Dokąd nas ta zmiana prowadzi? – Przejęłam jego papierosa i się nim zaciągnęłam. Milczałam, czekając na odpowiedź, która jednak nie nadeszła. Wiedziałam, co to oznaczało. – Będziemy cierpieć?

– Tak – odparł ze spokojem. – Jest to nieunikniona część ludzkiego życia, ale zrobię wszystko, żeby tak się nie stało.

– Bo?

Poczułam na sobie wzrok chłopaka, więc przekręciłam głowę na bok i napotkałam jego dziwne spojrzenie.

– Bo poznając ciebie, zrozumiałem, że zasługujemy na coś więcej.

Poznanie Sharpa odebrało mi mój spokój i nigdy nie pomyślałabym, że to w nim go odnajdę – w chłopaku, który teraz był przy mnie i otworzył mi oczy. Myślałam, że zobaczę tylko ciemność, bo znajdowaliśmy się w najmroczniejszym dla nas miejscu, ale dzięki Sharpowi zauważyłam w nim światełko nadziei, że jeszcze wszystko się ułoży. Tego właśnie potrzebowałam.

Kropki nadziei.

– Gadasz od rzeczy – parsknęłam, wyrywając mu z dłoni małą buteleczkę i oddając papierosa.

Zapadła między nami cisza, podczas której oboje patrzyliśmy w niebo. Nagle zauważyłam w oddali dwa ptaki, które jakby wzajemnie się goniły. Uśmiechnęłam się, przypominając sobie pewną bajkę z dzieciństwa.

– Słyszałeś historię o kolibrze?

– Tym małym, kolorowym ptaku?

Upiłam ostatni łyk alkoholu i wygodniej ułożyłam się na ziemi.

– Wujek opowiedział mi bajkę o złym chłopcu wmieszanym w nielegalne rzeczy i dziewczynie z dobrego domu, którzy się w sobie zakochali – zaczęłam. – Jednak ani ich rodzinom, ani nikomu z miasta nie podobał się ten związek. W tamtych czasach była zasada, że osoby z wyższych sfer musiały wyjść za kogoś swojego pokroju, i na odwrót. Pewnego dnia, kiedy potajemnie się spotkali, nieznaną kobietą podarowała im kolibra zamkniętego w złotej klatce. Powiedziała, że jeśli są pewni swojej miłości, to koliber może sprawić, że ich uczucie będzie trwało na zawsze, bo jego skrzydła podczas latania kreślą znak nieskończoności. Oni, będąc pewni swojego uczucia, przysięgli sobie miłość i zabrali kolibra. Jednak wcale nie było lepiej, a wręcz przeciwnie. Po miesiącu rodzina dziewczyny wydała ją za mąż za innego mężczyznę. Załamany chłopak wyjechał do pracy w innym mieście i tak ich drogi się rozeszły. Koliber został z chłopakiem, ale przestał latać. Minęło kilka lat, podczas których każde z nich ułożyło sobie życie na nowo. Niby byli szczęśliwi, ale jednak przez cały ten czas czegoś im brakowało. Nie zapomnieli o sobie, tylko nauczyli się bez siebie żyć. Myśleli, że już nigdy więcej się nie spotkają, i wtedy stało się coś dziwnego. – Uśmiechnęłam się, robiąc pauzę. – Kiedy koliber umarł, pogrążony w myślach chłopak poszedł na spacer do parku i w nim spotkał swoją dawną miłość. I, co zabawne, nie poczuli się inaczej. Nie poczuli, że ponownie spotkali coś, czego im brakowało, bo oni cały czas to mieli. I wtedy zrozumieli sens kolibra. – Przekręciłam głowę w lewo, spoglądając na chłopaka, który mi się przyglądał. – Ich miłość była na zawsze. I chociaż nie byli koło siebie, to cały czas mieli siebie w sercu i tu – powiedziałam, wskazując palcem na swoje czoło – w pamięci. Niekiedy potrzeba czasu, żeby móc być razem i by to „zawsze” istniało.

Sharp wyglądał na zaintrygowanego.

– I jaki z tego morał? – zapytał.

Uśmiechnęłam się delikatnie, po czym odwróciłam wzrok, wbijając go w niebo.

– Że „zawsze” to obietnica i trzeba jej dotrzymać wbrew wszystkiemu.

– Nie wiem, czy bardziej podobała mi się ta historia, czy to, z jaką fascynacją mi ją opowiadałaś – stwierdził chłopak, a ja parsknęłam śmiechem.

Potem każde z nas zamilkło. Leżeliśmy bez słowa, paląc papierosy i patrząc na nocne niebo. Oboje byliśmy pogrążeni w swoich myślach i podobało mi się to, że cisza nam w ogóle nie przeszkadzała.

– Nie uważasz, że to trochę popierdolone, że takie rzeczy mają miejsce w starym kościele?

– Obmywają się w ten sposób z grzechów. Dla mnie to zawsze miało sens, szczególnie że ci ludzie mają za uszami więcej niż ja sam.

Nagle zauważyłam jakiś ruch i zorientowałam się, że chłopak wstał, otrzepał tyłek i spojrzał wprost na mnie.

– Powinniśmy już wracać. Will zaraz po nas przyjedzie – oznajmił.

Chwilę temu po niego zadzwonił i – jak się okazało – Will był w okolicy. Motorem raczej nie dalibyśmy rady wrócić.

– A co, jeśli nie chcę wracać?

– Kto to, do cholery? – zapytał nagle Sharp, wpatrując się w punkt majaczący w oddali.

Podpierając się rękoma, uniosłam się z ziemi i spojrzałam w to samo miejsce.

C z a r n a , z a k a p t u r z o n a p o s t a ć s t a ł a p r z y d r z e w i e i p a t r z y ł a w p r o s t n a n a s .

Wzięłam głębszy wdech, zdając sobie sprawę, kim jest ta osoba.

O n ... Jak długo nas obserwował?

– Powinniśmy już iść – powiedziałam odruchowo, zrywając się na równe nogi.

Chłopak zrobił krok do przodu, lecz gwałtownie szarpnęłam za rękaw jego kurtki, powstrzymując go przed pójściem do N i e g o .

Sharp spojrział na mnie wymownie, lecz ja nie widziałam już nikogo oprócz mojego stalkera.

– Spadamy stąd – oznajmiłam, nie spuszczać G o z oczu. – Chodź! – syknęłam, ciągnąc Sharpa w drugą stronę, tam, gdzie w tej chwili podjechał samochód Willa.

W końcu uległ.

Wsiedliśmy do samochodu Bennetta, a potem chłopak bezpiecznie odwiózł nas do naszych domów. Sharp przez całą drogę co chwilę na mnie zerkał, jakby zauważył, że coś jest nie tak. Cieszyłam się, że jednak nie zapytał, o co chodzi. I tak nie mogłabym mu powiedzieć.

Kiedy wróciłam do domu, od razu położyłam się do łóżka. Tej nocy jednak nie zmrużyłam oka, bojąc się, że O n po mnie przyjdzie.

ROZDZIAŁ 30

KOLIBER

Był piątek, więc z dziewczynami stwierdziłyśmy, że wykorzystamy wieczór i spędzimy go razem. Leo nam nie towarzyszył, nadal nie odzywał się do Hanny, a dziewczyna nic nam na ich temat nie mówiła. Jeszcze chwila i sama miałam zamiar interweniować, bo ich komunikacja była na poziomie minusowym.

Siedziałyśmy w domu u Hanny już kilka godzin i przez ten czas wypiałam zaledwie dwa kieliszki wina, przez które jeszcze więcej myślałam o Sharpie. Dziewczyny proponowały mi, żebym się jeszcze z nimi napiła, ale całkiem straciłam na to ochotę. Nie byłam już duszą towarzystwa, a nie chciałam psuć im zabawy, dlatego postanowiłam, że wrócę do siebie.

Wysiadłam zgrabnym ruchem z taksówki i czekałam, aż odjedzie. Nie dlatego, że tak bardzo polubiłam kierowcę. Zastanawiałam się, czy wracać do domu, czy pójść do sąsiada, bo nagle poczułam dziwną potrzebę rozmowy z Sharpem. Zresztą nie chciałam wracać do siebie, bałam się, że O n tam będzie.

Przez ostatni czas na okrągło chodziłam rozbita. Przyjaciele zaczęli coś zauważać, ale wymyśliłam, że to koniec roku mnie tak stresował, chociaż to był mój najmniejszy problem. Nawet ojciec ostatnio zaczął się martwić moim wyglądem. Najgorsze były nieprzespane noce, ale nie mogłam wziąć żadnych silnych leków na sen czy uspokojenie, bo wtedy nie miałabym nad sobą kontroli, a O n mógł zjawić się w każdej chwili. Nie znałam dnia ani godziny, kiedy będzie chciał dokończyć to, co zaczął. I ta niemoc była nie do zniesienia – musiałam czekać na swój sądny dzień, w którym katem miał być O n .

Światła w domu Sharpa były zaświecone, więc po chwili zawieszenia ruszyłam w jego kierunku. W końcu sąsiad też robił mi niespodziewane wizyty. Czy zamierzałam pukać? Nie. Weszłam jak do siebie i kiedy tylko to zrobiłam, do moich nozdrzy dotarł dobrze znany mi zapach perfum. Z korytarza przeszłam do kuchni połączonej z salonem i znalazłam w niej opierającego się o blat kuchenny Sharpa. Zdezorientowany moim nagłym wejściem wbił we mnie wzrok, unosząc brew.

Zaskoczyłam go.

Przyjrzałam mu się dokładniej i oblizałam powoli swoje wargi. Czarne koszule u chłopaków od zawsze były czymś, od czego nie umiałam odwrócić oczu, ale czarna koszula Sharpa... *Cholera*. Po moim ciele od razu rozlało się ciepło. Przygryzłam wargę, skupiając wzrok na jego oczach, którymi przeszywał mnie teraz na wskroś.

– Może dam ci jeszcze klucze do domu, skoro i tak czujesz się tutaj jak u siebie – stwierdził zachrypniętym głosem.

– Przydałoby się – odparłam, na co prychnął. – Jesteś wkurwiający.

Chłopak wyglądał na zdumionego.

Podeszłam do wyspy kuchennej, zmniejszając dzielącą nas odległość, i oparłam się dłońmi o marmurowy blat.

– Czym sobie zasłużyłem na takie słowa? Chciałbym przypomnieć, że to ty wchodzisz sobie do mnie jak do siebie.

W powietrzu zaczęło unosić się coś niebezpiecznego – coś, przez co powinnam zacząć uciekać, ale nie mogłam. Chęć zbadania tego była silniejsza, wręcz obsesyjna.

– Żebyś nie zaczęła ci wyliczać, ile razy ty wszedłeś do mojego pokoju bez zgody – odparłam prowokacyjnie.

– Coś nas jednak łączy – wymruczał, po czym zaczął sunąć wzrokiem po moim ciele, przyprowadzając mnie o dreszcze.

Znowu zrobiło mi się gorąco. Czarna sukienka na ramiączkach nagle stała się zbyt grubym ubiorem na ten wieczór. Nie chcąc być dłużna chłopakowi, przyjrzałam się jego czarnej koszuli, której trzy górne guziki były rozpięte. Z każdym głębokim wdechem Sharpa jego ubranie opinało jego umięśnione ciało.

– Gdzie się wybierasz? – Pytanie mimowolnie opuściło moje usta.

Uśmiechnął się do mnie szerzej, a następnie ruszył do salonu i otworzył jedną z szafek od barku.

– Już nigdzie. Napijesz się? – zapytał, pokazując na ciemne wino.

Przełknęłam ślinę, czując suchość w ustach, i pokiwałam głową.

Godzinę później siedzieliśmy już na kanapie w salonie, a w tle rozbrzmiewała nastrojowa muzyka. Sharp położył jedną rękę na oparciu kanapy, a w drugiej trzymał kieliszek z czerwonym winem, które – tak swoją drogą – było ohydne, dlatego niewiele wypiliśmy przez ten czas. Zajmowałam miejsce obok niego z nogami skierowanym w jego stronę, bawiąc się końcówkami włosów. Intensywny wzrok chłopaka peszył mnie coraz bardziej, a moja odwaga uciekała z każdą minutą, mimo to starałam się wyglądać na zrelaksowaną, kiedy opowiadał mi o swoim hiszpańskim pochodzeniu.

– Wiem, że jesteś kiepskim nauczycielem, ale... naucz mnie czegoś po hiszpańsku – poprosiłam, prowokująco przygryzając dolną wargę.

– Nie wiem, czy moje uszy są gotowe usłyszeć, jak kaleczysz ten język. – Parsknął, a ja uderzyłam go za te słowa w kolano. – Dobra, niech pomyślę... – przyglądał mi się w zamyśleniu przez moment – *tengo ganas de probar tus labios* – wypowiedział z akcentem, patrząc na moje usta.

– Co to znaczy?

– Powtórz, to ci powiem – zaszantażował mnie, przysuwając się bliżej, a następnie nachylił się do mojego ucha. – *Tengo ganas de probar tus labios* – wyszeptał powoli, akcentując każde słowo.

Po moim kręgosłupie przeszedł dreszcz.

– *Tengo ganas de probar tus labios* – powtórzyłam, patrząc w jego oczy, które nagle pociemniały. – Więc?

Od Sharpa było zadowolenie, kiedy przybliżył się do moich ust. Zassałam powietrze, czując jeszcze intensywniej zapach męskich perfum.

– Mam ochotę spróbować twoich ust – przetłumaczył, błędząc oczami pomiędzy moimi ustami a tęczęwkami.

Czekałam... Wyczekiwałam jego kolejnego ruchu, nie wiedząc, czy jestem na niego gotowa.

– Mam coś dla ciebie – powiedział nagle i odsunął się, wprawiając mnie w zakłopotanie.

Rozluźniłam ramiona i dopiero po chwili zorientowałam się, że cała byłam spięta. Zobaczyłam, że Sharp przyłożył kieliszek do ust i upił spory łyk. Sama nie zamierzałam już więcej pić, bo i tak szumiało mi w głowie przez rażącą bliskość chłopaka. Z szokiem malującym się na twarzy obserwowałam, jak odkłada kieliszek na stolik, wstaje i podchodzi do komody znajdującej się przy telewizorze, a potem odsuwa jedną szufladę i wyciąga z niej czarne, małe pudełeczko. Odwrócił się i z uśmiechem na ustach wrócił na miejsce. Od razu poczułam suchość w ustach.

– Odwróć się – polecił, więc bez zastanowienia to zrobiłam.

Kiedy Sharp przyłożył mi coś do szyi, spojrzałam w dół i zauważyłam przedmiot, który zaparł mi dech w piersiach.

Złoty naszyjnik z małym kolibrem.

Poczułam jego dłonie na karku, gdy mi go zapinał; skóra od razu zamrowiła mnie w tym miejscu. Kiedy tylko odsunął ręce, zwróciłam się w jego stronę, wciąż przyglądając się niewielkiej, ale wiele znaczącej dla mnie zawieszce.

– Koliber – wyszeptałam, spoglądając w jego oczy.

– Zauważyłem, jak wiele znaczy dla ciebie ta historia.

Poczułam na sercu ciepło, bo Sharp podarował mi coś, co było dla mnie ważne. Już wiedziałam, że będzie to dla mnie najcenniejsza rzecz, jaką dostałam. Nigdy nie sądziłam, że nasza znajomość dojdzie do takiego momentu, ale to się stało. A osoba, której nie spodziewałam się w swoim życiu, sprawiała, że moje tęczy nabierały intensywniejszych odcieni.

– Nie wiem, co powiedzieć – zaczęłam z zakłopotaniem. – Jest piękny, dziękuję, Sharp.

Sharp pokręcił głową, a jego twarz wyglądała na rozbawioną.

– Wiesz, co jest piękniejsze od niego? – zapytał zniżonym głosem.

– Ty, Rosalie.

Rozchyliłam usta, a on, jak gdyby nigdy nic, wziął kieliszek do ręki i upił łyk wina. Usłyszałam dźwięki nowej melodii i zaczęłam upajać się znajomą muzyką.

– Uwielbiam tę piosenkę – powiedziałam, uśmiechając się.

Wstałam i zaczęłam kołysać biodrami, nucąc pod nosem słowa piosenki, natomiast Sharp nadal siedział na kanapie i lustrował mnie wzrokiem – od wyjątkowo dzisiaj pokręconych włosów przez obcisłą, czarną sukienkę na ramiączkach po moje zatapiające się w miękkim dywanie bose stopy. Nagle w głowie mignął mi pewien pomysł. Wahałam się, czy powinnam zrobić ten ruch, ale byłam bardzo ciekawa, jak dalej potoczy się dzisiejszy wieczór. Podeszłam więc do kanapy i oparłam obie dłonie o uda Sharpa. Nachylając się w jego stronę, powoli zwilżyłam językiem swoje usta, a chłopak śledził żarliwym spojrzeniem ten ruch.

– Zatańcz ze mną – poprosiłam, widząc, że się waha.

Sharp gwałtownie się poderwał. Speszyłam się nieco, jednak po chwili wyprostowałam się i cofnęłam o krok. Chłopak wystawił w moją stronę dłoń, którą od razu chwyciłam, a drugą chciał odłożyć kieliszek na blat stołu, ale wtedy go pociągnęłam. Wpadł wprost na mnie, ledwie zdolałszy ochronić szkło przed upadkiem. Chwilowo wyglądał na zaskoczonego, lecz sekundę później położył wolną dłoń na moim biodrze i przyciągnął mnie tak blisko, że wolna przestrzeń pomiędzy nami całkowicie zniknęła. Umieściłam obie dłonie na ramionach chłopaka i zaczęliśmy poruszać się w rytm spokojnej muzyki. Przystępowaliśmy z nogi na nogę, patrząc sobie w oczy, a atmosfera robiła się coraz bardziej napięta.

Sharp pochylił się ku mnie tak, że jego policzek otarł się o mój.

– *I wanna be yours*¹ – wyszeptał wprost do mojego ucha słowa piosenki.

Jego zmysłowy głos sprawił, że krew w moich żyłach zawrzała, a w dole brzucha poczułam znajome ciepło. Zacisnęłam mocniej uda, czując, że stringi robią mi się coraz bardziej mokre. Kiedy chłopak delikatnie się odsunął, straciłam nad sobą jakąkolwiek kontrolę. Sharp ją przejął i mnie obezwładnił, sprawiając, że chciałam więcej.

Zabrałam dłonie z jego ramion w tym samym czasie, w którym on chciał odłożyć kieliszek z winem. Niechcący wytrąciłam mu go z ręki, wskutek czego czerwona ciecz wylała się na jego czarną koszulę, a kieliszek rozbił się na podłodze. Spojrzałam na bałagan, który zrobiliśmy, i poczułam się winna.

- Trzeba to zaprać – stwierdziłam, widząc plamę.
- Uważaj – ostrzegł, odciągając nas od rozbitego szkła i uderzając plecami o ścianę.

Wpadłam na niego i odbiłam się od jego mięśni. Oddech zamarł mi w piersiach z powodu bliskości Sharpa. Przeczynałam, dokąd zmierzamy. Powinnam się teraz wycofać i wrócić do domu, jak na rozsądną osobę przystało. Szczególnie że nasza znajomość była toksyczna i że miałam jutro żałować swojej decyzji. Ale jego tęczywki pożerały mój zdrowy rozsądek, a on sam działał na mnie jak nikt inny. Byłam zafascynowana tym, jak moje ciało na niego reaguje.

Przez chwilę trwaliśmy w tej pozycji, aż chwyciłam za pozostałe guzik jego czarnej koszuli i zaczęłam je rozpinać.

- Tak szybko przechodzimy do rzeczy?

Wyciągnęłam materiał spod spodni Sharpa i przewróciłam oczami.

- A myślałeś, że po co tutaj przyszedłam?

- Właśnie dlatego. A myślisz, że po co dałem ci wino?

Odpięłam ostatni guzik i spojrzałam na umięśniony tors chłopaka. Zaschło mi w gardle, kiedy przyjrzałam się tatuażom na jego brzuchu. *Skorpion, cytat, dwa węże, czaszka* – wymieniałam w myślach. – *I sztylet na klatce piersiowej*. Potem przejechałam paznokciami w miejscu serca, po tatuażu, który najbardziej przykuł moją uwagę.

R ó ż a , k t ó r e j ł o d y g a k o ń c z y ł a s i ę d a t ą :
2 5 . 1 1 . 2 0 1 6 r .

Byłam ciekawa, co oznacza.

- Uważasz, że po alkoholu jestem łatwiejsza? – zapytałam, unosząc na niego wzrok.

- Wtedy po prostu robisz to, na co masz już od dłuższego czasu ochotę – stwierdził zachrypniętym głosem.

Jego bliskość, zapach i przeszywający, owiany mrokiem wzrok sprawiały, że płonęłam od środka. Czułam pulsowanie między nogami, które wzmacniało się za każdym razem, kiedy jego palce intensywniej wbijały się w moje biodra.

- I że ja niby mam na ciebie ochotę?

Oczy Sharpa pociemniały jeszcze bardziej, a ich żar sprawił, że zadrżałam.

– Mam nadzieję – mruknął, kładąc dłoń na moim karku. – Bo ja, kurwa, zdecydowanie mam ochotę na ciebie. – Zaledwie wypowiedział te słowa, wpił się ustami w moje wargi, sprawiając, że wy dostał się z nich niekontrolowany jęk.

Oddałam pocałunek, przygryzając jego dolną wargę, a on wydał z siebie pomruk zadowolenia. Zaczęłam sunąć paznokciami po jego nagiej klatce piersiowej, pieszcząc każdy mięsień. Wtedy Sharp mocniej napał na moje usta, wślizgując się językiem do środka. Był zaborczy, przez co traciłam zmysły.

Jęknęłam z niezadowolenia, kiedy nagle się odsunął i oparł czoło o moje. Dyszeliśmy sobie w usta, łapiąc oddech.

– Wyjdź z mojej głowy – mruknęłam.

– Najpierw ty wyjdź z mojej – wydyszał. – Powinnaś stąd wyjść.

– Tak uważasz? – zapytałam bez tchu.

Sharp zwinnym ruchem odwrócił nas tak, że teraz ja opierałam się plecami o ścianę.

– Chcesz tego? – Jego głos ociekał pożądaniem. – Proste pytanie, Rosalie: chcesz, żebyśmy to zrobili?

Mocniej wbiłam paznokcie w jego klatkę piersiową, a on napał na mnie biodrami tak, że nawet przez materiał jego spodni mogłam poczuć jego twardą męskość. W mojej głowie panował mętlik.

– A czego ty chcesz, Sharp?

– Znowu to robisz. – Westchnął, odsuwając swoje usta od moich, jednak wciąż opierając się czołem o moje czoło.

Zmarszczyłam brwi.

– Co robię?

– Zastanawiasz się, czego chcą inni. Starasz się dopasować do każdego: przyjaciół, rodziny, no wszystkich. Nie patrzysz, czego ty chcesz.

Cała atmosfera, która pojawiła się między nami, nagle wyparowała.

– Poważnie? – zapytałam z niedowierzaniem. – Teraz zamierzasz wypominać mi moje błędy? Wiesz co, Sharp? Daruj sobie, bo nie masz o niczym pojęcia! – warknęłam, po czym z całej siły starałam

się odepchnąć chłopaka, jednak on stał niewzruszony niczym skała; nie ruszył się nawet o milimetr.

Dopiero po chwili, kiedy gniew przejął nad nim kontrolę, odsunął twarz od mojej.

– Nie mam o niczym pojęcia!?! – wykrzyczał. – Odkąd cię poznałem, patrzę, jak z każdym dniem jest cię mniej. Chodzisz niewyspana, zmęczona, bez życia. Próbujesz dogodzić wszystkim, ale zapominasz o sobie. – Sharp wyglądał, jakby wyrzucił z siebie wszystko, co w nim buzowało; każdą pierdoloną emocję, która wrzała w nim przeze mnie.

Przez chwilę nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Poczułam się dziwnie, że zauważył, iż coś się u mnie dzieje. Wolałam nikogo nie wciągać w moje problemy, nawet jego. Niczego nie wiedział. Nie miał pierdolonego pojęcia o tym, co dzieje się w moim życiu teraz i co działo się w przeszłości. Nie znał mnie, lecz mimo to osądzał.

– Puść mnie. – Walczyłam dalej. – Wychodzę.

Sharp w jednej chwili złapał moje dłonie i umiejscowił je po obu stronach mojej głowy. Zaczęłam się szarpać, bo miałam dość, byłam wyczerpana tym wszystkim.

– Wiesz, czego chcę? – zapytał. – Chcę widzieć cię uśmiechniętą, szczęśliwą i bez przerażenia w oczach. Chcę, żebyś przestała zamartwiać się zdaniem innych i skupiła na sobie. – Zrobił pauzę, wzdychając. – A teraz? Mam ochotę ponownie zatopić się w twoich ustach i poczuć cię, skóra przy skórze. – Zbliżył się do mnie i musnął delikatnie jak piórko moje usta. – Dotknąć. I zrobić każdą pierdoloną rzecz, którą wyobrażam sobie wieczorami. Jesteś ostatnio moją jedyną myślą i od tamtego pocałunku nie mogę wyzbyć się uczucia, jak bardzo cię pragnę.

Nienawidziłam go. Tak cholernie go nienawidziłam, ale moje ciało go pragnęło: pulsowanie między moimi nogami było intensywniejsze z każdym jego słowem.

– Jesteś... – warknęłam cicho, ale uciszył mnie, łącząc nasze usta w gwałtownym i zaborczym pocałunku. Napałam zębami na jego wargę, pokazując, że nadal jestem zła, a jego słowa nie robią na mnie żadnego wrażenia. Chociaż robiły.

– Dokończ – rozkazał.

– Dupkiem.

– Okej, więc powiedz mi, Rosalie, czego ty chcesz.

Sharp pytał mnie, czego chcę?

Zapomnieć – odparłam w myślach. – *Przestać analizować dzisiejszy wieczór i to, co się wydarzy. Żyć chwilą i nie martwić się, co jutro zepsuje się w moim życiu.*

Chciałam się poddać... poddać temu chłopakowi.

– Chcę ciebie – wyznałam zdławionym głosem. – Chcę, żebyś mnie pieprzył, Sharp.

– *Te deseo tanto, preciosa*² – mruknął i ponownie wpił się w moje wargi.

Jego obie dłonie powędrowały na mój tyłek, w który wbił palce. Podniósł mnie zwinnym ruchem, a ja oplotałam go nogami w pasie. Czułam za sobą zimną ścianę, a z przodu ciepło płynące od chłopaka. Zaczął wspinać się ze mną po schodach, nie odrywając ode mnie ust, które wciąż tańczyły z moimi w szaleńczym tańcu o dominację. Jego język przedarł się do mojego wnętrza, wywołując we mnie cichy jęk.

Nawet się nie zorientowałam, kiedy znaleźliśmy się na górze. Chłopak kopnął drzwi od pokoju i wniósł mnie do niego, nadal się ode mnie nie odrywając. Nagle poczułam miękkie materiały pod plecami. Sharp, położywszy mnie na środku łóżka, zawisnął nade mną, otaczając mnie swoim ciałem. Przez okno wpadało światło ulicznych latarni, które oświetlało chłopaka. Naszyjnik z krzyżykiem zwisał z jego szyi i zahaczał o moje spuchnięte od pocałunku wargi. Chwyciłam za niego, wiedząc, co się zaraz stanie.

Zgrzeszymy.

Sharp obniżył się, opierając jednym łokciem o łóżko, a drugą dłoń skierował na moje usta i przejechał kciukiem po wargach, które odruchowo rozchyliłam.

– Jesteś moim ulubionym przestępstwem, *preciosa* – szepnął zachrypniętym głosem.

Gorąco rozlało się w moim podbrzuszu, kiedy chwyciłam go za kark i przyciągnęłam do swoich spragnionych ust. Dłoń chłopaka powędrowała na moje udo. Skóra paliła mnie od jego dotyku i nie

mogąc dłużej wytrzymać, sięgnęłam do paska jego spodni i zaczęłam go rozpinać. Kiedy nieudolnie poradziłam sobie ze sprzączką, on nagle podniósł się ze mnie, pozostawiając po sobie jedynie pustkę i chłód, i energicznym ruchem ściągnął z siebie koszulę, nie odrywając ode mnie wzroku. Podwinęłam dół sukienki do brzucha, a potem uniosłam się na łóżku i rozebrałam, zostając tylko w czarnej koronkowej bieliźnie. Tymczasem Sharp ściągnął spodnie i zamruczał z zadowolenia, kiedy spojrzał na moje ciało.

– *Joder, eres hermosa*³ – warknął, a ja, usłyszawszy jego akcent, aż zadrżałam.

Chłopak, pozostając jedynie w bokserkach, znów nade mną zawisnął i przyssał się ustami do mojej szyi. Jęknął z zadowolenia, a jego dłoń powędrowała pod moje plecy, do zapięcia stanika. Kiedy rozpiął go zwinnym ruchem, wciągnęłam gwałtownie powietrze. Następnie oderwał wargi od mojej szyi i zaczął sunąć nimi wzdłuż klatki piersiowej, tworząc ścieżkę mokrych pocałunków. Odchylił miseczkę stanika, a jego usta odnalazły stwardniały sutek.

– Och, Boże – wyjęczałam, wypychając biodra w jego stronę. Musiałam poczuć ulgę, bo moja cipka coraz bardziej pulsowała z pragnienia.

Sharp pozbył się mojego stanika, po czym zaczął na zmianę ssać i przygryzać sutek jednej piersi, a drugą pierś ugniatał dłonią. Wiłam się, wyginałam plecy w łuk, chcąc go w końcu w sobie poczuć. Jak na zawołanie zaczął sunąć wargami coraz niżej, dając mi tym prawdziwą rozkosz.

– Jesteś tego pewna, Rosalie? – zapytał, na co skinęłam głową. – Muszę to usłyszeć.

Spojrzałam w dół, napotykając brązowozielone spojrzenie skupione w pełni na mnie. Podniosłam się na łokciach, widząc, że jego spojrzenie od razu powędrowało na moje piersi. Zaczął pożerać mnie wzrokiem, a to tylko dodało mi odwagi, by wyszeptać to jedno słowo:

– Tak.

Chciałam tego jak niczego innego w tej chwili.

Sharp uśmiechnął się z zadowolenia, po czym chwycił ustami skrawek moich majtek i nie odrywając ode mnie wzroku, zaczął je ze mnie zsuwać. Robił to powoli, jakby za coś mnie karząc; doprowadzał mnie do szaleństwa. Zadrżałam, gdy pomógł sobie ręką i jednym szarpnięciem zerwał ze mnie majtki. Śledziłam jego każdy ruch, odruchowo zaciskając uda.

– Jesteś kurewsko idealna – powiedział, dodając mi pewności siebie. – Rozchył dla mnie nogi, Rosalie – poprosił, a kiedy to zrobiłam, zaczął lizać mnie między udami.

Przygryzał, ssał, lizał na przemian, przyprawiając mnie o zawroty głowy. Jęknęłam, zatapiając palce w jego kręcone włosy. Wyginałam plecy w łuk, zamykając oczy. Czułam, że byłam coraz bliżej, aż zniecierpliwiony chłopak się ode mnie odsunął. Wstał, ściągnął bokserki i ponownie wdrapał się na łóżko, sięgając do szafki nocnej. Patrzyłam, jak wyciągnął z niej opakowanie z prezerwatywą, które rozerwał zębami, i zaczął nasuwać bezbarwny materiał na swoją męskość. Spojrzałam w dół, na jego penis, i zassałam powietrze. Nie robiłam tego od kilku miesięcy i poczułam przypływ nagłego stresu. Sharp, widząc to, zawisnął nade mną i złączył nasze wargi w delikatnym pocałunku, jakby chciał mnie zapewnić, że będzie dobrze. Odsunął się, spojrzał w moje oczy, a ja delikatnie pokiwałam głową, rozchylając bardziej uda. Kiedy poczułam, że główka jego penisa dotknęła mojego uda, z moich ust wydobyło się ciche westchnienie.

I to była ta chwila.

Wsuszał się we mnie powoli, a ja z każdym centymetrem zachłystywałam się powietrzem. Nie wszedł do końca, chcąc dać mi chwilę na przyzwyczajenie się. Cały czas patrzył w moje oczy zamglonym spojrzeniem, które wprawiało moje ciało w drżenie. Nie mogąc dłużej wytrzymać, wypchnęłam biodra w jego stronę, a on zamruczał, zaczynając powolnymi ruchami wychodzić ze mnie, a potem wchodzić. Już chciałam wpleść palce w jego włosy, ale wtedy chwycił najpierw moją jedną, a potem drugą rękę i przyszpilił je do materaca, splatając nasze palce. Łóżko zaskrzypiało, kiedy zaczął wykonywać szybsze ruchy. Z każdym jego pchnięciem coraz bardziej ze sobą współgraliśmy.

– Jesteś idealna, Rosalie – wymruczał. – *Tan jodidamente perfecta. Y solo el mía.*⁴

Jego słowa po hiszpańsku, zaborczość i coraz szybsze pchnięcia sprawiały, że cała płonęłam z pożądania. Pokój wypełniły dźwięki uderzających o siebie ciał i nasze odgłosy. Sharp ponownie przywarł do moich rozgrzanych ust, pochłaniając moje jęki. Kiedy się odsunął, przyśpieszył, a ja przymknęłam powieki i ponownie wygięłam plecy w łuk.

– Patrz na mnie, chcę to widzieć w twoich oczach, *preciosa* – wydyszał.

Spojrzałam więc na niego spod na wpół przymkniętych powiek.

– C-co? – wykrztusiłam, nic nie rozumiejąc. Czułam też, że jestem coraz bliżej spełnienia.

Oboje dyszeliśmy sobie w usta.

– Zawsze – mruknął, puszcżając moją dłoń, a potem dotknął złotego naszyjnika na mojej szyi. – Nasze zawsze.

Jęknęłam i złapałam go za kark, przyciągając do siebie i łącząc nasze usta w pocałunku. Poczułam na sercu przyjemne ciepło, ale nie chciałam tego, nie chciałam czuć czegokolwiek do tego chłopaka. Poddanie się tym emocjom oznaczałoby runięcie w przepaść, a na jej dole nie zostałoby ze mnie nic niewinnego – Sharp posiadłby moją duszę, ciało i serce, zostawiając z niczym. Zaczęłam głośniej jęczeć, kiedy nagle on ponownie przyśpieszył. I to była ta chwila, kiedy cała zapłonęłam. Po raz trzeci wygięłam plecy w łuk i oddałam się całkiem ekstazie, która wstrząsnęła każdą komórką mojego ciała.

– Sharp – wyszeptałam, wstrząsana spazmami orgazmu.

Chłopak puścił mój naszyjnik i przyłożył mi dłoń do ust, bym zamilkła.

– Nie – warknął zły. – Nie mów tego więcej w takich chwilach.

Patrzyłam na niego zamglonym wzrokiem, kiedy on wykonał jeszcze kilka dynamicznych ruchów. W końcu poczułam, że dochodzi, bo zaczął bardziej dyszeć i oddał się w pełni spełnieniu, opadając głową na mój obojczyk.

Dopiero po chwili dotarły do mnie jego słowa, ale nic z nich nie rozumiałam. Dlaczego miałam nie zwracać się do niego w ten

sposób? Może nie lubił swojego drugiego imienia albo chodziło o przywiązanie się – bał się, że coś poczuje, i ta myśl go przerażała. Mnie to już nie groziło, było za późno.

T e j n o c y, p o z w a l a j a c S h a r p o w i s i ę d o s i e b i e z b l i ż y ć, o d d a ł a m m u k a w a ł e k s w o j e j d u s z y.

Powinłam była uciec już dawno, ale nie potrafiłam. A teraz przede mną znajdowała się moja zguba, moje zatracenie i mój mrok.

Mrok, który tej nocy pochłonął mnie całą.

¹ *I Wanna Be Yours* – Arctic Monkeys (przyp. red.).

² *Te deseo tanto, preciosa* – (z hiszp.) Tak bardzo cię pragnę, śliczna (przyp. red.).

³ *Joder, eres hermosa* – (z hiszp.) Kurwa, jesteś piękna (przyp. red.).

⁴ *Tan jodidamente perfecta. Y solo el mía* – (z hiszp.) Tak cholernie idealna. I tylko moja (przyp. red.).

ROZDZIAŁ 31

GWÓZDŹ

W moim życiu przeważały dwa rodzaje decyzji, które podejmowałam: te, których żałowałam od razu, i te, których chciałam żałować, ale nie potrafiłam. Przespanie się z Sharpem należało do tej drugiej grupy. Pierwszy raz czułam przy kimś takie motylki w brzuchu i pożądanie. Nie umiałam zapomnieć o chłopaku od tamtego dnia, w którym pozwoliłam mu na więcej.

Ale tego nie pokazywałam.

Ostatnie dni utwierdziły mnie w przekonaniu, że mam tendencję do trzymania wszystkiego w sobie: dusiłam niechciane emocje i uśmiechałam się każdego dnia, jakby w moim życiu nic się nie wydarzyło. Nie było to dobre, ale taka była moja natura.

Początkowo nie zamierzałam zostać obojętna na to, co wydarzyło się między mną a Sharpem. Nie oczekiwałam od niego niczego, ale budząc się sama w jego łóżku, poczułam dziwne ukłucie w klatce piersiowej. Powinnam była się tego spodziewać, bo zawsze to robił – mieszał mi w głowie, mówiąc czułe słówka, a potem odchodził.

Był czwartek, od naszej wspólnej nocy minęło pięć dni, w ciągu których chłopak nie chodził do szkoły, nie bywał w domu, nie widziałam go też z Willem i Thomasem. Zniknął. Nie rozumiałam, co mogło się wydarzyć. Dlaczego uciekł? Czy żałował? Nie było tak, jak oczekiwał? Tak wiele myśli kłębiło się w mojej głowie, że robiło mi się niedobrze. Czułam się tym wszystkim wycieńczona, ale starałam się nie dać tego po sobie poznać.

Wyjście z przyjaciółmi było dla mnie bardzo trudne, ale nie mogłam im cały czas odmawiać, szczególnie że zbliżała się rocznica śmierci mamy Katy. Szliśmy właśnie szarym chodnikiem, jedząc kupione przez nas lody. Leo i Hanna w końcu ze sobą szczerze

porozmawiali i zdecydowali się na przyjaźń. Niestety po obojgu było widać, że nadal coś było nie tak: zdystansowali się do siebie i już nawet sobie nie dogryzali, a widzenie ich, kiedy byli dla siebie mili, to najdziwniejsze zjawisko, jakie ostatnio zobaczyłam.

– Zmieńmy temat – zaczęła Katy, zaczynając iść przed nami tyłem, by widzieć nasze twarze. – Wyrwijmy się gdzieś na wakacje. Potrzebuję odpoczynku od tego miasta.

– Możemy wybrać się do mojego domku w lesie – zaproponowała Hanna.

– Czego nie zrozumiałaś w zdaniu: „Potrzebuję odpoczynku od tego miasta”?

Parsknęłam pod nosem, po czym zastanowiłam się nad pomysłem Katy. Może wyjazd nie byłby najgorszą opcją również w moim wypadku? Uwolniłabym się od tego całego syfu, w którym tkwiłam, i od... Sharpa.

– Chętnie odwiedzę jeszcze raz Włochy – stwierdził Leo z pełną buzią, bo właśnie wepchnął do ust resztki rożka.

Spojrzałam ponuro na swój lód, widząc, że nie dotarłam nawet do wafelka. Po ostatnich wydarzeniach straciłam całkiem apetyt.

– Piękne Włoszki cię kuszą? – zapytała ze śmiechem Hanna, na co wymieniliśmy z Katy porozumiewawcze spojrzenia, a Leo przestał przeżuwać wafelek.

Atmosfera od razu stała się napięta.

– Można też wybrać się do Hiszpanii. Moja mama ostatnio tam była i pokazała mi piękne miejsca warte odwiedzenia – ciągnęła przyjaciółka, chcąc wybrnąć z niezręcznej sytuacji.

Spięłam się na wspomnienie kraju, który kojarzył mi się tylko z jedną osobą, i to taką, która zostawiła mnie samą w łóżku.

– Moglibyśmy zabrać chłopaków – powiedziała niepewnie Katy, zerkając w moją stronę, na co zakrztusiłam się śliną. – Will też coś ostatnio wspominał, że planują wakacje.

Odchrząknęłam i uśmiechnęłam delikatnie, chociaż obawiałam się, że wyszedł mi z tego jedynie grymas.

Niestety przyjaciółka zbliżyła się ostatnio bardziej do chłopaka, a ja nie zamierzałam się już w to wtrącać. Przynajmniej otworzyła

się na ludzi i była mniej pochmurna niż zazwyczaj, nawet w tym czasie, który nie był dla niej najłatwiejszy.

– Nie przeszkadzałyby ci obecność Sharpa? – zapytała.

Rozpromieniłam się sztucznie.

– Nie, w porządku.

– To coś razem wymyślimy – odparła z nutką ekscytacji.

– O wilku mowa! Czy to nie samochód Sharpa? – zapytał Leo.

Na dźwięk jego imienia moje serce gwałtownie przyśpieszyło. Spojrzałam w kierunku, w którym patrzył przyjaciel, zauważając czarne porsche stojące na parkingu sklepu.

Czyli jednak jest w mieście... – pomyślałam. Z jednej strony chciałam go zobaczyć, ale z drugiej... wolałam nie. Jednak kiedy spojrzałam przez szybę do wnętrza sklepu i zauważyłam jego postać przy kasie, wszystko wokoło zniknęło.

– Co to za laska? – zapytała ze zdziwieniem Hanna.

Dobre pytanie...

Sharp śmiał się do rudowłosej dziewczyny, stojącej do nas tyłem. To przez nią zniknął nad ranem, po naszej wspólnie spędzonej nocy? Ta rudowłosa była jego dziewczyną? Tak naprawdę nigdy nie powiedział, że jest wolny, ale dla mnie było to oczywiste, skoro poszliśmy razem do łóżka. Równie dobrze mogła być to tylko przyjaciółka, jednak to dziwne, że najpierw zniknął na tak długi czas, a teraz widziałam go z kimś innym. Sama nie wiedziałam, co o tym myśleć. Ogarnęła mnie złość, która po chwili przerodziła się w coś gorszego, a ukłucie w sercu zabołało bardziej, niż się spodziewałam – było jak łodyga róży, której kwiat właśnie zwiędnął, a kolce wbijały się w moją zranioną duszę.

Odrzucenie. Poczulałam się odrzucona.

Spuściłam wzrok, natrafiając na zardzewiały gwóźdź. To była najszybsza decyzja w moim życiu. Sięgnęłam po przedmiot i ruszyłam w kierunku czarnego samochodu.

– Rose, co robisz? – zapytała Katy.

Przyjaciele pognali za mną, ale ich obecność tylko bardziej mnie motywowała. Podłożyłam gwóźdź pod oponę tak, że kiedy tylko Sharp ruszy autem, przedmiot przebije gumę i będzie po niej. Zachowywałam się dziecinnie i toksycznie, ale nie zamierzałam

pozwolić mu się tak traktować. Dałam mu już wystarczająco dużo szans i właśnie stracił tę ostatnią.

Nie chciałam go więcej widzieć.

– Pokłóciliśmy się ostatnio. Muszę się odegrać – wyjaśniłam powierzchownie, kiedy podniosłam się z ziemi. Nie chciałam im mówić o tym, że się ze sobą przespaliśmy. Byłam zażenowana sobą i tym, że na to pozwoliłam.

Przyjaciele nie skomentowali mojego zachowania. Zapewne przez to, że pierwszy raz widzieli mnie w takim stanie.

– Na pewno nie miałabyś nic przeciwko wspólnym wakacjom? – Katy chciała się upewnić.

– Skądże – odparłam z szerokim uśmiechem na ustach. – W najgorszym wypadku utopię Sharpa w Oceanie Atlantyckim – stwierdziłam, ale nie rozbawiły ich moje słowa. Tylko że ja w sumie nie żartowałam. – Idziemy?

~*~

Zadręczałam się myślą, że rudowłosa mogła być dziewczyną Sharpa. Wolałam z góry zakładać najgorsze, żeby potem się nie rozczarować, a myśl, że był w związku, była tą najbardziej bolesną. Miałam swoje zasady i nie tykałam zajętych chłopaków, dlatego chciałam to z nim wyjaśnić, jak przystało na dojrzałe osoby.

Pomińmy fakt, że jak rozkapryszony bachor zniszczyłam jego oponę.

Przed domem Sharpa stało niebieskie porsche, które musiało być jego zastępczym autem. Zadzwoiłam do drzwi, nie mając odwagi, żeby wejść tak samo jak w piątkowy wieczór. Skubałam nerwowo zębami swoją wargę, czekając, aż pojawi się brunet. Po chwili usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi, a potem przeżyłam niemałe zaskoczenie.

– W czym mogę pomóc, skarbie? – zapytał z uśmiechem Thomas, opierając się dłonią o futrynę.

Opanowałam wzbierające we mnie zdenerwowanie i zapytałam:

– Jest Sharp?

Chłopak otworzył drzwi szerzej i gestem dłoni zaprosił mnie do środka. Zawahałam się, ale weszłam do domu. Od razu po przekroczeniu progu do moich nozdrzy dotarł zapach spaghetti.

– Cholera! – krzyknął męski głos, a kiedy weszłam do kuchni, moim oczom ukazał się stojący do nas tyłem Will. – Ja nie umiem w to gotowanie. Thomas, lepiej pomóż, a nie przeglądasz się tyle w lustrze!

Oboje patrzyliśmy na kuchnię, a raczej to, co z niej zostało. Na kuchence stał garnek z gotującym się i wypływającym makaronem, a biała koszulka Willa poplamiona była sosem pomidorowym, który znajdował się dosłownie wszędzie: na szafkach, blacie, podłodze i srebrnych stołkach.

– Ja bym na twoim miejscu tego nie jadła – stwierdziłam, kierując słowa do Thomasa.

– Uwierz, że nie zamierzam – odparł, łapiąc się za głowę. – Stary! Zostawiłem cię na jebane trzy minuty, a ty zamieniłeś to pomieszczenie w miejsce morderstwa! – wydarł się, podchodząc bliżej.

– A mówiłem, żeby zrobić pierdolone kanapki z serem! – wrzasnął Will, odwracając się w naszą stronę. Jego twarz również ubrudzona była sosem, co wyglądało komicznie.

Ja i Thomas jak na zawołanie wybuchliśmy śmiechem.

– Pomoglibyście, a nie rechotali jak żaby – mruknął, sięgając po ścierkę.

– Gdzie jest Sharp? – zapytałam.

– Jest z Ca... – zaczął Thomas.

– Nie ma go tutaj – przerwał mu od razu Will, patrząc groźnie na przyjaciela.

Moje ciało od razu oblał zimny pot. Coś było na rzeczy. Miałam ochotę się w tej chwili rozpłakać, ale zacisnęłam mocniej zęby, bo nie mogłam dać po sobie poznać, że mnie to ruszyło. Chociaż ponownie poczułam ukłucie w sercu.

I, cholera, dlaczego? Przecież to był jeden raz, który dla niego pewnie nic nie znaczył! – warknęłam do siebie w duchu.

Chłopaki wzięły się do sprzątanía, a ja, nie chcąc stać jak kołek, sięgnęłam po papier i zaczęłam ścierać sos z blatu.

– To czemu wy tu jesteście? – dopytałam po dłuższej chwili, starając się sprawiać wrażenie wyluzowanej.

– Przyjechaliśmy po coś i przy okazji chcieliśmy wyjść mu jedzenie – odparł wymijająco Thomas, co skomentowałam parsknięciem. Chłopak podszedł do lodówki, otworzył ją i zaczął przeglądać wewnątrz. – Kurwa, stary, on ma bekon! – krzyknął z radością w głosie.

Gdy na niego spojrzałam, właśnie odprawiał taniec radości przed lodówką.

– Nie mogłeś tak od razu? Męczyłem się jak głupi z tym jebanym spaghetti – burknął Will, którego ramiona opadły z bezsilności.

Tymczasem Thomas już podszedł do jednej szafki i wyciągnął z niej czystą patelnię.

– Musisz spróbować bekonu przygotowanego przez Willa. Niebo w gębie – zapewnił.

Wahałam się, czy powinnam zostać, czy jednak wrócić do domu, by nie wpaść na Sharpa. Chyba odechciało mi się rozmowy z nim, wolałam po prostu uciąć naszą znajomość, przynajmniej tak byłoby dla nas lepiej, bo przez nią tylko się raniliśmy, resztą nasza relacja od początku była ostro popaprana, a z czasem – coraz bardziej toksyczna. Mimo to zostałam z chłopakami. Z dala od dzielnicy Menace wydawali się nawet sympatyczni i chociaż przyjaciółmi raczej nigdy nie zostaniemy, to dało się z nimi dogadać.

Myliłam się co do nich.

ROZDZIAŁ 32

UZALEŻNIENIE

– Już ci więcej nie pomogę! – krzyknęłam, trzaskając drzwiami. – Radź sobie sama!

Nie musiałam długo czekać na reakcję siostry. Wybiegła za mną ze swojego pokoju, a kiedy odwróciłam się w jej stronę, zauważyłam książkę lecącą wprost na mnie. W ostatniej chwili się schyliłam, unikając przedmiotu, który uderzył w ścianę za mną.

– I tak chuja warta była ta twoja pomoc! – odpyskowała.

– Zwariowałaś!?! – wykrzyczałam, patrząc na twardą okładkę. – Mogłaś mnie nią zabić!

– Chodź, Elizabeth, udawajmy, że nasze dzieci są normalne – powiedział ojciec do matki, z którą stał na schodach.

Rodzice nawet nie byli zaskoczeni tym, co się właśnie dzieje, bo niby miałam z Lily lepszą relację niż kiedyś, ale nadal kłóciłyśmy się jak typowe rodzeństwo. Oboje odeszli, kręcąc głowami; zapewne nie mieli siły, żeby nas uciszać.

Spojrzałam na siostrę, która mrużyła oczy i jak mała dziewczynka tupała nerwowo stopą. Wypuściłam ze świstem powietrze i ruszyłam do swojego pokoju na końcu korytarza.

– Nie przychodź do mnie więcej z tym przedmiotem! – krzyknęłam na odchodne.

– Nie mam pojęcia, jak ty zdałaś!

Puściłam tę uwagę mimo uszu, po czym zamknęłam się w swoim małym azylu i oparłam głowę o drzwi. Przymknęłam ociężałe powieki i wzięłam głęboki wdech.

Mama podczas kolacji kazała mi pomóc siostrze z matematyką. Tłumaczyłam się, że sama mam z nią problemy, ale kobieta była nieustępliwa, bo – jak twierdziła – przecież przechodziłam z klasy

do klasy, a więc z moją matką nie mogło być tak źle. Cieszyłam się, że miałam za sobą już te wszystkie pierwiastki, algorytmy i sinusy.

Moje relacje z rodzicami pozostały chłodne. Elizabeth zdystansowała się do mnie jeszcze bardziej i już nawet nie pytała, co u mnie. Przyjęłam to na klatę i nie starałam się o jej uwagę. Natomiast ojciec zachowywał się już normalnie w stosunku do mnie i puścił w niepamięć tamten wyskok, co sprawiło, że mi ulżyło. Nie zniosłabym tego, gdyby oboje teraz mnie nienawidzili.

O n nie odzywał się do mnie od sytuacji z wieńcem białych róż. Nie widywałam G o też pod swoim domem. Ostatni raz pojawił się wtedy, kiedy byłam z Sharpem, jednak nie ulżyło mi z tego powodu, bo wiedziałam, że stalker tak właśnie działał – wzbudzał napięcie i atakował, kiedy całkiem się tego nie spodziewałam. Każdej nocy kładłam się spać ze strachem, spałam jak na igłach, a rano budziłam z uczuciem, że i tak czaił się gdzieś w moim domu. Zdarzało się, że przysypiałam na lekcjach i wtedy przyjaciele musieli mnie budzić. Wymigiwałam się tym, że to przez szkołę i sprawę morderstwa. Nie chciałam ich martwić, bo mieli też swoje problemy.

Ale mózg powoli mi się przegrzewał.

Dzisiaj w szkole pojawił się Sharp. Widziałam, że chciał ze mną porozmawiać, ale go unikałam. Nie byłam gotowa na tę rozmowę. Po tym, jak zachowywali się Will i Thomas, zrozumiałam to aż za dobrze: między Sharpem a rudowłosą dziewczyną coś było na rzeczy. Zresztą, to nie była moja sprawa. Nasz przygodny seks poszedł w zapomnienie, więc nie powinnam się tym zadrećcać.

Zakończenie mojej relacji z Sharpem było dla mnie priorytetem.

Wzięłam do ręki telefon z szafki nocnej, rzuciłam się na łóżko i włączyłam laptopa. Czekając, aż ekran się rozświecili, przeglądałam powiadomienia w komórce. Zmarszczyłam brwi, kiedy zobaczyłam szesnaście nieodebranych połączeń i osiem wiadomości od Sharpa. Zamrugałam kilkakrotnie, upewniając się, czy się nie przewidziałam, ale nie... On naprawdę tyle razy się do mnie dobijał. Sprawdziłam godzinę – dochodziła już dwunasta w nocy. Nie sądziłam, że tyle zeszło nam z Lily nad matematyką. Zestresowałam się, bo chyba wciąż nie byłam gotowa na rozmowę z nim, ale w końcu zebrałam się w sobie i kliknęłam na pierwszą wiadomość od chłopaka.

Od: SHARP
Czemu nie odbierasz?

Potem weszłam w następną:

Od: SHARP
Wiesz, do czego służy telefon, Rosalie?

I następną:

Od: SHARP
Do odbierania telefonów.

Czemu musisz być tak wkurwiająca?

Wiesz, że marnuję właśnie swoją baterię w telefonie na ciebie?

Gniewasz się na mnie?

Chciałem przypomnieć, że to ty przebiłaś mi oponę.

Nie gniewaj się już na mnie.

Musiał być pijany. Nie napisałby tego wszystkiego na trzeźwo.

Patrząc na przedostatnią wiadomość, już wiedziałam, dlaczego mnie dzisiaj szukał. Z pewnością dowiedział się, że to ja stałam za gwoździem podłożonym pod jego oponę. Czy było mi przykro z tego powodu? Teraz już ani trochę.

Nagle na ekranie pojawiło się imię chłopaka. Wahałam się, czy odebrać, ale nie mogłam go lekceważyć w nieskończoność. Przesunęłam palcem po ekranie, ciągnąc za zieloną słuchawkę, przyłożyłam telefon do ucha i czekałam.

– Rosalie? – zapytał po chwili ciszy.

Westchnęłam, wstając z łóżka. Podeszłam do okna i wyjrzałam przez nie na dom chłopaka. Jego samochód nie stał na podjeździe, więc musiał gdzieś wyjechać.

– Tak?

– Czemu ode mnie nie odbierasz? – Jego głos był przytłumiony.

– Czego chcesz, Sharp? – zapytałam sfrustrowana, nie mając ochoty mu się z niczego tłumaczyć.

– Chciałem cię usłyszeć – wybełkotał po pijaku, a ja, słysząc go, przewróciłam oczami.

Znowu to robił: mówił mi czułe słówka, przez które znowu będę chciała puścić w niepamięć jego ostatnie zachowanie. *Ale nie tym razem, mój drogi* – pomyślałam. *Nie ulegnę tak łatwo, muszę być twarda i postawić w końcu na siebie.*

– Jesteś na mnie zła? – zapytał, kiedy odpowiedziała mu cisza.

Usiadłam na fotelu, obok okna i zaczęłam bawić się wieczkiem od pomadki, które znalazłam na siedzeniu. Skupiłam wzrok na pustej ścianie i zawahałam się, co odpowiedzieć. Owszem, byłam zła, ale mimo wszystko nie mogłam dać tego po sobie poznać, chociaż średnio mi to wychodziło.

– Dlaczego miałabym być zła? – odparłam niewzruszona.

– Bo zachowuję się jak palant w stosunku do ciebie – wyznał, ciężko wzdychając.

Moja bawiąca się zakrętką dłoń zamarła. Nie spodziewałam się, że jest w stanie się do tego przyznać, ale cóż, musiałam się z tym zgodzić: Sharp był palantem.

Ta rozmowa nie miała żadnego sensu, mimo to nie rozłączyłam się. I nie wiedziałam dlaczego. Może byłam za bardzo ciekawa tego, czy wyjaśni mi cokolwiek? Bo skoro wiedział, że ja wiedziałam, to powinien chociaż coś powiedzieć. Albo już więcej się do mnie nie odzywać.

– Nie bądź zła – powiedział błagalnym tonem.

Jego słowa roztopiały powoli moje lodowate serce, więc czym prędzej musiałam to przerwać.

– Gdzie jesteś?

– W barze, w dzielnicy – odparł niemal od razu, a zaraz po tym napił się czegoś, głośno odstawiając szklankę na blat. – Życie jest chujowe, wiesz?

– Wiem – przyznałam, opierając się o poduszki.

Nie miałam zamiaru dłużej ciągnąć tej konwersacji, dlatego ponownie zapanowała między nami cisza. Już chciałam się rozłączyć, kiedy z ust chłopaka padły kolejne słowa.

– Cały czas o tobie myślę.

Wszystko nagle się zatrzymało: czas, mój oddech i moje serce. Jedno zdanie sprawiło, że poczułam rozpalony ogień, który na chwilę ugasił koszmarne myśli, lecz chwilę później, wraz z kolejną myślą, wszystko wróciło ze zdwojoną siłą.

Rudowłosa dziewczyna.

Nie mogłam dać się mu omamić.

– Przyjedziesz? – zapytał z nadzieją w głosie.

– Nie mam ochoty na bar – odparłam chłodno. Coraz bardziej nerwowo obracałam zamknięcie szminki w dłoni.

Wydał z siebie pomruk niezadowolenia.

– To miej znowu ochotę na mnie.

Nawet się na niego już nie wściekałam – był pijany i plótł głupoty, na które nie powinnam zwracać uwagi. Powinniśmy porozmawiać, gdy wytrzeźwieje, a nie w takiej chwili. Najrozsądniejszym wyjściem było nieodbieranie od niego telefonów, bo przez niego czułam się jeszcze bardziej zagubiona.

– Kończę – oznajmiłam, po czym odstawiłam telefon od ucha.

– Jadę do ciebie! – odparł niemal natychmiast.

Znieruchomiałam i po chwili ponownie przystawiłam urządzenie do ucha. Usłyszałam jakiś hałas w słuchawce, a za chwilę coś zabręczało. *Kluczyki?* – przemknęło mi przez myśl. *Nie... Nie mógł być aż takim idiotą.*

– Jak? – zapytałam, czując, że podniosło mi się przez niego ciśnienie.

– Mam auto, będę za niecałe dziesięć minut. Otwórz okno.

Zerwałam się na równe nogi. Ogarnęła mnie panika, bo przecież wiedziałam, w jakim jest stanie.

– Sharp! Jesteś pijany i nie możesz prowadzić! – zaproponowałam. – Spowodujesz wypadek.

I to była chwila, podczas której odbyłam największą wewnętrzną walkę z samą sobą. Już tyle razy odpuszczałam Sharpowi, że teraz powinnam się rozłączyć i go olać, ale to było ode mnie silniejsze. Coś

we mnie, czego nie umiałam do końca określić, nie pozwalało mi go zostawić. Nie teraz. Nie, kiedy mógł zrobić sobie krzywdę.

– Przyjadę do ciebie, tylko się stamtąd nie ruszaj, dobrze? – rzuciłam, biorąc torebkę z fotela i kierując się do drzwi.

– Nigdzie się nie wybieram bez ciebie, *preciosa* – powiedział, a ja zatrzymałam się na moment.

„N i g d z i e s i ę n i e w y b i e r a m b e z c i e b i e ,
p r e c i o s a”.

Zdawałam sobie sprawę, że wypowiedział te słowa po pijaku, ale one ponownie sprawiły, że moje serce zabiło szybciej. Tylko że... no właśnie, on był pijany i dla niego nic one nie znaczyły.

– Napisz mi adres – rzuciłam, po czym się rozłączyłam.

~*~

Ojciec nie był zadowolony z tego, że jechałam dokądś o tak późnej porze, ale uparłam się, że i tak pojedę, więc odpuścił. Oznajmiłam, że wybierałam się do Leo, u którego zamierzałam zostać na noc. Zresztą po tym, jak już odwiozę tego idiotę do domu, naprawdę będę musiała to zrobić, bo powrót do domu byłby zbyt podejrzany.

Dojechałam do baru, w który był Sharp, i o dziwo okazało się, że nie była to speluna, której się spodziewałam. Kręciło się tu kilka nieprzyjemnych typów, ale z zewnątrz lokal wyglądał całkiem przyjemnie. Zauważyłam samochód Sharpa i byłam już pewna, że przyjechałam w dobre miejsce.

Weszłam do środka, od razu zauważając tłum, wśród którego nie tak prosto będzie znaleźć chłopaka. Zaczęłam kierować się w stronę głównego baru, licząc, że po drodze gdzieś go zauważę. Stałam przy ladzie, po czym rozejrzałam się dookoła. Nigdzie nie widziałam chłopaka, dlatego powoli zaczęłam się martwić.

– Przyjechałaś – usłyszałam za sobą.

Sharp podszedł do lady i usiadł na krześle obok mnie. Wyglądał na zmarnowanego i smutnego. Coś musiało się stać. Zaczął bawić się szklanką, w której miał whiskey z lodem. Nie widziałam u jego boku żadnej dziewczyny, więc musiał być tu sam. Zastanawiałam się, jaki jest powód, że upijał się w barze w pojedynkę.

Kiedy chłopak utkwiał we mnie spojrzenie, rozluźnił się i delikatnie uśmiechnął.

– Odwiozę cię do domu – powiedziałam, stając bliżej niego.

– Nie chcę tam wracać i znowu być sam. – Westchnął, spuszcżając wzrok, po czym podniósł szklankę, by ponownie się napić, ale w ostatniej chwili mu ją zabrałam. Nie protestował. Oparł łokcie o blat i zaczął bawić się sygnetami, które ciągle nosił.

– Możesz zadzwonić sobie po swoich kolegów, na pewno chętnie ci potowarzyszą – odparłam oschle.

Jego twarz wykrzywił grymas.

– A co, jeśli chcę, żebyś to ty mi potowarzyszyła? – Zaczął lustrować mnie smętnym wzrokiem, a ja odłożyłam szklankę na blat, daleko od niego.

Już chciałam się mu odciąć, żeby zadzwonił po rudowłosą koleżankę, ale się powstrzymałam. To nie moja sprawa i moja riposta nie miała tutaj znaczenia. Zresztą był tak przybity, że dobijanie go jeszcze bardziej nawet nie sprawiłoby mi przyjemności.

– Sharp, jedziesz ze mną albo cię tutaj zostawiam – oznajmiłam dosadnie, nie mając zamiaru się z nim dłużej cackać.

Gwałtownie wstał z krzesła, wyglądał na gotowego do wyjścia.

– Nie chcę, żebyś mnie zostawiała – mruknął, chwytając moją dłoń.

Wytrzeszczyłam oczy. Nie poznawałam go, bo nigdy nie pokazywał swoich uczuć aż tak bardzo. *Co alkohol robi z człowiekiem...* – westchnęłam w duchu, po czym chwyciłam Sharpa mocniej i zaczęłam ciągnąć w stronę wyjścia, przeciskając się przez tłum ludzi oglądających powtórkę jakiegoś meczu na niewielkim telewizorze.

Wyszliśmy na zewnątrz i podeszliśmy do mojego samochodu. Chłopak, lekko się zataczając, dotarł do drzwi od strony pasażera, podczas gdy ja wygrzebałam kluczyki z torebki i odblokowałam pojazd. Spojrzałam na Sharpa, on również mi się przyglądał.

– Will i Thomas podjadą po moje auto. Mają zapasowe kluczyki, więc możemy jechać – wybełkotał, otwierając drzwi.

Też miałam zamiar to zrobić, ale zawahałam się. Złość wykrzywiła moją twarz, bo czułam, że zaraz wybuchnę.

– Nie mogli cię odwiedzić do domu, zanim ja tu przyjechałam? – zapytałam z irytacją. Nie musiałam przecież jechać taki kawał drogi, skoro jego kumple i tak zaraz mieli się tutaj pojawić.

– Powiedziałaś, że ty to zrobisz.

Zatkało mnie.

Przysięgam, że nie mogę z tym człowiekiem.

– Wsiadaj – warknęłam po chwili, otwierając drzwi, po czym wsiadłam do środka.

Wyjechaliśmy z parkingu, kiedy chłopak do mnie dołączył. Zapanowała między nami cisza, przerywana piosenką *Sweater Weather* grupy The Neighbourhood. Mój plan był taki: odwiedzić sąsiada do domu i pojechać do Leo. Musiałam się go trzymać i nie pozwolić Sharpowi wejść sobie na głowę, nawet kiedy będzie mi mydlił oczy, a raczej uszy uroczymi tekstami. Był pijany i jutro nawet nie będzie pamiętał, że po niego przyjechałam. Powróci oschły, olewający mnie Sharp.

– Rosalie? – odezwał się, przerywając między nami ciszę. – Nie spałem z nią – wyznał.

Spięłam się, czując na sobie jego przeszywający wzrok. Dręczyłam się pytaniem, dlaczego mi to powiedział.

– Jest moją przyjaciółką i wróciła właśnie do miasta – dodał po chwili.

Poczułam ogromną ulgę, jakby kamień ciężący mi na sercu właśnie spadł i został za nami, a potem ogarnęła mnie złość. Nie powinnam czuć ulgi. Nie powinnam nic czuć wobec Sharpa.

– To nie moja sprawa – burknęłam, skupiając się na drodze. Z nerwów zmieniłam nawet bieg na wyższy. Musiałam się wyżyć, a szybka jazda to było to.

Zaśmiał się pod nosem.

– A jednak podłożyłaś mi ten gwóźdź.

Westchnęłam, ganiąc siebie w myślach za to, że to zrobiłam. Chociaż tak szczerze to nie żałowałam. Może i było to dziecinne zachowanie, ale po przemyśleniu całej sytuacji pewnie zrobiłabym to ponownie.

W moim umyśle zakiełkowało pewne pytanie. Walczyłam sama ze sobą, czy powinnam je zadać Sharpowi, ale potem przypomniałam

sobie, że przecież jest pijany, więc i tak nie będzie tego jutro pamiętać, dlatego zaryzykowałam.

– Dlaczego zniknąłeś rano?

Cisza.

– Bałem się – powiedział niemal szeptem, który wtopił się w słowa piosenki.

– Czego? – dopytałam, zerkając na niego.

Już na mnie nie patrzył. Skupił się na drodze, którą przemierzaliśmy, spinając wszystkie swoje mięśnie.

– Tego, że jeśli zostanę, to przepadnę – odparł, a ja głęboko wciągnęłam powietrze; nie takiej odpowiedzi się spodziewałam. – Ale wiesz co? – zapytał, wzdychając. – Nie pomogło.

Pijany Sharp zdecydowanie był bardziej wylewny na temat tego, co siedziało w jego głowie. Czułam, że nie powiedziałaby mi tego samego na trzeźwo, a nawet jeśli jutro coś by pamiętał, to żałowałby tego, co powiedział.

– Gdzie zniknąłeś na trzy lata? – zadałam kolejne pytanie, chcąc wykorzystać to, w jakim jest stanie. Inaczej mogłam się nigdy nie dowiedzieć, co tak naprawdę się wydarzyło.

– Nie mogę... – Pokręcił głową. – Niektórych rzeczy lepiej nie wiedzieć, bo wtedy przestaje się patrzeć na człowieka w ten sam sposób.

Ponownie zerknęłam na Sharpa, który nadal wbijał wzrok przed siebie. Przeraziły mnie jego słowa – niedawno sama ich użyłam w swojej głowie. No i tak naprawdę nie wiedziałam nic o jego przeszłości, tak samo jak on o mojej. Oboje znaliśmy tylko te życia, które mieliśmy teraz, ale za nimi kryło się jeszcze wiele innych historii, a moje były odstrasżające.

– Dlaczego nie pozwolisz mi się poznać? – mruknęłam.

– A co, jeśli nie polubisz prawdziwego mnie? – odpowiedział pytaniem na pytanie i w końcu na mnie spojrzał. Wyglądał na przejętego, jakby bał się tego, że gdy tylko poznam prawdę, będę o nim myślała jeszcze gorzej.

– Skąd pewność, że teraz cię lubię? – Prychnęłam, unosząc prowokacyjnie brew, by rozluźnić atmosferę.

– Nie pozwoliłabyś się pieprzyć osobie, której nie lubisz.

Dupek.

Cieszyłam się, że siedzieliśmy w samochodzie, bo policzki zapiekły mnie przez jego śmiałe słowa.

– Ale ty, Rosalie, też masz tajemnice. Powiedz mi, dlaczego masz problemy ze snem – zapytał, a ja zacisnęłam dłonie na kierownicy i wcisnęłam hamulec.

– Jesteśmy.

Uratowałam się od odpowiadania na jego pytanie. Musiał zobaczyć, że spałam niespokojnie podczas nocy, którą razem spędziliśmy. Nie chciałam, żeby Sharp wiedział o moich koszmarach, dlatego miałam nadzieję, że więcej nie poruszy tego tematu.

– Możesz wysiąść – zasugerowałam.

Chłopak uśmiechnął się i zaczął grzebać w kieszeniach spodni. Zmarszczyłam brwi, kiedy wyciągnął pilota, bo początkowo nie wiedziałam, do czego miał służyć. Nagle nacisnął przycisk i wtedy brama od garażu zaczęła się otwierać.

– Chyba nie dam rady sam wejść – odparł, wydymając wargi.

Zawahałam się. Nie wiedziałam, co zrobić, bo wjechanie do garażu oznaczałoby spędzenie nocy w jego domu. Niestety stan chłopaka nie należał do najlepszych i zostając samemu, mógłby coś sobie zrobić, a ja potem czułabym się z tym źle.

Spojrzałam na patrzącego na mnie w skupieniu Sharpa. Dał mi czas do namysłu, ale ja i tak wiedziałam, jak to się skończy. Byłam zbyt mało asertywna w stosunku do niego, nawet jeśli wciąż darzyłam go nienawiścią. Zgromiłam go wzrokiem, ale potem odpuściłam i wjechałam do garażu.

Wiedziałam, że będę tego żałować.

Kiedy wyłączyłam silnik, zerknęłam na zadowolonego z siebie Sharpa, który – tak swoją drogą – ledwo wysiadł z samochodu przez to, że tak dużo wypił. Jeszcze nigdy nie widziałam go w takim stanie. Opuściłam pojazd i podeszłam do chłopaka. Zabrałam od niego pilota i zamknęłam garaż, by rodzice się nie domyślili, że tutaj jestem. Zarzuciłam sobie jego rękę na ramię i zaczęliśmy kierować się do białych drzwi, prowadzących do domu. Od razu poczułam od niego woń alkoholu i papierosów – nie żebym nie czuła jej wcześniej, ale teraz śmierdziało od niego o wiele mocniej. Musiałam pomóc mu

jakoś wytrzeźwieć, bo jeśli pójdzie spać w tym stanie, to jutro będzie czuł się tak, jak wygląda dzisiaj.

Znajdując się w środku domu, zaczęłam szukać włącznika światła i prawie się przewróciłam, z uwieszonym na moim ramieniu Sharpem oczywiście. Zaświeciłam lampkę w salonie i doczłapałam się do schodów.

– Chodź, trzeba cię ocucić – powiedziałam, zaczynając wspinać się na górę.

Nie protestował, tylko szedł, mocno się mnie trzymając. Od razu skierowałam nas do łazienki, chcąc, aby wziął zimny prysznic. Sharp stanął na środku pomieszczenia, kiedy ja podeszłam do prysznica, by odkręcić wodę i ustawić kurek tak, by jej strumień był odpowiednio chłodny.

– Rozbierz się, a ja... – zaczęłam, odwracając się z zamiarem wyjścia z łazienki, kiedy Sharp popchnął mnie delikatnie do tyłu, przez co weszłam do kabiny razem z nim.

Pisnęłam, kiedy zimna woda zaczęła spływać nam po włosach i ubraniach, ale Sharpowi to nie przeszkadzało. Lodowaty strumień sprawił, że zadrżałam i chciałam jak najszybciej opuścić kabinę. Starłam się wyminąć Sharpa, ale naparł na mnie swoim ciałem i przyspilił do zimnej ściany.

– Nie odchodź – mruknął, kładąc dłonie na marmurowych kafelkach, po obu stronach mojej głowy. Ciężko oddychał i patrzył wprost na mnie tym swoim elektryzującym wzrokiem, jakby toczył wewnętrzną walkę. Był spięty.

– Sharp, jest mi zimno – oznajmiłam, bo cała przemokłam, chociaż już nie stałam pod strumieniem.

Chłopak w jednej chwili odkręcił kurek, zmieniając temperaturę wody na ciepłą, i pociągnął mnie tak, bym stanęła wprost pod natryskiem. Parsknęłam śmiechem, bo rozbawił mnie ten sposób zatrzymania mnie pod prysznicem. Jego dłonie odgarnęły moje mokre włosy z twarzy, a nasz kontakt wzrokowy rozpałił znajomy skurcz w moim podbrzuszu.

Powinnam stąd wyjść.

– Miałeś wytrzeźwieć – zauważyłam, nie mogąc ukryć uśmiechu, który cisnął mi się na usta.

Ta sytuacja była niewiarygodna.

– Już wytrzeźwiałem – zapewnił, ponownie pchając mnie na kafelki, tak że znaleźliśmy się w tej samej pozycji co wcześniej.

Gorąca para wypełniła kabinę, a mi zdecydowanie zrobiło się cieplej.

– Jakoś mi się nie wydaje. Nie umiesz się sam wykąpać? – Parsknęłam, oblizując swoje wargi, na które zerknął.

Spojrzenie chłopaka natychmiast pociemniało.

– Nie, pomóż mi – zażądał, po czym ściągnął swoją moką koszulkę, a chwilę później zaczął zdejmować spodnie.

Wciągnęłam powietrze, widząc jego umięśnione ciało.

– Ty zamierzasz kąpać się w ubraniach? – zapytał, kiedy wyrzucił z kabiny ciuchy i chwycił rękoma za swoje bokserki.

– Stój! – Powstrzymałam go, chwytając jego dłonie. – Bielizna zostaje.

Pokiwał głową i spojrzał na mnie wyczekująco.

Rozważną decyzją było wyjście stąd i pojechanie do Leo. Ale kogo ja chciałam oszukać? Wchodząc tutaj z Sharpem, wiedziałam, że przegrałam. Nie umiałam się od niego odsunąć, chociaż bym próbowała. Coś za bardzo mnie do niego ciągnęło.

Nawet po tym wszystkim.

Spojrzałam w oczy chłopaka, ściągając najpierw swoją czerwoną, skórzaną kurtkę, a zaraz po niej czarny top. Zostałam jedynie w czarnym, koronkowym staniku, który podkreślał mój biust. Kątem oka zerkałam na Sharpa, widząc, że wbija wzrok w moje piersi, co tylko dodało mi odwagi. Zsunęłam zmysłowo spodnie, po czym oddałam chłopakowi ubrania, a on pozbył się ich z kabiny. Gdy przyłgnął do mojego ciała i poczułam, że już jest twardy, oddech zamarł mi w piersiach. Oparł dłonie po obu stronach mojej głowy i zbliżył twarz do mojej tak bardzo, że jego usta znajdowały się milimetry od moich.

– Boisz się, że jakbym ją zdjął, to nie umiałabyś nad sobą panować? – zapytał zniżonym głosem, wywołując gęsią skórkę na moim ciele.

– To ty nie umiałabyś nad sobą zapanować – wyszeptałam.

– Już nie umiem.

Sharp złączył nasze usta, wkładając w to wszystko, co w nim siedziało. Czułam to. Było to połączenie tęsknoty, gniewu i smutku, zupełnie jak u mnie. Od razu odwzajemniłam pocałunek, obejmując jego głowę. Chłopak docisnął swoje biodra do moich, a kiedy się o mnie otarł, jęknęłam głośno wprost w jego usta. Między nogami poczułam bolesne pulsowanie, przez co zaczęłam odwzajemniać ruchy Sharpa. Warknął, chwytając mnie za uda, więc objęłam go nogami w pasie tak, żeby jego ciało idealnie wpasowało się w moje. Moje okryte jedynie koronkowym materiałem sutki stwardniały, gdy żar rozlał się po moim ciele, a w uszach zaszumiało od intensywności wrażeń.

– O Boże – wydyszałam, kiedy Sharp oderwał się od moich ust i zassał mi skórę pomiędzy obojczykiem a szyją. Odchyliłam głowę, chcąc dać mu lepszy dostęp, i mocniej przycisnęłam go do siebie nogami, pragnąc więcej.

W i ę c e j S h a r p a.

Chłopak niespodziewanie objął dłonią moją pierś, którą zaczął ugniatać, a zaraz potem zsunął z mojego ramienia ramiączko stanika, ciągnąc miseczkę w dół. Włożył do ust mój sutek i zaczął ssać, co sprawiło, że nie mogłam już wytrzymać napięcia między nogami. Dotknęłam dłońmi zimnej ściany, by ochłodzić nieco ten żar, który rozpalał we mnie Sharp. Po chwili jednak szarpnęłam chłopaka za włosy, odsuwając jego twarz od swojej piersi, bo było to dla mnie za wiele, a potem wpiłam się **łapczywie** w jego wargi.

– Jesteś jak pierdolony narkotyk, od którego uzależniam się za każdym razem coraz bardziej – powiedział zdyszczanym głosem pomiędzy pocałunkami.

Zmarszczyłam brwi i ciężko oddychając, spojrzałam na niego ze zdziwieniem.

Czyli on też to czuł – to uzależniające uczucie, które co chwilę rosło w nas coraz bardziej. Nie potrafiliśmy go opanować, bo coraz bardziej się pogłębiało i przenikało przez nas, docierając do każdego zakamarka naszych ciał, a kiedy dochodziło do zbliżenia, wybuchało. Było jak niebezpieczna gra, w której odgrywaliśmy główne role. I nigdy nie wiedzieliśmy, w którym momencie totalnie nas pochłonie.

Sharp odgarnął mi z szyi mokre pasma włosów, by ponownie wgryźć się zębami w moją skórę. Ssał, podgryzał, lizał, doprowadzając mnie tym do szaleństwa. Wydawał z siebie ciche pomruki zadowolenia, kiedy jęczałam, nie panując nad własnym ciałem.

– *Tan hermosa y solo mía*¹ – mruknął, oderwawszy się od mojej szyi, po czym ponownie mnie pocałował, sunąc dłonią w stronę mojego podbrzusza.

Wiedziałam, co miało się zaraz stać: jeszcze chwila i znowu przekroczylibyśmy tę granicę, tak jak tydzień temu. Ale ja nie mogłam... Chłopak był pijany, a po tym, jak zniknął dzień po tym zdarzeniu, bałam się, że sytuacja się powtórzy, więc tym bardziej nie mogłam do tego dopuścić.

– Sharp, nie – wydyszałam, odpychając go delikatnie swoimi dłońmi i poprawiając ramiączko od stanika.

Chłopak spojrzał na mnie zdezorientowany, ale moja mina jasno wskazywała, że się nie przesłyszał, więc odstawił mnie powoli na zimną posadzkę, a potem oparł czoło o moje i ciężko oddychał. Dochodząc do siebie, przez cały czas patrzył na moje usta i wyglądał, jakby się nad czymś zastanawiał.

– Nie możesz rozpałać we mnie tego, co rozpalasz. To mnie zniszczy – wyszeptał, dotykając mojego policzka.

– Dlaczego uważasz, że cię zniszczę? – prychnęłam, nic nie rozumiejąc.

– Bo znalazłaś mój czuły punkt.

– Co nim jest?

– Ty, Rosalie.

Sharp w jednej chwili się od mnie odsunął i wyszedł z kabiny. Natychmiast ogarnął mnie chłód z powodu pustki, którą po sobie zostawił.

Ja? Ja jestem jego słabością?

Zszokowana wciąż stałam w miejscu, opierając się o zimne kafelki. Po chwili, kiedy się w sobie zebrałam, zakręciłam prysznic i wyszłam spod niego, okrywając się pierwszym lepszym ręcznikiem.

Nagle drzwi do łazienki otworzyły się, a w nich stanął Sharp. Wyciągnął do mnie rękę, w której trzymał jakiś biały materiał.

– Włóż ją – oznajmił i wyszedł, a po jego ruchach widziałam, że nadal jest pijany.

Nie żałowałam, że się do siebie ponownie nie zbliżyliśmy – Sharp nie był w dobrym stanie, a ja potrzebowałam z nim rozmowy. Na trzeźwo.

Rozebrałam się do naga i włożyłam bokserki i o wiele za dużą, sięgającą mi za pośladki koszulkę od chłopaka. Zebrałam wszystkie swoje mokre ciuchy z podłogi i powiesiłam je na grzejniku. Ociągałam się, żeby nie musieć opuszczać łazienki zbyt szybko i ponownie stanąć twarzą w twarz z Sharpem. Nagle to wszystko, co pomiędzy nami było jeszcze chwilę temu, zniknęło.

Po kilkunastu minutach wyszłam i ruszyłam niepewnym krokiem do jego pokoju, w którym spędziliśmy ostatnią wspólną noc. Zatrzymałam się w progu, widząc go siedzącego na łóżku z pochyloną głową i opartymi o uda łokciami. Wyglądał na przygnębionego. Założył tylko spodnie dresowe i wciąż miał mokre włosy, zupełnie jak ja. Nie wiedziałam, co powinnam w tym momencie zrobić. Powstał między nami dystans, którego zdecydowanie nie lubiłam. Już miałam się odwrócić i skierować na dół, kiedy chłopak uniósł głowę i spojrzał na mnie z kamiennym wyrazem twarzy.

– Nie czaj się tak, tylko chodź tutaj – powiedział zachrypniętym głosem.

Stawiałam niepewne kroki ku chłopakowi, aż zatrzymałam się naprzeciw niego. Sharp posłał mi mroczne spojrzenie, a potem położył się na łóżku i odkrył kołdrę na znak, żebym do niego dołączyła. Uśmiechnęłam się delikatnie.

– Dzisiaj w nocy też uciekniesz? – zapytałam pół żartem, pół serio.

– Nigdzie się już nie wybieram – odparł.

I to mi wystarczyło.

Położyłam się obok niego, a on w tej samej chwili przykrył nas kołdrą. Odwróciłam się do niego plecami, wiedząc, że nie zasnę, mając przed sobą jego twarz; byłabym zbyt ciekawa, czy na mnie

patrzy. Sharp przysunął się do mnie, nie zostawiając między nami nawet milimetra wolnej przestrzeni, objął mnie w pasie i przytulił twarz do mojego karku. Musiała minąć chwila, zanim byłam w stanie się rozluźnić.

– Śpij – szepnął.

Leżeliśmy tak kilka minut, podczas których chłonełam jego zapach – mieszaninę zapachu alkoholu i perfum – i wsłuchiwałam się w jego równomierny oddech. Tylko jedna rzecz wciąż nie dawała mi spokoju i wiedziałam, że jeśli o nią nie zapytam, to nie zasnę.

– Sharp?

– Hmm?

– Dlaczego po prostu nie dasz mi spokoju?

Spiął się, po czym zapytał:

– Chcesz tego?

Zagryzłam wargę, zastanawiając się nad jego słowami.

– Nie wiem.

Rozluźnił się i mocniej objął mnie w talii. Mogłam przysiąc, że w tym momencie właśnie się uśmiechał.

– To znaczy, że nie chcesz.

Prychnęłam.

– Świetna dedukcja – stwierdziłam.

Byłam na takim etapie w życiu, że naprawdę nie wiedziałam, czego chcę. Z jednej strony wiedziałam, że gdybym nie poznała Sharpa, dalej chodziłabym z Kevinem, a matka by się do mnie odzywała. Ale z drugiej strony, gdybym go nie poznała, nie przeżyłabym tego wszystkiego, co przeżywałam z Sharpem, nie zobaczyłabym też prawdziwego Carlsbad i nie miałabym okazji dowiedzieć się, jak wiele osób wokół mnie kłamie.

Teraz dotarło do mnie jeszcze coś:

Sharp nie był już dla mnie chłopakiem, który sprowadził chaos do mojego życia.

Sharp stał się osobą, przy której chaos na chwilę zniknął.

Pomimo tego, że wiele razy mnie skrzywdził, zauroczyłam się w tym chłopaku, który niósł za sobą mrok, tajemniczą przeszłość i owianą ciemnością teraźniejszość. Może i nie był ideałem, ale

sprawiał, że nie udawałam. Nie przy nim. Nie patrzył na to, jak bogatych mam rodziców. Nie interesowały go moje oceny i to, jak patrzyli na mnie inni ludzie. Dopiero przy nim po raz pierwszy poczułam, że nie muszę udawać.

– Tak naprawdę nic o sobie nie wiemy, a znamy się od dwóch miesięcy – odezwałam się ponownie. – Jakie lubisz lody?

– Poważnie? – Zaśmiał się, dalej obejmując mnie w talii. – To jest twoje pytanie?

– Tylko nie mów, że waniliowe – ostrzegłam z powagą.

– Masz coś do lodów waniliowych?

Uśmiechnęłam się do siebie.

– Najbardziej oklepana odpowiedź – stwierdziłam, na co chłopak parsknął śmiechem.

– Ananasowe – wyznał, po czym jeszcze bardziej się do mnie przybliżył; od razu załaskotał mnie jego ciepły oddech. – A twoje pewnie truskawkowe.

Odwróciłam się do niego i dzięki niewielkim smugom światła wpadającym przez okno dostrzegłam jego twarz.

– Skąd wiesz? – zapytałam skonsternowana.

– Pachniesz pierdolonymi truskawkami, nawet teraz – wyznał, zaskakując mnie. – Zawsze czuję od ciebie truskawki.

Nie mogłam powstrzymać szerokiego uśmiechu, który właśnie rozjaśnił mi twarz.

– Nie podoba ci się? – zapytałam uwodzicielsko.

– W tym problem, Rosalie. – Westchnął. – Cholernie mi się podoba.

Serce zabiło mi szybciej z powodu jego słów, a przyjemne ciepło rozlało się po ciele. Ponownie odwróciłam się do niego placami.

– Pij częściej, wtedy jesteś miłszy – oznajmiłam, na co chłopak wbił palce w moją talię. Aua! – pisnęłam.

– Idź spać, marudo – wyszeptał mi do ucha.

Jedną dłoń włożyłam pod poduszkę, lecz nie wiedziałam, co mam zrobić z drugą. Zaryzykowałam i niepewnie położyłam ją na ręce chłopaka. Nie minęła chwila, a chwycił mnie za nią i opuszką palca zaczął kreślić kółka po wewnętrznej stronie.

– Rosalie? – zapytał cicho.

– Hmm?

Milczał przez dłuższą chwilę, więc już chciałam na niego spojrzeć, kiedy nagle powiedział:

– Nic, śpijmy.

Nie odezwałam się więcej.

Dzisiejsze słowa Sharpa wystarczająco na mnie wpłynęły i rozkruszyły kawałek mojego zamrożonego serca.

ROZDZIAŁ 33

ROZDARTE SERCE

Przetarłam leniwie oczy, przekręcając się na drugą stronę. Wtuliłam głowę w miękką poduszkę i wciągnęłam przez nos więcej powietrza niż zazwyczaj. Zapach, który poczułam, nie był nijaki, jak w moim domu. Czułam intensywnie męskie perfumy, papierosy i alkohol. Dopiero w tym momencie do mojej głowy wróciły wspomnienia i zorientowałam się, gdzie się znajduję. Nie otworzyłam jednak oczu, bo bałam się tego, jaki widok zastanę. Nie wiedziałam, czy gorzej byłoby go zobaczyć w łóżku, obok mnie, czy raczej jego brak. W tej chwili ganiłam się w myślach za spędzenie z Sharpem kolejnej nocy, zwłaszcza po tym, jak ostatnio bez słowa zniknął.

Zagryzłam ze stresu wargę i powoli uniosłam powieki. Zobaczyłam ścianę. Musiałam się odwrócić, ale wiedziałam, że jeśli Sharpa za mną nie będzie, to sprawa będzie dla mnie jasna. W końcu nie byliśmy razem i nie łączyło nas tak naprawdę nic, więc mógł robić, co chciał, mimo to myślałam tylko o tym, żeby był tuż za moimi plecami. Oczekiwałam od niego czegoś, chociaż nie powinnam, bo po tym, jak ostatnio zniknął, moje wymagania były wręcz absurdalne.

Odwróciłam się niepewnie i... zastygłam.

Ł ó ż k o b y ł o p u s t e .

Poczułam się jak kretyńka, która pomogła chłopakowi, który znowu pobiegł do innej. Ale chociaż miałam jasną sytuację, tak się przynajmniej pocieszałam... Jednak mimo wszystko liczyłam, że może moja pomoc będzie miała dla niego jakieś znaczenie. Postanowiłam, że tym razem nie popełnię tego samego błędu co ostatnio. Lepiej było się do niego nie odzywać, skoro tak to miało

wyglądać, a jego wczorajsze słowa były jedynie bezwartościowym pijackim bełkotem.

Zerwałam się na równe nogi i od razu poszłam do łazienki, w której ubrałam się w swoje suche już ubrania. Spojrzałam na swoje lustrzane odbicie i zauważyłam rozmazany makijaż i nieogarnięte włosy. Patrzyłam na osobę, która zawiodła samą siebie. Sharp sprawił, że nie myślałam racjonalnie i jak idiotka pojechałam po niego zeszłej nocy. Ciągle ryzykowałam dla osoby, dla której byłam nikim.

Opłukałam twarz zimną wodą, starając się nie popłakać, a potem opuściłam łazienkę i zeszłam na dół, by dotrzeć do garażu. Chciałam wrócić do domu jak najszybciej, móc wziąć prysznic i przestać cokolwiek czuć.

– Cholera, nawet tego nie ma – usłyszałam głos dochodzący z kuchni i zatrzymałam się w pół kroku. – Zabiję tych skurwysynów.

Podeszłam niepewnie do drzwi i wychyliłam się zza nich, sprawdzając, czy się nie przesłyszałam.

– Jak się spało? – zapytał. Nadal stał do mnie tyłem, ale był świadomy mojej obecności.

Czyli jednak mnie nie opuścił...

– Zostałeś – stwierdziłam, przekraczając próg pomieszczenia.

– Zostałem – przytaknął, odwracając się do mnie z półuśmiechem na ustach.

Miał na sobie tylko luźne, szare dresy, dzięki czemu dokładnie widziałam wszystkie tatuaże zdobiącego jego nagie ciało. Włosy miał rozczochrane i od razu dało się zauważyć, że niedawno wstał.

– Śniadanie? – zapytał, zerkając na talerze z naleśnikami, które stały na stole. – Chciałem zrobić coś innego, ale ktoś wyjadł mi mój bekon z lodówki, tak samo jak połowę jej zawartości – mruknął, odwracając się, żeby przewrócić na patelni kolejny naleśnik.

Zaśmiałam się niemo z jego słów, przypominając sobie, jak Thomas i Will zajadali się zapasami ich przyjaciela. Jednak nie te słowa zrobiły na mnie wrażenie, a raczej to, że on naprawdę tu był i robił mi śniadanie. Tym bardziej zrobiło mi się głupio, bo zdążyłam go już zwyzywać w swoich myślach od najgorszych.

– Będiesz tak stać czy usiądziesz i coś zjesz? – rzucił, przyglądając mi się z rozbawieniem.

Patrząc na naleśniki, naprawdę nie dowierzałam, że to się dzieje. Otrząsnęłam się z zaskoczenia i wciąż nic nie mówiąc, usiadłam przy wyspie kuchennej. Jedzenie wyglądało całkiem przyzwoicie.

– Spokojnie, nie zamierzam cię otruć – powiedział, widząc, że wpatruję się w naleśniki. – Przynajmniej nie tym razem – dodał, kiedy sięgnęłam po jednego i zaczęłam smarować go dżemem.

– Zabawny jak zawsze – burknęłam.

– Miło, że się pofatygowałaś i przyjechałaś po mnie do baru – powiedział, siadając obok mnie, kiedy już włożył patelnię do zmywarki. – Miło, że zależy ci na moim losie.

– Nie przyzwyczajaj się – prychnęłam.

Nagle telefon chłopaka zaczął dzwonić. Sharp wstał od stołu i przeszedł do innego pokoju, żeby odebrać.

– Halo? – usłyszałam, zanim zniknął za ścianą.

Zostałam sama, więc skupiłam się na jedzeniu. Właśnie przeżuwałam kolejny kęs, kiedy mój wzrok padł na papiery leżące niedaleko mnie. Sharpa nadal nie było, więc... Moja ciekawość wygrała. Przysunęłam je bliżej siebie i wtedy moim oczom ukazały się wezwania do zapłaty. Zmarszczyłam brwi, przyglądając się widniejącym na papierach kwotom.

– I jak ci idzie? – zadał pytanie, wchodząc do pokoju.

Przeniosłam na niego spanikowany wzrok. Gdy tylko zobaczył leżące koło mnie dokumenty, ruszył w moim kierunku gwałtownym krokiem. Zgarnął z blatu papiery, a jego twarz wykrzywiła złość.

– Sharp...

– To nie twoja sprawa – warknął gniewnie, chowając kartki do szuflady, którą potem zatrzasnął z hukiem. Oparł się o kant blatu i założył ręce na klatce piersiowej, mierząc mnie surowym spojrzeniem.

– To są potężne sumy. Zalegasz z czynszem i masz długi w banku. Dlaczego nie sprzedasz tego domu? – zapytałam zmartwiona.

Chłopak był winny około sto tysięcy dolarów. Zorganizowanie tylu pieniędzy w tak krótkim czasie było wręcz niemożliwe, zresztą termin na spłatę długów upłynął kilka dni temu. Nie sądziłam, że

sytuacja finansowa Sharpa była aż tak poważna, i teraz zaczynałam rozumieć, dlaczego zadawał się z takimi ludźmi jak Dolos i robił te wszystkie złe rzeczy.

– Dom nie jest mój – burknął z frustracją. – Należy do mojego ojca, więc pomieszkuję tu trochę nielegalnie. Nie mieszaj się w to, Rosalie.

Wkurzyłam się i zmarszczyłam brwi.

– Dlaczego nie chcesz dać sobie pomóc?

– Nie chcę pomocy! – odparł natychmiast. – Daję sobie radę od zawsze i tak pozostanie. Ogarnę to! Nie wtykaj nosa w nie swoje sprawy! – Zatrzymał się na chwilę, uspokajając i tocząc wewnętrzną walkę, jakby zastanawiał się, czy to powiedzieć. – Sama też sobie nie radzisz.

Wyprostowałam się.

– Co to znaczy?

Sharp podszedł do mnie szybkim krokiem, na co się spięłam, bo nie wiedziałam, co zamierza zrobić. Nagle chwycił moją dłoń i odwrócił ją.

– A to? – Spojrzał mi prosto w oczy, a ja wyszarpnęłam swoją rękę z jego uścisku. – Dlaczego się kaleczysz? – drążył, więc zdenerwowana odwróciłam wzrok, bo odkrył to, co zawsze starałam się ukryć. – I teraz jest fajnie, kiedy ktoś wtrąca się w twoje życie?

– Nie rozumiesz, więc się zamknij! – Uniosłam głos, tracąc nad sobą panowanie.

Temat moich dłoni był dla mnie delikatny, szczególnie że nie robiłam tego, dopóki O n nie pojawił się w moim życiu. Terapia pomogła mi na tyle, że potrafiłam się przed tym powstrzymać, ale O n powrócił, powodując, że ponownie zaczęłam się krzywdzić.

– To ty nie wpierdalaj się w moje sprawy! – wykrzyczał. – Skup się w końcu na sobie, a nie na zbawianiu świata!

Wstałam z krzesła.

– Gdybym nie zbawiała świata, to nie wyciągnęłabym cię z więzienia!

– Jaka dobra duszyczka się znalazła. – Prychnął rozbawiony.

Nie zamierzałam tego w żaden sposób komentować. Teraz przynajmniej wiedziałam, że to nic dla niego nie znaczyło.

Narażenie mnie samej dla tego dupka było najgorszą decyzją w moim życiu.

Sięgnęłam palcami do zapięcia złotego łańcuszka, który wręczył mi w zeszły piątek, i rozpięłam go. Nie mogłam przeżyć, że mi go kupił, samemu tonąc w długach. To nie było fair, tym bardziej że teraz pokazał mi, jak mnie postrzega. Myliłam się co do niego. Głupio łudziłam, że jednak byłam dla niego kimś ważnym.

– Kupiłeś mi naszyjnik, który... – zaczęłam, wskazując na złotego kolibra.

– Na który mnie nie stać, bo jestem biedny? – wtrącił chłodnym tonem.

Już nie był zły. Przybrał maskę obojętności i znowu stał się zimny i zdystansowany – taki, jaki był na początku naszej znajomości.

– Nie to miałam na myśli. – Pokręciłam nieznacznie głową.

– To co miałaś na myśli? – zapytał bez emocji. – Nie zbawisz całego świata. Mam swoje problemy, ty masz swoje, więc się nie wtrącaj.

Wypuściłam ze świstem powietrze i podeszłam do niego bliżej.

– Jesteś dupkiem! – wykrzyczałam. – Myślałam... myślałam, że się dogadamy, ale, jak widać, oboje jesteśmy zbyt toksyczni – stwierdzałam coś, co bałam się przyznać przed samą sobą.

Sharp zaśmiał się na moje słowa.

– I co z tym zrobisz? – prychnął.

Co zrobić? – zapytałam samą siebie, lecz powinnam chyba zapytać: „Co mogłam zrobić już dawno?”.

Postawić krzyżyk na naszej znajomości, Sharp.

– Nie zbliżaj się do mnie. Nigdy więcej – powiedziałam ostrzegawczym tonem, ciągnąc go za dłoń. – Mam dość ciebie i bałaganu, który po sobie zostawiasz. – Położyłam naszyjnik na jego otwartej dłoni i wyszłam z kuchni.

Teraz ja odeszłam, kończąc wszystko.

– Rosalie! Stój! – krzyczał za mną, ale go zlekceważyłam.

Weszłam do garażu i otworzyłam bramę pilotem, który wczoraj odłożyłam na półkę. Wsiadłam do samochodu, a chłopak, który w tym czasie zdążył wejść do pomieszczenia, prędko ruszył w moim kierunku. Szybko więc odpaliłam pojazd i zaczęłam wycofywać,

starając się skutecznie ignorować krzyczącego w moją stronę Sharpa. Po wyjechaniu na ulicę ruszyłam przed siebie, chcąc znaleźć się jak najdalej od niego.

Miałam dość.

ROZDZIAŁ 34

NASZYJNIK

Od mojej kłótni z Sharpem minęły dwa dni. Był poniedziałek, a on nie przyszedł do szkoły, co nawet mnie nie dziwiło. Karciałam się w myślach, że w ogóle się nim interesowałam. Nie powinnam. Będzie o wiele lepiej, jeśli nie będziemy się do siebie zbliżać, i tym razem naprawdę tak się stanie. Wtedy może nawet agent FBI się ode mnie odczepi, ponieważ ostatnio ciągle mnie zagadywał, najwyraźniej próbował mnie przeciągnąć na swoją stronę, ale ja byłam uparta. Nie chciałam się w to bardziej mieszać, zresztą i tak już widniałam w aktach sprawy.

Tego dnia po szkole miałam zmianę w barze razem z szefem. Tom przyjechał z lekkim opóźnieniem, bo musiał załatwić coś na mieście. Kiedy wszedł do pomieszczenia, czekałam na wydanie przez kuchnię dań, które zamówili klienci.

– Hej, młoda – przywitał się, stawiając na blacie wielkie pudło. – Zahaczyłem o jakiś sklep po drodze i kupiłem nowe dekoracje na kolejny wieczór randek.

– Nie za dużo tego? – zapytałam ze śmiechem.

Mężczyzna bardzo się starał, żeby to wydarzenie było niezwykle i by jak najwięcej osób przyszło do baru.

– Trzeba zachęcić klientów dobrym klimatem – odparł z szerokim uśmiechem na ustach. – Pójdiesz do mojego samochodu po jeszcze jedno pudło? Jest lekkie.

– Jasne, tylko zamówienia...

– Ogarnę to – zapewnił. – Samochód zostawiłem otwarty, ale zamknij go potem.

Tom podał mi kluczyki, a ja skinęłam głową i ruszyłam przez zaplecze na parking dla pracowników. Wyszłam na zewnątrz i od

razu poczułam chłód dzisiejszego dnia. Podeszłam do szarego forda i otworzyłam bagażnik, w którym znajdowało się czarne pudło z czerwonymi i białymi różami. Wyciągnęłam je i odłożyłam na ziemię, by móc zamknąć tylną klapę, ale zanim to zrobiłam, dostrzegłam w bagażniku coś jeszcze.

N a s z y j n i k z k o n i c z y n k ą.

Zagryzłam wewnątrz policzka i się nachyliłam, by przyjrzeć się przedmiotowi. Skądś go kojarzyłam... I wtedy przypomniałam sobie skąd. Zakręciło mi się w głowie na samą myśl, a kiedy na srebrnym łańcuszku dojrzałam czerwone ślady, byłam już pewna, do kogo należał.

D o S a m a n t h y J o h n s o n.

Był to ten sam naszyjnik ze zdjęcia, które znalazłam w domu szeryfa.

Cofnęłam się o krok.

Czy to przez cały czas był Tom? To on był mordercą? – myślałam rozgorączkowana. Przypomniałam sobie tamten poniedziałek. Rzeczywiście, mężczyzna spóźnił się na swoją zmianę, ale od razu pomyślałam, że po prostu został dłużej z żoną w domu. *A co, jeśli było inaczej? Co jeśli był wtedy w parku Greendale? Czy to on zabił dziewczynę? Ale dlaczego miałby to zrobić?* – pytanie goniło pytanie, lecz nie znałam sensownej odpowiedzi na żadne z nich. Nie znałam też motywu, który mógłby mieć Tom. Nerwowo zaczęłam tupać nogą z powodu każdej myśli, która krążyła mi po głowie. Wszystko wskazywało na to, że morderca przez cały ten czas był blisko mnie, praktycznie tuż obok, a ja się nie zorientowałam.

Zamknęłam bagażnik i podniosłam pudło z ziemi. Mój żołądek zrobił fikołka, tak że miałam ochotę zwymiotować. Nie mogłam za długo nie wracać, bo szef zorientowałby się, że coś się stało, dlatego udawanie, że wszystko jest w porządku, było na ten moment najbezpieczniejszą opcją.

Weszłam powolnym krokiem do budynku, a potem skierowałam się za bar. Kiedy tylko przeszłam przez ruchome drzwiczki, zamarłam.

– Mamy nakaz sprawdzenia pana samochodu. Proszę dać nam kluczyki – powiedział pan Robinson do Toma, pokazując mu białą

kartkę.

Prawie upuściłam pudło, kiedy usłyszałam te słowa. Nie dowierzałam temu, co się właśnie działo. Dopiero co zobaczyłam naszyjnik Samantha w jego samochodzie, a policja już o nim wiedziała.

– Nic nie zrobiłem – bronił się szef, ale widząc nieugięte spojrzenie szeryfa, w końcu odpuścił. – Rose, daj mi, proszę, moje kluczyki.

Przełknęłam ślinę, po czym na wiotkich nogach podeszłam do Toma i podałam mu je. Mężczyzna spojrzał na mnie ze smutkiem, po czym razem z policjantami wyszedł z baru. Stałam jeszcze przez chwilę w miejscu, aż w końcu odłożyłam pudło na blat i ruszyłam za nimi. Od razu po wyjściu z budynku zauważyłam, że dwóch policjantów przeszukuje pojazd, a mój szef tłumaczy panu Robinsonowi, że nie zrobił niczego złego. Ale w samochodzie znajdował się dowód, który przeczył jego słowom.

Mundurowi przetrzepali wnętrze auta, po czym zajęli się jego bagażnikiem. Gdy tylko go otworzyli, przestałam na chwilę oddychać.

– Szeryfie... – Policjant wyciągnął naszyjnik z koniczynką, który włożył do przezroczystego woreczka.

Pan Robinson przyjrzał się przedmiotowi, a potem spojrzał z powagą na Toma, wyciągając coś zza pleców.

– Zostaje pan oskarżony pod zarzutem morderstwa – oznajmił, od razu zakuwając mężczyznę w kajdanki.

– To jakieś nieporozumienie! Nikogo nie zabiłem! – zaczął się bronić, ale odpuścił, kiedy jego wzrok padł na mnie. – Rose – zaczął, a mnie dreszcz przeszedł po ciele – zadzwoń do pielęgniarki mojej żony, żeby została z nią dłużej – poprosił, kiedy mężczyźni zaczęli prowadzić go w stronę parkingu z przodu baru. – I poproś swoją matkę o pomoc! Będę potrzebował prawnika!

Stałam totalnie osłupiała i czułam w piersi walące serce. To wszystko zadziało się tak nagle, że nawet nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

– Rose, zamknij dzisiaj bar wcześniej – poprosił mnie pan Robinson.

Nieznacznie przytaknęłam, nie mogąc wysilić się na nic więcej.

Czyli to koniec? – zadałam sobie w głowie pytanie. Przeszukali jego samochód i znaleźli naszyjnik, więc mężczyzna już się nie wywinie. Nie było takiej szansy. Tylko zastanawiało mnie jedno: dlaczego Tom chciał zrobić w to Sharpa i co zrobiła mu Samantha, że ją zabił? Te dwie kwestie nie łączyły mi się ze sobą.

Poczułam wibracje w kieszeni jeansów, więc odłożyłam pudło na blat i sięgnęłam po telefon, od razu go odblokowując. Gdy tylko spojrzałam na wiadomość, całe moje ciało oblał zimny pot.

Oczywiście. To nie mogło być takie proste...

Od: NIEZNANY

To nie Tom jest mordercą, kłamczucho.

Nasunęły mi się kolejne pytania: *jeżeli Tom nie jest mordercą, to znaczy, że to On nim jest, tylko dlaczego zrobił w to Toma? Może policja była blisko odkrycia zabójcy i specjalnie podrzucił mojemu szefowi naszyjnik, żeby ich zmylić? Albo to była moja kara...?.* On był do tego zdolny. Wsadzi do więzienia niewinną osobę, żebym znowu czuła do siebie obrzydzenie. Chciał by wyrzuty sumienia zżarły mnie od środka. Dał mi nauczkę, bym mu więcej nie odmówiła. A ja już sama nie wiedziałam, która z moich decyzji była słuszna.

Podsumowując moje rozważania...

Albo to On był mordercą, albo wiedział, kto nim jest.

~*~

Przyśpieszyłam kroku, mijając na korytarzu uczniów. Mocniej zacisnęłam dłoń na torbie, czując narastający stres. Szłam do łazienki, gdzie czekała już na mnie Katy, by powiedzieć mi, co jej ojciec wiedział o Tomie. Poprosiłam, żeby dowiedziała się czegoś od niego, bo nie spałam już kolejną noc przez to, że kolejny niewinny człowiek mógł trafić przeze mnie do więzienia. Nie powinnam była jej w to wciągać, ale już nie wiedziałam, co robić. Byłam bezradna, a nie mogłam narażać się po raz kolejny.

Mężczyznę zabrali w poniedziałek, a była już środa. Od tamtego czasu pomagała mu moja matka, bo poinformowałam ją o całej sprawie. Znali się z Tomem całkiem dobrze, więc od razu zaczęła działać. Próbowałam podjąć z nią rozmowę, ale po sprawie z Sharpem nasz kontakt nadal nie był najlepszy.

Weszłam do damskiej toalety. Przyjaciółka opierała się o jedną ze ścian z założonymi na piersiach rękoma. Rozejrzałam się dookoła, czy nikt więcej nie znajdował się w pomieszczeniu, i dopiero wtedy odezwałam się drżącym głosem:

– Katy, mów, proszę, co wiesz.

– Wyszedł – oznajmiła.

Odetchnęłam z ulgą.

– Jak? – dopytałam.

– Krew pod paznokciami dziewczyny nie należała do niego, no i miał alibi – oznajmiła, nerwowo stukając palcami o swoje ramię, bo ta cała sytuacja i dla niej była stresująca. – Samantha zginęła, kiedy był już w barze. Godzina zgonu pokrywała się z godziną jego wejścia do baru – doprecyzowała.

Od razu zrobiło mi się lżej na sercu. Te wszystkie informacje były nie do podważenia, a na pewno sprawdzili już kamery z baru, więc Tom od razu został skreślony z listy podejrzanych osób. Miałam nadzieję, że nie będą doszukiwali się braku tylnej kamery baru, bo tę nadal miałam u siebie w domu.

– Dlaczego go podejrzewali?

– Ktoś dał im cynk, że to Tom jest zabójcą i że dowód na to znajdują w samochodzie.

Zaczęłam nerwowo chodzić po płytkach łazienki, łącząc ze sobą wszystkie fakty.

– Czyli policja jest w czarnej...?

Przytaknęła.

– Nie wiedzą, czego się już złapać – oznajmiła ze smutkiem.

To nie może się tak skończyć. Mordercy nie może ujść to płazem.

– Dziękuję, Katy – szepnęłam, a dziewczyna lekko się uśmiechnęła. – Muszę wyjść ochłonać.

– Rose, będzie dobrze. Może nie umiem pocieszać ludzi, ale znajdą go. Mój ojciec tak tego nie zostawi – zapewniła.

Pokiwałam głową i odwzajemniłam uśmiech, chociaż coraz bardziej wąpiłam w powodzenie tej sprawy.

Opuściłam łazienkę i skierowałam się do swojej szkolnej szafki, by wyciągnąć z niej wszystkie zeszyty. Musiałam wrócić do domu i spędzić czas sam na sam ze swoimi myślami. Nie lubiłam tego robić, ale czułam, że jeśli zostanę wśród ludzi jeszcze chwilę dłużej, to zwariuję.

Otworzyłam energicznie drzwiczki szafki i rozejrzałam się po korytarzu. Wtedy go zobaczyłam – Sharp stał przy głównym wejściu do szkoły i przyglądał mi się lodowatym wzrokiem. Poczułam się tak samo jak na początku naszej znajomości, tak jakby pomiędzy nami znowu powstał gruby mur. Odwróciłam nieznacznie głowę, jednak kątem oka zauważyłam, że zmierza w kierunku wyjścia. Odszedł. Zabolalo, bo zaczęłam darzyć go dziwnym uczuciem.

Ale czasami trzeba pozwolić komuś odejść, aby móc odnaleźć siebie.

A ja byłam zagubiona.

Sharp wszedł w moje życie razem z ciemnością, w której utknął, i bałam się, że teraz utknę w niej razem z nim.

Wzięłam głęboki wdech i ponownie wbiłam wzrok we wnętrze szafki, a potem chwyciłam przedmiot wiszący na haczyku na kurtki. *Naszyjnik ze złotym kolibrem...* – pomyślałam, od razu mając chłopaka przed oczami.

Usłyszałam dźwięk przychodzącej wiadomości, więc wyciągnęłam telefon i przeczytałam wiadomość.

Od: SHARP

Nie odpuszczę, Rosalie.

Ta wiadomość oznaczała, że to nie był koniec.

ROZDZIAŁ 35

BURZA

Nienawidziłam burzy. Było to jedno z wielu zjawisk, których się bałam. Za każdym razem siedziałam pod kocem ze słuchawkami w uszach, żeby czasem niczego nie usłyszeć. Był to lęk, którego nabawiłam się dwa lata temu, bo dawniej uwielbiałam błyskawice. Teraz nie wiedziałam, jak mogłam patrzeć przez okno, gdy waliły pioruny. Nienawidziłam być wtedy sama. Bałam się, że stanie się coś złego i nikogo przy mnie nie będzie. Na szczęście zawsze ktoś był w pobliżu. Aż do dzisiaj.

Wracałam właśnie do domu po pracy, kiedy na dworze zaczęło mocno padać, zerwał się wiatr, korony drzew kołysały się coraz gwałtowniej, a liście zaczęły fruwać w powietrzu. Sprawdziłam pogodę na dzisiaj, więc wiedziałam, co się zbliża. Zaparkowałam przed budynkiem i wybiegłam z samochodu w ostatniej chwili, bo sekundę później usłyszałam głośny grzmot.

Wpadłam do środka jak błyskawica, lecz nie poczułam się znacznie bezpieczniej, bo miałam świadomość, że jestem w domu sama. Rodzice pojechali na kolację z jakimiś ważnymi osobami, a moje rodzeństwo jak zwykle wybyło gdzieś do znajomych. Odwiesiłam na wieszak przemoczoną kurtkę i nacisnęłam włącznik światła. Nie działał. Okazało się, że musiało wybić nam korki, bo w domu obok paliło się światło. Westchnęłam i skierowałam się na górę, do swojego pokoju z włączoną latarką.

Po przekroczeniu progu pomieszczenia od razu podeszłam do okna, by zasunąć roletę. Gdy tylko za nią pociągnęłam, ta niespodziewanie spadła na podłogę i w tym samym czasie rozległ się kolejny grzmot, a niebo pojaśniało jak za dnia.

– Szlag! – zakląłam, biorąc urywany wdech. – Spokojnie, Rosalie, to nic takiego. Jesteś bezpieczna – powiedziałam do siebie.

Zaciągnęłam delikatne białe zasłony w obu oknach, po czym rozpuściłam niedbałego kucyka i weszłam na łóżko, na którym rozsiadłam się po turecku. Zaczęłam rozplątywać słuchawki, które zgarnęłam z szafki nocnej. Musiałam się wyciszyć, posłuchać nawet śpiewania pieprzonych ptaszków w lesie, byle nie skupiać się na tym, co działo się na zewnątrz.

Spojrzałam w lustro stojące w rogu pokoju, czując się beznadziejnie. Niewiele widziałam przez mrok, w którym siedziałam, ale z każdym błyskiem w lustrzanej tafli majaczyła moja zmarnowana sylwetka.

Ciemność.

Ja siedząca na łóżku.

Ciemność.

Ja siedząca na łóżku.

Ciemność...

Zamarłam.

Przestałam rozplątywać słuchawki, a moje ciało ogarnęło odrętwienie. W oczach nagle wezbrały łzy, a oddech został wstrzymany. Nie ruszałam się. Nawet nie drgnęłam.

Czekałam.

Czekałam na kolejny błysk, żeby zrozumieć, że mam omamy i że to się nie dzieje naprawdę. Moje oczy przez zmęczenie płatały mi figle, przez co widziałam rzeczy, których w rzeczywistości nie było.

I wtedy znowu do pokoju wpadło światło.

Był tam. Ktoś siedział pod moim łóżkiem.

Widziałam dokładnie odzianą w czarną rękawiczkę rękę, która niczym wąż wyłaniała się spod mojego łóżka. Palce były wyjątkowo długie i szpiczaste, zupełnie nienaturalne, jakby nie należały do człowieka. Nie mogłam dostrzec więcej przez narzutę, ale wiedziałam, że ktoś się za nią czai. Kiedy uderzył kolejny piorun, zobaczyłam w odbiciu w lustrze większy fragment ręki. Chciałam uciec, ale nie mogłam w obawie, że ten ktoś, albo coś, pociągnie mnie za nogę i jak długa runę na twarz. Czułam się, jakbym była

uwięziona na własnym łóżku. Głęboko wierzyłam, że to się nie dzieje naprawdę, ale... nadzieja matką głupich.

Niespodziewanie długie pazury, które rzekomo widziałam, zniknęły, jakby były czymś, co musiało mi się wydawać.

Bo musiało, prawda?

Wychyliłam się powoli, żeby zobaczyć, czy ta dłoń naprawdę tam jest. W głowie zaczęłam się modlić, prosząc Boga o pomoc. Mogłam teraz liczyć jedynie na niego.

Ciemność.

Błysk.

Wypuściłam powietrze, czując ogromną ulgę, kiedy zobaczyłam, że ani na podłodze, ani pod łóżkiem nikogo – lub niczego – nie ma. Najwyraźniej wariowałam od tego wszystkiego, co działo się ostatnio.

Z lekkim uśmiechem na twarzy spojrzałam ponownie w lustro.

Ciemność.

Ja siedząca na łóżku.

I k t o ś z a m n ą.

Zastygłam w bezruchu, a uśmiech od razu zszedł mi z ust. Łza powoli spłynęła po moim policzku, całe życie przeleciało mi przed oczami. Nie drgnęłam, bojąc się tego, kto znajdował się za mną.

P o s t a ć c a ł a n a c z a r n o.

Powinnam uciekać, ale tego nie robiłam, bo lęk całkiem odebrał mi zdolność do jakiegokolwiek ruchu. Czekałam, aż pokój znowu rozświetli światło błyskawicy, które miało dać mi pewność, że po prostu oszalałam i mam urojenia.

Ciemność.

Ja siedząca na łóżku.

I d ł o ń z a k r y w a j ą c a m i u s t a.

Zaczęłam bezgłośnie krzyczeć i się szamotać. Teraz już miałam pewność, że to był O n . Trzymał mnie mocno, a ja zaczęłam niekontrolowanie płakać, starając się wydostać z jego objęć.

– Moja mała, kłamczucha – wyszeptał wprost do mojego ucha, a ja zastygłam w bezruchu. – Przyznaj się, co zrobiłaś. Powiedz pieprzoną prawdę, niech każdy wie, kim naprawdę jesteś – dodał, po czym wybuchnął przerażającym śmiechem. Ta sytuacja go bawiła.

I ten zmodyfikowany głos, którego nienawidziłam. – Inaczej krew znowu się poleje – zagroził, przez co miałam ochotę zwymiotować.

Tak cholernie bałam się tego, do czego jest zdolny. Nie mogłam znowu dać mu się uśpić chloroformem. Nie tym razem.

Uderzyłam go z całej siły w twarz tyłem głowy, przez co mnie puścił. Nieco go zamroczyło, ale już po chwili zaczął się niekontrolowanie śmiać. Zerwałam się na równe nogi i zeskoczyłam z łóżka z zamiarem wybiegnięcia na korytarz, ale się potknęłam. Podniosłam się i czym prędzej zaczęłam uciekać na dół. Słyszałam, że biegnie za mną, tym bardziej nie oglądałam się za siebie, tylko wybiegłam z domu w samych skarpetkach, nie przejmując się już szalejącą na zewnątrz burzą. Ogromne krople deszczu spadały na mnie, ale biegłam, przeskakując krzewy białych róż, a następnie ogrodzenie dzielące naszą działkę od działki sąsiada. Poślizgnęłam się parę razy na mokrej trawie, ale od razu dźwigałam się na nogi i biegłam dalej. Zdyszana wbiegłam do domu Sharpa i zamknęłam z hukiem drzwi. Ruszyłam korytarzem, licząc na to, że jest w domu.

Szukałam pomocy.

Zatrzymałam się w progu wejścia do kuchni połączonej z salonem, w której zastałam przyglądającego mi się z przerażeniem w oczach chłopaka.

– Rosalie? – zapytał, odkładając garnek na kuchenkę.

Dopiero teraz zorientowałam się, jak głośno płaczę. Łza za łzą spływała po moich policzkach, a ja ledwie dyszałam. Wiedziałam, co będę musiała za sekundę zrobić.

W y z n a ć S h a r p o w i p r a w d ę.

– Z-zabiłam ją – wyjąkałam płaczliwym głosem, osuwając się na zimną posadzkę. – To ja ją zabiłam, Sharp – dodałam cicho, zanosząc się szlochem.

Bo prawda była jedna.

T o j a b y ł a m m o r d e r c z y n i ą.

ROZDZIAŁ 36

ON

Patrzyłem na nią przez okno jego domu. Płakała, siedząc na podłodze, a strach co chwila błyskał w jej załzawionych oczach. Była taka krucha, w dodatku zniszczona i zbrukana przeze mnie. Uwielbiałem, kiedy się mnie bała, kiedy drżała z przerażenia, widząc wiadomości ode mnie, dlatego zamierzałem teraz częściej do niej wypisywać, by w pełni nasycić się jej lękiem.

Obserwowanie jej zawsze sprawiało mi przyjemność, szczególnie kiedy mnie nie widziała. Gdy czyhałem na nią pod jej łóżkiem, w jej szafie czy za oknem, czułem niesamowitą satysfakcję, której nie dało się opisać. Wyobrażałem sobie wtedy, jak mogę ją skrzywdzić, by znowu widzieć jej ból.

Ból, na który Rosalie Watson zasłużyła.

Była zabawką w moich rękach i doskonale nauczyłem ją, jak ma postępować. Przekraczanie jej granic tylko nakręcało mnie do dalszego niszczenia psychiki tej małej, naiwnej dziewczynki. Nie miała pojęcia, co dla niej szykowałem. Mój plan zakładał złamanie każdej części jej duszy. Na samą myśl o nim wykrzywiłem twarz w uśmiechu. Pewnie w jej oczach byłem psycholem, ale podobało mi się to. Rose stała się moją paranoją i nałogiem od czasu, kiedy po raz pierwszy zobaczyłem w jej oczach histerię.

W Lynnwood zniszczyłem ją w każdy możliwy sposób, a terapia, na którą chodziła, nie uratowała mojej kłamczuchy przede mną. Nikt ani nic jej nie uratuje. Przygotowałem dla niej coś, co nie mieści się w głowie normalnego człowieka. Coś, co doprowadzi Rose do całkowitej ruiny.

Ale teraz poczekam tutaj, z dala od jej przerażonych oczu.

Będę ją obserwował.

Napawał się jej strach.

Sycił się jej przerażeniem.

Wszystko po to, by pewnego dnia uderzyć i zdemoralizować ostatnią niewinną cząstkę jej duszy.

Bo na to sobie zasłużyła Rosalie Watson.

PLAYLISTA

Valerie Broussard – *Killer*
Arctic Monkeys – *I Wanna Be Yours*
Montell Fish – *Fall in Love with You.*
Isabel LaRosa – *Help*
Olivia Rodrigo – *Favorite Crime*
Willyecho – *Monster*
Isabel LaRosa – *Eyes Don't Lie*
Griffinilla – *Below The Surface*
Cults – *Gilded Lily*
Taylor Swift – *I Did Something Bad*
The Neighbourhood – *Softcore*
JPOLND – *The End*
grandson – *Blood // Water*
Ruelle – *Secrets and Lies*
Arctic Monkeys – *Why'd You Only Call Me When You're High?*

PODZIĘKOWANIA

Chciałabym ogromnie podziękować Wam, moi drodzy Czytelnicy. Gdyby nie Wy, nie byłabym w tym miejscu, w którym jestem teraz. Wydanie tej książki było moim marzeniem, o którym bałam się myśleć. Wydawało mi się to czymś niemożliwym, ale Wy sprawiliście, że niemożliwe stało się możliwe. Wiele razy miałam ochotę się poddać, jednak Wasza obecność dała mi wiarę w siebie i zmotywowała do tego, żeby znaleźć się tutaj – na papierze. Będę Wam za to już zawsze wdzięczna.

Dodatkowo dziękuję wszystkim swoim patronkom, które ogromnie mi pomogły przy promocji. Wiele dla mnie znaczy Wasze zaangażowanie i to, że oddałyście tej historii kawałek siebie. Nie wyobrażam sobie tej książki bez Was na skrzydełku.

Dziękuję swoim rodzicom, którzy ogromnie mnie wsparli przy wydaniu *The First Lie*. Gdyby nie Wy, nie miałabym szansy na rozwój i spełnianie swoich marzeń.

Dziękuję również swojej młodszej siostrze za to, że zawsze mi mówiła, że dam radę. Jesteś promyczkiem w moim życiu, który – tego jestem pewna – zawsze stanie za mną murem.

Dziękuję swoim babciom, które od zawsze wierzyły, że coś osiągnę. To Wy dawałyście mi wiarę w siebie i swoje możliwości.

Dziękuję swojemu chrzestnemu za to, że zawsze mnie wysłuchał, kiedy tego potrzebowałam, i pomagał, gdy nie wiedziałam, która decyzja jest właściwa.

Dziękuję moim przyjaciółkom – Darii i Magdzie – za to, że były ze mną zawsze, nawet w tych gorszych chwilach. Nigdy mnie nie opuściłyście i nie pozwoliłyście mi się poddać.

Dziękuję swojej przyjaciółce Belli za to, że ogromnie pomogła mi w tym świecie. Gdyby nie Ty, nie dałabym sobie rady i nie byłabym w tym miejscu, w którym jestem teraz.

Dziękuję swojej koleżance Hani, która pojawiła się w moim życiu nagle i od tej pory zawsze mnie wspierała. Dałaś mi ogromną motywację i byłaś zawsze, kiedy Cię potrzebowałam.

Dziękuję też innym autorkom, od których zawsze dostawałam ogromne wsparcie. Sprawiliście, że nie czułam się samotna w tym świecie i zawsze mogłam na Was liczyć.

Dziękuję swojej redaktorce – Kindze i korektorce – Karinie. Dzięki Wam ta książka jest jeszcze lepsza.

Dziękuję całemu Wydawnictwu NieZwykłe za szansę, którą dostałam, bo gdyby nie ona, to nie pisałabym tych podziękowań.

Dziękuję.

xoxo Fs.

¹ *Joder* – (z hiszp.) Kurwa (przyp. red.).

¹ *Joder, no me perdonaría si algo le pasara a ella* – (z hiszp.) Kurwa, nie wybaczyłbym sobie, gdyby coś jej się stało (przyp. red.).

¹ *Me odio muchísimo* – (z hiszp.) Tak bardzo siebie nienawidzę (przyp. red.).

¹ *Got my mind on your body and your body on my mind...* – (z ang.) „Mam umysł na twoim ciele i twoje ciało w mojej głowie. Potrzebuję po prostu spróbować smaku wiśni, wziąć gryz”; fragment utworu pt. *Cool for the Summer* Demi Lovato (przyp. red.).

¹ *Todas estas mentiras ya me están agotando* – (z hiszp.) Wszystkie te kłamstwa już mnie wykańczają (przyp. red.).

¹ *Joder, mujer* – (z hiszp.) Kurwa, kobieto (przyp. red.).

¹ *Tan hermosa y solo mía* – (z hiszp.) Taka piękna i tylko moja (przyp. red.).